

Lynn Flewelling

**SZCZĘŚCIE W MROKACH**

*Luck in the Shadows*

Tłumaczyła Dorota Żywno



*To dla ciebie, Doug, z bardzo słusznych powodów.*

**LBF**

## PODZIĘKOWANIA

Jak wiele debiutanckich powieści, i ta nie byłaby kompletna bez podziękowań. Ci, którzy mnie nie znają, mogą tę część pominąć, jeśli chcą. Serio. Nie mam nic przeciwko temu.

Z całego serca jestem wdzięczna wytrwałym pierwszym czytelnikom, którzy pokładali wiarę w mój pomysł na długo przed tym, zanim ja sama weń uwierzyłam: mamie, Frań i młodszej siostrze Sue, niech Bóg ma je w swojej opiece; babci, świeć, Panie, nad jej duszą; Jeffom K. i A., siostrom serca Darby, Laurie, drugiej Lynn i Nancy; Bonnie; Cheryl; Marcowi i całej bandzie z BookMarc's; Cathie Pelletierza wsparcie i pomoc; Grecie, Sandy F., Gary'emu, Billowi i Dorothy, Marii, Sabinie, Scottowi i Julie, Marcowi i Lisie, Toddowi, Jen, Gail N., Suzannom K. i C, Pete'owi K. „Organmeisterowi” i Debbie C, którzy wyłonili się z elektronicznego eteru w najmiłszym momencie, jaki można sobie wyobrazić. Przepraszam wszystkich, których pominęłam.

Wyrazy miłości kieruję również do Matta i Tima, którzy zbyt często słyszeli: „Nie teraz, mamusia pracuje”, oraz mojego taty, który pewno przechwala się mną w niebie, ponieważ zawsze to robił.

I wreszcie specjalne podziękowania dla moich literackich położnych - Lucienne Diver, Eleanor Wood i Anne Groell, które wszystko to urzeczywistniły.

## OD AUTORKI

Podstawą starożytnego kalendarza hierofantycznego jest rok księżycowy, podzielony na dwanaście dwudziestodwudniowych miesięcy i cztery sezonowe festyny, na które składa się dodatkowe dwanaście dni.

Zimowe Przesilenie - uroczystość najdłuższej nocy i święto wydłużających się dni. (Noc Żałoby i Festyn Sakora w Skali). Po nim następują:

Sarisin

Dostin

Klesin

Wiosenny Festyn - przygotowania do siewów, święto płodności Dalny. (Festyn Kwiatów w Mycenie). Następnie:

Lithion

Nythin

Gorathin

Letnie Przesilenie - obchody najdłuższego dnia, po którym nadchodzą:

Shemin

Lenthin

Rhythin

Źniwny Dom - zakończenie zbioru plonów, pora dziękczynienia. (Wielki Festyn Dalny w Mycenie). Oraz:

Erasin

Kemmin

Cinrin

## Prolog

Próchniejące kości rozsypywały się pod butami lorda Mardusa i Vargûla Ashnazai, którzy zsunęli się do ciasnej komory we wnętrzu ziemnego kopca. Nie zważając na przenikliwą trupią woń bagna oraz wilgotną ziemię, która sypała się na głowę, Mardus podszedł po chrupiących kościach do z grubsza ociosanego, kamiennego bloku w głębi komory. Odsunawszy na bok kruche żebra i czaszki, z czcią podniósł leżącą na głazie niewielką sakiewkę. Zbutwiała skóra rozpadła się na strzępy i z woreczka wysypało mu się na dłoń osiem drewnianych, rzeźbionych krążków.

- Wygląda na to, że spełniłeś swe zadanie, Vargûlu Ashnazai. - Mardus uśmiechnął się i blizna pod jego lewym okiem się zmarszczyła.

Ziemista, chuda twarz Ashnazai wyglądała upiornie w migotliwym świetle. Mężczyzna skinął głową z zadowoleniem i przesunął dłonią nad krążkami, które na chwilę zafalowały, zdradzając swój prawdziwy kształt.

- Po tylu stuleciach odzyskaliśmy kolejny fragment! - wykrzyknął cicho. - To znak, mój panie. Wkrótce nadejdzie czas.

- Bardzo pomyślny znak. Miejmy nadzieję, że równie dobrze nam się powiedzie w dalszej części wyprawy. Kapitanie Tildus!

W otworze na szczycie kopca pojawiła się twarz okolona czarną brodą. - Jestem, panie.

- Czy zgromadzono wieśniaków?

- Tak, panie.

- Dobrze. Możecie zaczynać.

- Zajmę się przygotowaniem do bezpiecznego ich przewiezienia - rzekł Vargûl Ashnazai, wyciągając rękę po krążki.

- A cóż ty mógłbyś zrobić, czego starożytni już nie uczynili? - spytał chłodno Mardus, chowając dyski do kieszeni tak beztrosko, jak gdyby były kamyczkami do gry. - Najbezpieczniejsze jest to, co wydaje się bezwartościowe. Na razie zaufamy mądrości naszych przodków.

Ashnazai szybko odsunął rękę. - Jak sobie życzysz, panie.

Czarne, okrutne oczy Mardusa spojrzały na niego w chwili, gdy na górze ciszę rozdarły gwałtowne krzyki. Vargûl Ashnazai pierwszy odwrócił wzrok.

## 1. Szczęście w mrokach

Oprawcy Asengaia mieli ustalone zwyczaje - zawsze kończyli o zmierzchu. Alec, znów skuty w kącie zimnej celi, odwrócił twarz do szorstkiej kamiennej ściany i łkał tak długo, aż go zabolęło w klatce piersiowej.

Przez kratę w suficie wpadał ze świstem mroźny górski wiatr, który niósł miłą woń mającego wkrótce spaść śniegu. Wciąż zapłakany chłopiec zagrzebał się głębiej w zbutwiałą ściółkę. Słoma, choć drapała boleśnie jego nagą, pokrytą sińcami i pręgami skórę, była lepsza niż nic.

Został już sam. Wczoraj powiesili młynarza, a ten, którego nazywali Danker, zmarł na torturach. Alec nie znał ich przed aresztowaniem, lecz obaj traktowali go serdecznie. Teraz płakał również nad nimi i ich okropną śmiercią.

Kiedy zabrakło mu łez, znów zastanowił się, czemu go oszczędzono, dlaczego lord Asengai ustawicznie powtarzał katom: „Tylko zbytnio nie oszczędzicie chłopca”. Nie przypalano go więc rozżarzonym żelazem i nie obcięto uszu ani nie porozdzierano skóry pejczami, jak to uczyniono innym. Natomiast bito go wprawnie i topiono tak długo, aż był pewny, że utonie. Bez względu na to, ile razy wywrzeszczał prawdę, nie potrafił przekonać prześladowców, że zapuścił się na odległe ziemie Asengaia jedynie po futerka cętkowanych kotów.

Jedyną nadzieję pokładał w tym, że skończą z nim szybko. Śmierć przedstawiała mu się jako utęsknione wybawienie od cierpienia i nie kończących się, niezrozumiałych pytań, na które nie umiał udzielić odpowiedzi. Pocieszony tą gorzką nadzieją, zapadł w niespokojną drzemkę.

Jakiś czas później znajome kroki wyrwały go ze snu. Księżycowe światło padało teraz przez okno z ukosa, srebrząc słomę w pobliżu. Wystraszony chłopiec wcisnął się w najciemniejszy kąt.

Kiedy kroki się zbliżyły, nagle usłyszał piskliwy głos jakiegoś człowieka, którego przekleństwom i krzykom towarzyszyły odgłosy walki. Drzwi celi rozwarły się z hukiem i przez chwilę na tle światła pochodni w korytarzu zamajaczyły ciemne sylwetki dwóch strażników i szarpiącego się jeńca.

Więzień był mężczyzną niewysokim i drobnej budowy, walczył jednak jak osaczona łasica.

- Precz z łapami, wy kretyńskie bydlaki! - krzyknął. Seplenienie zniekształcało trochę

jego wściekłe słowa. - Żądam widzenia z waszym panem! Jak śmiecie mnie aresztować! Czy uczciwy bard nie może już wędrować po tym kraju bez narażania się na zaczepki?

Wyrwał rękę i zamachnął się na dozorcę z lewej. Wyższy mężczyzna bez trudu sparował cios i gwałtownym ruchem znów wykręcił więźniowi ręce.

- Nie martw się - warknął strażnik i uderzył go mocno w ucho. - Wkrótce spotkasz naszego pana i jeszcze tego pożałujesz!

Jego towarzysz zarechotał złośliwie. - Będiesz śpiewał głośno i długo, zanim z tobą skończy. - Mówiąc to, wymierzył drobnemu mężczyźnie kilka szybkich, brutalnych ciosów w twarz i brzuch, uciszając tym samym dalsze protesty.

Dozorcy zaciągnęli więźnia pod ścianę naprzeciw Aleca i przykuli go do niej za ręce i nogi.

- A co z nim? - spytał jeden ze strażników, wskazując kciukiem chłopca. - Pewnie za dzień przyjdą po niego. Co byś powiedział na trochę rozrywki?

- Nie, słyszałeś przecież naszego pana. Zapłacimy własną skórą, jeśli potem handlarze niewolników nie będą go chcieli wziąć. Chodź, gra zaraz się zacznie. - Klucz zazgrzytał w zamku i głosy ucichły w dali.

Handlarze niewolników? Alec wcisnął się jeszcze mocniej w ciemny kąt. Na północy nie było niewolnictwa, ale chłopiec wystarczająco dużo słyszał o zaginionych bez wieści ludziach, których porwano do odległych krain, gdzie czekał ich niepewny los. Rozpaczliwie szarpnął łańcuchami, znów czując, jak strach łapie go za gardło.

Bard z jękiem uniósł głowę. - Kto tu jest?

Alec znieruchomiał i spojrzał nań ostrożnie. Błady księżyc świecił dość jasno, by mógł zobaczyć, że mężczyzna był ubrany w jaskrawy strój, typowy dla osób jego pokroju: tunikę z długą, rozciętą na końcach pelerynką, pasiastą szarfę oraz rajtuzy. Wysokie, zabłocone podróżne buty z cholewami dopełniały reszty barwnego stroju. Alec nie mógł jednak dostrzec jego twarzy; ułożone modnie ciemne włosy spływały na ramiona mężczyzny, częściowo przesłaniając jego oblicze.

Zbyt zmęczony i przygnębiony, by rozpocząć rozmowę, chłopak wcisnął się w kąt bez słowa. Współwięzień najwyraźniej przyglądał mu się uważnie, lecz zanim znów zdążył coś powiedzieć, rozległy się kroki powracających strażników. Położył się płasko w słomie i przycisnął nieruchomo, gdy dozorczy wciągnęli trzeciego więźnia, tym razem krępego robotnika o byczym karku, odzianego w samodziałową kapotę i poplamione spodnie.

Mimo swych rozmiarów chłopisko słuchało w bojaźliwym milczeniu strażników, którzy przykuli go obok barda.

- Masz jeszcze jednego towarzysza, chłopcze - zaśmiał się jeden z nich i postawił w niszy nad drzwiami niewielki gliniany kaganek. - Umili ci czas do rana!

Światło padło na Aleca. Ciemne sińce i pręgi odcinały się wyraźnie od jego jasnej skóry. Odziany niemal wyłącznie w obszarpane resztki lnianej przepaski biodrowej, spojrzał chłodno na gapiącego się nań sąsiada.

- Na Stworzycielkę, chłopcze! Coś zrobił, że cię tak potraktowali? - wykrzyknął mężczyzna.

- Nic - wychrypiał Alec. - Mnie i pozostałych wzięto na męki. Tamci umarli... wczoraj? Jaki dziś dzień?

- O świcie będzie trzeci erasina.

Chłopiec czuł tępy ból głowy; czyżby istotnie minęły tylko cztery dni?

- No więc za co cię aresztowali? - dopytywał się współwięzień, patrząc na niego z wyraźną podejrzliwością.

- Za szpiegostwo. Ale to nieprawda! Próbowałem wyjaśnić...

- Ze mną było tak samo - westchnął wieśniak. - Skopali mnie, pobili, obrabowali i zupełnie nie chcieli słuchać. „Jestem Morden Swiftford”, mówiłem im. Zwyczajny oracz, nikt więcej! I widzisz, gdzie trafiłem.

Bard usiadł z donośnym jękiem i niezdarnie próbował wyplątać się z łańcuchów. Po dłuższych zmaganiach zdołał wreszcie oprzeć się plecami o mur.

- Te bydlaki drogo zapłacą za tę obrazę - w jego słabym głosie pobrzmiwał gniew. - Wyobrażacie sobie, Rolan Silverleaf szpiegiem!

- Ty też? - spytał Morden.

- To się w głowie nie mieści. Jeszcze w zeszłym tygodniu występowałem na żniwnym jarmarku w Gawroniej Górze. Tak się składa, że mam kilku potężnych przyjaciół w tych okolicach i możecie mi wierzyć, że usłyszą, jak mnie tu potraktowano!

Bard plótł dalej, sypiąc jak z rękawa nazwami miejsc, w których występował, oraz nazwiskami wysoko postawionych osób, u których będzie szukał sprawiedliwości.

Alec nie zwracał na niego uwagi. Siedział markotny w kącie, przygnieciony własnym nieszczęściem, a Morden wytrzeszczał oczy jak idiota. Dozorcy wrócili po godzinie i wyciągnęli przerażonego oracza. Wkrótce z korytarza dobiegły aż za dobrze znane krzyki. Alec przycisnął twarz do kolan i zasłonił uszy, próbując nie słuchać. Wiedział, że bard go obserwuje, ale było mu już wszystko jedno.

Kiedy dozorecy przywlekli Mordena z powrotem i przykuli w poprzednim miejscu, włosy i koszula wieśniaka były przesiąknięte krwią. Leżał tam, gdzie go rzucono, i dyszał



ochryple.

Nieco później wszedł drugi strażnik, rozdzielił skąpe racje wody i twardych sucharów. Rolan spojrział na chleb z wyraźnym obrzydzeniem.

- Są w nim robaki, ale powinieneś się pożywić - stwierdził, rzucając swoją porcję Alecowi.

Ten nie zwracał uwagi na jego słowa. Jedzenie oznaczało, że zbliża się świt, a wraz z nim początek kolejnego ponurego dnia.

- No, dalej - zachęcił go łagodnie Rolan. - Musisz się trochę posilić. - Alec odwrócił głowę, lecz mężczyzna nie dawał za wygraną. - Napij się przynajmniej wody. Możesz chodzić?

Chłopiec obojętnie wzruszył ramionami. - A co za różnica?

- Być może już wkrótce wielka - odparł bard z dziwnym półuśmiechem. W jego głosie zabrzmiało coś nowego, jakaś nuta wyrachowania, która stanowczo nie pasowała do wymuszanego wyglądu. W słabym świetle kaganka, jakie padało na jego twarz, widać było dość długi nos i jedno bystre oko. Alec upił mały łyk wody, lecz wkrótce potrzeby ciała wzięły górę i wypił resztę jednym haustem. Nie jadł niczego ani nie pił od ponad doby.

- Tak lepiej - mruknął Rolan. Podniósł się na klęczki i odsunął tak daleko, jak pozwalały mu kajdany na nogach, a następnie pochylił do przodu, póki łańcuchy nie odciągnęły do tyłu jego naprężonych ramion. Morden podniósł głowę i przyglądał się z tępa ciekawością.

- Nie dasz rady. Ściągniesz tylko strażników - syknął Alec, życząc sobie, by mężczyzna wreszcie siadł spokojnie.

Ku jego zaskoczeniu Rolan mrugnął do niego, po czym zaczął naprężyć dłonie, rozsuwając palce i wykręcając kciuki. Alec z drugiego końca celi usłyszał cichy, okropny trzask wyłamywanych stawów. Dłonie Rolana wysunęły się z obręczy kajdan. Padając na twarz, bard podparł się łokciem i szybko nastawił stawy u nasady obu kciuków.

Otarł pot z oczu końcem jednego z frędzli. - Tak, a teraz nogi. - Odwinął cholewkę lewego buta i wy dobył z wewnętrznego szwu długie, podobne do igły narzędzie. Chwila majstrowania przy kajdanach i już był wolny. Wziął napełniony wodą kubek Mordena oraz swój i zbliżył się do Aleca.

- Wypij to. Tylko powoli, powoli. Jak się nazywasz?

- Alec z Kerry. - Chłopiec z wdzięcznością wychylił dodatkową porcję wody, niezupełnie wierząc w to, co właśnie ujrzał. Po raz pierwszy od chwili uwięzienia poczuł przypływ nadziei.

Rolan przyglądał mu się uważnie z miną osoby, która podjęła niezbyt przemyślaną decyzję. W końcu westchnął i rzekł: - Chyba będzie lepiej, jeśli pójdziesz ze mną. - Niecierpliwym gestem odsunął włosy z oczu i posłał Mordenowi blady, nieprzyjazny uśmiech.

- Ale ty, mój przyjacielu, zdajesz się przykładać zdumiewająco małą wagę do swego życia.

- Dobry panie - wyjąkał Morden, kuląc się pod ścianą - jestem tylko skromnym wieśniakiem, ale tak samo cenię sobie życie, jak...

Rolan przerwał mu niecierpliwym gestem, a potem raptownie wsunął rękę za kołnierz jego brudnej koszuli. Wyszarpnął cienki srebrny łańcuszek i pomachał nim przed nosem Mordena.

- Nie jesteś zbyt przekonujący. Pachołkowie Asengaia to idioci, ale stanowczo zbyt dokładni, by przeoczyć takie cacko.

Zmienił mu się głos! Pomyślał Alec, ze zdumieniem obserwując tę dziwną scenę. Rolan wcale już nie seplenił, a jego słowa brzmiały wręcz groźnie.

- Powiniem ci również powiedzieć, gwoli nauki, że ofiary tortur są zwykle bardzo spragnione - ciągnął bard. - Chyba że czuć od nich piwem, jak od ciebie. Jak mniemam, byłeś na miłej kolacji ze strażnikami. Ciekaw jestem, czyją to krwią cię wysmarowali?

- Miesiączkową twojej matki! - warknął Morden, już bez głupiej miny, wyciągnął z nogawki mały sztylet i rzucił się na Rolana. Bard uchylił się przed napaścią i dźgnął go zaciśniętą pięścią w gardło, miażdżąc mu krtań. Szybkie uderzenie łokciem w skroń powaliło mężczyznę jak wołu. Upadł na słomę u stóp Rolana, krwawiąc z ust i ucha.

- Zabiłeś go! - wykrztusił Alec.

Rolan przycisnął palec do szyi Mordena, a potem pokiwał głową. - Chyba tak. Ten idiota powinien był zawołać strażników.

Kiedy odwrócił się do Aleca, ten przywarł plecami do wilgotnej ściany.

- Spokojnie - rzekł mężczyzna i zdumiony chłopiec zauważył uśmiech na jego twarzy. - Chcesz się stąd wydostać czy nie?

Alec zdołał skinać głową w milczeniu, a potem siedział sztywno, póki Rolan nie otworzył jego kajdan. Po zakończeniu roboty bard wrócił do Mordena.

- Zobaczmy teraz, kim byłeś. - Wsuwając sztylet zabitego do swego buta, Rolan podciągnął brudną kapotę, żeby obejrzeć włochaty tors.

- Hmm, można się było tego spodziewać - mruknął, zaglądając pod lewą pachę.

Mimo strachu zaciekawiony Alec podkraść się na tyle, by zerknąć Rolanowi przez

ramię.

- Widzisz. - Mężczyzna pokazał mu trójkąt z trzech niebieskich kółeczek wytatuowanych na bladej skórze w miejscu, gdzie ramię łączyło się z ciałem.

- Co to znaczy?

- To znak cechu. Był Żonglerem.

- Szarlatanem?

- Nie - parsknął Rolan. - To kapuś, szpicel. Żonglerzy wykonają każdą parszywą robotę za odpowiednią cenę. Kręcą się wokół pomniejszych władców w rodzaju Asengaia, niczym muchy plujki wokół śmietnika. - Ściągnąwszy z trupa kapotę, wcisnął ją Alecowi do rąk. - Masz, nakładaj. I pośpiesz się! Nie będę mówił dwa razy; jeśli zostaniesz z tyłu, sam będziesz musiał sobie radzić!

Ubranie było brudne i przesiąknięte krwią przy kołnierzu, lecz chłopiec szybko wykonał polecenie, naciągając koszulę z obrzydzeniem. Zanim się ubrał, Rolan majstrował już przy zamku w drzwiach.

- Zardzewiały sukinsyn - stwierdził, plując w dziurkę od klucza. Zamek wreszcie się otworzył i bard uchylił drzwi, wyglądając na korytarz.

- Droga wolna - szepnął. - Trzymaj się blisko i rób, co ci każe.

Kiedy Alec wyszedł za nim na korytarz, krew tętniła mu w uszach. Kilka metrów dalej znajdowała się sala, w której kaci Asengaia torturowali swe ofiary. Następne, prowadzące do pomieszczenia strażników drzwi były otwarte i dochodziły zza nich odgłosy jakiejś hałaśliwej gry.

Kiedy podchodzili do otwartych drzwi, obute stopy Rolana nie czyniły więcej hałasu niż bosa Aleca. Bard przechylił głowę, a potem uniósł cztery palce. Szybkim gestem pokazał Alecowi, że powinien minąć drzwi prędko i po cichu.

Chłopiec zerknął do środka. Czterech dozorców klęczało wokół peleryny na podłodze. Jeden rzucił kości i monety przeszły z rąk do rąk wśród rubasznego gwaru przekleństw.

Alec zaczekał, aż kolejny rzut przyciągnie uwagę strażników, i przemknął na drugą stronę. Rolan bezgłośnie dołączył do niego. Potem skęcili za róg i zbiegli po schodach. Na dole w płytkiej niszy palił się kaganek. Rolan wziął go i poszedł dalej.

Alec nie miał pojęcia o rozkładzie pomieszczeń i szybko stracił orientację podczas wędrówki po krętych korytarzach. Rolan wreszcie się zatrzymał, otworzył wąskie wrota i zniknął w mroku za nimi, szepcząc ostrzeżenie w samą porę, by chłopiec nie spadł ze schodów, które rozpoczynały się nie dalej niż krok za drzwiami.

W podziemiach było chłodniej i wilgotniej. Kaganek Rolana rzucał drżący krąg

światła na kamienne ściany pokryte barwnymi plackami porostów. Chropowata i popękana, zaniedbana posadzka była również z kamienia.

Ostatnie, rozsypujące się schody zaprowadziły ich do niskich, okutych żelazem wrót. Bruk pod bosymi stopami Aleca był lodowato zimny. Z jego ust wydobywały się obłoczki pary. Bard podał chłopcu lampę i zabrał się do ciężkiej kłódki, zawieszanej na skoblu we framudze drzwi.

- Już po wszystkim - szepnął, otworzywszy zamek. - Zdmuchnij kaganek i zostaw go.

Zanurzyli się w mroku otoczonego murami dziedzińca. Krzywy księżyc wisiał nisko na zachodzie, rozgwieżdżone niebo zaczynało już przybierać zwiastującą rychły świt barwę indygo. Gruba warstwa szronu pokrywała każdy przedmiot na dziedzińcu: sterta drewna, studnia, piec kowalski - wszystko delikatnie lśniło w blasku księżyca. Wcześniej naciąga zima w tym roku, pomyślał Alec. Wyczuwał w powietrzu jej zapach.

- To niższy dziedziniec stajenny - szepnął Rolan. - Za tą stertą drewna jest brama, a obok niej boczna furka. Do licha, ale zimno!

Przeczesał dłoń swą bujne loki, bard znów przyjrzał się Alecowi. Pominąwszy brudną kapotę, chłopiec był prawie nagi.

- Nie możesz tak podróżować po całym kraju. Idź do bocznych drzwi i otwórz je. Nie powinno tam być strażnika, ale miej oczy otwarte i bądź cicho! Zaraz wrócę.

Zanim Alec zdążył zaprotestować, udał się w kierunku stajni.

Chłopak przez chwilę czał się przy drzwiach, zabijając ręce z zimna. Kiedy został sam w ciemności, powoli zaczęła go opuszczać chwilowa pewność siebie. Zerknął w stronę stajni, ale nie dostrzegł śladu swego dziwnego towarzysza. Zaczął odczuwać strach.

Walcząc z lękiem, skupił uwagę na ocenie odległości, jaka dzieliła go od cienia, który rzuciła sterta drewna. Nie zaszedłem tak daleko po to, by dać się porzucić z powodu słabości, czynił sobie wyrzuty. Stworzycielko Dalno, osłoń mnie teraz swą ręką!

Wziął głęboki oddech i pomknął przed siebie. Był już na wyciągnięcie ręki od drewni, gdy jakaś wysoka postać wyłoniła się z mroku kuźni zaledwie kilka kroków od niego.

- Kto tam? - zapytał mężczyzna, wyciągając coś zza pasa. - Hej, ty, zatrzymaj się i odpowiedz!

Alec zanurkował za stertę drewna. Padając na ziemię, uderzył piersią w coś twardego. Pomacał i zacisnął w dłoni gładkie stylisko siekiery. Odturlał się na bok, by uniknąć ciosu ciężkiej maczugi, którą zamachnął się mężczyzna. Ściskając siekiere jak pałkę, zdołał sparować zamaszyste uderzenie strażnika. Nie mógł się jednak z nim równać i wkrótce pod

gradem ciosów zaczął tracić resztki sił, jakie mu zostały po tylu dniach tortur. Odskakując w tył, zauważył Rolana przy wrotach stajni. Bard jednak zamiast przyjść mu z pomocą, znów rozplynął się w ciemności.

To już koniec, pomyślał chłopiec. Wpakowałem się w kłopoty i zostałem porzucony.

Gnany wściekłością, w absolutnej rozpacz, Alec rzucił się na zaskoczonego strażnika, odpędzając go dzikimi wymachami siekiery o podwójnym ostrzu. Jeśli ma umrzeć w tym strasznym miejscu, zginie w walce pod gołym niebem.

Przeciwnik szybko odzyskał przewagę i szykował się do zadania śmiertelnego ciosu, gdy obu walczących zaskoczył donośny łoskot w pobliżu. Wrota stajni otworzyły się z hukiem i wyjechał z niej Rolan, dosiadający na oklep olbrzymiego czarnego konia. Za nim wypadła gromada masztalerzy, chłopców stajennych i strażników, którzy wszczęli alarm.

- Brama, do licha! Otwórz bramę! - krzyczał Rolan, wiodąc ogłupiały pościg dookoła dziedzińca.

Zdezorientowany strażnik niezdarnie sparował uderzenie, a wtedy Alec przyskoczył i zamachnął się z całych sił. Ostrze sięgnęło celu i mężczyzna upadł z krzykiem. Alec upuścił siekiere, podbiegł do bramy, wyjął ciężką sztabę z uchwytów i pchnięciem otworzył wrota na oścież.

Co teraz?

Kiedy się rozejrzał, zauważył po drugiej stronie dziedzińca Rolana, który miał pełne ręce roboty.

Jeden ze strażników trzymał go za kostkę, a parobek stajenny usiłował skokiem dosięgnąć cugli. Widząc otwarte wrota, bard szarpnął za wodze, aż koń przysiadł na zadzie. Jeździec wbił mu pięty w boki i puścił się w szaleńczy galop przez dziedziniec. Rumak bez trudu przeskoczył studnię i popędził w stronę bramy. Ściągnąwszy cugle, Rolan wplótł palce jednej dłoni w grzywę karosza i nachylił się nad karkiem zwierzęcia, wyciągając drugą rękę.

- Chodź! - krzyknął.

Alec podał mu rękę w samą porę. Rolan chwycił go za nadgarstek, oderwał od ziemi i wciągnął na szeroki grzbiet wierzchowca. Prostując się nieporadnie, chłopiec objął Rolana w pasie i uciekinierzy pocwałowali drogą, która rozciągała się za bramą.

Ominęli małą wioskę u podnóża twierdzy i popędzili dalej traktem, w dół zalesionego zbocza poniżej włości Asengaia.

Przebywszy kilka mil, Rolan zjechał z drogi i zapuścił się w otaczający ją gęsty las. Zatrzymał wierzchowca w zaciszu drzew.

- Masz, weź to - szepnął, wciskając Alecowi do rąk jakiś tobolek.

Była to peleryna. Szorstka tkanina cuchnęła stajnią, jednak chłopiec otulił się nią z wdzięcznością, przyciskając do parujących końskich boków nagie stopy, by je ogrzać.

Siedzieli w milczeniu i po chwili Alec uświadomił sobie, że muszą na coś czekać. Wkrótce usłyszeli zbliżający się tętent kopyt. Było zbyt ciemno, by przeliczyć jeźdźców, lecz sądząc po odgłosach, było ich co najmniej pół tuzina. Rolan zaczekał, aż wszyscy się oddalą, zawrócił czarnego konia i ruszył z powrotem w stronę twierdzy.

- Jedziemy w złym kierunku - szepnął Alec, ciągnąc go za rękaw.

- Nie martw się - zachichotał cicho jego towarzysz.

Kilka chwil później zjechał z głównego traktu, tym razem na bardzo zarośniętą ścieżkę. Gałęzie smagały ich po twarzach, gdy pod osłoną drzew cwałowali po ostro nachylonym zboczu. Rolan znów się zatrzymał, odebrał chłopcu pelerynę i zarzucił ją koniowi na łeb, by go uciszyć. Wkrótce znów usłyszeli jeźdźców, którzy jechali teraz wolniej i nawoływali jeden drugiego. Dwóch zapuściło się na ścieżkę i minęli o niecałe dziesięć jardów miejsce, gdzie uciekinierzy stali, wstrzymując oddech.

- Mówię ci, to musiał być czarodziej! - powiedział jeden z jeźdźców. - Zabił w taki sposób tego sukinsyna z południa, wymknął się z celi, a teraz jeszcze to!

- Diabli nich wezmą czarodzieja - odparł drugi ze złością. - Pożałujesz, że sam nie umiesz czarować, jeśli Berin nie dogoni ich dalej na gościńcu. Lord Asengai obedrze nas wszystkich ze skóry!

Czyjś koń potknął się i stanął dęba.

- Bebechy Bilairy'ego! Ciemno, choć oko wykol. Pewno już sobie połamali karki - burknął przywódca. Jeźdźcy zrezygnowali i wrócili tą samą drogą, którą przybyli.

Bard zaczekał, aż zapanuje cisza, następnie siadł na koniu przed Alekiem i oddał mu płaszcz.

- Co teraz zrobimy? - szepnął chłopiec, kiedy ponownie ruszyli górską ścieżką.

- Kilka mil stąd zostawiłem trochę prowiantu. Mam nadzieję, że jeszcze tam jest. Trzymaj się mocno. Przed nami trudna droga.

## **2. Przez Pogórze**

Kiedy Alec się obudził, był już biały dzień. W pierwszej chwili sennie mrużył oczy, gapiąc się na gałęzie nad głową, usiłując sobie przypomnieć, gdzie jest i dlaczego dotyk

szorstkich i drapiących koców jest tak miły.

Wtedy fala nagłych wspomnień otrzeźwiła go brutalnie. Chłopiec zerwał się na klęczki, owinał kocem i powiódł wkoło zaleknionym wzrokiem.

Nie dostrzegł Rolana, ale zobaczył na polance ich skradzionego konia, a także bułąną klacz i wytartą skórzaną torbę, którą bard schował przed zapuszczeniem się na teren włości Asengaia. Zagrzebawszy się ponownie w derki, Alec zamknął oczy i czekał, aż serce przestanie mu łomotać.

Był zdumiony, że Rolan w ogóle tu trafił. Dla śmiertelnie znużonego chłopaka droga była jednym długim ciągiem przeszkód: gąszcze, potoki i skalne osypisko, które przebyli pieszo. Nie zwalniając kroku, Rolan wabił go obietnicami gorącego jedzenia i ciepłych koców. Zanim dotarli do polany, Alec był tak zmęczony i zziębnięty, że tylko padł na usłane z wrzosów legowisko, które czekało pod gęstymi gałęziami jodły. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał, były przekleństwa Rolana, który narzekał na zimno, układając się obok niego pod wspólną stertą koców i płaszczy.

Mimo świecącego jasno słońca panował przejmujący chłód. Długie kryształowe szrony wystawały spod omszałej gleby przy posłaniu niczym kępki malutkich źdźbeł trawy. Zamglone niebo przecinały smugi drobnych chmur. Wkrótce spadnie śnieg, pierwszy w tym roku.

Obozowisko leżało w pobliżu niewielkiego wodospadu, którego szum przeniknął do jego snów. Naciągnawszy skradzioną derkę na ramiona, Alec poszedł w krzaki opróżnić pęcherz, a potem zszedł nad brzeg sadzawki poniżej wodospadu. Odczuł wszystkie sińce i rany, kiedy schylił się, by nabrać w dłoń lodowatej wody, lecz szczęście tak go rozpierało, że się tym nie przejmował. Żył i odzyskał wolność! Kimkolwiek był Rolan Silverleaf, zawdzięczał mu życie.

Tylko gdzie on znikł?

Po drugiej stronie sadzawki zaskrzypiały gałęzie drzew, pomiędzy których podeszła do wodopoju łania. Alec z tęsknotą wspominał dotyk napiętej mocno cięciwy pod palcami.

- Niech cię Stworzycielka tuczy, póki się znów nie spotkamy! - zawołał cicho.

Zaskoczony, smukłonogie zwierzę rzuciło się do ucieczki, a on poszedł poszukać czegoś do jedzenia.

Otaczała go stara knieja. Niebotyczne jodły tak zasłoniły całe poszycie, z wyjątkiem najsilniejszych roślin, że pomiędzy ich grubymi, prostymi pniami można by z łatwością przejechać wozem. Słońce przeświecające przez wysoki baldachim gęsto splecionych gałęzi miało stonowaną barwę podmorskich głębin. Zbocze usiane było omszałymi głazami.

Sterczące między nimi kępy zeschniętych paproci szeleściły sucho pod nogami. Alec natknął się na kilka późnych grzybów, zebrał je i napoczął jednego w drodze.

Kiedy mijał spory głąz, ze zdumieniem spostrzegł martwego królika w sidłach. Mając nadzieję, że to dzieło Rolana, wyjął zdobycz i ją obwąchał. Mięso było świeże. Obliznął się na myśl o pierwszym od wielu dni gorącym mięsie i czym prędzej wrócił do obozu. Zbliżając się do polany, usłyszał trzask krzesiwa, więc przyspieszył kroku, by pokazać Rolanowi śniadanie.

Kiedy wyszedł spod osłony drzew, zamarł przerażony.

O Dalno, znaleźli nas!

Jakiś nieznajomy w podróżnym stroju, odwrócony plecami, spoglądał na sadzawkę. W jego kaftanie z zielonego samodziału i skórzanych nogawicach nie było niczego niezwykłego; uwagę chłopca przyciągnęła raczej długa pochwa zawieszona nisko na lewym biodrze intruza.

W pierwszej chwili Alec miał ochotę skryć się w lesie i odszukać Rolana. Kiedy jednak zrobił ostrożny krok do tyłu, zawadził piętą o suchy patyk. Gałązka trzasnęła głośno i mężczyzna szybko odwrócił się, dobywając miecza. Upuściwszy królika i grzyby, Alec odwrócił się i rzucił do ucieczki. Zatrzymał go jednak znajomy głos za plecami.

- Wszystko w porządku. To ja, Rolan.

Wciąż gotów uciekać, Alec obejrzał się ostrożnie i uświadomił sobie pomyłkę. To jednak był Rolan, choć niewiele przypominał wczorajszego wystrojonego bufona.

- Dzień dobry - zawołał mężczyzna. - Weź lepiej tego królika, którego upuściłeś. Mam jeszcze tylko jednego, a umieram z głodu!

Chłopiec zaczerwienił się. Szybko podniósł swoją zdobycz i przyniósł do ogniska.

- Nie poznałem cię - zawołał. - Jak to zrobiłeś?

- Zmieniłem tylko ubranie. - Rolan odrzucił pasmo bujnych, brązowych włosów, które wilgotnymi falami spływały na jego ramiona. - Nie przypuszczam, żebyś przedtem dobrze mi się przyjrzał podczas ucieczki w ciemności.

To prawda, pomyślał Alec, mierząc towarzysza wzrokiem. Jakimś sposobem w świetle dnia wydawał się wyższy, choć wcale nie był rosnym mężczyzną. Raczej smukłym, o delikatnych rysach twarzy, wielkich szarych oczach nad wystającymi kośćmi policzkowymi i długim, wąskim nosem. Wargi miał nieduże, raczej wąskie i wykrzywione w filuternym uśmiechu, który czynił go z wyglądu dużo młodszym, niż Alec przedtem przypuszczał.

- Sam nie wiem, Rolanie...

- A jeśli chodzi o imię. - Uśmiech się poszerzył. - Tak naprawdę nie nazywam się Rolan Silverleaf.

- Jak więc mam się do ciebie zwracać? - spytał bez większego zdziwienia Alec.



- Możesz mi mówić Seregil.

- Jak?

- Sere-gil.

- Aha. - Było to dziwnie brzmiące imię, lecz Alec wyczuł, że na razie więcej się nie dowie. - Gdzie byłeś?

- Sprawdzalem, czy ktoś nas nie śledzi. Nie ma jeszcze śladu ludzi Asengaia, ale powinniśmy wkrótce ruszyć w drogę na wypadek, gdyby im się poszczęściło. Najpierw się jednak posilimy. Wyglądasz na zagłodzonego.

Alec klęczał przy ogniu, z żalnym uśmiechem przyglądając się dwóm chudym króliczkom. - Gdybym miał swój łuk, jedlibyśmy dziczyznę. Ci dranie zabrali mi wszystko. Nie mam nawet noża! Pożycz mi jakiś, to je oprawię.

Seregil podał mu długi sztylet, który wyjął zza cholewki wysokiego buta.

- Na miłość Stworzycielki, co za cacko! - wykrzyknął Alec, ze znanstwem przesuwając paznokciem po krawędzi wąskiej trójkątnej klingi. Kiedy jednak zabrał się do oprawiania pierwszego królika, z kolei Seregil nie mógł wyjść z podziwu.

- Świetnie sobie z tym radzisz - zauważył, gdy Alec otworzył brzuch zwierzęcia jednym szybkim ruchem.

Chłopiec podał mu fioletowobrazowy płat wątroby. - Chcesz trochę? Dobrze robi na krew w zimie.

- Dzięki. - Biorąc kąsek, Seregil usiadł przy ognisku i w zadumie przyglądał się chłopcu.

Alec zaczerwienił się lekko pod wpływem tego szczerego spojrzenia. - Dziękuję za ocalenie mi życia wczorajszej nocy. Jestem twoim dłużnikiem.

- Ty też nieźle sobie radziłeś. Ile właściwie masz lat? Sprawiasz wrażenie bardzo młodego, jak na kogoś, kto wędruje zupełnie sam.

- Skończyłem szesnaście zeszłej zimy - odparł trochę urażony Alec. Często brano go za młodszego, niż był w rzeczywistości. - Całe życie spędziłem w puszczy.

- Ale chyba nie sam?

Alec zawahał się, rozważając, ile może wyjawiać nieznanemu.

- Mój ojciec zmarł tuż po letnim przesileniu.

- Rozumiem. Wypadek, jak przypuszczam?

- Nie, cierpiał na wyniszczającą chorobę. - Łzy zakręciły się w oczach chłopca, który nachylił się nad królikiem w nadziei, że Seregil ich nie dostrzeże. - Miał ciężką śmierć. Nawet drysianie nie mogli mu pomóc pod koniec.

- Więc byłeś zdany wyłącznie na siebie aż trzy miesiące?

- Tak. Ominął nas wiosenny ptasi targ, musiałem więc spędzić lato w Kamiennej Górze, odpracowując dług w karczmie, w której leżał konający ojciec. Potem wyruszyłem na jesienne łowy, jak co roku. Miałem już cały sznur dobrych skórek, kiedy wpadłem na ludzi Asengaia. Teraz bez ekwipunku, bez konia, bez niczego, sam nie wiem...

Umilkł i spochmurniał. Zdarzało mu się już żyć na pograniczu śmierci głodowej.

- Nie masz jakichś krewnych? - spytał Seregil po chwili. - Gdzie jest twoja matka?

- Nigdy jej nie znałem.

- A przyjaciele?

Alec podał mu oczyszczzonego królika i wziął drugiego. - Przeważnie trzymaliśmy się z dala od ludzi. Ojciec nie lubił miast.

- Rozumiem. Więc co teraz zrobisz?

- Nie wiem. W Kamiennej Górze byłem pomywaczem i pomagałem stajennemu. Chyba będę musiał wrócić do tego zimą.

Seregil nic nie odpowiedział i Alec pracował przez chwilę w milczeniu. Przyglądając się parze, która buchała z otwartej tuszy, spytał: - Ten pościg zeszłej nocy - czy to ciebie szukali?

Seregil uśmiechnął się lekko, nadziewając pierwszego królika na długi patyk i stawiając go nad ogniem. - Niebezpiecznie jest zadawać takie pytanie nieznanemu. Gdyby to było prawdą, zapewne zabiłbym cię tylko z tego powodu. Nie, jestem wędrownym zbieraczem opowieści. Wiele się w ten sposób dowiedziałem.

- Więc rzeczywiście jesteś bardem?

- Czasami. Niedawno byłem na wyżynach nad Kerry, gdzie zbierałem opowieści o faie, żyjących podobno w górach Żelaznego Serca za Kruczą Przełęczą. Skoro stamtąd pochodzisz, musisz coś o nich wiedzieć.

- O Starszym Ludzie? - Oblicze Aleca rozjaśnił szeroki uśmiech. - Zawsze najbardziej lubiłem słuchać opowieści o nich. Często podczas wędrówek spotykaliśmy z ojcem pewnego skalda, który dużo wiedział. Mówił, że to czarodziejski lud, jak trolle i centaury. Kiedy byłem mały, szukałem ich w cieniu pod drzewami, chociaż ojciec twierdził, że to głupota. „Wszystko to opowieści wysane z palca”, powtarzał...

Głos mu się załamał i chłopiec umilkł. Przetarł oczy, jak gdyby łzawiły od gryzącego dymu.

Seregil taktownie nie zauważył jego smutku. - Tak czy inaczej, kilka dni temu, tak jak ty, natknąłem się na Asengaia. Teraz wybieram się do Wolde. Jestem tam umówiony na

koncerty śpiewacze za trzy dni.

- Trzy dni? - Alec pokręcił głową. - Musiałbyś pojechać prosto przez Pogórze, żeby dotrzeć tam tak szybko.

- Do licha! Musiałem zapędzić się dalej na zachód, niż sądziłem. Słyszałem, że Pogórze jest groźne dla każdego, kto nie wie, gdzie są źródła.

- Mógłbym ci pokazać drogę - zaproponował Alec. - Przez większość życia przemierzałem te pustkowia w tę i z powrotem. Może i dla mnie znalazłaby się jakaś robota w Wolde.

- Znasz to miasto?

- Co roku woziliśmy tam towar na żniwny jarmark.

- Zdaje się, że znalazłem przewodnika. - Seregil wyciągnął do niego rękę. - Ile sobie życzysz?

- Nie mogę wziąć od ciebie pieniędzy - zaprotestował Alec. - Nie po tym, co dla mnie zrobiłeś.

Seregil zbył go krzywym uśmiechem. - Honor jest dla ludzi z pieniędzmi w kieszeni, a przed tobą długa mroźna zima. Wymień swoją cenę, a ja chętnie ją zapłacę.

Trudno było zaprzeczyć logice takiego rozumowania. - Dwie srebrne marki - odparł Alec, dokonawszy szybkiego obrachunku. Kiedy jednak chciał już uścisnąć rękę Seregilowi, usłyszał w myślach głos ojca i cofnął się, dodając: - Gotówką i połowa z góry.

- Bardzo rozsądne posunięcie.

Kiedy dobijali targu, Alec poczuł w dłoni krawędź krążka, a kiedy wysunął rękę z uścisku Seregila, zobaczył w niej duży srebrny pieniądz. Szeroka na dwa palce, pokryta zawiłymi wzorami moneta ciążyła mu w dłoni.

- To za wiele! - zaprotestował.

Seregil wzruszył ramionami. - Mniejszych nie miałem. Zatrzymaj ją, a rachunki wyrównamy w Wolde. Ładna, prawda?

- Nigdy jeszcze nie widziałem czegoś podobnego! - Nieliczne pieniądze, jakie widywał, stanowiły krążki miedzi lub srebra, różniące się jedynie wagą oraz kilkoma prymitywnie wybitymi symbolami. Wzory na tej monecie były piękniejsze od tego, co widywał w kramie złotnika.

Po jednej stronie widniał smukły łuk półksiężyca, przechylony na bok niczym uśmiech, spod którego odchodziło ku dolnej krawędzi pięć stylizowanych promieni. We wnętrzu półksiężyca znajdował się płomień. Rewers ukazywał kobietę w koronie. Na powłóczystej sukni miała kirys i wznosiła przed twarzą wielki miecz.

- Jak ta moneta znalazła się w mojej dłoni? - spytał Alec.

- Wyjaśnienie zepsułoby sztuczkę - odparł Seregil, rzucając mu mokry kwadrat szorstkiej tkaniny. - Ja się zajmę gotowaniem. Ty idź się umyć. Nie zaszkodziłoby, gdybyś trochę popływał.

Chłopiec przestał się uśmiechać. - Jaja Bilairy'ego, jest prawie zima, a ty chcesz, żebym się kąpał?

- Tak, jeśli mamy dzielić postanie przez najbliższe kilka dni. Bez obrazy, ale pobyt w lochu nie wpłynął korzystnie na otaczającą cię atmosferę. Idź, ja przypilnuję ogniska. I pozbadź się tych łachów. Mam dla ciebie czyste ubranie.

Alec wciąż miał wątpliwości, lecz nie chcąc okazać się niewdzięcznikiem, wziął koc i poszedł nad staw. Kiedy jednak zauważył wciąż pokrywającą kamienie koronkę szronu, uznał, że wdzięczność ma swoje granice. Zdjąwszy z siebie łachmany, umył się pobieżnie i owinął kocem w talii. Kiedy nachylił się, by zanurzyć głowę w wodzie, na widok własnego odbicia zamarł i przykucnął z drżeniem na mokrych kamieniach. Jeszcze poprzedniego dnia ludzie Asengaia przywiązali go do deski i topili w beczce z wodą, raz po raz zanurzając tak długo, aż myślał, że pękną mu płuca. Wielkie dzięki, ale na razie miał dość wody.

Widok pośpiesznych ablucji chłopca przywołał wymuszony uśmiech na twarz Seregila. Ci mieszkańcy północy zdawali się podczas zimy nabierać wyraźnej awersji do wody. Otworzył plecak i wydobył z niego zapasową bluzę, spodnie i pas.

Alec wrócił do ogniska, gdzie Seregil rzucił mu ubranie. - Powinny na ciebie pasować. Jesteśmy niemal tych samych rozmiarów.

- Dzięki. - Trzęsąc się z zimna, Alec odszedł kilka kroków i odwrócił się przed zdjęciem koca.

- Widzę, że ludzie Asengaia nieźle cię urządzili - stwierdził Seregil, obrzucając krytycznym spojrzeniem sińce na plecach i udach chłopca.

- Na ręce Dalny, istnieje coś takiego jak skromność - wymamrotał chłopak, zmagając się ze spodniami.

- Sam nigdy nie odczuwałem jej potrzeby i nie rozumiem, czemu ty miałbyś się nią przejmować. Pominąwszy siniaki i ponurą minę, jesteś całkiem urodziwy. - Na twarzy Seregila malowało się wyłącznie pełne zadumy skupienie, jakie może zdradzać człowiek oceniający konia, którego ma zamiar kupić.

Rzeczywiście, Alec jest niebrzydki, pomyślał Seregil, rozbawiony skrępowaniem towarzysza. Gibki, szczupłej budowy chłopak miał ciemnoniebieskie, inteligentne oczy, jasną

karnację i łatwo rumieniącą się twarz, która niewiele potrafiła ukryć. Temu ostatniemu łatwo było zaradzić, chociaż czasami szczerze oblicze bywało przydatne. Postrzępione, miodowozłote włosy sprawiały wrażenie strzyżonych nożem do oprawiania zwierzyny, ale i to z czasem się zmieni.

Seregila intrygował jednak nie tylko wygląd Aleca. Chłopiec miał zręczne ręce i cechowała go zwinność, która nie miała wiele wspólnego z wyszkoleniem. Do tego zadawał pytania.

Alec skończył się ubierać i chciał włożyć podarowaną mu przez Seregila srebrną monetę do mieszka przy pożyczonym pasie.

- Poczekaj chwilę. Patrz. - Seregil wyjął podobny pieniążek z własnej sakiewki. Balansując nim na wierzchu dłoni, poruszył szybko nadgarstkiem, usunął dłoń spod monety i złapał ją, zanim znalazła się pół cala niżej. - Chcesz spróbować?

Zdumiony, lecz zaciekawiony Alec spróbował powtórzyć sztuczkę. Przy pierwszej próbie upuścił monetę. Za drugim i trzecim razem odbiła mu się od palców. Za czwartym jednak złapał ją, zanim spadła o kilka cali.

Seregil pokiwał głową z aprobatą. - Nieźle. Teraz spróbuj lewą ręką.

Kiedy Alec potrafił schwytać monetę dowolną ręką, Seregil polecił mu posługiwać się tylko palcem wskazującym i kciukiem, a wreszcie wykonać sztuczkę z zamkniętymi oczami.

- Aha, to dla ciebie za łatwe - stwierdził wreszcie. - Spróbuj tego.

Umieścił pieniążek na ziemi i położył dłoń jakiś cal na lewo od niego. Subtelnym ruchem małego palca wsunął go pod dłoń, nawet nie wzbiwszy kurzu. Kiedy podniósł rękę, moneta znikła. Wytrząsnąwszy ją z rękawa komicznie zamaszystym gestem, zademonstrował metodę zgarnięcia pieniążka. Alec ponownie odniósł sukces zaledwie po kilku próbach.

- Masz ręce urodzonego złodzieja - zauważył Seregil. - Chyba lepiej będzie, jeśli na razie nie pokażę ci więcej takich sztuczek!

Alec przyjął ten wątpliwy komplement z szerokim uśmiechem, po raz ostatni zgarniając monetę do rękawa.

Zjedli szybko posiłek, po czym usunęli ślady obozowiska, zakopując ognisko i wrzucając odpadki do stawu. Podczas pracy Seregil znów zaczął rozmyślać o cechach Aleca, jakie do tej pory zauważył, zastanawiając się, do czego mógłby mu się przydać taki chłopiec. Był bystry i zaskakująco elokwentny. Jego charakter - połączenie nieustępliwego uporu i zastraszającej szczerości - stanowił interesującą mieszankę. A gdyby tak jeszcze odrobina ogłady, trochę nauki?...

Seregil odpędził tę myśl, potrząsając głową.

Kiedy dosiedli koni, by odjechać, przez polanę przeleciała maleńka sówka i siadła na uschniętym drzewie. Mrużąc oczy w popołudniowym słońcu, nastroszyła pióra i zahukała aksamitnym głosem: pu-hu, pu-hu.

Seregil powitał ją nabożnym skinieniem głowy; ujrzenie za dnia ptaka poświęconego Zwiastunowi Światłości było nie lada omenem.

- Jak sądzisz, co ona robi tak wcześnie? - spytał chłopiec. Stropiony Seregil potrząsnął głową. - Nie mam pojęcia, Alecu, zupełnie nie mam pojęcia.

Kiedy zjeżdżali z góry, zimny wiatr unosił między drzewami tumany pierwszego lekkiego śniegu. Seregil popuścił cugle gniadoszowi i kłusował za Alekiem, wypatrując w lesie śladów żołnierzy Asengaia. Jadący bez siodła chłopak musiał się trzymać na końskim grzbiecie kolanami i rękoma. Nieźle sobie radził, choć droga była trudna i uniemożliwiała rozmowę.

Późnym popołudniem dotarli do granicy Pogorza i cwałem opuścili dające schronienie zarośla. Przed nimi rozciągała się aż do odległego horyzontu monotonna, płowa równina. Na pustkowiu jęczał stale wicher, wzbijając pierzaste fontanny drobnego, zmieszanego z ziemią śniegu. Niebo zaciągnęła szczelnie warstwa skłębionych, szarych chmur.

- Na palec Illiora, jak ja nie cierpię zimna! - zawołał Seregil, zatrzymując się, by zarzucić na głowę kaptur i naciągnąć rękawiczki.

- I to ty nalegałeś na kąpiel - rzekł z wyrzutem Alec. - To drobiazg w porównaniu z tym, co będzie później... - Zamilkł nagle, wpatrując się w Seregila. - Zakląłeś na Illiora!

- Co z tego? Ty klniesz się na Dalnę.

- Tylko południowcy klną się na Illiora. Pochodzisz z południa? Z Trzech Krain?

- Prawdę powiedziawszy, owszem - odparł Seregil, czerpiąc przyjemność ze szczerego zdumienia chłopca. Dla większości mieszkańców północy Trzy Krainy niewiele różniły się od wymyślonego miejsca z opowieści barda. Równie dobrze mógłby powiedzieć „Jestem z drugiej strony księżycy”. - Znasz dobrze południe?

- Trochę. Złota Droga prowadzi z Wolde aż do Myceny. Większość kupców z karawan to byli Myceńczycy, choć spotkałem też kilku Skalan. Skala leży gdzieś niedaleko, prawda?

- Tak, to ogromny półwysep między Morzami Wewnętrznym i Osiat, na zachód od Myceny. Na wschodzie znajduje się Plenimar, który leży na innym półwyspie, na wschód od Myceny, niedaleko wybrzeża Oceanu Gathwayd. Złota Droga, jak ją zwiesz, jest głównym szlakiem handlowym pomiędzy Trzema Krainami a ziemiami północnymi.

- Z jakiego jesteś kraju?

- Och, wiele podróżuję.

Jeśli Alec zauważył unik, nie dał tego po sobie poznać. - Niektórzy kupcy twierdzą, że na południu są smoki i potężni czarodzieje. Widziałem kiedyś czarodziejkę na jarmarku. - Wspomnienie rozpromieniło mu twarz, z której można było czytać tak łatwo, jakby to był rachunek z karczmy. - Za opłatą sprawiała, że z kurzych jaj wylęgały się salamandry, i zabarwiała ogień na niebiesko lub czerwono.

- Doprawdy? - Seregil sam kilkakrotnie popisował się tak ogranyymi sztuczkami. Niemniej aż za dobrze rozumiał atmosferę cudowności, jaką potrafiły stwarzać.

- Pewien skalański kupiec usiłował mi wmówić, że ulice jego miasta są wybrukowane złotem - dokończył Alec. - Nie uwierzyłem mu jednak. To on próbował mnie odkupić od ojca. Miałem wtedy zaledwie osiem czy dziewięć lat. Nigdy nie mogłem zrozumieć, po co mu byłem potrzebny.

- Doprawdy? - Seregil dyplomatycznie wyraził zdziwienie. Na szczęście bieżące sprawy bardziej ciekawiły Aleca. - Słyszałem, że Skala i Plenimar wiecznie toczą ze sobą wojny.

Seregil uśmiechnął się blado. - Nie zawsze, choć często.

- Czemu?

- To stara sprawa, w dodatku skomplikowana. Tym razem, jak przypuszczam, będzie chodziło o przejęcie kontroli nad Złotą Drogą.

- Tym razem? - Alec wytrzeszczył oczy. - Znów wybuchnie wojna? I to właśnie tam?

- Na to wygląda. Niektórzy są zdania, że Plenimar zamierza przepędzić skalańskich i myceńskich kupców i rozciągnąć na ziemie północne własne wpływy polityczne.

- To znaczy podbić je?

- Zważywszy na minioną historię, sądzę, że Plenimaranie wybiorą taką drogę.

- Dlaczego jednak nic o tym nie słyszałem wcześniej? W Kamiennej Górze nawet podczas żniwnego jarmarku nikt nie wspominał o wojnie!

- Kamienna Góra leży daleko od głównych szlaków kupieckich - przypomniał mu Seregil. - Faktem jest, że bardzo niewielu mieszkańców północy wie o niej w tej chwili, pominawszy tych, którzy już biorą w niej udział. W obecnej sytuacji nikt nie będzie w stanie wykonać ruchu aż do wiosny.

- Czy Asengai i tacy jak Morden też biorą udział w wojnie?

- Ciekawe pytanie. - Seregil ponownie nasunął kaptur na czoło. - Wydaje mi się, że konie wystarczająco długo szły stępą. Musimy przebyć sporą odległość, zanim się ściemni!

Krajobraz Pogórza sprzyjał wygodnej podróży. Alec wiedział, gdzie jest strumyk, przy którym mogli rozbić obóz, więc do zmierzchu narzucił żwawe tempo.

Sam znał dobrze punkty orientacyjne, lecz mógł sobie wyobrazić, co czuje jego towarzysz. Od chwili, gdy zostawili za sobą góry, Seregil okazywał wyraźny niepokój i oglądał się przez ramię, jakby próbował ocenić przebytą odległość na podstawie widoku odległych szczytów.

Góry jednakże szybko znikły za zasłoną gęstniejącej ciemności i niesionego wiatrem śniegu. Ich jedynym przewodnikiem było słońce, które czasami przebłyskiwało blado zza skłębionych chmur.

- Musimy oszczędzać twoje jedzenie - stwierdził Alec, kiedy zatrzymali się na noc. - Większość letniej zwierzyny przeniosła się na południe, zresztą i tak niczego bym nie upolował bez łuku - dodał z goryczą.

- Mam dość sera i kielbasy dla nas obu - zapewnił go Seregil. - Jesteś dobrym łucznikiem?

- Niezłym. - Prawdę mówiąc, Alec czuł się bez łuku jak bez ręki. Ten, który zabrali mu ludzie Asengaia, był najlepszą bronią, jaką dotychczas zrobił.

Zeszli z koni i poszukali drewna na opał, lecz znaleźli jedynie niskie, żywiczne krzewy, które paliły się zbyt szybko, dając więcej światła niż ciepła. Opatuliwszy się najlepiej jak mogli, by ich nie przewiał wiatr, siedli blisko siebie przy zimnej kolacji.

- Powiedziałeś, że walki między Skalą a Plenimarem to stara sprawa - zaczął wreszcie Alec. - Co miałeś na myśli?

- To długa historia - odparł Seregil ze śmiechem, otulając się ściślej peleryną. - Zdaje mi się jednak, że długa historia może sprawić, iż długa noc wyda się krótsza. Po pierwsze, czy wiedziałeś, że Trzy Krainy były kiedyś jednym państwem?

- Nie.

- Cóż, tak było. Rządził nimi król-kapłan zwany hierofantem. Pierwszy hierofant i jego poplecznicy przybyli z jakiegoś odległego miejsca za Oceanem Gathwayd ponad dwa tysiące lat temu. To od nich pochodzi kult waszej Dalny Stworzycielki, a także Astellusa i innych. Pierwszy raz zeszli na ląd na półwyspie plenimarańskim. Benshl, stolica Plenimaru, stoi na miejscu pierwszego miasta hierofanta.

Alec zrobił sceptyczną minę na myśl o tak starym mieście albo o tym, że początki jego znajomego bóstwa opiekuńczego były tak niezwykle. Zachował jednak swe wåtpliwości dla siebie, nie chcąc przerywać toku opowieści.



- W następnych latach lud ten wraz ze swą religią rozprzestrzenił się wokół Mórz Wewnętrznego i Osiat, dając podwaliny państwu, które ostatecznie stało się Myceną i Skalą - ciągnął Seregil.

- I to ten naród zaniósł kult Dalny na północ?

- Właśnie. Lud hierofanta oddawał cześć Świętej Czwórcy: Dalnie Stworzycielce i Astellusowi Podróżnikowi, których znasz, a także Illiorowi Zwiastunowi Światłości oraz Sakorowi od Płomienia, których kult nie przyjął się w tych okolicach. Wracając jednakże do tematu, Trzy Krainy nie pozostały długo zjednoczone. Przez stulecia w różnych regionach powstały rozmaite obyczaje. Plenimarianie zostali na wybrzeżu Oceanu Gathwayd, większego przestworu wód niż ci się śniło. Wciąż są wielkimi żeglarzami i odkrywcami. To oni popłynęli na południe od cieśniny Bala i odkryli Aurënfaie...

- Zaczekaj! Aurënfaie? Jak ci Faie za Kruczą Turnią? - przerwał podniecony Alec, a potem na dźwięk cichego śmiechu Seregila poczuł, jak go palą policzki.

- Właśnie. Wasz Starszy Lud, poprawnie zwany Házadriëlfaië, to rzekomo potomkowie grupy Aurënfaie, którzy odeszli na północ przed czasami hierofanta. Aurënen leży na południe od Trzech Krain, za Morzem Osiat, po drugiej stronie gór Ashek.

- Zatem Aurënfaie nie są ludźmi?

- Nie. *Faie* w ich mowie znaczy „lud” lub „należący do kogoś”, podczas gdy *Aura* to imię, które nadali Illiorowi. Stąd Aurënfaie, Lud Illiora. To jednak zupełnie inna historia...

- Ale istnieją naprawdę? - Nie dawał za wygraną Alec. Tym razem Seregil zdradził więcej niż poprzednio. - Widziałeś któregoś z nich? Jacy oni są?

Seregil uśmiechnął się. - W rzeczywistości nie różnią się tak bardzo od ciebie czy mnie. W każdym razie nie mają spiczastych uszu ani ogonów. W większości są urodziwi. Główna różnica między Aurënfaie i ludźmi polega na tym, że faie przeważnie żyją trzysta do czterystu lat.

- Nie! - krzyknął Alec, przekonany, że tym razem towarzysz stroi sobie z niego żarty.

- Myśl, co chcesz, ale ja jestem przekonany, że to prawda. Ważniejszy jest jednak fakt, że oni pierwsi władali magią. Oczywiście nie wszyscy są czarodziejami.

- Ale kapłani też mają magiczną moc - wtrącił Alec. - Zwłaszcza drysianie. Dawno temu, gdy Stworzycielka żyła jeszcze wśród ludzi, Dalna przybyła do kobiety imieniem Drysia i wyjawiała jej wszelkie sekrety ziemi oraz zasady ich właściwego użytkowania. Drysianie potrafią czerpać moc z ziemi i znają tajemne zastosowania ziół i kamieni. Niektórzy rozumieją nawet mowę zwierząt.

Seregil znów spojrzał na niego z tym osobliwym, filuternym uśmiechem. - Widzę, że

w tobie też drzemie skald. Nie mylisz się, kapłani mają magiczną moc, jednak różni się ona od prawdziwego czarnoksiężstwa. Gdybyś widział kiedyś prawdziwego czarodzieja przy pracy, zauważyłbyś różnicę.

- Więc wszyscy czarodzieje są w rzeczywistości Aurënfaie?

- Skądże znowu. Jednak istotnie ich krew płynie w żyłach Tírfaie.

- Tírfaie?

- Wybacz. Dobry gawędziarz zawsze powinien znać swych słuchaczy. *Tírfaie* to słowo z mowy Aurënfaie oznaczające cudzoziemców. W wolnym przekładzie oznacza „krótkowiecznych ludzi”.

- Pewno mogliby tak uważać, skoro żyją tak długo, jak twierdzisz - przyznał Alec.

- Właśnie. W każdym razie w czasach, gdy Aurënfaie utrzymywali jawne stosunki z Trzema Krainami, ludy te wymieszały się i wiele dzieci półkrwi urodziło się obdarzonych magią. Niektóre historie głoszą nawet, że Aura - albo Illior, w zależności od tego, z której strony Morza Osiat pochodzisz - wysłał posłańca w postaci olbrzymiego smoka, by nauczył tych mieszaińców, jak wykorzystać swoje umiejętności.

- To smoki też istnieją naprawdę? -jęknął Alec i wytrzeszczył oczy jeszcze bardziej.

Seregil uśmiechnął się szeroko. - Nie rób sobie wielkiej nadziei. O ile wiem, nikt od tamtych czasów nie widział smoka w Skali.

- W Skali? Wydawało mi się, że to Plenimaranie odkryli Aurënfaie.

- A mnie się wydawało, że nie znasz jeszcze tej historii. - Seregil skwitował oschle jego wypowiedź.

- Bo nie znam, ale powiedziałaś, że Plenimaranie...

- Odkryli ich pierwsi, ale w końcu Aurënfaie nawiązali najserdeczniejsze stosunki ze Skalanami. Większość z tych, którzy zostali w Trzech Krainach, osiedliło się właśnie w ich kraju. Od tamtej pory upłynął jednak kawał czasu, ponad osiemset lat. W końcu większość Aurënfaie powróciła do swej ojczyzny.

- Dlaczego odeszli?

Seregil rozłożył ręce. - Jak zawsze, było po temu wiele przyczyn. Jednak ich dziedzictwo przetrwało. Dzieci obdarzone czarodziejską mocą wciąż przychodzą na świat i wciąż przybywają do Rhíminee po nauki. Nawiasem mówiąc, to stolica Skali.

- Rhíminee. - Alec delektował się egzotycznie brzmiącym słowem. - A co z czarodziejami? Widziałeś któregoś?

- Znam kilku. Kładźmy się lepiej spać. Podejrzewam, że czeka nas kilka ciężkich dni.

Choć twarz Seregila prawie nie zmieniła wyrazu, Alec znów wyczuł, że wkroczył na

zakazany teren.

Ułożyli się do snu przykryci kocami i pelerynami, dzieląc się ciepłem, jak tylko mogli, a nad równiną jęklonie zawodził wicher.

Następnego poranka Alec znów próbował podrzucać monetę, ale jego palce za bardzo zeszywniały z zimna.

- Kiedy tylko dotrzemy do Wolde, trzeba będzie koniecznie kupić ci rękawice - stwierdził Seregil, krzątając się przy mizernym ognisku. Podniósł ręce, żeby pokazać Alecowi rękawiczki z delikatnej skóry, jakie miał na dłoniach. Chłopiec uświadomił sobie, że mężczyzna wczoraj też je nosił. - Pozwól mi spojrzeć na swoje ręce.

Odwrocił dłonie Aleca i cmoknął z dezaprobatą, przyglądając się skaleczeniom i odciskom, które je pokrywały.

- Za dużo ciężkiej pracy. Brak czulego dotyku. - Ściągnąwszy rękawiczkę, musnął dłoń Aleca. Miał zdumiewająco gładką skórę.

- Potrafię odróżnić po ciemku złoto od srebra tylko po dotyku. Patrząc na moje dłonie, powiedziałbyś, że nie przepracowałem w życiu ani dnia. Ale ty! Moglibyśmy cię ubrać jak wytwornego szlachcica, ale dłonie zdradziłyby cię, zanim jeszcze otworzyłyby usta.

- Wątpię, czy kiedykolwiek będę się o to musiał martwić. Ale podobały mi się te sztuczki. Mógłbyś mi pokazać coś jeszcze?

- Oczywiście. Obserwuj moją rękę. - Nie podnosząc leżącej na kolanie dłoni, Seregil szybko i płynnie poruszył palcami, jakby krótko zabębnił w niewidzialny blat stołu.

- Co to było? - spytał zdumiony Alec.

- Właśnie ci powiedziałem, żebyś przygotował konie do drogi. A to... - Podniósł wskazujący palec lewej ręki, jakby chciał się podrapać pod brodą, a potem obejrzał się lekko w lewo, przysuwając trochę palec do ucha. - To oznacza, że grozi nam niebezpieczeństwo z tyłu. Oczywiście nie każdy znak jest tak prosty, kiedy jednak poznasz system, będziesz potrafił porozumieć się w sposób niezauważalny dla pozostałych. Powiedzmy, że jesteśmy w zatłoczonej izbie i chcę ci coś powiedzieć. Najpierw przyciągnąłbym twoją uwagę, następnie raz spuścił lekko podbródek, w taki właśnie sposób. Teraz ty spróbuj. Nie, tak za dużo. Równie dobrze mógłbyś krzyknąć! Tak, lepiej. Teraz znak dotyczący koni. Świetnie!

- Często z nich korzystasz? - spytał Alec, próbując bez większego powodzenia powtórzyć znak ostrzegawczy.

Seregil parsknął śmiechem. - Zdziwiłbyś się.

Wyruszyli ostrym cwałem. Krajobraz wciąż się wydawał Seregilowi przygnębiająco monotony, Alec jednak najwyraźniej wiedział, co robi. Znalezienie strumienia poprzedniego wieczoru było krzepiącym dowodem na to, że chłopiec spisał się w roli przewodnika, więc Seregil nie zdradzał gnębiących go wątpliwości.

Spoglądając jednym okiem w niebo, Alec szukał na horyzoncie znaków, których obecności jego towarzysz mógł się tylko domyślać. Pozostawiony w spokoju, chłopiec okazał się raczej milczący z natury. Nie był małomówny ani spięty - najwyraźniej po prostu zadowalał się skupieniem uwagi na sprawach bieżących.

Wkrótce jednak okazało się, że coś jeszcze zaprzęta jego umysł. Podczas popasu nad kolejnym strumieniem około południa spytał Seregila, jakby dopiero co przerwali rozmowę dla nabrania tchu: - Czy w Wolde będziesz występował jako bard?

- Tak. W okolicach Woldesoke jestem znany jako Aren Windover. Może słyszałeś o mnie?

Alec obrzucił go pełnym powątpiewania spojrzeniem. - To ty jesteś Arenem Windoverem? Zeszłej wiosny słyszałem, jak śpiewał w gospodzie „Pod Lisem”, ale nie przypominam sobie, żeby był do ciebie podobny.

- W tej chwili nie przypominam też chyba Rolana Silverleafa.

- Racja - przyznał Alec. - Skoro już o tym mowa, ile nosisz imion?

- Och, tyle, ile mi odpowiada. Jeśli nie wierzysz mi na słowo, że Aren i ja jesteśmy jedną osobą, udowodnię to. Która z moich pieśni najbardziej ci się podobała?

- *Duma o Aramanie* - odparł bez zastanowienia Alec. - Jeszcze po tygodniach miałem melodię w pamięci, ale nie spamiętałem wszystkich słów.

- Niech będzie w takim razie *Duma o Aramanie*. - Seregil odchrząknął i zaintonował pieśń głębokim, melodyjnym tenorem. Po chwili do śpiewu przyłączył się Alec. Nie miał tak miłego głosu, ale nie fałszował.

*Araman przez odmęty wiódł*

*wybornych mężów stu.*

*Bryg czarny niby śmierci wzrok*

*szkarłatne żagle niósł.*

*Przybyli tam, gdzie Simry brzeg,*

*gdzie honor wzywał ich.*

*Ruszyło w drogę mężów stu,*

*powrócić nie miał nikt.*

*Bo krew i żelazo honoru są ceną,  
więc bratem twym odtąd śmierć będzie.  
Choć żywot wojacki cierpienia jest pełen,  
lecz ja zaprzysiągłem mu wierność!*

*Król Mindar z wieży patrzył w dół,  
gdy okręt zbliżał się.  
Pięciuset miał rycerzy, co  
wojenny wzniesli zew.  
Ruszyli z nim w śmiertelny bój,  
by wroga zepchnąć w toń,  
Araman zaś z drużyną swą  
wstępował już na ląd.*

*Bo krew i żelazo honoru są ceną,  
za cenę go życia zdobędziesz.  
Lecz damy urocze kochają wojaków  
i tego nam nikt nie odbierze!*

*Araman stał pośrodku wojsk,  
Mindara widział szyk.  
„Twe kłamstwa nas przywiodły tu!”,  
przywitał króla krzyk.  
„Dostrzegam, że wojsk więcej masz -  
dzielniejszym hufiec mój!  
Zginiecie tu, na miecz się klnę  
nim przyptyw wzbierze znów”.*

*Bo krew i żelazo honoru są ceną,  
choć ciało nie wstrzyma żelaza.  
Lecz chwała wojackiej odwagi  
i zgonu ostatnią ci będzie zapłatą!*

*Uderzył więc o tarczę miecz,  
bitewny buchnął krzyk.  
Tu pękł hełm, tam pryskał mózg,  
lecz przemóc nie mógł nikt.  
Na koniec wódz pozostał sam  
i król sam jeden był.  
Sześciuset dzielnych mężów w krąg  
w kałużach legło krwi.*

*Bo krew i żelazo honoru są ceną,  
a wdowy najlepiej to wiedzą.  
Co warty jest honor dla bitnych młodzieńców,  
co szybko spoczęli pod ziemią!*

*Więc piersią w pierś i ząb za ząb  
zaciekli wiedli bój.  
Ostatnia myśl została im:  
niech pierwszy zginie wróg.  
Z ran licznych gęsta ciekła krew  
na stratowany plac,  
I zanim przyptyw wezbrał znów,  
pod mieczem Mindar padł.*

*Bo krew i żelazo honoru są ceną  
dla wodza, rycerza i ciury.  
A często wędrują zastępy wspaniałe  
wprost w piekielne otwarte czeluści!*

*Araman więc zwycięzcą był,  
wbił w ziemię ciężki miecz.  
Jak morski przyptyw, z licznych ran  
płynęła jasna krew.  
Splacony był honoru dług*

*Żelazem, życiem, krwią.  
Zwycięzca zaś na polu tym  
ostatni złożył skroń.*

*Bo krew i żelazo honoru są ceną,  
więc słuchaj uważnie, mój synu:  
Cholernie kosztowną ozdobą jest honor,  
gdy bój wygrywając, sam zginiesz!<sup>1</sup>*

- Świetnie śpiewasz! - pochwalił Seregil. - Gdyby jakiś dobry mistrz przyjął cię do terminu, sam mógłbyś zostać niezłym bardem.

- Ja? - rzekł Alec i uśmiechnął się zażenowany. - Wyobrażam sobie, co powiedziałyby na to ojciec!

Ja też, pomyślał Seregil, dochodząc do wniosku, że nieżyjący rodzic chłopca musiał być bardzo ponurym osobnikiem.

Większość podróży tego popołudnia zeszła im na śpiewaniu pieśni. Kiedy tylko Seregil zauważył, że jego młody kompan rumieni się przy bardziej nieprzyzwoitych balladach, nie omieszkiał włączyć do repertuaru licznych utworów tego właśnie rodzaju.

Przez dwa dni podróżowali w uciążliwych warunkach i spali na zimnie, lecz czas mijał im szybko. Alec nie mógł sobie wymarzyć lepszego towarzysza podróży niż Seregil, który chętnie wypełniał dłużące się godziny jazdy opowieściami, pieśniami i legendami. Jedynym tematem, którego uporczywie unikał, była jego własna przeszłość, a Alec szybko nauczył się nie nalegać. Poza tym żyli ze sobą całkiem zgodnie. Szczególnie ciekawiły chłopca historie o życiu na południu.

- Nie dokończyłeś opowieści o tym, czemu Trzy Krainy tak często toczą ze sobą wojny - rzekł w nadziei, że po szczególnie długiej ciszy owego popołudnia usłyszy kolejną opowieść.

- Rzeczywiście mam tendencje do zbaczania z tematu. O czym chciałbyś usłyszeć?

- Chyba o królu-kapłanie i całej reszcie. Mówiłeś, że kiedyś był to jeden kraj, ale teraz są trzy. Co się stało?

- To samo, co dzieje się zawsze, gdy ktoś dochodzi do wniosku, że sąsiad ma więcej

---

<sup>1</sup> Przełożył Tadeusz Andrzej Olszański.

ziemi i władzy - wybuch wojna.

Jakiś tysiąc lat temu rozmaite prowincje zaczęły się buntować przeciwko władzy hierofanta. Mając nadzieję, że zapobiegnie to rozbięciu narodu, król-kapłan przyznał im pewną autonomię i podzielił kraj na części, odpowiadające dość dokładnie dzisiejszej Skali, Myceni i Plenimarowi. Każda miała własnego regenta, którego oczywiście sam mianował.

Pod względem geograficznym było to logiczne rozwiązanie, lecz na nieszczęście Plenimarowi przypadły nędzne resztki ziemi. Skalanie panowali na zacisznych równinach u stóp łańcucha gór Nimra. Mycena dostała żyzne doliny i założyła przyczółki na północy. Tymczasem Plenimar, prowincja najwcześniej zaludniona, leżał na suchym półwyspie o zmniejszających się zasobach naturalnych. Sytuację pogorszył fakt, iż wkrótce napłynęły z północy pierwsze pogłoski o złocie, a szlaki znajdowały się w rękach Myceńczyków. Plenimarowi jednak nie brakowało wojowników oraz okrętów, z których wkrótce postanowił zrobić użytek. Zaledwie dwa wieki po podziale zaatakował Mycenę i rozpoczął wojnę, która trwała siedemnaście lat.

- Kiedy to było?

- Niemal osiemset lat temu. Plenimarianie zapewne odnieśliby zwycięstwo, gdyby w ostatnich latach zmagania nie przystąpili do wojny Aurënfai.

- Znów Aurënfai! - wykrzyknął uradowany Alec. - Ale czemu tak długo zwlekali?

Seregil wzruszył ramionami. - Aurënen mało dbał o to, co robili Tírfaie. Dopiero gdy walki przeniosły się w pobliże jego wód terytorialnych, oficjalnie sprzymierzył się ze Skalą i Myceną.

Alec zastanowił się chwilę. - Jeśli jednak tamte kraje miały złoto, ziemię i całą resztę, dlaczego nie były silniejsze od Plenimaru?

- Powinny być. Na ten okres przypadł również szczyt potęgi skalańskich czarodziejów. Do walki przystąpili nawet drysianie, a jak zapewne się domyślasz, oni potrafią być siłą, z którą trzeba się liczyć, kiedy chcą. Niektóre stare ballady mówią o plenimarańskich nekromantach i armiach żywych trupów, które powstrzymać można było jedynie najpotężniejszymi czarami. Bez względu na to, czy opowieści te są prawdziwe czy nie, była to najstraszniejsza wojna, jaką kiedykolwiek stoczono.

- I Plenimar nie zwyciężył?

- Nie, ale mało brakowało. Wiosną piętnastego roku wojny został zabity hierofant Estmar. To na zawsze już rozdarło Trzy Krainy. Na szczęście wkrótce po tym aurënejskie czarne okręty przepłynęły Cieśninę Bal i zaatakowały Benshal, podczas gdy wojska Aurënfai i ich czarodzieje dołączyli do walczących pod Cirną. Bez względu na to, czy do



zwycięstwa przyczyniły się czary, czy po prostu siła nowych wojsk, potęga Plenimaru została wreszcie skruszona. W bitwie pod Isil, Krycopt, pierwszy plenimarański władca, który nadał sobie tytuł Zwierchnika, zginął z rąk skalańskiej królowej, Ghërilain I.

- Zaczekaj! - Alec wyciągnął z kiesy srebrny pieniążek. - Czy to ta kobieta na monecie?

- Nie, to Idrilain II, obecna królowa.

Alec odwrócił monetę, wskazał półksiężyc i płomień. - A co to znaczy?

- Półksiężyc symbolizuje Illiora, a płomień powyżej, Sakora. Razem tworzą herb Skali.

Skala! - pomyślał Alec, chowając ponownie monetę. Przynajmniej teraz wiem, skąd pochodzisz.

### 3. Propozycja Seregila

Trzeciego dnia na Pogórze zaświtał pogodny poranek. Seregil obudził się pierwszy. Poprzedniego wieczoru szalała gęsta śnieżycą. Na szczęście tuż przed zmierzchem Alec spostrzegł opuszczoną norę i w niej spędzili noc. Jama wciąż cuchnęła poprzednimi właścicielami, niemniej była dość duża, by obaj mogli się w niej wyciągnąć. Zasłoniwszy się od wiatru plecakiem i siodłem Seregila, które wcisnęli w otwór wejściowy, zdołali się rozgrzać po raz pierwszy, od kiedy wyjechali na Pogórze.

Zesztywniały, lecz rozgrzany Seregil opierał się pokusie, by znów zapaść w sen, ukołyszany cichym, równomiernym oddechem Aleca. Spoglądając na śpiącego chłopca, studiował wnikliwie rysy jego twarzy.

Czy widzę tylko to, co chcę zobaczyć? - zastanawiał się w milczeniu i znów instynktownie wyczuł, że go poznaje. Będzie jednak czas na to wszystko później; tymczasem musiał myśleć o Wolde.

Szturchnął Aleca i wypełził z nory. Okalające ich nietknięte połacie śniegu oblewał złotoróżowy blask słońca, które świeciło oślepiająco po kilku dniach pochmurnej pogody.

Na widok koni, które grzebały w śniegu, poszukując pożywienia, Seregilowi również zaburczało w brzuchu. Miał już dość twardej kielbasy i sera, wiedział jednak, że po skąpym śniadaniu tego poranka skończy im się prowiant.

- Dzięki Stworzycielce za słońce! - zawołał Alec, wyczołgując się za nim.

- Chciałeś powiedzieć, dzięki Sakorowi - ziewnął mężczyzna, odgarniając włosy z czoła. - Z Czwórki... Do diabła, za wcześnie na filozofowanie. Myślisz, że dziś dotrzemy do Wolde?

Alec spojrział uważnie na południe, po czym pokiwał głową. - Powiedziałbym, że przed zachodem słońca.

Brnąc w śniegu, Seregil podszedł do koni i podrapał swego gniasza pod grzywką na czole. - Dziś wieczorem owies dla was, moi przyjaciele, a gorąca kąpiel i kolacja dla mnie. Oczywiście, jeśli nasz przewodnik wart jest swej ceny w srebrze.

Seregil przez cały poranek zachowywał dziwne milczenie. Kiedy jednak zatrzymali się w południe na popas, Alec wyczuł, że coś się szykuje. Mężczyzna miał równie stropioną minę jak wtedy, gdy zaproponował chłopcu pomoc w ucieczce z twierdzy Asengaia, jakby nie był pewien, czy to, co zamierza zrobić, jest najmądrzejszym posunięciem.

- Któregoś wieczoru zażartowałem na temat oddania cię do terminu - rzucił przez ramię, podciągając koniowi popręg. - Co ty o tym myślisz?

Alec spojrział na niego zaskoczony. - Mógłbym zostać bardem?

- Może terminowanie nie jest właściwym określeniem. Nie jestem członkiem żadnego cechu, a tym bardziej bardem. Jesteś jednak szybki i bystry. Mógłbym cię wiele nauczyć.

- Na przykład czego? - spytał nieco nieufny, lecz zaciekawiony Alec.

Seregil wahał się przez chwilę, jak gdyby go oceniał, a potem rzekł: - Specjalizuję się w zdobywaniu towarów i informacji.

Alecowi zamarło serce. - Jesteś złodziejem.

- Nic podobnego! - zachnął się Seregil. - Przynajmniej nie w takim sensie, jak ty to rozumiesz.

- Kim więc jesteś? - dopytywał się Alec. - Szpiegiem jak ten Żongler, którego zabiłeś?

Seregil uśmiechnął się. - Poczulbym się obrażony, gdybym wiedział, że zdajesz sobie sprawę, o czym mówisz. Tymczasem powiedzmy, że pełnię funkcję kogoś w rodzaju agenta zatrudnionego przez pewną nadzwyczaj godną szacunku osobę w celu zebrania informacji, które dotyczą pewnych niezwykłych wydarzeń na północy. Dyskrecja uniemożliwia mi wyjawienie ci dalszych szczegółów, lecz zapewniam cię, że cel jest szlachetny - nawet jeśli moje metody nie zawsze sprawiają takie wrażenie.

Alec podejrzewał, że gdzieś w tej niespodziewanie górnolotnej i zawilej wypowiedzi kryło się jednak przyznanie do szpiegostwa. Co gorsza, miał jedynie słowo Seregila, że to, co mu powiedział, lub raczej zasugerował, było prawdą. Nie ulegało jednak wątpliwości, że

Seregil ocalił mu życie, choć mógł go z łatwością zostawić, i od tamtej chwili okazywał mu jedynie życzliwość.

- Zdaje się, że masz już niezłą wprawę w tropieniu śladów i tym podobnych sprawach - dokończył mimochodem mężczyzna. - Twierdzisz, że jesteś niezłym łucznikiem, a gdyby się nad tym zastanowić, z siekierą też dobrze sobie radzisz. Umiesz władać mieczem?

- Nie, ale...

- Nieważne, mając właściwego nauczyciela, szybko się nauczysz. Znam odpowiednią osobę. Potem oczywiście będzie ćwiczenie sprawności dłoni, etykieta, ślusarstwo, charakteryzacja, języki obce, heraldyka, walka - umiesz może czytać?

- Znam runy - odparł Alec, choć w rzeczywistości ledwo potrafił napisać własne imię i kilka słów.

- Nie, miałem na myśli prawdziwe pismo.

- Zaczekaj chwilę - krzyknął oszołomiony chłopiec. - Nie chciałbym okazać się niewdzięczny, uratowałeś mi w końcu życie, ale...

Seregil zbył jego protest niecierpliwym gestem. - Zważywszy na okoliczności, w jakich cię pojmano, uznałem, że powinienem cię przynajmniej wydostać z lochu. Teraz jednak pytam o twoje marzenia wybiegające poza dzień jutrzejszy, poza przyszły tydzień. Rzeczywiście chcesz spędzić resztę życia na wynoszeniu gnoju ze stajni jakiegoś grubego oberżysty w Wolde?

Alec zawahał się. - Sam nie wiem. Dotychczas znałem tylko życie myśliwego i trapera.

- Tym lepszy powód, aby z nim skończyć! - oznajmił Seregil z błyskiem entuzjazmu w szarych oczach. - To ile masz lat?

- Szesnaście.

- I nigdy nie widziałeś smoka.

- Wiesz, że to prawda.

- Ja widziałem - odparł Seregil, wskakując na siodło.

- Powiedziałeś, że smoków już nie ma!

- Powiedziałem, że nie ma ich w Skali. Widziałem, jak smoki lecą zimą przy pełni księżyca. Tańczyłem na wielkim święcie Sakora, próbowałem zengackiego wina i słyszałem śpiew syren w mgle poranka. Chodziłem po salach pałacu, który wzniesiono w niepamiętnych czasach, i poczułem dotyk jego pierwszych mieszkańców. To nie legendy ani fantazje, Alec, naprawdę dokonałem tego i jeszcze tylu rzeczy, że zabrakłoby mi tchu, by o nich opowiedzieć.

Alec jechał w milczeniu, przytłoczony ledwo wyobrażalnymi obrazami.

- Powiedziałeś, że nie potrafiłbyś wyobrazić sobie, że jesteś kimś więcej niż tym, kim byłeś - dokończył Seregil - ale moim zdaniem nigdy nie miałeś okazji. Ja daję ci tę szansę. Po występach w Wolde jedź ze mną na południe i sam zobacz, jak wielki świat rozciąga się za twoją puszcza.

- Ale kradzieże...

W przebiegłym uśmiechu Seregila nie było śladu skruchy. - Przyznaję, że raz czy dwa zdarzyło mi się skraść sakiewkę, a część z moich zajęć można by nazwać kradzieżą, w zależności od tego, kogo pytasz, spróbuj jednak wyobrazić sobie, jakim wyzwaniem jest pokonywanie niewiarygodnych przeszkód dla osiągnięcia szlachetnego celu. Pomyśl o podróżach do krain, gdzie legendy spacerują w biały dzień po ulicach i nawet morze ma kolor, jakiego nigdy jeszcze nie widziałeś! Znowu zadaję ci pytanie, czy chciałbyś całe życie być zwyczajnym Alekiem z Kerry, czy wolałbyś zobaczyć coś więcej?

- Ale czy to uczciwe życie? - domagał się odpowiedzi chłopak, resztkami sił obstając przy swych przekonaniach.

- Większość moich pracodawców to wielcy panowie i szlachta.

- Ten zawód sprawia wrażenie dość niebezpiecznego - zauważył Alec, zdając sobie sprawę, że Seregil po raz kolejny udzielił wymijającej odpowiedzi.

- Na tym polega jego urok - wykrzyknął Seregil. - Poza tym można dojść do bogactwa!

- Lub na szubienicę?

Seregil zaśmiał się cicho. - Jak chcesz.

Gryząc w roztargnieniu paznokcie, Alec zmarszczył czoło. - Zgoda - oznajmił wreszcie. - Pojadę z tobą, ale musisz mi udzielić kilku szczerych odpowiedzi.

- To wbrew mej naturze, ale spróbuję.

- Ta nadciągająca wojna, o której wspomniałeś. Po czyjej jesteś stronie?

Seregil ciężko westchnął. - Słuszna uwaga. Moje sympatie są po stronie Skali, niemniej dla twego i mojego bezpieczeństwa tylko tyle mogę ci teraz wyjawić.

Alec potrząsnął głową. - Trzy Krainy są tak daleko. Trudno uwierzyć, żeby ich wojna mogła sięgnąć aż tutaj.

- Ludzie są gotowi na wiele za złoto i ziemię, a jednego i drugiego nie zostało na południu dużo, szczególnie w Plenimarze.

- A ty ich powstrzymasz?

- Mało prawdopodobne - stwierdził Seregil. - Mogę jednak oddać pewne usługi tym,

którzy potrafią tego dokonać. Coś jeszcze?

- Dokąd pojedziemy z Wolde?

- W końcu wrócę do domu w Rhíminee, choć najpierw...

Alec wybałuszył oczy. - Chcesz powiedzieć, że tam mieszkasz? W mieście czarodziejów?

- A co ty na to?

Chłopca jeszcze przez chwilę powstrzymywała ostatnia drobna wątpliwość. Spojrzał Seregilowi w oczy i spytał: - Dlaczego?

Zdumiony mężczyzna uniósł jedną brew. - Co dlaczego?

- Prawie mnie nie znasz. Dlaczego chcesz, żebym z tobą pojechał?

- Kto wie? Może przypominasz mi trochę...

- Kogoś znajomego? - Alec sceptycznie wpadł mu w słowo.

- Kogoś, kim sam byłem. - Oblicze Seregila znów rozjaśnił łobuzerski uśmiech.

Mężczyzna zdjął rękawicę i podał prawą dłoń Alecowi. - Więc zgoda?

- Chyba tak. - Kiedy uścisnęli sobie ręce, Alec ze zdumieniem dostrzegł w oczach towarzysza jakby wyraz ulgi. Chwilę później jednak nie zostało już po nim śladu i Seregil szybko przeszedł do nowych planów.

- Zanim dotrzemy do Wolde, trzeba ustalić parę szczegółów. Jak dobrze znają cię w miasteczku?

- Zawsze zatrzymywaliśmy się z ojcem w dzielnicy kupieckiej - odparł Alec. - Przeważnie w gospodzie „Pod Zieloną Gałęzią”. Większości znanych nam ludzi, oczywiście z wyjątkiem oberżysty, nie będzie o tej porze roku.

- Mimo to nie ma sensu ryzykować. Musisz mieć powód, aby podróżować z Arenem Windoverem. Oto lekcja dla ciebie: wymień trzy powody, dla których Alec Myśliwy miałby towarzyszyć bardowi.

- Mógłbym chyba im powiedzieć, że uratowałeś mi życie i...

- Nie, nic z tego! - przerwał Seregil. - Po pierwsze, nie chcę, żeby ktoś się dowiedział, że ja - albo raczej Aren - miał do czynienia z Asengaiem. Poza tym mam taką zasadę, aby nigdy, przenigdy nie mówić prawdy, chyba że jest ostatnią deską ratunku lub brzmi tak nieprawdopodobnie, że i tak nikt by nie uwierzył. Zapamiętaj to sobie.

- Dobrze - rzekł Alec. - Mógłbym powiedzieć, że napadli mnie bandyci, a ty...

Seregil potrząsnął głową, dając Alecowi znak, by wymyślił coś innego.

Chłopiec bawił się wodzami, szukając jakiegoś pomysłu. - Wiem, że to jakby prawda, ale ludzie uwierzą, że wynająłeś mnie jako przewodnika. Czasami zatrudnialiśmy się z ojcem

w takiej roli.

- Nieźle. Mów dalej.

- Albo... - Alec odwrócił się do towarzysza z triumfalnym uśmiechem - może Aren przyjąłby mnie na swego ucznia?

- Nieźle, jak na pierwszy raz - przyznał Seregil. - Właściwie ta historia o wyratowaniu cię z opresji była świetnym pomysłem. Ludzie doskonale rozumieją wierność wobec kogoś, kto ocalił ci życie, i rzadko ją kwestionują. Niestety, Aren ma taką reputację, że nikt by w to nie uwierzył. Obawiam się, że jest raczej tchórzem. Natomiast historyjka o przewodniku ma jedną poważną wadę. Aren Windover jest postacią dobrze znaną w Woldesoke; skoro bardowie są z zawodu wędrowcami, czemu miałby wynajmować przewodnika w znajomej okolicy?

- Och - westchnął nieco przygnębiony Alec.

- Jednak pomysł z uczniem powinien wypalić. Na szczęście umiesz śpiewać. Potrafisz jednak myśleć jak bard?

- Co masz na myśli?

- Powiedzmy, że jesteś w karczmie na rozstajnych drogach. Jakich miałbyś słuchaczy?

- Kupców, woźniców, żołnierzy.

- Doskonale! Przypuśćmy, że goście sobie wypili i ktoś woła, żeby zaśpiewać. Co wybrałbyś?

- Zapewne coś w rodzaju *Dumy o Aramanie*.

- Dobry wybór. Dlaczego?

- To pieśń o walce i honorze; spodoba się żołnierzom. Poza tym jest dobrze znana, więc każdy może się przyłączyć. I ma dobry refren.

- Świetnie! Aren śpiewał ją wiele razy z tych samych powodów. Załóżmy teraz, że jesteś minstrelem na pańskim dworze i zabawiasz grubych baronów i ich damy.

- Może *Lilia i róża*. Nie ma w niej niczego niestosownego.

Roześmiany Seregil nachylił się, by klepnąć Aleca w ramię. - Może to ty powinieneś przyjąć Arena na ucznia? Grasz może na jakimś instrumencie?

- Obawiam się, że nie.

- Trudno. Aren będzie musiał tylko przeprosić za twój brak wprawy.

Resztę drogi tego popołudnia spędzili, poszerzając repertuar Aleca.

Późnym popołudniem Pogórze ustąpiło miejsca surowej, górzystej okolicy doliny rzeki Brythwin. W oddali widać było kwadraty nagich pól i odległych gospodarstw, które

wyznaczały granicę regionu Woldesoke. Sama rzeka, okolona drzewami czarna wstęga daleko w dole, wpływała do jeziora Czarna Woda, kilka mil na wschód od leżącego nad nim miasta. Graniczące z północnej strony z wielką Puszczą migotliwe zwierciadło wody sięgało aż po odległy horyzont.

- Twierdzisz, że Ocean Gathwayd jest większy? - spytał Alec, osłaniając oczy dłonią. Całe życie polował na brzegach tego jeziora i nie wyobrażał sobie czegoś rozleglejszego.

- I to znacznie - odparł wesoło Seregil. - Ruszajmy w drogę, nim się ściemni.

Było późne popołudnie, słońce rzucało łagodny blask na dolinę. Wędrowcy zjechali z kamienistego zbocza i dotarli do głównego traktu, który wiódł brzegiem rzeki do Wolde. Płytki nurt Brythwin usiany był żwirowymi łachami, a kępy wiązów i wierzb gęsto porastały brzegi, przesłaniając widok na rzekę.

Jakąś milę od jeziora gościniec oddalał się od rzeki, by ominąć gęsty zagajnik. Seregil zatrzymał wierzchowca i przez chwilę przyglądał się płataninie gałęzi, po czym zsiadł z konia i gestem polecił Alecowi uczynić to samo.

Przedarli się przez zarośla ku polanie nad rzeką, smagani przez nagie wierzbowe witki, które czepiały się ich kapturów i końskiej uprzęży. Na wzniesieniu tuż nad wodą stała maleńka kamienna chatka okolona płotem z chrustu i gliny.

Kiedy Seregil zbliżył się do furtki, zza domu wyskoczył cętkowany kundel, warcząc i szczerząc kły. Alec czym prędzej cofnął się, lecz jego towarzysz nawet nie drgnął. Wymruczał kilka cichych słów, wykonując jakiś gest lewą dłonią. Pies zatrzymał się gwałtownie przed furtką, po czym wrócił z podkulonym ogonem tą samą drogą, którą przyszedł.

Alec wybałuszył oczy. - Jak to zrobiłeś?

- To taka złodziejska sztuczka, którą gdzieś podpatrzyłem. Chodź, jesteśmy zupełnie bezpieczni.

Na pukanie Seregila odpowiedział bardzo sędziwy, łysy i drobny staruszek.

- Kto tam? - zapytał, pustym wzrokiem spoglądając gdzieś w przestrzeń za nimi. Od czubka czaszki do grzbietu jego nosa biegła zygzakiem głęboka szrama, której wyblakła biel odcinała się od ogorzalej, pomarszczonej twarzy.

- To ja, stary ojciec - odparł Seregil, wsuwając coś w jego wyciągniętą dłoń.

Starzec dotknął twarzy barda. - Tak pomyślałem, kiedy Ugryż raptem ucichł. Zdaje się, że tym razem nie przyjechałeś sam?

- To nowy przyjaciel. - Seregil zbliżył dłoń ślepego do policzka Aleca.

Chłopiec stał całkiem bez ruchu, pozwalając starcowi szybko musnąć suchymi

palcami swoją twarz. Przez cały czas nie padły żadne imiona.

Staruszek zaśmiał się chrypliwie. - Bez brody, lecz nie dziewczyna. Wejdźcie obaj i bądźcie pozdrowieni. Siądźcie sobie przy ogniu, a ja przyniosę coś do jedzenia. Niczego nie ruszałem od twej ostatniej wizyty, panie.

Dom składał się z jednej izby ze stryszkiem. W skromnym obejściu panował ład, a nieliczne przedmioty stanowiące własność starca były schludnie poustawiane na półkach.

Seregil i Alec z wdzięcznością rozgrzewali się przy ogniu wesoło płonącym na kominku, gospodarz tymczasem krzątał się z wyćwiczoną wprawą, stawiając na wyszorowanym do czysta drewnianym stole chleb, zupę i gotowane jajka.

Seregil z apetytem zjadł kolację i zniknął na stryszku. Kiedy zszedł ponownie, był ubrany w haftowaną tunikę barda i pasiaste rajtuzy. Na ramieniu niósł podróżną harfę z ciemnego drewna wykładanego srebrem. Z lekkim zdumieniem Alec zauważył, że jego towarzysz po raz kolejny się umył. Pierwszy raz widział, żeby ktoś przykładał tak wielką wagę do mycia.

- Poznajesz mnie teraz, chłopcze? - spytał Seregil wyniosłym, nieco nosowym głosem, składając wyszukany pokłon.

- Na Stworzycielkę, rzeczywiście jesteś Arenem Windoverem!

- Widzisz? Zapamiętałeś nie tyle twarz Arena, ile jego ekstrawaganckie maniere, krzykliwe szaty i afektowany sposób mówienia. Wierz mi, nie robię tego bez powodu. Zastanów się, a zauważysz, że nic mnie z Arenem nie łączy, poza naszym identycznym wyglądem.

Siedzący w kącie przy ogniu gospodarz zachichotał zgryźliwie.

- Wracając do twojego wyglądu - ciągnął Seregil - zostawiłem ci kilka rzeczy na górze. Idź się umyć, a potem zajmijmy się twoimi włosami. Aren nigdy nie pozwoliłby, aby jego uczeń był tak zaniedbany.

Poddasze było równie skromnie urządzone, jak izba na dole. Stały w nim tylko łóżko, umywalka i skrzynia na ubrania. W zakurzonej lichterze płonęła zakurzona świeca i w jej świetle Alec zauważył nad łóżkiem pałasz w poczerniałej ze starości, popękanej pochwie. Na posłaniu leżała tunika z rudawej wełny, nowa peleryna, para spodni z miękkiej skóry i pas ze sztyletem w pochwie oraz sakiewka. Alec otworzył ją i znalazł w środku dziesięć srebrnych piąćdziesiątków. Przy nodze łóżka stała para skórzanych butów z miękkimi, wysokimi cholewami. Zarówno strój, jak i buty były czyste, choć znoszone, bez wątplenia kolejne ubranie po Seregilu.

Mam szczęście, że natrafiłem na kogoś o takich samych rozmiarach, pomyślał Alec,



przyglądając się uważniej obuwiu. Zgodnie z przypuszczeniami znalazł wewnątrz lewej cholewki pochawkę na sztylet. Naciągnął buty, schował do niej skalańską monetę i pięć groszaków jako zabezpieczenie przed złodziejami. Ojciec zawsze go uczył, żeby podczas wyprawy do miasta nie nosił wszystkich pieniędzy w jednym miejscu.

W trakcie przebierania się usłyszał dźwięki harfy. Po chwili rozległy się ciche akordy i urwane strzępki melodii.

Gra równie dobrze, jak śpiewa, pomyślał Alec, zastanawiając się, jakie jeszcze talenty Seregil ujawni przy bliższym poznaniu. Tymczasem przez dźwięki muzyki niespodziewanie usłyszał cichą rozmowę. Po chwili wahania podkradł się na brzeg stryszku i nadstawił ucha, by usłyszeć więcej. Ponieważ obaj mężczyźni mówili ściszymi głosami, docierało do niego bardzo niewiele.

- ..dni temu. Sprawiali wrażenie spokojnych, tylko po co ich tylu? - mówił ślepiec.

- Bez wątpienia... - Głos Seregila trudniej było usłyszeć. - Przypuszczam, że u burmistrza.

- Owszem, każe się zwać Boraneusem i twierdzi, że jest przedstawicielem handlowym Zwierzchnika.

Zwierzchnika? - pomyślał Alec. Słyszał już kiedyś ten tytuł! I czyż Seregil właściwie nie przyznał, że wysłano go na północ, żeby sprawdził, co knują Plenimarianie? Wstrzymując oddech, podpełził bliżej krawędzi, starając się uchwycić wątek konwersacji.

- Czy go poznała? - pytał Seregil.

- ...wczoraj wieczorem... śniady, przystojny... szrama po cięciu mieczem...

- Które oko?

- Powiedziała, że lewe.

- Na palce Illiora! Mardus? - Przez chwilę Seregil sprawiał wrażenie wystraszonego. Starzec coś wymamrotał, na co bard odparł: - Nie, i uczynię wszystko, co w mojej mocy, by nie dopuścić... bardziej demon niż...

Obaj mężczyźni milczeli przez chwilę, a potem Seregil zawołał:

- Alec! Zasnąłeś tam?

Chłopiec zrolował szybko stare ubranie, odczekał jeszcze chwilę, by twarz przestała mu paść ze wstydu.

Spojrzenie, jakie Seregil posłał zbiegającemu po drabinie Alecowi, zdradzało jedynie niecierpliwość, lecz kiedy ten zajął się pakowaniem podróжных strojów, był pewien, że bard przygląda mu się uważnie.

Seregil wziął harfę pod pachę i poszedł pożegnać się z gospodarzem.

- Szczęścia w mrokach - rzekł ślepiec, ściskając im dłonie na progu.
- Nawzajem - odparł Seregil.

#### 4. Wolde

Wolde - największe z odosobnionych miasteczek handlowych, rozrzuconych po całej północy - zawdzięczało swój dobrobyt Złotej Drodze, wąskiemu nurtowi rzeki Gallistrom i małemu, żółtemu kwiatkowi.

Złota Droga zaczynała się na północy u podnóża Gór Żelaznego Serca, gdzie z dawien dawna wydobywano złoto. Cenny metal wytapiano w Kerry i odlewano z niego okrągłe, płaskie sztabki, zwane bułami, które zaszywano następnie w wypchane runem kwadratowe wory z owczych skór. Wełna tutejszych owiec cechowała się wyjątkową miękkością i delikatnością i od równie niepamiętnych czasów uchodziła za drugie źródło dochodów regionu. Jednakże pierwotnym przeznaczeniem tych tobołów była ochrona złota, droga bowiem obfitowała w niebezpieczeństwa, zwłaszcza ze strony zbójców. Ważące tyle, co dwóch mężczyzn worki stanowiły trudny łup dla złodzieja, a kiedy wpadły do jednej z wielu rzek przecinających szlak, unosiły się na powierzchni wody. Paki ładowano na wozy zaprzężone w woły i wieziono do Boersby, gdzie przenoszono je na płaskodenne łodzie i spławiano z biegiem Folcwine do Nanty, myceńskiego portu morskiego.

Pomiędzy Kerry i Boersby rozciągało się pustkowie z kilkoma zaledwie osiedlami. Kupcy podróżowali dużymi grupami w towarzystwie szermierzy i łuczników wynajętych do ochrony. Ostatnim bezpiecznym miejscem na drodze między jeziorem Czarna Woda i Boersby było miasteczko Wolde na brzegach rzeki Gallistrom.

W odróżnieniu od spokojnej Brythwin, Gallistrom była groźna, głęboka i szeroka. Wypływająca z Gór Żelaznego Serca, przecinała wielką Puszcę nad Jeziorem i wpadała do Jeziora Czarna Woda. Początkowo jedyną bezpieczną drogą na drugi brzeg była powolna i niebezpieczna przeprawa promami. Czekające wozy łatwo stawały się łupem bandytów. Wiele innych padało ofiarą samego nurtu rzeki, której silne wiosenne prądy wywracały prom, zmywając ludzi, woły i złoto.

Wreszcie wybudowano szeroki kamienny most, a na miejscu maleńkiej osady otaczającej przeprawę wyrosło miasteczko. Jak się okazało, w okolicy nie brakowało bogactw. Między jeziorem a lasem rosło wiele rozmaitych roślin farbiarskich, wśród nich

żółte wolde, od którego miasto zaczerpnęło miano. Dzięki tym roślinom można było uzyskać prawie każdy barwnik, z których wiele pod względem nasycenia odcieni przewyższało jakością produkty z południa. W miasteczku zakładali warsztaty farbiarze, tkacze, folusznicy oraz pilśniarze i wkrótce wełna z Kerry cieszyła się wielkim popytem. Beł miękkiego, lśniącego „sukna z Wolde” stały się na południu towarem niemal równie poszukiwanym jak złote buły. Za czasów Aleca Wolde było miastem bogatych rzemieślników, wybudowanym wokół mostu i chronionym mocną drewnianą palisadą.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy Alec i Seregil dojechali brzegiem jeziora do częstokołu. Na wodzie widać było wielobarwne żagle rybackich łodzi, które wracały do miasta na noc.

- Wcześniej zamykają bramy, prawda? - zauważył Seregil, kiedy się zatrzymali. - Podczas moich poprzednich pobytów stały otworem jeszcze dobrze po zmroku.

Alec obrzucił spojrzeniem palisadę. - Podwyższyli też ostrokół.

- Podajcie imiona i powód przyjazdu - zawołał ktoś z góry znudzonym głosem.

- Aren Windover, bard - oznajmił Seregil, imitując nieco nadętą manierę Arena. - Towarzyszy mi uczeń.

- Windover? - Strażnik wychylił się zza palisady, by lepiej zobaczyć przybyszów. - Ależ pamiętam cię! Grałeś na letnim jarmarku i żaden z innych bardów nie mógł się z tobą równać. Ty i twój towarzysz, panie, możecie wejść.

Otworzyły się wrota dla koni i jeźdźcy wjechali do środka, pochylając głowy. Strażnik, młodzieniec w skórzanej kurtce, podsunął im zawieszony na długim kijku kosz na myto.

- Miedziak od konia i pół srebrnego grosza za każdego jeźdźcę, panie. Odkąd wyjechałeś, nie zawitał do nas porządny bard ani skald. Gdzie się zatrzymacie tym razem?

- Zamierzam zacząć od karczmy „Pod Rybami”, mam wszakże nadzieję, że przed wyjazdem zawitam do lepszego lokalu - odparł Seregil, gestem poleciwszy Alecowi uiścić myto. - Jeśli pamiętam, jest trochę wcześniej, by zamykać wrota. Wystawiono też chyba więcej straży niż zwykle?

- Racja, panie - odparł mężczyzna, kręcąc głową. - W ciągu ostatnich dwóch miesięcy mieliśmy trzy napady na tabory, dwa w odległości dziesięciu mil od miasta. Kupcy miotają się jak wściekli, twierdząc, że miasto powinno być odpowiedzialne za pilnowanie drogi. Burmistrz jednak bardziej się martwi o to, by nie zaatakowano samego Wolde. Od tego czasu wzmacniamy palisadę i wystawiamy dodatkowe warty. Tymczasem jednak wygląda na to, że od chwili, gdy zjawili się ci południowcy, zapanował spokój.

- Południowcy? - Udawane zdziwienie Seregila nie uszło uwagi Aleca.

- Owszem. I to właśnie Plenimaranie! Z tego, co słyszałem, przyjechał poseł, lord Boraneus, żeby rozpocząć handel.

Boraneus? Alec spojrział na Seregila, było to bowiem jedno z imion, jakie usłyszał w chacie ślepcy - to i jeszcze drugie, zaczynające się na M.

- Przyjechała z nim cała masa wojska - dokończył wartownik. - Chyba z czterdziestu albo i więcej. Kiedy usłyszeliśmy o ich nadejściu, nie wiedzieliśmy, co o tym myśleć, ale dobrze się skończyło. Mówię wam, raz dwa rozprawili się z tymi bandytami! Karczmarze twierdzą, że są nieokrzesani, ale dobrze płacą, i to srebrem. Gwarantuję, że dadzą ci dobrze zarobić.

- Żywię taką szczerą nadzieję. - Odrzucając połę peleryny, Seregil wyjął srebrną monetę z sakiewki i rzucił ją mężczyźnie. - Dziękuję za bardzo pomocne informacje. Mam nadzieję, że wypijesz moje zdrowie w karczmie „Pod Trzema Rybami”.

Zadowolony strażnik schował pieniądze i przepuścił ich przez bramę.

Wewnątrz palisady kręta droga prowadziła przez środek miasta do rynku, położonego po obu stronach mostu.

Ulicami płynęły barwne cuchnące ścieki z farbiarni. Na bogatszych alejach wybudowano drewniane chodniki, by mieszkańcy nie poplamili sobie szat błotem. Wyładowane barwierskimi roślinami i minerałami fury krążyły przez cały dzień od warsztatu do warsztatu. Najbiedniejsze dzieci miały na grzbietach barwne łachmany, a nawet wąsające się w sąsiedztwie psy i świny wyróżniały się zdumiewającym bogactwem kolorów. Zawsze słychać było huk i stukot warsztatów tkackich, a sztuki świeżo ufarbowanego sukna, które wywieszano do wyschnięcia na drążkach między gmachami i nad ulicami, nadawały ulicom zawsze odświeżony wygląd.

Na widok znajomej okolicy Alec poczuł smutek. Kiedy był tu ostatnim razem, jego ojciec jeszcze żył.

- Tam jest dom burmistrza, gdzie mieszka ten Boraneus - powiedział, kiedy wjechali na pusty plac pośrodku miasta. Zbyt późno przypomniał sobie, że miejsce pobytu Boraneusa poznał również, podsłuchując.

Seregil posłał mu nieodgadnione spojrzenie i Alec szybko dodał: - Ważni goście zawsze mieszkają u burmistrza. To taki zwyczaj.

- Szczęściarzem mnie, że mam tak dobrze poinformowanego przewodnika - odparł lekko rozbawiony bard.

W pobliżu świątyni Dalny stał obszerny, bogato zdobiony dwór. Wzdłuż boków rynku

po tej stronie mostu wznosiły się domy cechów oraz manufaktury rzemieślników. Świątynia Astellusa stała na drugim brzegu rzeki, a przy niej cech rybaków, karczma, kolejne warsztaty i kilka gospód.

W tym miejscu Seregil wysunął się naprzód i wjechał do Dzielnicy Jeziornej za mostem. W miarę zbliżania się do portu, uliczki zwężały się i stawały bardziej kręte. Smród dzielnicy farbiarzy zastąpiła przenikliwa woń ryb i wilgotnych sieci.

- Nigdy nie zapuszczaliśmy się z ojcem do tej części miasta - powiedział Alec, spoglądając niespokojnie na obdrapane budynki i ciemne zaułki między nimi.

Seregil wzruszył ramionami. - Tutejsi ludzie wiedzą, jak pilnować własnego nosa.

Właśnie ożywały karczmy i ze wszystkich stron dobiegały krzyki, odgłosy bijatyk i strzępy pijackich pieśni. Ktoś cicho wyszczał zaproszenie z ciemnej bramy, którą mijali. Pokonali jeszcze kilka zakrętów i dojechali do przystani.

Po obu stronach miasta palisada sięgała do wody. Pomędzy jej ramionami znajdowały się długie pomosty, magazyny i tawerny, które wybudowano na palach nad stromym, kamienistym brzegiem. Spoglądając na wodę, Alec po raz kolejny usiłował sobie wyobrazić, jak wielki musiał być ocean, żeby przewyższyć rozmiarami to, co widział. Wybrzeże po obu stronach zdawało się nie mieć końca, a przeciwległy brzeg widać było jedynie w najbardziej pogodne dni.

Seregil spiesznie prowadził do wąskiego budynku wciśniętego między przystanie. Na szyldzie nad otwartymi drzwiami widniały trzy splecione ryby, a z wnętrza dobiegały ochryple wrzaski bywalców tawerny. Pod oknami stały gromadki obiboków z fajkami i kuflami.

Seregil zsiadł z konia i podał Alecowi swoją harfę i plecak.

- Pamiętaj o roli, jaką ci przydzieliłem - rzekł ściszym głosem. - Od tej chwili jesteś uczniem barda Arena. Widziałeś, jaki on jest, reaguj w odpowiedni sposób. Jeśli będę wobec ciebie opryskliwy lub będę się tobą wysługiwał, nie miej do mnie żalu - to obyczaj Arena, nie moje. Szczerze mówiąc, nie zazdroszczę ci. Jesteś gotów?

Alec pokiwał głową.

- Świetnie. Zatem rozpoczynamy przedstawienie. - Z tymi słowami Seregil odsunął się o krok i zmienił w Arena.

- Zaprowadź konie do stajni - rozkazał podniesionym głosem, aby usłyszeli go przyglądający się ludzie. - Dopilnuj, żeby się nimi dobrze zaopiekowano. Potem idź do oberżysty i wynajmij pokój. Powiedz mu, że chcę ten na samej górze, z widokiem na jezioro, tylko nie pozwól, żeby ten łotr wziął od ciebie więcej niż srebrną markę! Kiedy już zajmiesz

się moim bagażem, zanieśiesz harfę do wspólnej izby na dole. Uwijaj się migiem.

Wydał wszystkie polecenia, po czym zniknął w ciepłym wnętrzu karczmy.

- Na Starego Żeglarza, ale ci się dostało, chłopcze! - Jeden z nicponiów parsknął śmiechem ku uciesze swych kompanów.

Naburmuszony Alec zaprowadził konie do stajni. Mimo pośpiesznych wyjaśnień Seregila nie był zachwycony obrotem spraw. Kiedy już zajął się końmi, zabrał plecak oraz siodło Seregila i wszedł do zaparowanej i załoczonej kuchni.

- Szukam oberżysty - powiedział, chwytając za rękaw zabieganą dziewczynę służebną.

- Jest na sali - odburknęła, wskazując głową pobliskie drzwi. Chłopak zostawił bagaże pod drzwiami, wszedł do środka i stanął twarzą w twarz z tęgim, czerwonym na twarzy olbrzymem w skórzanym fartuchu.

- Szukam noclegu dla mego pana i siebie - poinformował go Alec, usiłując naśladować władczy ton Arena.

Oberżysta, który wbijał właśnie szpunt w nową beczkę, ledwo raczył podnieść głowę.

- Duża izba przy schodach. Dziś nie powinno przypaść więcej niż trzech czy czterech na łóżko.

- Mój pan wolałby pokój na samej górze - oznajmił Alec.

- Doprawdy? Może go więc mieć; trzy marki za noc.

- Dam ci jedną - odparł Alec. - Spędzimy tu kilka nocy i jestem pewien, że mój pan...

- Do licha z twoim panem! - warknął karczmarz. - To mój najlepszy pokój i nie wynajęłbym go samemu burmistrzowi ani wszystkim przeklętym rajcom naraz za mniej niż trzy marki! Nie teraz, kiedy po mieście kręci się tylu cudzoziemców z południa, którzy mają więcej pieniędzy niż rozumu. Każdy z nich zapłaciłby mi pięć za noc.

- Zechciej mi wybaczyć - chłopiec starannie dobierał słowa - ale sądzę, że ja i mój pan, Aren Windover, możemy dziesięciokrotnie powiększyć twoje zyski każdej nocy, którą tu spędzimy.

Zadowolony z osadzenia szpuntu oberżysta wsunął dłonie za pas i zmierzył Aleca niezyczliwym spojrzeniem. - A to dopiero! Za pozwoleniem, jak ty to sobie wyobrażasz, szczeniaku?

Alec nie zamierzał ustępować. Jego ojciec miał talent do ubijania interesów. Chłopiec sięgnął pamięcią wstecz i spytał: - Więcej zysku przynosi ci wynajem pokoi czy sprzedaż piwa?

- Sądzę, że sprzedaż piwa.

- A ile liczysz za nie?

- Pięć miedziaków za dzban, pół srebrnika za kubek. Co z tego?

Wyczuwając narastającą niecierpliwość oberżysty, Alec szybko przeszedł do sedna sprawy. - Zatem trzeba ci czegoś, co zachęci ludzi do picia. A co bardziej przyciąga pijaków niż dobry bard? Może ty nie znasz Arena Windovera, ale zna go wielu ludzi w mieście. Ogłoś, że gra w twojej karczmie, a jestem przekonany, że będziesz musiał sprowadzić więcej piwa. Pewno udałoby mi się zachęcić do przyjsia kilku żołnierzy, a ci przyprowadzą następnego wieczoru swoich kolegów. Wiesz, jak oni potrafią pić!

- Ano, sam kiedyś parałem się wojaczką. - Oberżysta pokiwał głową, obrzucając Aleca spojrzeniem od stóp do głów. - Wydaje mi się, że chyba słyszałem o tym Windoverze. To on ściągnął w zeszłym roku taki tłum do gospody „Pod Rogaczem i Gałęzią”. Może mógłbym wynająć ci izbę za dwie i pół marki.

- Zapłacę z góry - zapewnił go Alec. Potem zachęcony sukcesem, dorzucił dla lepszego efektu: - Mistrz Windover ma grać dla burmistrza.

- Dla burmistrza? - mruknął zdumiony oberżysta. - Trzeba było od razu tak mówić! Ma grać dla burmistrza i jednocześnie w karczmie „Pod Rybami”? Zatem zgoda. Idź, powiedz swemu panu, że dostanie pokój za dwie marki.

- Ale... - Alec zawzięcie obstawał przy swoim.

- Do licha, toż to rozbój na równej drodze! Niech będzie półtorej, ale muszę zarobić, jasne?

- Dobrze - zgodził się Alec. - Ale w cenę wliczone będą świece i kolacja. I poślanie ma być czyste! Mistrz Windover bardzo wybrzydza na pościel.

- Rzeczywiście chcesz mnie obrabować - mruknął karczmarz. - Tak, tak, dostanie kolację i te przekłete prześcieradła. Na Starego Żeglarza, jeśli jednak przesadziłeś w opisywaniu jego zalet, zrobię z was obu przynętę na ryby.

Z dobrej woli Alec zapłacił za dwie noce, po czym wgramolił się na górę, dźwigając bagaże i lichtarz.

Minąwszy wspólną sypialnię na pierwszym piętrze, wspiął się po węższych schodach na poddasze. Na końcu krótkiego, pozbawionego okien korytarza znajdowały się drzwi.

Wybrany przez Seregila pokój na poddaszu był niewielki i miał nachylone ściany po obu stronach. Wąskie łóżko i umywalka zajmowały prawie całą powierzchnię ciasnego pomieszczenia. W pękniętym naczyniu na umywalce Alec znalazł tanią świeczkę łojową, zapalił ją od swojej i otworzył okiennice nad łóżkiem. Tyły oberży wznosiły się na palach nad jeziorem. Kiedy chłopiec wyjrzał przez okno, zobaczył daleko w dole taflę wody.

Gruby półksiężyc zostawiał lśniący szlak na czarnej powierzchni jeziora. Na poddaszu

było przyjemnie, cicho i ciepło. Alecowi przyszło na myśl, że prawdopodobnie mógłby policzyć na palcach jednej ręki okazje, kiedy przebywał w porządnym domu, do tego nigdy w izbie tak wysoko. Nacieszył się przez kilka chwil nowym wrażeniem, westchnął i zszedł na dół.

Rozejrzawszy się po zatłoczonej i hałaśliwej karczmie, zauważył Seregila rozmawiającego z gospodarzem i znów spostrzegł uderzającą różnicę między nim i „Arenem”. Ruchy, postawa, układ warg, wszystko było tak odmienne, jak gdyby rzeczywiście był dwoma różnymi osobami.

Wtedy właśnie Seregil podniósł głowę i wezwał chłopca niecierpliwym gestem. Alec przecisnął się przez tłum, wymijając służbę z dzbanami i drewnianymi tacami.

- Oczywiście dopiero przyjechaliśmy do miasta - mówił Seregil - wszakże jutro stawię się u waszego czcigodnego burmistrza. - Kaszlnął delikatnie w zwiniętą dłoń i dodał: - Chyba dziś dostałem chryпки, jestem jednak pewien, że odzyskam głos po nocnym wypoczynku. Tymczasem zapewniam, że będziecie zadowoleni z umiejętności mojego ucznia.

Gospodarz wyraźnie spochmurniał na te słowa, a Alec posłał Seregilowi zaniepokojone spojrzenie, które ten ostentacyjnie zignorował.

- Bez obawy - dokończył wyniośle Seregil. - Szybkie postępy tego chłopca stale mnie zadziwiają. Dziś wieczór zademonstruje przed wami swe talenty.

- Zobaczymy, mistrzu Windover - burknął z powątpiewaniem oberżysta. - Twój chłopiec twierdzi, że przysporzy zysków, więc niech się czym prędzej bierze do roboty.

Choć karczmarz złożył przed Seregilem coś na kształt ukłonu, Alec był pewien, że spostrzegł w oczach oddalającego się mężczyzny błysk złośliwej wesołości.

- Nie próżnowałeś - zauważył oschle Seregil podczas strojenia harfy. Tłum wokół nich kręcił się niespokojnie, oczekując rozrywki.

- Z twoim głosem jest wszystko porządku! - szepnął wystraszony Alec.

- Dziś w nocy muszę się zająć kilkoma sprawami, które uniemożliwiają mi przebywanie w centrum uwagi przez cały wieczór. Dasz sobie radę, nie martw się. O ile wiem, wymusiłeś na naszym gospodarzu obniżkę ceny za pokój do półtorej marki. Nie sądziłem, że ten stary złodziej spuści poniżej dwóch. Jestem jednak ciekaw, jak zamierzasz sprowadzić Plenimaran.

- Nie mam pojęcia - przyznał Alec. - Wtedy po prostu wydawało mi się to właściwym argumentem.

- Miejmy nadzieję, że wyjedziemy, zanim będziemy zmuszeni dotrzymać zbyt wielu złożonych przez ciebie obietnic. Jednakże na wypadek, gdyby tak się nie stało, słowo



ostrzeżenia - trzymaj się z dala od żołnierzy, zwłaszcza jeśli jesteś sam. To plenimarańska piechota morska i nie ma wielu rzeczy, do których nie byliby zdolni, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Chyba nie - stwierdził Alec, wprawiony w zdumienie tonem Seregila.

- Posłuchaj więc tego. Krąży wśród nich takie powiedzenie: „Kiedy nierządnic brakuje, i chłopiec pasuje”. Zrozumiałeś?

- Och. - Alec poczuł, że go palą policzki.

- W każdym razie pamiętaj, że cię ostrzegałem. Teraz chyba już czas, żebyś pokazał, co jesteś wart, mój mały bardziej.

Zanim Alec zdążył zaprotestować, Seregil wstał i chrząknął.

- Dobrzy ludzie - oznajmił, przyciągając uwagę słuchaczy gestem. - Jestem Aren Windover, skromny bard, a ten chłopiec jest moim uczniem. Obawiam się, że podczas podróży do waszego miasta nabawiłem się chwilowego zapalenia gardła. Wszakże proszę was z całego serca, abyście pozwolili nam dostarczyć wam rozrywki.

Zasiadł ponownie przy wtórze entuzjastycznych okrzyków i walenia kuflami o stoły. Podniosły się krzyki, żądania ulubionych ballad i piwa.

Alecowi zaschło w ustach na widok sali pełnej wyczekujących słuchaczy, którzy odwrócili ku niemu twarze. Zdarzało mu się brać udział w takich zebraniach, lecz nigdy jako obiekt zainteresowania.

Seregil podał mu kufel piwa i mrugnął.

- Nie przejmuj się nimi - szepnął - mają pełne brzuchy i prawie opróżnione dzbany.

Alec pociągnął głęboki łyk piwa i uśmiechnął się bladym, wymuszonym uśmiechem.

Seregil znał zakres repertuaru chłopca i odpowiednio dobierał zamówienia, zaczynając od *Za szeroką wodą jest mój najmilszy*.

Chociaż głosowi Aleca daleko było do klasy barda, tej publiczności wystarczał. Chłopiec zaśpiewał wszystkie rybackie pieśni, jakie znał, i nie najgorzej poradził sobie z kilkoma balladami narracyjnymi, których Seregil nauczył go na Pogórzu. One oraz doskonała gra jego towarzysza wkrótce podbiły serca publiczności. Kiedy Alec zaczął chrypnąć, Seregil wyjął metalowy flet i dla odmiany zagrał melodię do tańca.

W miarę rozchodzenia się wieści przybywali kolejni klienci, którzy pchali się do środka, żądając piwa i pieśni. Wśród przybyszów znalazło się pół tuzina mężczyzn w płaszczach i hełmach z rondami. Ciężkie miecze wisiały u ich pasów. Alec nie potrzebował pomocy Seregila, żeby rozpoznać w nich żołnierzy piechoty morskiej, przed którymi go ostrzegano. Sprawiali wrażenie niebezpiecznych ludzi.

Alec śpiewał od godziny, kiedy Seregil poprosił o małą przerwę na odpoczynek.

- Zostań i pilnuj harfy - polecił chłopcu, wciskając mu instrument do rąk. - I przepłucz sobie gardło wodą. Piwo jest dobre dla ducha, ale kiepskie dla głosu. Wspaniale ci idzie!

- Ale dokąd...

- Wkrótce wrócę.

Alec zobaczył, że Seregil podszedł do wysokiego, barczystego mężczyzny, który siedział samotnie w odległym kącie sali. Jego twarz ginęła w cieniu głębokiego kaptura, lecz po wysłużonym kirysie ze skóry oraz długim mieczu u pasa Alec zgadywał, że zarabiał na życie jako konwojent taborów. Seregil przywitał się z nieznajomym, który zaproponował mu miejsce obok siebie na ławie. Wkrótce pograżyli się w rozmowie.

Czując się chwilowo wyraźnie niepotrzebny, Alec spojrzął na tłum i odkrył drysiankę, która siedziała w pobliżu drzwi. Kobieta, wyróżniającą się skromną szatą i zawieszonym na rzemyku, zdobionym szyję spiżowym medalionem w kształcie zwiniętego węża, już otaczała gromadka ludzi, którzy potrzebowali uzdrowienia. Stali spokojnie i z mieszaniną nadziei i lęklivego podziwu przyglądali się drysiance, która badała niemowlę leżące na jej kolanach. Zaciekawiony Alec podszedł do nich.

Ciemny warkocz, który zsunął się z ramienia nachylonej kobiety, był przetykany licznymi pasmami siwizny, a ogorzała twarz miała surowe rysy, jednak dłonie badające dziecko były delikatne i pewne. Drysianka obmacała małe ciało, a potem uniosła dziecko i przyłożyła ucho do jego piersi i brzuszka. Ścisnąwszy laskę, która stała oparta o ławę w pobliżu, wyszeptwała kilka słów, a potem oddała je matce.

- Każdego poranka zagotuj jeden z nich w kubku czystej wody - poleciła, odliczając sześć wysuszonych liści z mieszka u pasa. - Dodaj trochę mleka i miodu. Ochłódź i podawaj je dziecku przez cały dzień. Kiedy zużyjesz ostatni liść, dziewczynka będzie zdrowa. Tego dnia połóżysz trzy miedziane marki na ołtarzu w świątyni Dalny i podziękujesz. Daj mi teraz jedną markę i niech cię błogosławi Stworzycielka.

Potem zajęła się pozostałymi, czasami rozdzielając zioła lub amulety, czasami tylko modląc się nad cierpiącym. Kiedy skończyła z dziećmi, podeszło kilku rybaków, a wreszcie bogata para kupców, którzy nieśmiało podsunęli swą malutką córeczkę. Po zwykłych oględzinach drysianka dała matce pęczek ziół i poleciła jej ofiarować srebrną monetę zamiast miedzianej, jak wszystkim pozostałym. Mąż zapłacił bez słowa i rodzina odeszła.

Alec także zamierzał odejść, gdy drysianka spojrzała mu prosto w twarz i spytała: - Jak myślisz, dlaczego zażądałam od nich większej opłaty?

- No... nie wiem - wyjąkał chłopiec.

- Bo stać ich było na więcej - oznajmiła i zaskoczyła go jeszcze bardziej, mrugając do niego. - Może mogłabym wyświadczyć przysługę twemu panu. Zatrzymacie się tu dziś na noc?

- Tak, w pokoju na poddaszu - odparł Alec, zastanawiając się, jak zareagowałaby na udawaną chorobę Seregila. - Czy mogę przekazać mu twoje imię?

- To nie będzie konieczne. Powiedz mu, że zajmę się nim później.

Wstała, by się przeciągnąć, i wtedy laska zsunęła się z ławy i spadła ze stukiem na podłogę. Bez namysłu Alec podniósł ją i podał właścicielce. Przez krótką chwilę, gdy trzymali laskę oboje, poczuł przebiegające przez drewno silne i nie całkiem przyjemne drżenie.

- Niech cię dziś błogosławi Stworzycielka - rzekła kobieta i znikła w tłumie.

Koncert przeciągnął się do północy. Choć Alec dużo wcześniej wyczerpał swój skromny repertuar, biesiadnicy domagali się od Seregila, by nie przerywał grania, a paru mężczyzn wstało i także zaczęło śpiewać. Kiedy wreszcie właściciel oznajmił, że musi pozamykać okiennice, słuchacze nagrodzili barda i jego ucznia hucznymi brawami, a większość zostawiła jedną lub dwie monety na stole przy drzwiach. Zadowolony z inwestycji oberżysta nalał jeszcze piwa artystom, którzy z kubkami w rękach poszli na górę.

Seregil padł na łóżko i przyjrząwszy się wieczornym zarobkom, podsunął połowę pieniędzy Alecowi. - Dobrze nam poszło. Trzydzieści miedziaków, dwie sztuki srebra. Zauważyłem, że poznałeś Erisę.

- Kogo?

- Drysiankę. Co o niej sądzisz?

- Wyglądała jak każda inna. Trochę jakby... - Przerwał, nie umiejąc znaleźć odpowiedniego słowa.

- Niepokojąca?

- Właśnie tak. Nie przerażająca, tylko budząca niepokój.

- Wierz mi, drysianie potrafią wzbudzać potworny strach, kiedy mają na to ochotę. - Zanim jednak zdołał rozwinąć temat, skobel w drzwiach podniósł się i weszła cicho Erisa.

- Już myślałam, że każesz temu biednemu chłopcu śpiewać całą noc - rzekła z wyrzutem. - Podejrzewam, że wcale nie potrzebujesz mojej pomocy?

Seregil wzruszył ramionami, uśmiechając się szelmowsko. - Nawet nie sądziłem, że cię oszukam. Alec, pobiegnij do kuchni. Obaj powinniśmy coś zjeść po tym piwie i jestem pewien, że Erisa również nie miała czasu na kolację.

- Dla mnie tylko herbata i odrobina chleba - powiedziała kobieta, zakładając ręce na

piersi. Najwyraźniej oboje czekali, aż wyjdzie.

Znów się mną wysługują! - pomyślał Alec, kiedy drzwi zamknęły się mocno za nim. Mimo to był bardziej zaciekawiony niż poirytowany. Drysianka musiała być ową tajemniczą kobietą, o której wspominał ślepiec, ale kim był zakapturzony wojownik?

W połowie korytarza zawahał się i podkraść do drzwi, najciszej jak potrafił.

- Doniesiono mi o liczącym pięćdziesiąt osób oddziale, który udawał się na Zachodnie Pustkowie nad Wivernim Cyckiem. Connel zauważył ich w pobliżu brodu Enly siódmego erasina, lecz nie widziano ich od tamtej pory.

- Rozumiem ich chęć przypodobania się panom górskich włości i próby opanowania Złotej Drogi - oznajmił Seregil - ale w tamtych okolicach można spotkać jedynie kilka barbarzyńskich plemion. Czego, u licha, tam szukają?

- Connel miał nadzieję, że się tego właśnie dowie. Wyruszył ich śladem, kiedy tylko odkryliśmy, co się dzieje. Niestety, po nim również wszelki ślad zagaśniał... Alecu, pośpiesz się, proszę, z moją herbatą.

Zbiegając spieszenie po schodach, chłopak poczuł przez chwilę nieprzyjemne mrowienie, które nie miało niczego wspólnego z rumieńcem, jakim pałały jego policzki. Bez pośpiechu zagotował wodę, bojąc się znów spojrzeć kobiecie w oczy. Kiedy jednak wrócił do izby, drysianka tylko podziękowała mu i wyszła.

- To niezłe łóżko, ale za wąskie dla dwóch. Gdzie będziesz spał? - Seregil ziewnął, zdejmując koszulę. Najwyraźniej nie miał nic do powiedzenia w sprawie podsłuchiwanie pod drzwiami.

- Sądzę, że jako twój uczeń mam spać w stajni - stwierdził Alec, któremu nie uśmiechała się zbytnio taka perspektywa.

- Myślisz jak bachor druciarza. Jaki miałbym tam z ciebie pożytek? Twoje miejsce jest pod drzwiami, na wypadek gdybyśmy mieli w nocy gości. Wymosć tam sobie posłanie.

Kiedy już ułożyli się do snu, Alec wrócił myślami do drysianki.

- Od dawna ją znasz? - spytał, wpatrując się w ciemność.

- Erise? O, tak.

Po chwili ciszy nie ulegało wątpliwości, że Seregil uznał to za wystarczającą odpowiedź. Alec postanowił jednak dowiedzieć się więcej.

- Jak ją spotkałeś?

Przez chwilę sądził, że Seregil usnął albo nie chciał odpowiedzieć, lecz potem usłyszał skrzypienie łóżka.

- Miałem pewne interesy w Alderis - powiedział Seregil. - To w Mycenie, niedaleko

wybrzeża. Zadanie było trudne, a ja byłem niedoświadczony i bardzo młody. Tak czy siak, spaprąłem robotę i dałem się złapać. Moi prześladowcy wyrazili swe niezadowolenie w bardzo stanowczy sposób i porzucili to, co ze mnie zostało, w dość dużej odległości od miasta. Uznali mnie za martwego; pamiętam, że sam miałem nieco wątpliwości w tej sprawie. Kiedy ocknąłem się kilka dni później, znajdowałem się w chacie Erisy.

- Założę się, że może nie tylko leczyć swą mocą - powiedział Alec, przypominając sobie ostre mrowienie przebiegające wzdłuż laski.

- Potrafi zawładnąć człowiekiem, kiedy tego chce. Widywałem, jak to robi, chociaż zwykle nie lubi używać swej mocy. Powiem ci jednak, że choć nieraz ocalała mi życie, a ja odwdzieczyłem się jej tym samym, nadal czuję się trochę nieswojo w jej towarzystwie. Rzadko można się zorientować, o czym myślą drysianie albo że domyślają się pewnych spraw.

- Wiedziała, że podsłuchuję.

Seregil roześmiał się cicho w ciemności. - Gdybym to ja podsłuchiwał, też by wiedziała. Nie przejmuj się, jak na nowicjusza, świetnie sobie radzisz. Śpij już. Jutro czeka nas mnóstwo zajęć. Trzeba ci kupić ekwipunek, a ja chciałbym dobrze się przyjrzeć tym żołnierzom.

Alec kolejny raz usłyszał skrzypienie łóżka. Za oknem fale chlupotały cicho o pomost, mile kołyszac do snu. Właśnie usypiał, gdy nagły śmiech Seregila znów wyrwał go z drzemki.

- Załatwiłeś nam koncert u burmistrza!

## **5. Nowi przyjaciele, nowi wrogowie**

Alec usiadł i zmrużył oczy, gdy Seregil otworzył okiennice wczesnym rankiem następnego dnia. Do izby wpadło chłodne powietrze i poranne słońce.

- Wątpię, czy usłyszałaś intruza w nocy, ale nieźle zablokowałaś drzwi - zauważył Seregil, biorąc harfę pod pachę. - Kiedy ty przesypiałaś poranek, ja rozmyślałem. Twój pomysł zaśpiewania dla burmistrza był bardzo szczęśliwy. W końcu to tam zatrzymał się ten Boraneus. Mam do załatwienia kilka spraw na rynku. Znajdź sobie coś do jedzenia, a później odszukaj mnie na targu, żebyśmy mogli zająć się wyposażeniem cię w odpowiedni ekwipunek. Zastaniesz mnie za godzinę u miecznika Maklina, jeśli nie znajdziesz mnie wcześniej. Teraz zejdź mi z drogi!

Natychmiast po jego wyjściu Alec wstał i naciągnął buty. Spokojna tafla jeziora za oknem lśniła w słońcu, migocząc wokół odległych żagli, którymi usiana była aż po horyzont.

Chciał czym prędzej pognać za Seregilem, ale woń owsianki i smażonej kiełbasy, którą poczuł na schodach, była zbyt smakowita, by ją zignorować.

- To ty jesteś uczniem barda? - spytała jakaś kobieta, kiedy stanął na progu. - Wejdz, chłopcze! Twój pan był tu przed chwilą i polecił dać ci wszystko, na co masz ochotę.

Seregil musiał być hojny, pomyślał Alec na widok sterty pulchnych kiełbasek i owsianej kaszy, którą kobieta położyła na jego talerzu, a potem przyniosła jeszcze dzbanek mleka i trochę ciastek pieczonych w gorącym popiele.

- Czemuś taki chudy, skoro masz tak dobrego pana? - Uśmiechnęła się, patrząc z zadowoleniem, jak Alec zmiata ugotowane przez nią jedzenie.

- Dopiero co przyjął mnie do terminu - odpowiedział Alec z pełnymi ustami. - Przedtem poznałem biedę.

- Nie opuszczaj go, kochanieńki. On zrobi z ciebie uczciwego człowieka.

Alec uprzejmie pokiwał głową, choć nadal nie wyzbył się wątpliwości. Skończył śniadanie, zostawił na stole monetę i poszedł na rynek.

- Wystarczy, że będę szedł tą samą drogą, którą przyjechaliśmy zeszłego wieczoru - rzekł sobie cicho i ruszył piechotą. Choć był leśnym puszczańskim tropicielem, w mieście zawsze czuł się mocno dezorientowany. Za dnia wszystkie wąskie, kręte uliczki wyglądały jednakowo i nie upłynęło wiele czasu, nim tak się pogubił, że nie umiał nawet znaleźć drogi powrotnej do przystani. Przeklinając wszystkie miasta i ich budowniczych, dał za wygraną i postanowił poprosić o pomoc.

Niestety, w pobliżu kręciło się niewielu ludzi. Rybacy dawno już wypłynęli, a większość kobiet o tej porze była albo na rynku, albo w domach za zamkniętymi okiennicami. Wcześniej minął kilka gromadek dzieci, lecz ulica, na której się znalazł, kończyła się wśród magazynów i była zupełnie pusta. Nie pozostało mu nic innego, jak wrócić po własnych śladach i nie tracić nadziei.

Za rogiem spostrzegł karczmę i postanowił spróbować w niej szczęścia. Był już blisko, gdy drzwi się otworzyły i na ulicę wyszło chwiejnym krokiem kilku żołnierzy plenimarańskiej piechoty morskiej. Pięciu mężczyzn zataczało się i śpiewało pijackie pieśni w swym cudzoziemskim języku. Zanim Alec zdążył się schować, zauważyli go i ruszyli ku niemu.

Skinąwszy im uprzejmie głową, chłopiec próbował spieszenie ich wyminąć, lecz jeden z żołnierzy chwycił go za połą płaszcz i wciągnął brutalnie między swych kompanów.

Trzymający go mężczyzna o okrągłej twarzy przeciętej blizną, która wykrzywiała mu dolną wargę, wybełkotał coś, co brzmiało jak wyzwanie, podkreślając słowa szturchaniem Aleca palcem w pierś.

- Głupi pijak! - ryknął wyższy, czarnobrody mężczyzna, odpychając Szramę i kładąc ciężkie ramię na barkach Aleca. Mówił z akcentem, ale można go było zrozumieć. - Mój brat-żołnierz mówi, że ty dobry chłopczyk na marynarza. Może zaciągniesz się do nas?

- Chyba nie byłby ze mnie dobry żołnierz - odparł Alec. Kilku mężczyzn od niechcenia dotknęło sztyletów. - Chciałem tylko powiedzieć, że jestem za mały, za niski - nie to, co wy!

Jednooki wojak potarł w palcach rękaw koszuli Aleca. - Ładne, ładne. Ty za dobry, żeby być brat-żołnierz?

- Nie! - krzyknął Alec, kręcąc się pośrodku kręgu mężczyzn. - Szanuję żołnierską brać. Dzielni mężczyźni! Pozwólcie, że wam coś postawię.

Bez ostrzeżenia Jednooki i Okrągłogęby wykręcili mu ręce. Brodaty żołnierz zerwał sakiewkę z jego paska i wysypał jej zawartość na dłoń.

- Jasne, my wszyscy dobrze wypić na twój koszt! - zawołał, ze śmiechem oglądając monety. Nagle spochmurniał, podsuwając coś Alecowi pod nos.

Była to skalańska moneta, którą wyjął poprzedniego wieczoru i zapomniał schować do buta.

- Skąd to mieć, chłopczyk? - ryknął ze złością brodaty Plenimaranin. - Ty nie wyglądasz na brudny Skalańczyk! Co robisz z pieniędzmi brudnej dziwki królowej?

Zanim Alec zdołał odpowiedzieć, mężczyzna uderzył go mocno w brzuch i warknął: - Może ty brudny szpieg?

Na miłosierdzie Stworzycielki, tylko znowu nie to!

Zasapany Alec zgiął się wpół, a wtedy mężczyźni przewrócili go na ledwo zamrożone błoto na ulicy. Ktoś kopnął go w plecy i przed oczami zatańczyły mu jaskrawe iskielki bólu. Podnosząc się z trudem na kolana, modlił się, by peleryna zasłoniła dłoń, którą sięgał po sztylet.

- Tildus! Nie za wcześnie na znęcanie się nad dziećmi?

Alec nie widział, kto to powiedział, lecz w głębokim głosie mężczyzny dał się słyszeć miły dla ucha akcent człowieka z północy. Kiedy brodacze odwrócił się, żołnierze piechoty morskiej przerwali zabawę.

- Witaj, Micumie Cavish! Nie znęcać się, przesłuchiwać szpieg.

- To nie szpieg, ty przeklęty idioto, to syn mojego brata. Puść go, zanim przestanę

uważać cię za przyjaciela!

Zdumiony Alec wykręcił szyję, by lepiej przyjrzeć się swemu wybawcy. Kiedy go zobaczył, rzecz się wyjaśniła.

Cavish był tym zakapturzonym mężczyzną, z którym Seregil rozmawiał wczorajszego wieczoru. Zsunięty teraz kaptur odsłaniał piegowatą twarz o mocnych rysach, okoloną gęstwą kasztanowatych włosów. Bładobłękitne oczy spoglądały spod krzaczastych rudych brwi, a jeszcze bujniejsze wąsy przysłaniały kąciki ust. Mężczyzna stał w swobodnej pozie, lecz prawa dłoń, od niechcenia zahaczona o pas, wciąż znajdowała się blisko rękojeści miecza. Tego, że przeciwników było pięciu, a on jeden, najwyraźniej nie uważał za powód do zmartwienia.

- Musisz wybaczyć - powiedział Tildus. - W nas wiele trunku. Kiedy widzieć tu pieniądze dziwki królowej, nas krew zalewać.

- Od kiedy to jedna moneta czyni z człowieka szpiega? - pokpiwał sobie Micum Cavish, lecz nie spuszczał dłoni z pasa. - Chłopca niedawno wziął na naukę pewien bard. Na drodze wzdłuż trasy taborów trafiają się rozmaite monety. W tych okolicach sztuka srebra to sztuka srebra, bez względu na to, czyje oblicze na niej widnieje.

- Pomyłka, co? - Tildus uśmiechnął się nieszczerze i dał znak pozostałym, by postawili Aleca na nogi. - Nie stać ci się duża krzywda, chłopczyk? Ty śpiewak, może my przyjść posłuchać twoja pieśń. Dać dobre plenimarańskie srebro! Chodźcie, bracia, wytrzeźwieć i nie pakować się więcej w kłopoty. - Po tych słowach zebrał spoglądających groźnie kompanów i zniknął wraz z nimi w zaułku.

- Dziękuję - rzekł do swego wybawcy Alec, kiedy zbierali rozsypane pieniądze. Patrząc z bliska, z zaskoczeniem spostrzegł, że skronie mężczyzny były przyprószone siwizną. - Więc jesteś moim stryjem Micumem?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. - To była pierwsza rzecz, jaka mi przyszła na myśl. Miałeś szczęście, że przypadkiem byłem w tej okolicy. Tildus z natury jest parszywym draniem, a robi się jeszcze gorszy, kiedy wypije. Skąd się tu wzięłeś zupełnie sam?

- Szedłem na rynek, ale zabłądziłem.

- Zawróć tą ulicą, skręć w lewo i idź prosto, aż trafisz do celu. - Mrugnął do niego i dodał: - Wydaje mi się, że znajdziesz Arena u drugiego krawca na prawo od rogu.

- Jeszcze raz dziękuję - zawołał Alec do oddalającego się Micuma. Rosły mężczyzna podniósł dłoń krótkim gestem pożegnania i zniknął za rogiem.

Kiedy Alec znalazł Seregila, ten zajęty był targowaniem się o cenę koszul. Gdy



spozstrzegł, w jakim stanie jest chłopiec, szybko przerwał i odszedł od kramu.

- Co się stało?

Alec opowiedział o wszystkim pokrótce. Usłyszawszy o interwencji Micuma, Seregil zdziwił się, lecz nie skomentował wydarzenia.

- Dziś na rynku panuje spore ożywienie - oznajmił Alecowi. - Zdaje się, że przybyliśmy w samą porę. Plenimaranie jutro wyjeżdżają, a burmistrz dziś wieczór wydaje wielkie przyjęcie na ich cześć. Tymczasem ma pewne kłopoty z zapewnieniem rozrywki. Właśnie zastanawiałem się, jak by zwrócić na siebie uwagę.

- Co chcesz zrobić, zaśpiewać na stopniach jego domu?

- To byłoby zbyt nachalne. Tuż naprzeciw jego domu stoi bardzo ładna fontanna. To chyba wystarczająca odległość, nie sądzisz?

Kiedy Seregil dobił targu z krawcem, poszli na ulicę Płatnerzy po drugiej stronie mostu.

Alec ledwo mógł znieść łoskot młotów walących w metal, lecz kiedy mijali sklep z łukami, stanął i wyraźnie się rozpromienił.

- Nie znam się na tym za dobrze, ale słyszałem, że Corda ma najlepsze - stwierdził Seregil.

Alec wzruszył ramionami, nie odrywając oczu od wystawy. - Łuki Cordy są szykowne, ale nie mają zasięgu wyrobów Radly'ego. Tak czy inaczej, nie stać mnie na żaden z nich. Chciałbym wstąpić do Tallmana, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Czuję się nieswojo, podróżując bez łuku.

- Oczywiście, ale wprawdzie chcę zajść do Maklina po miecz.

Z zaplecza sklepu miecznika dobiegał łoskot kutej stali i Alec musiał się powstrzymać, aby odruchowo nie zatkać uszu palcami. Seregil jednak z zadowoleniem przyglądał się błyszczącej kolekcji mieczy i noży zawieszonych na ścianach. Większość oręża była dziełem tutejszego mistrza, lecz jeden dział poświęcono starszej broni, którą zostawiono w zamian za nową. Seregil przystanął, by ją obejrzeć, wskazując antyki lub oręż obcego pochodzenia, jak również pewne przemysłne jego modyfikacje. Do Aleca prawie nic nie docierało.

Na szczęście łoskot nagle ucichł i korpulentny mężczyzna w poplamionym, skórzanym fartuchu stanął w drzwiach zaplecza, wołając głośno na widok Seregila:

- Witam, mistrzu Windover! Czym mogę dziś służyć?

- Witam, mistrzu Maklin - odrzyknął Seregil. - Mój młody przyjaciel potrzebuje miecza.

- Ja? - spytał zaskoczony Alec. - Mówiłem przecież...

Płatnerz zmierzył chłopca spojrzeniem. - Miałeś już kiedyś miecz w ręku, młodzieńcze?

- Nie.

Mężczyzna wyjął zestaw cyrkli kalibrowych i zabrał się do zdejmowania miary z różnych części jego ciała. Ugniatając mu mięśnie z poważną miną, Maklin ryknął: - Mam coś właśnie dla niego - i ponownie zniknął w głębi warsztatu. Wrócił ze schowanym w pochwie długim mieczem, który niósł w zagięciu ręki. Podał go Alecowi rękojeścią i dał znak, by go wy dobył.

- Ma wystarczający wzrost i długość ręki, by nim władać - oznajmił Maklin Seregilowi. - To dobry, świetnie wyważony miecz, którym łatwo wywijać. Wykonałem go specjalnie dla pewnego kupca, ale łajdak nie wrócił po niego. Nic nadmiernie wyszukanego, ale to piękny kawałek stali. Zahartowałem ją w byczej krwi, a wiesz, że nie ma nic lepszego, z wyjątkiem magii.

Nawet Alec widział, że miecznik jest skromny. Lśniące ostrze wydawało się naturalnym przedłużeniem ręki chłopca. Nie było lekkie, lecz wyczuwał swoistą płynność ruchów, kiedy Maklin polecił mu wyciągnąć rękę w ten czy inny sposób. Rękojeść była opleciona drutem i zakończona błyszczącą okrągłą gałką. Odchylone łagodnie od rękojeści spiżowe jelce kończyły się małymi płaskimi guzami w kształcie ciasno zwiniętych główek młodych liści paproci. Klinga była pozbawiona ozdób, lecz miała lekki, błękitny połysk.

- Piękna robota - zauważył Seregil, biorąc miecz do ręki i gładząc jelce. - Jak rzekłeś, nic wyszukanego, ale także nic tandetnie prostego. Widzisz, jak jelce odginają się od rękojeści? Wystarczy, by wytrącić broń z ręki nieprzyjaciela lub złamać mu klingę, jeśli wiesz, co robić.

Wy dobył własny miecz i przyłożył do drugiego, by pokazać Alecowi istniejące między nimi podobieństwo. Po raz pierwszy chłopak zauważył, że jelce broni Seregila, zakończone wytartymi głowami smoków, były poszczerbione i pocięte od częstego używania.

- To świetna klinga, Maklinie. Ile chcesz za nią? - spytał Seregil.

- Pięćdziesiąt marek razem z pochwą - odparł miecznik. Seregil uścił wymaganą cenę bez sprzeciwu, a Maklin dorzucił jeszcze pendent, pokazując Alecowi, jak owinąć się nim dwukrotnie w tali i podciągnąć paski, aby głownia wisiała pod odpowiednim kątem na lewym biodrze.

Na ulicy Alec próbował podziękować Seregilowi.

- Tak czy owak, odwdzięczysz mi się - odparł ten, zbywając chłopca. - Tymczasem

obiecay, że nie będziesz wydobywał miecza przy ludziach, póki nie nauczysz się nim władać. Trzymasz go akurat wystarczająco dobrze, by sprowokować pojedynek.

Kiedy znów mijali sklepy łuczników, Seregil zatrzymał się przed warsztatem Radly'ego.

- Nie ma sensu, żebyśmy tam wchodzili - oznajmił Alec. - Dobry łuk kosztuje tu prawie tyle samo, co ten miecz.

- Są tego warte?

- No, tak.

- Zatem wejdźmy. Jeśli nasze życie ma zależeć od łuku w twoim ręku, osobiście wolałbym, abys nie używał jakiegoś patyka za trzy grosze.

W sklepie serce Aleca zaczęło bić szybciej. Jego ojciec, który sam był wprawnym łucznikiem, często wskazywał ten warsztat z niecodziennym szacunkiem. „Mistrz Radly”, mówił synowi, „ma niezmierny talent do wytwarzania łuków”. Alec nigdy nie spodziewał się, że zajdzie do niego jako klient.

Kiedy weszli, mistrz, szpakowaty mężczyzna o surowym obliczu, uczył czeladnika precyzyjnego mocowania opierzenia. Zachęciwszy gości, by się rozejrzeli, dokończył udzielać instrukcji uczniowi.

Alec poczuł się w swoim żywiole i przeglądał kolekcję łuków z takim samym zapałem, jaki bez wątpienia Seregil odczuwał w sklepie płatnerza.

Na sznurach u sufitu wisiały łączyska wielkich łuków, długie na sześć stóp bez naciągania. Na szerokich półkach wystawiono kusze wszelkich rodzajów oraz damskie łuki myśliwskie i kompozytowe łuki dla konnych - niemal każdy rodzaj powszechnie stosowany na północy. Alecowi jednak wpadły w oko te, które nazywano po prostu czarnymi radly.

Te długie łuki, nieco krótsze od typowych, wyrabiano z czarnego cisu z Puszczy nad Jeziorem, bardzo trudnego do obróbki drewna. Mniej doświadczeni rzemieślnicy mogliby zmarnować pół tuzina prętów, zanim wyprodukowałiby jeden łuk, lecz Radly i jego czeladnicy mieli szczególny dar. Natarte oliwą i pszczelim woskiem czarne łączyska błyszcząły, jakby były z polerowanego rogu.

Kilka takich łuków leżało na długim stole pośrodku sklepu i Alec obejrzał każdy z nich, sprawdzając foremność zwężającego się po obu końcach łączyska, gładkość zaczepów oraz wykonaną z kości słoniowej płytkę ze znakiem rzemieślnika, którą wprawiono w majdan od strony grzbietu. Potem wybrał jeden, chwycił go mocno po obu stronach majdanu i gwałtownie przekręcił; dolne ramię łuku zostało mu w ręku.

- Co robisz? - zasyczał zaniepokojony Seregil.

- To łuk wędrowców. - Alec pokazał mu umieszczoną na końcu ramienia stalową skuwkę z niewielkim bolcem, który mocowało się w otworze majdanu. - Łatwiejszy do noszenia w trudnym terenie albo podczas jazdy konnej.

- Łatwiej też go schować - zauważył Seregil, składając ponownie części. - Czy jest równie mocny jak długi łuk?

- Może mieć naciąg powyżej osiemdziesięciu funtów, w zależności od rozmiarów.

- A cóż to oznacza, gdybyś zechciał wyjaśnić?

Alec podniósł następny łuk i trzymał go przed sobą, jakby zamierzał go napiąć. - To znaczy, że gdybyś namówił dwóch mężczyzn, żeby stanęli jeden za drugim, przeszłybyś ich obu strzałą o szerokim grocie. Z tego łuku można upolować niemal wszystko, począwszy od zająca, na jeleniu kończąc. Słyszałem, że wypuszczona z niego strzala może nawet przebić koleczą zbroję.

- Utoczy krew serdeczną ze spiżowego kurka na dachu! - rzekł Radly, podchodząc wreszcie do nich. - Wygląda na to, że znasz się na łucznictwie, młody paniczu. Co o nich sądzisz?

- Te mi się podobają. - Alec wskazał dwa, które odłożył. - Nie jestem jednak pewien długości.

- Sprawdźmy więc zasięg twojej ręki - rzekł Radly.

Alec chwycił łuk i przyciągnął niewidzialną cięciwę do ucha, a tymczasem rzemieślnik zmierzył linką odległość między grzbietem jego lewego palca wskazującego a kątem szczęki poniżej prawego oka.

- Oba nadają się dla ciebie - oznajmił Radly - albo ten. - Wskazał leżący na stole łuk, który Alec pominął.

- Zostanę przy tych dwóch - rzekł Alec, obstając przy broni, którą wybrał na początku.

Radly przyłożył jeden łuk do drugiego. - Popatrz na płytki.

Znaki warsztatu, wygrawerowane w kości słoniowej, czarne cisy, na pozór prawie niczym się nie różniły, póki rzemieślnik nie pokazał maleńkiego „R” w koronie drzewa na obu wybranych przez Aleca łukach, co oznaczało dzieło samego mistrza, a nie któregoś z jego pomocników.

- Masz dobre oko jak na młodzika - rzekł łucznik. - Chodź wypróbować łuki.

Radly założył cięciwy, a następnie zaprowadził gości do zaułku za pracownią.

Na jego końcu stały tarcze strzelnicze. Pierwszą był przekrojony w poprzek duży kłoc z wymalowanym pośrodku prostym kółkiem. Na drugiej też widniało takie kółko, lecz żeby

trafić w jego środek, strzała musiała przelecieć prosto przez trzy żelazne pierścienie zawieszane na brankach między tarczą a łucznikiem. Ostatnim celem było po prostu osiem długich łożin, które zatknęto w ziemię.

- Co to takiego? - spytał Seregil, gdy mistrz poszedł sprawdzić wierzbowe pręty.

- Słyszałem, że nie sprzedaje czarnego nikomu, kto nie trafi do wszystkich trzech celów - odszepnął Alec, zapinając na lewym przedramieniu skórzaną osłonę.

Radly wrócił i podał mu kołczan ze strzałami. - Zobaczmy teraz, jak strzelasz.

Alec starannie wybrał pierwszą strzałę i posłał ją prosto w środek pierwszej tarczy. Bez wysiłku zrobił to samo z drugiego łuku, ścinając część lotki pierwszej strzały.

Przy następnej tarczy jego pierwszy pocisk zawadził o pierścień i nie doleciał do celu. Spojrzawszy w czyste, błękitne niebo, Alec zrobił głęboki wdech i pozwolił, by spłynął na niego niezbędny spokój. Za drugim razem trafił w sam środek, następnie powtórzył jeszcze strzał, żeby się upewnić. Przerzucił się na drugi łuk i raz za razem posłał do tarczy trzy celne strzały.

- Dobry dzień na strzelanie - stwierdził i rozluźnił się, czując ogarniający go stan niesamowitego spokoju i dobrego samopoczucia, jakiego doznawał przy takich okazjach. Stał przed trzecim celem i wypuścił raz za razem cztery strzały, trafiając w co drugi pręt i odcinając każdy prawie na tej samej wysokości.

Stojący za nim Seregil cicho zagwizdał z podziwu, lecz Alec nie spuszczał oka z celów.

Zmienił łuki i szybko trafił pozostałe łożyny, odcinając je na innej wysokości. Kiedy opuścił łuk, za jego plecami rozległy się oklaski. Gdy się odwrócił, zobaczył Seregila, Radly'ego i kilku czeladników, którzy uśmiechali się z aprobatą.

Alec zaczerwienił się i wymamrotał: - Chyba wezmę ten.

Popołudniowa wyprawa Seregila przyniosła pomyślne rezultaty. Bard wrócił z wiadomością, że tego wieczoru mają zabawić towarzystwo na bankiecie wydanym przez burmistrza. Natychmiast po złożeniu karczmarzowi przeprosin Seregil zaciągnął Aleca do pobliskiej łaźni, a następnie z powrotem do pokoju, by dokończyć jego toaletę.

- Wyglądasz w tym lepiej ode mnie - stwierdził, poprawiając chłopcu szarfę.

Chłopak miał na sobie drugie pod względem jakości ubranie „Arena”: długą tunikę z cienkiej niebieskiej wełny ozdobioną u dołu i na rękawach haftowanymi taśmami. Jednej z podkuchennych zapłacono, by wypucowała mu buty do połysku.

Seregil sam prezentował się wspaniale w karmazynowej tunice haftowanej w zawile

czarno-białe wzory pod szyją, na mankietach i u dołu. Ciemne włosy związał cienką wstążką ze szkarłatnego i czarnego jedwabiu, którą splótł z tyłu w wymyślny węzeł. Zarzuciwszy wdzięcznie na jedno ramię nową pelerynę w kolorze ciemnego błękitu, zapiął ją ciężką srebrną broszą.

- Kiedy targowałem się z zastępcą burmistrza o wysokość naszych honorariów, udało mi się wypytać go o zaproszonych gości - oznajmił. - Lord Boraneus, rzekomo przedstawiciel do spraw handlowych, jest naczelnikiem plenimarańskiej ekspedycji. Będzie jeszcze jeden szlachcic, lord Trygonis, który chyba ma jakieś wpływy, choć nie mówi wiele. Szepnąłem kilka miłych słówek jednej ze służących i dowiedziałem się też, że Boraneus i Trygonis mieszkają w najlepszych pokojach od frontu na pierwszym piętrze. Podejrzewam, że poza zwykłą strażą honorową na bankiecie będzie też wielu żołnierzy na zewnątrz. Czy jesteś absolutnie pewny, że rozumiesz, co musimy zrobić dziś wieczorem?

Alec bezskutecznie próbował ułożyć fałdy swej peleryny na wzór płaszcza Seregila. - Będziemy śpiewać, aż wszyscy dobrze sobie popiją. Przerwiesz, by nastroić harfę, i zerwiesz strunę. Wtedy pošlesz mnie do domu po następną, a sam wyjdiesz odetchnąć świeżym powietrzem. Na tyłach domu są wąskie schody dla służby, które prowadzą na pierwsze piętro. Tam mam na ciebie czekać i razem wejdziemy na górę.

- Masz ze sobą zapasową strunę?

- Jest w tunice.

- Świetnie. - Seregil wyjął z leżącego na łóżku plecaka jakiś przedmiot zawinięty w kawałek worka. Odwinął szmatę i pokazał Alecowi piękny sztylet. Rękojeść wykonana była z czarnego rogu wykładanego srebrem. Smukłe ostrze miało zabójczą ostrość.

- To dla ciebie - oznajmił Seregil, podrzucając przez chwilę sztylet w dłoni. - Wpadł mi w oko, kiedy Maklin krzątał się przy tobie. Jest dłuższy od tamtego i lepiej wyważony. Może trochę za wykwinny dla ucznia barda, ale nikt go nie zobaczy za twoją cholewką. Jeśli dziś dobrze się spisujemy, i tak nie będziesz go potrzebował.

- Seregilu, nie mogę... - wyjąkał wzruszony chłopiec. - I tak nigdy nie zdołam ci odplacić...

- Za co? - spytał zdziwiony Seregil.

- Za to, za to wszystko! - wykrzyknął Alec, zataczając ręką krąg. - Ubrania, miecz, łuk - przez całe życie nie zarobiłem dość, żeby za to zapłacić. Na miłość Stworzycielki, znam cię zaledwie od tygodnia, a ty...

- Nie bądź niemądry. To są rzeczy niezbędne w tym zawodzie. Bez nich na nic byś mi się nie przydał. Przestań o tym myśleć i nie obrażaj mnie mową o zapłacie. Na niczym chyba

nie zależy mi mniej niż na pieniądzach; zbyt łatwo mi przychodzi.

Potrząsając głową, Alec wsunął sztylet do buta i uśmiechnął się. - Pasuje.

- W takim razie bierzmy się do roboty. I niech Illior ma nas w swej opiece dziś wieczorem.

Gwiazdy już stały na niebie, gdy wyruszyli do domu burmistrza. Znad jeziora ciągnął chłodny wiatr, zmuszając ich do otulenia się pelerynami. Zgodnie z obietnicą Seregil znalazł Alecowi parę rękawiczek i podejrzewał, że chłopiec chwali sobie teraz ich ciepło.

Nie po raz pierwszy tego dnia zadawał sobie pytanie, dlaczego ciągnie na złodziejską wyprawę niedoświadczonego młodzika, którego znał niecały tydzień. Albo, skoro już o tym mowa, dlaczego Alec przystał na to. Całkiem bystry pod pewnymi względami chłopiec zdawał się pokładać w nim niepokojąco wielkie zaufanie. Seregil dotychczas ponosił odpowiedzialność wyłącznie za siebie i nie bardzo wiedział, co o tym myśleć, pomijawszy fakt, że zabranie chłopca na Pogórze jako kogoś w rodzaju współnika wydawało się wtedy dobrym pomysłem. Kiedy spoglądał na idącego obok wyrostka, intuicja podpowiadała mu, że podjął trafną decyzję, jakkolwiek logika wskazywałaby na coś przeciwnego.

W domu burmistrza zgodnie ze zwyczajem zaprowadzono ich do kuchni, aby się posilili. Wiszący w drzwiach gobelin był odsunięty, więc mogli się przyglądać zonglerowi, który zabawiał gości w sali bankietowej. Gdy odesłano do kuchni ostatnie talerze i wniesiono wino oraz owoce, ogłoszono wejście Arena Windovera.

Wielka sala jaśniała blaskiem ognia i woskowych świec. Stoły ustawiono w podkowę zwróconą do kominka, przed którym znajdowało się niewielkie podwyższenie. Seregil i Alec zajęli na nim miejsca, a towarzystwo złożone głównie z bogatych kupców, mistrzów cechowych oraz rzemieślników z Wolde przyjęło ich życzliwymi oklaskami. Chłopiec podał bardowi harfę wytwornym gestem, którego nauczył się zaledwie godzinę temu, i odsunął się z szacunkiem.

Seregil przedstawił się w najbardziej kwiecistym stylu Arena Windovera i wygłosił krótką mowę dziękczynną na cześć burmistrza i jego damy. Został przyjęty życzliwie i uderzył w struny wśród rześzystych braw. Natychmiast podbił serca słuchaczy żywą pieśnią łowiecką, a potem odśpiewał po kolei kilka pieśni miłosnych i ballad, co jakiś czas wtrącając rubaszną przyśpiewkę, kiedy zauważył przychylność dam. Alec często śpiewał drugim głosem i w razie potrzeby przynosił piwo swemu panu.

Człowiek, który przedstawił się jako Boraneus, zajmował honorowe miejsce po prawej ręce korpulentnego burmistrza. Seregil obserwował go ukradkiem podczas występu.

Był wysokim śniadym mężczyzną o gęstych, granatowoczarnych włosach prawdziwego Plenimaranina. Wydawał się młodszy, niż Seregil przypuszczał, jeszcze przed czterdziestką, i niezwykle przystojny, pomimo cienkiej blizny, która biegła od wewnętrznego kącika lewego oka do policzka. Podczas opowiadania żonie burmistrza jakiegoś żartu czarne oczy mężczyzny iskrzyły się zawadiackim ogniem, lecz kiedy uśmiech zgasł, jego twarz przybrała skryty i nieodgadniony wyraz.

Na Światłość, to księżę Mardus - czy jakiegokolwiek przybrał tu miano, pomyślał Seregil podczas gry. Choć nigdy jeszcze nie widział Mardusa, znał dobrze jego reputację z opowieści. Najwyżej postawiony oficer siatki wywiadowczej Plenimaru słynął również jako sadystyczny i bezlitosny sędzia śledczy. Seregila przeszedł mimowolny dreszcz, kiedy obojętne spojrzenie Mardusa zatrzymało się na nim na chwilę. Trzeba było mieć wielkiego pecha, żeby ktoś taki przyjrzał się twojej twarzy.

Drugi poseł nie wyglądał zbyt imponująco. Trygonis, chudzielec o niezdrowym wyglądzie, bladej twarzy i prostych, ciemnych włosach, najwyraźniej robił, co mógł, żeby nie dać się wciągnąć do rozmowy gadatliwym matronom, które siedziały po obu jego stronach. Choć miał wspaniały strój i klejnoty plenimarańskiego dyplomaty, jego blada cera, małomówność i badawcze spojrzenie zdradzały, że był kimś całkiem innym. Przypominał bardziej osobę spędzającą całe życie nad księgami w komnatach, do których nigdy nie dociera słońce.

Seregil grał jeszcze prawie godzinę, nim uznał, że nadeszła właściwa pora. Przerwał, by nastroić harfę, zerwał strunę i zamieniwszy nerwowym szeptem kilka słów z Alekiem, wstał i skłonił się burmistrzowi.

- Wielce szanowny gospodarzu - zaczął, udając ledwo skrywane rozdrażnienie, podczas gdy Alec dokładał starań, żeby sprawiać wrażenie zawstydzonego. - Zdaje się, że mój uczeń nie przygotował zapasowych strun do mojego instrumentu. Za twoim łaskawym przyzwoleniem pošlę chłopca z powrotem do gospody, żeby je przyniósł.

Burmistrz, wprawiony trunkiem w dobry humor, skinął przyzwalająco ręką i Alec szybko wyszedł.

Seregil znów się skłonił. - Gdybyś zechciał spełnić jeszcze jedną moją prośbę, chciałbym skorzystać z tej okazji i zaczerpnąć chłodnego powietrza, żeby odświeżyć gardło.

- Ależ proszę bardzo, mistrzu Windover. Jestem przekonany, że upłynie sporo czasu, zanim pozwolimy ci odejść. Przy twym pięknym śpiewie wino nabiera smaku.

Na zewnątrz Seregil ostentacyjnie chrząkał i wpatrywał się w gwiazdy. Zauważył plenimarańskiego żołnierza pełniącego wartę od frontu budynku, spytał go o wygodkę i został



odesłany na podwórze na tyłach. Kiedy tylko znalazł się bezpiecznie za rogiem, zanurzył się w cieniu i jeszcze raz rozejrzał; strażników nie było. Alec czekał na niego pod schodami dla służby.

- Czy ktoś cię widział? - szepnął Seregil.

Chłopiec pokręcił głową. - Przeszedłem przez plac, a potem zawróciłem i obszedłem dom od drugiej strony.

- Dobrze. Teraz trzymaj się blisko i miej oczy otwarte. Jeśli cokolwiek pójdzie źle, będziesz zdany tylko na swoje siły, rozumiałeś? Jeśli dojdzie do tego, dołożę wszelkich starań, żeby po ciebie wrócić, ale najlepszym rozwiązaniem będzie w ogóle nie wpadać w kłopoty. Zrozumiałeś?

Nie pocieszony bynajmniej tą radą, Alec dzielnie pokiwał głową i wszedł za nim na piętro domu.

Drzwi były zamknięte, ale Seregil wydobył długi wytrych. Weszli na kiepsko oświetlony korytarz dla służby. Seregil pokazał znak „szybko” i podszedł do drzwi na samym końcu. Za nimi słyhać było odgłosy biesiady na dole. Uchylił je odrobinę i stwierdził, że znajdują się przy górnym podejściu wielkich schodów.

W chwili gdy właśnie zamierzali przemknąć do pokoi gościnnych, po schodach wszedł ubrany czarno żołnierz piechoty morskiej i znikł w jednym z pokoi od ulicy. Wszedł chwilę później z niewielką kasetką i wrócił na dół. Seregil policzył powoli do dziesięciu, potem pociągnął Aleca za sobą na korytarz. Szybko podeszli do komnaty, do której wszedł żołnierz, i stwierdzili, że drzwi nie były zamknięte.

- To pokój Trygonisa - szepnął Seregil. - Stań na straży i jeśli czegoś dotkniesz, obojętnie czego, upewnij się, że zostawisz to dokładnie w takim stanie, w jakim to znalazłeś.

Pod ścianą z prawej strony stało rzeźbione łoże, a w jego nogach kufer na ubrania. Wysoka szafa i sekretarzyk stały pod oknem.

- Zaczniemy chyba od tego - szepnął Seregil, klękając przed kufrem. Po chwili oględzin wyjął z kieszeni niewielki skórzany rulon i rozwinął go fachowo przed sobą na podłodze; wewnątrz znajdował się imponujący zbiór rozmaitych wytrychów i innych narzędzi, każde w swojej przegródce. Ciężka kłódka przy skrzyni otworzyła się już za pierwszym razem.

Poza wykonanym z brązu tubusem na mapy, kufer nie zawierał prawie niczego prócz zwykłych przedmiotów codziennego użytku oraz ubrań, co zdawało się potwierdzać fakt, że jego właściciel był raczej dyplomata niż żołnierzem. Seregil wytrząsnął szybko zwitek pergaminu z tubusa, podszedł do wąskiej smugi światła padającej od drzwi, rozwinął go i

poznał mapę północnych krain. Alec na moment zajrzał mu przez ramię, a potem wrócił na swój posterunek. Seregil tymczasem przestudiował mapę dokładniej, zapamiętując jej szczegóły.

Przy Wolde, Kerry i Sark, miastach wzdłuż Złotej Drogi, namalowano czerwonym tuszem niewielkie kropki. Kilka innych punkcików zaznaczało odległe majątki u podnóża Gór Żelaznego Serca, wśród nich posiadłość Asengaia.

Nie było tam nic zaskakującego. Seregil zwinął mapę i odłożył wszystko do skrzyni, zachowując uprzedni porządek. W biurku nie znalazł nic wartościowego, lecz w szafie leżał jedwabny miśzek, a w nim złoty medalion na złotym łańcuchu.

Wisior był gładki z jednej strony, drugą pokrywał wypukły wzór splecionych zawile linii i spiral, które składały się na abstrakcyjny symbol. Choćby Seregil najbardziej się starał, nie potrafił odczytać go w wystarczającym stopniu, by go później odtworzyć. Odłożył go z lekkim rozdrażnieniem i wrócił do czatującego pod drzwiami Aleca. Nie upłynęło więcej jak pięć minut.

Następna komnata wyglądała niemal identycznie, jedyną różnicę stanowiła kasetka na rozkazy, która stała na stole. Skrzynka obita była paskami brązu i zamknięta na zamek wewnętrzny zamiast na kłódkę. Seregil znów podszedł do światła i oglądając płytkę zamka, dostrzegł drobniutkie nierówności w metalu wokół dziurki od klucza. Mniej doświadczony złodziej uznałby je za drobne szczyrby, Seregil natomiast zauważył niewielkie otworki lekko zatkałe woskiem i pyłem z brązu. Każdy, kto spróbowałby wyważyć zamek bez unieruchomienia mechanizmu, zostałby ukłuty w dłoń przynajmniej jedną igłą, cienką, lecz bez wątpienia zawierającą silną truciznę. Muskając wrażliwymi palcami główki spiżowych świeków, znalazł w tylnym lewym rogu gwóźdź, który po naciśnięciu ustąpił z ledwie słyszalnym trzaskiem. Sprawdził wszystko jeszcze raz, aby mieć pewność, że nie przegapił niczego więcej, otworzył zamek wytrychem i podniósł wieko.

Na wierzchu leżał plik zaszyfrowanych dokumentów. Seregil odłożył je na bok i zobaczył mapę podobną do tej większej, lecz tylko z dwiema czerwonymi kropkami: jedną zaznaczono w samym sercu Czarnej Wody, rozlewiska na południe od jeziora, drugą najwyraźniej gdzieś w Odległej Puszczy. Punkt na rozlewiskach zakreślono kółkiem.

Pod mapą znajdowała się skórzana sakiewka, zawierająca kolejne dwa złote wisiory.

Na Bilairy'ego, cóż to takiego? - zastanowił się, znów zirytowany tym, że nie potrafił odnaleźć żadnego sensu we wzorze.

W skrzyni na ubrania przetrząsał starannie warstwy koszul i długich szat, aż wymacał na dnie nabijany świekami, drewniany przedmiot. Kiedy wyjął ubrania, znalazł prostokątne,

długie na stopę i być może w połowie tak głębokie pudełko, którego wieko zamknięte było tylko na haczyk. Gdy ostrożnie uchylił wieko, jego wargi wykrzywił cierpki uśmiech; wewnątrz znajdowała się kolekcja niedużych, lecz skutecznie działających narzędzi tortur i kilka glinianych fiolek. Utwierdzony jeszcze mocniej w przekonaniu, że człowiek ten był w rzeczywistości Mardusem, Seregil dołożył wszelkich starań, by skrzynka znalazła się w tym samym miejscu, w którym ją znalazł. Kiedy jednakże chował ubrania, pomiędzy fałd szaty wysunął się kolejny skórzany woreczek. Zajrzał do środka, znalazł garść plenimariańskich monet, dwa pierścionki, nożyk i kilka drewnianych krążków.

Razem było ich osiem, wszystkie wykonane z jakiegoś ciemnego drewna, z kwadratowym otworem pośrodku. W dotyku były trochę tłuste i na każdym wyryto po jednej stronie ten sam niezrozumiały wzór, jaki widział na złotych medalionach.

Wreszcie dopisało mi szczęście - pomyślał. Toporne krążki nie sprawiały wrażenia przedmiotów, których nieobecność zostałaby szybko zauważona. Schował jeden do kieszeni, żeby go później obejrzeć.

Właśnie zamykał skrzynię, gdy Alec wykonał rozpaczliwy gest przy drzwiach. Ktoś się zbliżał.

Seregil wraz z nie odstępującym go Alekiem płynnie podeszli do okna. Mężczyzna otworzył je na oścież, spojrział w górę i stwierdził, że okapu dachu można dosięgnąć bez trudu.

Dopiero kiedy wspiął się na dach, spostrzegł dwóch wartowników stojących przy fontannie. Przez krótką chwilę zaparło mu dech w piersi; gdyby któryś podniósł głowę, ujrzałby go jak na dłoni. Jednak hałasy dobiegające z sali bankietowej musiały zagłuszyć odgłosy wspinaczki albo może strażnicy byli pijani, żaden bowiem go nie zauważył.

Alec wysunął się tą samą drogą i Seregil złapał go za nadgarstek, żeby pomóc mu wejść na górę. Chłopiec sprawiał wrażenie przerażonego, niemniej miał dość przytomności umysłu, by podczas wspinaczki delikatnie zamknąć okno stopą.

Pokryty łupkiem dach był śliski i stromy, lecz zdołali bez wypadku przedostać się na tyły domu, a stamtąd na schody dla służby. Na dole Seregil ścisnął ramię Alecowi w geście niemej pochwały, po czym wskazał mu drzwi do kuchni.

Chłopiec był już prawie na miejscu, gdy z ciemności wyłonił się wysoki mężczyzna i złapał go za poję płaszcz. Seregil napiął mięśnie i sięgnął po sztylet. Alec instynktownie szarpnął się, a napastnik wybuchnął śmiechem. Jednak w chwili, gdy Seregil zamierzał już przyjść z pomocą, usłyszał głos mężczyzny i uświadomił sobie, że musiał to być jeden z żołnierzy, którzy tego dnia zaczepiali chłopca..

- Hej, dobrze tam śpiewaj - krzyknął mężczyzna. Powiedział to pozornie przyjaznym głosem, lecz nie wypuścił peleryny z rąk. - Może teraz zaśpiewasz dla mnie?

- Muszę wracać. - Odsuwając się najdalej jak mógł, chłopiec wyjął spod koszuli strunę do harfy i pomachał nią jak przepustką. - Mój pan jej potrzebuje. Będę miał kłopoty, jeśli każe mu czekać.

- Kłopoty? - Mężczyzna zmrużył oczy i przyjrzał się strunie. - Żadnych kłopotów, chłopczyku Cavisha. Idź śpiewać dla grubego burmistrza i mojego pana! - Wypuścił go i donośnie klepnął w plecy na drogę.

Seregil wydał bezgłośnie westchnienie ulgi, zaczekał, aż droga będzie wolna, a potem przemknął wśród cieni, by wyłonić się na drodze biegnącej od wychodka burmistrza.

Było już po północy, kiedy wrócili do zajazdu „Pod Trzema Rybami”. Mimo to Seregil nalegał, by przygotowali się do opuszczenia gospody z pierwszym brzaskiem.

- Doskonale się dziś spisałeś - rzekł, zapinając plecak. - Miałeś dobry refleks, tam przy oknie.

Alec przyjął pochwałę z uśmiechem zadowolenia i skończył sprawdzać swój nowy ekwipunek. Mistrz Radly wliczył w cenę łuku wodoszczelny pokrowiec i zamknięty kołczan, do którego Alec dołożył dwadzieścia strzał, lniany sznurek i wosk na cięciwy oraz po paczusce czerwonych i białych piór na lotki.

Seregil właśnie odwracał się, by coś powiedzieć, gdy obu zaskoczyło głośnie tupanie na schodach. Do izby wpadł Micum Cavish. Zdyszany mężczyzna wysapał: - Nie wiem, co tym razem zrobiłeś, Seregilu, ale właśnie tu zmierza oddział plenimarańskich żołnierzy!

Gdzieś na dole usłyszeli łoskot otwieranych drzwi, a potem dudnienie ciężkich kroków.

- Bierz swoje rzeczy, Alecu! - polecił Seregil, otwierając okiennice.

Chwilę później Tildus i tuzin plenimarańskich żołnierzy piechoty morskiej wpadło do pokoju, w którym zastali jednak tylko pustkę i ciemność.

## **6. Zasłużony łuk Aleca**

Wszyscy trzej wyskoczyli z okna z wysokości trzydziestu stóp i wpadli do wody tak zimnej, że zaparło im dech w piersiach.

Alec nieudolnie chlapał, sapiąc i usiłując jednocześnie nie wypuścić bagaży i utrzymać głowę nad wodą. Ktoś mocno chwycił go za nadgarstek; to Micum doholował go do miejsca, gdzie mógł się przytrzymać śliskich pali, na których stał budynek.

- Cicho! - szepnął mu do ucha Seregil.

Wrócili na mieliznę, wyczołgali się na wąski, błotnisty brzeg i tam przyczaili, wsłuchując się w odgłosy intensywnych poszukiwań na górze.

- Wątpię, czy będziecie jeszcze mile widziani w zajezdzie „Pod Rybami” - szepnął Micum, szczękając zębami.

Dokuczał im niemiłosierny ziąb, a w dodatku stałe groziło niebezpieczeństwo. W pewnej chwili żołnierze zeszedli pod dom, zmuszając zbiegów do cofnięcia się niczym żółwie do lodowatej wody i zostania tam aż do ich odejścia. Upłynęła godzina, zanim Micum uznał, że można bezpiecznie wyjść.

Wyłaniający się z mroku pod karczmą mężczyźni stanowili żałosny widok. Ubłoceni, z ubraniami i włosami zaschniętymi w najdziwniejsze kształty, poszli co sił w zdrętwiałych nogach w stronę rynku miejskiego.

Micum zaprowadził ich do świątyni Astellusa, która stała przy siedzibie cechu rybaków na rynku. Był to prosty, pozbawiony okien gmach, niemniej wielkie, podwójne wrota od frontu zdobiły zawile płaskorzeźby, które przedstawiały łodzie i wodne stworzenia. Na nadprożu widniał symbol Astellusa Podróżnika - stylizowana fala. Zwyczaj nakazywał, by nigdy nie zamykać drzwi świątyni, i uciekinierzy wślizgnęli się do środka nie zauważeni.

Alec jeszcze nigdy nie był we wnętrzu tej świątyni, choć dość często ją mijał. Na otynkowanych ścianach głównej sali jaśniały freski przedstawiające wymyślne sceny podwodne i obrazy ukazujące kilka najważniejszych czynów patronującego świątyni boga.

Przy głównym ołtarzu młody nowicjusz usnął na swym posterunku. Mijając go po cichu, podeszli do drzwi na zapleczu, a stamtąd dostali się do magazynów.

Stały w nich byle jak poukładane ofiary, worki z żywnością dla kapłanów i przeróżne meble. Alec usiadł na odwróconej skrzyni, a tymczasem Micum czegoś szukał.

- Czy to nie trochę bardziej na lewo? - spytał Seregil.

- Znalazłem. - Micum otworzył klapę w podłodze.

Alec zerknął mu przez ramię i zobaczył niknącą w ciemności drabinę. Z dołu wionęło chłodem i zapachem ziemi.

- Miejmy nadzieję, że burmistrz zapomniał powiedzieć swoim gościom o tej drodze - mruknął Seregil.

Micum wzruszył ramionami. - Porządna walka roznieca w żyłach ogień Sakora.

Myślę, że nie zaszkodziłoby nam trochę ciepła!

Seregil zrobił kwaśną minę i spojrzał na Aleca. - On szuka kłopotów z takim samym zapałem, z jakim ja ich unikam.

Śmiejąc się drwiąco, Micum zszedł po drabinie. Chłopiec ruszył za nim, a Seregil tymczasem ustawił kilka niedużych skrzynek w taki sposób, by przywaliły klapę, kiedy ją zamkną.

Kiedy znaleźli się już na dole, Micum poszukał czegoś w sakwie u pasa i wyjął mały świecący przedmiot. Błada poświata przesączała się przez jego palce, rzucając niewielki krąg światła.

- Czary? - spytał Alec, nachylając się bliżej.

- Świetlny kamień - wyjaśnił Seregil. - Swój przegrałem w kości dwa miesiące temu i od tamtej pory muszę się męczyć z krzesiwem.

- Szkoda, że nie daje ciepła - stwierdził Micum, rozcierając sobie ramiona podczas wędrówki.

- Gdzie jesteśmy?

- W tunelu ewakuacyjnym, który prowadzi za miasto - objaśnił Micum. - Jedno wyjście jest nad jeziorem, a drugie tuż na krawędzi lasu. Jedno jest również w świątyni Dalny. Tunel miał służyć do potajemnego opuszczenia miasta na wypadek oblężenia. Wątpię jednak, czy spełniłby swoją rolę - wedle wszelkich przypuszczeń uciekinierzy znaleźliby się na wprost wroga. Był to jednak pomysł kupców, nie generałów. Tak więc przez ostatnie kilka lat najbardziej chyba przydawał się Seregilowi i mnie.

- Gdzie teraz? Do groty? - Seregilem, który usiłował owinąć się ciasniej sztywnym płaszczem, wstrząsały wyraźne dreszcze.

- Tam jest najbliżej.

Korytarz biegł od rzeki mniej więcej prosto. Był dość szeroki, by zmieściło się dwóch mężczyzn, i tak niski, że miejscami Micum musiał się schylać. Od wilgotnych, podpartych tu i ówdzie deskami ścian ciągnął nieprzyjemny ziąb. Na stemplach wyrastały plechy porostów i blade grzyby. Po jakimś czasie tunel się rozgałęził.

Micum skrzyknął w prawo, wy dobył miecz i szepnął przez ramię:

- Miej oczy szeroko otwarte, chłopcze, w razie gdybyśmy mieli towarzystwo.

Alec sam chciał wyciągnąć broń, lecz Seregil odepchnął jego dłoń od rękojeści. - Daj spokój. Nie poradziłbyś sobie w walce, a gdybyś się potknął, przebiłbyś jeszcze Micuma. Jeśli spotkamy kogoś, wycofaj się ze mną i nie płacz się pod nogami.

Natknęli się jednak tylko na kilka szczurów i powolnych salamander. Tunel wkrótce

zaczął prowadzić w górę i zakończył się wąską grota. Była to zaledwie niewielka szczelina w skale o ostro zwężającym się dnem, które utrudniało wspinaczkę.

Gramolili się na górę tą szparą, kalecząc sobie golenie, ręce i głowy na ostrych kamieniach. Gdy wyszli na powierzchnię, Micum schował świetlny kamień i przedarli się przez gęste zarośla jeżyn przy wejściu do jaskini.

Alec rozejrzał się i stwierdził, że są gdzieś w lesie. Wokół rosły bujne dęby, brzozy i jodły. Zachodzący księżyc rzucał przez sklepienie gałęzi cętki światła, które spychało mrok pod jodły. Za kilka godzin miał wstać świt i wszędzie zalegała cisza.

Seregil trząsał się mocniej niż pozostali.

- Nigdy nie byłeś wytrzymały na chłód - powiedział Micum, rozwiązując swój płaszcz. Kiedy ten chciał zaprotestować gestem, Micum powstrzymał go surowym spojrzeniem i sam zarzucił mu pelerynę na plecy.

- Zachowaj dumę na cieplejszy dzień, głupcze. Ja i chłopak jesteśmy do tego przyzwyczajeni od urodzenia. Ty masz za rzadką krew. Daj spokój.

Wciąż skrzywiony Seregil zaprzestał dalszych protestów i zawiązał pod brodą sznurki peleryny.

Brnąc cicho przez śnieg, zapuścili się w głąb kniei. Grunt obfitował w gwałtowne wzniesienia i spadki, a światła było niewiele, lecz Micum szedł tak pewnie, jakby spacerowali po bitym trakcie.

W połowie drogi na szczyt wzgórza natrafili na kolejną jaskinię. Była większa od poprzedniej i miała wyraźnie widoczne wejście. Wysoka i płytka grota zwężała się na końcu w ciasny tunel, który wiódł w głąb góry. Alec i Seregil byli dość szczupli, by precyzyjnie się bokiem bez większego trudu, lecz Micum sapał i kłął po drodze.

- Nie przypominam sobie, żebyś miał tyle kłopotów parę lat temu - zauważył Seregil.

- Zamilcz - wysapał mężczyzna, przepchnąwszy się wreszcie. Szczelina kilkakrotnie ostro skręcała, miejscami wydając się całkiem nie do przebycia, lecz wreszcie doprowadziła do obszerniejszej przestrzeni. Micum ponownie wyjął światło i Alec zobaczył, że znajdują się w kolejnej jaskini, tym razem całkiem dużej.

W środku kamiennego kręgu leżały przygotowane drwa na ognisko. Przykucnąwszy przy nich, Seregil wyjął spodzieży szczap jakieś naczynko i wytrząsnął na podpałkę coś, co przypominało rozżarzone węgielki.

- Oto kolejne czary. - Podał z uśmiechem naczynie Alecowi. Drobne okruchy kamienia płonęły jasno niczym węgielki, lecz podobnie jak świetlny kamień, nie dawały ciepła.

- To są kamienie ogniowe - wyjaśnił. - Obchodź się z nimi ostrożnie. Nie parzą skóry, lecz kiedy tylko dotkną łatwopalnego materiału - tkaniny, drewna, pergaminu - buchają ogniem. Widziałem zbyt wiele wypadków, żeby zabierać je ze sobą w podróż.

Płomienie lizały suche drewno, odpędzając chłód i ciemność.

W zwężającym się ku górze sklepieniu naturalnej komory była szczelina i jakimś sposobem dym uchodził zgrabnie tym ukształtowanym przez przyrodę kominem.

Na rozmaitych półkach w grotcie leżało drewno na opał, złożone koce i kilkanaście glinianych stojów. Pod ścianami umieszczono posłania ze stert suchych paproci i jodłowych gałęzi.

- Przytulne miejsce - rzekł z podziwem Alec.

- Micum odkrył je jakiś czas temu - rzekł Seregil, przysuwając się najbliżej, jak mógł, do ognia. - Wiemy o nim tylko my i kilku przyjaciół. Kto tu był ostatnio?

Micum obejrzał kamienną półeczkę, na której stały słoje, i podniósł czarne pióro. - Erisa. Musiała się tu zatrzymać przed wejściem do miasta. Zobaczmy, co zostawiła w spiżarni.

Przyniósł kilka naczyń do ogniska i przyjrzał się znakom, które starannie wycięto w woskowych pieczęciach. - Popatrzmy. Na tym jest pszczoła, więc to miód. Kłos pszenicy to suchary. Pszczoła i puchar - miód pitny. Co ty masz?

- Nie jestem pewien. - Seregil przysunął słoje do światła. - Suszona dziczyzna. A tu trochę tytoniu dla ciebie.

- Niech ją Bóg błogosławi za dobre serce. - Micum wydobył fajkę zza pazuchy i nappełnił ją tytoniem. - W całym tym zamieszaniu zgubiłem kapciuch.

- W tych dwóch są z pewnością zioła - dokończył Seregil. - Zdaje się, że krwawnik i ziele przeciwwgorączkowe. Dzięki staraniom naszego dobrego przyjaciela, Micuma Cavisha, leki nie są nam potrzebne. Chcę tylko wyschnąć!

Zdjęli brudne ubrania, rozwiesili je przy ogniu i zawinęli się w koce.

Zbyt zziębnięty, by dbać o skromność, Alec zauważył u obu towarzyszy wiele blizn, choć szramy Micuma były zdecydowanie liczniejsze i poważniejsze. Najgorzej wyglądała blada, wypukła blizna, która zaczynała się pod prawą łopatką. Oplatała całe plecy i kończyła się tuż nad pępkiem. Widząc zaciekawienie chłopca, Micum odwrócił się do światła i pogładził się dumnie kciukiem po jednym końcu blizny.

- Jeszcze nigdy nie byłem tak blisko wrót Bilairy'ego jak wtedy. - Zapalił fajkę i wypuścił kilka kółek aromatycznego dymu.

- To było dziewięć zim temu, prawda, Seregilu?



- Chyba tak. - Mężczyzna mrugnął do Aleca. - Wędrowaliśmy sobie grupą wokół Bezrybnego Morza, kiedy natknęliśmy się na wyjątkowo nieprzyjaznych koczowników.

- Nieprzyjaznych! - parsknął Micum. - Pierwszy raz ich widziałem, potężni, kudłaci olbrzymi. Nadal nie wiemy, skąd się wzięli. Byli zbyt pochłonięci próbą wymordowania nas, żeby odpowiedzieć na pytania. Pewnego wieczoru przypadkiem natknęliśmy się na ich obozowisko i pomyśleliśmy sobie, że wstąpimy przywitać się i może trochę pohandlować. Jednak kiedy tylko zbliżyliśmy się, nie wiadomo skąd wyskoczyła cała banda dzikusów wielkich jak niedźwiedzie i dwa razy bardziej rozjuszonych. Zaatakowali nas pieszo. My dosiadaliśmy koni, wrogowie jednak otoczyli nas, zanim się zorientowaliśmy, co się dzieje. Broń, jaką się posługiwali, przypominała ogromne korbacze, długie drzewce z przyczepionymi kilkoma łańcuchami, każdy długości dwóch lub trzech stóp. Tylko ogniwa łańcuchów były spłaszczone, a krawędzie ostre jak brzytwy. Oczywiście nie wiedzieliśmy o tym aż do rozpoczęcia walki. Cyrilowi odcięli gładko całą rękę, a Berrit został oślepiiony i zmarł wkrótce potem. Jeden z tych łajdaków odrąbał przednie nogi mojemu koniowi, a potem uderzył mnie. Wtedy dorobiłem się tej ślicznotki. - Znow pogałdził pomarszczoną szramę. - Zaplątałem się w strzemiona, ale zdołałem unieść miecz w samą porę, by sparować cios korbacza, z wyjątkiem jednego łańcucha, który przez kurtkę rozciął mi ciało do kości. Gdybym nie zatrzymał pozostałych, jestem przekonany, że przecięłyby mnie na pół. Seregil wyskoczył nie wiadomo skąd i zabił napastnika w chwili, gdy szykował się do zadania kolejnego ciosu. Całe szczęście, że podróżował z nami drysianin Valerius, bo wyzionąłbym ducha na miejscu.

- A to chyba moja najgorsza - stwierdził Seregil, pokazując Alecowi głębokie wklęśnięcia w twardym mięśniu po obu stronach lewego uda. - Badałem opuszczoną twierdzę pewnej czarodziejki. Choć nie żyła od wielu lat, wiele jej pułapek wciąż działało.

Zachowałem wszelką ostrożność, zauważyłem wszystkie symbole, rozbrajałem jedną zapadnię po drugiej. Ponieważ czarodziejka uchodziła za geniusza w tej dziedzinie, byłem z siebie bardzo dumny. Choćbyś jednak był nie wiem jak dobry, zawsze gdzieś jest pułapka przeznaczona dla ciebie, a tego dnia ja trafiłem na swoją. Uruchomiłem spust - nawet go nie dostrzegłem - i chwilę potem podłoga zarwała mi się pod nogami. Z boku wystrzelił żelazny pręt i przebił mi udo na wylot jak oścień rybę. Pół ciała dalej w lewo i wykrwawiłbym się na śmierć. Nie mogłem włożyć ręki do otworu wystarczająco głęboko, żeby się uwolnić bez odcięcia sobie nogi. Nie jestem wytrzymały na ból. Niewiele z tego pamiętam, ale narobiłem dużo krzyku i często traciłem przytomność, póki Micum nie znalazł mnie i nie wyniósł. Obawiam się, że nie jest to bardzo bohaterska opowieść.

Alec odwinął łuk z nasączonego olejem płótna, żeby sprawdzić, czy nie został uszkodzony. Nie podnosząc głowy, rzekł nieśmiało:

- Mimo to byłeś dość dzielny, żeby tego wszystkiego dokonać.

- Niespodziewanie doznałeś zaćmienia pamięci - zaśmiał się Seregil, podając mu dzbanek z miodem pitnym. - Czyżbyś nie był tym samym na wpół zagłodzonym niedorostkiem, który przeżył pobyt w lochach Asengaia i uciekł stamtąd ze mną, że nie wspomnę o dzisiejszych wyczynach? Jest się czym pochwalić, a nie osiągnąłeś jeszcze nawet dorosłości.

Zażenowany Alec wzruszył ramionami. - To nie była odwaga. Nic innego po prostu nie mogłem zrobić.

Micum zaśmiał się gorzko. - Na Sakora, poznałeś tajemnicę dzielności. Teraz trzeba ci tylko ćwiczeń.

Nachylił się nad ogniem i wziął dzban z miodem od Seregila. - Co teraz zrobisz?

Seregil pokręcił głową. - Miałem zamiar przyłączyć się niepostrzeżenie do jakiegoś taboru i pojechać Złotą Drogą aż do Nanty, ale teraz nie jestem pewny. Co było powodem tej awantury? Dałbym głowę, że nikt nas nie widział.

- Obserwowałem dom od strony placu. Spokój panował jeszcze długo po waszym wyjściu. Przyjęcie skończyło się wkrótce potem, goście rozeszli się do domów i większość świeateł wewnątrz pogasła. Właśnie zamierzałem odejść, gdy rozpętało się piekło. Ktoś zaczął krzyżeć, potem w całym domu pozapalały się światła i wszędzie biegali żołnierze. Podszedłem najbliżej, jak mogłem - co nie było trudne w tym zamieszaniu - i zajrzałem do sieni. Ten potężny mężczyzna, Boraneus, przyparł burmistrza do ściany. Usłyszałem tylko, że kazał aresztować wszystkich obecnych na przyjęciu i natychmiast ich przyprowadzić. Wtedy czym prędzej pobiegłem was szukać. Ci Plenimarianie są cholernie dobrze zorganizowaną grupą. Nie sądziłem, że uda mi się dotrzeć do was na czas.

Seregil postukał się w podbródek długim palcem wskazującym.

- Gdyby ktoś rzeczywiście nas zauważył, nie zatrzymywaliby wszystkich gości. Rzekłbym, że mamy szczęście.

- A co właściwie ukradłeś?

- Tylko to. - Seregil wyjął z sakiewki drewniany krążek i podał go wysokiemu mężczyźnie. - Chciałem, żeby Nysander obejrzał ten wzór.

Micum obrócił dysk w dłoni i rzucił go z powrotem przyjacielowi. - Wygląda mi na żeton do gry. Nie jest to nic, co mogłoby być powodem podniesienia takiego alarmu. Wiesz co, może nie ty jeden myszkowałeś dzisiejszej nocy po pokojach. Może któryś ze strażników

miał lepkie ręce.

- Przed wejściem widzieliśmy żołnierza, który wychodził z pokoju Boraneusa z jakąś skrzynką - przypomniał sobie Alec. - Ktoś nas też o mały włos nie przyłapał w drugiej komnacie, kiedy już wychodziliśmy. To mógł być któryś z nich.

- Być może. - Seregil przez chwilę wpatrywał się w ogień z zatroskaną miną. - Tak czy inaczej, ucieczką sami przyznaliśmy się do winy. Moim zdaniem powinniśmy omijać Złotą Drogę. Znajdziemy jakieś konie...

- Znajdziemy? - wtrącił zgryźliwie Micum.

- ...i pojedziemy na przełaj do brodu w Boersby - mówił dalej Seregil, ignorując uwagę. - Odległość powinna być wystarczająco duża, by zgubić pościg. Stamtąd możemy popłynąć Folcwine do Nanty. Jeśli szczęście nam dopisze, dotrzemy tam w przeciągu tygodnia. Jeśli pogoda się utrzyma, zabierzemy się statkiem do Rhíminee.

- Lepiej chyba zrobię, jeśli nie wrócę do Wolde, póki Plenimaranie stamtąd nie wyjadą - rzekł Micum, wyciągając się na posłaniu i ziewając tak, że aż mu szczęki zatrzeszczały w stawach. - Odprowadzę was do Boersby na wypadek jakichś kłopotów.

- Dobrze ci się przyjrzeni?

- Nie mogę mieć pewności. Deptali mi po piętach przez całą drogę aż do gospody „Pod Rybami”. Ostrożność nigdy nie zawadzi, prawda?

Przyczajeni w ukrytej grotcie uciekinierzy spali głęboko aż do popołudnia.

- Lepiej zaczekajmy z wyruszeniem do zmierzchu - rzekł Seregil, spoglądając na wąską smużkę światła wpadającą przez dymnik. Wyjął harfę z pokrowca, upewnił się, że wyszła bez szwanku z wczorajszej kąpieli, i zabrał się do jej strojenia. - Musimy przeczekać jeszcze kilka godzin. Micumie, co byś powiedział na udzielenie mojemu młodemu czeladnikowi kilku lekcji szermierki? Wyjdzie mu tylko na dobre, jeśli oprócz moich metod nauczy się również twoich.

Micum mrugnął do Aleca. - On chce powiedzieć, że moje sposoby nie są wyrafinowane, ale radzę sobie niezgorzej.

- Daj spokój, stary przyjacielu - rzekł z przesadną skromnością Seregil. - Miałbym się z pyszna, gdybym musiał stanąć z tobą do walki twarzą w twarz.

- Racja, ale ja martwiłbym się raczej w sytuacji, w której nie stałbyś twarzą do mnie! Chodź, Alecu. Pokażę ci metody białego dnia.

Micum zaczął od podstaw, ucząc Aleca takiego trzymania broni, by jej ciężar działał na jego korzyść, pozycji, w których przeciwnikowi najtrudniej go trafić, oraz prostych cięć i

zasłon. Seregil skończył stroić instrument i leniwie brzdąkał w struny, co jakiś czas przerywając, by udzielić rady lub sprzeczać się o szczegóły stylu.

Wykonując powoli ćwiczenia Micuma, chłopiec zaczął podejrzewać, że pobiera lekcje od dwóch niepospolitych mistrzów. Wkrótce ramię rozbolało go od parowania udawanych ataków. Choć miecz jego przeciwnika był cięższy, mężczyzna wywijał nim, jak gdyby ważył tyle, co rękawica.

- Przepraszam - powiedział wreszcie Alec, ocierając pot z czoła. - Tak trudno jest poruszać się powoli.

Micum rozprostował ramiona. - To prawda, ale musisz nauczyć się panować nad ruchami i kierować klingą, a nie tylko machać nią, dopóki czegoś nie trafisz. Chodź, Seregilu, pokażemy mu, jak to się robi.

- Jestem zajęty - odparł bard, ćwicząc wyjątkowo trudny pasaż.

Micum stanął nad nim i warknął: - Odłóż tę zabawkę za dwa grosze, ty zasmarkany ciuro, i doładź miecza!

Seregil z westchnieniem odłożył harfę. - Mój drogi, to zabrzmiało jak wyzwanie...

Wymijając szybko Micuma, zerwał się na nogi i wyciągnął miecz, a potem uderzył przeciwnika płazem w prawą rękę. Wojownik sparował cios i przeszedł do natarcia. Uśmiechając się drapieżnie i obrzucając nawzajem wysoce obelżywymi słowami, walczyli w całej jaskini, przeskakując nad ogniskiem i grożąc Alecowi stratowaniem, póki chłopak rozsądnie nie cofnął się do wąskiej szczeliny w głębi grotu. Stamtąd obserwował z zachwytem walczących, którzy sunęli po nierównym podłożu, zwinni jak akrobaci lub tancerze.

Na pierwszy rzut oka odniósł wrażenie, że Seregil więcej czasu poświęca uchylaniu się przed napaściami niż atakowaniu - na pozór bez wysiłku dawał susa raz tu, raz tam, by błyszczącą klingą sparować cios, a następnie odskoczyć, zmuszając ścigającego go przyjaciela do zmiany pozycji. Micum nie był jednak niezdarnym niedźwiedziem. Jego ruchy cechował mocarny wdzięk, równomierny, nieubłagany rytm natarcia. Wkrótce Alec nie potrafił już powiedzieć, czy Micum spycha przeciwnika, czy go goni; czy Seregil wabi, czy jest ścigany.

Żartobliwy pojedynek zakończył się czymś w rodzaju remis; Micum zaczekał na właściwy moment, uchylił się przed atakiem, odtrącił miecz Seregila i przyszpilił luźną poję jego tuniki.

Jednakże w tej samej chwili w lewej dłoni barda pojawił się niespodzianie morderczy, smukły puginał, którego sztych przekłuł kaftan Micuma tuż pod sercem. Mężczyźni chwilę

stali w bezruchu, a potem rozeszli się ze śmiechem.

- Zatem ramię w ramię zeszlibyśmy do bram Biliary'ego! - oznajmił Micum, chowając miecz do pochwy. - Widzę, że popsułeś mi kaftan.

- A ty zrobiłeś wywietrznik w mojej nowej tunice.

- Na Sakora, należało ci się za wyciągnięcie tego szpikulca na szczury w środku uczciwej szermierki, ty podstępny łajdaku!

- Czy to nie oszustwo? - spytał Alec, wychodząc ze szczeliny. Seregil mrugnął porozumiewawczo do chłopca i uśmiechnął się filuternie. - Oczywiście!

- Nic dziwnego, że klniesz się na dłonie Illiora - mruknął Micum z udawaną złością. - Zawsze muszę uważać na obie twoje ręce!

- Illior i Sakor. - Alec pokręcił głową. - Mówisz, że są podobni do moich bogów, lecz zapomniano o nich na północy.

- To prawda - rzekł Seregil. - Dalna, Astellus, Sakor i Illior tworzą Świętą Czwórkę. W Skali będziesz musiał dowiedzieć się o nich więcej.

Micum przewrócił oczami. - Teraz to może potrwać tydzień. W takich sprawach jest gorszy od kapłana!

Bard nie zważał na protesty. - Każde z nich sprawuje władzę nad innym aspektem życia - wyjaśnił. - Ich święta natura jest także dwoista.

- Tak jak w przypadku Astellusa, który pomaga przy narodzinach i jest przewodnikiem zmarłych? - spytał Alec.

- Właśnie.

- A pozostałe bóstwa?

- Sakor strzeże ogniska domowego i kieruje słońcem - powiedział Micum. - Jest przyjacielem żołnierza, lecz zarazem rozpala umysł wroga, sprowadza burze i susze.

Chłopiec ponownie zwrócił się do Seregila: - Ty zawsze klniesz się na Illiora.

- Gdzie jest moneta, którą ci dałem? - Drobny mężczyzna wziął pieniądze i odwrócił go stroną z półksiężycem do góry. - To najpowszechniejszy symbol Illiora. Symbolizuje częściowe wyjawienie większej tajemnicy. Zwiastun Światłości zsyła sny i magię, a także czuwa nad prorokami, czarodziejami i nawet złodziejami. Jednak Illior zsyła też obłąd i koszmary. Cała Czwórka to mieszanina dobrego i złego, przekleństwa i błogosławieństwa. Niektórzy mówią o nich jako o bóstwach zarazem męskich i żeńskich. Nieśmiertelni pokazują nam, że naturalną kolejną rzeczy dobro i zło jest połączone; rozdzieli je, a obie części tracą znaczenie. W tym leży siła Czwórki.

- Innymi słowy, jeśli jedni są kapłanami, inni muszą zostać mordercami - zauważył

zgryźliwie Micum.

- Właśnie, zatem moje oszustwo w walce w rzeczywistości jest świętym uczynkiem.

- Ale co z innymi bogami? - spytał Alec. - Ashi i Morem od Ptaków, Bilairym i pozostałymi?

- W większości to północne duchy i legendy - odparł Seregil i wstał, by zebrać swoje rzeczy. - A Bilairy jest tylko stróżem wrót zaświatów, który pilnuje, aby żadna dusza nie weszła ani nie wyszła przed czasem wyznaczonym przez Stworzycielkę. O ile wiem, istniał jeszcze tylko jeden bóg dość potężny, by stawić czoło Czwórcę, bóg zła i ciemności.

- Masz na myśli Seriamaiusa? - spytał Micum.

Seregil uczynił pośpieszny gest oddalający złe moce. - Wiesz, że wymawianie imienia Pustego Boga przynosi pecha! Nawet Nysander tak twierdzi.

- Ach, ci Illioranie! - zaśmiał się szyderczo rosły mężczyzna, szturchając Aleca. - Czuć od nich zabobonem na milę. To i tak tylko legenda, którą wymyślili nekromanci w czasach wielkiej wojny. A tych pokonaliśmy dobrą, szczerą stałą.

- Nie bez znaczącej pomocy drysian i czarodziejów - odparł Seregil. - A dopiero Aurënfaie położyli kres wojnie.

- A co z tym innym bogiem? - zaciekał się Alec, czując ciarki przebiegające po plecach. - Skąd się wziął, jeśli nie był jednym z Czwórki?

Seregil podciągnął paski swego plecaka. - Powiadają, że Plenimarianie przywieźli kult Pustego Boga gdzieś zza morza. Zresztą podobno to coś wyjątkowo paskudnego, wszelkiego rodzaju odrażające ceremonie. Domniemanym pokarmem tego boga była żywa energia świata. Dawał on swym wyznawcom niesamowitą moc, zawsze jednak za straszliwą cenę. Mimo to nie brak takich, którzy pragną potęgi bez względu na ryzyko.

- To rzekomo ten Pusty Bóg wywołał wielką wojnę?

- Jego kult był już dobrze rozpowszechniony w tamtych czasach...

- Na płomień Sakora, kiedy już zaczniesz gadać, można się zestarzeć w oczekiwaniu na chwilę, kiedy zaczerpniesz tchu! - wtrącił się niecierpliwie Micum. - Przed nami daleka droga i musimy jeszcze „znaleźć” konie.

Seregil pokazał mu obraźliwy gest, potem podszedł do półki i zostawił trochę pieniędzy. - Nie możemy wiele zostawić w spiżarni, ale to chyba wystarczy. - Zamiast pióra Erisy położył kawałek zasupłanego sznurka.

Micum wyjął z torby jodłową szyszkę i dołożył do kolekcji. - Będziemy musieli wymyślić ci jakiś znak, skoro znasz to miejsce - powiedział Alecowi. - Zostawianie śladów swojej obecności w tej grocie należy do dobrych manier.

Alec znalazł lotkę strzały i położył ją przy reszcie drobiazgów.

Micum z aprobatą klepnął go po ramieniu. - Zdaje się, że nie muszę prosić cię o zachowanie tajemnicy.

Chłopiec niezręcznie kiwnął głową i odwrócił się, by podnieść swoje rzeczy. Liczył na to, że jego rumieniec pozostanie nie zauważony. Kimkolwiek w rzeczywistości byli ci mężczyźni, przyjemnie było zasługiwać na ich zaufanie.

Kiedy tylko się ściemniło, wyjechali z lasu i wrócili na obrzeża pól uprawnych, które otaczały miasto. Nie można było nie zostawić śladów na ośnieżonych polach, więc starali się nie schodzić z bocznych dróg i ścieżek, przyglądając się uważnie każdemu mijanemu obejściu.

Kiedy ostatnie światła miasta zgasły w oddali, Seregil zatrzymał się na wzniesieniu nad zamożnym gospodarstwem.

- Właśnie tego nam trzeba - oznajmił. - Ciemny dom, duża stajnia.

- Świetny wybór - rzekł Micum, wesoło zacierając dłonie. - To majątek Doblevain. Jest najlepszym hodowcą koni w okolicy. Pójdę z chłopcem poszukać uprzęży.

- Dobrze - zgodził się Seregil. - Alecu, teraz nauczymy cię, jak kraść konie.

Nie schodząc z drogi i stratowanej ziemi na padoku, zdołali zbliżyć się do stajni prawie bez zostawiania śladów. Kiedy jednak doszli do wrót, z ciemności wyłoniły się dwa kundle i podeszły ze zjeżoną na karkach sierścią.

Seregil spokojnie stanął naprzeciw nich, powiedział coś cicho i wykonał znak lewą ręką. Alec przypomniał sobie, że kilka dni temu tak samo potraktował psa ślepeca i skutek był prawie identyczny. Oba kundle przystały na chwilę, a potem podbiegły polizać rękę Seregila, merdając przy tym radośnie ogonami. Mężczyzna podrapał je za uszami, mrużąc do nich przyjaźnie.

Micum potrząsnął głową. - Co ja bym oddał za taką umiejętność! Ma rękę do zwierząt jak sami drysianie. Pewno po...

- Chodź, nie mamy czasu - wpadł mu w słowo zniecierpliwiony Seregil. Alec zauważył, że dał Micumowi jakiś niezrozumiały dla niego znak.

Okiennice w stajni były pozamykane, więc uznali, że zapalenie światła niczym nie grozi. Micum niechętnie przełamał świetlny kamień i wręczył połowę Seregilowi. Sam zaś znalazł z Alekiem przy blasku pozostałej połówki małą siodlarnię i zaczął zdejmować końskie rzędy.

Bard wkrótce wyłonił się z gęstego, kwaśno pachnącego mroku stajni z trzema

lśniącymi końmi i psami, które wciąż z zadowoleniem dreptały przy jego nodze.

Z nieba znów leciały spirale płatków śniegu, gdy oddalali się z wierzchowcami od gospodarstwa. Kiedy Seregil uznał, że nikt ich już nie usłyszy, wskoczyli na siodła i pogalopowali przez pola, ufając, że nowy śnieg przykryje ich ślady.

Zanim weszło słońce, przebyli mile otwartej, górzystej przestrzeni, jaka dzieliła Wolde od Lasu Folcwine. Ujrzeni miasteczko Stook na północnej granicy lasu, lecz zamiast zbliżyć się, ominęli je i pojechali traktem przez bór.

Drogę przykryła gruba warstwa nowego śniegu, który obciążał gałęzie drzew po obu jej stronach. Niebo nad głowami było jednolicie szare.

Seregil i Micum, pogrążeni w rozmowie, wyprzedzali trochę Aleca. Przyglądając się ich profilom, chłopiec myślał o tym, że jego dawne życie zdawało się minąć już wiele lat temu, a wraz z nim znikł ten prosty myśliwy, którym kiedyś był.

Pogrążony w rozmyślaniach, dopiero po kilku sekundach skojarzył palący ból, który nagle przeszył wierzch jego lewego uda, ze strzałą, która wystawała z końskiego boku tuż przed popręgiem. Zwierzę zarżało przeraźliwie, zrzuciło go z siodła, a potem pognało przed siebie.

Śnieg złagodził upadek. Ogluszony chłopiec pomacał płytkie draśnięcie na nodze. Rana nie była groźna, lecz wszystko stało się tak nagle, że przez chwilę był jakby sparaliżowany. Dopiero kiedy podniósł się z trudem, by sprawdzić łuk, w pełni zrozumiał sytuację. Powietrze wokół przeszył gęsty grad strzał, jakby czas się zatrzymał i dopiero teraz zaczynał płynąć normalnie.

- Alec, schyl się! - krzyknął gdzieś z niedaleka Seregil.

Ściskając w garści łuk i kołczan, chłopiec padł na ziemię i podczołgał się do najbliższych drzew. Kiedy już wturlał się w zarośla i wyrzał ostrożnie zza pnia, zbyt późno uświadomił sobie, że Micum znajduje się po przeciwnej stronie drogi. W odległości nie większej niż dwieście stóp na trakcie stało czterech łuczników i zasypywało ich strzałami. Alec dostrzegł też innych ludzi, którzy szli przez las w jego stronę.

Łucznicy nieprzerwanie atakowali; świszczące w powietrzu strzały obsypywały go deszczem uciętych gałązek i trafiały w drzewa, za którymi się chował. Jedynym śladem po Seregilu była wydeptana w śniegu trzecia ścieżka, która nikła wśród drzew za Micumem. Zdany na własne siły Alec wiedział, jaki następny krok musi uczynić.

Łomotanie serca przyprawiało go o mdłości, kiedy nałożył strzałę na cięciwę i po raz pierwszy w życiu wymierzył w człowieka. Zuchwale stojący na poboczu wysoki łucznik był



łatwym celem, lecz choćby Alec nie wiem jak się starał, nie mógł opanować drżenia dłoni. Zaskoczony przeraźliwym kwikiem konia, wypuścił strzałę za wysoko i pocisk poleciał beużytecznie między drzewa. Wałach Micuma zwałi się bezwładnie tuż przed nim ze strzałą sterzącą z gardła. Kolejny pocisk ugodził zwierzę w klatkę piersiową i koń wydał ostatnie głucho stęknienie.

- Te dranie wiedzą, co robią, zabijając konie - zawołał do niego wysoki mężczyzna. - Mam nadzieję, że zostało ci kilka strzał, bo nie mogę się stąd ruszyć!

Alec nałożył drugą strzałę, przyciągnął lotkę do ucha i spróbował jeszcze raz.

- Dalno! - szepnął, gdy łuk znów zadrżał mu w ręce. - Obym nie chybił!

Do licha, nie zdobędzie się na to, pomyślał zaniepokojony Micum, przyglądając się twarzy Aleca.

Zanim jednak obmyślił, jak przedostać się na drugą stronę, żeby mu pomóc, zza drzew wyskoczył bandyta z mieczem. Po cichu poleciał chłopaka opiece wszelkich bogów, Micum odwrócił się do napastnika.

Miał zwyczaj patrzeć przeciwnikowi w oczy podczas walki; ta pocięta bliznami, smągła twarz nie zdradzała strachu. Zabrzmiała monotonna, sroga muzyka mieczy, gdy świadomi śliskości gruntu pod śniegiem próbowali skłonić się nawzajem do postawienia niezręcznego kroku. Nagle Micum zauważył, że mężczyzna spogląda w lewo. Skoczył w bok i stanął twarzą w twarz z drugim szermierzem, zanim ten zdążył zadać mu cios w plecy. Sądząc, że przeciwnik stracił równowagę, pierwszy mężczyzna wychylił się zbyt i wtedy ostrze Micuma weszło mu pod żebra.

Kiedy wyszarpywał klingę, spostrzegł ruch kątem oka i ledwo uniknął cięcia w bark zadanego przez trzeciego napastnika. Micum wydobył lewą ręką długi sztylet i cofnął się, starając się mieć obu wrogów z przodu. Ci dwaj byli młodszy, nie tak pewni siebie jak pierwszy wojownik, znali jednak swe rzemiosło. Łypiąc oczami jak wilki, trzymali się z dala od siebie, co utrudniało obronę przed obydwojema naraz. Jeden zadawał mu cios, żeby sprowokować paradę, a tymczasem drugi usiłował zająć go z odsłoniętej strony i przeciąć mu ścięgna nogi. Micum jednak brał udział w zbyt wielu podobnych bojach, żeby dać się tak podejść. Wymachując mieczem i sztyletem, zdołał odeprzeć ich ataki i jeszcze zadać kilka pchnięć.

Drasnąwszy jednego z wrogów w ramię, rzekł beztrąsko: - Sądzę, iż jestem wam winien wyjaśnienie, mój trząs jest stanowczo zbyt lekki, żebyście tak się męczyli w celu zdobycia go. - Napastnicy wymienili szybkie spojrzenia, lecz nic nie odpowiedzieli i nie

zaprzestali zażartego ataku.

- Jak chcecie.

Mężczyzna z prawej strony zrobił gwałtowny wypad do przodu i zdołał ciąć Micuma po żebrach dość głęboko, by ten pożałował zostawienia swej kolczugi w Wolde. Jednak gdy odskakiwał, poślizgnął się w zdeptanym śniegu i stracił równowagę. Zanim ją odzyskał, Micum go zabił i właśnie odwracał się ku ostatniemu napastnikowi, gdy mocny cios w plecy powalił go na kolana. Kiedy spuścił wzrok, dostrzegł okrwawiony grot strzały sterczący z jego opiętej skórzaną koszulą piersi tuż poniżej prawego ramienia. Nie mogąc pokonać Micuma, dwaj szermierze zepchnęli go na drogę, gdzie dosięgli go łucznicy.

Należało mi się za nieuwagę, pomyślał ze złością, widząc już wroga wymierzającego ostatni cios. Zanim jednak do tego doszło, zbój upadł na wznak z czerwono upierzoną strzałą w piersi.

Micum znów się skrył w zaroślach i popatrzył na drugą stronę drogi. Alec klęczał za martwym koniem i odpowiadał łucznikom salwami świszczących strzał. Dwóch strzelców już leżało martwych, a trzeci zginął na jego oczach.

- Na płomień - jęknął Micum. - Na płomień!

Seregil, widząc pierwsze oznaki zasadzki, zniknął w lesie. Zataczając szeroki łuk, zaszedł z boku trzech napastników, którzy zmierzali w stronę Aleca, a następnie zaczął się na ich drodze za zwalonym pniem, czekając, aż podejdą. Kiedy już go minęli, wyskoczył z ukrycia i rzucił się na ostatniego, zabijając go cięciem w kark. Drugi rozbójnik odwrócił się w porę, by sztych miecza Seregila utkwiał mu w gardle.

Niestety, trzeci bandyta - rośli, potężnie zbudowany mężczyzna uzbrojony w pałasz - miał dość czasu, by stawić czoło Seregilowi. Zatrzymał pierwszy cios jego klingi mieczem i odepchnął ją, próbując wytrącić mu ją z rąk. Bard nie wypuścił oręża, lecz uderzenie było tak silne, że jego ramieniem targnął nieprzyjemny wstrząs. Zastanowił się nad stosownością odwrotu w głąb lasu, lecz głęboki śnieg uniemożliwiał bieganie. Odskoczył o krok i zmierzył wzrokiem napastnika.

Wszystko wskazywało, że przeciwnik czyni to samo. Szyderczym gestem wskazał smukłą klingę broni Seregila, splunął w śnieg i zamachnął się potężnie, chcąc go ciąć w głowę. Drobny mężczyzna wyciągnął sztylet i z nadzieją w sercu umknął przed ciosem, rzucając się wrogowi pod nogi. Zaskoczenie wywołane niespodziewanym ruchem trwało dość długo, by Seregil zdążył mu wbić nóż w udo. Wojownik padł na wznak z rykiem bólu, pociągnął barda za sobą i natychmiast przetoczył się, by go przygnieść.

Leżąc twarzą do ziemi pod ciężarem ogromnego mężczyzny, Seregil dusił się od sypkiego śniegu. Za nic nie mógł się wyrwać. Potem nacisk zelżał i zimne, szorstkie dłonie zacisnęły mu się na szyi, odcinając dopływ powietrza. Bandyta potrząsał nim jak szczurem. Seregil zebrał siły i zdołał podciągnąć nogę na tyle, by sięgnąć do cholewy buta. Zrobiło mu się ciemno w oczach, lecz wyćwiczone palce zacisnęły się na rękojeści pugiuału. Obrócił go i resztką sił wbił napastnikowi między zębra.

Masywny mężczyzna sapnął zaskoczony, a potem padł bezwładnie, nadal przygniatając przeciwnika. Zdyszany Seregil zepchnął ciało na bok i wstał z trudem.

- Illior jest dziś miłosierny - wysapał i nachylił się, by nabrać pewności, że mężczyzna nie żyje.

Coś świsnęło mu koło ucha niczym rozgniewana osa. Rzucił się na ziemię, wyszarpując pugiuał. Spomiędzy drzew wyłonił się jednak tylko Alec, który trzymał kolejną strzałę na cięciwie łuku. Chłopiec miał krwawą plamę na lewym udzie i wyglądał zdecydowanie blado. Towarzyszył mu Micum Cavish, który przyciskał do boku okrwawiony gałgan.

- Za tobą. - Micum skinął głową, wskazując coś za plecami Seregila.

Kiedy ten się odwrócił, zobaczył jeszcze jednego napastnika, który leżał martwy w śniegu nie dalej niż cztery stopy od niego. Z gardła sterczała mu strzała o czerwonych lotkach.

Wstając, by się otrzepać ze śniegu, bard wysapał: - Zdaje się, że właśnie odpłaciłeś mi za ten łuk.

- Na Sakora, ale ten dzieciak potrafi strzelać! - Micum uśmiechnął się szeroko. - Już na drodze uczynił mnie swoim dłużnikiem, a potem ustrzelił następnych dwóch, jakby to był drobiazg. Widziałem jeszcze jednego, który uciekał wśród drzew, kiedy Alec szedł, żeby mnie opatrzeć.

- Do licha - mruknął Seregil, podnosząc swoją broń i przeszukując leżące wokół ciała zabitych. - Wyciągnij z niego swoją strzałę, Alecu.

Chłopiec zbliżył się do trupa i ostrożnie pociągnął za wystające z jego szyi drzewce. W chwili gdy je wyszarpnął, głowa mężczyzny odwróciła się na bok, a jego wytrzeszczone oczy zdawały się patrzeć wprost na swego zabójcę. Alec wzdrygnął się, odstąpił od trupa, wycierając starannie grot strzały o śnieg przed włożeniem jej do kołczanu.

Na drodze poskładali pozostałe ciała na stos. Chłopiec wyciągnął strzałę z ciała pierwszego człowieka, którego zastrzelił, lecz zanim zdążył ją wytrzeć, Micum wyjął mu ją z ręki.

- To był twój pierwszy człowiek, prawda? - spytał.

- Micumie, to nie jego obyczaj - ostrzegł Seregil, świadomy tego, co zamierza przyjaciel.

- Trzeba to zrobić należycie - odparł cicho mężczyzna. - Ja zrobiłem to dla ciebie, pamiętasz? Ty powinienes zrobić to samo dla niego.

- Nie, to twój rytuał - westchnął oparty o drzewo Seregil. - W porządku. Miejmy to już za sobą.

- Podejź tu, Alecu. Stań twarzą do mnie. - Niezwykle poważny Micum uniósł strzałę.

- Sens tej ceremonii jest podwójny. Według starych obyczajów żołnierzy, jeśli napijesz się krwi pierwszego człowieka, którego zabijesz, żadna z twych późniejszych ofiar nie będzie cię prześladowała. Otwórz usta.

Alec spojrział na Seregila pytająco. Ten jedynie wzruszył ramionami i odwrócił głowę. Przyszpilony rozkazującym wzrokiem Micuma, chłopak otworzył usta. Micum na chwilę przyłożył grot strzały do jego języka.

Seregil dostrzegł grymas chłopca i przypomniał sobie słony, miedziany smak, który poczuł w ustach lata temu, kiedy Micum to samo zrobił jemu. Żołądek podszedł mu do gardła.

Kiedy było po wszystkim, Micum poklepał Aleca po ramieniu. - Wiem, że było to dla ciebie równie obrzydliwe, jak zabicie tych ludzi. Pamiętaj tylko, że zabiłeś w obronie życia własnego i przyjaciół. To dobra rzecz, jedyny prawdziwy powód takiego postępowania. Obyś jednak zawsze go nienawdził, tak jak smaku krwi. Czy mnie rozumiesz?

Alec spojrział na zwłoki w dymiących, szkarłatnych kałużach i skinął głową.

- Rozumiem.

## **7. Na południe, do Boersby**

Mimo rany Micum zgodził się z Seregilem, że powinni jak najszybciej dotrzeć do Boersby. Omijając szerokim łukiem nieliczne gospodarstwa i przydrożne karczmy, jechali tak długo, póki Micum mógł utrzymać się w siodle, spali pod gołym niebem i jedli to, co upolował Alec.

Rana nie jątrzyła się, lecz Micum nie chciał się przyznać, jak wiele bólu mu sprawia. Mimo to jeszcze dokuczliwsze było coraz głębsze milczenie, w jakim pogąrzył się Seregil

podczas trwającej półtora dnia podróży do brzegów Folcwine. Micum wiedział z doświadczenia, że to nieomylny znak kłopotów; ponury nastrój Seregila mógł trwać bez końca, jeśli coś przypadkiem go z niego nie wyrwało.

Późnym popołudniem wyjechali z lasu i zatrzymali się, by spojrzeć na szeroko rozlaną Folcwine. Micum znów krwawił, co było przyczyną jego osłabienia i irytacji.

- Na bebechy Bilairy'ego, Seregilu, otrząśnij się, bo ci przyłożę! - warknął wreszcie.

Wpatrując się w kark swego konia, Seregil wymamrotał: - Żałuję, że nie wzięliśmy jednego z nich żywcem.

- Jednego z... och, do licha! Wciąż ci to chodzi po głowie? - Micum zwrócił się do Aleca. - Zaskakuje go banda leśnych zbójców - rzecz nierzadka w Folcwine - a on natychmiast węszy w tym jakiś złowieszczy spisek. Moim zdaniem jest po prostu zły, że nie usłyszał ich nadejścia.

Alec przyglądał się swoim dłoniom, najwyraźniej uznając, że lepiej będzie się nie odzywać.

- Zgoda. - Seregil odwrócił się w siodle do Micuma. - Obszukaliśmy zwłoki. Co znaleźliśmy?

- Nic nadzwyczajnego - odburknął przyjaciel. - Absolutnie nic!

- Racja. Zastanów się jednak ponownie, co mieli ze sobą?

Micum parsknął z irytacji: - Peleryny, buty, pasy, tuniki, wszystko tutejsze.

- Miecze i łuki - wtrącił Alec.

- Miejscowej roboty?

- Łuki tak. Nie znam się na mieczach.

- Takie sprawiały wrażenie - rzekł powoli Micum, zastanawiając się. - Na miłość wszystkich bogów, co to ma...

- Wszystko było nowe! - wykrzyknął Seregil, jak gdyby natychmiast powinni go zrozumieć. - Czy mieli przy sobie złoto, biżuterię, kosztowne szaty? - pytał. - Ani śladu! Trochę srebra w sakiewkach, lecz poza tym ani amuletu na szczęście, ani choćby kostek. Mamy więc bandę rozbójników w nowych miejscowych strojach i z nową miejscową bronią, lecz albo tak marnych w swoim zawodzie, albo tak surowych z charakteru, że nie uznają żadnych typowych ozdób.

Po tych słowach popatrzył na towarzyszy ze złością, a jego wąskie wargi wykrzywił grymas irytacji.

Wygląda jak jakiś cholerny młody szlachcic, który wymyśla tępych służącym, pomyślał Micum, znów powstrzymując chęć zrzucenia przyjaciela z konia.

Alec nagle wyprostował się w siodle. - To wcale nie byli bandyci. Przebrali się tylko, żeby sprawiać takie wrażenie!

Po raz pierwszy tego dnia na obliczu Seregila zagościło coś na kształt uśmiechu. - Co więcej, byli obcy w tej okolicy. Inaczej nie musieliby kupować nowych rzeczy.

- Czy kiedy przeszukiwaliśmy zwłoki, nie było na nich jakiś znaków cechowych? - spytał Alec. - Wiesz, jak u tego Żonglera Asengaia?

- Nie, przynajmniej żadnego nie rozpoznałem. To może jednak o niczym nie świadczyć.

Micum uśmiechnął się pod nosem, obserwując przyjaciół roztrzęsających ponownie szczegóły zasadzki jak dwa ogary, które chwyciły nowy trop. Nie ulegało wątpliwości, że chłopiec był zafascynowany.

- Więc kto to może być? - wtrącił się w końcu. - Plenimarianie? Nawet gdyby nas wytropili, w co wątpię, jak zdołali nas wystarczająco wyprzedzić, żeby przygotować zasadzkę?

- Wątpię, aby to było możliwe - odparł Seregil. - Oni już tam musieli czekać na nas.

Micum pogładził końce sumiastych wąsów. - Z tego jednak nadal wynika, że ktoś ich powiadomił o naszej tożsamości i trasie podróży.

- Właśnie - zgodził się Seregil. - Posłużyć do tego mogły czary albo gołąb pocztowy. Tak czy inaczej, fakt ten wskazuje, że dzieje się tu znacznie więcej, niż myśleliśmy. Tym lepszy powód, żeby trzymać się z dala od głównych szlaków i jak najszybciej wrócić do Skali. Możemy mieć mniej czasu, niż sądzimy.

- Jeśli wojska Zwierzchnika... - zaczął Micum, lecz Seregil przerwał mu szybkim spojrzeniem w stronę chłopca.

- Wybacz, Alecu - powiedział - my ci ufamy, ale w tej sprawie odpowiadamy przed innymi. Zresztą pewnie tak jest bezpieczniej.

Seregil spojrział na zachmurzone niebo. - Szybko zmierzcha, ale jesteśmy zbyt blisko miasta, żebym miał kolejną noc spędzić pod gołym niebem. Co ty na to, Micumie? Czujesz się na siłach jechać dalej?

- Jedźmy. Masz tam swoich ludzi, prawda?

- W gospodzie „Pod Wstawioną Żabą”. Tam się zatrzymamy na noc.

Zanim dotarli do miasta, paliły się już lampy.

W odróżnieniu od Wolde, Boersby było surową i prostą przydrożną osadą, która niemal w całości składała się z lokali świadczących usługi dla handlarzy. Gospody, karczmy i

magazyny, słoczone nad brzegiem rzeki niczym spragnione bydło, rywalizowały o miejsce z długimi przystaniami, które wychodziły daleko w nurt rzeki.

Nadciągała zima i w mieście roilo się od kupców, którzy usiłowali coś jeszcze zarobić, zanim ruch na gościńcach zaniknie aż do wiosny.

Seregil zaprowadził przyjaciół do podejrzanie wyglądającego zajazdu na obrzeżach miasta. Obdrapany szyld nad drzwiami przedstawiał zjadliwie zielone stworzenie - bez wątplenia w zamyśle artysty miała to być żaba - które opróżniało antałek.

W ciemnym wnętrzu głównej izby kręciło się sporo ludzi, którzy przekrzykiwali się i bili pięściami w stoły, żądając obsługi. W ogromnym kominku tlił się ogień, wypełniając salę szczypiącym w oczy dymem. Ciężka deska położona na dwóch beczkach spełniała rolę baru, za którym stał chudy, odziany w skórzany fartuch mężczyzna o bladej twarzy.

- Są pokoje? - spytał Seregil, dyskretnie wykonując znak ręką.

- Został tylko jeden z tyłu, nic specjalnego - odparł karczmarz i szybko mrugnął. - Jeden srebrny grosz za noc, z góry.

Seregil rzeczowo skinął głową i rzucił kilka monet na kontuar.

- Przyślij nam coś do jedzenia - cokolwiek masz, byle dużo - i wodę. Jesteśmy zdżożeni i głodni jak wilki.

Alkierz okazał się szopą dobudowaną na tyłach karczmy. Jedywym meblem było zapadające się łóżko pod ścianą i z daleka dało się zauważyć, że po poprzednich mieszkańcach nie zmieniono pościeli. Chwilę później pojawił się rozczochrany wyrostek z lichtarzem i zamkniętym garnkiem na węgle, a tuż za nim następny z talerzem pieczonej wieprzowiny z rzepą oraz dzbankami piwa i wody.

Podczas posiłku rozległo się ciche pukanie. Tym razem był to sam oberzysta. Bez słowa wręczył gościowi jakieś zawiniątko i wyszedł.

- Chodź, Alecu - rzekł Seregil, wsuwając je pod pachę. - Zabierz plecak. Naprzeciwno jest łaźnia, a mnie przydałaby się kąpiel. Co ty na to, Micumie?

- Świetny pomysł. Wątpię, czy wytrzymałbym dziś z wami w zamkniętej izbie. - Skrzywił się zapytany i potarł dłonią gęstą, miedzianą szczecinę na policzkach. - Przydałoby mi się też porządnie ogolić, ale tego żaden z was nie zrozumie!

W łaźni panował przeciąg. Po zaciekłych targach z jej właścicielką Seregil kazał wylać mętną zawartość dwóch najeżonych drzazgami balii, jakimi mógł się poszczycić ten przybytek, i napełnić je czystą wodą. Za dodatkową opłatą kobieta zagrzała dwa kubły wrzątku, by złagodzić chłód kąpieli. Kiedy się rozebrali, łaźiebna przyniosła ręczniki i

szorstkie żółte mydło, a potem zabrała ich stroje do prania. Spłoniony ze wstydu Alec spotkał się z otwartą pogardą kobiety, której nieobcy był widok nagich klientów.

- Będziesz musiał wreszcie ją przewyciężyć - stwierdził Seregil, zanurzając się, podobnie jak Micum, w swojej wannie.

- Co? - W oczekiwaniu na swoją kolej Alec przysunął się do skąpego ognia, który płonął w łaźni.

- Tę swoją wstydlivość. Albo przynajmniej skłonność do rumienienia się.

Micum westchnął i zanurzył się w kąpiel, pozwalając, by letnia woda rozpuściła zakrzepłą krew wokół rany. Seregil szybko wyszorował się od stóp do głów i wyskoczył z balii.

- Twoja kolej, Alecu. Nie żałuj mydła i zatroszcz się też o paznokcie. Mam wrażenie, że od jutra nasz status życiowy się polepszy. - Drżał, wycierając włosy i barki podartym ręcznikiem. - Na dłonie Illiora! - zaklął. - Przysięgam, że kiedy wrócę do Rhíminee, udam się do pierwszej cywilizowanej łaźni i nie wyjdę stamtąd przez tydzień!

- Widziałem, jak Seregil brnął przez kałuże krwi, walczył z ogniem, głodem i czarami - rzekł Micum, nie kierując tych słów do żadnego z towarzyszy - spróbuj jednak tylko na koniec odmówić mu gorącej kąpeli, a będzie stroić fochy jak rozkapryszona ladacznica.

- Akurat się na tym znasz. - Seregil rozwinął tobołek, wytrząsnął z niego suknię z szorstkiej wełny i naciągnął przez głowę.

Mrugnął porozumiewawczo do chłopca, który wytrzeszczył oczy ze zdumienia. - Zdaje się, że czas na kolejną lekcję.

Szybko splótł włosy w luźny warkocz i wyciągnął kilka pasemek, tak by zwisały niechlujnie po obu stronach twarzy. Szarawym proszkiem z woreczka zmatowił sobie włosy i skórę. Z reszty pakunku wyjął obszerną chustę w pasy, znoszone drewniaki i skórzany gorset. Zadowolony z efektu schował za paskiem najmniejszy ze sztyletów i odwrócił się na chwilę, wykręcając przykryte luźną suknią ciało, by sprawiało wrażenie garbatego i zniedołężniałego ze starości. Kiedy ponownie się odwrócił, Alec i Micum ujrzeni niepozorną posługaczkę.

- Czy panowie byliby uprzejmi wyrazić swą opinię? - spytał

Seregil głosem starej kobiety, która mówiła z wyraźnym, miękkim akcentem myceńskim.

Micum skinął głową z aprobatą. - Bóg z tobą, babciu. Dokąd ci tak spieszo w tych szatkach?

- Im mniej powiedziane, tym mniej usłyszane - odparł Seregil, podchodząc do drzwi. - Idę sprawdzić, co w trawie piszczy. Gdyby ktoś pytał, powiedzcie, że miałem ubranie na



zmianę, co jest oczywiście szczerą prawdą! - dodał, dygając ociężale i posyłając im swój najbardziej filuterny uśmiech.

Po kąpieli Alec i Micum wrócili do gospody „Pod Żabą”. Świece już się paliły, a w garncu na trójnogu pośrodku izby żarzyły się wesoło węgielki.

- Jak tam twój bok? - zatroszczył się Alec.

- Lepiej, ale wygodniej mi będzie na podłodze - odparł Micum, przyglądając się sznurom, które zwisały luźno spod ramy łóżka. - Bądź dobrym chłopcem i pomóż mi umościć posłanie z płaszczy pod drzwiami.

Alec rozścielił koce i peleryny, na których Micum siadł z ulgą, kładąc miecz na kolanach.

- Przynies swój miecz, a ja ci pokażę, jak go właściwie naostrzyć - zachęcił chłopca i wyjął parę osełek.

Przez chwilę pracowali w milczeniu, wsłuchani w śpiew metalu trącego o kamień. Zmęczony do szpiku kości Alec z ulgą stwierdził, że w towarzystwie Micuma łatwo było zachować ciszę. Prostoduszny, życzliwy mężczyzna nie żądał od niego częściej gadaniny.

Toteż poczuł się mocno zaskoczony, gdy nie podnosząc głowy, Micum rzekł: - Milczysz jak głaz. Może się nie domyślasz, lecz na swój sposób jestem równie wścibski jak Seregil.

Widząc, że chłopiec się waha, dokończył nie pozbawionym życzliwości tonem: - Nigdy nie sądziłem, że w ogóle weźmie sobie ucznia, a zwłaszcza takiego prostego, puszczańskiego niedorostka jak ty. Oczywiście nie miałem nic złego na myśli. Chodzi mi tylko o to, że wyglądasz bardziej na syna gajowego niż na szpiega. Powiedz mi zatem, co sądzisz o naszym przyjacielu?

- Cóż, na dobrą sprawę nie wiem, co myśleć. Od samego początku traktował mnie... jakby...

Przerwał, stropiony; nieczęsto pytano go o zdanie, toteż brakowało mu słów, by je wyrazić. Poza tym, choć prostolinijna jowialność mężczyzny zachęcała do szczerych wyznań, nie ulegało wątpliwości, że Micuma i Seregila łączy serdeczna przyjaźń.

- Jakby znał mnie na wylot - wydusił wreszcie. - A czasami jakby zakładał, że ja wiem o nim wszystko. Ocalił mi życie, odział mnie, nauczył mnóstwa rzeczy. Tylko raz na jakiś czas przychodzi mi do głowy, że go mało znam. Próbowałem wypytywać o dom, rodzinę - tego typu rzeczy - ale on tylko się uśmiechał i zmieniał temat. To dobrze potrafi.

Micum zachichotał z miną człowieka, który coś o tym wie.

- Tak czy inaczej - dokończył Alec - jemu się wydaje, że może urobić mnie na swoje podobieństwo - kimkolwiek jest - chociaż ja jestem niekiedy tym zaniepokojony. Znam go zbyt słabo, by wiedzieć, czego ode mnie oczekuje! Jesteś jego przyjacielem, więc nie będę cię prosił o zdradzanie tajemnic, ale czy nie mógłbyś mi czegoś o nim powiedzieć?

- Och, chyba tak. - Micum przesunął paznokciem kciuka po ostrzu swego miecza. - Po raz pierwszy spotkaliśmy się wiele lat temu nad rzeką Złota Żyła. Polubiliśmy się i kiedy wyruszył z powrotem na południe do Rhíminee, pojechałem z nim. Ma tam starego przyjaciela imieniem Nysander, od którego właśnie dowiedziałem się najwięcej o naszym małomównym przyjacielu. Sam ci powinien powiedzieć, skąd pochodzi i dlaczego stamtąd odszedł. Niewiele o nim wiem poza tym, że w jego żyłach płynie trochę szlacheckiej krwi, dlatego jest związany ze skalańskim dworem. Był niewiele starszy od ciebie, kiedy przybył do Skali, lecz już wtedy miał za sobą jakieś przejścia. Nysander, który jest czarodziejem, przyjął go na naukę. Zdaje się, że rezultaty były mizerne, bo Seregil ma dobrą rękę do zwierząt, ale nie jest magiem, niemniej ich przyjaźń przetrwała. Poznasz go, kiedy tam pojedziesz. Seregil zawsze odwiedza swojego przyjaciela natychmiast po powrocie z wyprawy.

- Czarodziej! Jaki on jest?

- Nysander? Poczciwa, stara dusza, dobry jak Stworzycielka w słoneczny dzień. Wielu innych czarodziejów zachowuje się bardzo wyniośle i nieprzystępnie, ale niech tylko Nysander wypije kielicha lub dwa, a wyczaruje zielonego jednorożca albo każe łyżkom tańczyć z nożami, choć jest jednym ze Starców.

- Starców?

- Czarodzieje żyją tak samo długo jak Aurënfaië, a Nysander chodzi już po tym świecie kawał czasu. Niedługo stuknie mu trzecia setka. Znał babkę królowej Idrilain, a ona sama jest już babcią. Królowa ogromnie go lubi. Często bywa u niej na pokojach i zawsze jest na ucztach.

- Seregil mówił, że w Rhíminee żyją liczni czarodzieje.

- Wielu ich mieszka w miejscu zwanym Domem Orëski, choć jest to raczej zamek niż dom. Jak już mówiłem, wielu magów ma wygórowane mniemanie o sobie i bierze Nysandra za zramolałego starego idiotę, a nawet naśmiewa się z niego. Zaczekaj jednak z wydaniem opinii do czasu, gdy sam go poznasz. Co do Seregila, nie martw się o niego. Nie jest zbyt ufny, więc jeśli postanowił cię zabrać ze sobą, możesz być pewien, że jest z ciebie zadowolony, czymkolwiek się kieruje. Jedno mogę ci zagwarantować, odda życie za przyjaciela i nigdy nie porzuci towarzysza w potrzebie. Nigdy. Może twierdzić co innego, a kiedy zobaczysz, jak żyje w Rhíminee, możesz nabrać wątpliwości, lecz ja go znam i wiem,

że jest szczerzy jak złoto. Jedyłą rzeczą, jakiej nie wybaczy, jest zdrada. Dobrze zrobisz, pamiętając o tym. Zanim jeszcze przybył do Skali, został haniebnie zdradzony i to wycisnęło na nim piętno na całe życie. Seregil zabije każdego, kto mu się sprzeniewierzy.

Po chwili namysłu Alec spytał: - Jak jest w Rhíminee?

- To najpiękniejsze miasto na świecie. Kipi również od intryg. Rodzina królewska ma więcej odgałęzień niż wierzba, a każde z nich knuje spiski przeciw drugiemu, by zdobyć wyższą pozycję na drzewie. Intrygi polityczne, stare zatargi, tajni kochankowie i kto wie, co jeszcze. Kiedy ktoś z nich chce skrać jakiś dokument albo w środku nocy dostarczyć pamiątkę, najczęściej zadanie wykonuje nasz przyjaciel Seregil. Oczywiście zleceniodawcy sami nigdy się z nim nie widują, lecz ci, którzy potrzebują jego usług, wiedzą, jak się z nim skontaktować. Pytają o „Kota z Rhíminee”. To największa i najbardziej jawna tajemnica w mieście.

- Trudno w to wszystko uwierzyć. - Alec pokręcił głową ze smutkiem. - Czy on myśli, że ja czemuś takiemu podołam?

- Mówiłem już, że gdyby nie był o tym przekonany, nie byłoby cię tutaj. Założę się, że widzi w tobie coś, czego ani ty, ani ja nie dostrzegamy. I tak wyratowałby cię, bez względu na wszystko, lecz musiał istnieć jeszcze jakiś powód, dla którego zatrzymał cię przy sobie.

Micum zerknął na chłopca i mrugnął porozumiewawczo. - No to masz zagadkę do rozwiązania, bo wątpię, żeby Seregil cokolwiek ci wyjaśnił. Tymczasem jednak nie martw się o to, czy zaskarbisz sobie jego względy. Miej tylko oczy otwarte i idź w jego ślady.

Wróciwszy niepostrzeżenie do pokoju, Seregil rzucił na bok chustę i wyciągnął się na łóżku, żeby rozluźnić zdrętwiałe mięśnie grzbietu. Micum i Alec patrzyli na niego wyczekująco.

- Wyznaczono nagrodę za głowę Arena Windovera, i twoją też, Alecu - powiadomił ich. - Wspomniano również o nieznanym trzecim mężczyźnie. Jak sądzę, informacji tej dostarczył ten, który nam uciekł wtedy na drodze.

- Nie zaczynaj znowu - ostrzegł go Micum. - Kto wyznaczył nagrodę? Nasz dobry burmistrz Wolde?

- Podobno. Gołąb pocztowy przyniósł wczoraj list głoszący, jakobyśmy skradli kasetkę z pieniędzmi cechu, czy temu podobne bzdury.

- Ile jest warty Aren tym razem?

- Dwadzieścia srebrnych marek.

- Na wrota Bilairy'ego! - jęknął Micum. - W co ty się, do licha, tym razem

wpakowałeś?

- Żeby to ja wiedział. - Znużony Seregil przesunął dłonią po włosach. - Gdzie moja sakiewka?

Kiedy Alec rzucił mu ją, bard wyjął ze środka drewniany krążek i obejrzał go z zafasowaną miną. - Tylko to zabraliśmy. Nie przychodzi mi na myśl nic, co usprawiedliwiłoby takie zamieszanie, ale chyba dobrze zrobimy, jeśli na wszelki wypadek będziemy go pilnie strzec.

Przeciągnął skórzaną sznurówkę przez kwadratowy otwór w środku krążka, jeszcze chwilę na niego patrzył, a potem zawiązał sobie rzemyk na szyi. - Skoro tak im zależy na odzyskaniu tego dysku, tym bardziej zamierzam go dostarczyć do Skali.

- A ile dają za mnie? - spytał Alec. - Po raz pierwszy zostałem banitą.

- Dwadzieścia marek, tyle samo, co za mnie. Nieźle, jak na kogoś w tak młodym wieku. Za Micuma proponują tylko połowę tego.

- Jesteś pewny, że nie wymieniono mnie z imienia? - spytał wysoki mężczyzna.

- Absolutnie. Wszystko wskazuje, że wyszedłeś czysty.

- Zawsze chadzałem własnymi drogami, więc nikt nie zauważył mojej nieobecności.

Czy grozi nam tu jakieś niebezpieczeństwo?

- Nie sędzę. Gdyby mieli swoich ludzi w Boersby, nie angażowałiby miejscowych. Wygląda na to, że podobne wiadomości rozeszli się po całej okolicy, do Stook, Ballton, Ösk, a nawet Sark. Kimkolwiek są, zgubili nasz ślad i nie są z tego zadowoleni. Mimo to sędzę, że dobrze zrobimy, zachowując ostrożność.

- Skoro szukają dwóch mężczyzn i chłopca, uważam, że powinniśmy się rozdzielić. - Micum pogłaskał się po wąsach w zamyśleniu. - I tak mam ochotę zawrócić i przyjrzeć się temu miejscu, które było zaznaczone na mapie, gdzieś na mokradłach Czarnej Wody. Wyruszę przed brzaskiem.

- Jesteś pewien, że dasz radę?

- Będę się oszczędzał.

- Zabierz po drodze nasze konie i daj znać najszybciej, jak będziesz mógł. Już opłaciłem rejs do Nanty dla siebie i chłopca. Gdybyś musiał nas znaleźć, będziemy na pokładzie rzeczno-statku handlowego o nazwie „Śmigły”. To łódź o czarnym kadłubie z czerwoną dziobnicą. Pytaj o lady Gwethelyn z Cador Ford.

- Lady Gwethelyn? - roześmiał się Micum. - Wiele czasu upłynęło, odkąd ostatnio widziałem tę zacną damę. Alecu, mój chłopcze, czekają cię niezwykle przeżycia!

## 8. Kapitan i dama

- Zgrabna dziewczka, choć już trochę przejrzała, prawda, kapitanie Rhal? - stwierdził sternik.

Rzeński wiatr wydymał trójkątny żagiel „Śmigłego”. Rhal podszedł do relingu, by lepiej przyjrzeć się pasażerce, która wciąż siedziała na dziobie.

Kapitan był przysadzistym, ciemnowłosym mężczyzną w średnim wieku. Mimo zaczątków łysiny uroda ogorzałego zawadiaki nadal pozwalała mu się cieszyć względami licznych kobiet w wielu portach - z czego chętnie korzystał.

- Rzeczywiście. Zawsze miałem słabość do szczupłych niewiast - przyznał, nie zważając na ocenę wieku, jakiej dokonał Skywake. To samo sternik powiedziałby o każdej kobiecie powyżej czternastego roku życia. Choć wspomniana dama nie była już pierwszej młodości, trudno jednak byłoby nazwać ją matrona. Może miała jakieś dwadzieścia pięć lat?

Lady Gwethelyn i jej giermek weszli na pokład o świcie. Kobieta kazała zanieść bagaże do małej kabiny pasażerskiej i spytała kapitana, czy może posiedzieć na dziobie, podatna bowiem była na chorobę morską i sądziła, że bryza pomoże jej zwalczyć mdłości, póki nie przyzwyczai się do kołysania statku. Jej miękki, cichy głos i szlachetne maniery natychmiast oczarowały żeglarza. Być może tym razem rejs w dół rzeki nie będzie aż tak nudny.

Przyglądając się kobiecie w świetle poranka, Rhal nie widział powodów, by zmieniać zdanie na temat jej urody. Starannie udrapowany kwef okalał pełną powagi twarz o delikatnych rysach. Peleryna przykrywała suknię podróżną bez dekoltu, która korzystnie podkreślała smukłą talię i łagodnie zaokrąglony biust. Kobieta może była zbyt szczupła w biodrach, jak na gust niektórych, lecz jak już kapitan wspomniał Skywake'owi, lubił raczej drobne kobiety. Chłodny wiatr znad rzeki sprawił, że na jej bladych policzkach wykwitły rumieńce, a szare oczy zdawały się pałać blaskiem. Nachylała się właśnie ku towarzyszowi podróży, by wskazać jakiś szczegół na odległym brzegu. Może była bliższa dwudziestki?

Podstawowym ładunkiem „Śmigłego” były futra i przyprawy korzenne, lecz już dawno Rhal odkrył, że dodatkowa kabina pod pokładem przynosi niezły dochód, w związku z tym często woził pasażerów w górę i w dół Folwiny. Poprzedniego wieczoru stara służąca zapłaciła za rejs do Nanty dla damy i jej giermka. Za szklanicę piwa stara plotkara chętnie wносиła pod niebiosa urodę swojej pani i użalała się nad wåtłością jej zdrowia, które zmusiło

ją do spędzenia surowych zimowych miesięcy u krewnych na południu.

Nie było w tym nic niezwykłego; wielu zamożnych kupców z północy znajdowało sobie żony na południu i często owe damy wołały wracać do swej cieplejszej ojczyzny, zanim wszelka zwykła aktywność zamrze w lodowatym uścisku północnej zimy.

Rozkazawszy odpowiednio rozwinąć żagiel, Rhał przeszedł na przód pokładu, by przyjrzeć się rzece. Folcwine była szeroka i z reguły wyrozumiała, lecz o tej porze roku pojawiały się łachy zwirowe.

Z nowego miejsca roztaczał się lepszy widok na pasażerów, którzy znów przyciągnęli uwagę kapitana. Wiecznie obecny giermek, niedojrzały jeszcze wyrostek, choć w liberii i z mieczem, zbliżył się do relingu. Kobieta siedziała z rękoma złożonymi na kolanach i spoglądała w zadumie na brzeg.

Jej suknia, maniery i pierścień z wielkim garnetem, który nosiła na wskazującym palcu obciążonej rękawiczką dłoni, świadczyły o tym, że była wielką damą, lecz powody jej podróży znów wzbudziły podejrzenia Rhała. Kobieta weszła na pokład tylko z dużym, zamkniętym koszem i jednym niezbyt ciężkim kufrem. Giermek niósł wytarty stary plecak, który ważył prawie tyle samo. Niezbyt to odpowiedni bagaż dla szlachetnie urodzonej damy. Fakt ten, w połączeniu z brakiem panien służących oraz późną porą, o jakiej zapłacono za jej rejs, sugerował ciekawszą możliwość. Czyżby była zbiegłą z domu żoną? Zawsze można było łudzić się nadzieją, i na Astellusa, miał tydzień, żeby się tego dowiedzieć!

O ile Seregil mógłby być bardzo zadowolony z wrażenia, jakie wywarł na kapitanie, o tyle jego zaduma była szczerą.

Poprzedniego wieczoru znalazł odpowiednie ubranie dla siebie i Aleca, następnie obejrzał ranę Micuma i bezskutecznie usiłował nakłonić go do zajęcia łóżka. Kiedy jego wysiłki spęły na niczym, padł na posłanie obok Aleca i niemal natychmiast usnął. Pominąwszy fakt, że czuł się wyczerpany wydarzeniami kilku ostatnich dni, wiedział, że to jedyny sposób ucieczki przed głośnym chrapaniem Micuma.

Jakiś czas później zbudził się z wrażeniem, że stało się coś złego. W nocy zerwał się silny wiatr, który omiatał narożniki domu i świszczwał w szparach ścian. Węgły w garncu ledwo się tliły i ogrzewały go tylko nagie plecy Aleca, które lekko dotykały jego grzbietu. Już samo to było dziwne, pominąwszy bowiem fakt, że nie pamiętał, by się rozbierał, niezwykle skromny chłopiec za nic nie położyłby się spać z kimkolwiek nago.

Jednak nie to było przyczyną, uznał senny Seregil. W słabym blasku żaru dostrzegł zarys Micuma na posłania przy drzwiach. Stało się coś złego, coś, co zauważyłby

natychmiast, gdyby tylko jego umysł nie był tak otumaniony.

Wyślizgnął się z łóżka, podszedł cicho do Micuma, ze wstrętem stawiając bose stopy na szorstkich i zimnych deskach podłogi. Uczucie niepokoju wzrosło, gdy przykucnął przy nim; przyjaciel nigdy dotąd nie spał tak cicho.

Micum leżał skulony na boku, odwrócony twarzą w drugą stronę, tak że Seregil prawie nie słyszał jego oddechu. Prawdę mówiąc, w ogóle go nie słyszał.

- Micumie, obudź się - szepnął, lecz czuł taką suchość w gardle, że ledwo mógł wykrztusić choćby słowo. Ze wszystkich stron napierał na niego lęk, ciężki i dławiący. Chwył przyjaciela za ramię, zdjęty nagle rozpaczliwą potrzebą zbudzenia go i zamienienia z nim kilku słów.

Micum był równie zimny jak podłoga pod stopami Seregila. Gwałtownie cofnął rękę i zobaczył na niej ciemne plamy krwi. Zmarły przewrócił się powoli na plecy i Seregil dostrzegł ziejącą w gardle przyjaciela ranę, w której wciąż tkwił jego własny puginał. Mężczyzna miał otwarte oczy, a na jego twarzy zastygł wyraz strasznego zaskoczenia i smutku.

Z gardła Seregila wyrwał się krzyk cierpienia. Bard odskoczył od ciała i odsunął się gwałtownie, kalecząc delikatną skórę o szorstkie deski.

Wicher nagle zaatakował dom i jedna z okiennic otworzyła się z trzaskiem, wpuszczając podmuch lodowatego powietrza. Rozdmuchany przeciągiem żar przez chwilę tlił się jaśniej i w jego krótkotrwałym blasku Seregil dostrzegł wysoką postać, która stała w kącie przy oknie. Mężczyzna od głowy po kolana był dokładnie spowity ciemną peleryną, lecz Seregil rozpoznał nieubłaganie wyprostowaną sylwetkę, lekkie nachylenie głowy i ostry zarys łokcia niewidzialnej pod płaszczem ręki, która spoczywała na pasie lub gałce miecza. Zdjęty wysoce nieprzyjemnym uczuciem, które łączyło przeczucie ze wspomnieniem, Seregil doskonale wiedział, od czego się zaczęła ich rozmowa.

- No cóż, Seregilu, w ładnych okolicznościach cię zastaję.

- Ojczy, to nie tak, jak ci się zdaje - odparł Seregil, nienawidząc błagalnej nuty, jaką słyszał we własnym głosie - doskonałego echa słów, które ten, kim był kiedyś, wypowiedział w sytuacji przypominającej obecną - nie mógł jednak mówić inaczej. Mimo to jego starsze wcielenie z zakłopotaniem uświadamiało sobie również, że nie ma broni w ręce.

- Zdaje się, że masz na podłodze martwego przyjaciela i kochanka w łóżku. - Głos ojca był taki, jak go zapamiętał: oschły, zgryźliwy, pełen wyrachowanej dezaprobaty.

- To tylko Alec... - zaczął ze złością Seregil, lecz słowa uwięzły mu w gardle, gdy nagi chłopiec wyszedł z łóżka z lubieżnym wdziękiem, który całkowicie nie pasował do jego

zwykłego zachowania. Podszedł do Seregila, przylgnął do niego ciepłym ciałem i posłał figlarne spojrzenie jego ojcu.

- Nie poprawił ci się gust w doborze kompanów.

- Ojcze, proszę! - Seregil, ogarnięty przyprawiającym o zawroty głowy poczuciem nierealności, osunął się na kolana.

- Wygnanie tylko pogłębiło twe podlejsze instynkty - rzekł kąśliwie jego ojciec.- Jak zwykle przynosisz wstyd naszej rodzinie. Trzeba znaleźć inną karę.

Potem, w jednym z nielicznych przyływów serdeczności, która zawsze zaskakiwała Seregila, potrząsnął głową i westchnął: - Seregilu, mój najmłodszy synu, co ja mam z tobą zrobić? Tyle czasu już upłynęło! Uściśnijmy sobie przynajmniej ręce.

Seregil wyciągnął rękę, by uściśnąć dłoń ojca. Palące łyzy wstydu stanęły mu w oczach, gdy zajął w głąb kaptura z nadzieją ujżenia dobrze zapamiętanego oblicza. Lecz już wtedy poczuł budzący się w głębi umysłu blady, przerażający cień podejrzeń. Kiedy ojciec podał mu rękę, Alec objął go mocniej.

- Ty nie żyjesz! - jęknął Seregil, zbyt późno próbując wyrwać się z mocnego uścisku dłoni szkieletu. - Umarłeś dziewięć lat temu! Adzriel przysłała wiadomość! Nie żyjesz!

Ojciec przytaknął skinieniem głowy i zrzucił kaptur. Kilka pasm ciemnych włosów przywarło do wyschniętej skóry na głowie. Dwie czarne jamy ziały w miejscu niegdyś szarych, bystrych oczu; grzbiet nosa wygnił i odpadł. Parodia uśmiechu wykrzywiła wyschnięte wargi trupa, który schylił zniszczoną twarz, tchnąć na Seregila odrażającą, stęchlą wonią.

- Zaiste, lecz nadal jestem twoim ojcem - mówiło monstrum - a ty zostaniesz odpowiednio ukarany!

Spod peleryny błysnął miecz i trup odsunął się o krok, trzymając odciętą prawą dłoń Seregila w...

...Seregil zerwał się z łóżka zlany potem, przyciskając ręce do piersi, która gwałtownie wznosiła się i opadała. Nie było wiatru ani wyrwanej okiennicy. Słysząc było tylko kojący szmer chrapania Micuma, które rozbrzmiewało raz głośniejsze, raz ciszej. Leżący obok Alec poruszył się i wymamrotał pytanie.

- To nic, śpij - szepnął Seregil i spróbował uczynić to samo, lecz serce biło mu o wiele za szybko.

Nawet teraz, kiedy rzeka błyszczała w słońcu i słysząc było perlisty śmiech fal pluskających o dziób statku, wciąż go prześladowało to złowieszcze, wywołujące



dezorientację uczucie wyniesione ze snu. Wprawdzie już nieraz miewał koszmary, ale nigdy nie dotyczyły jego ojca, w każdym razie odkąd opuścił dom, a z pewnością po żadnym jeszcze nie obudził się z tak dotkliwym bólem głowy. Kubek grzanego wina w karczmie złagodził dolegliwości, lecz teraz ból znów wracał, rozsadzając mu skronie i zostawiając gorzki smak w gardle. Rozpaczliwie pragnął przetrzeć oczy, lecz z powodu starannie nałożonych kosmetyków nie mógł pozwolić sobie nawet na tę drobną ulgę.

- Nadal źle się czujesz, pani?

Odwrócił się i ujrzał nad sobą wysokiego kapitana.

- Tylko trochę boli mnie głowa - odparł, modulując głos, by nabrał delikatniejszych tonów, odpowiednich dla tej szczególnej roli.

- Zapewne od odblasków na wodzie, pani. Zechciej przejść za maszt. Wciąż będziesz czuła bryzę, lecz żagiel osłoni cię od słońca. Każę jednemu z marynarzy zagrzać wina. To powinno cię postawić na nogi.

Podając ramię pięknej pasażerki, Rhal odprowadził ją do ławki przy nadbudówce. Ku jego nie skrywanej irytacji Alec podążył za nimi i zajął stanowisko przy relingu sterburty.

- Ten chłopiec czujnie cię strzeże - zauważył Rhal, sadowiąc się obok „Gwethelyn”, zdecydowanie bliżej niż wymagała tego długość ławki.

- Ciris jest krewniakiem mojego męża - odrzekł Seregil. - On powierzył mnie jego opiece. Bardzo poważnie traktuje swoje zadanie.

- Mimo to nie wydaje mi się, aby taki niedorostek mógł ci zapewnić właściwą ochronę. - Pojawił się marynarz z dzbankiem wina i dwoma drewnianymi kubkami. Rhal sam obsłużył Seregila.

- Jestem pewna, że nie musisz się obawiać o moje bezpieczeństwo. Ciris jest świetnym szermierzem - skłamał Seregil, delikatnie sącząc wino. Nie uszło jego uwagi, że kapitan nalał mu dużo więcej niż sobie.

- Mimo to biorę na siebie obowiązek czuwania nad tobą, pani, póki nie zawiniemy do portu - oznajmił z galanterią Rhal i przysunął się bliżej. - Jeśli tylko mogę wyświadczyć jakąś przysługę, we dnie czy w nocy, wystarczy mi wezwać. Może zechcesz uczynić mi zaszczyt i zjesz ze mną kolację dziś wieczorem w mojej kabinie?

Seregil skromnie spuścił oczy. - Jesteś bardzo uprzejmy, lecz podróż tak mnie zmęczyła, że wcześniej położę się spać.

- Zatem jutro wieczorem, kiedy wypoczniesz - kapitan nie dawał za wygraną.

- Zgoda, jutro. Nie wątpię, że znasz wiele opowieści, które ucieszą mego giermka i mnie samą. Będziemy zaszczytzeni.

Kapitan Rhal wstał i skłonił się lekko; ulotny wyraz rozczarowania, jaki Seregil zauważył, odchodząc, upewnił go, że przynajmniej chwilowo odniósł zwycięstwo.

- Kapitan Rhal zamierza mnie uwieść - oznajmił Seregil tego wieczoru w małej kabinie, którą zajmowali. Nakładał świeży makijaż, a Alec trzymał lampę i małe lusterko.

- Co zrobisz?

Seregil mrugnął do niego. - Oczywiście pójdę mu na rękę. Do pewnego momentu, ma się rozumieć.

- Chyba nie pozwolisz mu, no wiesz... - Alec wykonał nieokreślony ruch dłonią.

- Ja wiem, chociaż mam pewne wątpliwości, czy ty również. - Seregil obrzucił młodzieńca badawczym spojrzeniem. - Chociaż oczywiście masz rację. Wpuszczając go pod spódnicę, niewątpliwie zniweczyłbym złudzenie, które stworzyłem z takim trudem. - Wróciwszy do roli lady Gwethelyn, zerknął spod rzęs na Aleca.

- Wszelako przyznasz, że przystojny z niego chwata?

Chłopiec pokręcił głową, nie wiedząc, czy Seregil stroi sobie żarty, czy mówi serio. - Będziesz spał z tym wszystkim na twarzy?

- Myślę, że tak może być rozsądniej. Jeśli kapitan zawziął się do tego stopnia, by zaprosić mężatkę do swej kabiny już pierwszego dnia, nie byłbym pewien, czy nie znajdzie pretekstu, by zawędrować do nas w nocy. Dlatego nałożę również to.

Wskazał nocną koszulę z cienkiego płótna. - Kluczem do sukcesu podczas podróżowania w przebraniu jest troska o to, by nigdy, w żadnych okolicznościach nie pokazywać się bez niego. Rozsznuruj mnie. - Wstał i odsunął włosy na bok, żeby Alec mógł rozluźnić sznurówki z tyłu sukni. - Któregoś dnia taka wprawa może ci się przydać.

Chłopiec poczuł się nieswojo, dostrzegając kompletność przebrania Seregila. Kiedy przez cały dzień przyglądał się z drugiej strony pokładu, jak odgrywa on lady Gwethelyn przed kapitanem i załogą, sam prawie dał się nabrać.

Jednak znaczna część złudzenia prysła, gdy suknia opadła i Seregil zaczął odwiązywać fałszywy biust. Było to jego własne dzieło, jak wyjaśnił z dumą - coś w rodzaju ściśle przylegającego lnianego podkoszulka z imitującymi skromny biust półkolistymi kieszonkami, które wypchano kłębkami miękkiej wełny.

- Lepszy od niejednego prawdziwego, z jakim będziesz miał do czynienia - rzekł Seregil z uśmiechem. - Sądzę jednak, że chwilowo obejdziesz się bez tego. - Schował starannie gorset w kufrze. - Twoim zadaniem, jako obrońcy mojej czci, jest dopilnować, aby nasz zacny kapitan nie odkrył ich braku, gdyby się przypadkiem zjawiał.

- Bezpieczniejszy byłbyś z Micumem.

- On nie cierpi pracować ze mną, kiedy udaję kobietę. Twierdzi, że jestem stanowczo za ładny, i to budzi jego obawę.

- Nie dziwię się - odparł Alec z zakłopotanym uśmiechem. Również w nim „lady Gwethelyn” trącała niepokojącą strunę. Przekonywające przebranie Seregila zasiało w umyśle chłopca zamęt, którego z braku mądrości życiowej nie potrafił wyrazić słowami.

- Świetnie dasz sobie radę. Poza tym damie wolno bronić się samej. - Seregil z uśmiechem wyciągnął z rękawa zdjętej sukni niewielki sztylet i wsunął go pod poduszkę. - Słyszałem, że od plenimarańskich kobiet wymaga się, aby dla ocalenia honoru swych mężów odebrały nim sobie życie, gdyby jakiś obcy wtargnął do ich sypialni. Moim zdaniem to niedźwiedzia przysługa.

- Byłeś kiedyś w Plenimarze? - spytał Alec, wyczuwając dobry moment na rozpoczęcie opowieści.

- Tylko na pograniczu i pobliskich terytoriach, nigdy w samym kraju. - Seregil nałożył koszulę nocną i zabrał się do zaplatania warkocza przerzuconego przez jedno ramię. - Tam każdy obcy zostanie zauważony. Jeśli nie ma się solidnego, uczciwego powodu, żeby tam pojechać, lepiej trzymać się z dala. Z tego, co słyszałem, szpiedzy żyją tam wyjątkowo krótko. Mam pod dostatkiem zajęć w Rhíminee.

- Micum twierdzi... - zaczął Alec, lecz przerwało mu donośne stukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytał Seregil głosem Gwethelyn, otulając się peleryną i dając znak Alecowi, by schował się do oddzielonej zasłoną alkowy dla służby.

- Kapitan Rhal, pani - odparł stłumiony głos. - Pomyślałem sobie, że herbata pomoże ci usnąć.

Alec wyjrzał ze swojej wnęki, a Seregil przewrócił oczami. - Jaki pan miły.

Kiedy Rhal wszedł, Alec natychmiast wystąpił naprzód i odebrał parujący dzbanek z ukłonem, który skutecznie zagroził kapitanowi dalszą drogę.

- Miałam właśnie zdmuchnąć świecę - rzekł Seregil, ziewając. - Wypiję filiżankę herbaty i bez wątpienia natychmiast zasnę. Dobranoc.

Rhal zdołał się jakoś ukłonić i wyszedł z kajuty, posyłając jednak Alecowi zdecydowanie niezyczliwe spojrzenie.

Chłopiec mocno zatrzasnął drzwi, a gdy się odwrócił, ujrzał Seregila, który trząsł się z bezgłośnego śmiechu.

- Na Czwórkę, miej się na baczności, Alecu - szepnął. - Mój nowy zalotnik jest o ciebie zazdrosny! A to, w jaki sposób zatrzymałeś go w drzwiach...

Urwał i wytarł oczy. - Ach, dziś w nocy będę spać spokojnie ze świadomością, że moja cnota jest tak dobrze strzeżona. Uważam jednak, że twoje oddanie zasługuje na nagrodę! Nalej herbaty, a ja opowiem ci jakąś historię!

Kiedy usadowili się wygodnie po obu stronach posłania z filiżankami w dłoniach, Seregil upił długi łyk i spytał łaskawie: - Więc o czym chciałbyś usłyszeć?

Alec zastanawiał się przez chwilę; tak wiele pytań cisnęło mu się na usta, że trudno było zdecydować, od czego zacząć.

- O wojowniczych królowych Skali - oznajmił wreszcie.

- Doskonały wybór. Historia królowych to kwintesencja samej Skali. Przypominasz sobie, jak mówiłem ci, że pierwsza z nich zjawiła się podczas wielkiej wojny z Plenimarem?

Alec przytaknął skinieniem głowy. - Królowa Gera-coś-tam.

- Ghërilain I. Królowa Wyrocni, jak ją nazywają, z powodu okoliczności jej koronacji. Na początku wojny Skalą rządził z Ero jej ojciec, Thelátimos. Był dobrym władcą, lecz Plenimar znajdował się wtedy u szczytu potęgi i w dziesiątym roku wojny wszystko wskazywało na to, że Skala i Mycena poniosą klęskę. Plenimaranie już wiele lat wcześniej zajęli Mycenę aż do Folcwine i opanowali tereny rolnicze i terytoria na północy. W połączeniu z potężną flotą morską i obfitymi zasobami kraju dawało im to całkowitą przewagę.

- Mieli też nekromantów - wtrącił Alec. - I armie żywych trupów, jak mówiłeś.

- Widzę, że pewne sprawy wryły ci się głęboko w pamięć. Jeśli dobrze pamiętam, powiedziałem, że legendy wspominają o pogłoskach na ten temat. Plenimaranie słyną z brutalnej bezwzględności zarówno podczas bitwy, jak i po niej. Stąd już niedaleka droga do uczynienia z nich potworów, zgodzisz się ze mną?

Zauważywszy lekko zawiedzioną minę Aleca, dodał życzliwie:

- Dobrze jest jednak mieć dobry słuch i wierną pamięć; pod tym względem masz się czym pochwalić. W naszym zawodzie trzeba przesiewać każdą opowieść, oddzielać prawdziwy wątek od ozdobnego haftu.

Wracając jednak do mojej opowieści, w dziesiątej zimie wojny sytuacja przedstawiała się dość rozpaczliwie. Zdesperowany Thelátimos postanowił udać się po radę do wyrocni afrańskiej. Oznaczało to długą i niebezpieczną podróż do Afry, która leży wśród wzgórz środkowej Skali. Król jednak dotarł na miejsce przed przesileniem i spytał, co powinien uczynić. Towarzyszący mu królewski sekretarz spisał słowo w słowo odpowiedź wieszczki. Thelátimos kazał ją później wyryć na złotej tabliczce, która po dziś dzień jest wystawiona w sali tronowej w Rhíminee. Napis na niej głosi „Dopóki córka z rodu Thelátimosa będzie

bronie kraju i dzierżyć rządy, Skala nie zostanie podbita”.

Te słowa na zawsze odmieniły bieg historii. Ponieważ wieszczki afrańskie słynęły z dokładności i mądrości swych przepowiedni, Thelátimos, choć nieco zaskoczony, postanowił posłuchać wróżby. Obwieszczono wolę bogów i czterej synowie króla posłusznie ustąpili miejsca swej siostrze Ghërilain, dziewczynce w twoim wieku, najmłodszej z królewskich dzieci.

Wśród generałów rozgorzał wielki spór dotyczący tego, czy wyrocznia rzeczywiście chciała, aby niedoświadczona dziewczyna objęła dowodzenie wojskami. Thelátimos zamierzał trzymać się proroctwa. Kiedy mianował już córkę królową, polecił swym dowódcom szykować się do wojny. Oni jednak podobno mieli inne zamiary. Udzielili dziewczynie kilku lekcji, odziali w świetną zbroję i umieścili pośrodku silnej ochrony na tyłach armii. Jednak w czasie następnej potyczki młoda Ghërilain zgromadziła wokół siebie drużynę, wysunęła się na czoło armii i własnoręcznie zabiła Zwierzchnika Krysethana II. Choć wojna ciągnęła się jeszcze następne dwa lata, tego dnia, dzięki czynowi królowej, Skala i jej sojusznicy zyskali na czasie wystarczająco dużo, by zdążyli przybyć Aurënfaië. Od tej pory nikt nie wątpił w boskie prawo Ghërilain do rządzenia.

- I od tej pory panują tam królowe? - spytał Alec. - Nikt nie kwestionował słów wyroczni?

- Niektórzy kwestionowali. Syn Ghërilain, Pelis, potajemnie otruł siostrę, kiedy pominięto go podczas wyboru władcy, następnie zasiadł na tronie, twierdząc, że wieszczka w rzeczywistości chciała powiedzieć: „dopóki rządy dzierży córka Thelátimosa”, a nie „córka z rodu Thelátimosa”. Niestety, miał pecha, w drugim bowiem roku jego panowania na kraj spadła straszliwa klęska nieurodzaju, po której szybko nastąpił wybuch zarazy. Król i setki innych zmarli. Natychmiast po wstąpieniu na tron jego siostrzenicy, Agnalain, sytuacja zaczęła ulegać poprawie.

- A gdyby królowa nie miała córek?

- W przeciągu ostatnich ośmiuset lat problem ten wypłynął kilkakrotnie. Pierwsza była królowa Marnil. Miała sześciu pięknych synów, lecz ani jednej następczyni. W przyływie rozpaczycy udała się w podróż do Afry, gdzie wieszczka poradziła jej wziąć sobie nowego małżonka, kładąc nacisk na konieczność dokonania wyboru mężczyzny na podstawie jego dzielności i honoru.

- A jej mąż? - spytał Alec.

- Był to pewien problem, ponieważ wyrocznia nie udzieliła zbyt szczegółowych wyjaśnień. Od tamtej pory różne królowe rozmaicie traktowały to zalecenie. Niektóre nawet

uważały to stanowisko za rodzaj nagrody. Babka królowej Idrilain, Elesthera, miała ponad trzydziestu „małżonków”, lecz nawet w oczach Skalan uchodziło to raczej za przejaw ekscentryzmu.

- Jak królowa mogła powieć prawowitą następczynię tronu, jeśli spała z każdym mężczyzną, który przypadł jej do gustu? - wykrzyknął pełen oburzenia Alec.

- A cóż to w końcu znaczy prawowity? - rzekł Seregil ze śmiechem. - Król może zostać rogaczem, jeśli żona zdoła mu wmówić, że dziecko jej kochanka to jego potomek, co zresztą nie jest trudne. Natomiast każde dziecko, które powije królowa, jest jej własnym dzieckiem, bez względu na ojca, a zatem jest prawowitym następcą tronu.

- Chyba masz rację - przyznał Alec z wyraźną dezaprobatą. - Czy były też jakieś złe królowe?

- Różne panowały przez te lata, jak to zwykle bywa. Z bożej łaski czy nie, wciąż są ludźmi.

Alec pokręcił głową ze śmiechem. - Tyle tych historii i opowieści. Jak ty je wszystkie możesz spamiętać?

- Jest to konieczność, jeśli chce się prowadzić jakiejkolwiek interesy ze skalańską szlachtą. Osobę ocenia się na podstawie tego, z którą gałęzią rodu jest spokrewniona, jak daleko wstecz sięga jej szlacheckie pochodzenie, od którego małżonka się wywodzi, czy przodkowie byli bezpośrednimi potomkami żeńskiej czy męskiej linii rodu, czy pochodzili z prawego łoża... mógłbym tak długo jeszcze, ale chyba już rozumiesz.

Odstawił filiżankę i przeciągnął się. - A teraz sądzę, że już czas, abyśmy obaj położyli się spać. Jutro będę miał pełne ręce roboty, radząc sobie z naszym zacnym kapitanem, a ty musisz bronić mojego honoru!

## **9. Choroba damy**

Tuż przed świtem Seregil ocknął się raptownie, a z jego gardła wydarł się zdławiony jęk. Próbował go zdusić, lecz stłumione westchnienie wystarczyło, by Alec wyjrzał z alkowy.

- Coś się stało? Co ci jest? - szepnął chłopiec, szukając po omacku drogi w ciasnej kajucie.

- Nic, to tylko sen.

Alec przypadkiem dotknął jego ramienia. - Drżysz jak spłoszony koń!

- Mógłbyś zapalić światło? - Seregil obejmował z całych sił kolana, próbując walczyć z napadem dreszczy, które nim wstrząsały.

Alec czym prędzej zapalił świecę w lampce podróżnej i przyjrzał się z troską przyjacielowi. - Jesteś blady jak ściana. Czasami najlepszym sposobem pozbycia się koszmaru jest opowiedzenie o nim.

Seregil zrobił powolny długi wydech i gestem dał chłopcu znak, by przysunął sobie krzesło; wszystko wskazywało, że nieprędko ułoży się znów do snu.

- Był poranek - zaczął cicho, spoglądając na płomień świecy. - Ubrałem się i miałem zamiar wyjść na pokład. Zawołałem cię, lecz ciebie nie było, więc poszedłem sam.

Niebo zasnuwały ohydnie skłębione fioletowe obłoki, przez które sączyło się ostre, rażące światło - wiesz, takie jak tuż przed burzą.

Statek był w opłakanym stanie. Maszt się złamał, żagiel zwisał nad burtą, cały pokład usłany był szczątkami. Znow krzyknąłem, lecz na pokładzie nie było nikogo prócz mnie. Rzeka była czarna jak oliwa. W wodzie wokół statku coś pływało - odcięte głowy, dłonie, ręce, tułowia...

Wierzchem dłoni wytarł usta. - Jak zauważyłem, brzeg był wyludnioną pustynią, spaloną i zrytą. Dym znad spustoszonych pól spływał nad wodę i na moich oczach zdawał się zbijać w wielkie kłęby i spirale, które sunęły w stronę statku. Kiedy były już blisko, usłyszałem jakieś dźwięki. Z początku nie wiedziałem, skąd pochodziły, lecz wtedy uświadomiłem sobie, że dobiegały zewsząd. To były głosy tych rzeczy w wodzie. Wszystkie się poruszały - kończyny prężyły się i kopały, przewracające się w wodzie twarze robiły okropne grymasy.

Usłyszał, jak Alec cicho jęknął z odrazy; dla dalszejczyka nie istniało nic gorszego od zbezczeszczonych zwłok. Seregil jeszcze raz nabrał tchu i zmusił się, by dokończyć opowieść.

- Wtedy statek się zakotłosał i zrozumiałem, że coś się wspina po zerwanym żaglu. Nie widziałem, co to było, lecz szarpało statkiem jak spławikiem wędki. Uczepiłem się relingu i czekałem. Wiedziałem, że cokolwiek to jest, będzie nieopisanie odrażające, że zdruzgotce mnie sam jego wygląd. Mimo to nawet w samym środku koszmaru jakaś wątpliwość, trzeźwo myśląca część mojej jaźni krzyczała, że powinienem pamiętać o czymś niesłychanie ważnym. Nie wiedziałem, czyby mnie ocaliło, lecz musiałem koniecznie pomyśleć o tym przed śmiercią. Wtedy się zbudziłem!

Zdobył się na słaby, drwiący śmiech. - No i masz. Kiedy o tym opowiadam, brzmi dość niemądrze.

- Wcale nie, to było okropne! - Alec wzdrygnął się. - Nadal nie wyglądasz najlepiej. Myślisz, że uda ci się jeszcze trochę przespać?

Seregil spojrzął na rozjaśniający się kwadrat okna. - Nie, już prawie świt. Ale ty wracaj do łóżka. Nie ma sensu, żebyśmy obaj byli niewyspani z byle przyczyny.

- Jesteś pewien?

- Tak, miałeś rację, trzeba było opowiedzieć ten sen. Pamięć o nim już błędnie - skłamał mężczyzna. - Nic mi nie będzie.

Kiedy Seregil zajął się drobnymi porannymi czynnościami, koszmar rzeczywiście pierzchnął, lecz jego miejsce zajęło silne uczucie niepokoju. Powrócił również ból głowy, który wystawiał na próbę jego cierpliwość i przyprawiał go o mdłości. W południe samopoczucie Seregila pogorszyło się do tego stopnia, że mężczyzna zaszył się w swym zakątku na dziobie statku w nadziei, że tam nikt nie zakłóci jego spokoju. Alec jakby wyczuł, że lepiej poszukać sobie zajęcia gdzie indziej, lecz kapitan nie dał tak łatwo za wygraną.

Podróżowanie w przebraniu zawsze było kłopotliwe, lecz obecna rola narzucała Seregilowi więcej ograniczeń niż zwykle. W tym stanie nie czuł się na siłach odpierać niewczesnych zalotów Rhala. Kapitan często znajdował okazję, by dotrzymywać towarzystwa lady Gwethelyn, wskazywał co ciekawsze miejsca na brzegu rzeki, pytał o jej zdrowie i wynajdywał niezliczone zajęcia dla jej młodego giermka. Przyjmował jej wymówki bez większej urazy, lecz nie przestawał nalegać, by wieczorem zjedli z nim kolację.

Tuż po popołudniowym posiłku Seregil uprzejmie przeprosił współbiedziaków i oddalił się od stołu, by resztę popołudnia przedrzemkać w kabinie. Kiedy Alec zbudził go na kolację, czuł się zdecydowanie lepiej.

- Wybacz, że cię tak zostawiłem własnemu losowi - przeprosił chłopca, kiedy ten biedził się z zaplątanymi sznurówkami jego sukni. - Jutro znajdziemy jakiś sposób, żebyś trochę się pouczył. Lady Gwethelyn może spędzić ten dzień w kajucie ze swym giermkiem. Byłoby tu dość niezręcznie uprawiać szermierkę, ale z pewnością coś wymyślimy. Może znów znaki i sztuczki zręcznościowe. Jest to umiejętność, którą koniecznie trzeba ćwiczyć, żeby nie wyjść z wprawy.

Wyplątawszy się z pogniecionego stroju, wyjął świeżą suknię z kufru i naciągnął ją przez głowę. Kiedy Alec zasznurował go mocno, starannie udrapował na włosach przejrzysty welon, przewiązał go jedwabnym sznureczkiem i wdzięcznie ułożył fałdy na ramionach. Oprócz pierścionka z garnetem włożył również złoty łańcuch o ciężkich splotach i duże kolczyki z perłami.



- Na palce Illiora, umieram z głodu - oznajmił wreszcie. - Mam nadzieję, że będę w stanie jeść jak dama. Co jest na kolację, Alecu?

Chłopiec przyglądał mu się z wyrazem zakłopotania. Zarumieniwszy się odrobinę, zamrugał i odparł: - Podadzą duszony drób. Kiedy spałeś, opraciłem ptaki kucharzowi. - Przerwał i dodał z szerokim uśmiechem: - Z tego, co słyszałem dziś od marynarzy, twoje przebranie poskutkowało.

- Doprawdy? A co mieli do powiedzenia?

- Kucharz twierdzi, że pierwszy raz widzi kapitana tak urzeczonego kobietą. Część załogi idzie o zakład, czy ulegniesz mu, zanim zawiniemy do Nanty.

- Mało prawdopodobne. Ufam, giermku Cirisie, że będziesz wypełniał swe obowiązki, dopóki nie staniemy bezpiecznie na lądzie.

Na dźwięk pukania Rhal otworzył drzwi. Z okazji spotkania przywdział staroświecki aksamitny surdut i przystrzygł też sobie schludnie brodę. Jęcząc w duchu, Seregil podał mu rękę i pozwolił się wprowadzić do środka.

- Witaj, droga pani! - zawołał Rhal, niedwuznacznie ignorując Aleca i biorąc Seregila pod ramię. - Mam nadzieję, że wszystko przypadnie ci do gustu.

Niewielki stolik wdzięcznie nakryto dla trzech osób, wino stało już w kieliszkach, a zamiast cuchnących lampek oliwnych paliły się piękne woskowe świece.

- Wyglądasz świeżo niczym wiosenna róża o świcie - dokończył kapitan, sadzając Seregila z uprzejmością wskazującą na wprawę. - Przykro mi było patrzeć na twą niedyspozycję dzisiejszego popołudnia.

- Dziękuję, już mi dużo lepiej - szepnął Seregil. Alec szybko mrugnął do niego za plecami Rhala.

Zarówno drób, jak i wino okazały się wyśmienite. Mimo to rozmowa przy kolacji jakoś się nie kleiła. Kapitan nie zadawał sobie trudu, by włączyć do niej Aleca, i odpowiadał raczej sztywno na kilkakrotnie wtrącone przez chłopca niedwuznaczne aluzje do fikcyjnego małżonka lady Gwethelyn. Alec przyzwyczał się do swej roli i najwyraźniej czerpał z niej wiele radości.

- Musisz koniecznie opowiedzieć nam, kapitanie, co nowego słysząc na południu - wtrącił Seregil, gdy zagroziła wyjątkowo złowieszczą pauza.

- Słyszeliście, jak mniemam, o Plenimaranach? - Rhal wyjął z pobliskiego stojaka dużą poczerńiałą fajkę. - Za twoim pozwoleniem, pani. Dziękuję. Zanim wypłynęliśmy z Nanty przed dwoma tygodniami, doszły nas słuchy, że stary Zwierzchnik, Petasárian, znów

podupadł na zdrowiu i ponoć długo nie pociągnie. Źle to nam wszystkim wróży, gdyby mnie kto pytał. Jestem z pochodzenia Skalańczykiem, więc nie przepadam za Plenimaranami, jednak w przeciagu ostatnich pięciu lat Petasárian dotrzymywał traktatów. Natomiast jego następca, młody Klystis, to całkiem co innego. Powiadają, że od roku w rzeczywistości on sprawuje władzę i wygląda na to, że znów ostrzy miecze. Wieść niesie, że przyłożył rękę do choroby staruszka, jeśli wiecie, co mam na myśli. Faktem jest, że na wybrzeżu słyszałem, iż zdaniem niejednego Plenimaranina dwunasty traktat z Kouros nie powinien być zostać podpisany i tym, którzy tak twierdzą, zależy na usunięciu Petasáriana z drogi, by jego syn mógł naprawić sytuację.

- Myślisz, że może wybuchnąć wojna? - Seregil bez trudu udał kobiece zaniepokojenie.

Rhal pykał z fajki, robiąc mądrą minę. - Skala i Plenimar nie wiedzą, co z sobą począć, kiedy nie wyrzynają się nawzajem, choć przyznają, że z reguły to Plenimaranie pierwsi strącają to gniazdo szerszeni. Tak, sądzę, że są gotowi zacząć wszystko od nowa, i zapamiętajcie moje słowa, tym razem będzie to bardzo zażarta wojna. Ludzie, którzy mają interesy w tamtych okolicach, powiadają, że w portach plenimarańskich buduje się wyjątkowo dużo okrętów. Wyruszyły też liczne oddziały przymusowego werbunku. Marynarze boją się schodzić na ląd.

Dla Seregila były to rzeczywiście nowiny, lecz nim zdążył zadać kolejne pytanie, przerwał im chłopiec okrętowy, który wszedł, by posprzątać ze stołu. Podczas zmiany obrusa Rhal otworzył małą szafkę nad swoją koją i wyjął z niej zakurzoną karafkę i trzy cynowe pucharki.

- Stara zengacka brandy. Duża rzadkość - zwierzył się podczas nalewania. - Moje stosunki handlowe w Nancie zapewniają mi dostęp do wielu luksusowych towarów tego rodzaju. Giermku Cirisie, wypijmy za zdrowie naszej czcigodnej damy. Oby nadal cieszyła oczy i radowała serce tych, którzy mają zaszczyt na nią spoglądać.

Choć skierował te słowa do Aleca, wznosząc puchar do warg, ani na chwilę nie oderwał oczu od twarzy jego towarzysza.

Seregil skromnie spuścił oczy, sącząc ognisty trunek.

Alec ponownie uniósł puchar i dodał z pozornie szczerą galanterią: - I za piękne dziecię, które nosi w swym łonie, mojego następnego kuzyna!

Rhal zakrztusił się brandy i dostał krótkiego napadu kaszlu. Zaskoczony Seregil podniósł rozbawiony wzrok, lecz do czasu, gdy kapitan wrócił do siebie, zdążył się opanować.

- Nie wspomniałabym o tym, gdyby mój drogi kuzyn w swym młodzieńczym entuzjazmie nie poruszył tego delikatnego tematu - szepnął Seregil, odstawiając puchar. Dobrze urodzone myceńskie damy słynęły ze skromności i dyskrecji.

Rhał jednak najwyraźniej mniej się zniechęcił, niż sądził Alec. Seregil domyślał się, jaka nowa myśl kiełkowała w głowie ciemnookiego kapitana. W końcu jeśli kobieta jest już „zaorana” i „zasiana” i nadal cieszy oko swymi kształtami, cóż złego może się stać?

- Droga pani, nie miałem pojęcia! - rzekł, poklepując go po dłoni z poprzednią serdecznością.

Kucharz wniósł na tacy zakryte miseczki i Rhał postawił jedną z nich przed Seregilem. - Nic dziwnego, że nie miałaś apetytu. Może deser przypadnie ci bardziej do gustu.

- Doprawdy? - Mężczyzna zdjął pokrywkę ze swego naczynia z leciutkim uśmiechem oczekiwania, a potem zdrętwiał i krew odpłynęła mu z twarzy. W miseczce wiły się robaki pełzające po wyłupanych oczach, odciętych uszach i językach. Ogarnęła go gorąca fala mdłości i paniki. Upuścił ze stukiem pokrywkę i czym prędzej wybiegł z kajuty.

- Nie martw się, chłopcze! - usłyszał za sobą głos Rhala. - To całkiem częste w jej stanie...

Dobiegł do relingu, wychylił się przezeń i zwrócił kolację, ledwo zdając sobie sprawę, że Alec jest w pobliżu.

- Co ci jest? - spytał pełnym przejęcia szeptem chłopiec, kiedy Seregil skończył wymiotować.

- Sprowadź mnie na dół - jęknął jego przyjaciel.- Natychmiast!

Alec na wpół go zniósł po schodkach do kabiny, gdzie Seregil upadł na łóżko i schował twarz w dłoniach.

- Co się stało? - błagał o odpowiedź chłopiec, stojąc nad nim troskliwie. - Mam iść po kapitana czy przynieść brandy?

Seregil gwałtownie pokręcił głową, a potem podniósł oczy na chłopca. - Co widziałeś?

- Widziałem, jak wybiegłeś!

- Nie! W miseczkach. Co widziałeś?

- Masz na myśli deser? - spytał zakłopotany Alec. - Pieczone jabłka.

Seregil podszedł do jedyne okienka w kabynie, otworzył je i odetchnął głęboko. Śmiertelny strach chwycił go za gardło; instynkt nakazywał mu sięgnąć po broń, rozglądać się czujnie, uciekać gdzieś, gdziekolwiek. Do tego znów głowa mu pękała, a pustym żołądkiem targały bolesne skurcze.

Odwrócił się ponownie do Aleca i powiedział cicho: - Ja widziałem co innego. Naczynia były wypełnione parującą masą... - Urwał, zastanawiając się nad straszliwym, niewytłumaczalnym lękiem, jaki go zdjął na ten widok. - Nie przejmuj się. To nieważne. Niemniej nie były to pieczone jabłka.

Wstrząśnięty konwulsyjnym dreszczem oparł się ciężko o ścianę kabiny.

Zaniepokojony jak nigdy dotąd Alec odprowadził go do łóżka i kazał mu usiąść. Seregil skulił się w kącie u wezgłowia koi, przywierając plecami do ściany. Nadal jednak panował nad sobą wystarczająco, by wysłać Aleca do kapitana Rhala z przeprosinami od lady Gwethelyn; wszystko wskazywało na to, że w obecnym stanie nie mogła znieść zapachu pewnych potraw.

Po powrocie Alec zastał Seregila krążącego niespokojnie po ciasnej kabynie.

- Zarygluj drzwi i pomóż mi zdjąć tę przeklętą suknię! - syknął, lecz ledwo mógł ustać spokojnie podczas rozplątywania sznurówek. Kiedy Alec skończył, nałożył pod koszulę nocną skórzane spodnie, narzucił płaszcz na ramiona i znów wrócił w kąt łóżka, chowając miecz pomiędzy pościelą a ścianą za plecami.

- Podejź tu - szepnął, gestem każąc Alecowi usiąść obok. Siedząc ramię w ramię z Seregilem, chłopiec czuł przebiegające go od czasu do czasu dreszcze i gorąco, które biło od jego rozpalonego ciała.

Mężczyzna mówił jednak stanowczo, choć ledwo słyszalnie. - Coś się ze mną dzieje, Alecu. Nie wiem co, ale powinieneś zdawać sobie z tego sprawę, bo nie mam pojęcia, do czego mnie to doprowadzi.

Opowiedział przyjacielowi swój ostatni koszmar i nieuzasadniony lęk, jaki go zdjął uprzednio.

- Albo to czary, albo obłąd - skonstatował ponuro. - Nie jestem pewien, co gorsze. Pierwszy raz tak się czuję. To... coś w miseczkach... Widywałem rzeczy setki razy gorsze i mijałem je bez zastanowienia. Wiele można mi zarzucić, ale nie tchórzostwo! Cokolwiek to jest, podejrzewam, że jeszcze mi się pogorszy, zanim się polepszy - jeśli się w ogóle polepszy. - Mimochodem pociągnął za drewniany krążek, który wisiał na jego szyi. - Jeśli postanowisz iść dalej beze mnie, zrozumieć to. Nie jesteś mi nic winien.

- Może i tak - odparł Alec, starając się nie myśleć o nagłym przerażeniu, jakie go ogarnęło - ale miałbym poczucie, że źle postąpiłem. Zostanę z tobą.

- Nie będę cię trzymał za słowo, ale jestem ci wdzięczny. - Seregil podciągnął nogi i złożył głowę na rękach.

Alec miał zamiar pójść do swojej wnęki, gdy wyczuł kolejne drzenie przebiegające przyjaciela. Oparł się o ścianę i w milczeniu czuwał przy nim do późnej nocy.

## 10. Załamanie Seregila

Tuż przed świtem Seregil wyrwał się ze szponów kolejnego koszmaru. Otworzył okno, odział się szybko, a potem siedział i obserwował rozjaśniające się niebo. Strach wywołany snem stopniowo ustępował, lecz wraz z narastającym blaskiem dnia zdawały się wracać pierwsze objawy bólu głowy. Wkrótce usłyszał, że Alec kręci się w swojej alkwie.

- Znów miałeś złą noc. - Chłopiec nawet nie fatygował się, by zabrzmiało to jak pytanie.

- Zechciałbyś przytrzymać mi lusterko? - Seregil otworzył woreczek z kosmetykami i zabrał się do pracy. Ciemne kręgi pod oczami wyglądały jak sińce; dłoń podająca zwierciadło nie była już tak pewna jak tydzień temu.

- Myślę, że lady Gwethelyn większość dzisiejszego dnia spędzi w kabinie. Dłuższe udawanie jej przerasta moje siły - stwierdził, przyglądając się swojemu dziełu. - Poza tym będziemy mieli okazję wrócić do twojej nauki. Najwyższy już czas, żebyś nauczył się czytać. Szczerze mówiąc, w naszym zawodzie nie sposób się bez tego obyć.

- Czy to trudne?

- Pojąłeś w lot wszystko, czego cię uczyłem - uspokoił go Seregil. - Nie jest to prosta sprawa, lecz kiedy już poznasz litery i związane z nimi dźwięki, reszta pójdzie szybko. Najpierw jednak wybierzmy się na krótki spacer po pokładzie. Przyda mi się odrobina świeżego powietrza, zanim spróbuję zmierzyć się ze śniadaniem. Niech kapitan zobaczy, jak źle wyglądam, a może zostawi nas w spokoju.

Tego poranka mocno śnieżyło; mokre, ciężkie płatki otuliły statek grubą zasłoną, która tłumiała dźwięki i uniemożliwiała zobaczenie czegokolwiek dalej niż za rufą. Wszystkie powierzchnie i liny przykryła biel, a pokład pokrywała warstwa topniejącego śniegu. Kapitan Rhal stał pod masztem i wydawał rozkazy kilku marynarzom jednocześnie.

- Powiedz Skywake'owi, żeby płynął środkiem rzeki, jeśli tylko wie, gdzie to jest! - zawołał do jednego z żeglarzy, wskazując kciukiem sternika. - Sondujcie dno, póki się nie przejaśni. Mniej prawdopodobne, że utkniemy, jeśli będziemy trzymać się środka kanału. Na Starego Żeglarza, wieje tak słabo, że nie nadmuchałoby dziewicy... Ach, dzień dobry, pani.

Ufam, że czujesz się lepiej.

- Kołysanie statku bardzo źle na mnie wpływa - odparł Seregil, dla lepszego efektu wspierając się na ramieniu Aleca. - Obawiam się, że będę zmuszona odbyć resztę podróży pod pokładem.

- Ano, paskudną mamy pogodę, i to coś bardzo wcześnie, jak na tak dalekie południe. W takim tempie dobrze będzie, jeśli dotrzemy do Torburn jutro o zmierzchu. Zapowiada się długi dzień, więc zechciej mi wybaczyć... Cirisie, może przyniosłbyś swej pani grzanego wina z kambuza?

Po tych słowach oddalił się w stronę steru.

- Nie wiem, czy mam się ucieszyć czy obrazić! - Seregil zaśmiał się pod nosem. - Idź, przynieś śniadanie. Spotkamy się na dole.

Mimo dziwnych wizji poprzedniego wieczoru, Seregil nie był przygotowany na to, co ujrzał w owsiance, którą przyniósł Alec. Odsunął talerz i wrócił na łóżko.

Chłopiec zmarszczył brwi. - Znów to samo, prawda?

Seregil skinął głową, nie mając ochoty opisywać wijącej się masy, jaką zobaczył w misce, ani też smrodu, który buchnął z imbryka. Alec pozbierał naczynia, wyniósł je i wrócił z kubkiem wody i skibką chleba.

- Musisz przynajmniej to przełknąć - nalegał, wciskając przyjacielowi kubek do ręki.

Seregil skinął głową i wypił szybko jego zawartość, ze wszelkich sił starając się nie zważać na niepokojące wrażenia, jakie odczuł na języku.

- Długo na tym nie pociągniesz - martwił się Alec. - Nie wmusiłbyś w siebie choć trochę chleba? Spójrz, jaki świeżutki, prosto z okrętowego pieca.

Chłopak rozwinął serwetkę i pokazał mu grubą pajdę pieczywa. W słońcu unosiły się znad chleba smużki słodkiej, pachnącej drożdżami pary, której woń sprawiła, że Seregila ścisnęło w pustym żołądku. Kiedy jednak wyciągnął rękę, z chleba wypełzły robaki i posypały się między palcami chłopca na stół.

Seregil odwrócił wzrok z grymasem wstrętu. - Nie, i mam wrażenie, że byłoby lepiej, gdybyś spożywał posiłki gdzie indziej, póki mi to nie minie.

Później tego poranka rozpoczęli naukę pisania. W sfatygowanym skórzanym plecaku Seregila znalazło się kilka małych zwojów pergaminu, pióra i kałamarz. Nachylony nad niewielkim stołem Alec przyglądał się, jak przyjaciel wypisuje litery.

- Teraz ty spróbuj - rzekł Seregil, podając pióro chłopcu. - Przepisz wszystkie litery

pod tymi, które napisałem, a ja powiem ci, jak się je czyta.

Alec miał równie kiepskie pojęcie o trzymaniu pióra jak o szermierce, więc zrobili przerwę na krótką lekcję pisania. Chłopiec wkrótce usmarował się inkaustem po nadgarstki, lecz Seregil zauważył postępy i powstrzymał się od komentarzy. Kiedy Alec opanował już stawianie liter, Seregil ponownie wziął pióro i szybko wypisał ich nazwy, a następnie słowa oznaczające łuk, miecz, statek i konia. Jego pismo wydawało się płynne i eleganckie w porównaniu z upstrzoną kleksami bazgraniną Aleca.

Chłopak obserwował wszystko z narastającym zaciekawieniem.

- To słowo tutaj... ono oznacza mnie?

- Oznacza każdego imieniem Alec.

- A to jest „łuk”. Zupełnie jakby w tych znaczkach kryła się jakaś moc. Patrząc na nie i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki natychmiast widzę w myślach wszystko, co oznaczają. Ten wcale nie przypomina łuku, lecz skoro już poznałem dźwięki związane z literami, nie potrafię nie widzieć w myślach łuku za każdym razem, gdy ujrzę ten znak.

- Spróbuj tego. - Seregil napisał: „czarny radły Aleca” i przeczytał słowa na głos, pokazując każde z nich po kolei.

Alec zawtórował mu ze śmiechem. - Teraz widzę mój własny oręż. Czy to czary?

- Nie w takim sensie, jak ty to rozumiesz. Zwykle słowa po prostu przechowują idee. Mimo to trzeba zachować ostrożność. Słowa mogą kłamać albo zostać źle zrozumiane. Nie mają magicznej siły, lecz posiadają swą moc.

- Nie rozumiem.

- Popatrz, burmistrz Wolde wysłał do burmistrza Boersby list, w którym, załóżmy, napisał tak: „Aren Windover i jego uczeń okradli mnie. Pojmij ich, a ja cię wynagrodzę”. Ponieważ burmistrz Boersby zna burmistrza Wolde, czyta list i wierzy w jego treść. Czy ukradliśmy te pieniądze?

- Nie, tylko przetrząsnęliśmy pokoje i ty...

- Tak, tak - przerwał mu niecierpliwie Seregil. - Chodzi o to, że kilka słów na skrawku papieru wystarczyło, żeby przekonać burmistrza Boersby o naszej winie!

Umilkł, nagle uświadamiając sobie, że właściwie krzyczy. Alec wtulił głowę w ramiona i wyglądał, jakby spodziewał się uderzenia. Seregil przycisnął dłoń do kolan i zaczerpnął głęboko tchu. Powrócił zaczerwieniony gdzieś dotychczas ból głowy, przynosząc ze sobą falę nadzwyczajnego gniewu.

- Nie czuję się najlepiej, Alecu. Wyjdź, proszę, na jakiś czas na pokład. - Spokojne mówienie przychodziło mu z trudem.

Chłopiec zrobił urażoną minę i wyszedł bez słowa.

Seregil schował twarz w dłoniach, targany niespodziewaną i niewytłumaczalną burzą sprzecznych uczuć. Chciał pójść za nim, wszystko wyjaśnić i prosić o wybaczenie, lecz co miał powiedzieć?

Przepraszam, Alecu, ale przez chwilę naprawdę miałem ochotę cię udusić?

- Do licha! - Seregil krążył po ciasnej kajucie. Narastający ból głowy oślepił go. Niejasna, wyczuwalna chęć zaczęła nabierać kształtów niemal zmysłowej żądz. Zawładnęła nim, sprawiła, że rozchylił wargi, odsłaniając zęby w straszliwym, lisim uśmiechu, przepełniła go nieodpartym pragnieniem ataku. Chciał kogoś złapać. Chciał uderzyć. Chciał szarpać i rozdzierać...

Chciał...

Wtedy, w ostatnim, oślepiającym błysku, wrażenie przysło, a wraz z nim minął najgorszy ból głowy. Kiedy odzyskał jasność widzenia, zobaczył, że ściska w dłoni rękojeść nożyka, którego używali do ostrzenia piór. Jakimś sposobem wbił go w blat stołu tak mocno, że wąska klinga pękła na pół.

Nawet nie pamiętał, kiedy po niego sięgnął.

Patrząc na złamany nóż, miał wrażenie, że pokój powoli wiruje wokół niego. - Pomóż mi, Illiorze - szepnął ochryple. - Popadam w obłęd!

Urażony i zdezorientowany Alec kręcił się po pokładzie. Aż do wczorajszego wieczoru Seregil traktował go bardzo życzliwie i serdecznie; może nie zawsze był rozmowny, jednak bez wątpienia sprawiedliwy i hojny.

A teraz, niespodziewanie, ten chłód.

Wstrząs wywołany porannym zdarzeniem stopniowo mijał, a złość ustąpiła miejsca zatroskaniu. Chłopiec uświadomił sobie, że przed tym właśnie Seregil próbował go ostrzec. Oczywiście miał tylko jego słowo na to, że te zaburzenia są czymś nowym; a jeśli przez cały czas był szalony?

Jednak nie mógł wymazać z pamięci rozmowy z Micumem Cavishem w Boersby. Od samego początku ufał mu, a takie zachowanie nie pasowało do tego, co usłyszał tamtej nocy. W końcu Alec doszedł do wniosku, że Seregil nie ponosi odpowiedzialności za swe czyny.

Nie musiał ratować mnie z rąk Asengaia, upomniał się surowo. Powiedziałem, że go nie opuszczę, i dotrzymam słowa!

Mimo to nie przestawał żałować, że Micum nie towarzyszył im w drodze na południe.

Tej nocy Alec snuł się smutno po pokładzie, nie zważając na pytające spojrzenia, jakie



wymieniali mijający go marynarze.

Seregil przez cały dzień zachowywał się dziwnie. Wieczorem wciąż nie mógł niczego przełknąć, a w miarę upływu czasu stawał się coraz bardziej wzburzony i poirytowany. Alec próbował z nim rozmawiać i uspokoić go, lecz tylko jeszcze bardziej go rozdrażnił. Wreszcie Seregil znów kazał mu wyjść, mówiąc powoli przez zaciśnięte zęby.

Na górze było zbyt zimno, by spać, więc Alec wrócił na korytarz i siadł pod drzwiami kajuty. Właśnie zapadał w sen, gdy Rhal zszedł pod pokład.

- Co ty tu robisz? - spytał zaskoczony kapitan. - Czy twej pani coś dolega?

Przygotowane wcześniej kłamstwo gładko spłynęło z ust chłopca.

- Moje chrapanie przeszkadzało jej spać, więc wyszedłem - odparł, rozcierając zeszywniały kark.

Rhal przez chwilę przyglądał mu się posepnie, a potem rzekł: - Możesz skorzystać z mojej koi. Wygląda na to, że przy tej pogodzie nie będę jej potrzebował.

- Dziękuję, sądzę jednak, że powinienem zostać w pobliżu na wypadek, gdyby pani mnie potrzebowała - powiedział Alec, zdumiony tą niespodziewaną życzliwością.

Właśnie wtedy z wnętrza kajuty dobiegł ochryply krzyk, a potem jakby odgłosy walki.

Alec zerwał się na równe nogi, próbując zagrozić drogę Rhalowi. - Nie! Proszę pozwolić mi...

Krzepki kapitan odepchnął go na bok niczym dziecko. Widząc, że drzwi są zaryglowane, Rhal wyważył je kopniakiem i wkroczył do środka.

Stojący za jego plecami Alec z niepokojem zobaczył, jak mężczyzna nagle się zatrzymuje, a potem sięga po długi nóż za pasem.

- Cóż to jest, do licha? - warknął kapitan. Alec wydał cichy jęk rozpacz.

Wynędzniały i blade Seregil z trudem stał w przeciwległym kącie z mieczem w ręku. Przód koszuli nocnej miał rozerwany, co skutecznie rozwiało wszelkie złudzenia co do lady Gwethelyn. Przez chwilę wydawało się, że może zaatakować. Jednak pokręcił tylko lekko głową i cisnął miecz na łóżko. Machnął chudą ręką, zapraszając ich do środka. Alec zbliżył się do niego. Rhal nadal stał przy wyrwanych z zawiasów drzwiach.

- Spytałem tylko raz - powiedział powoli gniewnym, zdławionym głosem. - Czy to, cokolwiek knujecie, naraziło na niebezpieczeństwo mój statek lub załogę?

- Nie sądzę.

Rhal przez dłuższą chwilę mierzył ich obu wzrokiem. - W imię Bilairy'ego, co w takim razie robisz, spacerując w damskich łaszkach?

- Musiałem wymknąć się pewnym ludziom. Gdybym powiedział ci więcej, wtedy

rzeczywiście byłbyś w niebezpieczeństwie.

- Doprawdy? - Rhal spojrział sceptycznie. - Moim zdaniem albo to sprawa polityczna, albo ściga cię cholernie wkurzony mąż jakiejś damy. „Śmigły” nie był jedynym statkiem w Boersby tamtej nocy. Dlaczego zważyłeś się na głowę mnie?

- Słyszałem, że jesteś człowiekiem honoru...

- Gówno prawda!

Seregil uśmiechnął się blado. - Nie jest wszelako tajemnicą, że nie darzysz sympatią Plenimaru.

- To prawda. - Rhal znów dobrze mu się przyjrzał. - Zaczynam rozumieć, o czym chcesz mnie przekonać. Założywszy, że w to wierzę, co nie oznacza, że tak jest, nadal nie rozumiem sensu całej tej przebieganki, która trwała od chwili, gdy wszedłeś na pokład. Zrobiłeś ze mnie dumia i to mi się wcale nie podoba!

Zmęczony Seregil rzucił się na posłanie. - Nie zamierzam ci wyjaśniać motywów mojego postępowania; nie mają nic wspólnego z tobą. A jeśli chodzi o twoje zaloty do nieszczęsnej lady Gwethelyn, chłopiec i ja robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby cię zniechęcić.

- To prawda, mimo to nadal mam ochotę wyrzucić was obu za burtę.

- Musiałbyś mocno się z tego tłumaczyć przed załogą, prawda? - stwierdził Seregil, spoglądając na niego znacząco.

- A niech cię! - Rhal bezradnie pogłodził się po brodzie. - Jeśli któryś z moich ludzi dowie się o tym, plotka rozniesie się wzdłuż całej rzeki jeszcze przed wiosną!

- Łatwo temu zaradzić. Jutro przybijemy do Torburn. Lady Gwethelyn może tam zejść na ląd pod pozorem złego samopoczucia. Jak rozumiem, załoga idzie o zakład, czy dama ulegnie twej woli? Jeśli chcesz, rankiem mogą zauważyć, jak wychodzę z twojej kajuty z ujmującym uśmiechem na wargach...

Rhal znów spochmurniał. - Wystarczy, jeśli nie będziecie wychodzić z kabiny, zanim nie przybijemy do brzegu. Odgrywajcie swe role, póki nie oddalicie się od statku, a potem żebym was więcej nie widział!

Rozjuszony kapitan wyszedł, zderzając się w korytarzu z matem. Ten zdążył się ledwie uśmiechnąć, gdy Rhal warknął: - Wracaj do swych obowiązków, Nettles! - i z hukiem zatrzaskał drzwi swojej kajuty.

- To był niewątpliwie jeden z najbardziej żenujących momentów w moim życiu - jęknął Seregil bez śladu uprzedniej brawury. - Niełatwo stawić czoło potężnemu, rozzłoszczonemu marynarzowi, kiedy jest się ubranym tylko w damski negliz.

- Odrzuciłeś miecz! - krzyknął z niedowierzaniem Alec, wstawiając drzwi z powrotem.

- Doszłoby do walki, gdybym tego nie zrobił. Bez względu na to, czy byłbym zwycięzcą czy przegranym, skutki byłyby dla nas katastrofalne. Jak wyjaśniłbym jego śmierć? Mówiąc, że broniłeś mojej cnoty? Marynarze natychmiast zabiliby cię i jeden Illior wie, co zrobiliby lady Gwethelyn. Gdyby to on mnie zabił, wydarzenia potoczyłyby się mniej więcej tym samym torem. Nie, Alecu, najlepiej jest się dogadać, kiedy tylko to możliwe. W chwili obecnej sędzę, że nasza tajemnica nie mogła się znaleźć w bezpieczniejszych rękach. Poza tym Rhal mnie interesuje. Choć to samochwał i nicpoń, podejrzewam, że jest całkiem inteligentny i bystry w sprawach nie dotyczących kobiet. Nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś taki może się przydać.

- Skąd przypuszczenie, że zechce ci kiedykolwiek pomóc?

Seregil wzruszył ramionami. - Może intuicja. Rzadko się mylę.

Alec usiadł i przetarł oczy. - Co to był za hałas, zanim weszliśmy?

- Och, tylko mój kolejny koszmar - odparł Seregil z udawaną nonszalancją. Nie miał ochoty myśleć o tym, co by się stało, gdyby Alec był w kajucie podczas jego ostatniego napadu szału.

Podniósł się na posłaniu i sięgnął po pelerynę leżącą na wieku kufra. Rozdarta koszula nocna zsunęła mu się z ramienia, odsłaniając zaczerwienienie na piersi, tuż nad mostkiem.

- Co to? - spytał Alec, chcąc odsunąć drewniany krążek, żeby lepiej się przyjrzeć.

Lodowate palce ścisnęły serce Seregila. Zdjęty nagle, niewytłumaczalną wściekłością, złapał Aleca za nadgarstki i odepchnął go brutalnie. - Trzymaj ręce przy sobie! - warknął.

Zarzucił gwałtownie płaszcz na ramiona i wcisnął się w kąt koi.

- Idź do łóżka. Natychmiast!

Dużo później tej nocy skulony w alkwie chłopiec usłyszał, jak Seregil się kręci.

- Alecu, nie śpisz?

- Nie.

Nastąpiła dłuższa przerwa, a potem usłyszał: - Przykro mi.

- Wiem. - Alec długo rozmyślał i ułożył już zaczątki planu. - Micum mówił, że znasz czarodzieja w Rhíminee. Myślisz, że umiałby ci pomóc?

- Jeśli on nie może, nie wiem, kto inny mógłby. - Zapadła kolejna pauza. Chłopiec usłyszał jakby posepny chichot i dźwięk ten zjeżył mu włosy na karku.

- Alecu?

- Tak?

- Bądź ostrożny, dobrze? Dziś wieczorem, przez krótką chwilę...

Alec ścisnął w dłoni miecz leżący na jego kolanach. - Już wszystko w porządku. Idź spać.

Ostatni dzień na pokładzie „Śmigłego” bardzo się dłużył. Seregil spędził poranek na posepnym wyglądaniu przez okno.

Alec ostrożnie omijał go z dala, zajęty własnymi planami. Po południu gotów był narazić się na gniew Rhala i wyszedł na pokład.

Usadowił się za dziobnicą i naciągnął kaptur, by ochronić się przed wiatrem. Zanim tuż przed zachodem słońca dopłynęli do Torburn, zdążył porozmawiać ze sternikiem i kilkoma innymi żeglarzami, tak by kapitan tego nie zauważył. Jeśli od niego zależało, czy obaj dotrą do Rhíminee, musiał znać drogę.

Ku uldze Rhala lady Gwethelyn nie pojawiła się przed wplynięciem statku do portu w Torburn. Słowa mata, które wesoło, acz dyskretnie rozeszły się już wśród załogi, skutecznie wyjaśniały zarówno milczenie damy, jak i nagłą oziębłość kapitana wobec niej. Kiedy wreszcie się pokazała, by zejść na ląd, marynarze na pokładzie ukradkowo wymieniali porozumiewawcze gesty i szturchańce.

Nikt jednak poza Rhalem nie zauważył, że kiedy sprowadzał damę po trapie, wcisnęła mu w dłoń jakiś drobiazg. Kiedy wieczorem rozwinął w swej kabinie płatek jedwabiu, znalazł w nim pierścień z garnetem, który nosił jego niezwykły pasażer.

- Dziwny facet, szkoda gadać - mruknął pod nosem. Pokręcił głową ze zdumieniem i schował pierścionek w bezpieczne miejsce.

## **11. Mroczny pościg**

Wóz podskakiwał na koleinach drogi, która wiła się przez falisty krajobraz Myceny. Owinięty peleryną Seregil siedział zgarbiony obok Aleca na chropowatej ławeczce. Tu jeszcze nie panował taki chłód, jak na północy, lecz wkrótce miał spaść śnieg i czuł się zziębnięty do szpiku kości.

Odkrył, że jeśli pozostaje w zupełnym bezruchu, odzyskuje jasność myśli i udaje mu

się utrzymać na znośnym poziomie zarówno ból głowy, jak i coraz częstsze napady nieuzasadnionego gniewu. Było to wyczerpujące zajęcie. W przebłyskach świadomości odczuwał ulgę na widok tego, jak dobrze Alec dawał sobie radę, choć fakt, że mając pod dostatkiem okazji, chłopiec jeszcze nie uciekł, nie przestawał go wprawiać w zdumienie.

Pierwszej nocy, którą spędzili na łądzie, wynajęli maleńką izdebkę przy nabrzeżu i przebrali się znów w znoszone ubrania podróżne. Wtedy też Alec spokojnie przedstawił swój plan.

- Jesteś chory - zaczął z miną osoby, która wiele przemyślała. - Skoro twoim zdaniem tylko ten Nysander może ci pomóc, uważam, że powinniśmy bezzwłocznie ruszyć w dalszą drogę do Rhíminee.

Seregil skinął głową.

Alec zrobił głęboki wdech i dokończył: - W porządku. Jeśli dobrze rozumiem, najszybciej o tej porze roku byłoby dotrzeć łądem do Keston, a stamtąd popłynąć do miasta statkiem - jednym z tych, które rozpoczynają rejs kanałem gdzieś w okolicach Cirny. Nie mam pojęcia, gdzie leżą te miejscowości. Możesz mi pomóc albo sam zapytam o drogę, ale takie są moje zamiary.

Seregil zaczął przypasywać miecz. Po chwili wahania oddał go jednak Alecowi. - Weź go lepiej, i to też.

Podał chłopcu wyjęty zza pasa sztylet i niewielki, ostry jak brzytwa nóż schowany dotychczas w kołnierzu płaszcza.

Alec zabrał broń bez komentarza, a potem rzekł niemal przeproszającym tonem: - Jeszcze jeden.

- Racja. - Drobnym mężczyzną wy dobył puginał zza cholewy buta i oddał go przyjacielowi, tłumiąc przy tym kolejną iskrę wściekłego gniewu.

Był to niezręczny moment dla nich obu, wiedzieli bowiem, że ta ostrożność nic by nie dała, gdyby bard postanowił odzyskać oręż. Seregil zauważył, że Alec trzymał własną broń na podorędziu.

- Ile dni nam zajmie podróż do Keston? - spytał chłopiec, kiedy już skończyli.

Seregil położył się znów na łóżku i wbił wzrok w belki pod sufitem. - Dwa, jeśli nie będziemy oszczędzać koni, jednakże wątpię, czy będę zdolny do takiej jazdy.

Znów rozboleła go głowa; ile jeszcze czasu zostało do następnego ataku? Nocny spacer na rześkim powietrzu mógłby pomóc, jednak czuł się zbyt chory, żeby to zrobić. Lepiej skupić się na udzieleniu pomocy Alecowi w rozwiązywaniu bieżących problemów.

- Będą mi potrzebne pieniądze - oznajmił chłopak. - Ile ci zostało?

Seregil rzucił mu trzos z pięcioma srebrnymi markami i biżuterią, którą nosił na pokładzie „Śmigłego”. Wywróciwszy na nice własną sakiewkę, Alec dodał dwa miedziaki i skalańską sztukę srebra.

- Na razie nie pozbywaj się klejnotów - poradził mu przyjaciel. - Nie jesteś wystarczająco dobrze ubrany, żeby je sprzedać, nie zwracając na siebie uwagi. Natomiast sprzedaj stroje.

- Nie dostaniemy za nie wiele.

- Na dłonie Illiora, nie zawsze potrzeba pieniędzy, żeby coś zdobyć! Myślałem, że wystarczająco długo przebywałeś w moim towarzystwie, żeby się tego nauczyć!

Było już ciemno, kiedy Alec dotarł na rynek w Torburn. Wśród kilku czynnych straganów chłopiec znalazł kram z ubraniami. Handlarz jednak umiał się dobrze targować i zawiedziony młodzieniec odszedł z czterema srebrnymi groszakami w dłoni.

Westchnął głucho i schował monety. - Nie ułatwi mi to zadania.

Zatrzymał się z żalem obok kobiety, która sprzedawała kiełbaski opiekane nad węglem, a potem, wciąż głodny, ruszył dalej.

Godzinę później dobił niełatwego targu i stał się właścicielem nadwerężonego wózka. Choć nabytek przypominał ledwie pudło zawieszona na jednej osi, sprawiał wrażenie dość mocnego. Po zakupie wozu oraz skromnego prowiantu zostały mu dokładnie dwa miedziaki i skalańska moneta. Nie ulegało wątpliwości, że o kupieniu konia nie było mowy.

Czas, żebym na dobre został złodziejem, pomyślał, wciąż dotknięty upomnieniem, jakim pożegnał go Seregil. Wrócił do oberży, by przespać się kilka godzin, i tuż przed świtem po cichu zszedł na dół. Wymknął się bocznymi drzwiami, naciągnął buty i poszedł do stajni.

Wielkie zwały posrebrzanych chmur przesuwają się powoli po tarczy zachodzącego księżyca. Serce niespokojnie kołatało Alecowi w piersi, kiedy podnosił skobel w drzwiach stajni. Szepcząc w duchu modlitwę do Illiora, opiekuna złodziei, zakradł się do środka.

Pełgający płomyk nocnej latarni rzucał dość światła, by Alec mógł wyminąć pijanego stajennego, który chrapał w pustym boksie. Podczas dalszej wędrówki jego oko przyciągnął kosmaty, brązowo-biały kucyk. Zrzuciwszy mu na szyję kantar, zaprowadził go do pobliskiego zaułka, gdzie schował wózek, i tam zaprzągnął zwierzę. Po skończeniu dzieła wrócił pośpiesznie do pokoju.

Seregil wstał już i był gotowy do drogi. Wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że ta noc nie minęła mu spokojnie.

Mimo to przyjrzał się wózkowi i kucowi Aleca z cieniem dawnego łobuzerskiego

uśmiechu na twarzy, którą ledwie było widać w gasnącym blasku księżyca.

- Za którą z tych rzeczy zapłaciłeś? - spytał cicho.

- Za wóz.

- To dobrze.

Przebyli sporą część drogi do Keston jeszcze przed wschodem słońca. Droga wiła się wśród falistego krajobrazu nagich, zimowych pól i łąk i tylko z rzadka napotykali wozy lub czasami patrol miejscowej milicji. Po zebraniu plonów i zamknięciu Złotego Szlaku aż do wiosny, zimą Mycena była spokojnym zakątkiem.

Seregil przez cały dzień był pogrążony w posępnym milczeniu, odpowiadając próbującemu czasem nawiązać rozmowę Alecowi w tak zniechęcający sposób, że chłopiec wkrótce zaprzestał wysiłków. Kiedy zatrzymali się na noc w przydrożnej oberży, Seregil natychmiast udał się na spoczynek, zostawiając Aleca samego nad kuflem piwa w dużej izbie.

Nim nastał poranek, głód Seregila przybrał postać pustego, głuchego bólu; nawet myśl o wodzie przyprawiała go o mdłości.

Co gorsza, wciąż dręczyło go poczucie winy wobec Aleca. Chłopiec okazał się zbyt szlachetny, by uciec, lecz jakże musi teraz żałować swej obietnicy. Seregil próbował zebrać w sobie siły do rozpoczęcia miłej rozmowy podczas podróży, gdy kątem oka zauważył, że coś się poruszyło z lewej strony. Odwrócił się szybko, lecz pole było puste. Przetarł oczy w przekonaniu, że to jego słabnące ciało płata mu figle, lecz znów kątem oka pochwycił jakiś ruch.

- Co się stało? - spytał zdumiony Alec.

- Nic. - Seregil powiódł wzrokiem po pustej okolicy. - Wydawało mi się, że coś widzę.

Irytujące migotanie wracało co jakiś czas, doprowadzając go po południu do jeszcze większego rozdrażnienia i milczenia. Mógł to być nowy objaw pogłębiającego się szaleństwa, lecz jego instynkt przeczył temu. Głowa znów pękała mu z bólu, który powodował zbyt wielkie mdłości i otępienie, by mógł dobrze przemyśleć tę sprawę. Zawinał się ciasno w pelerynę, żeby go nie przewiał zimny wiatr, i czuwał, walcząc z pokusą zapadnięcia w sen.

Tę noc spędzili na stryszku w odosobnionym gospodarstwie. Koszmary Seregila wróciły ze zdwojoną siłą i zbudził się o świcie zlany zimnym potem. Dręczyło go nieokreślone poczucie lęku; nie potrafił opisać szczegółów, lecz ukradkowe, nieufne spojrzenia Aleca sugerowały, że rzucał się przez sen bardziej niż zwykle. Zastanawiał się właśnie, czy spytać o to chłopca, gdy odniósł wrażenie, że coś się poruszyło w ciemnym kącie

stodoły. Alec był zajęty zaprzęgnięciem kuca i nie zauważył, jak Seregil sprężył się i sięgnął po miecz, który już nie wisiał u jego pasa.

W kącie niczego nie było.

To będzie jego czwarty dzień bez jedzenia, pomyślał Alec, kiedy klekoczący wóz znów ruszył w drogę. Mimo bladej twarzy i zapadniętych oczu Seregil trzymał się lepiej, niż chłopiec przypuszczał. To znaczy pod względem fizycznym, jego dziwne zachowanie budziło bowiem coraz większy niepokój.

Tego dnia siedział zgarbiony jak starzec, wrywając się raz na jakiś czas z przygnębienia w napadzie niezwyklej czujności. W takich chwilach jego oczy błyszczały przerażająco, a pięści zaciskały się tak mocno, że zdawało się, iż kłykcie zaraz przebiją skórę. Ten nowy obrót sprawy, w połączeniu z dziwnymi wypadkami zeszłej nocy, nie zapowiadał niczego dobrego.

Alec obawiał się o przyjaciela, lecz zaczynał się także jego bać.

Poprzedniej nocy nie zamierzał spać, lecz wreszcie zmorzyło go zmęczenie kilkudniową podróżą i przysnął. W środku nocy zbudził się i zobaczył Seregila przyczajonego w odległości nie większej od stopy. Oczy świeciły mu w ciemności jak kotu, oddech był tak chrapliwy, że przypominał pomruk. Czatował nieruchomo, przyglądając się tylko Alecowi.

Chłopiec nie wiedział, jak długo wbijali w siebie wzrok, zastygli w bezruchu, lecz Seregil wreszcie odwrócił głowę i położył się na słomie. Reszta nocy zeszła mu na czuwaniu w bezpiecznej odległości.

Rankiem żaden nie wspomniał o tym wydarzeniu. Alec wątpił, czy Seregil w ogóle o nim pamiętał. Niemniej w połączeniu z dzisiejszą nerwową czujnością towarzysza incydent ten umocnił go tylko w postanowieniu, by nie spać, dopóki nie zamknie go bezpiecznie w kabinie statku na morzu.

Podczas podróży za dnia Alec widział jednak aż zbyt wyraźnie, jak Seregil cierpi. Wyciągnął spod kozła jeden z podartych koców i zarzucił mu go na ramiona.

- Nie wyglądasz najlepiej.

- Ty też - wychrypiał Seregil spierzchniętymi wargami. - Jeśli będziemy jechać nocą, możemy dotrzeć do Keston jutro po południu. Przez jakiś czas chyba dałbym radę powozić - jeśli musisz się przespać.

- Nie, nic mi nie będzie! - odparł szybko Alec. Zbyt szybko, jak się zdawało, mężczyzna bowiem odwrócił głowę i wznowił posępne czwanie.



W miarę upływu czasu Seregil nabierał coraz głębszego przeświadczenia, że jest ścigany. Zaczynał dostrzegać to, co go śledziło; w przelocie migała mu jakaś niewyraźna ciemna postać, która znikwała w mgnieniu oka.

Tuż po południu drgnął tak gwałtownie, że Alec chwycił go za ramię.

- Co ci jest? - spytał. - Zachowujesz się tak od wczoraj.

- To drobiazg - wymamrotał Seregil, chociaż tym razem był pewny, że ujrzał kogoś na drodze daleko za nimi.

Wkrótce potem wjechali na szczyt wzgórza i natknęli się na dalniejszy pogrzeb. Kilkoro odświętnie ubranych mężczyzn i kobiet oraz dwoje małych dzieci stało przy drodze i wznosiło pieśń, przyglądając się młodemu rolnikowi, który orał bruzdę pośrodku pustego pola. Zmarznięta gleba niechętnie ustępowała pod lemieszem, który odwracał zlodowaciałe grudy. Za oraczem szła stara kobieta i sypała w świeżą bruzdę garści popiołu z drewnianej miski. Kiedy rozsypała ostatnią, starannie wytarła naczynie ziemią, którą wysypała potem na pole. Rolnik zawrócił wołu i powoli przeorał bruzdę. Kiedy skrzypiący wóz Aleca i Seregila przejechał obok, zaczął prószyć śnieg.

- Na północy jest tak samo - stwierdził Alec. Seregil obejrzał się obojętnie.

- Miałem na myśli zwyczaj zwracania ziemi prochów zmarłych przez zaoranie ich na polu. Śpiewali też taką samą pieśń.

- Nie zauważyłem. Jak brzmiała?

Zachęcony zaciekawieniem towarzysza, Alec zaśpiewał:

*Wszystko, czym jesteśmy, ty nam dałaś, Dalno, Stworzycielsko  
i Szafarko.*

*Po śmierci odpłacamy ci za hojność i stajemy się jednością  
z twym cudownym dziełem.*

*Przyjmij zmarłego z powrotem do żyznej ziemi, aby z popiołów  
powstało nowe życie,*

*I podczas siewów i żniw została uczczona pamięć zmarłego.*

*Nic nie może zginąć w ręce Stworzycielki.*

*Nic nie może zginąć w ręce Stworzycielki.*

Seregil pokiwał głową. - Już to słyszałem...

Umilkł raptownie, wyrwał chłopcu lejce i zatrzymał kuca. - Na Czwórkę, spójrz tam! - jęknął, patrząc dzikim wzrokiem na pole z lewej strony. Nie dalej niż sto jardów od drogi

stała wysoka postać spowita w czerni.

- Gdzie? Co tam jest?

- Tutaj! - syknął mężczyzna.

Nawet z odległości strzału z łuku Seregil dostrzegł jakąś nieprawidłowość w zarysie postaci, jej ze wszech miar niewłaściwe proporcje, które niepokoiły go bardziej niż to, iż Alec najwyraźniej niczego nie widział.

- Kim jesteś? - krzyknął Seregil, ogarnięty raczej strachem niż gniewem.

Ciemna postać przyglądała mu się w milczeniu, a potem złożyła głęboki ukłon i rozpoczęła groteskowy taniec, podskakując i pływając w sposób, który mógłby budzić śmiech, gdyby nie był tak okropny. Seregil poczuł, że całe jego ciało drętwieje podczas tego koszmarnego widowiska.

Wzdrygnął się i wcisnął lejce Alecowi do rąk. - Jedźmy stąd!

Chłopiec zaciął kuca, nie zadając pytań.

Kiedy Seregil się obejrzał, niesamowita postać znikła.

- O co ci chodziło? - dopytywał się Alec, przekrzykując turkot wozu.

Rozdygotany mężczyzna ścisnął krawędź ławki i nic nie powiedział. Kiedy kilka chwil później podniósł wzrok, zobaczył zjawę idącą drogą przed nimi. Z tej odległości widział, że jest zbyt wysoka, jak na człowieka. Zbyt duża była też odległość między barkami i głową, a niewystarczająca między ramionami i biodrami, dlatego ręce sprawiały wrażenie niesamowicie wydłużonych, niezdamnych, lecz bardzo silnych. Istota obejrzała się przez szpiczaste ramię i kiwnęła na niego głową, jakby poganiała go w drodze ku jakiemuś celowi.

- Spójrz tam! - mimowolnie krzyknął Seregil, ściskając chłopca za ramię i pokazując upiora. - Cały w czerni. Na oczy Bilairy'ego, musisz go teraz widzieć!

- Niczego nie widzę! - odrzekł Alec z wyraźnym strachem w głosie.

Seregil puścił go z pomrukiem irytacji. - Jesteś ślepy? Jest wysoki jak...

Jednak gdy znów wskazał zjawę, ta znikła, machając mu ręką na pożegnanie. Zimny strach ścisnął drobnego mężczyznę za gardło.

Przez resztę pochmurnego popołudnia mroczny prześladowca igrał z nim, złośliwie bawiąc się w chowanego. Najpierw Seregil widział z daleka, jak kręcił się obłąkańczo pośrodku pustego pola. Chwilę później pojawiał się tuż przy nim i kroczył obok wozu tak blisko, że można było go dotknąć. Widział, jak człapie niepostrzeżenie wśród przejeżdżającego obok szwadronu myceńskiej milicji; chwilę potem minął ich, jadąc w przeciwnym kierunku w tyle wiejskiego wozu.

Alec najwyraźniej nie widział zjawy i Seregil wkrótce przestał kierować na nią uwagę

chłopca; cokolwiek znaczyły te wizje, były przeznaczone wyłącznie dla niego.

Najgorsze nadeszło w chwili, gdy słońce zniżało się ku horyzontowi. Seregil nie widział już zjawy od prawie pół godziny. Nagle owiał go podmuch straszliwego chłodu. Zerwał się na równe nogi i odwrócił gwałtownie, a wtedy ujrzał widmo, które przykucnęło w tyle wozu i wyciągało ramiona, jak gdyby zamierzało przygarnąć jego i Aleca do swej piersi. Rąbek czarnego rękawa prawie muskał głowę chłopca.

Wtedy stwór się roześmiał. Z głębi czarnego kaptura wydobył się obscenicznie dudniący chichot, a wraz z nim buchnął tak odrażający trupi smród, że Seregil zakrzuszył się, wyrwijając Alecowi miecz.

Chłopiec zaczął się z nim szamotać, głęboko przekonany, że Seregil wreszcie kompletnie oszalał, i obaj spadli z wozu.

Uderzyli ciężko o ziemię; Seregil wylądował na Alecu. Kuc zrobił jeszcze kilka kroków, a potem stanął. Seregil podniósł głowę i stwierdził, że wóz był pusty.

Zakołysał się na piętach i z trudem zrobił kilka głębokich wdechów, przyciskając dłoń do piersi.

Alec wstał i chwycił go za ramiona. - Spójrz na mnie! - krzyknął ze złością. - Zapomnij o kucu. Nigdzie nie pójdziesz. Musisz mi powiedzieć, co tu się dzieje! Chcę ci pomóc, ale na boga, Seregilu, musisz ze mną porozmawiać!

Mężczyzna powoli pokręcił głową, wciąż oglądając się przez ramię na wóz. - Zjedźmy z drogi przed zmierzchem! - szepnął. - *Aura Elustri málrei...*

- Powiedz mi, co widziałeś! - krzyknął Alec, potrząsając nim z bezsilności.

Seregil skupił wtedy wzrok na chłopcu i rozpaczliwie chwycił go za przód koszuli. - Musimy zjechać z drogi!

Alec przyglądał mu się długo, a potem pokiwał głową z rezygnacją. - Dobrze, zjedziemy - obiecał.

Dojechali do walącej się przydrożnej karczmy tuż przed zmierzchem. Kiedy Seregil schodził z wozu, nogi się pod nim ugięły i Alec musiał pomóc mu wejść do środka.

- Potrzebuję pokoju. Nie, dwóch pokoi - rzekł oschle chłopiec do karczmarza.

- Są na górze. - Mężczyzna przyjrzał się im z obawą. - Czy twój przyjaciel jest chory?

- Nie tak chory, żeby nie zapłacić - powiedział Seregil, zdobywając się na uśmiech.

Dołożył wszelkich sił, żeby przekonać o tym oberżystę, lecz kiedy tylko zniknęli mu z oczu, przestał udawać i wchodząc po wąskich schodach, oparł się całym ciężarem na ramieniu Aleca.

Nagle poczuł się zmęczony, strasznie zmęczony! Już prawie spał, kiedy chłopiec kładł go na łóżku.

Zdrzemnął się trochę, zbudził i znów zapadł w sen. Przez jakiś czas Alec dotrzymywał przyjacielowi towarzystwa. Usiłował pomóc mu się napić, lecz on nie czuł się spragniony, jedynie zmęczony. Wkrótce chłopiec wyszedł i Seregil usłyszał zgrzyt klucza obracanego w zamku. Wszystko to było bardzo dziwne, jednak czuł się zbyt senny, żeby o tym myśleć. Przewrócił się na bok i pomału pogрузzył się w otchłani mrocznego snu.

Jakiś czas później ocknął się wstrząsany dreszczami. W izbie panował chłód, a Alec spychał go z łóżka pod ścianę, dźgając go przy okazji łokciem w plecy. Pokręcił się trochę, usiłując odzyskać przestrzeń, lecz było zbyt zimno, by znów usnąć. Czyżby okno zostało otwarte? Czy w tym pokoju było okno? Wydawało mu się, że nie.

Dał wreszcie za wygraną i kiedy otworzył oczy, żeby to sprawdzić, stwierdził, że nocna lampka wciąż się pali.

- Do licha, Alecu, posuń się...

Słowa uwięzły mu w gardle.

To nie chłopak go spychał, lecz jego dręczyciel, ten czarny upiór. Leżał na wznak z rękoma skrzyżowanymi na piersi, niczym koszmarna parodia posągu na sarkofagu. Nawet nie drgnął, kiedy Seregil przeczołgał się do stóp łóżka, a stamtąd zsunął się na podłogę. Za późno przypomniał sobie, że słyszał klucz obracający się w zamku; był zamknięty od zewnątrz.

- Alecu, Alecu, pomóż mi! - krzyczał, waląc pięściami w drzwi. Okropny lęk ścisnął jego serce żelaznymi obręczami.

- Nikt cię nie usłyszy.

Głos istoty brzmiał jak świst porywistego wiatru w nagich gałęziach drzew zimą - był sardoniczny, nieludzki, wyrażał potworne osamotnienie. Seregil odwrócił się i czarna zjawa usiadła, podnosząc górną część ciała jednym sztywnym ruchem, który przypominał składanie scyzoryka. W ten sam nienaturalny sposób pochyliła się lekko w przód i wstała. Zdawała się wypełniać sobą ciasną izbę.

Seregil znów próbował krzyknąć, lecz z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk.

- On już nie może ci pomóc. - Od postaci biły fale lodowatego zimna, a wraz z nimi rozchodził się ten sam przeraźliwy smród.

- Kim jesteś? - spytał mężczyzna zdławionym szeptem. Upiór zbliżył się o krok, zmniejszając dzielącą ich odległość o połowę.

- Długo umykałeś - odparł cichym, zawodzącym głosem. - Nie ma jednak ucieczki ani przebaczenia dla takich jak ty.

Seregil przywarł płasko do ściany i rzucał oczami na boki w poszukiwaniu kryjówki, lecz jej nie znalazł. - Czego chcesz?

- Czyżbyś nie wiedział? Jaka szkoda, że umrzesz w nieświadomości. Nam jednak jest wszystko jedno. Jesteś złodziejem, a my chcemy odzyskać to, co ukradłeś. Nie umkniesz nam już więcej.

- Powiedz mi, co to jest! - Gniew i rozpacz zmieszały się ze strachem, rozniecając w nim resztki odwagi.

Wyciągnąwszy ręce pod sufit, ohydna zjawa znów zionęła grobowym fetorem.

Seregil miał za chwilę zginąć; nieznajomość powodu wydawała mu się wyjątkową niesprawiedliwością.

Upiór wyciągnął po niego ręce, znów wybuchając śmiechem, którego dźwięk podkopywał ostatki jego zdrowia psychicznego.

- Nie! - warknął mężczyzna i rzucił się na niego.

Przez krótką chwilę wydawało mu się, że chwycił jakąś zdeformowaną postać, lecz wtedy wpadł na przeciwległą ścianę. Kiedy odwrócił się, zjawa stała przy drzwiach.

Wtedy Seregilem znów owładnęła dziwna żądza krwi i tym razem przywitał ją z radością, otwierając się na siłę, jaką go natchnęła. Dręczony wywołanym nią bólem i doprowadzony do obłędu, rzucił się na czarnego upiora. Świeczka przewróciła się i zgasła, lecz on walczył jak opętany, odnajdując monstrum po omacku i czując jego zimny kształt, który raz po raz wyslizgiwał mu się z rąk.

Nagle coś pochwycił. Postać zmaterializowała się i wbił w nią paznokcie, sięgając do gardła. Przeciwnik bawił się z nim, broniąc się bez oddawania razów.

Zabawa jednak nie trwała długo. Olbrzymie szpony niespodziewanie zagłębiły się w jego piersi i świat eksplodował falą palącego bólu. Jego świadomość litościwie zgasła.

Na wpół uduszony Alec leżał na zimnej podłodze obok Seregila. W ciemności nie widział, co mu się stało w rękę, ale bolało jak wszyscy diabli.

- Co tam się dzieje? - krzyknął zagniewany gospodarz z drugiego końca korytarza. - Nie pozwolę, żeby ktoś mi demolował dom w środku nocy, słyszycie?

- Poświeć tu. Szybko! - wysapał chłopak, podpierając się jedną ręką i podnosząc na kolana.

Oberżysta stanął w drzwiach ze świecą w jednej ręce i solidną pałką w drugiej. - Takie hałasy, jakby tu kogoś mordowano...

Umilkł w chwili, gdy padło na nich światło. Seregil leżał bez przytomności, a może

było z nim nawet gorzej; przód koszuli i gardło miał zbroczone krwią. Alec uświadomił sobie, że sam pewnie nie wygląda lepiej. Jego rozbity nos krwawił, a twarz i szyja były mocno podrapane. Przyciskając lewą rękę do piersi, zobaczył pośrodku dłoni coś na kształt okrągłego świeżego oparzenia.

- Poświeć niżej - polecił oberżyscie. Przykląkł przy Seregilu, upewnił się, że przyjaciel wciąż oddycha, następnie rozchylił mu koszulę pod szyją i jęknął przerażony.

Ostatnim razem widział zaczerwienione miejsce na piersi towarzysza na pokładzie „Śmigłego”. Teraz zobaczył krwawą ranę. Przysunął obolałą dłoń do światła, zobaczył, że jego oparzenie i ten znak mają dokładnie takie same rozmiary i kształty.

Na podłodze obok Seregila leżał drewniany krążek, bezużyteczny drobiazg skradziony z domu burmistrza, nikt bowiem miał nie zauważyć jego braku. Podnosząc dysk ostrożnie za zerwany rzemyk, Alec porównał go z dziwnym śladem na swojej dłoni i tym na piersi Seregila.

Pasowały do siebie idealnie. Kiedy przyjrzał się dokładniej, zauważył nawet pośrodku odcisk kwadratowego otworka.

Cały czas mieliśmy przyczynę pod samym nosem! - ubolewał w duchu. Jak on mógł się nie domyślać? Dlaczego ja tego nie dostrzegłem?

Odgłosy szamotaniny w pokoju Seregila wyrwały go ze snu, więc poszedł sprawdzić, co się tam działo. W pośpiechu zapomniał o lampie i ze złością klął w duchu, usiłując po omacku włożyć klucz do zamka. Na korytarzu panował mrok, w izbie było jeszcze ciemniej. Mimo hałasu nie był przygotowany na napaść, jaka go spotkała w chwili przekroczenia progu.

Kiedy Alec poczuł zaciskające się na szyi zimne palce, myślał tylko o tym, jak obronić się, żeby nie wyrządzić krzywdy przyjacielowi. Próbował mocniej chwycić go za koszulę, gdy mimowolnie wsunął dłoń w jej rozcięcie pod szyją. Wymacał rzemyk, złapał go i poczuł, jak wysuwa mu się z rąk, gdy Seregil odskoczył. Potem był okropny ból.

- Co to za błazenada? - spytał gospodarz, zaglądając Alecowi przez ramię. Potem cofnął się, czyniąc gest chroniący przed złem. - Zabiłeś go czarami!

Chłopiec schował krążek. - On nie umarł. Nie zabieraj światła!

Jednakże karczmarz już uciekł. Klęcząc z bezsilności, Alec wrócił do swego pokoju chwiejnym krokiem i skrzesał ogień.

Co miał zrobić z tym przeklętym dyskiem? Wrzucenie go do ognia wydawało się najmądrzejszym rozwiązaniem, niemniej powstrzymały go wątpliwości; Seregil uważał krążek za wystarczająco cenny, by go skraść, a potem twierdził, że bardzo zależy mu na dowiezieniu go do Rhíminee.

Znalazł w plecaku Seregila połataną koszulę i trzymając dysk wyłącznie za ramię, owinał go nią. Schował węzełek na dnie plecaka, zniósł bagaże na dół i szybko wrócił po towarzysza. Oberżysta i jego rodzina zabarykadowali się w spiżarni i pomimo jego licznych próśb i zapewnień, nie chcieli wyjść.

W końcu musiał sam znieść przyjaciela, dźwigając nieprzytomnego mężczyznę na plecach jak zaszlachtowanego jelenia. Zszedł na parter, położył go na stole i znów poszedł do spiżarni za kuchnią.

- Hej, wy tam! - zawołał przez drzwi. - Potrzebuję prowiantu. Zostawię pieniądze na kominku.

Nie było odpowiedzi.

Na ladzie z boku stała świeca w lichtarzu. Alec zapalił ją jednym z węgielków żarzących się w palenisku i wyruszył na poszukiwanie jedzenia. Większość była zamknięta w spiżarni razem z właścicielem, lecz udało mu się znaleźć kosz gotowanych jaj, butelkę winiaku, pół gomółki dobrego myceńskiego sera, trochę świeżego chleba i worek szarych renet. Kiedy poszedł do studni, znalazł chłodzący się w niej dzbanek mleka, który również dodał do swych łupów.

Schował wszystko pod kozłem wózka, wymościł z tyłu posłanie z kocy - własnych oraz kilku zabranych z gospody.

Kiedy wszystko było już gotowe, ułożył przyjaciela na zaimprovizowanym posłaniu i starannie go przykrył. Gdyby nie rżący oddech, Seregil sprawiałby wrażenie nieboszczyka na marach.

- Cóż, nie polepszy mu się, jeśli będzie tu siedział - mruknął ponuro Alec i klepnął kuca lejcamy po zadzie. - Powiedziałem, że wybieramy się do Rhíminee, i tam właśnie pojedziemy!

## 12. Samotność

*...czy zmarli śnią po śmierci? Resztką świadomości wyczuwał upływ czasu. Nastąpiła jakaś zmiana, ale jaka? Z wolna zaczynał uświadamiać sobie ból, lecz było to stłumione wrażenie, którego doznawał z oddali.*

*Bardzo dziwne.*

*Wraz z bólem pojawiły się zapachy - smród choroby, zakażenia, własnego niemytego*

*ciała - które napępniały go wstrętem, choć jednocześnie cieszył się zdolnością ich odczuwania. Być może wcale jeszcze nie umarł? Nie miał wytłumaczenia dla swego obecnego stanu ani wspomnień z przeszłości, a teraz nawet ból zniknął. Bezdźwięcznie, bezradnie pragnął jego powrotu, lecz ten odszedł.*

*Został sam. Osamotniony...*

Alec jechał najszybciej jak mógł, stanowczo zdecydowany dotrzeć do portu następnego dnia. Zatrzymywał się tylko, żeby dać kucowi odpocząć i opatrzyć ranę Seregila.

Oparzenie na dłoni powodowało ból ręki aż do łokcia, lecz już pokryło się strupem. Natomiast gdy w świetle dnia przyjrzał się piersi przyjaciela, zobaczył nadal otwartą ranę okoloną zaognionymi kreskami, które świadczyły o zakażeniu.

Zatrzymał się w następnym gospodarstwie, do którego dojechali, w nadziei wyżebrania odrobiny ziół i jakiegoś płótna. Mieszkająca tam stara kobieta rzuciła raz okiem na Seregila i znikła w kuchni. Chwilę później wróciła z koszykiem, w którym znalazła się maść z krwawnika i aloesu, czyste szmaty, butelka naparu z kory wierzbowej i druga mleka, świeży ser, chleb i pół tuzina jabłek.

- Nie... nie mogę ci zapłacić - wyjąkał Alec, przytłoczony jej szczodrością.

Staruszka uśmiechnęła się i poklepała go po ręce. - Nie musisz - powiedziała z silnym myceńskim akcentem. - Stworzycielka widzi każdy dobry uczynek.

W miarę zbliżania się do leżącego na zachodzie Keston, w krajobrazie stopniowo zaczęły dominować łagodne wzgórza. Następnego popołudnia dotarli do bardziej zaludnionej okolicy.

Wiatr miał tu inną woń. Był to zapach wody, jednak z nieznaną nutą. Nad głowami krążyły mewy, znacznie większe od tych małych z czarnymi łebkami, znad jeziora Czarna Woda. Te ptaki miały długie żółte dzioby i szare, czarno zakończone skrzydła. Wielkimi stadami latały, po niebie albo dreptały po pustych polach i wysypiskach śmieci.

Alec wjechał na szczyt wzgórza i zobaczył w oddali coś, co mogło być tylko morzem. Przytłoczony wrażeniem chłopiec ściągnął lejce i gapił się na wodę. Słońce stało już nisko. Pierwszy złoty blask zmierzchu kładł się błyszczącą smugą na srebrzystozielonej wodzie. Wzdłuż wybrzeża ciągnął się sznur wysepek przypominających rzucone kostki, jedne ciemne od drzew, inne nagie i skaliste.

Kręta droga wiodła do morza i kończyła się w rozległym mieście, które leżało nad obszerną zatoką.



- Musisz być z głębi łądu.

Do wozu podszedł stary druciarz. Pomarszczony i krzywonogi starzec zgiął się prawie w pół pod ciężarem wielkiego tobołu na plecach. Skrawek twarzy widoczny pod rondem wymiętego kapelusza był zarośnięty i ciemny od kurzu.

- Masz minę kogoś z głębi łądu, kto po raz pierwszy widzi morze. Nie możesz być nikim innym, skoro tak siedzisz z otwartą gębą - zauważył staruch, śmiejąc się zgrzytliwie.

- W życiu jeszcze nie widziałem czegoś tak wielkiego!

- Wydaje się jeszcze większe, kiedy jest się na jego środku - powiedział druciarz. - Za młodu byłem żeglarzem, zanim rekin nie schrupał mi nogi na obiad.

Odrzucił połę zakurzonej peleryny i pokazał Alecowi drewnianą kulę przytroczoną do kikuta lewej nogi. Przemyślnie wyrzeźbiona w kształcie brakującej kończyny proteza zakończona była drewnianym chodakiem, który doskonale pasował do prawdziwego buta na drugiej nodze.

- Po całodziennym wędrowce sam nie wiem, która noga bardziej mnie boli. Nie podwiózłbyś do miasta współtowarzysza podróży?

- Wsiadaj. - Alec wyciągnął rękę, żeby mu pomóc.

- Serdeczne dzięki. Hannock z Brithi, do usług - rzekł druciarz, sadowiąc się na koźle.

Zapadła pełna wyczekiwania pauza.

- Aren. Aren Silverleaf. - Alec poczuł się trochę głupio, podając starcowi fałszywe imię, jednak powoli stawało się to jego zwyczajem.

Hannock musnął palcem rondo kapelusza. - Witaj, Arenie. Co się stało twojemu przyjacielowi?

- Niefortunny upadek - szybko skłamał Alec. - Powiedz mi, znasz Keston?

- Chyba można tak powiedzieć. Co mogę tam dla ciebie zrobić?

- Muszę sprzedać ten wózek i znaleźć statek do Rhíminee.

- Do Rhíminee, powiadasz? - Starzec potarł szpeceniasty podbródek. - Na Starego Żeglarza, będziesz miał wielkie szczęście, jeśli uda ci się znaleźć jakiś o tej porze roku. Będzie to też drogo kosztowało. Dużo więcej niż możesz dostać za ten żaloszny pojazd i ochwaconego kucyka. Nie martw się jednak, chłopcze. Mam jeszcze kilku przyjaciół w większości portów, jakie mógłbyś wymienić. Zostaw to staremu Hannockowi.

Alec wkrótce był wdzięczny za towarzystwo starego druciarza. Keston okazało się ruchliwym miastem pełnym krętych uliczek, które jego zdaniem wytyczono w sposób pozbawiony najmniejszego sensu; Hannock wskazywał mu drogę ulicami, które przypominały zaledwie szerokie dróżki wśród domów wciśniętych między składy i tawerny.

Grupki marynarzy otumanionych trunkami szarpały się w ciemnych zaułkach i zewsząd zdawały się dobiegać strzępy pieśni i przekleństwa.

- Tak, wciąż mam jednego czy dwóch przyjaciół na przystani - rzekł Hannock, kiedy dotarli do nabrzeża. - Pozwól mi tylko trochę popytać, a potem spotkamy się „Pod Czerwonym Kołem”. Widzisz tam ten szyld? Dwa sklepy dalej, w następnym magazynie, znajdziesz woźnicę imieniem Gesher. On na pewno odkupi od ciebie ten wózek. Nie zaszkodzi, jeśli podczas ubijania interesów wspomnisz moje imię.

Jednakże mimo powoływania się na Hannocka, Gesher obrzucił krytycznym okiem wóz, wyczerpanego kuca i jego równie wycieńczonego woźnicę. - Trzy srebrne drzewa i ani grosza więcej - oznajmił oschle.

Alec nie miał pojęcia, ile może wynosić porównywalna wartość srebrnego drzewa, niemniej ucieszył się, że wreszcie pozbędzie się wozu. Chłopiec umówił się, że dobją targu, kiedy przyprowdzi pojazd z powrotem, i czym prędzej pojechał do gospody „Pod Kołem”. Przykrył dobrze Seregila i wszedł do środka.

Zastał starego druciarza siedzącego przy długim stole i żartującego z ogorzałym mężczyzną w stroju żeglarza.

- A oto i nasz młodzieniec - rzekł Hannock do swego kompana, podsuwając Alecowi garniec piwa. - Siadaj, chłopcze. Arenie Silverleaf, to kapitan Talrien z „Delfina”. Najlepszy żeglarz, jakiego znajdziesz na dwóch morzach, a mnie możesz wierzyć. Pierwszy raz płynęliśmy pod rozkazami kapitana Strake'a, ja byłem bosmanem, a on ledwie odrośłym od ziemi chłopcem okrętowym. Zgodził się załatwić miejsce na statku dla ciebie i twojego nieszczęsnego przyjaciela.

- Co, brak ci forsy? - Talrien z uśmiechem przeszedł od razu do sedna sprawy. Jego skóra, brązowa jak stary but od soli i słońca, odcinała się mocno od jasnych włosów i brody. - Ile masz?

- Mogę dostać trzy srebrne drzewa za kuca i wózek. Czy to dobry interes?

Hannock wzruszył ramionami. - Nie, ale też nie taki zły. Co ty na to, Tally? Weźmiesz chłopaka?

- Ledwie starczy na zapłatę za jedną osobę. Chyba bardzo ci zależy na dostaniu się do Rhíminee. - Rozparty na krześle Talrien cedził słowa. Kiedy Alec zawahał się odrobinę za długo, roześmiał się i podniósł rękę. - W porządku, to twoja sprawa. Wiesz, co ci powiem? Tym razem brakuje mi jednego człowieka; za trzy srebrne drzewa zabiorę twojego przyjaciela, a ty możesz zapracować na siebie. Będziesz musiał spać w ładowni, ale masz szczęście, bo wieziemy zboże i wełnę. Poprzednim ładunkiem był granitowy bruk. Jeśli

umowa ci odpowiada, uściśnijmy sobie dłonie na zgodę.

- Zgoda - rzekł chłopak, ściskając jego rękę. - Bardzo wam obu dziękuję.

Szalupa Talriena cumowała przy pomoście. Po załadowaniu nikłego dobytku chłopca Alec z kapitanem ostrożnie ułożyli Seregila na dnie łodzi.

Był jeszcze bledszy niż zwykle. Głowa przetaczała mu się bezwładnie z boku na bok, gdy kołysana lekkimi falami łódź stukiała o kamienny słup pomostu. Podkładając przyjacielowi pod głowę złożony płaszcz, Alec spojrzał na niego wystraszony. A jeśli on umrze? Co zrobię, jeśli on umrze?

- Nie martw się, chłopcze - powiedział serdecznie Talrien. - Przypilnuję, żeby mu było wygodnie. Idź sprzedać wózek, a ja przyślę po ciebie szalupę.

- Będę... będę czekał - wymamrotał Alec, czując nagły opór przed zostawieniem Seregila w rękach nieznamym. Co innego jednak mógł zrobić? Po raz ostatni wgramolił się na rozklekotany wózek i stuknął lejcami po zakurzonej zadzie kuca.

Myceńskie srebrne drzewa okazały się prostokątnymi kawałkami srebra, na których wybito zarys drzewa. Ścisnąwszy monety w garści, pognął najszybciej jak mógł z powrotem do przystani.

Kiedy ujrzał na horyzoncie puste molo, nagła myśl kazała mu się zatrzymać. Czy zanim jeszcze nie zeszli z pokładu „Śmigłego”, kapitan Rhal nie wspominał o działających w portach plenimarańskich oddziałach werbunkowych?

- O Stworzycielko - jęknął głośno i poczuł, że strach gniecie go w żołądku niczym ciężka bryła lodu. Czyżby przez pośpiech i nieuważę spowodowane zmęczeniem oddał Seregila parze przebiegłych rzeźmieszków? Przeklinając swą głupotę, przytupywał na mrozie i wyteżał wzrok, by w ciemności dostrzec jakiś ruch na wodzie. Nawet nie przyszło mu do głowy, by spytać Talriena, który ze statków to „Delfin”.

Noc była spokojna. Fale pluskały cicho o pomost. Dobiegające z pobliskich tawern stłumione śpiewy rozochoconych i podpitych ludzi tylko pogłębiały poczucie samotności czuwającego w ciemności Aleca. Na jednym z kotwiczących statków rozległ się przyciszony, odległy dźwięk dzwonu.

Alec właśnie wymyślał sobie od ostatnich głupców, gdy spostrzegł zbliżające się światło. Na chwilę zniknęło, przysłonięte kadłubem jakiegoś statku, lecz potem znów zakołysało się na falach, podążając ku niemu z pluskiem niewidzialnych wioseł.

Żyłasty rudowłosy marynarz, niewiele starszy od Aleca, zacumował zręcznie przy pomoście. Chłopiec nie znał się za bardzo na oddziałach werbunkowych, ale nie sądził, żeby miał z takim do czynienia w tej chwili.

- Ty jesteś nowym pomocnikiem? - spytał chłopak, podnosząc wiosła i spoglądając na niego z beczelnym uśmiechem. - Jestem Binakel, ale większość woła na mnie Biny. Wskakuj, chyba że masz ochotę spędzić noc na przystani, bo ja nie. Na Starego Żeglarza, dzisiejsza noc jest zimniejsza od jaj dorsza!

Ledwo Alec zdążył wgramolić się na ławkę, kiedy Biny już odbił od brzegu. Z ust wiosłarza płynął nieprzerwany strumień słów i nie trzeba było zachęty ani ponaglenia, by chłopak mówił prawie jednym tchem. Miał tendencję do przeskakiwania z tematu na temat w zależności od tego, co mu przyszło do głowy, i sporą część dygresji stanowiły przekleństwa, lecz zanim dopłynęli do smukłego kadłuba statku, Alec zdołał wychwycić dość, by jego obawy się rozproszyły. Kapitan Talrien był wyrozumiałym panem, twierdził Biny, w którego ustach największym komplementem było stwierdzenie, że jeszcze nigdy nie słyszał, aby kapitan kazał wychłostać członka załogi.

„Delfin” okazał się statkiem żeglugi przybrzeżnej. Ten wysoki trójmasztowiec wyposażony w trójkątne żagle mógł w razie potrzeby spuścić po dwadzieścia wiosł z każdej burty i odbywał regularne rejsy między portami Skali i Myceny.

Załoga na pokładzie szykowała się spieszenie do wypłynięcia w morze. Alec miał nadzieję, że znów porozmawia z Talriem, lecz po kapitanie nie było śladu.

- Twój przyjaciel jest na dole - oznajmił Biny, sprowadzając go pod pokład.

Seregil spał w głębokim gnieździe z bel wełny. Kolejne bele i pękate worki ziarna wypełniały długą ładownię tak daleko, jak sięgał blask latarni Biny'ego.

- Uważaj na światło - ostrzegł na odchodnym majtek. - Wystarczy tylko zaproszyć ogień, a pójdziemy z dymem! Powieś latarnię na haku nad głową i nie zapomnij jej zgasić, gdyby zerwał się sztorm.

- Będę ostrożny - obiecał Alec, zajęty już szukaniem świeżych bandaży. Opatrunek na nie gojącej się ranie Seregila był mocno poplamiony.

- Kapitan przysłał wam jedzenie i wiadro wody. Jest tam, po drugiej stronie. - Biny wskazał ręką. - Powinieneś jutro pogadać z Sedrishem o chorobie swojego przyjaciela. Stary Sedrish jest równie dobrym łapiduchem, co kucharzem. Ano, życzę wam dobrej nocy!

- Dobrej nocy. Przekaż moje podziękowania kapitanowi.

Włókna bandaży przywarły do rany, więc Alec ostrożnie je odmoczył. Poplamiony opatrunek odsłonił zaognione miejsce, które wyglądało jeszcze gorzej niż uprzednio. Nic nie wskazywało, żeby maść starej kobiety pomagała, ale chłopiec i tak ją przyłożył do rany, nie wiedząc, co innego może zrobić.

Smukły Seregil chudł w oczach. Kiedy Alec uniósł go, żeby założyć świeże bandaże,

wydał mu się kruchy. Do tego mężczyzna oddychał coraz mniej miarowo i co jakiś czas rzeził boleśnie.

Alec znów ułożył przyjaciela na belach wełny, odgarnął z jego twarzy kilka pasm prostych włosów, przyjrzał się głęboko wpadniętym policzkom, skroniom i chorobliwie bladej skórze. Za kilka dni dotrą do Rhíminee i Nysandra, jeśli tylko Seregil dożyje tej chwili.

Ogrzawszy resztkę mleka nad lampą, Alec wsparł głowę przyjaciela na swoim kolanie i próbował napić go łyżeczką. Jednak mężczyzna zachłysnął się tylko i całe mleko pociekło mu po policzku.

Z ciężkim sercem odstawił kubek i położył się obok przyjaciela, wytarłszy mu policzek rogiem peleryny, którą potem okrył ich obu.

- Przynajmniej dostaliśmy się na statek - szepnął ze smutkiem, wsłuchując się w ciężki oddech leżącego obok mężczyzny. Bardzo zmęczony, zapadł w sen.

*... wszędzie wokół Seregila rozciągała się kamienna równina, nad którą wisało pochmurne, ołowiane niebo. Pod jego stopami rośla zeschnięta szara trawa. Czyżby dalekie morze? Nie wiał najmniejszy wiatr, który mógłby powodować ten słaby szum. W oddali błyskały pioruny, lecz po nich nie następował huk gromów. Po niebie pędziły chmury.*

*Zupełnie nie czuł swego ciała, jedynie otoczenie, jakby cała jego jaźń zredukowała się do esencji widzenia. Jednak mógł się poruszać i przyglądać szarej równinie, pędzącej masie chmur nad głową, które kłębiły się i kipsiały, choć nie odstaniały ani skrawka błękitu. Wciąż słyszał morze, choć nie potrafił określić jego położenia. Chciał tam pójść, ujrzyć coś innego od otaczającej go monotonii, ale jak? Mógł przecież obrać zły kierunek i oddalić się, zapuszczając się coraz dalej w głąb stepu. Ta myśl sprawiła, że stanął jak wryty. Skądś wiedział, że równina nie miała końca, jeśli odeszło się od morza.*

*Teraz już był pewny, że umarł i brama Bilairy'ego była jego jedyną drogą ucieczki do prawdziwych zaświatów lub do wyzwolenia z wszelkiej egzystencji. Ugrzęźnięcie na wieki na tej martwej równinie było czymś niewyobrażalnym.*

- O Illiorze, Zwiastunie Światłości - modlił się bezgłośnie - ześlij jasność na to odludzie. Co mam uczynić?

*Nic się jednak nie zmieniło. Mężczyzna płakał i nawet jego płacz był niesłyszalny w pustce.*

### 13. Pytania

- Jasne, że tu byli. Prędko ich nie zapomnę! - oznajmił oberżysta, mierząc wzrokiem dwóch szlachciców. Ten błady świdrował go wzrokiem, lecz drugi, śniady, przystojny mężczyzna z blizną pod okiem sprawiał wrażenie człowieka znającego wartość informacji.

Nie mylił się. Ciemnowłosy przybysz wyjął z eleganckiego trzosa grubą monetę z podwójnym drzewem i położył ją na chropowatym szynkwasiu między nimi.

- Gdybyś łaskawie zechciał odpowiedzieć na kilka pytań, byłbym bardzo wdzięczny. - Do pierwszej ciężkiej, prostokątnej monety dołączyła kolejna. - Ci młodzi ludzie są moimi służącymi. Bardzo mi zależy na ich znalezieniu.

- Coś ukradli, prawda?

- To dość delikatna sprawa - odparł szlachcic.

- Ano, przykro mi mówić, ale spóźniliście się prawie o tydzień. Od początku czułem, że to łajdaki. Prawda, matka?

- Ano, prawda - zapewniła ich żona oberżysty, przyglądając się nieznajomym zza ramienia męża. - Mówiłam potem, nie trza było ich wpuszczać, chociaż były wolne izby.

- I dobrze mówiła. W nocy ten żółtowołosy próbował zamordować swego kompana. Po tym, jak ich zaskoczyłem, zamknąłem się z rodziną w spiżarni. Rankiem zniknęli. Nie wiem, czy ten chory w końcu przeżył czy umarł.

Oberżysta sięgnął po pieniądze, lecz śniady mężczyzna przycisnął je czubkami palców w rękawiczkach.

- Czy przez przypadek zauważyłeś, w jakim kierunku się oddalili?

- Nie, panie. Jak już mówiłem, siedzieliśmy w składziku, póki nie upewniliśmy się, że wyjechali.

- Szkoda - szepnął mężczyzna, wypuszczając monety. - Może byłbyś łaskaw wskazać nam pokoje, w których się zatrzymali?

- Jak sobie życzysz - powiedział z powątpiewaniem oberżysta, prowadząc ich po schodach na górę. - Nie zostawili niczego. Zaraz potem dobrze się tam rozejrzałem. Dziwne, ale ten chłopak chciał klucz do drzwi tego drugiego. Pewno go zamknął, a potem napadł w środku nocy. Trzeba było słyszeć ten hałas! To łomotanie i wycie... jesteśmy na miejscu, panowie, to tutaj wszystko się zdarzyło.

Karczmarz odsunął się na bok, a goście zajrzeli do ciasnych pokoi.

- Gdzie rozegrała się walka? - spytał ten błady. Oberżysta zauważył, że nie zachowywał się tak uprzejmie, jak jego towarzysz, i mówił z dziwnym akcentem.

- Tutaj - powiedział. - Jeszcze widać plamy krwi na podłodze, obok twojej stopy.

Zamieniwszy spojrzenia ze swym kompanem, śniady mężczyzna odciągnął karczmarza w stronę schodów.

- Daj nam kilka chwil, abyśmy zaspokoili swą ciekawość. Tymczasem może byłbyś łaskaw zanieść piwo i mięso mojej służbie na podwórzu?

Widząc okazję do powiększenia zarobków, oberżysta czym prędzej zbiegł na dół.

Mardus zaczekał, aż karczmarz oddali się poza zasięg słuchu, następnie skinieniem głowy dał Vargûlowi Ashnazai znak, by zaczynał.

Nekromanta ukląkł i wy dobył maleńki nożyk. Zeskrobał zaschniętą krew z plam na chropowatych deskach, ostrożnie strząsnął strużyny do fiolki z kości słoniowej i zamknął ją szczelnie. Kiedy uniósł naczynie między kciukiem i palcem wskazującym, jego wąskie wargi wykrzywiło coś na kształt nieprzyjemnego uśmiechu.

- Mamy ich, lordzie Mardusie! - krzyknął zachwycony, przechodząc na starą mowę. - Nawet jeśli już go nie nosi, dzięki temu będziemy mogli ich wytropić.

- Jeśli to rzeczywiście ci, których ścigamy - odparł w tym samym języku Mardus. Tym razem nekromanta prawdopodobnie się nie mylił w swych założeniach, lecz jak zwykle, Mardus nie uczynił niczego, żeby go pochwalić. Każdy z nich miał swą rolę do odegrania.

Skwaszony Vargûll Ashnazai zszedł na dół za Mardusem, który na widok oberżysty i jego żony wymownie wzruszył ramionami.

- Rzeczywiście, niczego nie znaleźliśmy - powiedział jakby zawstydzony. - Niemniej pozostała jeszcze jedna sprawa...

- Jakaż to, czcigodny panie? - spytał karczmarz, najwyraźniej łudząc się kolejną okazją zysku.

- Powiedziałeś, że się bili. - Mardus bawił się sznurówkami sakiewki. - Ciekaw jestem przyczyny. Coś ci przychodzi do głowy?

- Ano, jak już mówiłem - odparł oberżysta - zanim tam dotarłem, słyhać było straszny rumor. Zanim zapaliłem lampę i znalazłem kij, ten młody już przewrócił tego drugiego. Po tym, co zobaczyłem, wydawało mi się, że pobili się o jakiś naszyjnik.

- Naszyjnik? - wykrzyknął Vargûl Ashnazai.

- Taki nędzny wisiołek - wtrąciła żona oberżysty. - Nic, o co warto byłoby się zabijać!

- Racja - rzekł z oburzeniem jej mąż. - Byle kawałek drewna, wielkości może monety pięciogroszowej, zawieszony na kawałku rzemiennej sznurówki. O ile pamiętam, z jednej strony miał jakiś wzór, ale i tak nie sprawiał wrażenia czegoś dużo lepszego od tych

świecidełek, jakie można znaleźć u wędrownych handlarzy.

Mardus posłał karczmarzowi zamyślony uśmiech. - Cóż, jak sam powiedziałaś, byli parą obwiesiów, i chyba dobrze, że się ich pozbyłem. Wielkie dzięki.

Rzucił mu ostatnią monetę i wyszedł na podwórze, gdzie już czekali jego żołnierze.

- Czy masz jeszcze jakieś wątpliwości, mój panie? - szepnął Ashnazai, dygocząc z powstrzymanej złości.

- Zdaje się, że znów nam się wymknęli - rzekł w zamyśleniu Mardus, stukając się palcem w policzek.

- Powinien był umrzeć tydzień temu! Nikt nie może przeżyć...

Mardus uśmiechnął się blado. - Daj spokój, Yargulu Ashnazai, chyba nawet ty rozumiesz, że nie ściągamy pospolitych złodziei.

Zerknąwszy z aprobatą na pustkowie, które otaczało zajazd na rozstajnych drogach, zwrócił się do grupy zbrojnych ludzi: - Kapitanie Tildus!

- Tak, panie?

Mardus wskazał karczmę lekkim skinieniem głowy. - Zabić wszystkich, potem ją spalić.

## **14. Rejs na południe**

Alec miał ochotę głośno krzyknąć z radości, gdy pierwszego dnia żeglugi łąd zniknął za horyzontem. Absolutna pustka, która otaczała statek - nie kończące się niebo, przenikliwy chłód wiatru i zmrożona piana tryskająca spod dziobu „Delfina”, który radośnie ślizgał się po falach pod wydętymi żaglami - wszystko to sprawiało, że czuł się dogłębnie oczyszczony.

Pracował bez wątpienia ciężko. Marynarze wyznaczali mu najgorszą robotę, nie ze złośliwości, lecz dlatego, że miał zostać na pokładzie zbyt krótko, aby warto go było czegoś uczyć. Choć ręka wciąż go pobolevała, a obie dłonie wkrótce spierzchły mu od soli i zimna, ochoczo wykonywał każde przydzielone zadanie: szorował pokłady, wylewał nieczystości i pomagał przy zmywaniu naczyń. Kiedy tylko znajdował wolną chwilę, schodził na dół, by zająć się Seregilem.

Jednak mimo troskliwej opieki wszystko wskazywało na to, że przyjaciel traci siły. Zakażenie na chudej klatce piersiowej rozprzestrzeniało się, a jedynym akcentem ożywiającym bladą twarz były placki niezdrowych rumieńców, które wykwitły na jego



policzkach z gorączki. W powietrzu wokół chorego unosił się cikliwy odór.

Sedrish, kucharz okrętowy i chirurg, pomagał Alecowi jak mógł, lecz zdawało się, że żaden jego lek nie skutkuje.

- Przynajmniej wciąż udaje ci się wmusić cokolwiek w niego - zauważył medyk, obserwując chłopca, który cierpliwie wlewał rosół między spękane wargi Seregila. - Póki pije, jest jeszcze nadzieja.

Trzeciego dnia na morzu Alec biedził się ze zwojem splątanych lin, kiedy przypadkiem obok przechodził kapitan. Pogoda była ładna i Talrienowi dopisywał doskonały humor.

- Szkoda, że nas opuszczasz w Rhíminee. Sądzę, że zrobilibyśmy z ciebie całkiem niezłego żeglarza - stwierdził, opierając się o reling. - Większość szczurów lądowych podczas pierwszej podróży morskiej bez przerwy wymiotuje.

- To akurat zupełnie mi nie dokucza - odparł Alec i poweselał odrobinę. - Trochę trudności mam z uchwyceniem „morskiej równowagi”, jak mówi Biny.

- Zauważyłem. Kiedy pierwszego dnia mocno kołysało, turlałeś się po pokładzie jak beczka w zębie. Po zejściu na ląd będzie równie źle. Dlatego właśnie zawsze po przybiciu do brzegu marynarze natychmiast idą do tawerny. Kiedy człowiek w niej siedzi i pije wystarczająco długo, wkrótce ma wrażenie, że znów jest na wzburzonym morzu. Wtedy czuje się bardziej jak u siebie.

Wtedy usłyszeli krzyk z bocianiego gniazda: - Kapitanie, ląd na horyzoncie!

- Szybko dopłynęliśmy - rzekł Talrien, osłaniając oczy dłonią i patrząc na morze. - Widzisz tę ciemną kreskę na widnokręgu? To przesmyk. Jutro rano ujrzysz jeden z wielkich cudów świata.

Następnego dnia Alec obudził się z mdłościami. Ruch statku wydawał się inny i nie słysząc było plusku fal o burty.

- Hej, Aren - zawołał Biny, wkładając głowę w otwór łuku. - Chodź na górę, jeśli chcesz coś zobaczyć.

Chłopak wyszedł na pokład i stwierdził, że statek stał na kotwicy w wąskim porcie. Tłum cisnął się przy relingu.

- Co o tym sądzisz? - spytał z dumą Biny.

Znad powierzchni oceanu unosiła się delikatna mgła. Przeświecało przez nią pierwsze różowozłote światło poranka, które spowijało rozciągającą się przed nimi scenę welonem

blade, migotliwego ognia.

Z mgły po obu stronach portu wyłaniały się opiekuńczo niebosiężne klify. W głębi leżała Cirna, pozbawiona ładu i składu zbieranina kwadratowych, bielonych budynków, uczepionych stromych zboczy nad przystaniami niczym jaskółcze gniazda.

Na widok chłopca Talrien machnął ręką. - To jedno z najstarszych miast w Skali. Statki tu zawijały, zanim jeszcze wybudowano Ero. Tam, na lewo, widać ujście kanału.

Spojrząwszy na zatokę, Alec zobaczył, że w skałach w jej głębi wycięto wielki kanał. Po obu stronach wejścia stały olbrzymie kolumny wyrzeźbione w ścianach urwiska. Każda miała pięćset stóp lub więcej, licząc od poziomu wody do szczytu klifu, i zwieńczona była wymyślną głowicą. O tak wczesnej porze z umieszczonych na ich szczycie olbrzymich lamp olejowych wciąż jeszcze buchały płomienie i czarny dym.

- Jak można zbudować coś tak olbrzymiego? - wykrzyknął Alec, usiłując ogarnąć wzrokiem roztaczający się przed nim widok.

- Magią, przecież to jasne - rzucił pogardliwie Biny.

- I ciężką pracą - dodał Talrien. - Zbudowała go królowa Tamír II, kiedy zakładała Rhíminee. Powiadają, że konstrukcja kanału zajęła stu czarodziejom i tysiącowi robotników dwa lata. Oczywiście działo się to w dawnych czasach, kiedy żyło wystarczająco wielu magów, żeby mogli się zajmować taką pracą. Ma pięć mil od końca do końca, lecz tylko trzysta stóp szerokości. A te latarnie tam, na szczycie słupów? Widać je na mile. Zeszłej nocy kierowaliśmy się właśnie ich światłem. - Odwrócił się i machnął ręką na zgromadzoną załogę. - Chodźcie! Mamy robotę.

Przeznaczeniem ładunku „Delfina” była Cirna, więc statek zacumował przy jednym z pomostów, które wychodziły w morze. Alec przypilnował, żeby Seregila przeniesiono do ustronnego zakątka ładowni, a potem wyszedł na pokład, żeby poobserwować ruchliwe nadbrzeże. Z mniejszej odległości dostrzegł, że szczyty olbrzymich filarów nie były jednakowe. Na tym po lewej wyrzeźbiono rybę wyłaniającą się z fal. Nawet z drugiego końca portu widział łuski na jej bokach i wdzięcznie wygięte płetwy. Głowica prawej kolumny przypominała stylizowany płomień.

- Dlaczego się różnią? - spytał Sedrisha, osłaniając oczy.

- Ależ to są słupy Astellusa i Sakora - odparł kucharz, jak gdyby zdumiony jego niewiedzą. - Illior i Dalna stoją na drugim końcu. Powiadają, że dawni budowniczy orzekli, że skoro już psują naturalny układ terenu, lepiej po zakończeniu roboty schylić czoło przed bogami.

Talrien stał na szczycie trapu z jednym z marynarzy i wykrzykiwał numery ładunków, aby ten zapisywał je w rejestrze. W doku poniżej rozmaici kupcy, właściciele towarów, sporządzali listy w podobny sposób.

Alec przyglądał się im z zaciekawieniem. Zamiast tunik ludzie ci nosili długie, przewiązane pasami surduty, które sięgały im za kolana, i skórzane spodnie, podobne do takich, jakie lubił Seregil. Wielu miało kapelusze z szerokimi rondami i wetkniętymi ukośnie za wstążkę jednym lub dwoma długimi kolorowymi piórami.

W sąsiednim doku odbywał się rozładunek innego statku i jedno spojrzenie na przywieziony towar wystarczyło, by zachęcić Aleca do zejścia i rzucenia nań okiem z bliska. Lawirując w tłumie żeglarzy i robotników portowych, dotarł do zbiegowiska otaczającego tymczasową zagrodę z rozciągniętych lin, którą przygotowano dla sprowadzanych ze statku koni. Chłopak widział w swoim życiu wiele koni, ale żaden nie mógł się równać z tymi.

Zwierzęta dorównywały wzrostem czarnej klaczy, którą zostawił w Wolde, jednak nie były tak ciężkiej budowy. Miały długie nogi, które zwężyły się od zaokrąglonych kłębów do delikatnych kopyt, i dumnie nosiły łby na silnie wygiętych szyjach. Ich sierść i grzywy nie miały nic z kosmatej szorstkości, do jakiej był przyzwyczajony, lecz lśniły w porannym słońcu jak wypolerowane. Mimo otaczającego je zgiełku nie sprawiały wrażenia spłoszonych. W stadzie przeważały gniade, choć było też kilka kasztanków i karoszy. Uwagę Aleca natychmiast przyciągnął jednak lśniącoczarny ogier z białą grzywą i ogonem.

- Jest na co popatrzeć, prawda? - stwierdził Biny, zjawiając się u jego boku.

- Masz rację - przyznał Alec. - Nigdy jeszcze takich nie widziałem!

- Ja myślę! To aurënejskie konie, właśnie przyplnęły z południa.

- Aurënejskie! - Alec złapał Biny'ego za ramię i wskazał statek. - Czy są na nim jacyś Aurënfaie? Czy wiesz, jak oni wyglądają?

- Nie, to skalański żaglowiec. Aurënfaie nie przyplývają tutaj. Załogi takich statków prowadzą handel z Viresse i same przywożą stamtąd ładunek - konie, biżuterię, szkło i podobne towary - żeby go sprzedać w Trzech Krainach.

Viresse. Seregil wspomniał kiedyś, że to jedyny dostępny dla cudzoziemców port w Aurënen.

- Takie konie są tylko dla szlachty i bogaczy - ciągnął marynarz. - Słyszałem kiedyś, że królowa nigdy nie ruszyłaby do boju na innym rumaku. To samo tyczy się księżniczki, a ona stoi na czele całej skalańskiej kawalerii.

Podziwiany przez Aleca ogier podszedł bliżej i chłopiec nie mógł się powstrzymać, by nie wyciągnąć do niego ręki. Ku jego radości zwierzę przysunęło smukły łeb do jego dłoni i

zarżało z zadowoleniem, gdy pogłaskał je po aksamitnych nozdrzach i grzywce. Był tak zajęty podziwianiem konia, że dopóki nie ujrzał czyjejs dłoni w rękawiczce gładzącej ogiera po karku, nie zdawał sobie sprawy, że Biny i reszta tłumu cofnęli się. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z młodą kobietą, nie mniej egzotyczną niż sam koń.

Pojedynczy gruby warkocz ciemnokasztanowatych włosów, zaczesanych z czoła o głębokich zakolach, służył jej na plecy okryte pochłapaną błotem peleryną. Wokół twarzy o kształcie serca wiło się kilka miękkich, falujących pasemek, które wymknęły się z uczesania. Kiedy odwróciła się do osłupiałego Aleca, chłopiec dostrzegł zaskakujący błękit jej oczu i twarz tryskającą zdrowym rumieńcem. Przez chwilę myślał, że to najpiękniejsza kobieta, jaką widział w życiu. I w dodatku niezwykła, zamiast sukni miała bowiem na sobie obcisłe irchowe spodnie i zielony kaftan z białym obrzeżem. Na jego przedzie widniał bogato haftowany herb przedstawiający dwie skrzyżowane szable, które podtrzymywały koronę. Ciężki srebrny fragment zbroi na szyi kobiety rzucał refleksy w słońcu, a do przewieszzonego przez jej pierś wojskowego bandoletu był przytroczony długi miecz.

- Śliczny, prawda? - zauważyła.

- O, tak. - Alec czym prędzej znów skierował wzrok na konia.

- Czy myślałeś o tym, żeby go kupić? - spytała kobieta, kiedy zwierzę wychyliło się ze sznurowej zagrody, by potrzeć głową o ramię Aleca. - Widać, że mu się spodobałeś.

- Nie! Och, nie... nie, ja tylko patrzyłem. - Chłopiec odsunął się o krok, dotkliwie świadom tego, jak brudne i znoszone jest jego ubranie. - Po prostu pierwszy raz widzę konie Aurënfaie.

Chociaż kobieta nosiła miecz, niespodziewany uśmiech upodobił ją do małej dziewczynki. - Od razu wpadł mi w oko, ale nie chciałam cię ubiec w zakupie, gdybyś już się na niego zdecydował. - Głaszcząc konia po nosie, mówiła do niego cicho: - Co ty na to, mój śliczny? Mam cię zabrać do domu?

Ogier parsknął i popchnął głową jej dłoń, jakby odpowiadał.

- To wszystko wyjaśnia - stwierdził Alec, zadowolony, że jego ulubieńcowi trafiła się tak piękna pani.

- Chyba tak - przyznała kobieta. Handlarz, który czekał w pobliżu, podszedł na jej znak i skłonił się w pas. - Jak zawsze twoje konie są piękne, mistrzu Roakas. Razem z tym panem postanowiliśmy, że wezmę czarnego z białą grzywą. Ile kosztuje?

- Dla ciebie, komendancie, dwieście złotych sestercji.

- Zgoda. Kapitan Myrhini ma sakiewkę.

- Wielkie dzięki, komendancie. Czy to wszystko tym razem?

- Nie, muszę jeszcze wybrać kilka dla gwardii, ale chciałam zabrać tego, zanim zrobi to ktoś inny. Zechcesz poprosić kogoś z mojej eskorty, żeby go osiodłał? - Kobieta jeszcze raz odwróciła się do Aleca i uśmiechnęła się ponownie. - Dziękuję ci za pomoc. Musisz mi powiedzieć, jak się nazywasz.

- Aren Silverleaf.

Inny żołnierz w zielono-białym stroju przyprowadził osiodłanego ogiera. Kobieta lekko wskoczyła na siodło i wyciągnęła zza paska trzos.

- Silverleaf, prawda? Życzę ci powodzenia, Arenie Silverleaf. - Rzuciła mu pieniądze, który błysnął złoto, obracając się w powietrzu. Alec złapał go zręcznie, prawie nie odrywając oczu od kobiety.

- Wypij za moje zdrowie. To mi przyniesie szczęście.

- Dziękuję, tak uczynię - zawołał do odjeżdżającej damy. - Jaka ona piękna! Kto to jest? - szybko spytał pobliskiego żołnierza.

- Nie wiedziałeś? - Mężczyzna obrzucił go spojrzeniem od stóp do głów. - To księżniczka Klia, najmłodsza córka królowej. Ale ci się trafiło, chłopcze!

Do zagrody znów podbiegł tłum i kilkoro nieznanym poklepało Aleca po plecach, zazdroszcząc mu spotkania z członkiem rodziny królewskiej.

Biny przepchnął się przez ciżbę. - Co ci rzuciła?

Alec pokazał mu złotą monetę. Była mniejsza od jego skalańskiej sztuki srebra i na jednej stronie miała wybity taki sam półksiężyc i płomień, a na rewersie profil mężczyzny.

- Pół sestercji? Za to mógłbyś pić za jej zdrowie przez kilka dni! - Biny szturchnął go w bok dla żartu.

- Księżniczka! - Alec pokiwał głową, nie mogąc wyjść z podziwu.

- Och, cały czas ją tu widzimy. Pełni teraz służbę w Królewskiej Gwardii Konnej jako zastępca komendanta, którym jest jej brat, i nieźle zna się na zwierzętach. Chodź, załadunek już się zaczął. Powinniśmy wracać.

Po odprawieniu przywiezionego ładunku załoga Talriena zaczęła wnosić pod pokład wysmukłe amfory z winem. Po nich przysła kolej na klatki z kurami, które kapitan rozkazał postawić na pokładzie i przymocować sznurami. Resztę podróży miało im urozmaicić gdakanie kur i pianie kogutów, a także smród ptactwa i obłoki gubionych przez nie piór.

Późnym rankiem wszystko było już gotowe i mogli dołączyć do innych statków czekających na wplynięcie do kanału. Żaglowce starannie rozstawiono w odstępach, aby nie dopuścić do katastrofy, która mogłaby zablokować kanał. Wkrótce po rzuceniu kotwicy

podpłynęła do nich niewielka łódź i na pokład „Delfina” wspiął się przysadzisty, niski mężczyzna w zatłuszczonym kapeluszu z opuszczoną połówą ronda. Talrien zamienił kilka słów z kapitanem portu i uiścił opłaty za postój na kotwicy oraz korzystanie z kanału. Kiedy mężczyzna odpłynął, Talrien kiwnął ręką na Aleca.

- Mamy godzinę postoju - oznajmił. - Idź, powiedz Sedrishowi, żeby ugotował coś do jedzenia.

Alec przekazał polecenie, a potem zaniósł Seregilowi ciepłą wodę i trochę rosołu. Kiedy znów wyszedł na pokład, kilka statków przed nimi znikło już w ciemnym otworze kanału. Zwierciadło w pobliżu zwieńczenia kolumny Astellusa błysnęło jasno i zakotwiczona obok krępa galera wciągnęła kotwicę, rozwinęła pojedynczy żagiel i wpłynęła w ciemną szczelinę.

Wreszcie obserwator krzyknął: - Mamy sygnał, kapitanie!

- Do roboty, ludzie! - krzyknął Talrien. - Wyciągnąć wiosła i zająć stanowiska.

W czasie podnoszenia kotwicy kilku marynarzy zapaliło pochodnie na dziobie i rufie. Inni podnieśli część pokładu i wyjęli ze schowka długie wiosła. Każde włożono w okrągły, wymoszczony linami otwór w relingu, po dwadzieścia z każdej burty. Na znak kapitana bosman wspiął się na pokrywę luku i zaczął śpiewać. Wioślarze podchwycili nadany przez niego rytm, pociągnęli za wiosła i statek gładko pomknął naprzód po spokojnym zwierciadle zatoki. Kapitan Talrien stał za sterem i utrzymywał kurs na grzmiący echem mrok za słupami.

Słońce minęło już zenit i niewiele światła docierało do głębi szczeliny. W środku panował większy chłód i czuć było zapach przesyconych solą kamieni. Alec stał obok Sedrish, kiedy przypadkiem spojrzął w niebo.

- Czy to są gwiazdy? - spytał ze zdumieniem. Wąski pasek nieba usiany był wątlymi światełkami.

- To wysokie ściany odcinają dostęp słońca. Raz wpadłem do studni, kiedy byłem mały, i widziałem to samo. Właściwie jasno tu jest tylko w samo południe.

Z obu stron zwieszały się nad nimi chropowate głazy, sprawiając wrażenie, że przygniatają statek. Tu i tam ciekły strużki słodkiej wody, rozpryskując się na nierównej powierzchni urwiska. Gdziekolwiek skała rzucała szkliste refleksy, które wprawiły Aleca w zdumienie.

- To skutki magii - wyjaśnił Sedrish. - W niektórych miejscach powierzchnia jest lśniaco gładka jak tutaj; w innych, jak tam, skała po prostu stopiła się i spłynęła niczym wosk po świecy. Mówię ci, nie chciałbym być przy tym, kiedy czarodzieje torowali sobie drogę ogniem!

Podróż upływała im w ciszy. Wąska przestrzeń wokół oddawała każdy szmer i plusk, co zmusiło do zamilknięcia nawet Biny'ego. Kiedy obserwator zawołał wreszcie: - Minęła połowa drogi, kapitanie - jego głos wywołał wielokrotne upiorne echa na całej długości kanału.

Alec zastanawiał się, jak można ustalić odległość w takim miejscu, gdy spostrzegł daleko przed nimi coś białego pod prawą ścianą. Kiedy się zbliżyli, stwierdził, że był to ogromny posąg z lśniącego marmuru, który stał w płytkiej wnęcie wykutej w skale. Figura jaśniała bladym blaskiem niczym latarnia.

- Kto to? - spytał Alec.

- Królowa Tamír II. - Kiedy przepływali obok, Sedrish z czcią dotknął włosów na czole. - Skala miewała dobre i złe królowe, ale stara Tamír była jedną z najlepszych. Nawet bardowie nie mogą zbyt upiększyć życia, jakie wiodła.

Gdy mijali posąg, Alec zmrużył oczy, żeby coś dostrzec w półmroku. Rzeźbiarz przedstawił swą modelkę idącą pod wiatr; włosy miała rozwiane, a szaty przylegały do jej pełnych wdzięku kształtów. Większość lewego boku przysłaniała owalna tarcza, a w prawej ręce dzierżyła wzniesiony miecz, jak gdyby salutowała przepływającym obok statkom. Jej oblicze nie charakteryzowało się ani niezwykłą urodą, ani wyjątkową brzydotą, jednak dumna poza i sroga mina przemawiały do wyobraźni nawet po wiekach.

- Kiedy Plenimaranie zniszczyli starą stolicę Ero na wschodzie, po prostu przeniosła niedobitki ludności na drugą stronę i kazała wyżłobić ten kanał - mówił dalej Sedrish, zapalając fajkę od latarni. - To musiało być dobrze ponad sześćset lat temu. Tak, powiadają, że nie sposób było jej powstrzymać. Wychowała się jako chłopiec w górach, kiedy jej wuj zagarnął tron. Oczywiście źle się to skończyło; właśnie dlatego Ero zostało zniszczone. Kiedy uzurpator zginął na wojnie, jego rzekomy siostrzeniec wystąpił z szeregów i rzekł: „Za waszym przyzwoleniem, jestem dziewczyną”. Jej wuj wymordował prawie wszystkich pozostałych członków rodziny, więc koronowano ją na miejscu. Podczas swych rządów pobiła Plenimaran, zaginęła na morzu podczas bitwy, rok później wróciła, ponownie zasiadła na tronie i rządziła aż do późnej starości. Niesamowita kobieta. Podobno królowa Idrilain bardzo ją przypomina.

Kiedy statek wypłynął na wody Morza Osiat na zachodnim krańcu kanału, Alec wykręcił głowę, żeby ujrzeć rzeźbione zwieńczenia słupów po obu stronach wejścia. Rozpoznał symbol Dalny - snop zboża przewiązany węzłem. Zatem druga podobizna - zwinięty w kłębek smok z półksiężycem - musiała wyobrażać Illiora.

„Delfin” skręcił na południe i popłynął wzdłuż wybrzeża, niesiony dobrym wiatrem. Zimowe morze błyszczało w słońcu późnego popołudnia niczym polerowana stal.

Wybrzeże usiane było rozmaitej wielkości skalistymi wysepkami o stromych brzegach, które wyłaniały się z fal jak ruiny fortec. Niektóre porastał gąszcz ciemnych jodeł lub dębów, inne, jeśli tylko miały jakiegokolwiek zatoki, zamieszkiwali rybacy. Nieliczne statki handlowe wciąż żeglowały tym szlakiem i Talrien wymieniał pozdrowienia z ich kapitanami, używając w tym celu tuby.

Osiat roіło się nie tylko od kupieckich statków. Wkrótce Alec po raz pierwszy zobaczył stado morświnów. Wychyliwszy się przez burtę, obserwował tuziny waleni, które wyskakiwały z wody i bawiły się obok statku. Towarzyszyły żaglowcowi przez wiele mil, ukazując wśród fal swe wygięte ciemne grzbiety. Wkrótce dostrzegł kolejne skaczące stado, które uciekało w popłochu przed straszliwym imiennikiem statku, delfinem risso. Choć jak na walenia risso nie był duży, Alecowi wydawał się gigantyczny. Na samą myśl, że pod kilem pływają takie potwory, poczuł się zdecydowanie nieswojo.

Wybrzeże Skali było nieprzystępne od zachodniej strony. Na brzegu morza i na szczytach gór świeciły surowe granity. Między tymi dwoma kamiennymi pustkowiami rozciągały się żyzne płaskowyże i doliny, lasy i zatoki, w których Skalanie znaleźli schronienie przed wiekami. Zbocza powyżej chłostanych falami skał na brzegu wznosiły się seria łagodnych pagórków ku górom w głębi lądu.

Kiedy Alec popatrzył w stronę brzegu, dostrzegł wozy i jeźdźców, którzy podróżowali przybrzeżnym traktem. Drużyna konnych rzucała metaliczne refleksy w kłębach kurzu, które na pół przesłaniały jej liczebność.

- To Królewski Trakt - poinformował go Biny. - Biegnie wokół całego półwyspu, a potem przez przesmyk aż po Wiverni Cycek.

Tego wieczoru zawinęli do małej zatoki, gdzie zostawili ładunek wina i część klatek z kurami, a wzięli w zamian miedziane sztaby.

Kiedy w ładowni znów zapanował spokój, Alec usiadł przy Seregilu, miał nadzieję, że wmusi w niego jeszcze odrobinę bulionu. Jednak po przełknięciu kilku łyżek chory zakrztusił się i Alec zaprzestał wysiłków. Oddech Seregila stał się bardziej chrapliwy i przy każdym powolnym ruchu unoszącej się i opadającej piersi słychać było rżenie. Wsłuchując się w ten dźwięk, Alec poczuł, że straszna rozpacz chwyta go za gardło. Nie mogąc jej dłużej znieść, sięgnął po wytarty plecak Seregila i wyjął z niego zawinięte w chustkę klejnoty. Wrzucił węzełek za koszulę i czym prędzej wybiegł na pokład w poszukiwaniu kapitana i Sedrishy.

- Musicie rzucić na niego okiem - oznajmił im, starając się mówić tak, by głos mu nie



drzał. - Wątpię, czy przeżyje, jeśli będziemy płynąć w takim tempie.

W ładowni medyk nachylił się nad nieruchomym Seregilem i pokręcił głową. - Chłopiec ma rację, kapitanie. Ten człowiek kona.

Talrien zbadał puls chorego, a potem siadł na beczce z posępną miną. - Nawet gdybyśmy pozełgować prosto do miasta, mijając wszystkie porty, do których powinniśmy zawinąć, nie jestem pewien, czy zdążylibyśmy.

- Ale mógłbyś to zrobić? - spytał Alec.

Spojrząwszy w jego pełne rozpaczy i determinacji oczy, Talrien pokiwał głową. - Jestem tu kapitanem. Ja decyduję, gdzie płyniemy i kiedy. Nie wyjdzie na dobre moim interesom, jeśli zawinę do portu tydzień później...

- Jeśli to sprawa pieniędzy, może jakoś się dogadamy. - Alec podał mu wydobyty z pazuchy węzełek.

W środku Talrien znalazł ciężki złoty łańcuch, kolczyki i złote pół sestercji, które Alec dostał od Klii.

- Miałem nie sprzedawać tych rzeczy - on sobie nie życzył. - Chłopiec wskazał z niepokojem na Seregila. - Jeśli to nie wystarczy, sądzę, że będzie mógł cię sownie wynagrodzić, kiedy już dotrzemy do miasta.

Talrien ponownie zawiązał chustkę i oddał ją chłopcu. - Dowiozę cię do Rhiminee jutro przed południem. O cenie możemy porozmawiać później. Sedrish, przynieś chłopcu trochę piwa.

Po ich wyjściu Alec położył się obok przyjaciela i przykrył ich obydwoma pelerynami, łudząc się, że ogrzeje trochę chorego ciepłem swojego ciała. Skóra Seregila była chłodna i wilgotna, a głęboko wpadnięte oczy przykrywały powieki, które sprawiały wrażenie posiniaczonych. Przez chwilę Alecowi wydawało się, że na twarzy przyjaciela odmalował się jakby wyraz cierpienia.

Ze łzami w oczach ścisnął go za rękę i wyszeptał: - Nie odchodź! Jesteśmy już zbyt blisko, nie rezygnuj.

I znów odniósł wrażenie, że na tej nieruchomej twarzy dostrzegł cień emocji. Prawdopodobnie było to tylko złudzenie.

*...znów równina. Niezmienna pustka i jęczący wicher. Ach, wszystko to doprowadzało go do szalu! Chciał przeklinać, wrzeszczeć, kopać, bić pięściami. Mimo to mógł tylko kręcić się w kółko jak idiota i szukać na horyzoncie jakiegoś znaku.*

*Miotany wściekłością, ujrzał jednak w oddali jakąś ciemną postać. Czyżby ten*

*mroczny prześladowca, jego ostatni nieprzyjaciół za życia, przyszedł za nim nawet tutaj?*

*Nie, nawet z tej niewiarygodnej odległości dostrzegał sylwetkę człowieka, który odstąpił błądki owal twarzy, ściągnąwszy kaptur ciemnej peleryny. Ten człowiek wołał go.*

*Nie, on śpiewał!*

*Nie słysząc było słów, lecz melodia była tak prześliczna, tak przepojona miłością i obietnicami, że Seregilowi łzy napłynęły do oczu. Jak daleko? Ile trzeba czasu, żeby do niego dotrzeć? W tej przeklętej jałowej krainie nie sposób było ustalić odległości, lecz było mu to obojętne. Pobiegł tam, kiedy bowiem mknął po zeschłej trawie i kamieniach, nagle poczuł cudowną lekkość. Biegł - nie, leciał! Doznawał zawrotnego uczucia swobody i radosnego pędu. Ziemia migotała mu w oczach, a postać w oddali czekała na niego z otwartymi ramionami. Zbyt wcześnie i zbyt późno dotarł do niej, padł w jej objęcia i został uniesiony w powietrze, nagle bowiem odzyskał ludzką postać. Mężczyzna przerwał pieśń i uśmiechnął się do niego czule. Jaka to była twarz! Piękna i tchnąca spokojem niczym oblicze boga. Jego skóra miała kolor i połysk najczystszej złota, a kiedy się uśmiechał, marszczyła się w kącikach oczu i ust. Jedno oko było przykryte opaską, lecz nawet to nie mogło zeszpeciwać jego doskonałych rysów. Drugie oko, głębokie i ciemnobłękitne jak szafir lub letnie niebo, spoglądało na niego z nieskończoną miłością.*

*- Wreszcie do mnie przyszedłeś, mój ranny nieszczęśniku.*

*Głos ten wyrażał wszelką miłość i czułość, jakiej miał nadzieję zaznać w swym krótkim, gwałtownym życiu.*

*- Pomóż mi, zabierz mnie stąd! - błagał, chwytając istotę za ramiona, zimne i twarde w dotyku jak skała.*

*- Oczywiście - odparł bóg, albowiem musiała to być istota boska - Bilairy albo Illior, który przybył, by zabrać go z tego strasznego miejsca.*

*Ogarnąwszy go mocnym uściskiem, bóg przytulił go jak dziecko do swej piersi i gładził zimną, czułą ręką. - Razem przejdziemy przez bramę i pójdziemy za morze, ty i ja. Daj mi tylko dar, który przyniosłeś, a wyruszymy natychmiast.*

*- Dar? Nie przyniosłem żadnego daru - wyjąkał i nagle serce załomotało mu w piersi jak ostra pięść.*

*- Ależ przyniosłeś. - Dłoń boga głaskała go po głowie, po barku, rozchyliła koszulę i obnażyła pierś, którą przeszywał ból pulsujący w rytm jego grzmiącego tętna. - Tutaj, widzisz?*

*Palący ból zatopił w nim swe szpony i znów uderzył go w nozdrza mdlący odór. Spojrzał na niewielką ranę ziejącą tuż nad sercem; z jej otworu jak z krwawego oczodołu*

*wyglądało oko tak cudnie błękitne, jak to, które należało do boga. Idealnie pasujące. Nagle zaczął się nadaremnie wic w żelaznym uścisku złotoskórego boga, który już wyciągał rękę, żeby je odebrać...*

„Delfin” przez całą noc pruł na południe. Wychodząc na pokład tuż po brzasku, Alec zobaczył niebosiężne szare klify za lewą burta, a przed nimi gromadę wysp leżących blisko wybrzeża.

- Tuż za tymi wyspami jest port Rhíminee - Talrien przekrzykiwał wiatr.

Rhíminee było największym i najsilniej ufortyfikowanym z zachodnich portów. Pomiedzy trzema mniejszymi wyspami u ujścia zatoki wybudowano ciąg długich granitowych falochronów, zostawiając dwa wejścia dla przyjaznych okrętów. Kiedy „Delfin” mijał jedną z takich morskich bram, Alec spostrzegł katapulty i balisty, jakimi najeżone były szerokie pomosty. Podobny układ umocnień łączył dwie mniejsze wyspy w samym porcie, dzieląc go na strefę wewnętrzną i zewnętrzną, jak mur w warownej twierdzy.

Marynarze zwinęli wszystkie żagle, prócz jednego, i wpłynęli do zewnętrznej części portu, lawirując wśród zakotwiczonych już tam okrętów. Długie, szybkie galery wojenne o szkarłatnych żaglach i dwóch rzędach wiosel cumowały przy pomostach, zanurzone w wodzie prawie po spiżowe ostrogi do abordażu. Były tu także tuziny statków kupieckich, kwadratowych barek i małych karawel o wysoko uniesionych dziobach.

Brama do wewnętrznego portu przypominała rodzaj szerokiego tunelu, który nie dawał żadnej osłony wpływającym doń okrętom. Na obu końcach kanału stały balisty, a ściany wznosiły się licznymi piętrami, aby oddziały łuczników mogły nękać każdy nieprzyjacielski okręt, który przedarł się przez wewnętrzną zaporę.

Sam port okalał zewsząd stromo wznoszący się ląd. Zanim jeszcze statek minął wewnętrzne umocnienia, Alec dostrzegł cytadelę na górze. Była ogromna. Główna część miasta leżała na licznych wzgórzach oddalonych pół mili od brzegu. Zdaniem chłopca miała co najmniej trzy mile szerokości. Miasto opasywał stromy kamienny mur, nad którego blankami górowało tylko kilka lśniących kopuł i wież.

Wyglądało na to, że jedyna droga od strony portu prowadziła krętym traktem między długimi kamiennymi murami. Alec nie był taktykiem, lecz przypomniawszy sobie, że Rhíminee zastąpiło miasto zburzone podczas wojny, odniósł wrażenie, że Skalanie nie zamierzali stracić kolejnej stolicy.

Za wewnętrznymi falochronami, u stóp urwiska pod cytadelą rozciągała się bezładna zbieranina budynków. Kiedy pchany wiosłami statek zbliżył się do pustej przystani, Alec z

rosnącą obawą spojrział na ruchliwy port. Ulgę, jaką odczuł, ujrzawszy miasto, szybko wyparł niepokój wywołany perspektywą szukania jednego czarodzieja gdzieś w tej niepojętej metropolii, którą widział przed sobą.

Chwycił za rękaw Biny'ego, który akurat przebiegał obok. - Słyszałeś kiedyś o miejscu zwanym Domem Orëski?

- Kto by nie słyszał? - Majtek wskazał kciukiem górną część miasta. - Widzisz ten błyszczący punkcik na lewo? To czubek wielkiej kopuły, która go nakrywa.

Alec jeszcze bardziej upadł na duchu. Będzie musiał znaleźć jakiś sposób, żeby przebyć całe miasto i dowieźć tam Seregila. Pomacał węzełek z klejnotami za pazuchą i poprzysiągł sobie w duchu, że jego przyjaciel znajdzie się w Domu Orëski przed zmrokiem, choćby musiał w tym celu kupić wóz.

Kilku mężczyzn weszło na pokład, żeby porozmawiać z kapitanem Talrienem. Alec zamierzał właśnie zejść pod pokład, kiedy jeden z przybyszy zobaczył go i dotknął jego rękawa.

- Czy ty jesteś przyjacielem tego chorego? - spytał nieznajomy.

Zaskoczony chłopiec odwrócił się i zobaczył uśmiechniętą twarz wysokiego, chudego starca. Jego pociągłe, dobronudne oblicze pobruździły wokół oczu i na czole zmarszczki, a krótką brodę i wianuszek kędzierzawych włosów wokół łysiny posrebrzyła siwizna, sylwetkę miał jednak równie prostą i sprężystą, jak on sam. Ciemne oczy ocienione krzaczastymi siwymi brwiami zdradzały jedynie przyjazną ciekawość. Sądząc po ubraniu - spodniach i prostym surducie, na które narzucił znoszoną pelerynę - chłopiec wziął go za jakiegoś kupca.

- A jaką masz do niego sprawę? - spytał nieufnie, zastanawiając się, skąd nieznajomy wiedział o obecności Seregila na statku.

- Przyszedłem cię poznać, drogi chłopcze - odparł starzec. - Jestem Nysander.

## **15. Nareszcie w Rhíminee**

Alec drżał zaniepokojony, kiedy prowadził Nysandra do ładowni.

- Tego się obawiałem - szepnął czarodziej, biorąc twarz Seregila w dłonie. - Musimy go natychmiast zabrać do Domu Orëski. Czeka na nas powóz. Idź po woźnicę.

Zdjęty zimnym strachem chłopiec odszukał stangreta i pomógł mu przenieść opatulonego kocami i pelerynami przyjaciela do powozu.

Tymczasem Nysander zamienił kilka słów z kapitanem, wciskając mu w dłoń sakiewkę. Talrien podziękował skinieniem głowy i poszedł pożegnać się z Alekiem.

- Bardzo panu dziękuję, kapitanie - rzekł serdecznie chłopiec, żałując, że nie umie znaleźć lepszych słów.

- Masz dzielne serce, Arenie Silverleaf. - Talrien poklepał go po ramieniu. - Oby przyniosło ci szczęście.

- Dotychczas przynosiło - odparł Alec, oglądając się nerwowo na powóz. - Mam tylko nadzieję, że szczęście nie odstąpi mnie teraz.

Kiedy wóz wreszcie ruszył, Nysander przykląkł przy Seregilu i zajrzał pod opatrunek. Wystarczył jeden rzut oka, by z grymasem wstrętu ponownie przyłożył bandaż.

- Kiedy to się stało? - spytał rad, że klęczy plecami do chłopca.

- Pięć dni temu.

Czarodziej potrząsnął głową i odmawiał szereg bezgłośnych zaklęć. Jeśli było to rzeczywiście to, czego się obawiał, któż oprócz Seregila mógłby przeżyć taki atak?

Gdy skończył, wyprostował się, by jeszcze raz spojrzeć na chłopca. Błady, wystraszony wyrostek ścisnął miecz i plecak Seregila, rzucając okiem raz na przyjaciela, raz na miasto migające za oknem powozu.

Słania się ze zmęczenia, pomyślał Nysander, i śmiertelnie się mnie boi.

Zmierzwione włosy i proste ubranie człowieka z północy nadawały chłopcu niewątpliwie dziki wygląd. Nysander zauważył, że lewą rękę owinał bandażem i trzymał ją na kolanie dłonią do góry, jak gdyby sprawiała mu ból. Na spierzchniętej od wiatru twarzy malował się niepokój, który nadmiernie go postarzał. Młodzieniec był bardzo strudzony i znękany uczuciem niepewności. Mimo to Nysander wyczuł w głębi jego duszy wrodzoną stanowczość, dzięki której przetrwał wraz z Seregilem wszelkie nieszczęścia, jakie ich dotknęły.

- Kolejny Silverleaf, tak? - Nysander uśmiechnął się w nadziei ukojenia jego obaw. - Seregil twierdzi, że to imię przynosi szczęście. Ufam, że tobie przyniosło.

- Czasami. - Na ułamek sekundy chłopak podniósł oczy. - Polecił mi nigdy nie używać prawdziwego imienia.

- Jestem pewien, że nie miałby nic przeciwko temu, żebyś mnie je wyjawiał.

Chłopiec się splonął. - Przepraszam, panie. Nazywam się Alec z Kerry.

- Zaiste, krótkie imię. Mnie nazywają Nysander í Azusthra Hypirius Meksandor Illandi, Wielki Taumaturg Trzeciej Orëski. Mów mi jednak Nysander, bo tak tutaj zwracają

się do siebie przyjaciele.

- Dziękuję, panie - chciałem powiedzieć, Nysandrze - wybąkał nieśmiało Alec. - Jestem wielce zaszczycony.

Starzec niecierpliwie machnął dłonią. - Ależ skądże. Kocham Seregila jak syna, a ty go uratowałeś. Mam wobec ciebie dług.

Chłopiec znów podniósł na niego wzrok, tym razem odważniej. - Czy on umrze?

- Fakt, że przeżył tak długo, napawa mnie otuchą - odparł czarodziej, żałując, że nie może powiedzieć nic bardziej pocieszającego. - Dobrze zrobiłeś, że go do mnie przywiozłeś. Jak się spotkaliście?

- Ocalił mi życie - odpowiedział Alec. - Było to już prawie miesiąc temu, w górach Żelaznego Serca.

- Rozumiem. - Nysander rzucił okiem na nieruchomą bladą twarz chorego, zastanawiając się, czy kiedykolwiek usłyszy tę historię z jego ust.

- Skąd wiedziałeś o naszym przyjeździe? - zaciekawiał się Alec po chwili milczenia.

- Tydzień temu niespodziewanie oślepiła mnie wizja przedstawiająca Seregila w jakichś rozpaczliwych opałach. - Nysander westchnął ciężko. - Jednak takie obrazy są ulotne. Zanim udało mi się go odtworzyć, wszystko wskazywało, że zagrożenie minęło. Wtedy też pierwszy raz mignęłaś mi w oczach i odniosłem wrażenie, że Seregil jest w rękach odpowiedzialnej osoby.

Chłopiec znów się zaczerwienił i zmiął w palcach rąbek tuniki.

- W ciągu ostatnich kilku dni jeszcze kilka razy widziałem waszą podróż w wizjach. Jesteś nadzwyczaj pomysłowym młodzieńcem. Teraz opowiedz mi, co się stało, bo widzę, że też jesteś ranny.

Kiedy Alec zdawał relację z ucieczki z twierdzy Asengaia oraz późniejszych przygód, Nysander dokończył dyskretniej jego obserwacji. Odrobina delikatnej magii utwierdziła go w przekonaniu, że Seregil wykazał się wielką bystrością umysłu w sprawie wyboru towarzysza, choć powód, dla którego jego przyjaciel w ogóle przygarnął tego wyrostka, pozostawał dla niego tajemnicą.

Opisując położony na obrzeżach Wolde dom ślepego, Alec przyznał się do podsłuchiwania i wyraźnie odczuł ulgę, kiedy czarodziej jedynie się uśmiechnął.

- Rozmawiali o mężczyźnie imieniem Boraneus - powiedział Alec - ale potem Seregil nazwał go Mardusem. Miałem wrażenie, że wymawiał jego imię ze zdenerwowaniem albo zdziwieniem.

Nysander zmarszczył brwi. - Nic dziwnego. Widziałeś go?

- W domu burmistrza. Seregil wprowadził nas tam jako minstreli, żeby się przyjrzeć jemu i temu drugiemu, jakiemuś dyplomacie, który z nim podróżował.

- Czy ten Mardus był wysokim, smagłym mężczyzną z blizną pod okiem?

- Miał szramę stąd dotąd. - Alec narysował palcem kreskę od kącika lewego oka do policzka. - Myślę, że można by o nim powiedzieć, że jest przystojny, ale kiedy się nie uśmiechał, z jego oblicza bił jakiś chłód.

- Doskonale! A ten drugi?

Chłopiec zastanowił się przez chwilę. - Niższy, chudy, o wyglądzie mieszcza. Rzadkie siwawe włosy. - Pokręcił głową. - Nie był człowiekiem szczególnie rzucającym się w oczy. No więc... w każdym razie włamaliśmy się tamtej nocy do ich pokoi.

Nysander parsknął cichym śmiechem. - Taką miałem nadzieję. I czego się dowiedzieliście?

- Tam właśnie znaleźliśmy te...

Stary mag podniósł dłoń ostrzegawczym gestem i wskazał pytająco na pierś Seregila. Alec skinął głową.

- Zatem o tym musimy pomówić kiedy indziej - ostrzegł Nysander. - Opowiedz mi jednak całą resztę.

- Cóż, prawie cały czas stałem na czatach, kiedy Seregil pracował. Znalazł kilka map. Potem, po wyjeździe z Wolde, rozmawiał o nich z Micumem Cavishem. Na mapach zakreślono pewne miejsca, miasta na północy. Micum pojechał szukać tego miejsca zaznaczonego na mokradłach. Obawiam się, że nic więcej nie wiem. Resztę będzie musiał powiedzieć ci Seregil.

Miejmy nadzieję, że będzie w stanie, znów pomyślał Nysander. Twarz czarodzieja musiała zdradzać troskę, Alec bowiem nagle zawołał: - Potrafisz go wyleczyć, prawda? On powiedział, że jeśli ty nie potrafisz, nikt inny nie zdoła tego zrobić!

Nysander pocieszająco poklepał chłopca po dłoni. - Wiem, co trzeba zrobić, drogi chłopcze. Mów dalej, proszę. Co wydarzyło się później?

Mag skwitował pełnym aprobaty śmiechem relację Aleca z pośpiesznej ucieczki z Wolde, spoważniał jednak, kiedy chłopak próbował opisać mu zastraszającą niemoc Seregila na pokładzie „Śmigłego” i pełną niewygód podróż, jaką później odbyli.

- I przez cały ten czas niczego więcej ci nie powiedział o tym, co odkrył w Wolde, ani o tych ludziach?

- Nie, po opuszczeniu miasta nie chciał o tym wspominać. Ciągłe powtarzał, że będzie bezpieczniej, jeśli o pewnych sprawach nie będę wiedział.

Nysander przyjrzał się chłopcu ze zdumieniem. Tak ślepe zaufanie - jeśli to w ogóle zaufanie - było czymś zaskakującym nawet u tak młodej osoby. Wiedział, jak przekonywający potrafił być Seregil, wciąż jednak zdumiewał go fakt, że Alec przebył z nim taką odległość i tyle niebezpieczeństw na podstawie zaledwie garstki opowiadań i czczych obietnic.

Nie, pomyślał czarodziej, z pewnością zaufanie odgrywało tu ważną rolę, a przywiązanie chłopca nie ulegało wątpliwości, lecz szło o coś więcej. Seregil nigdy nie wplątałby zielonego niedorostka w kradzież w Wolde, gdyby nie wyczuł w głębi jego duszy czegoś, co go urzekło. Zaiste, uczeń!

Alec pokręcił się niespokojnie. - Czy stało się coś złego?

- Ależ skąd! - uśmiechnął się Nysander. - Zamyśliłem się na chwilę; to typowe dla czarodziejów. Zarówno Seregil, jak i Micum pracowali dla mnie, kiedy ich spotkałeś. Przy sposobniejszej okazji wyjaśnię ci obowiązki, jakie to za sobą pociąga.

Choć uwagę Aleca zaprzętał stan Seregila, chłopiec nie mógł się powstrzymać, żeby nie spoglądać przez okno na miasto. Ulice były pełne wozów, koni, lektyk i przeróżnych pieszych. Drogę do fortecy osłaniała z obu stron kurtyna cytadeli. Wydawało się, że hałas więźni między kamiennymi murami i jeszcze się wzmaga. Trakt kończył się szeroką zewnętrzną bramą miasta. Po obu jej stronach stało pół tuzina uzbrojonych w miecze i halabardy wartowników w niebieskich mundurach, w niczym jednak nie ograniczało to ruchu na drodze. Za bramą pojazdy zwalniały, przejeżdżając przez wewnętrzny barbakan, a następnie mijały łuk kolejnej bramy, której starożytny fronton zdobiły płaskorzeźby ryb. Dalej znajdował się największy rynek, jaki Alec w życiu widział.

Przed nim rozciągał się brukowany plac, wypełniony setkami drewnianych straganów, których kolorowe daszki furkotały na rzeźkim wietrze. Na środku targowiska zostawiono szerokie przejście, od którego odchodziły w bok wąskie alejki do przeróżnych kramów.

Zewsząd dobiegał miejski zgiełk: pokrzykiwania, ryki zwierząt, hałasy z warsztatów rzemieślniczych i turkot wozów, które sunęły nieustannie ulicami w obie strony. Rynek okalały wysokie, otynkowane na biało kamienice, niektóre aż o pięciu piętrach. Wszędzie, gdzie tylko Alec spojrział, widział ludzi.

Podczas dalszej podróży zapuścili się w kwartały miasta leżące na wzgórzach. Różne gmachy wznosiły się wzdłuż alei, nad którymi wisały pomosty i wyszukane solaria. Na ulicach było tłoczno od powozów i jeźdźców; pod nogami uwijały się dzieci, psy i świni.



Na widok tego oszałamiającego widowiska, które roztaczało się przed jego oczami, chłopiec ze zgrozą przypomniał sobie pierwotny plan samodzielnego przewiezienia Seregila przez Rhíminee.

Podczas jazdy szeroką aleją co jakiś czas mijali rozległe brukowane ronda, z których ulice wybiegały promieniście jak osie z piasty koła. W innych okolicznościach Alec zapytałby o nie Nysandra, czarodziej jednak znów umilkł i z wyraźną troską obserwował płytko oddychającego Seregila. Chłopiec zatem milczał. Zauważył, że znaleźli się w dzielnicy większych, bardziej okazałych gmachów.

Wkrótce dotarli do kolejnego ronda, pośrodku którego stała okrągła kolumnada o średnicy jakichś czterdziestu stóp. Z boku rozciągał się leśny park.

- Fontanna Astellusa, źródło, które nie wyschło od czasu założenia miasta - oznajmił Nysander, wskazując rotundę. - Pierwotnie znajdowało się pośrodku miasta. Jesteśmy już prawie w Orësce.

W połowie drogi na rondzie stangret zбочzył w lewo w kolejne szerokie, wysadzone drzewami korso. Po obu stronach alei wznosiły się wysokie mury, których lica z gładkiego kamienia lub tynku zdobiły jedynie szerokie wstęgi ornamentów na szczycie i przy bramach. Niektóre fryzy namalowano, inne ułożono z kolorowych kamyków lub ceramicznych płytek. Później Alec miał się dowiedzieć, że ozdobne mury zasłaniające eleganckie wille miały znaczenie nie tylko dekoracyjne. W dzielnicy patrycjuszy można było zostać skierowanym do „tego domu przy ulicy Złotego Hełmu, który ma bramę z czerwonym wężem” albo do „domu z czarnymi i złotymi kółkami w niebieskiej obwódce”.

Na ulicach stały w pewnych odstępach niewysokie marmurowe słupy z wyrzeźbionymi na nich symbolami nazwy danej ulicy. Aleję, którą jechali, oznaczono małymi złożonymi hełmami.

- Czy to wszystko pałace? - spytał Alec, któremu mignęły przed oczami pokryte płaskorzeźbami i malowidłami fasady domów za murami.

- Och nie, to tylko wille. Wiele należy do rodziny królewskiej - odparł Nysander. - Ciotek, braci, kuzynów tak odległych, że trzeba się udać do archiwum, żeby ustalić, z którym nieznanym trzecim bratem której królowej lub jej małżonka są spokrewnieni.

- Seregil powiedział, że tutejsze obyczaje są zawile i że będę się musiał ich nauczyć - odparł Alec, który nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego tą perspektywą.

- To prawda, jestem jednak przekonany, że nie będzie oczekiwał, abyś nauczył się wszystkiego w jeden dzień - zapewnił go czarodziej. - Nie znajdziesz jednak lepszego nauczyciela tego przedmiotu niż Seregil. Jeśli jednak spojrzysz przed siebie, ujrzysz

prawdziwy pałac.

Na końcu ulicy Złotego Hełmu znajdował się olbrzymi ogrodzony park wokół pałacu królewskiego. Gdy skręcili w przecznicę i powóz mijał otwartą bramę, Alec dostrzegł za nią rozległą otwartą przestrzeń i obszerny gmach z bladoszarego kamienia, którego blanki zdobił czarno-biały fryz.

Wkrótce dotarli do kolejnego dużego parku opasanego murem. Jego lśniąco białe ściany miały jednak raczej służyć zachowaniu prywatności niż obronie, we wdzięcznym łuku bramy, którą minęli, nie było bowiem wrót ani podnoszonej kraty.

Gdy wjechali do środka, Alec krzyknął ze zdumienia. Najwyraźniej po drugiej stronie muru pory roku przyspieszyły i nagle zapanowało lato. Niebo zachowało zimowy, bladobłękitny kolor, lecz powietrze było tak chłodne i słodkie, jak w wiosenny poranek. Wokół ciągnęły się starannie zaprojektowane trawniki, klomby barwnych kwiatów oraz kwitnące drzewa. Wśród nich spacerowały lub odpoczywały na ławkach postacie w długich szatach. Alec spostrzegł olbrzymiego centaury, który grał na harfie pod pobliskim drzewem, i zamrugał z niedowierzania.

Istota miała ciało rosłego kasztanowatego ogiera, jednakże z końskiego kłębu wyrastał kosmaty tors mężczyzny. Szorstkie, czarne włosy spadały mu na czoło długimi kędziorami i rosły na plecach niczym grzywa. Obok unosiła się na wysokości dziesięciu stóp siedząca ze skrzyżowanymi nogami kobieta, która leniwie słała w powietrze kule z barwnego szkła i kierowała ich ruchem w rytm jego muzyki.

Nysander pomachał ręką mijanemu centaurowi, który odpowiedział na pozdrowienie skinieniem olbrzymiej głowy.

Pośrodku tych cudów stał Dom Oręski, niebosiężny budynek z lśniąco białego kamienia, zwieńczony fasetową kopułą w kształcie cebuli, która rzuciła w słońcu jasne refleksy. We wszystkich czterech rogach gmachu stały smukłe wieżyczki z kopułkami i rozmieszczonymi regularnie oknami w rzeźbionych wykuszach.

Na szerokich schodach przed głównym wejściem czekało pół tuzina lokajów w czerwonej liberii. Kiedy powóz się zatrzymał, podbiegli dwaj mężczyźni z noszami. Trzeci zarzucił na ramię wytarty plecak i mizerny tobołek Aleca. Na znak Nysandra służba wniosła Seregila do środka.

Centralną częścią głównego budynku było obszerne atrium, oświetlone naturalnym światłem, które wpadało przez kopułę z przejrzystego szkła. Podłogę pokrywała wspiana mozaika, a nad nią wznosiło się pięć kondygnacji balkonów i pomostów, również ozdobionych kunsztownymi płaskorzeźbami i mozaikami skalańskiej roboty.

Nysander minął atrium i wszedł w jeden z olbrzymich łuków, które widniały z boku. Za nim znajdowały się schody, które łagodną spiralą prowadziły na każde piętro. Na trzecim piętrze przeszli wewnętrzny korytarz z licznymi drzwiami po obu stronach, znaleźli kolejne schody i znów rozpoczęli wspinaczkę.

W budynku roiło się od ludzi w różnych strojach. Osoby wyglądające na służących lub gości nie zwracały na nich uwagi, lecz Alec zauważył, że czarodzieje, których rozpoznawał po długich barwnych szatach, nieodmiennie odsuwali się od nich, jak gdyby zdjęci lękiem czy obrzydzeniem. Kilku mijanych zakreśliło w powietrzu jakieś dziwne znaki, a jeden z przechodniów, chłopiec, którego białą szatę zdobiły jedynie kolorowe paski na rękawach, padł zemdlony.

- Dlaczego oni to robią? - Alec spytał szeptem Nysandra.

- Wkrótce ci to wyjaśnię - mruknął czarodziej. Poszedł pierwszy jednym z korytarzyków na piątym piętrze i stanął przed ciężkimi drzwiami.

- Witaj w moim domu - rzekł. Otworzywszy drzwi tragarzom z noszami, czarodziej gestem zaprosił Aleca, by wszedł do środka przed nim.

Przestąpiwszy próg, chłopiec znalazł się w wąskim, podobnym do tunelu pomieszczeniu. Sterty pudeł, skrzyń i naręcza pergaminów wypełniały całą wolną przestrzeń od podłogi po sufit. Pośrodku zostawiono wąskie przejście do dalszych pokoi. Dwie osoby może zdołałyby się w nim wyminąć, jednak groziło to spowodowaniem lawiny sprzętów.

Następne pomieszczenie, choć również zagracone, w porównaniu z poprzednim wydawało się przestronne i jasne. Alec uniósł głowę i zorientował się, że są na samej górze jednej z narożnych wieżyczek. Grube, oprawione w ołów szyby kopuły, zabarwione jedynie kolorami słońca i nieba, układały się w spiralne wzory przeplatane zawiłymi symbolami.

Pokój na wieży był pełen zdumiewających przedmiotów, których pełny spis znany był chyba tylko samemu Nysandrowi. Każdy cal ścian pokrywały niezliczone półki na książki, stojaki na pergaminy, tapiserie, wykresy i mapy. Kolejne niestabilne sterty książek stały na podłodze i stopniach krętych schodów, które prowadziły do balkonu pod samą kopułą.

W różnych miejscach pokoju ustawiono trzy duże stoły i wysokie biurko. Dwa stoły były beznadziejnie zagracone; wśród leżących na nich rupieci Alec spostrzegł kadzielnice, garnki, słoje z pokrywkami, kilka czaszek i niewielką żelazną klatkę. Na trzecim stole leżała tylko otwarta księga na stojaku, a wokół niej kilkanaście naczyń i pałeczek z kruchego szkła. Również biurko było stosunkowo puste, choć z jednego rogu spływała na podłogę zakurzona kaskada wosku, kapiącego ze świec, które latami stawiano w dogasającej kałuży poprzedniego ogarka.

W każdym możliwym miejscu tkwiły haki i gwoździe, na których zawieszono przeróżne rzeczy, od suchych liści do kompletnego szkieletu czegoś, co zdecydowanie nie było człowiekiem.

Nysander podszedł do wąskich bocznych drzwi po prawej stronie i wpuścił do środka tragarzy niosących Seregila. Alec wszedł za nimi do niedużej komnaty o bielonych ścianach. Na środku stał prostokątny stół z ciemnego, lakierowanego drewna inkrustowanego kością słoniową; pod ścianą z prawej strony stał podobny, choć mniejszy mebel, a przy nim proste drewniane krzesło.

Na polecenie maga służba postawiła nosze na podłodze przy długim stole i oddaliła się. Natychmiast po ich wyjściu wpadł chudy młodzieniec w nieskazitelnie czystej białoniebieskiej szacie, niosąc naręcze liściastych gałązek. Miał kędzierzawe, krótko ostrzyżone czarne włosy i rzadki czarny zarost na policzkach, który podkreślał chudość jego bladej, kanciastej twarzy.

Położywszy wiązkę przy mniejszym stole, strzepał kilka liści z przodu szaty i spojrzał ze wstrętem na Seregila, mrużąc bladezielone oczy.

- W samą porę! - rzekł Nysander. - Alecu, przedstawiam ci Thero, mojego asystenta i protegowanego. Thero, to jest Alec, który sprowadził do nas Seregila.

- Witaj - rzekł młody mag, choć ani w jego głosie, ani w zachowaniu nie wyczuwało się serdeczności.

- Czy zakończono już przygotowania? - spytał Nysander.

- Przyniosłem dla pewności zapasowe gałązki. - Młody czarodziej znów spojrzał na chorego i pokręcił głową. - Zdaje się, że będą nam potrzebne.

Z niechętną pomocą Thero Alec zdjął brudną koszulę z Seregila i rozciął lniane bandaże przykrywające opatrunek. Młodzieniec, który dotykał bandaży, jak gdyby były pobrudzone odchodami, zrobił krok do tyłu, jednocześnie szybko kreśląc znak ochronny.

- Co tu się dzieje? - wykrzyknął Alec z rosnącym niepokojem. - Nysandrze, proszę! Czemu ci ludzie stale to robią?

- Ty i Seregil zetknęliście się z bardzo groźnym *telesmem* - odparł spokojnie czarodziej i nachylił się, by obejrzeć ranę. - Obaj zostaliście skażeni miazmatami niezwykle odrażającymi dla każdego, kto jest obdarzony magiczną mocą.

Nysander podniósł wzrok i spostrzegłszy zakłopotaną minę Aleca, uśmiechnął się przeproszająco. - Wybacz mi. Chciałem powiedzieć, że obaj mieliście do czynienia z jakiegoś rodzaju przeklętym przedmiotem, i o ile fizyczne skutki owego kontaktu są oczywiste dla zwykłego obserwatora, o tyle dla czarodzieja obaj roztaczacie taki smród, jak gdybyście

właśnie wypęzli z kloaki.

- Święta racja! - przytaknął z całego serca Thero. Ukłękawszy przy Seregilu, Nysander wydobył zza pasa srebrny nożyk i delikatnie przycisnął jego płazem ropiejące ciało w kilku miejscach. Ściągnął krzaczaste brwi, dostrzegłszy okrągły ślad, który zostawił drewniany krążek. Odłożył nóż i z ponurą miną przysiadł na piętach.

- Czas, żebyśmy poznali przyczynę tego wszystkiego.

Alec otworzył plecak Seregila i wyjął węzełek ze starej koszuli. Nie dotykał go od czasu dziwnego ataku w nocy.

- Połóż go tutaj, na środku stolika - polecił Nysander. - Musimy zachować największą ostrożność. Jesteś gotowy, Thero?

Rozwinął koszulę i wyjął dysk parą długich srebrnych szczypiec. - Tego się właśnie obawiałem - mruknął. - Thero, stój.

Jego pomocnik postawił na stole kryształowy słoiczek, do którego czarodziej wrzucił krążek. Po założeniu pokrywki ujrzeni krótki błysk i naczynie szczelnie się zamknęło.

- Przynajmniej to już mamy za sobą - stwierdził Nysander i bezceremonialnie wrzucił słoik do kieszeni. - Teraz musimy się zabrać do oczyszczania. Zaczniemy od ciebie, Alecu, ponieważ będzie nam potrzebna twoja pomoc. No, nie ma powodów, żeby robić tak przerażoną minę!

Thero ustawił fotel na środku pokoju i gestem polecił Alecowi usiąść na nim. Chłopiec ścisnął nerwowo poręczę, patrząc, jak młody mag przynosi tacę.

Nysander poklepał go po ramieniu. - Nie ma się czego obawiać, drogi chłopcze, ale musisz milczeć, póki nie powiem, że już skończyłem.

Czarodziej wyjął z torby przy pasku kawałek niebieskiej kredy, narysował na podłodze okrąg wokół krzesła i szybko nakreślił jakieś symbole na jego obwodzie. Tymczasem Thero nalał wody ze srebrnego dzbanka do srebrnej misy na stoliku, następnie wybrał trzy gałązki z pęczka na podłodze i ułożył je starannie obok miski. Gałązki były trzech rodzajów: biały sosnowy patyk, tak wyskubany, że długie szpilki na końcu tworzyły coś w rodzaju pędzla; zwykła brzoźowa witka; i prosta gałąź pokryta okrągłymi zielonymi liśćmi, które wydzielaly przenikliwy, nieznanym zapach.

Thero dołączył płytką miseczkę z tuszem i delikatny pędzelek, następnie postawił za misą grubą woskową świecę i zapalił ją szybkim pstryknięciem palców.

- Wszystko gotowe - oznajmił, stając za krzesłem Aleca. Nysander stanął przy misie, wyciągnął nad nią ręce, dłońmi do dołu, i wymówił kilka cichych słów. Woda natychmiast zaczęła promieniować delikatnym światłem i wydzielac słodki, przyjemny zapach, który

wypełnił pomieszczenie. Biorąc naczynko i pędzel, Nysander namalował niebieskie znaki na czole i dłoniach Aleca, szczególną uwagę przykładając do zranionej ręki.

Po zakończeniu tego etapu przesunął kilka razy jedną z aromatycznych gałązek nad płomieniem świecy, zanurzył ją w świecącej wodzie i pokropił Aleca od stóp do głów, powtarzając kilkakrotnie ceremonię ognia i wody. Krople lśniły takim samym blaskiem jak woda w misce. Przywarły do skóry i ubrania Aleca, mrugając niczym robaczki świętojańskie.

Odłożywszy pierwszą gałązkę, czarodziej włożył do ognia i wody brzoźową witkę, uderzył nią chłopca lekko w policzki, barki, klatkę piersiową, uda i stopy, następnie złamał patyk na pół. Z obu końców buchnęły obłoczki brązowego, śmierdzącego dymu. Wypowiedział jeszcze kilka niezrozumiałych słów, słodka woń wody nasiliła się i stłumiła odór.

Na koniec Nysander wziął sosnową gałązkę i powtórzył czynność skrapiania. Tym razem świecące krople wyparowały natychmiast po zetknięciu ze skórą Aleca, zostawiając po sobie lekkie mrowienie. Mag wydał ostatnie polecenie i namalowane symbole po prostu znikły.

- Twoja dusza została oczyszczona - oznajmił, rzucając ostatnią gałązkę na stół. - Sugeruję, abyś to samo zrobił ze swoim ciałem, a my tymczasem przygotowujemy Seregila.

Zalękniony Alec spojrział na przyjaciela.

- Jest dość czasu - zapewnił go Nysander. - Thero i ja sami musimy poczynić pewne przygotowania. Czeką nas żmudna praca. Chcę, żebyś był odświeżony i gotowy. Zrób to, o co cię proszę, dla dobra Seregila, jeśli nie dla siebie. Mój służący Wethis zaprowadzi cię na dół do łaźni. Po drodze możesz też zanieść wiadomość ode mnie lady Ylinestrze. Proszę, powiedz jej, że będę zajęty.

Wynoszący tacę Thero zatrzymał się i posłał swemu mistrzowi spojrzenie, którego Alec nie potrafił w pełni zrozumieć. - Jeśli sam chcesz odwiedzić Ylinestrę, mogę zacząć przygotowania.

- Dziękuję ci, Thero, ale dla dobra ceremonii muszę zachować jasność umysłu, ty także - odparł Nysander.

Mag z szacunkiem schylił głowę przed swym mistrzem. - Chodźmy, Alecu.

Na wezwanie Thero stawiał się chudy płowowłosy młodzieniec.

- To Wethis - rzekł młody czarodziej. Obróciwszy się na pięcie, zniknął w bocznych drzwiach, nie oglądając się za siebie.

Alec obejrzał się na Wethisa w samą porę, by zobaczyć, że chłopak wykrzywił się za plecami Thero. Kiedy uśmiechnęli się do siebie z minami winowajców, Alec zdał sobie

sprawę, jak nieswojo czuł się wśród czarodziejów.

- Mamy wstąpić po drodze do pewnej damy imieniem Ylinestra - powiadomił służącego, kiedy zaczęli schodzić po krętych schodach. - Mam jej zanieść wiadomość od Nysandra. Wiesz, kim ona jest?

- Ylinestra z Erindu? - Wethis rzucił mu nieodgadnione spojrzenie. - Wszyscy to wiedzą, panie. Proszę tędy, jej komnaty znajdują się w skrzydle gościnnym.

- Nie jest magiem z Orëski?

- Nie, panie, to młoda czarodziejka, która przybyła z południa, by studiować. - Chwilę szli w milczeniu, potem Wethis znów ukradkiem zerknął na Aleca. - To ty przyjechałeś z lordem Seregilem, panie?

- Tak - odparł chłopiec, myśląc: lord Seregil? - I nie musisz mówić do mnie „panie”. Nazywam się Alec.

Labirynt schodów i korytarzy doprowadził ich do galeryjki nad atrium. Z tej wysokości Alec zobaczył, że mozaika na posadzce wyobrażała olbrzymiego szkarłatego smoka ze srebrnym półksiężycem na łbie. Jego błoniaste skrzydła były rozpostarte w locie, a gibkie ciało przedstawiono na tle czegoś, co chłopiec uznał za port i opasane murami Rhíminee widziane z daleka.

- To zapewne smok Illiora - zauważył, wychyliwszy się przez barierkę, by się lepiej przyjrzeć.

- W samej rzeczy.

Wethis zatrzymał się przy ostatnich drzwiach na balkonie, zapukał i ustąpił miejsca Alecowi.

Drzwi otworzyła kobieta, dla której powitalnego uśmiechu mężczyzna gotów byłby z radością umrzeć. Uśmiech jednakże znikł z chwilą, gdy spostrzegła, z kim ma do czynienia. Alec nagle stwierdził, że nie może wykrztusić ani słowa, choćby od tego miało zależeć jego życie.

Ylinestra była olśniewająco piękna. Jej okolona kruczoczarnymi puklami twarz była jednocześnie delikatna i zmysłowa. Oczy miały ciemną, aksamitną barwę letnich irysów. Odziana była w luźną szatę z haftowanego jedwabiu, tak przezroczystego, że ledwie zabarwiał okryte nim bujne ciało.

Alec, który nigdy wcześniej nie widział nagiej kobiety, stał jak wrośnięty w ziemię, zbyt zaszokowany, by jasno myśleć. Wethis ustąpił na bok, zachowując pełne szacunku milczenie.

- Słucham? - spytała władczo Ylinestra, zakładając ręce na piersi.

- Przybywam od Nysandra - powiedział Alec, odzyskując wreszcie zdolność mówienia. Rozpaczliwie pragnął spojrzeć kobiecie w oczy, jednak nie mógł wytrzymać jej wzroku. Wiedząc, że będzie stracony, jeśli spuści oczy poniżej jej ramion, zdecydował się wreszcie na podbródek i wyrzucił z siebie wiadomość. - Prosił... prosił, by powtórzyć, że się spóźni.

- Czy nie powiedział, kiedy przyjdzie? - zapytała złowieszczym tonem.

- Nie - odpowiedział Alec, zmagając się z silną chęcią cofnięcia się o krok.

- Dziękuję - warknęła kobieta i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Chwilę potem uciekający w popłochu Alec i Wethis usłyszeli serię głośnych huków.

- Gdybym wiedział, jak brzmi twoja wiadomość, uprzedziłbym cię o jej wybuchowym charakterze - powiedział przepraszająco służący. - Widzisz, ona jest kochanką Nysandra. Wydaje mi się, że spodziewała się go osobiście.

- Jego kochanka!

- W każdym razie ostatnia - odparł Wethis z nieskrywanym podziwem. - Nysander jest jednym z nielicznych czarodziejów Orëski, którzy nie uznają celibatu. Szczerze mówiąc, postępują wręcz przeciwnie. Aczkolwiek nie jestem pewien, czy nawet on może równać się z Ylinestrą, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Ściszywszy głos, znacząco mrugnął do chłopca i dodał: - Gwarantuję jednak, że jest warta zachodu!

Po zejściu do atrium Wethis zaprowadził Aleca do długiej galerii pełnej posągów wszelkich kształtów i rozmiarów.

- To tylko przedsionek łaźni - wyjaśnił na widok jego zdumionej miny. - Naprawdę niezwykle rzeczy są w muzeum po przeciwnej stronie. Lord Seregil mógłby cię po nim oprowadzić; zna je lepiej niż niektórzy czarodzieje.

Kiedy Wethis otworzył ogromne drzwi i wpuścił go do wielkiej, sklepionej sali, buchnęło na nich powietrze przesycone parą. Przyzwyczajony kojarzyć kąpiel z zimnym potokiem i łaźnią, po której hulał wiatr, Alec nie był przygotowany na zetknięcie z przepychem, jaki się przed nim roztaczał.

Pośrodku olbrzymiej komnaty znajdował się obszerny ośmiokątny basen wyłożony czerwonymi i złotymi kafelkami. W czterech przeciwległych rogach stały marmurowe gryfy ze złożonymi skrzydłami, z których dziobów tryskały do basenu strumienie wody. Dźwięczny plusk kropeł napełniał salę miłym echem.

Ściany komnaty zdobiły freski, przedstawiające nimfy wodne i podmorskie sceny. Poniżej znajdowały się wpuszczone w posadzkę, podobnie jak basen, pojedyncze wanny. Korzystało już z nich wielu ludzi kąpiących się w gronie służby. Alec czuł przez podeszwy



butów ciepło ogrzewanej posadzki.

Wokół przygotowanej dla niego wanny ustawiono rzeźbioną ławę, wieszak na ubrania i największe lustro, jakie widział w życiu. W pobliżu stał służący z koszem, inny nadchodził z jedzeniem na tacy. Pachnąca woda w wannie wyglądała zachęcająco, lecz Alec czuł się dotkliwie skrępowany rozbieraniem przy tyłu osobach. Na widok wahania chłopca Wethis odprawił służących i sam się odwrócił, póki Alec nie wślizgnął się prędko do wanny.

- Wygląda na to, że Nysander życzy sobie, abyś się posilił - stwierdził Wethis, podsuwając mu tacę z jedzeniem.

Chociaż chłopiec obiecywał sobie, że się pośpieszy, aromaty unoszące się z nadbrzoiska sprawiły, że zaburzało mu w pustym brzuchu. Chwycił łyżkę i żarłocznie przełknął kilka kęsów, lecz po chwili zatrzymał się i zakrztusił od pikantnego czerwonego sosu.

Służący uśmiechnął się od ucha do ucha i podał mu kielich zimnej wody. - Lepiej zwolnij. Skalańskie jedzenie może zaskoczyć osobę nie przyzwyczajoną.

- Jeszcze jak! - wychrypiał Alec, podsuwając czarę do ponownego napełnienia. Wziął ostatni kawałek chleba, a resztę odsunął. - Chcesz trochę?

- Nie - odmówił Wethis z uśmiechem zdziwienia. - Zabiorę to.

Alec zanurzył się w wodzie, szorując głowę. Kiedy znów się wynurzył, zobaczył młodego łaźiebny, który szykował się, by mu pomóc. Chłopiec wyrwał zaskoczonemu służącemu gąbkę z rąk i odprawił go pełnym niechęci spojrzeniem.

Skorzystawszy pobieżnie z mydła, wyszedł z wanny i stwierdził, że zniknęło jego brudne ubranie. Na wieszaku wisiała czysta bielizna, luźna koszula, spodnie z miękkiej skóry i piękny szkarłatny surdut. Przez ramię kaftana przerzucony był szeroki pas ze skóry wyciskanej we wzory.

- Gdzie mój łuk? - spytał z pewnym niepokojem, kiedy wrócił Wethis. - Gdzie mój miecz i sakiewka?

- Sakiewka jest tutaj. - Młodzieniec podał mu mieszek. - W Domu Oręski nie wolno nosić broni. Zostanie bezpiecznie przechowana do czasu twego odejścia.

Kiedy Alec skończył się ubierać, nieśmiało wrócił łaźiebny i podał mu olejki i grzebienie na tacy. Alec miał zamiar znów przegnać chłopca, kiedy dostrzegł swe odbicie w lustrze. Po raz pierwszy w życiu widział siebie całego i ledwo rozpoznał wytwornie odzianą postać, którą ujrzał w zwierciadle. Mokre włosy sterczały na wszystkie strony. Z lekkim zażenowaniem przyjął podsunięty grzebień i włożył trochę wysiłku w przyglądanie swych kędziorów.

Po powrocie do wieży czarodziejów Alec zobaczył, że Seregila umyto i położono nago na dużym stole w drugim pokoju. Wychudzone, blade ciało sprawiało wrażenie jeszcze węższego na tle ciemnego blatu. Sine smugi zakażenia rozchodziły się promieniście po jego piersi jak jakiś ohydny purpurowy kwiat.

Nysander stał na krześle i rysował niebieską kredą kółko na suficie. Taki sam krąg już widniał na podłodze wokół stołu. Czarodziej przebrał się podczas nieobecności Aleca w fałdzistą szatę z najbardziej miękkiej niebieskiej wełny, z bogatym złotym haftem na piersi i rękawach. Szeroki pas, ozdobiony emaliowanymi płytkami i jedwabnymi frędzlami podkreślał chudość sylwetki starca, czyniąc go z pozoru jeszcze wyższym. Haftowana aksamitna mycka balansowała ryzykownie w tyle jego głowy.

- Ach, tak szybko wróciłeś? Ufam, że dobrze cię obsłużono. - Nysander zstąpił lekko z krzesła i przyjrzał się Alecowi. Schował kredę do kieszeni i mimochodem wytarł dłonie w fałdy swego stroju, zostawiając białe ślady. - Do twarzy ci w skalańskim stroju, drogi chłopcze, choć zdaje mi się, że zachowałeś uczesanie w stylu dzikiej północy.

Z dezaprobatą wskazał własne ubranie. - Zapewne myślisz, że teraz bardziej przypominam czarodzieja. Thero jest podobnego zdania i dla spokoju ducha wolę spełniać jego zachcianki. Działałbym równie skutecznie w starym, obszarpanym kaftanie albo całkiem nago, jeśli już o to chodzi, ale on nalega...

W tym momencie wszedł Thero i stary czarodziej mrugnął do Aleca, co natychmiast przypomniało mu Micuma Cavisha.

Alecowi polecono stanąć u szczytu stołu. Spuściwszy wzrok, chłopiec przyglądał się pustemu obliczu Seregila. Thero tymczasem spokojnie szykował ostatnie przedmioty do obrzędu. Materiały były prawie te same, z wyjątkiem cienkiej różdżki z kości słoniowej i noża. Po ukończeniu zadania młody czarodziej zajął miejsce w nogach chorego.

Nysander stanął przy stole ze złożonymi rękoma. Popatrzył na Aleca. - Za chwilę zaczniemy. Ceremonia może być dla ciebie wstrząsem, ale pamiętaj, że robimy to, aby ocalić Seregilowi życie i przywrócić mu zdrowie. Kiedy obrządek już się zacznie, nie wolno ci odezwać się słowem ani wyjść z kręgu. Rozumiesz?

- Tak - odparł Alec, kręcąc się nerwowo.

Nysander zabrał się do roboty i za pomocą pędzelka i tuszu w ciągu następnej godziny pokrył ręce, czoło i pierś Seregila skomplikowaną pajęczyną splecionych ze sobą znaków. Szczególnie gęsty pas okalał obszar wokół dziwnej rany.

Mag wypowiedział kolejne zaklęcie i zabrał się do procedury skrapiania, podobnej do tej, której poddał Aleca. Jak uprzednio, kropelki perlące się na skórze pacjenta nie straciły

blasku i zanim Nysander skończył, pokryły ciało Seregila świecącym całunem.

Alec skrzywił się, kiedy czarodziej wziął brzoźową gałązkę i wysmagał nią mężczyznę dość mocno, by na jego skórze wystąpiły cienkie czerwone kreski. Przy ostatnim uderzeniu witki krople zgasły, a potem znikły.

Śpiewając czysto i donośnie, Nysander złamał gałązkę na kolanie. Znad ułamanych końców wzniosły się dwie grube kolumny wstrętnego, brązowego dymu, który zakreślił się w magicznym kręgu niczym wir w beczce. Na wpół oślepieni Alec i Thero zakrztusili się od jego obrzydliwego fetoru.

Niewzruszony Nysander oczyścił w płomieniach i wodzie pałeczkę z kości słoniowej i nakreślił nad mężczyzną świecący znak. Symbol szybko przybrał po kolei kilka postaci, po czym zniknął z głośnym puknięciem, zabierając ze sobą dym.

Przyciągnąwszy uwagę Aleca, czarodziej wykonał szybki gest dłonią. Dopiero po chwili chłopiec zorientował się, że Nysander użył bezgłosnej mowy rąk Seregila.

*Trzymaj go.*

Thero przyłączył się do szybkiego, rytmicznego śpiewu swego mistrza i razem skrapiali Seregila wodą, używając do tego sosnowych gałązek. Kropelki podskakiwały i skwierczały na nagiej skórze chorego jak na gorącej patelni, a potem zniknęły. W ich miejscu zapalały się czerwone światełka. Początkowo Alec sądził, że to krople krwi, jednakże świecące punkciki szybko pęczniały do rozmiarów koniuszka palca, przybierając niesamowite pajęcze kształty. Poruszały się również jak pająki, aż Alec czuł obrzydzenie, patrząc, jak pełzały po bezradnym ciele przyjaciela, po jego ustach, powiekach i wargach.

Wokół rany roily się w takich ilościach, że chłopiec cofnął się o krok, instynktownie unosząc dłoń, by wykonać ochronny gest. Zanim jednak go ukończył, Nysander chwycił jego rękę. Surowym gestem dał chłopcu znać, żeby więcej tego nie powtarzał.

Kiedy skończyli, Seregil prawie zniknął pod kłębiącą się masą pajaków. Oddychał chrapliwie, poruszał się niespokojnie i rzucał głową na boki. Dając znak Thero i Alecowi, żeby go przytrzymali, Nysander wzniosł kościaną różdżkę nad piersią rannego i nakreślił w powietrzu kolejny ciąg skomplikowanych wzorów. Kiedy uznał rezultat za zadowalający, narysował wokół ostatni krąg. Nad ich głowami zerwał się wiatr.

Oddech Seregila przyspieszył i zmienił się w bolesne dyszenie. Świecące punkciki oderwały się od jego ciała i utworzyły niewysoką, ciasno splecioną kolumnę. Kiedy ostatnie pająki uniosły się w powietrze, Nysander i Thero krzyknęli jak jeden mąż i niewielka izba zatrzęsała się od ich głosów. Powietrze zagrzmiało echem, przekraczającym możliwości zwykłego ludzkiego głosu. Skłębiona chmura czerwonych światełek zgasła; poczerniała

łupiny opadające na ziemię chrupały pod stopami niczym drobne okruchy szkła.

Po starannym oczyszczeniu z resztek ciała Seregila oraz blatu stołu zaczęto wszystko od początku.

W miarę upływu czasu chory rzucał się coraz silniej. Po godzinie zaczął stawiać czynny opór; przy czwartym cyklu skrapiania Alec i Thero zmuszeni byli trzymać go z całej siły. Podczas najgorszych konwulsji darł paznokciami klatkę piersiową, krzycząc coś niezrozumiale. Nysander przerwał ceremonię, by posłuchać, potem pokręcił głową.

Minęła kolejna godzina i wszyscy znaleźli się na krawędzi wyczerpania. Na twarzy i szyi Aleca widniały ślady zadrapań zostawionych przez Seregila. Thero miał ciemniejący siniec pod lewym okiem i krwawił z nosa rozbitego nagłym kopniakiem. Podłogę pokrywała gruba na trzy cale warstwa czarnego żużlu, a wokół stóp Nysandra leżały sterty połamanych gałązek.

Wreszcie rana się otworzyła i pociekła z niej gęsta krwawa ropa. Wkrótce wszyscy byli nią umazani, Seregil bowiem nadal szarpał się i wyprężał. Kiedy Nysander przerwał czynności, by obmyć gąbką chore miejsce, zobaczyli, że znów się pojawił odcisk krążka. Alec dostrzegł część zagadkowego wzoru i ślad po kwadratowym otworze pośrodku.

Kiedy ukończyli ostatnią ceremonię oczyszczania, przez kopułę wieży przeświecało już popołudniowe słońce. Coraz mniej czerwonych światełek pojawiało się po kropieniu sosnową gałązką, aż wreszcie nie było żadnego. Seregil znów się uspokoił, a jego oddech przypominał cichy, nieustający jęk. Nożem z kości słoniowej Nysander delikatnie nakłuł skórę chorego u podstawy szyi, gdzie tętnił puls. Pociekła kropla jasnej krwi, nic więcej.

Czarodziej uniósł różdżkę, przerwał krąg narysowany na suficie niebieską kredą, a potem rozmazał stopą kreskę na podłodze. Wyprostował się zmęczonym ruchem i roztarł kark jedną ręką.

- Jest czysty.

- Czy teraz wyzdrowieje? - spytał niepewnie Alec, nie widząc dużej poprawy.

Nysander uśmiechnął się czule i odgarnął Seregilowi wilgotne włosy z czoła. - Tak. Inaczej nie przeżyłby obrzędu.

- Chcesz powiedzieć, że mógł od tego umrzeć? - jęknął Alec i przytrzymał się brzegu stołu, żeby nie upaść.

Starzec złapał go za ramiona i spojrzał mu poważnie w twarz. - W innym przypadku umarłby niechybnie, a po śmierci mogło się z nim stać coś jeszcze gorszego. Nie powiedziałem tego wcześniej, ponieważ nie chciałem zaprzętać ci głowy takimi problemami.

- Czy mam już posłać po Valeriusa? - spytał Thero.

- Tak, proszę. Sądzę, że znajdziesz go w atrium.

- Kim jest Valerius? - zaciekawił się Alec.

- To drysianin. Seregil jest poszkodowany na ciele i na duchu. To będzie wymagało specjalnego leczenia.

Przynajmniej to Alec potrafił zrozumieć. Zabrał się do sprzątanía pozostałości po obrzędzie. Kiedy delikatnie uniósł kilka poczerńiałych gwiazdek, stwierdził, że są kruche jak martwe pająki, do których były podobne.

- Co to jest? - spytał, upuszczając je ze wstrętem.

- Materialny przejaw zła, które w niego wstąpiło poprzez ten krążek - odparł Nysander, przesiewając garść skorupiek przez palce. - Niezwykle trudno jest oddziaływać na rzeczy nieuchwytnie ze swej natury. Dzięki procedurze, której byłeś świadkiem, mogłem usunąć po trochu zło z ciała Seregila, związałem je bowiem z odrobiną materii, aby nadać mu namacalną postać. Wtedy poddałem je działaniu magii, która je rozproszyła. Ten popiół to jedynie pozostałość tymczasowego ciała materialnego, jakie kazałem mu przyoblec.

- Czy to trudne?

- Bardziej wyczerpujące niż trudne. Ty też chyba bardzo się zmęczyłeś tak długą walką ze swoim biednym przyjacielem. Jak, twoim zdaniem, ma się czuć prawie trzystuletni starzec?

Alec zamruął. - Micum wspominał, że jesteś najstarszym z czarodziejów, ale nigdy nie...

- Wcale nie jestem najstarszy ze wszystkich, mój chłopcze, jedynie z tych, którzy mieszkają w Oręsce - poprawił go Nysander. - Znam kilku takich, którzy są o połowę starsi ode mnie. Jestem w sile wieku jak na czarodzieja. Proszę, nie rób ze mnie jeszcze zabytku!

Alec wybąkał przeprosiny, pewien, że obraził czarodzieja, jednak Nysander zaśmiał się cicho i potargał mu włosy. - Jeśli Micum wspominał o mnie, z pewnością powiedział ci, że nie musisz się mnie obawiać. Mów szczerze, a zasłużysz tylko na moją większą sympatię.

- Jeszcze się z tym nie oswoiłem - przyznał Alec.

- Nie dziwię się. Kiedy będziemy pewni, że z Seregilem wszystko w porządku, utniemy sobie miłą, przyjacielską pogawędkę.

Alec w milczeniu wrócił do pracy, zastanawiając się, co może powiedzieć czarodziejowi, nawet tak sympatycznemu jak Nysander. Wkrótce jednak usłyszał, że ktoś wchodzi do pokoju od frontu i otrząsnął się z zamyślenia.

- W co się tym razem wpakował ten szczeniak? - huknął ktoś bezceremonialnie.

Słowa te padły z ust dziko wyglądającego mężczyzny w siermiężnym stroju, który

wkroczył do komnaty owiany wonią świeżego powietrza, dymu z ogniska i niedawno zerwanych dzikich roślin. W ślad za nim wszedł Thero, którego wąskie wargi wykrzywił lekki grymas dezaprobaty.

- Valerius, stary druhu! - Nysander serdecznie powitał przybysza. - Jakie to szczęście zastać cię dziś w Rhíminee. Rozproszyłem już magię, jednak pacjent wymaga poważnej kuracji.

Rzuciwszy wytartą torbę na stół, drysianin posepnie przyjrzał się Seregilowi. Rozczochrane czarne włosy Valeriusa sterczały dziką gęstwą spod połamanego ronda wymiętego filcowego kapelusza. Jego policzki pokrywała groźnie nastroszona broda, a gęste, czarne kłaki, które porastały wierzch jego dłoni i przedramion oraz wystawały zza rozchełstanej pod szyją koszuli, upodabniały go do niedźwiedzia. Podobnie jak większość drysian, Valerius był ubrany w prosty strój noszący ślady podróży. Ciężki srebrny wisior i wytarty do gładkości kostur, a także rozmaitych kształtów i wielkości mieszki wiszące u pasa wokół jego obfitej talii, oznaczały, że był drysianinem. Głębokie bruzdy wokół ust mężczyzny dawały świadectwo gwałtowności jego charakteru.

- Moim zdaniem było to jakieś magiczne przekleństwo - poinformował go Nysander.

- Sam widzę - mruknął Valerius. Kiedy przesuwiał dłońmi po ciele Seregila, jego brązowe oczy rozblęły.

- Co to takiego? - spytał, stukając palcem poniżej otwartej rany.

- Odcisk drewnianego krążka, który nosił pod koszulą przez kilka dni. Nie wiem, czy ten znak jest skutkiem czarów, czy też powstał w chwili, gdy ten chłopiec przypadkowo zerwał mu go z szyi. Alecu, podobno zauważyłeś na kilka dni przed wypadkiem zaczerwienienie w tym miejscu na jego skórze?

Przyszpilony bystrym wzrokiem drysianina, Alec pokiwał głową.

- Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałem, ale śmierdzi mi to czarną magią. - Valerius zmarszczył nos, badając błądy wzór, który wciąż można było dostrzec na skórze. - Najlepiej byłoby go zatrzeć.

Czarodziej przez chwilę trzymał nad znakiem dłoń złożoną w miseczkę, a potem powoli potrząsnął głową. - Sądzę, że chwilowo lepiej będzie zostawić to w nietkniętej postaci.

- Seregil za nic nie chciałby kolejnej blizny na swej pięknej skórze. - Valerius zmierzył go ponurym wzrokiem. - Zwłaszcza tak charakterystycznej! Poza tym, kto wie, co to oznacza?

- Taka też była moja pierwsza myśl - przyznał Nysander, nie przejmując się manierami drysianina. - Niemniej uważam, że lepiej będzie zostawić ten znak w spokoju.

- Czyżby powodowało tobą jakieś magiczne przeczucie? - rzekł z przekąsem Valerius.  
- Rób, jak uważasz. To ty będziesz się tłumaczył przed Seregilem, kiedy zaczniesz narzekać.

Uzdrowiciel wypędził wszystkich z pokoju i zabrał się do roboty. Wezwał do pomocy Wethisa i wkrótce izbę wypełniły kłęby pary i kadzidła.

Nysander zrobił miejsce na jednym z mniej zagraconych stołów i zasiadł przy nim z Thero i Alekiem.

- Na ręce Iliora, ale mnie suszy po tej pracy. - Szybko wymówił zaklęcie i na stole zjawił się wysoki dzban, owinięty w szorstkie płótno, które pokrywała skorupka topniejącego lodu. Alec nieśmiało dotknął go palcem, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwy.

- Myceński jabłecznik najlepiej smakuje mocno schłodzony. - Nysander uśmiechnął się, uradowany szczerym zdumieniem Aleca. - Przechowuję jego zapas na górze Apos.

Racząc się łagodnym, lodowatym winem, czekali, aż drysianin skończy pracę. Biedny Wethis tak często wybiegał spełniać polecenia Valeriusa, że Nysander wreszcie otworzył drzwi frontowe i podparł je, żeby nie musieli go bez przerwy wpuszczać.

Wreszcie uzdrowiciel wyszedł z sąsiedniej izby; za jego brodą ciągnęły się jeszcze smugi pary. Bezceremonialnie rozsiadł się na ławie obok Aleca, zdjął kubek z pasa i nalał sobie wina. Nie zważając na niecierpliwie spojrzenia towarzyszy, opróżnił naczynie duszkiem i czknął donośnie z zadowolenia.

- Usunąłem z jego krwi resztki jadu.. Teraz wyzdrowieje - oznajmił.

- Czy to był *acotair*? - zaciekawiał się Thero.

Valerius zasalutował mu kubkiem. - Owszem, *acotair*. Niezwykła trucizna i bardzo skuteczna. Podejrzewam, że przedostała się do skóry z nasączonego nią dysku, podkopując jego siły, aby czary mogły zadziałać prędzej.

- Albo z odległości - zasugerował Nysander.

- Niewykluczone. Taka kombinacja zabiłaby większość ludzi, zważywszy na to, jak długo nosił przy sobie ten przeklęty przedmiot.

- Cóż, znasz przecież Seregila i magię - westchnął Nysander.

- Ty jednak masz szczęście, że nie dotykałeś go dłużej.

- Co miałeś na myśli, mówiąc o Seregilu i magii? - spytał chłopak.

- Jest na nią jakoś odporny...

- Chcesz powiedzieć, że ją psuje! - rzekł pogardliwie Valerius.

Szyderyczy ton drysianina mniej drażnił Aleca niż pełen rezerwy, nieszczerzy uśmiech Thero. Pomocnik Nysandra wzbudzał w nim coraz mniejszą sympatię.

- Tak czy siak, ocaliło mu to życie - stwierdził Nysander. - Alecowi również, sądząc z

jego opisu zachowania Seregila. Gdyby postanowił cię zabić, drogi chłopcze, wątpię, czy zdołałbyś go powstrzymać.

Przypominając sobie twarz przyjaciela tamtej nocy w stodole, Alec przyznał mu rację.

- Będzie spał jeszcze dzień, może dwa - powiedział Valerius.

- Powinien zostać w łóżku przez tydzień; jak go znam, będzie musiało wystarczyć pięć dni. Pamiętajcie jednak, że nie mniej. Przywiążcie go do łóżka, jeśli zajdzie taka potrzeba. Zostawię zioła do robienia naparów. Każcie mu pić jak najwięcej i zmuscie go do jedzenia. Do picia tylko woda, i to w dużych ilościach. Musi się dobrze przepłukać, zanim go puścimy wolno. Dziękuję za wino, Nysandrze.

Wstał i zarzucił torbę na ramię. - Niech moc Stworzycielki będzie z wami!

Alec odprowadził wzrokiem wychodzącego mężczyznę, a potem spytał Nysandra: - Czy on zna Seregila? Są przyjaciółmi?

Nysander uśmiechnął się cierpko, rozważając pytanie. - Nie przypominam sobie, żeby jeden z nich użył tego określenia w stosunku do drugiego. Mimo to sądzę, że na swój szczególny sposób są zaprzyjaźnieni. Podejrzewam jednak, że w ciągu następnych kilku dni będziesz miał okazję wyrobić sobie na ten temat własne zdanie.

## 16. Kolacja z Nysandrem

Choć po ceremonii Alec padał z nóg ze zmęczenia, uparł się, że pomoże Wethisowi znieść Seregila tylnymi schodami do części mieszkalnej wieży Nysandra. Minawszy kilkoro zamkniętych drzwi, dotarli do wygodnej sypialni prawie na samym końcu krótkiego, zakręconego korytarza.

Pokój był skromnie umeblowany. Naprzeciwko drzwi, po obu stronach wnęki okiennej stały dwa wąskie łóżka. Podłogę przykrywały grube barwne dywany, a w kominku przy drzwiach wesoło trzaskał ogień.

Nieprzytomnego mężczyznę ułożono na łożu z prawej strony. Nysander nachylił się nad nim i ścisnął jego dłoń między swoimi.

- Nic mu nie będzie, prawda? - spytał Alec, któremu twarz starego czarodzieja nic nie mówiła. - Wróci do zdrowia?

Nysander poklepał raz jeszcze Seregila po dłoni i łagodnie odłożył ją na pierś śpiącego mężczyzny. - Tak sądzę. Nawet on nie uświadamia sobie w pełni swojej siły. Ty też



powinieneś się położyć. Poślę po ciebie, kiedy będziesz wypoczęty, i wtedy porozmawiamy, o czym tylko zechcesz. Jeśli będę ci potrzebny, znajdziesz mnie w pokoju po drugiej stronie korytarza albo na górze.

Po wyjściu czarodzieja Alec przysunął sobie krzesło do łóżka Seregila. Miło było popatrzeć, jak spokojnie teraz śpi. Jego mizerna twarz wydawała się mniej pusta, a na zapadnięte policzki wystąpił delikatny rumieniec.

Posiedzę tu tylko kilka chwil, pomyślał Alec i oparł nogi o krawędź łóżka.

Prawie natychmiast zmorzył go sen.

- Alec...

Chłopak zerwał się i rozejrzał w chwilowej panice. Śniło mu się, że jest na pokładzie „Delfina”, i dopiero po chwili przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Ktoś przyniósł nocną lampkę i przy jej słabym świetle zobaczył, że Seregil patrzył na niego spod na pół przymkniętych powiek.

- Rhíminee? - szepnął bardzo cicho.

- Mówiłem przecież, że cię tu dowiozę - odparł Alec, daremnie starając się, by zabrzmiało to nonszalancko, i przysunął krzesło bliżej.

Seregil wodził sennym okiem po izbie i Alec zobaczył, że na jego blade wargi wypłynął cień uśmiechu. - Mój stary pokój...

Wydawało się, że jego przyjaciel znów zapadł w sen, lecz po chwili mężczyzna poruszył się i wychrypiał: - Opowiedz o wszystkim.

Słuchał w skupieniu, drgnąwszy tylko raz, by obejrzeć bliznę na dłoni chłopca, i potem jeszcze raz, kiedy padło imię Valeriusa.

- On! - wyrzucił Seregil. Szukał dalszych słów, następnie pokręcił lekko głową. - Potem wyjaśnię. Co sądzisz o Nysandrze?

- Polubiłem go. Natychmiast budzi zaufanie, podobnie jak Micum.

- Zawsze mu ufaj, zawsze - wyszeptał Seregil i znów opadły mu powieki.

Kiedy Alec upewnił się, że tym razem zasnął na dobre, sam położył się do łóżka, lecz znów został zbudzony, tym razem przez ciche głosy. Zsunął kołdrę z twarzy i zobaczył Nysandra i Valeriusa, którzy nachylali się nad Seregilem w drugim końcu pokoju. Ukośne promienie słońca złożyły dywan na podłodze.

- Dobry wieczór - przywitał chłopca Nysander. Ozdobne szaty z wczorajszego wieczoru znikły bez śladu. Codzienny strój maga był pozbawiony wszelkich ozdób i strzępił się na rękawach.

- Powinienem był już dawno wstać. - Alec usiadł i ziewnął.

- Jak się czuje Seregil? Zeszłej nocy ocknął się na kilka minut.

- Całkiem nieźle - odparł Valerius, który kończył zakładać świeży opatrunek. Okrył znów chorego kocem, a potem odwrócił się i zaskoczył Aleca prawie przyjaznym uśmiechem.

- A jak tam twoje zadrapania?

- Trochę bolą.

Valerius ujął chłopca pod brodę i obrócił jego głowę w jedną i drugą stronę. - Nic groźnego. Nie dopuść do ich zabrudzenia. Nysander opowiedział mi, jak przywiozłeś tu Seregila. Musisz być nie mniej uparty od niego.

Nadal trzymał jego podbródek i obrócił drugą rękę dłonią do podłogi.

Chłopiec zadrżał, gdy przejął go dreszczem miły chłód.

- To powinno załatwić sprawę wszelkich twoich dolegliwości. - Valerius machnął dłonią w stronę Seregila i dodał szorstko: - Masz na niego uważać. Bez mojego zezwolenia nie wolno mu wstawać z łóżka, zrozumiałeś?

Oczy drysianina znów błysnęły groźnie i Alec czym prędzej przytaknął skinieniem głowy.

- Nie powinieneś tak pomiatać chłopcem - rzekł z wyrzutem Nysander do wychodzącego Valeriusa. - Wiesz doskonale, że jest godny zaufania, w dodatku to dobry dalnejczyk.

- Racja, ale to nie z dobrym dalnejczykiem będzie miał do czynienia, kiedy Seregil zacznie odzyskiwać animusz. Powodzenia, chłopcze, i Stworzycielka z tobą.

- I z tobą! - spiesznie krzyknął za nim Alec.

- Musisz umierać z głodu. Ja z pewnością - stwierdził Nysander. - Chodźmy, kazałem podać do stołu w salonie.

Alec obejrzał się z niepokojem na Seregila.

- Chodźmy, sam musisz nabrać sił, jeśli chcesz mi w czymkolwiek pomóc - rzekł mag, biorąc go łagodnie za rękę. - To po drugiej stronie korytarza. Zostawimy otwarte drzwi i zaraz po posiłku wrócimy tu z winem.

Kiedy weszli, Wethis, zajęty nakrywaniem do okrągłego stołu pośrodku pokoju, uprzejmie skinął głową Alecowi na powitanie.

Po niesłychanym bałaganie w pokojach na górze Aleca zdumiał ład, jaki panował w salonie Nysandra. Niewielką komnatę urządzone wygodnie i skromnie; za okrągłym stołem jadalnym stały dwa ogromne fotele, które ustawiono naprzeciwko siebie przy ogniu płonącym w kominku. Rzędy półek wypełniały porządnie ułożone pergaminy i książki, wśród których

stały przedmioty o bardziej tajemniczym charakterze.

Rzeczą najbardziej rzucającą się w oczy był wąski fresk, który biegł wzdłuż nagich ścian. Miał ledwo dwie stopy szerokości, lecz po bliższym przyjrzeniu się Alec odkrył na nim ciąg fantastycznych zwierząt i ptaków, które oddano z wielką dokładnością. Tu malutki smok rozpościerał swe łuskowate skrzydła nad jeszcze mniejszym zamkiem, ziejąc nań płonąca strugą ognistego oddechu; tam banda centaurów unosiła w żyłastych ramionach porwane dziewice. Dalej na tej samej ścianie przerażający potwór morski o najeżonym kolcami gadzim łbie wychylał się z malowanych fal, miażdżąc w swej paszczy statek. W pobliżu pierwszego narożnika istota o ciele lwicy, piersiach i głowie kobiety trzymała w pazurzystych łapach bezwładne ciało młodzieńca. Między tymi scenami widniały symbole, które rzucały w świetle srebrne refleksy.

Nagle chłopiec usłyszał za swymi plecami cichy, wesoły śmiech.

- Widzę, że spodobały ci się moje malowidła - rzekł czarodziej.

Zawstydzony Alec zdał sobie sprawę, że chodził wzdłuż fresku, kompletnie lekceważąc gospodarza. Kiedy odwrócił się, Nysander siedział już przy stole. Wethis znikł bez śladu.

- Wybacz, nie chciałem być nieuprzejmy - wyjąkał, pośpiesznie zajmując miejsce za stołem.

- Nie musisz przeproszać. Większość osób, która go widzi po raz pierwszy, reaguje w taki sposób. Szczerze mówiąc, to część jego funkcji.

- Chcesz powiedzieć, że jest magiczny? - Mimo głodu Alec nie mógł oderwać oczu od malowideł.

Rozbawiony Nysander uniósł krzaczastą brew. - Wybacz, ale spotkanie z kimś tak prostolinijnym zawsze krzepi na duchu. Tak wielu spośród tu przychodzących spodziewa się rewelacji na mityczną skalę - smoków pod stołem z winem i wzywania duchów przez komin! Nie mają już szacunku dla małych cudów. Cały ich podziw zmienił się w zachłanność.

Jednakże wracając do twojego pytania, fresk jest rzeczywiście zaczarowany. Jego cel to, oczywiście oprócz olśniewania gości, ochrona moich pokoi. Każdy z tych symboli, które widzisz, ma za zadanie reagować na inny rodzaj wtargnięcia. Możesz je zobaczyć w całym Domu Orëski. Może zauważyłeś te na kopule wieżyczki? Zawiły układ magicznych znaków chroni cały budynek... Ale, przeszkadzam ci w posileniu się! Pogawędźmy sobie przy jedzeniu o drobiazgach. Po obiedzie odbędziemy cywilizowaną rozmowę przy winie.

Alec zaczął posiłek ostrożnie, mając w pamięci palące przyprawy z poprzedniego dnia, jednak każde kolejne danie było lepsze od ostatniego.

- Seregil powiedział mi, że czarodzieje przybywają do Rhíminee po naukę - zaczął wreszcie.

- Czarodzieje, uczeni, szaleńcy, wszyscy oni szukają wiedzy zgromadzonej i przechowanej przez Trzecią Orëskę. Widzisz, tu jest nie tylko magia. Gromadzimy wszelkiego rodzaju wiedzę. Nasza biblioteka nie ma sobie równej w Trzech Krainach, a w podziemnej krypcie znajdują się przedmioty pochodzące z czasów przed przybyciem hierofantów.

Alec odłożył nóż na bok. - Skąd wzięła się nazwa Trzecia Orëska?

- W skład pierwotnej Orëski wchodził pierwszy magowie, którzy przybyli z Aurënen - wyjaśnił Nysander. - To oni pierwsi głosili, że wiedza jest na swój sposób równie potężna jak czary i że magia bez wiedzy jest nie tylko bezużyteczna, lecz wręcz groźna. Później, kiedy ujawniły się magiczne moce u dzieci z mieszanym związków Aurënfaię i ludzi, założono Drugą Orëskę w Ero. Niestety, bractwo Drugiej Orëski uległo prawie całkowitej zagładzie podczas wielkiej wojny. Od tego czasu nigdy już nie było tylu czarodziejów. Kolejnym wielkim ciosem stało się zniszczenie Ero. Straszliwa tragedia, przepadło tyle starożytnych tekstów! Rozpoczynając budowę Rhíminee, królowa Tamír przekazała to miejsce ocalałym czarodziejom na mocy umowy zobowiązującej ich do brania udziału w obronie Skali. Zawartemu w tym czasie nowemu sojuszowi nadano nazwę Trzeciej Orëski. Kanał cirneński był jednym z pierwszych przejawów ich dobrej woli.

- Trochę o tym słyszałem. Ilu teraz żyje czarodziejów?

- Obawiam się, że we wszystkich Trzech Krainach zaledwie kilkuset. Rodzi się coraz mniej dzieci obdarzonych mocą; krew aurënejskich mistrzów rozwodniła się.

- Czyżby potomstwo czarodziejów nie dziedziczyło ich zdolności?

Nysander potrząsnął głową. - Czarodzieje nie mają dzieci. To chyba największa cena, jaką płacimy za nasz dar. Zdolności magiczne wymagają poświęcenia wszystkich sił twórczych, które posiadamy. Zwraca nam się to w dwójnasób w postaci mocy i długiego życia, jednak energia Illiora, która daje nam zdolność kształtowania otaczającego nas świata, zżera jednocześnie naturalne siły prokreacyjne organizmu. Nieśmiertelny nigdy nie wyjawiał, czemu tak musi być, nawet Aurënfaię... Ale, wygłaszam ci wykłady, jakbyś był nowicjuszem! Wróćmy do twojej komnaty. Seregil nadal jest pogrążony w głębokiej nieświadomości i zapewne będzie przebywać w takim stanie jeszcze jakiś czas, jednak moim zdaniem nasza obecność wpłynie korzystnie na jego zdrowie.

Nysander zdjął z pobliskiej półki dwa wysokie puchary i podał jeden Alecowi. Chłopiec obrócił go w dłoni, nigdy bowiem jeszcze nie widział czegoś podobnego. Nóżka i

brzeg kielicha, wyciętego z nieskazitelnego kryształu górskiego, były suto ozdobione złotem i lśniąco czerwonymi kamieniami, które błyszcząły w świetle ognia niczym wino.

- Mógłbym napić się z kieliszka od obiadu - zaprotestował Alec, delikatnie trzymając puchar w ręku.

- Bzdura! - Nysander wziął karafkę z bocznego stolika i ruszył do sypialni. - Omal nie zginąłem, zdobywając je. Marnotrawstwem byłoby ich nie używać.

Seregil nadal spał mocno.

- Siądźmy blisko niego. - Nysander znów łobuzersko mrugnął do Aleca. - Ustąpisz mi miejsca na tym fotelu z szacunku dla mego sędziwego wieku. Ty możesz usiąść w nogach łóżka. Nasza obecność dociera do jakiejś części jego jaźni i dodaje mu otuchy.

Alec usiadł ze skrzyżowanymi nogami i wsparł plecy o deskę w nogach łóżka. Nysander napełnił puchary czerwonym winem i wznosił swój kielich.

- Na zdrowie! To wino skłania do rozmów, a wiem, że masz wiele pytań. Widzę, że kłębią się w twojej głowie niczym pszczoły.

Alec upił głęboki łyk i poczuł, jak po jego ciele rozchodzi się miłe ciepło. - Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tym krążku. Jak go nazwałeś?

- To telesm. Magiczny przedmiot obdarzony własną mocą, który może również posłużyć za źródło mocy komuś, kto rozumie jego działanie. Jak wspominałem we wczorajszej rozmowie z Valeriuszem, trucizna pokrywająca dysk miała ułatwić to zadanie. Niestety, nie mogę ci o nim powiedzieć dużo więcej.

- A ta ciemna zjawka, którą rzekomo bez przerwy widział Seregil? Czy była rzeczywista?

Na pomarszczonym obliczu Nysandra pojawił się cień z troski. - Muszę wysłuchać jego relacji, żeby mieć pewność. Tak czy inaczej, ktoś zadał sobie niesłychanie wiele trudu, żeby znaleźć zarówno was, jak i krążek.

Alec gwałtownie podniósł głowę. - Myślisz, że może nas nadal ścigać?

- Niewykluczone. Nie masz jednak powodu do obaw, drogi chłopcze. Umieściłem dysk w miejscu dla nich niedostępnym. Jestem przekonany, że jeśli ktoś was śledził, zgubił trop w chwili, gdy zamknąłem krążek w słoju, a może już wtedy, gdy zerwałeś go z szyi Seregila. Dopóki znajdujecie się w murach Orëski, nawet cała armia nie może wam zagrozić.

- Jeśli jednak Mardus jest takim potężnym czarodziejem...

- Mardus nie jest czarodziejem! - Nysander obrzucił Aleca taksującym spojrzeniem. - To, o czym ci teraz powiem, nie ma prawa stąd wyjść, zrozumiałeś? Powtarzam, on nie jest czarodziejem. Mardus jest jednym z najpotężniejszych plenimarańskich szlachciców i

domniemanym bękartem sędziwego Zwierzchnika. Tak czy inaczej, jest pozbawionym skrupułów, okrutnym i niebezpiecznym człowiekiem o niepospolitej inteligencji, świetnym wojownikiem i słynnym skrytobójcą. Bardzo niefortunnie się złożyło, że ujrzał wasze twarze tamtej nocy w Wolde; miejmy nadzieję, że to się już nie powtórzy. Jednak nie ściągnąłem cię tu po to, by budzić w tobie większy strach niż ten, którego się już najadłeś w ciągu minionych tygodni, zatem znów ci należę tego wyśmienitego wina i przejdę do spraw mniej niepokojących. Czy Seregil powiedział ci kiedyś, że był moim uczniem?

- Nie, ale uczynił to Micum, jeszcze w Boersby. - Alec przyglądał się refleksom ognia w szkarłatnej toni swego kielicha. W ciągu tylu dni spędzonych na Pogórze i później Seregil ani razu nie wspominał o swojej przeszłości. - Micum napomknął coś, że nic z tego nie wyszło.

Nysander uśmiechnął się do niego znad krawędzi swego pucharu.

- To, mój drogi chłopcze, jest kolosalne niedomówienie. Jeszcze żaden czarodziej nie miał tak pilnego i tak nieudanego ucznia! Zacznę jednak od początku. Seregil przybył na dwór Idrilain jako odległy i ubogi kuzyn, wygnany przez rodzinę i zupełnie osamotniony. Na dworze próbowano zrobić z niego pazia, choć nie potrwało to długo - jak możesz sobie zapewne wyobrazić. Zdaje mi się, że następnie objął urząd młodszego pisarza. Kolejne fiasko. Po następnych kilku niepowodzeniach przyciągnął moją uwagę.

Nie posiadałem się z radości, gdy zyskałem takiego ucznia, i nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Widzisz, Seregil miał talent i bardzo się garnał do nauki. Niemniej już po kilku miesiącach nie ulegało wątpliwości, że coś jest nie tak. Opanowanie podstaw sztuki przyszło mu z łatwością, która nas obu wprawiała w zachwyt, jednak kiedy tylko próbowaliśmy przejść na wyższy poziom magii, zaczynały się niepowodzenia.

Nysander potrząsnął głową, wspominając. - Początkowo chodziło tylko o to, że zaklęcia nie dawały rezultatów. Albo dawały, ale kompletnie niespodziewane. Próbował poruszyć jakiś drobny przedmiot, powiedzmy solniczkę, lecz przewracała się. Znów próbował i sól stawała w płomieniach. Przy trzeciej próbie mogła wzbić się w powietrze i uderzyć w głowę jego albo mnie. Pewnego dnia próbował rzucić proste zaklęcie komunikacyjne i w przeciągu pięciu minut wszystkie pająki, stonogi i szczypawki, jakie żyły w tym gmachu, wpełzły przez szparę pod naszymi drzwiami. Potem zaczęliśmy przeprowadzać lekcje na dworze.

Podczas prób lewitacji wysadził w powietrze cały zagajnik w parku. Proste zaklęcie wezwania, chyba motyli, a wszystkie konie na godzinę dostały szału. Wkrótce doszło do tego, że kiedykolwiek na terenie Orëski działo się coś niezwykłego, wina spadała na nas.

Jakże mnie to męczyło! Mimo wszystkich błędów i zniszczeń byłem przekonany o tkwiącej w nim mocy. Wyczuwałem ją, nawet jeśli on sam tego nie potrafił. Raz na jakiś czas bowiem odnosił sukcesy, ale tak niekonsekwentnie! Biedny Seregil był zdruzgotany. Widziałem łzy w jego oczach, kiedy próbował tylko zapalić świecę. No, a potem zamienił się w cegłę.

Zaskoczony podczas picia wina Alec zakrzuszył się, parszkając śmiechem. Wiedział, że nie powinien był tego robić, lecz trunek uderzył mu do głowy i po prostu nie mógł się oprzeć wesołości. Wszystko to było niepodobne do Seregila, którego znał.

Nysander żałośnie pokiwał głową. - Jedynym zaklęciem, jakie mu się udawało, była zmiana kształtu, choć z reguły musiałem mu pomagać. Tym razem jednak powziął stanowczą decyzję, by zrobić to samodzielnie, i zmienił się w cegłę - zdaje mi się, że miał to być wtedy koń. Tak czy inaczej, jak zwykle błysnęło, huknęło i u moich stóp wylądował Seregil; zwyczajna cegła!

Alec przycisnął dłoń do ust i tak się trząsł ze stłumionego śmiechu, aż podskakiwało łóżko. Chory pokręcił głową na poduszce.

- Nie przejmuj się i nie schodź. To dobrze, że wyczuwa nas w pobliżu. - Nysander poklepał czule Seregila po ramieniu. - Nie lubisz, kiedy ci się przypomina ten wypadek, prawda? Ach, chłopcze, teraz możemy się pośmiać, ale zapewniam cię, że wtedy wcale nie wydawało mi się to śmieszne. Przywrócenie naturalnej postaci osobie, która samodzielnie przybrała inny kształt, zwłaszcza przedmiotu nieożywionego, jest bardzo trudnym zadaniem. Ściągnięcie go z powrotem zajęło mi dwa dni! Wiedziałem, że na tym powinniśmy poprzestać, ale błagał mnie, żeby dać mu jeszcze jedną szansę. Dopiero wtedy przebrał miarę - przeniósł się na inną płaszczyznę.

- Płaszczyznę? - czknął Alec, wycierając oczy.

- To jakby inny kraj albo świat, tylko nie istniejący w naszej rzeczywistości. Nikt tak naprawdę nie wie, dlaczego one w ogóle istnieją; wiadomo tylko, że są i można się do nich dostać. W większości są jednak niebezpieczne i trudno z nich powrócić. Gdyby nie było mnie przy tym, kiedy to zrobił, zaginałby bezpowrotnie. Wtedy wreszcie zmuszony byłem powiedzieć: „Dość”.

Nysander znów, popatrzył na Seregila i cała wesołość znikła z jego twarzy. - Dzień, w którym zdjąłeś uczniowską szatę, był jednym z najsmutniejszych w moim życiu, drogi chłopcze. - Pociągnął głęboki łyk z pucharu i dokończył: - Widzisz, Alecu, ponieważ los poskąpił nam dzieci, często ich miejsce zajmują nasi uczniowie. Wpajamy im wiedzę i umiejętności, a oni przekazują pamięć o nas przyszłym wiekom, kiedy już umrzemy. Tak

było ze mną i moim starym mistrzem. Kiedy straciłem ucznia w Seregilu, to tak jakbym stracił ukochanego syna.

- Ale przecież nie straciłeś go naprawdę?

- Nie, i jak się później okazało, wyświadczyłem nam obu wielką przysługę, nie pozwalając mu na kontynuowanie prób, dopóki by się nie zabił. Dlatego musiał również dowiedzieć się, do czego w rzeczywistości się nadaje. Potem jednak odszedł na dość długo i nie wiedziałem, czy go jeszcze zobaczę. Kiedy wrócił, był już na dobrej drodze, by stać się tym, kim jest teraz.

- Kimkolwiek by był - westchnął Alec.

- To ty nie wiesz?

- Wciąż nie jestem pewny. Chciałbym wiedzieć, abym mógł lepiej zrozumieć to, czego usiłuje mnie nauczyć.

- Mądra decyzja. Jestem też przekonany, że kiedy Seregil będzie gotowy, lepiej ci to wytłumaczy niż ja czy Micum. Tymczasem mogę ci powiedzieć, że obaj są Obserwatorami.

- Obserwatorami?

- Swego rodzaju szpiegami. Żadnemu z nich nie wolno o tym mówić, nawet między sobą. Ponieważ jednak tak się składa, że jestem przywódcą Obserwatorów, mogę udzielić ci wyjaśnień.

- Jesteś szpiegiem? - wykrzyknął zdumiony Alec.

- Niezupełnie. Obserwatorzy są moimi oczami i uszami w odległych miejscach. Podróżują, rozmawiają, słuchają i przyglądają się. Między innymi okazali się niezwykle użyteczni, śledząc pewne poczynania Plenimaran. Królowa ma oczywiście własną służbę wywiadowczą, niemniej moi ludzie często udzielają im pomocy. W zeszłym roku doszły mnie słuchy o niezwykłym ożywieniu na północy, toteż posłałem tam Seregila i Micuma, żeby ocenili sytuację.

- Czy nie obrazisz się, jeśli spytam, po co czarodziej miałby być przywódcą takiej organizacji?

- To rzeczywiście może się wydawać dziwne, jednak tradycja ta wywodzi się z czasów poprzedzających założenie Trzeciej Orëski. Mój mistrz, jego mistrz przed nim i wszyscy poprzedni przez wieki sprawowali ten urząd, i to samo będzie czynić mój następca. Przez lata Obserwatorzy znacznie się przyczynili do powiększenia zasobów bibliotek w Orësce. Informują także na bieżąco tych, których ciekawi szeroki świat, o wydarzeniach spoza naszych granic.

- Nie możecie zdobywać wiadomości czarami?



- Czasami możemy, jednak nie myśl sobie, że magia czyni kogokolwiek wszechwiedzącym.

Alec obracał w dłoni puchar i wodził wzrokiem po złoceniach, rozważając w myślach kolejne pytanie.

- Śmiało, Alecu, wyrzuć to z siebie! Wydaje mi się, że wiem, o co chcesz zapytać.

Chłopak zrobił głęboki wdech i zdecydował się na stanowczy krok. - Wiedziałeś, że coś się stało Seregilowi, i wiedziałeś też, że próbujemy do ciebie dotrzeć. Dlaczego sam nas do siebie nie ściągnąłeś, tak jak wczoraj tę butelkę wina?

Odstawiwszy kielich, Nysander splótł palce na podciągniętym kolanie. - Szczere pytanie i dość częste. W tym szczególnym przypadku istniało kilka powodów, dla których nie mogłem tego zrobić. Po pierwsze, nie znałem dokładnie miejsca waszego pobytu, ani też dokładnego charakteru zajścia. Zdobyty przeze mnie okrucz wiedzy był rezultatem ulotnej wizji, jaka mnie naszła, a nie świadomych poszukiwań z mojej strony. Tropienie kogoś za pomocą magii jest przy braku wskazówek rzeczą w najlepszym przypadku trudną i najczęściej przynosi rozczarowanie. W ciągu następnych kilku dni udało mi się zobaczyć was obu w krótkich wizjach, jednak póki nie rozpoznałem Kanału, nie umiałem z nich wywnioskować wiele ponad to, czy byliście na lądzie czy na morzu.

To jeden powód. Drugi to ten, że czary, które byłyby konieczne do przetransportowania go tutaj, są trudniejsze, niż ci się wydaje. Każdy czar ma swoją cenę i nawet dla mnie sprowadzenie Seregila byłoby tysiąc razy trudniejsze od ściągnięcia tego dzbana wina. Na domiar złego, z powodu specyficznej odporności na magię, Seregil źle znosi zaklęcia translokacyjne. Nawet w najlepszych okolicznościach zawsze je odchorowuje. W stanie takiego osłabienia mógłby tego nie przeżyć. Co więcej, nie mógłbym zabrać was obu, zatem zostałbyś gdzieś na pustkowiu i zachodził w głowę, co się stało z twoim przyjacielem. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że najbezpieczniej będzie poczekać na wasze przybycie.

Nysander umilkł i przyglądał się Alecowi spod krzaczastych brwi. - Wszystkie te powody są ważne, jednak za nimi kryje się najistotniejszy. Oręska opiera się na założeniu, iż magia ma wspomagać działania ludzi, a nie zastępować.

Mimo trudów, jakie wycierpiałeś, wszystkich zmartwień i trosk, pomyśl o tym, co zyskałeś. Prawdopodobnie jeszcze nigdy w życiu nie musiałeś być tak odważny, silny i lojalny. Zostałeś nagrodzony osiągnięciem celu; uratowałeś życie przyjacielowi. Czy zrezygnowałbyś z tego wszystkiego i pozwolił, bym was po prostu przetransportował tu z tamtej gospody?

Alec pomyślał o wyrazie twarzy, z jakim Seregil zbudził się w czystym łóżku w

Rhíminee.

- Nie - odrzekł cicho. - Za nic.

- Tak też myślałem.

Alec upił kolejny łyk wina. - Micum starał się opowiedzieć mi o tobie, jednak nadal twoje zachowanie kłóci się z moim wyobrażeniem.

- Doprawdy? - Na twarzy Nysandra odmalowało się wyraźne zadowolenie. - Większość moich kolegów przychyliłaby się do twojego zdania. Oni jednak mają swoje zwyczaje, a ja swoje. Każdy z nas służy większej sprawie na swój sposób. Chciałeś jednak chyba o czymś wspomnieć?

- Chodzi mi tylko o to, że po tym wszystkim, co powiedziałeś o Seregilu, nie rozumiem postępowania Thero. Najwyraźniej on, to znaczy wczoraj... Zdaje się, że nie lubi zbyt Seregila. Mnie też, skoro już o tym mowa.

Oblicze Nysandra wykrzywił cierpki grymas. - Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, w głębi serca podejrzewam, że za mną też nie przepada.

- Ale on pobiera u ciebie nauki!

- Nie jest to gwarancją serdecznych uczuć, mój chłopcze, choć naturalnie mistrz i uczeń powinni się darzyć takimi względami. Twoje przywiązanie do Seregila po tak krótkiej znajomości wystawia wam obu dobre świadectwo.

Wiele lat upłynęło, nim znalazłem następnego ucznia. Jak już wspominałem, niewielu jest obdarzonych wrodzoną mocą, a ci różnią się bardzo między sobą stopniem utalentowania. Pośród tej nielicznej garstki, jaka co roku dociera do Orëski, nie było nikogo, kto spełniałby moje oczekiwania, póki nie spotkałem Thero. Możesz myśleć, co chcesz, jednak jest on niezmiernie utalentowany. Nie ma takiego aspektu sztuki, którego nie pojąłby w lot. Fakt, że pochodził z rodziny mojego dawnego mistrza, wydawał się wtedy jedynie powiększać jego zalety. Wszystko to razem, w połączeniu z dość rozpaczliwie odczuwaną już potrzebą znalezienia następcy, zaślepiło mnie co do pewnych cech jego charakteru, które w innych okolicznościach skłoniłyby mnie do zastanowienia. Thero okazał się pod każdym względem godny zaufania, chociaż jego głód wiedzy graniczy ze skąpstwem, co dla czarodzieja jest poważną skazą moralną. Poza tym nie ma poczucia humoru, i choć cnoty tej nie znajdziesz na liście wymagań stawianych przez Orëskę, uważam ją za bezcenną cechę osób aspirujących do jakiegokolwiek władzy. Z powodu tego właśnie ponuractwa Thero czasami uważa, że przynoszę mu wstyd.

Niemniej to jego niechęć w stosunku do Seregila budziła we mnie przez te wszystkie lata największy niepokój, zdradzała bowiem zazdrość - jedną z najniebezpieczniejszych

słabości, jakie istnieją. Thero nie potrafi zadowolić się tym, że zajął jego miejsce, a on mógłby mu tylko pozazdrościć talentu magicznego. Choć sam nie dba o moją sympatię, nie może znieść myśli, że wciąż darzę nią Seregila. Oczywiście twój przyjaciel nie jest wcale lepszy, jak zapewne wkrótce sam się przekonasz. Niemniej Thero jest czarodziejem. Jeśli w taki sposób reaguje na drobiazgi, do czego może być zdolny w wielkich sprawach, kiedy już osiągnie świetność?

Nysander umilkł i pomasaował powieki dwoma palcami. - Albowiem z moją pomocą, czy bez niej, kiedyś ją osiągnie. Zatem trzymam go przy sobie z obawy przed konsekwencjami jego odejścia do innego mistrza. Największą nadzieję pokładam w tym, że wraz z upływem lat dojrzeje i nauczy się współczucia, a wtedy jakże wielkim stanie się czarodziejem!

Aleca zdumiała szczerość starego maga. - Seregil niczego mi o sobie nie powiedział, a ty niczego nie ukrywasz.

Nysander uśmiechnął się. - Och, nie powiedziałem ci jeszcze wszystkiego! Każdy z nas ma własne tajemnice i własne ich powody. Opowiedziałem ci o sobie i Thero, abyś poznał lepiej tego młodzieńca i być może zrozumiał motywy jego postępowania. Podobnie jak Seregil, oczekuję od ciebie dyskrecji i pokładam w niej zaufanie.

Nysander właśnie miał wziąć do ręki puchar, gdy tuż przed nim rozbłysła kuleczka złotego światła. Wisiała przez chwilę w powietrzu, jaśniejąc jak miniaturowe słońce, a potem łagodnie opadła na jego podsuniętą dłoń. Czarodziej schylił głowę, jak gdyby przysłuchiwał się niesłyszalnemu dla Aleca głosowi. Światelko znikło równie niespodziewanie, jak się pojawiło.

- Ylinestra - wyjaśnił Nysander. - Przepraszam cię na chwilę. Zamknął oczy i wzniosł długi palec wskazujący, na czubku którego zapaliło się podobne, jasnoniebieskie światelko. - Oczywiście, moja droga - rzekł do niego - wkrótce do ciebie przyjdę.

Wykonał lekki ruch palcem i światelko znikło.

Myśląc, że czarodziej szykuje się do wyjścia, Alec wstał i poczuł, że wino uderza mu do głowy. - Chyba zaczynam już rozumieć pewne sprawy. Dziękuję.

Nysander zdziwił się. - Nie ma pośpiechu. Posłałem jej wiadomość.

- Lepiej już pójde, skoro Ylinestra czeka na mnie... Och, nie! - zająknął się Alec i zaczerwienił po same uszy. - To znaczy, nie to miałem na myśli... to chyba przez to wino.

- Na światło Illiora, jaki z ciebie Seregil będzie miał pożytek, jeśli nie umiesz zachować powagi? - zachichotał Nysander, wstając z krzesła. - Może jednak masz rację. Ona potrafi być niecierpliwa. Nie zechciałbyś wybrać się na spacer po ogrodzie? Po tak długim

przebywaniu w zamkniętej przestrzeni statku i domu powinien ci się spodobać. Przy Seregilu może posiedzieć Wethis.

- Obawiam się, że zabłądzą - powiedział Alec, myśląc o wszystkich zakrętach i zwrotach na drodze do głównego wejścia.

- Łatwo temu zaradzić. Weź to ze sobą. - Nysander otworzył dłoń i pokazał Alecowi mały sześcian z zielonego kamienia, na którego ściankach wyryto drobniutkie symbole.

Alec poturlał kostkę po dłoni. - Co to jest?

- Kamień-przewodnik. Wystarczy, że go podniesiesz i powiesz, dokąd chciałbyś pójść, a on cię tam zaprowadzi.

Stropiony nieco Alec podniósł kamyk i rzekł: - Do ogrodów?

Słowa jeszcze nie przebrzmiały, gdy sześcian otoczyła bladozielona aureola. Kostka wzbiła się w powietrze i zawisła tuż przed nim.

- Zaprowadzi cię wszędzie, gdzie wolno ci wejść - wyjaśnił Nysander. - Pamiętaj, żeby bez zaproszenia nie wchodzić do komnaty żadnego czarodzieja. Jeśli jesteś gotowy, po prostu każ kostce ruszać.

- Zatem ruszaj - rozkazał Alec. Sześcian przeleciał przez pokój, a następnie przeniknął drzwi z lakierowanego drewna w zdecydowanie nienaturalny sposób.

Czarodziej za plecami chłopca znów się zaśmiał. - Najpierw zawsze sam otwórz drzwi.

## 17. Sprawy Obserwatorów

Biorąc sobie do serca zalecenia Valeriusa, Alec pilnował, by przyjaciel pił przepisane zioła. Wciąż bardzo słaby Seregil głównie spał, odzyskując przytomność jedynie na chwilę, by posilić się odrobinę, i znów zapadał w sen.

Wkrótce Alec swą sumiennością zasłużył na szacunek opryskliwego drysianina, a sam z kolei przyzwyczyił się do szorstkich manier Valeriusa. Docenił jego łagodne, lecz niezawodne metody leczenia i polubił go za nie.

Nysander dostarczał mu wszystko, czego potrzebował, i odwiedzał go kilka razy dziennie. Kiedy Alec wspomniał o lekcjach pisania pobieranych u Seregila, czarodziej przyniósł mu przybory pisarskie i zwykły pergamin, żeby mógł poćwiczyć.

Drugiego dnia po obrzędzie oczyszczenia Nysander grał z Alekiem w dziewięć kamieni w komnacie Seregila, kiedy w drzwiach stanęła stara kobieta w noszącej ślady

podróży pelerynie.

- Magyana! - wykrzyknął Nysander i wstał, żeby ją uściskać. - Powinnaś była mnie uprzedzić. Nie miałem pojęcia, że wróciłaś.

- Chciałam cię zaskoczyć, mój drogi - odparła, całując go namiętnie. - Jednak to mnie spotkało zaskoczenie. Thero powiedział, że Seregil jest ranny.

Podeszła do łóżka i dotknęła czoła chorego.

Jest chyba równie stara jak Nysander, pomyślał Alec. Jej twarz była mocno pobrużdżona, a zwinięty na karku gruby warkocz lśnił bielą niczym śnieg w blasku księżyca.

Kobieta szybko nakreśliła w powietrzu świecący symbol nad śpiącym i potrząsnęła głową. - Dzięki Światłości nic mu nie grozi. Kto mu to zrobił i dlaczego?

- Natknął się na Mardusa i jego nekromantów na północy - wyjaśnił Nysander. - Alec przywiózł go do mnie w samą porę. Alecu, przedstawiam ci Magyanę, koleżankę po fachu i drogą towarzyszkę z czasów młodości.

Magyana posłała chłopcu serdeczny uśmiech. - Bądź błogosławiony, Alecu. Nysander byłby niepokieszony, gdyby go stracił. Ja również.

Właśnie w tej chwili Seregil drgnął i wymamrotał coś ochryple, miotając się w szponach jakiegoś koszmaru.

- Spokojnie, Seregilu - powiedział Nysander, podnosząc głos i nachylając się nad nim. - Otwórz oczy, drogi chłopcze. Jesteś zupełnie bezpieczny. Ocknąłeś się wreszcie?

Seregil rozwarł powieki. Widząc Nysandra i pozostałych, westchnął z ulgą. - Wciąż mi się śni, że jestem w Mycenie.

Nysander przysiadł na krawędzi jego łóżka i wziął go za rękę. - Jesteś już bezpieczny i dzięki Alecowi nic ci nie grozi. Chłopiec opowiedział mi o waszych przygodach, a ty uzupełnisz jego relację, kiedy nabierzesz sił. Teraz jednak musisz wypoczywać. Tym razem omal się nie zabiłeś.

- Wiem. - Seregil słabo potrząsnął głową. - Byłem takim cholernym głupcem, że właściwie należało mi się...

Spojrzał na Aleca z cieniem wątpliwości. - Nic ci nie jest? Przez jakiś czas nie... nie byłem sobą.

- Wszystko w porządku - zapewnił go Alec, w głębi ducha wiedząc, że miał niesamowite szczęście, że mógł to powiedzieć.

Powierzywszy Seregila troskliwej opiece Aleca, Nysander odprowadził Magyanę do jej wieży w północnym narożniku Domu.

- Moja droga, zbyt długo cię nie było! - czynił jej łagodne wyrzuty, otaczając ramieniem jej kibić i znów przyciskając wargi do jej policzka.

- Nie wątpię, że podczas mojej nieobecności twoją uwagę zajmowała piękna Ylinestra - odparła, oddając mu pocałunek.

- Jesteś niemożliwa, kobieto! Ty i ten twój przeklęty celibat. Przez tyle lat brałem do łóżka pośledniejsze kobiety i nie doczekałem się z twojej strony choćby cienia zazdrości. Mówisz o nich tak, jakby były dziećmi lub pieskami pokojowymi.

- Czyżby któraś z nich znaczyła dla ciebie więcej, ty stary nicponiu? Może jednak rzeczywiście odczuwam, jak to nazywasz, drobny cień zazdrości o tę czarodziejkę. Podobno jest równie utalentowana w pracowni, jak i w sypialni. Teraz jesteś zadowolony?

- Może troszeczkę - odparł Nysander, udając nadąsanie. - Dziewczyna ma rzeczywiście smykałkę do magii, chociaż szczerze mówiąc, jej wymagania, w łóżku i poza nim, zaczynają mnie męczyć.

- Ot, niedole gorącochrwistych. - Magyana wpuściła czarodzieja do swoich komnat na wieży. - Wiesz, że nie doczekasz się ode mnie najmniejszej odrobiny współczucia. Wróćmy jednak do Seregila. Nie powiedziałeś mi, jakim sposobem znalazł się w takim stanie. Zwykła magia nie wycisnęłaby na nim takiego piętna.

Stanąwszy pośrodku schludnej pracowni, Nysander obserwował kobietę krzątającą się przy znajomym rytuale parzenia herbaty. - Najwyraźniej Seregil i chłopiec skradli coś Mardusowi podczas pobytu na północy. Z pozoru jest to mało znaczący przedmiot, jednakże jak sama widziałaś, okazał się niezwykle niebezpieczny. Obawiam się, że nie mogę ci powiedzieć niczego więcej.

Zawiesiwszy czajnik na haku, Magyana odwróciła się i uważnie przyjrzała twarzy przyjaciela. Znali się zbyt długo i zbyt dobrze, by nie odczuła wagi jego milczenia.

- O mój Boże - szepnęła, chwytając się za szyję. - O nie!

W ciągu kilku następnych dni Seregil szybko odzyskiwał siły i zgodnie z przewidywaniami Valeriusa, wkrótce zaczął się niecierpliwić. Czwartego dnia miał dość leżenia.

- Valerius zalecił przynajmniej jeszcze jeden dzień odpoczynku! - rzekł z wyrzutem Alec, patrząc z dezaprobatą, jak Seregil spuszcza nogi z łóżka.

- Nie powiem mu o tym, jeśli i ty się nie wygadasz. Jaja Bilairy'ego, cały jestem obolały od tak długiego leżenia!

Jednak kiedy tylko wstał, ugięły się pod nim nogi. Zlany nagle zimnym potem,

zachwiał się i osunął ciężko w ramiona chłopca.

- Widzisz? Jest jeszcze za wcześnie. - Alec pomógł mu znów się położyć. - Na litość Stworzycielki, niewiele z ciebie zostało. Można ci żebra porachować.

- Wydawało mi się, że słyszałem jakieś głosy - ryknął Valerius, wchodząc do pokoju i mierząc ich obu wściekłym wzrokiem. - Będziesz leżał spokojnie, jak ci kazałem, czy trzeba cię przywiązać?

- Wolę chyba to pierwsze - odparł pokornie Seregil. Przycisnął dramatycznie dłoń do oczu i wcisnął głowę w poduszkę. - Ty wiesz najlepiej.

- Oczywiście, że wiem. Tobie to jednak nigdy nie czyniło najmniejszej różnicy!

Wciąż ze złością na twarzy zdjął opatrunek i zabrał się do czyszczenia rany. - No proszę, nie powinna ci już więcej dokuczać.

Rzuciwszy okiem na swoją pierś, Seregil po raz pierwszy ujrzał bliznę i strach chwycił go za serce. Ostatnie strupy odpadły i na błyszczącym, różowym kółku nowej skóry ujawnił się wypukły odcisk wzoru.

- Co to tutaj robi? - zapytał, obmacując okolicę szramy. Valerius wznosił ręce. - Musisz spytać Nysandra. Chciałem ją usunąć jeszcze tego samego wieczoru, ale kazał ją zostawić. Z czasem powinna zblednąć. Wyruszam dziś do Myceny, więc jesteś teraz pod opieką Aleca. Spróbuj nie wpędzić się ponownie w chorobę, jeśli to możliwe, w co wątpię. Nie umrzesz, ale jeśli nie będziesz uważał, spędzisz w łóżku kolejny tydzień. Niech was obu błogosławi Stworzycielka.

Wymaszerował z komnaty i zatrzasnął za sobą drzwi z hukiem.

- Widzisz? Pogniewał się na ciebie - stwierdził Alec, wyraźnie zadowolony, że ta złość nie skupiła się na nim.

- Pogniewał? - Seregil ostatni raz rzucił zatroskanym okiem na znamię i znów zasnurował koszulę. - On się nie pogniewał. Kiedy Valerius wpada w gniew, meble stają w płomieniach albo walą się ściany, albo coś w tym rodzaju. Kiedy wpada w złość, nie sposób tego nie zauważyć.

- Ale nie był z ciebie zbyt zadowolony.

- Rzadko kiedy jest. - Pokręciwszy się na poduszkach, Seregil podłożył sobie jedną rękę pod głowę. - Nawet inni drysianie uważają go za zgryźliwego starego drania. Mimo to czasami służymy sobie pomocą. Jak tam twoja ręka?

- Lepiej.

- Pozwól, że zobaczę. - Przyjrzał się kręgowi delikatnej skóry na dłoni Aleca; poza małym kwadratem pośrodku, blizna była płaska i gładka. - Czy Nysander mówił coś na ten

temat?

- Tylko tyle, że krążek był jakimś telesmem.

- Och, to oczywiście! - parsknął Seregil. - Chciałbym otrzymać obszerniejsze wyjaśnienia. Mógłbyś pójść po niego?

Alec zastał Nysandra przy biurku w pracowni. - Seregil pytał, czy mógłbyś zejść na dół - rzekł Alec do czarodzieja.

- Oczywiście. - Nysander odłożył pióro. - Za chwilę ma przyjść Thero. Czy mógłbyś poczekać na niego i powiedzieć mu, dokąd poszedłem?

Dopiero kiedy starzec zniknął na schodach, Alec zdziwił się, że nie posłał wiadomości drogą magiczną.

Upływały minuty, a po Thero wciąż nie było śladu. Zniecierpliwiony Alec kręcił się po pokoju, miotany chęcią szybkiego powrotu do przyjaciela. Wkrótce zwrócił uwagę na schody, które wiodły do niewielkiego balkonu pod kopułą wieży. Wszedł po nich na górę i spojrzał przez grubą, oprawioną w ołów szybę.

Z jękiem zaskoczenia przytrzymał się parapetu; z kopuły wychodzącej poza ściany wieży roztaczał się widok na ziemię w dole. Pierwszy raz znajdował się na takiej wysokości i nie było to szczególnie miłe uczucie. Skupił uwagę na twardej posadzce pod nogami i odważył się rzucić okiem na miasto. Ulice odchodziły promieniście od okrągłych placów lub krzyżowały się, tworząc zgrabne kwadraty i pola. Z tej wysokości mógł też sięgnąć wzrokiem za mury cytadeli i zobaczyć port, w którym stojące na kotwicy statki kołysały się pod osłoną falochronów. Od strony lądu tuż za miastem wznosiły się łagodne wzgórza, a za nimi poszczerbione, ośnieżone szczyty gór.

Zamierzał już zejść na dół, kiedy znienacka pojawił się przed nim posłaniec w postaci niebieskiej kuli i rozległ się głos Nysandra: - Alecu, przyjdź, proszę, do pokoju Seregila.

Wchodząc, zastał czarodzieja i Seregila pogrążonych w zażartej dyskusji. Nysander był spokojny, choć bardzo poważny, za to na obliczu Seregila malował się wyraz nieustępliwości.

- Jesteś pewny, że chcesz go wtajemniczyć? - pytał czarodziej.

- Daj spokój, Nysandrze! Chłopak już siedzi w tym po uszy, czy wie o tym czy nie - odparł Seregil. - Poza tym nie pozwoliłbyś mu tu zostać, gdybyś już nie darzył go zaufaniem.

- To dwie oddzielne sprawy - odrzekł mag, patrząc znacząco. Kiedy mężczyzna nadal milczał jak grób, czarodziej uroczyście skinął głową. - Zgoda. Jednak ostateczna decyzja będzie należeć do niego. - Po raz pierwszy spojrzał na chłopca. - Alecu, czy chcesz zostać



Obserwatorem?

Chłopiec odczuł dreszcz emocji. - Czy to znaczy, że będziecie mogli powiedzieć mi więcej o tym, co tu się dzieje? - spytał, domyślając się znaczenia tej dziwnej dyskusji.

- Oczywiście.

- W takim razie chcę.

Seregil mrugnął do niego, a Nysander wy dobył swój kościany nożyk i gestem polecił Alecowi usiąść. Kiedy chłopiec zajął już miejsce, nóż zaczął wirować w powietrzu tuż przed jego oczami.

Alecowi zrobiło się sucho w ustach, kiedy słuchał gniewnego brzęczenia klingi migającej tuż przed nim; czuł na twarzy podmuch wywołany jego obrotami.

- Alecu z Kerry - oznajmił z namaszczeniem Nysander. - Obserwator musi wnikliwie patrzeć, składać szczere relacje i dotrzymywać tajemnic, które muszą zostać zachowane. Czy przysięgasz na swe serce, oczy i na Czwórkę tak czynić?

- Przysięgam - odparł szybko Alec, walcząc z chęcią uchylenia się przed wirującym nożem.

- Świetnie! - Ostrze spadło na dłoń Nysandra.

- To wszystko? - wykrzyknął Alec, opadając na oparcie krzesła.

- Udzieliłeś szczerzej odpowiedzi - rzekł czarodziej. - Gdybyś skłamał, skutek byłby raczej dość dramatyczny.

- I zdecydowanie mniej przyjemny - dodał Seregil z uśmiechem ulgi.

- Zdecydowanie - przyznał czarodziej. - Zatem, co masz do powiedzenia, Seregilu?

Mężczyzna wsparł się wygodniej na poduszkach. - Kiedy pod koniec rhythina opuściłem Rhíminee, pożeglowałem do Nanty i przez dwa dni przysłuchiwałem się, co mówią ludzie w porcie. Wieść niosła, że w plenimarańskich portach, a zwłaszcza w Karii, remontuje się niezwykłą liczbę okrętów. Potwierdziło się to, co słyszałem już od Korbina.

Pojechałem na północ. Pokręciłem się w okolicach Boersby i usłyszałem o delegacji plenimarańskich kupców, która zatrzymała się tam miesiąc wcześniej, żeby porozmawiać o lądowych szlakach handlowych. Konny oddział pięćdziesięciu zbrojnych wyruszył dalej w głąb lądu ku Bezrybnemu Morzu.

- Po co? - spytał Nysander. - Wśród tych nagich wzgórz żyje tylko garstka koczowniczych plemion.

Seregil wzruszył ramionami. - Krążyły różne plotki. Podobno miejscowi mężczyźni, których zatrudniano jako przewodników, ginęli bez wieści. Jeśli kolumna konnych wróciła na południe, pojechała inną trasą. Pomyślałem, że mogli udać się wzdłuż rzeki Brilith aż do

Woldesoke, postanowiłem więc sprawdzić to u przyjaciółki w Balkon. W tamtej okolicy ich nie widziano, natomiast dowiedziałem się, że podobne oddziały zauważono na wschodzie. Chodzą słuchy, że ktoś składa wizyty władcom rozmaitych górskich ziem, jednak nikt nie jest pewny powodów tych odwiedzin. Obecność Plenimaran na tak dalekiej północy nie wróżyła niczego dobrego, postanowiłem więc ruszyć dalej wzdłuż gór i dowiedzieć się, co knują ci jeźdźcy. Gdyby dotarli aż do Kerry, nie ulegałoby wątpliwości, że znów patrzą chciwym okiem na Złoty Szlak.

Nie myliłem się, chociaż wkrótce odkryłem, że Plenimaranie wpoili swoim nowym przyjaciółom solidny brak zaufania do przybyszów. Zanim jeszcze trafiłem do niewoli Asengaia, nawet jako bard napotykałem wiele przeszkód. Jednakże nie wszyscy dali się omotać. Lord Warkill i jego synowie nie zaszczycili Plenimaran swą łaskawością. Lord Nostof najwyraźniej udzielił wymijającej odpowiedzi. Mój stary przyjaciel Geriss właśnie zmarł, a wdowa po nim, z pochodzenia Mycenka, nawet nie chciała widzieć posłów.

- Lady Brytha? Znałem ją, kiedy była dziewczynką - zauważył Nysander. - Jeśli mnie pamięć nie myli, jej posiadłość leży na strasznym odludziu.

- Niemniej jest to obszerny i gęsto zaludniony majątek. Rozmawiałem z nią na osobności i poleciłem mieć się na baczności. Ma czterech synów, w tym dwóch dorosłych, którzy sprawiają wrażenie godnych zaufania. Gdyby doszło do najgorszego, obronią posiadłość albo uciekną.

- Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Dotarła do mnie wiadomość, że podobna propozycja padła już w Kerry, ale spotkała się tam z uprzejmą odmową.

Seregil zaśmiał się ponuro. - Jeśli przez uprzejmość rozumiesz brak rozlewu krwi. Górnicy są od stu lat zadowoleni ze swojej sytuacji i trudno ich nakłonić do zmiany. Niemniej jeśli Plenimaranie podburzą górskich możnowładców przeciwko nim, możemy stracić Kerry.

- Kto stoi na czele tych Plenimaran? Jak postępują?

- Przebiegle, jak zwykle. Wygląda na to, że nikt nie rozmawiał z tym samym posłem, co oznacza, że albo kilka grup jednocześnie odwiedziło rozmaite posiadłości, albo że za każdym razem zmieniali przywódcę. Zdobyłem ich imiona, ale wątpię, żeby przyniosły jakikolwiek pożytek. A jeśli idzie o metodę, zastosowali starą sztuczkę ze zwierciadłem życzeń.

- Jaką sztuczkę? - wtrącił zupełnie już zdezorientowany Alec.

Seregil uśmiechnął się szeroko. - Nigdy nie słyszałeś bajki o zwierciadle życzeń? Patrzysz w nie i widzisz tam wszystko, czego dusza zapragnie. Plenimaranie wysyłają wpierv paru szpiegów, żeby wy badać sytuację, a potem wielki wódz wjeżdża ze wspaniałą świtą

żołnierzy i jukami pełnymi pustych obietnic, opartych na doniesieniach zwiadowców. Na przykład, Formio dowiedział się, że Zwierzchnik Plenimaru pragnie wydać za mąż jakąś daleką siostrzenicę, natomiast staremu Warkillowi, którego posiadłość leży u źródeł Srebrnego Wiatru, obiecano pomoc w zagarnięciu ziem do samego obrzeża Woldesoke. Żeby nie było wątpliwości, nasz stary przyjaciel Mardus wkrótce potem zjawia się w Wolde i obiecuje bronić burmistrza przed takim najazdem.

Miałem również szczęście trafić w ręce bandy zbójców na wschód od Derili. Ich herszt miał słabość do bardów, więc zamiast poderżnąć mi gardło, postanowili zatrzymać mnie przy sobie. Strasznie nieudolni byli ci bandyci, toteż uciekłem im bez wysiłku, jednakże przedtem dowiedziałem się, że byli dość głupi, by ledwie dwa tygodnie wcześniej napaść na oddział Plenimaran. Ci natomiast, zamiast wyrżnąć zbójców w pień, jak zwykła czynić piechota morska, choćby tylko dla wprawy, zjednali ich dla swojej sprawy przysięgami, winem i złotem. Posunęli się nawet do tego, by wyznaczyć nagrodę za każdego innego bandytę, jakiego sprowadzą.

- Co za sforę kundli tam gromadzą! - wykrzyknął z wielkim niezadowoleniem Nysander. - Poróżnia między sobą wszystkich zwaśnionych sąsiadów i pozwolą im rozedrzyć się na strzępy.

- Wtedy sami wkroczą i zbiorą zniwo - dodał Seregil. - Po tym, jak wraz z Alekiem uciekliśmy z niewoli Asengaia, spotkaliśmy się z Erisą i Micumem w Wolde. Erisa dotarła wybrzeżem aż do Syru i przyniosła podobne wieści, łącznie z relacją o wyprawie w stronę Bezrybnego Morza. Ją również wprawiło to w zdumienie. Według jej słów, Mardus zatrzymał się na tydzień na wyspie Sark, w drodze przez Ösk do Jeziora Czarna Woda. Nigdy tam nie byłem, lecz Micum twierdzi, że są tam tylko ruiny prastarej kolonii handlowej. Nie jest to raczej obiekt, którym przez tydzień zaprzętałyby sobie głowę ktoś taki, jak Mardus.

- A Micum?

- Jego raport był najdziwniejszy. Kręcąc się w okolicach Kruczej Turni, zauważył oddział piechoty morskiej, który mijał przełęcz w pełnym rynsztunku bojowym. Jeśli nie mają zamiaru podbijać resztek Hâzadriëlfaie, nie wyobrażam sobie, co spodziewają się tam zastać prócz gór i lodu.

Seregil umilkł, lecz Nysander dał mu gestem znać, żeby nie przerywał. - I tutaj wracamy do bankietu u burmistrza. Podobno Alec już ci opowiedział o naszych wyczynach, istnieją jednak pewne szczegóły, które powinienem dorzucić.

- Dotyczące map, jak sądzę - rzekł Nysander.

- Tak. Jedną znalazłem w polowym kuferku Mardusa, całkiem zwyczajnym,

trzymanym na widoku. Postawiono na niej znaki przy Wolde, Kerry, Sandir, Syr i każdej z górskich posiadłości.

- Ktoś był bardzo sumienny - zauważył Nysander.

- Co więcej, na kolejnej mapie, zamkniętej szczelnie w kasetce, zaznaczono jeden punkt na wyspie Sark, drugi gdzieś na północ od Kruczej Turni i kolejny na mokradłach Czarnej Wody. Wokół tego ostatniego zakreślono kółko. Co o tym sądzisz?

- Bardzo ciekawe - mruknął Nysander, gładząc brodę.

- Po wydarzeniach w Boersby Micum wrócił na mokradła. Zamierzał udać się tam, gdy załatwi wszystkie sprawy.

- Kiedy ostatnio go widziałeś?

- Rozstaliśmy się w Boersby; niech no sobie przypomnę. - Seregil zastanawiał się chwilę, a potem niecierpliwie pokręcił głową. - Do licha! Wciąż mąci mi się w głowie. Alecu, jak dawno temu to było?

Chłopiec policzył dni. - Nieco ponad dwa tygodnie.

- Zatem wkrótce powinien być z nami - rzekł Nysander, lecz wyraz jego twarzy musiał wzbudzić niepokój Seregila.

- O co chodzi, Nysandrze?

- Hmm? Och, nic takiego. Czy masz coś więcej do powiedzenia?

- Nie. Moim zdaniem bandyci, którzy nas napadli pod Stook, byli plenimarańskimi agentami. Kiedy obszukaliśmy zwłoki, stwierdziliśmy, że coś tu nie gra. Mieli nową broń i ubrania, wszystko miejscowe, niewiele pieniędzy i własnych rzeczy. Zupełnie jakby po prostu wjechali do lasu Folcwine i zaczęli uprawiać swój proceder dzień wcześniej. Cała sytuacja z daleka tchnęła fałszem.

- W przeszłości mogłem polegać na twojej intuicji.

- Nagła plaga napadów na tabory kupieckie w okolicach Wolde zaczęła się tuż przed przybyciem plenimarańskich posłów - dodał Alec.

Seregil skrzywił się i pokiwał głową. - Biorąc wszystko pod uwagę, to raczej szczególny zbieg okoliczności, że rabusie pojawili się znienacka w samą porę, by mogła ich przegnać dzielna piechota morska.

- Rozumiem - mruknął Nysander. - Zatem uważasz, że Plenimar daje północnym miastom powód do zawarcia sojuszu?

- Owszem.

- Coś jeszcze?

- Tylko to. - Seregil rozchylił koszulę nocną pod szyją i wskazał brodą bliźnię.

Nysander podszedł do okna i wyjrzał przez nie. - Obawiam się, że w tej sprawie muszę prosić cię o wyrozumiałość. O tym nie wolno wspominać nikomu i nigdy.

Nie ulegało wątpliwości, że nie żartuje. Seregil nachmurzył złowieszczo brwi. - Z tego właśnie powodu przeleżałem bez czucia dwa tygodnie. Nie wspomnę nawet o szaleństwie, w które popadłem wcześniej, ani o koszmarach, wizjach oraz żądzy zamordowania każdego, kto zbliżył się do mnie na dziesięć stóp, nawet Aleca!

- Musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Dlaczego mam być cierpliwy? - odparł Seregil. - Chcę wiedzieć, kto mi to zrobił! Wiesz czy nie?

Nysander westchnął, siadając we wnęce okiennej. - Właściwie powinienem powiedzieć, że sam to sobie zrobiłeś. Po pierwsze zachciało ci się kraść ten krążek, a potem wieszać go sobie na szyi. Nie zamierzam oczywiście czynić ci wyrzutów. Wiem, że podjąłeś się tego z mojego polecenia. Mimo to...

- Nie zmieniaj tematu! To moja sztuczka! - przerwał mu w pół słowa rozwścieczony Seregil. - Rozmawiasz ze mną, nie z jakimś prowincjonalnym posłańcem! Co tu się dzieje?

Wzięty w dwa ognie, Alec wodził zaniepokojonym wzrokiem od jednego do drugiego mężczyzny. Seregil zacisnął mocno wargi i z zawziętą miną wlepił w czarodzieja oczy, które w wychudzonej twarzy sprawiały wrażenie jeszcze większych. Nysander jednak spokojnie popatrzył na kipiącego złością przyjaciela.

- Seregilu i Korit Solun Meringil Bôkthersa - rzekł cicho, wymawiając głoski tak, jakby były zaklęciem. - Ta sprawa wykracza daleko poza granice twojej osobistej zemsty. Znak, którym zostałeś napiętnowany, to magiczna sigła, której znaczenia zabrania mi wyjawić najświętsza przysięga.

- Dlaczego więc nie pozwoliłeś Valeriusowi jej zatrzeć?

Nysander rozłożył ręce gestem rezygnacji. - Lepiej niż kto inny rozumiesz przecucia. Wtedy wydawało mi się to nierozsądnym posunięciem. Skoro nabrałeś już sił, rzuć na nią czar okultacji.

- Jednak piętno zostanie - rzekł zaniepokojony Seregil. - Po tym, kiedy Alec zerwał ten dysk, nawiedzały mnie dziwne sny, inne niż poprzednie koszmary.

Przestraszony Nysander zerwał się na nogi. - Na Światłość, czemu wcześniej o tym nie wspominałeś?

- Przepraszam. Dopiero teraz wróciły wspomnienia, w każdym razie jakieś strzępy.

Nysander usiadł na krawędzi łóżka. - Musisz mi więc o nich powiedzieć. Jako Obserwator złożyłeś przysięgę...

- Wiem, wiem! - warknął Seregil, trąc powieki ze złością. - Kiedy usiłuję sobie przypomnieć, mam wrażenie, jakbym próbował chwycić garść węgorzy. Przypominam coś sobie, a po chwili wspomnienie ulatuje.

- Nysandrze, on źle wygląda! - szepnął Alec. Krew odpłynęła z wychudzonych policzków Seregila, a na jego czole perlił się pot.

- Zanim dotarliśmy do karczmy na rozstajach, byłem już bardzo chory - wychrypiał Seregil. - Alecu, nie miałeś nawet pojęcia. .. Wszystko stało się takie nierzeczywiste. Miałem wrażenie, że jestem uwięziony w koszmarze, z którego nie mogłem się obudzić. Nie wiedziałem, w której części Myceny się znajdujemy. Czarna zjawa deptała nam po piętach od poprzedniego dnia. Alec nie zobaczył jej nawet wtedy, gdy go dotknęła na wozie, co zdjęło mnie takim wielkim strachem, jakiego jeszcze nie zaznałem w życiu. Wiem, że Alec opowiedział ci o tym, jak tamtej nocy rzuciłem się na niego, ale z mojego punktu widzenia wyglądało to zupełnie inaczej! Zjawa atakowała mnie, albo raczej pozwalała mi się atakować, i uchylała przed ciosami. Wtedy musiał wejść Alec, a ja byłem zbyt rozwścieczony, by dostrzec różnicę. Bogowie, mogłem go przecież wtedy zabić...

- To były czary, drogi chłopcze, złe czary - rzekł cicho Nysander.

Seregil zadrżał i przeczesał dłonią włosy. - Po tym, jak... jak zemdlałem, śniło mi się, że byłem na jałowej równinie. Mogłem się tylko kręcić w kółko, a zewsząd otaczały mnie wiatr i szara trawa. Byłem sam. Początkowo myślałem, że umarłem.

Alec obserwował go z rosnącym zatroskaniem. Seregil był blady jak ściana i oddychał z trudem, jakby mówił resztkami sił. Zaniepokojony chłopiec obejrzał się na Nysandra, lecz cała uwaga czarodzieja była skupiona na mówiącym.

- Po chwili zjawił się tam ktoś jeszcze - dokończył Seregil, zaciskając mocno powieki i zasłaniając twarz ręką, jakby obawiał się ciosu. - Nie pamiętam, kto, tylko... złoto. I oczy, coś było w jego oczach...

Jego pierś unosiła się i opadała ciężko. Alec położył mu dłoń na ramieniu.

- Błękitne - wyjęczał Seregil - tak błękitne!... - Z głuchym jękiem padł zemdlony na poduszkę.

- Seregilu! Seregilu, słyszysz mnie? - zawołał Nysander, szukając tętna na jego szyi.

- Co się stało? - wykrzyknął Alec.

- Nie jestem pewien. Może to wizja albo jakieś przerażające wspomnienie. Przynieś ręcznik i dzbanek z wodą.

Seregil powoli podniósł powieki, kiedy Alec przetarł mu skronie chłodną szmatką.

- Nie próbuj tego więcej - powiedział Nysander i pogładził Seregila po czole. -

Bełkotałeś bez sensu, jakby coś zakłócało ci nurt myśli, które usiłowałeś ubrać w słowa.

- Myślisz, że to znów ta czarna zjawa, tutaj? - spytał Alec.

- Wyczułbym jej obecność - zapewnił go Nysander. - Nie, raczej same wspomnienia były przyczyną jakiegoś zachwiania równowagi umysłowej. Bardzo ciekawe. Czy możesz już mówić, drogi chłopcze?

- Tak - wyrzęził Seregil, przecierając oczy dłonią.

- Odpoczywaj więc i nie myśl o tym więcej. Dość już usłyszałem. - Nysander wstał i podszedł do drzwi.

- Ale ja nie! - Seregil uniósł się z trudem na łokciu. - To za mało! Co się ze mną dzieje?

Alecowi wydało się, że na twarzy czarodzieja odmalowało się cierpienie.

- Zaufaj mi w tej sprawie, drogi chłopcze - rzekł czarodziej. - Muszę pomedytować nad tym, czego się dowiedziałem. Wypoczywaj i wracaj do zdrowia. Czy mam posłać Wethisa po coś do jedzenia?

Alec przygotował się na kolejny wybuch złości, lecz Seregil jedynie odwrócił oczy i potrząsnął głową. Chwilę po wyjściu Nysandra chłopiec krzątał się przy ogniu, a potem przysunął krzesło do łóżka.

- Ten czarny stwór, z którym walczyłeś - zaczął, obracając w palcach rąbek rękawa. - On naprawdę był na wozie, prawda? I w tamtym pokoju w oberży. Był prawdziwy.

Seregil zadrżał i wbił wzrok w płomienie. - Dla mnie był wystarczająco rzeczywisty. Myślę, że kiedy zerwałeś mi z szyi ten kawałek drewna, ocaliłeś życie nam obu.

- To był przypadek! A gdybym tego nie zrobił?

Seregil podniósł na niego oczy, popatrzył chwilę, a potem wzruszył ramionami. - Niemniej zrobiłeś to, i oto jesteśmy cali i zdrowi. Szczęście w mrokach, Alecu; tego się nie podaje w wątpliwość, składa się tylko dzięki i modli, aby się od ciebie nie odwróciło!

W najciemniejszej godzinie nocy Nysander wydobyl drewniany dysk z pojemnika. Komnata wibrowała od niezliczonych czarów, które rzucił podczas przygotowań do oględzin. Obracając trzymany w obcęgach krążek na wszystkie strony, starał się ocenić jego siłę. Mimo iż przedmiot miał niepozorny wygląd, wyczuwał emanującą z niego energię tak wyraźnie, jakby były to fale liżące jego skórę.

Z ciężkim od przeczuć sercem znów szczelnie zamknął pojemnik, schował go do kieszeni i wyruszył do krypt w podziemiach Domu Orëski na swój conocny spacer dla zdrowia.

## 18. Wokół pierścienia

Następnego ranka pełen obaw, choć nie zaskoczony Alec patrzył, jak Seregil wstaje z łóżka.

- Valerius nie byłby z tego zadowolony.

- W takim razie mamy szczęście, że go tu nie ma, prawda? - mrugnął do niego Seregil w nadziei, że chłopiec nie zauważy, jak bardzo wciąż słania się na nogach. - Poza tym nie ma nic lepszego od dobrej kąpeli. Pozwól mi tylko trochę wesprzeć się na twoim ramieniu, a wszystko będzie w porządku.

Przy niewielkiej pomocy Aleca Seregil powoli dotarł do łaźni bez wypadku.

Zasapany, lecz triumfujący, przyjął pomoc łaźnienego przy wchodzeniu do wanny, a tymczasem Alec usiadł na pobliskiej ławie.

- Na światło Illiora, jak wspaniale wrócić do cywilizowanego miasta! - prychnął Seregil, zanurzając się po brodę w parującej wodzie.

- Pierwszy raz widzę, żeby ktoś się tak często kąpał jak ty - mruknął chłopiec.

- Dobra kąpiel mogłaby poprawić ci humor - zażartował Seregil, zdziwiony widocznym tego poranka rozdrażnieniem chłopca. Wyraźnie coś go dręczyło, jakiś niepokój nieobecny przedtem, nawet podczas uciążliwej podróży przez Mycenę.

- Na miłość Illiora, Alecu, odpręż się! Nikt niczego nie zauważy. - Zamieszał wodę palcem stopy. - Sądzę, że miło byłoby potem przespacerować się na powietrzu.

- Ledwo doszedłeś tutaj - zauważył zrozpaczony Alec.

- Gdzie się podziała twoja ciekawość? Mieszkasz pośród największego zbioru magicznych cudów niemal od tygodnia, a nie widziałeś jeszcze prawie niczego!

- Bardziej teraz martwi mnie, co powiedziała by Valerius, gdyby wiedział o twoich wędrówkach po całym gmachu. Jestem przecież za ciebie odpowiedzialny.

- Sam jestem za siebie odpowiedzialny. - Seregil z emfazą dźgnął powietrze namydlonym palcem. - Nysander wie o tym, Micum wie o tym. Nawet Valerius wie o tym. Teraz i ty się dowiedziałeś.

Ku jego wielkiemu zaskoczeniu, Alec chwilę popatrzył na niego, a potem obrócił się na pięcie i raptownie oddalił długim krokiem, by zatrzymać wzrok na środkowym basenie, sztywny jakby kij połknął.



- Co ci jest? - zawołał za nim szczerze zakłopotany Seregil. Alec wymamrotał coś, podkreślając wypowiedź gwałtownym gestem.

- Co takiego? Nie słyszę cię przez plusk fontann.

Chłopiec wykonał półobrót z rękoma założonymi na piersi. - Powiedziałem, że byłem za ciebie wystarczająco odpowiedzialny, kiedy chorowałeś!

Jaki ze mnie ślepy głupiec! - czynił sobie wyrzuty Seregil, który wreszcie zaczął pojmować sedno problemu. Wygramoliwszy się z wanny, narzucił na siebie ręcznik i podszedł do chłopca.

- Mam wobec ciebie ogromny dług - rzekł, wnikliwie przyglądając się profilowi nadaśanego Aleca. - Tyle się działo, że chyba zapomniałem odpowiednio ci podziękować.

- Nie proszę o żadne podziękowania.

- Mimo to zasługujesz na nie. Przepraszam też, jeśli cię przed chwilą uraziłem. Po prostu nie zwykłem oczekiwać czegokolwiek od innych.

Alec zmierzył go zimnym spojrzeniem. - Nie to słyszałem od Micuma. Powiedział, że żądasz wierności i nigdy nie wybaczasz temu, kto cię zdradzi.

- No... tak. Jednak to przecież nie to samo, prawda?

Jasne policzki chłopca spływały rumieńcem. - Wiem tylko, że byłem ci wierny, a skoro już mnie nie chcesz widzieć, to co, u licha, robię jeszcze w Rhíminee?

- Kto powiedział, że nie chcę cię widzieć? - krzyknął poirytowany Seregil.

- Nikt. To niezupełnie tak. Problem w tym, że od chwili, gdy tu przybyliśmy, to znaczy na statku... wśród tych wszystkich czarodziejów i uzdrowicieli... - Alec zająknął się i umilkł. - Sam nie wiem. Po prostu mam wrażenie, że nic tu po mnie.

- No wiesz! - zachnął się Seregil. - Kto ci to powiedział? Thero! Ten podły wymoczek...

- Thero niczego nie powiedział. - Zapadła głęboka cisza, która z każdą chwilą stawała się coraz bardziej kłopotliwa.

- Nigdy nie potrafiłem się kłócić nago - stwierdził wreszcie Seregil z cierpką miną. Przynajmniej to wywołało cień powściągliwego uśmiechu na twarz chłopca. - Jeśli się już dowiesz, co cię tak złości, daj mi znać. Tymczasem przejdźmy się do muzeum. Obiecałem ci pokazać cuda, a to doskonałe miejsce, żeby je znaleźć.

Pokrzepiony kąpielą i świeżym ubraniem, Seregil podszedł z pomocą Aleca do bramy po drugiej stronie atrium.

- Podziemia tego budynku są wypełnione po brzegi różnymi skarbami - tłumaczył

chłopcu, wciąż opierając się na jego ramieniu. - Kiedyś często tam chodziłem z Nysandrem i Magyaną. Nie uwierzyłbyś, ile rzeczy zachomikowano dokładnie pod nami.

Otworzywszy olbrzymie wrota sali muzealnej, Alec gwizdnął cicho.

Zwieńczona sklepieniem środkowa komnata muzeum Orëski przypominała rozmiarami łaźnię. Jednakże na każdej ścianie wisiały kosztowne gobeliny i obrazy, tarcze i fragmenty zbroi. Spod sufitu zwisał szkielet jakiegoś potwornego stworzenia długości pięćdziesięciu stóp; obnażone zęby sterczące z kości szczęk miały długość przedramienia Aleca. Pod ścianami oraz w równych odstępach na podłodze stały rzędy drewnianych skrzyń wszelkich rozmiarów, często przykryte grubymi szybami z kryształu. W jednej z najbliższych gablot znajdowała się kolekcja wysadzanych klejnotami ozdób i naczyń. W następnej leżał złoty diadem ozdobiony rubinami. Kolejną przeznaczono na narzędzia pracy czarodziejów.

- Jak ci się to podoba? - szepnął Seregil, uśmiechając się do osłupiałego chłopca. Alec nic nie odpowiedział, powoli krążąc od jednej oszklonej skrzyni do drugiej z miną człowieka spragnionego, który przed chwilą niespodziewanie natknął się na źródło.

W komnacie było bardzo cicho, choć nie pusto. Kilku uczonych badało gobelin. Nieco dalej dziewczyna w szacie uczennicy siedziała na wysokim stołku przed jedną z gablot i za pomocą rylca oraz woskowej tabliczki przepisywała fragment tekstu z wystawionej tam otwartej książki. Po drugiej stronie sali dwóch służących w szkarłatnych strojach wkładało jakieś przedmioty do kryształowej skrzyni.

- Kiedyś spędzałem tu wiele czasu - rzekł cicho Seregil do Aleca. - Z biegiem lat nawet udało mi się powiększyć kolekcję o kilka okazów. Na przykład o ten.

Podprowadziwszy chłopca do gabloty pośrodku sali, Seregil wskazał delikatny kwiat wyrzeźbiony z półprzejrystego różowego kamienia.

- Należał niegdyś do czarodziejki Nimii Reshal. Gdy wypowiesz właściwe słowa, rozsiewa magiczną woń, która każdego, kto nią odetchnie, czyni bezradnym niewolnikiem właściciela kwiatu. Nim go jej odebrałem, zdołała omamić Micuma.

- Czemu nie złapała również ciebie? - szepnął Alec.

- Przypadkiem nadchodziłem z innego kierunku. Kiedy skupiła uwagę na moim przyjacielu, po prostu zatkałem nos, zakradłem się od tyłu i uderzyłem ją w głowę. Nigdy nie lekceważ korzyści płynącej z zaskoczenia!

Kiwając głową, Alec podszedł do następnej skrzyni i zeszywniał. Wewnątrz leżała para zeschniętych rąk koloru pociemniałej, starej skóry.

- Co to jest? -jęknął chłopiec.

- Sza! Rzecz bardzo niezwykła. Przyjrzyj się uważniej.

Wyschnięte palce wciąż były ozdobione pierścieniami, a długie, odbarwione paznokcie pokrywała delikatna siateczka złotych spiral; pospolite, żelazne kajdany na obu przegubach nie pasowały do reszty ozdób. Obręcze przymocowano do nadgarstków długimi ćwiekami wbitymi tuż poniżej dłoni. Całość była przytwierdzona mocno do dna gabloty.

Alec przyglądał się temu z mieszaniną wstrętu i zdumienia. - Co, u licha...

Wtedy właśnie dłoń wzniosła i opuściła skórzasty palec wskazujący, jak gdyby karciała go za gapienie się po próżnicy.

Przez cały ten czas Seregil uważnie obserwował sytuację. Kiedy tylko zobaczył, że dłoń drgnęła, musnął lekko palcem plecy chłopca, który podskoczył z wrzaskiem przerażenia.

- Do cholery, Seregilu! - wykrzyknął Alec, odwracając się raptownie.

Uczeni obrócili ku nim pytające spojrzenia. Uczennica upuściła rylec, a potem zaczęła chichotać. Zdegustowani służący jedynie wymienili spojrzenia.

Seregil oparł się o gablotę i trząśnięty z tłumionego śmiechu.

- Przepraszam - rzekł wreszcie, bynajmniej nie sprawiając wrażenia skruszzonego, i mrugnął znacząco do dziewczyny. - Tego psikusy płacono chyba każdemu uczniowi, który pełnił tu służbę, wliczając mnie. Nie mogłem się powstrzymać.

- Omal nie umarłem ze strachu! - szepnął urażony Alec. - Co to takiego?

Seregil oparł się łokciami o krawędź szafki i od niechcienia postukał palcem w szybę. - Dłonie Tikárie Megraesh, wielkiego nekromanty.

- Ruszały się. - Alec wzdrygnął się, zaglądając Seregilowi przez ramię. - Zupełnie jak żywe.

- W pewnym sensie to prawda - odparł Seregil. - Ten nekromanta zakończył swój żywot jako dyrmagnos. Czy spotkałeś się kiedyś z takim określeniem?

- Nie. Co to znaczy?

- To ostateczny los wszystkich nekromantów. Widzisz, każdy rodzaj magii wyciska swe piętno na jej użytkownikach, lecz nekromancja jest najgorsza. Stopniowo doprowadza ciało do wyniszczenia i wysysa siły życiowe, jednocześnie zwiększając siłę woli. Z czasem zostaje z człowieka jedynie chodzący trup, w którym płonie straszliwa inteligencja - dyrmagnos. Ten miał przynajmniej sześćset lat, kiedy Nysander obciął mu dłonie, i sądząc z jego słów, od tamtej chwili nie zmieniły się wiele, co daje pewne wyobrażenie o tym, jak Tikárie Megraesh musiał wówczas wyglądać.

Lewa ręka drgnęła, skrobiąc cicho w dno gabloty poczerńniętymi paznokciami. Alec znów się wzdrygnął. - Jeśli tak wyglądają dłonie, nie chciałbym widzieć jego twarzy.

- Raz już uciekły - ciągnął Seregil, patrząc na drgające dłonie. - Zabicie dyrmagnosa,

który osiągnął taki wiek, jest prawie niemożliwe. Można go jedynie rozczłonkować i trzymać w zamknięciu. Symbole namalowane na paznokciach stanowiły część pierwotnego zaklęcia wiążącego, które miało złamać jego moc. Kiedyś wreszcie życie go opuści.

Alec wbił w gablotę posepny wzrok. - Co by się stało, gdyby złączono wszystkie części, zanim by do tego doszło?

- Zrosłyby się i dyrmagnos wróciłby do życia. Jeśli mnie pamięć nie myli, niektóre fragmenty jego ciała znajdują się gdzieś w tutejszych podziemiach, jednak większość zabrali na przechowanie inni czarodzieje. Najniebezpieczniejsza jest głowa. Zamknięto ją szczelnie w ołowianej skrzyni i zatopiono w morzu.

Seregil zadrżał, wstrząśnięty miłym dreszczem, wyobrażając sobie głowę, która spoczywa w mroku zimnej otchłani wód i śni, być może, albo wyrzaskuje swą nienawiść obojętnym stworzeniom w mule. Jednakże miejsce tej przyjemnej myśli zajęła inna. Kiedy ostatni raz widział, żeby dłonie tak żwawo się ruszały?

- Czy są tu jeszcze inne martwe rzeczy? - spytał Alec, przechodząc do kolejnej gabloty.

- Żadne, które się poruszają.

- Doskonale!

Chodzili jeszcze przez chwilę, lecz wkrótce Seregil opadł z sił.

Na nic się zdało ukrywanie tego przed Alekiem. - Znów pobladłeś - stwierdził chłopiec. - Chodźmy, może jednak spacer na powietrzu nie był takim złym pomysłem.

Blade zimowe niebo zapowiadało śnieg, lecz w otoczonym murem ogrodzie wiał wonny wietrzyk, a miękka murawa rozsiewała zapach rumianku i macierzanki.

Seregil opierał się na ramieniu Aleca mocniej niż uprzednio i chłopiec zastanawiał się, czy nie popełnił błędu, postanawiając nie wracać do pokoju.

- Tam - powiedział Seregil, wskazując pobliską fontannę. Kiedy już do niej dotarł, położył się na trawie i oparł plecy o misę wodotrysku.

Alec przyjrzał mu się znów zatroskany. - Jesteś biały jak ten marmur!

Seregil zanurzył dłoń w wodzie i przycisnął ją do czoła. - Pozwól mi tylko złapać oddech.

- On to robi wyłącznie na złość Valeriusowi - wtrącił znajomy głos.

Podeszły do nich bez pośpiechu dwie kobiety. Obie ubrane były w zielono-białe mundury królewskiej gwardii konnej. Alec z osłupieniem spostrzegł, że niższą z nich była księżniczka Kliia. Jej towarzyszka, ciemnowłosa kobieta o poważnej twarzy, stała obok w

swobodnej pozie.

Klia bezceremonialnie rozsiadła się na ziemi przed Seregilem, jednak absolutnie nie zwracała na niego uwagi, rozmawiając z Alekiem, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- Gdyby Valerius kazał mi jak najszybciej wstać z łóżka, leżałby w pościeli do wiosny. Muszę przyznać, że wyglądasz dużo lepiej niż podczas naszego ostatniego spotkania. Jakiego imienia teraz używasz?

Na twarzy chłopca pojawił się uśmiech zawstydzenia. - Alec.

- Witaj ponownie, Alecu. To kapitan Myrhini.

Ciemnowłosa kobieta niespodziewanie posłała mu olśniewający uśmiech i usiadła przy nich na trawie.

- Byłam później zdziwiona spotkaniem jeszcze jednego Silverleafa - ciągnęła wesoło Klia. - Gdybym wiedziała, że Seregil jest z tobą, moglibyście obaj wrócić z nami.

- Byłem wtedy niezdrów - oznajmił Seregil, przyciągając wreszcie jej kpiące spojrzenie. - Skąd wiedziałaś, że wróciłem?

- Wczoraj wieczorem spotkałam Nysandra, który wybierał się na spotkanie z moją matką i lordem Barienem. - Jej niebieskie oczy rzucały błyski. - Sądząc z tego, co powiedziała dziś rano, znów może się zrobić ciekawie.

Seregil skrzywił się. - Myślałem, że w zeszłym roku dość się nawojowałam. Omal nie przyplącałam tej zabawy stratą jednej ręki, a Myrhini obydwu.

Myrhini kopnęła figlarnie czubek buta Klia. - Znasz ją. Jest naznaczona przez Sakora. Niebezpieczeństwo budzi w niej tylko jeszcze większy zapał do boju.

- Jakbyś ty była inna - uśmiechnęła się Klia. - Każda z nas mogłaby już siedzieć w domu z jednym lub dwojgiem dzieciaków na karku, gdyby nie zależało nam bardziej na walce niż na przystojnych twarzach! Seregilu, chodź obejrzeć konia, którego Alec pomógł mi kupić w Cirmie. Jest w tej chwili pod opieką Hwerlu w zagajniku.

Klia pomogła Seregilowi wstać, a potem objęła go opiekuńczo w pasie, by mógł dojść do pobliskiej kępy dębów.

- Znam jedną przystojną twarz, która nie jest jej obojętna. Gdyby tylko jeszcze jej właściciel był dość bystry, aby to zauważyć - szepnęła Myrhini do Aleca i mrugnęła w stronę Seregila, ruszając w ślad za resztą.

Gdy weszli w niewielki zagajnik dębowy, Alec stwierdził z radością, że Hwerlu to centaur, którego spostrzegł pierwszego dnia w Rhíminee.

Z bliska wywierał jeszcze bardziej imponujące wrażenie. Pokryte kasztanową sierścią końskie ciało miało dobre dwadzieścia dłoni w kłębie, a jego ludzka część była

ogromna. Centaur poklepywał olbrzymimi łopatowatymi dłońmi niezwykle czarno-białego wierzchowca Klii i jeszcze jednego konia Aurënfaie, jakby to były psy. Seregil i Klii wyglądali przy nim jak para dzieci.

- Zbliź się! - Seregil zawołał Aleca. - Zdaje mi się, że kiedyś nazwałeś centaury jedynie legendą.

Kiedy Hwerlu skłonił się na powitanie, Alec zobaczył, że centaur miał końskie oczy, ogromne i ciemne, bez widocznych białek.

- Witaj, mały Alecu - zagrzemiał gromko centaur z głębi rozrosłej piersi. - Światło Illiora płonie w tobie jasno. Zapewne miło widzieć, że legendy mogą okazać się rzeczywistością.

- To prawda - przyznał Alec. - Nigdy nie przypuszczałem, że centaury są tak olbrzymie!

Wybuchnąwszy śmiechem, Hwerlu potrząsnął czarną grzywą i zatańczył w koło, aż ziemia się zatrzęsała pod jego szerokimi kopytami. Wtem nagle stanął i pokłusował przez polanę.

- A oto kolejna legenda. Moja śliczna Feeya - oznajmił na widok kolejnego centaura, który wszedł do zagajnika.

Feeya była gniada i niewiele mniejsza od Hwerlu. Taka sama zmierzwiona grzywa rosła na jej plecach, lecz poza tym miała na ludzkim tułowiu skórę równie gładką jak każda kobieta. Ciężki naszyjnik w kształcie obręczy, podobny do tego, jaki nosił Hwerlu, stanowił jedyną jej ozdobę, lecz Alec szybko zauważył, że nie ma powodów do wstydu. Feeya nie miała piersi, ponieważ centaury karmią swe młode jak konie. Jej szerokie oblicze nie było urodziwe w powszechnym rozumieniu, jednak zważywszy na to, kim była, odznaczało się swoistym pięknem.

Hwerlu z galanterią przyprowadził swą panią, aby poznała Aleca. - Ona nie mówi waszym językiem, choć z przyjemnością go słucha.

Alec powitał złocistą centaurzycę. Feeya z uśmiechem wzięła go pod brodę i przemówiła w swojej dziwnej, gwizdzącej mowie, przypatrując się jego twarzy z wyraźnym zaciekawieniem.

Stojący za plecami Aleca Seregil odpowiedział jej w języku centaurów. Potrząsnąwszy długą grzywą, Feeya skinęła im obu głową i poszła podziwiać nowego konia Klii.

- Co powiedziała? - spytał Alec.

- Och, przywitała cię tylko jak Hwerlu. Podziękowałem jej w twoim imieniu. - Seregil

usiadł pod drzewem i wydał westchnienie zadowolenia.

- Czy w Skali żyje wiele centaurów? - Alec rzucił okiem na parę urodziwych istot po drugiej stronie polany.

- Nie. Mieszkają przeważnie w górach za Morzem Osiat. Kilka licznych plemion wciąż jeszcze przemierza tamtejsze płaskowyże. Magyana przywiozła ze sobą Hwerlu i Feeye do Rhíminee kilka lat temu. Jej wieża stoi tam, na lewo od wieży Nysandra.

- Jest jego przyjaciółką?

- Tak. Magyana to wielka podróżniczka. Wyruszyła w świat, żeby dokładniej poznać zwyczaje centaurów. Hwerlu zaciekała jej magia, tak odmienna od jego własnej, więc przybył tu razem z nią. Wróci do ojczyzny, kiedy zaspokoi swą ciekawość.

- Zatem też jesteś czarodziejem? - Alec spytał Hwerlu, który powrócił.

- Nie potrafię rozpalić ognia bez podpałki ani latać w powietrzu jak czarodzieje Oręski. Moją mocą jest muzyka. - Hwerlu pokazał ogromną harfę, która wisiała w gałęziach pobliskiego drzewa. - Śpiewem uzdrawiam, rzucam uroki i sprowadzam sny. Teraz wydaje mi się, że powinienem ci wyśpiewać uzdrowienie, Seregilu. Wciąż widzę chorobę na twym obliczu.

- Byłbym wdzięczny. Twoja kuracja nie zostawia w ustach podłego smaku jak leki drysian. Prawdę mówiąc, chyba zostanę tu całe popołudnie. Alecu, może wzięłbyś sobie konia ze stajni i pojechał na przejażdżkę? Dobrze ci to zrobi.

- Wolałbym zostać tutaj - zaprotestował Alec, któremu nie uśmiechało się wędrowanie po mieście w pojedynkę.

- I patrzeć, jak przez cały dzień śpię? - spytał zgryźliwie Seregil. - Nie, wydaje mi się, że już czas, abyś wziął się do nauki. Przejedziesz raz wokół Pierścienia, a potem wrócisz i opowiesz mi, co widziałeś.

- Pierścień? Nawet nie wiem, co to...

- Ja mu pokażę - zaferowała się z pomocą Myrhini. - I tak muszę wracać do koszar. To po drodze.

- No proszę. - Seregil wesoło zlekceważył niemy sprzeciw Aleca. - Już zadajesz się z centaurami, czarodziejami i jeździsz po ulicach miasta z kapitanem Królewskiej Gwardii Konnej. Nasuń jednak lepiej kaptur głęboko na twarz. Nie jestem jeszcze przygotowany na to, żeby zauważono któregoś z nas. I bądź ostrożny! Już nie wałęsasz się po lesie. Nawet za dnia w Rhíminee może być niebezpiecznie. I na miłość Illiora, znajdź sobie jakieś rękawiczki! Twoje ręce i tak są już w opłakanym stanie.

Myrhini wyciągnęła zza pasa parę rękawic i rzuciła je Alecowi. - Chodź już, chłopcze,

zanim znów się do czegoś przyczepi.

Wciąż pełen wątpliwości Alec poszedł do stajni na tyłach głównego gmachu, gdzie stajenny osiodłał mu dziarskiego konia.

Opuściwszy zacisze czarodziejskiego ogrodu po raz pierwszy od przybycia do miasta, Alec z radością poczuł, jak chłodny podmuch wiatru znów mile smaga jego twarz.

Po obu stronach ulicy Złotego Hełmu ciągnęły się wysokie mury ogrodów. Wyciągnąwszy szyję, Alec dostrzegł za nimi posągi, rzeźbione frontony i głowice kolumn, które zdobiły domy okazalsze od świątyń, jakie widział na północy. Gdy minęli kilka przecznic, chłopiec i jego towarzyszka znaleźli się na jednym z tych brukowanych placów, które Alec zauważył, kiedy jechał po raz pierwszy przez miasto z Nysandrem. Niedaleko ronda skręcili w boczną ulicę.

- Do czego ono służy? - spytał chłopiec, rozglądając się dookoła.

- To plac katapultowy, węzeł systemu obronnego miasta - wyjaśniła Myrhini. - Odchodzące od niego ulice są proste, aby obrońcy mogli bez przeszkód strzelać do nadciągających sił wroga. Podobne ronda znajdziesz w całym mieście. Pierścień i rynki przy głównych bramach są również elementami umocnień, śmiertelną pułapką dla wroga w razie wyważenia bram.

- Czy napadnięto kiedyś na Rhíminee?

- O tak, chociaż Plenimaranie wdarli się do wnętrza tylko raz. Jednak ostatni poważny atak odbył się ponad czterdzieści lat temu.

Ulica Dwóch Jastrzębi kończyła się przy ulicy Srebrnego Księżycy, szerokiej alei na obrzeżach Królewskiego Parku. Przy jego ogrodzeniu stały budynki publiczne o strojnych elewacjach. Po drugiej stronie ulicy znajdowały się największe wille, jakie Alec dotychczas widział.

Wartownicy w błękitnych mundurach zaszalutowali Myrhini, która wjechała w towarzystwie chłopca przez bramę z ciężką kratą na teren pałacu.

- Koszary są tam. - Kobieta wskazała kilka długich niskich budynków, ledwo widocznych za ciemną bryłą pałacu.

Zatrzymali się na skraju obszernego placu defilad, by popatrzeć na szwadron konnych ćwiczący bojowy obrót. Alec nasunął znów kaptur na twarz i gwizdnął cicho z podziwu.

Wszyscy jeźdźcy uzbrojeni byli w lance i kiedy jechali przez plac równym szeregiem, w zielonych chorągiewkach ich oręża dziarsko furczał wiatr. Gdy dotarli do przeciwległego krańca pola, wykonali ostry skręt, opuścili lance i z mrozącym krew w żyłach krzykiem rozpoczęli szarżę. Znów zawrócili, rzucili broń na ziemię i wyciągnąwszy miecze, ćwiczyli



cięcia w lewo i prawo.

- Nie znajdziesz piękniejszego widoku - stwierdziła Myrhini, wodząc wzrokiem za gwardzistami. Jej rumak tańczył nerwowo, pragnąc dołączyć do galopujących towarzyszy.

Tymczasem od strony koszar nadjechało trzech konnych - dwóch mężczyzn i groźna, jasnooka kobieta w zielonym mundurze ze złotym obojczykiem. Starszy z dwóch szlachciców, odziany w czarne, zdobione srebrem aksamity, oblamowane futrem, wywierał imponujące wrażenie. Na jego szerokiej piersi wisiał wysadzany klejnotami łańcuch, znamionujący godność urzędnika państwowego. Drugi, znacznie młodszy, może dwudziestokilkuletni mężczyzna miał krótkie blond wąsy i wąską bródkę. Mimo bogatych szat z przetykanego złotem czerwonego aksamitu sprawił na Alecu wrażenie człowieka dużo mniejszej wagi niż dwoje pozostałych.

- Generale Phoria - powiedziała Myrhini, salutując oficerowi. - Bądźcie pozdrowieni, lordowie Barienie i Teukrosie.

- Ufam, że twój oddział będzie dziś po południu gotów do inspekcji? - spytała rzeczowo generał, oddając salut dłonią, której brakowało dwóch ostatnich palców.

- Wedle rozkazu, generale!

Błade spojrzenie Phorii prześlizgnęło się po Alecu, jakby kobieta dopiero teraz zauważyła jego istnienie. - A to kto?

- Gość czarodzieja Nysandra, generale. Odprowadzam go do Pierścienia.

Alec zerknął ukradkiem na Myrhini, jednak miał dość rozumu, żeby się nie wtrącać. Na wzmiankę o Nysandrze generał Phoria wyraźnie odtajała.

- Nie wyglądasz mi na czarodzieja - stwierdziła.

- Bo nim nie jestem, generale - odparł szybko Alec na znak Myrhini. - Przyjechałem do miasta na nauki.

- Aha, młody uczone! - Starszy mężczyzna uśmiechnął się z aprobatą. - Mam nadzieję, że zostaniesz dość długo, by zobaczyć Festyn. To prawdziwa chluba miasta.

Alec nie miał pojęcia, o czym mowa, jednak uprzejmie skinął głową i starał się okazywać szacunek. Na szczęście generał Phorii śpieszyło się w dalszą drogę. Skinąwszy szybko głową na pożegnanie, odjechała z towarzyszami w stronę pałacu.

Alec powoli wypuścił powietrze z płuc. - Czy to ten sam Barien, o którym wspominała Klia?

- Lord Barien - ostrzegła go Myrhini. - Lord Barien i Zhal Khameris Vitulliein z Rhilny, dokładnie mówiąc. Jest wiceregentem Skali, po królowej najpotężniejszym człowiekiem w kraju. Ten drugi to jego siostrzeniec, lord Teukros i Eryan.

- A generał?

- Oprócz tego, że pełni funkcję naczelnego dowódcy wszystkich pułków skałańskiej kawalerii, generał Phoria jest najstarszą córką królowej. Właśnie spotkałeś przyszłą królową, przyjacielu. Chodź, wypiszę ci przepustkę.

Zatrzymali się przed koszarami i zsiadli z koni. Alec poszedł za Myrhini do kwatery oficerów. W środku kilku żołnierzy siedziało wokół stołu i z zapalem grało w bakshi. Na widok starszego oficera gwardziści zerwali się i zasalutowali. Myrhini oddała im pozdrowienie i usiadła przy pobliskim biurku, żeby wypisać przepustkę. Zaciekawieni żołnierze spojrzeli kilka razy w stronę Aleca, a potem wrócili do gry.

Myrhini przyłożyła sygnet do pieczęci na przepustce, a potem podała dokument chłopcu. - Pokaż ją przy dowolnych wrotach Pierścienia, a nie będziesz miał żadnych trudności. Jedna z bram jest tuż za ostatnim budynkiem koszar. Idź po konia, zaraz tam pojedziemy.

Kiedy już wyszli na zewnątrz, kobieta odprowadziła Aleca do silnie strzeżonej bramy niedaleko pałacu.

- Nie możesz zabłądzić - zapewniła go Myrhini. - Trzymaj się drogi między murami, a objedziesz całe miasto dookoła. Najłatwiej będzie ci wrócić do Domu Oręski przez Żniwny Rynek. Pojedziesz ulicą Snopkową do fontanny Astellusa, a potem ulicą Złotego Hełmu, aż zobaczysz przed sobą dom czarodziejów.

Wskazówki Myrhini wydawały się proste, jednak kiedy Alec usłyszał łoskot zatrzaskującej się za jego plecami bramy, poczuł lekki nawrót lęku.

Rozejrzał się i stwierdził, że stoi w bardzo ładnym, zadrzewionym parku ze starannie utrzymanymi ścieżkami dla powozów. Kilku przedsiębiorczych kupców rozstawiło swe kramy i wśród ich pomalowanych na wesołe kolory budek spacerowali liczni, wytwornie odziani klienci. Inni jeździli alejkami konno i w powozach; mężczyźni w ciężkich pelerynach narzuconych na barwne surduty lub szaty; kobiety z włosami ułożonymi w wymyślne loki i warkocze, otulone w kosztowne futra i przystrojone klejnotami błyszczącymi na palcach rękawiczek. Wielu towarzyszyły oswojone zwierzęta i Alec uśmiechnął się pod nosem, ciekaw, czy któregoś z tych sokołów lub cętkowanych kotów nie złapał on sam albo jego ojciec. Tyle ich przecież sprzedali handlarzom na południu.

Pokłusował na północ i wkrótce dotarł do pierwszej bramy. Wartownicy pobieżnie rzucili okiem na jego papiery, a potem machnięciem ręki wpuścili go na zatłoczony Żniwny Rynek.

Ten targ był zdecydowanie mniejszy od rynku przy Morskiej Bramie i nie tak

ruchliwy o tej porze roku. Brama wiodąca z miasta była otwarta dla wozów, a przy rynku stały liczne karczmy i tawerny. Po sprawdzeniu tabliczek, by upewnić się, w którym miejscu ulica Snopkowa wychodzi na plac, Alec przeszedł przez rynek i wrócił na Pierścień, by kontynuować przejażdżkę.

Następny sektor służył za pastwisko dla zwierząt gospodarskich. Chłopiec mijał stadka owiec i bydła, które pasły się przy wypełnionych sianem żłobach pod czujnym okiem pilnujących je dzieci. Tu i tam pod murami stały wpuszczone w ziemię obszerne zbiorniki na wodę. Chociaż widoczne stada nie były liczne, nie ulegało wątpliwości, że w razie oblężenia między murami można było hodować dość zwierząt, by długo karmić obrońców.

Cwałując wzdłuż północnej granicy miasta, Alec dostrzegał ślady ludzkiej obecności. Pod murami tłoczyły się budy z nie heblowanych desek, a między wieloma lepiankami zobaczył dobrze wydeptane ścieżki. Mieszkańcy tej dzielnicy ruder mieli posepny wygląd samowolnie zajmujących teren nędzarzy. Na obrzeżach ich maleńkich obejść walały się sterty śmieci; między chałupami wałęsały się chude dzieci i jeszcze chudsze psy, które grzebały w wyrzuconych przez sąsiadów odpadkach, odprowadzając przejezdnych drapieżnym wzrokiem.

Alec mijał jedną z takich ruder, gdy jakieś umorusane dziecko w łachmanach wyskoczyło na drogę prawie pod kopyta jego konia, żebrząc o miedziaki. Kiedy gwałtownie zatrzymał konia, żeby nie stratać dziewczynki, natychmiast otoczył go obszarpany tłum małych żebraków, którzy podnieśli rwetes, domagając się pieniędzy. W drzwiach jednej z chałup stanęła kobieta o rozpuszczonych, brudnych włosach, która wabiła go do siebie obcesowymi, lubieżnymi gestami. Poza obszarpaną spódnicą miała na sobie jedynie zarzuconą na ramiona chustę. Spuściła szal i krzyknęła coś do niego.

Alec prędko wyciągnął kilka monet i rzucił je za siebie, żeby usunąć zbiegowisko dzieci z drogi. Dalej rudery stawały się jednak coraz liczniejsze, podobnie jak gromady wszelkiego rodzaju żebraków i obwiesi.

Młodzieniec widział już następną bramę, gdy zauważył trzech mężczyzn, którzy przyglądali mu się z nie ukrywaną ciekawością. Kiedy podjechał bliżej, wstali sprzed podartego namiotu i podeszli bliżej. Byli rośli, nie ulegało wątpliwości, że silniejsi, i wszyscy nosili na widoku długie noże.

Alec zastanawiał się właśnie, czy powinien zawrócić, czy po prostu pogalopować przed siebie, kiedy z przeciwka nadjechał oddział umundurowanych jeźdźców.

Ich hełmy rzucały refleksy w zimowym słońcu. Strażnicy mieli takie same ciemnoniebieskie mundury, jakie widział przy bramach, ciężkie pałki i miecze. Na widok

zbliżających się gwardzistów potencjalni złodzieje prędko zniknęli wśród lepianek. Alec szybko minął kolejną bramę i znalazł się na Morskim Rynku.

Olbrzymi plac wywarł na nim równie przytłaczające wrażenie jak za pierwszym razem. Zatrzymał się na chwilę i kiedy spostrzegł w oddali światło ulicy Snopkowej, ruszył ku niej jedną z szerszych alejek, które szły przez rynek.

Nagle zatrzymał go zapach pieczonego jagnięcia. Chłopiec rozejrzał się i dostrzegł w pobliżu starca, który piekł na ruszcie kawałki mięsa nadziane na patyczki. Trochę już ośmielony, postanowił stanąć i posilić się. Zsiadł z konia, kupił mięso i cydr, po czym usiadł na pierwszej z brzegu skrzyni, żeby popatrzeć na tłum przewijających się ludzi.

Nie jest tak źle - pomyślał. Gdzie był sześć miesięcy temu? Wędrował samotnie po tych samych górach, które znał całe życie. Teraz siedział w sercu jednego z najpotężniejszych miast na świecie, miał na grzbiecie porządne, ciepłe ubranie, a w sakiewce srebro. Wreszcie zaczęło mu się to podobać.

Właśnie kończył się posilać, kiedy ponad ogólną wrzawę na rynku wybił się głuchy, nierówny dźwięk dzwonu. Chłopiec dołączył do zbiegowiska na poboczu drogi i przepchnął się przez ścisk.

W jego kierunku nadjeżdżał tuzin ubranych na niebiesko strażników, którzy eskortowali dwukołową furę. Na tyłach wozu sterczała wysoka tyka z zatkniętą na czubku ludzką głową. Luźno zwisająca szczeka kłapała na każdym wyboju. Szkliste oczy wywróciły się białkami do góry, jakby nawet po śmierci nie chciały widzieć pogardy i wstrętu, jakim witano jej ostatnią wędrownicę. Poniżej przybito tabliczkę z jakimś napisem, jednak strużki zaschniętej krwi uniemożliwiały jego odczytanie.

Na widok zbliżającej się fury Alec wypuł ostatni kęs mięsa i spuścił oczy. Miał wrażenie, że gdziekolwiek się tego dnia obrócił, napotykał ludzkie szczątki. Nagle ktoś wsunął od tyłu dłoń pod jego ramię.

- Źle się czujesz, paniczku?

Cuchnący oddech owionął jego policzek. Alec odwrócił się i stwierdził, że podtrzymuje go jakiś chuderlawy młody obwieś. Ziemista twarz młodzieńca sprawiała wrażenie wąskiej jak brzeszczot siekiery, a złudzenie to pogłębiały jeszcze wystające zęby i wydatny, zakrzywiony nos. Niesforne pasmo rudych włosów stale spadało mu na jedno oko. Młodzieniec odrzucił je jedną ręką, drugą wciąż trzymając Aleca za rękaw. Jego ubranie było niegdyś porządne, jednak obecnie sfatygowane, a bijący od niego kwaśny odór nasunął Alecowi podejrzenia, że właściciel tych łachów pochodzi z północnej części Pierścienia.

- Dziękuję, nic mi nie jest - odparł; nie spodobał mu się nachalny uścisk

nieznajomego.

- Niektórzy nie znoszą takich widoków - stwierdził obwieś i potrząsnął głową, choć czy powodem był widok gwałtownej śmierci czy okazywana na jej widok słabość, tego Alec nie potrafił zgadnąć. - Kiedy cię zobaczyłem, powiedziałem sobie: „Ten się pewno zaraz przewróci!”. Może lepiej posiedź chwilę, póki słabość nie minie. Niezły koniec spotkał starego lorda Vardarusa.

- Nic mi nie jest - powtórzył Alec, wrywając się wreszcie z uścisku nieznajomego. - Kim jest lord Vardarus?

- Właśnie go widziałeś. Gdybyś zajrzał na tył wozu, zobaczyłbyś resztę zwłok, które wieziono na miejskie wysypisko. Słyszałem, że stracono go dziś rano za spisek w celu zamordowania samego wiceregenta. - Mężczyzna przerwał i splunął obficie. - Przeklęty lerański zdrajca!

Wiceregent! - powtórzył w myślach Alec, przypominając sobie wesołego mężczyznę, któremu przedstawiła go Myrhini na placu defilad. O tym trzeba było donieść Seregilowi. Lord Barien musiał właśnie wracać z egzekucji swego niedoszłego zabójcy. Alec zanotował sobie w pamięci, żeby spytać Seregila, co to znaczy „lerański”.

- Więc nic ci nie jest, paniczu? - powtórzył pytanie młodzieniec, który przed chwilą udzielał mu pomocy.

- Po raz ostatni mówię, że nie! - Alec skinął mu krótko głową i zerknął przez ramię na swego wierzchowca. Kiedy się odwrócił, nieznajomego już nie było.

Zdumiony Alec potrząsnął głową i pojechał dalej.

Część Pierścienia od strony morza była silniej strzeżona. Zanim chłopcu pozwolono tam wjechać, dokładnie obejrzano jego przepustkę. Pustą przestrzeń za bramą zajmowały liczne obszerne zagrody, w których trzymano stada koni rozmaitych jednostek wojskowych miasta.

Za barierkami po obu stronach drogi kręciły się setki zwierząt, od których bił silny odór. Między okólnikami stały warsztaty pułkowych kowali, rymarzy i płatnerzy, którzy odgłosami swej pracy powiększali panujący hałas. Na bramie każdej zagrody wisiała tablica z takim samym godłem pułku, jakie widniało na mundurach żołnierzy pełniących wartę. Alec szybko zauważył należący do królewskiej gwardii konnej herb z hełmem i szablą, a także znak płomienia noszony przez widzianych wcześniej w mieście jeźdźców w niebieskich strojach. Inne mundury były dla niego nowością. Żołnierze w lazurowych opończach z naszytą lśniącą białą sylwetką szybującego jastrzębia pilnowali kilku stad składających się wyłącznie z białych koni. Następna grupa nosiła ciemnofioletowe stroje, a ich godło

przedstawiało splecione w zawiły węzeł szkarłatne węże.

Ulica zapchana była żołnierzami, rzędami koni, stogami siana i wózkami z gnojem. Nie sposób było podróżować pieszo w takim ścisku. Ci, którzy nie mieli nic lepszego do roboty, stali przy płotach i przyglądali się ruchowi na drodze.

Kilku próżniaków płci obojga powitało Aleca gestami niewiele mniej wymownymi niż obdarta kobieta w lepiance. Zgorszony miejskimi obyczajami chłopiec pocwałował do następnej bramy i z ulgą wrócił do długiego parku za pałacem królowej. Puściwszy konia galopem, dojechał do Żniwnego Rynku i ulicy Snopkowej, a stamtąd skręcił na wschód w głąb miasta.

Ludzie cisnęli się zewsząd i tręcali nawzajem łokciami, krzątając się wokół własnych spraw. Nawet budynki wydawały się tłoczyć ramię w ramię i nachylać nad uliczkami, które rozbrzmiewały zwielokrotnionym echem miejskiego zgiełku. Bliskość tak wielu ludzi znów zaczęła napawać Aleca lękiem.

Miało się już ku zachodowi, kiedy dotarł do ronda Astellusa. Stał przy kolumnadzie. Po drugiej stronie ulicy było widać park, który okalał rondo od północnej strony. Prowadząca do niego jedyna alejka przechodziła pod prześlicznie rzeźbionym kamiennym łukiem. Przejeżdżał tamtędy w obie strony nie kończący się strumień bogato odzianych jeźdźców i kosztownych powozów. Zaciekawiony Alec podjechał do bramy, żeby się jej przyjrzeć z bliska.

Park okalał ulicę z obu stron, w połączeniu z łukiem stwarzając zaciszną, prawie magiczną atmosferę, jakby miejsce to mogło istnieć całkiem niezależnie od położonego dalej przeludnionego miasta. Stojących tam willi nie zasłaniały mury, dzięki czemu chłopiec mógł podziwiać elegancję fasad i ogrodów. Pomimo wczesnej pory nad każdym wejściem paliły się kolorowe latarnie. Miały jedynie cztery kolory: różowy, bursztynowy, biały i zielony. Co prawda tworzyły atmosferę pewnej odświeżności, jednak wszystko wskazywało, że ich kolejność na ulicy jest całkiem przypadkowa.

- Przepraszam pana. - Alec ośmielił się zagadnąć jednego z mężczyzn wychodzących spod łuku. - Jaka to ulica?

- Oczywiście ulica Latarni - odparł zapytany, obrzucając go wzrokiem.

- To widzę, ale co znaczą te latarnie?

- Jeśli musisz o to pytać, nie powinieneś znać odpowiedzi, gołowaśie! - Mężczyzna mrugnął do niego i oddalił się, pogwizdując.

Spojrząwszy ostatni raz na intrygującą alejkę, Alec udał się w dalszą drogę do Domu Oręski. Dzięki wskazówkom kapitan Myrhini bezpiecznie dotarł na miejsce, a otrzymany od

Nysandra kamień-przewodnik doprowadził go do drzwi wieży.

Właśnie podnosił rękę, żeby zapukać, kiedy ze środka wypadł Thero z nareczem tubusów na pergaminy. Zderzyli się wystarczająco silnie, żeby obu zaparło dech w piersi. Zwoje pofrunęły na wszystkie strony i z grzechotem poturlały się po posadzce korytarza. Kiedy jeden z tubusów wyleciał przez barierkę i potłukł się na kafelkach posadzki, w atrium rozległo się echo kilku zaskoczonych głosów. Thero przez chwilę patrzył z furią na młokosa, a potem zabrał się do zbierania rozsypanych dokumentów.

- Przepraszam - mruknął Alec, podnosząc te, które przetoczyły się przez korytarz. Thero szybko wziął je od niego i oddalił się długim krokiem, nie zadając sobie nawet trudu, by zauważyć, że drzwi się za nim zamknęły.

Jest mi niewątpliwie wielce zobowiązany! - pomyślał z goryczą chłopiec, ustawiając się z boku, zanim ponownie zapukał.

Tym razem otworzył mu Seregil, który sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie.

- Poszedł sobie? - uśmiechnął się złośliwie i wpuścił przyjaciela do sieni.

- O co chodziło? Omal mnie nie wyrzucił przez barierkę!

Seregil niewinnie wzruszył ramionami. - Przyszedłem na górę, żeby pożyczyć książkę od Nysandra, ale go nie zastałem. Pod jego nieobecność Thero postanowił powiadomić mnie, że jej nie dostanę. Długo starałem się mu to wyperswadować, aż wreszcie wysunąłem sugestię, że przyczyną tego stałego poirytowania jest złożony przez niego ślub czystości. Toczyłem właśnie szczegółowy dyskurs - opierając się głównie na własnych doświadczeniach - na temat metod, jakimi mógłby się posłużyć w celu wybrnięcia z tego kłopotu, kiedy Thero wybiegł w pośpiechu. Być może zamierza wprowadzić moje słowa w czyn.

- Wątpię. Czy dokuczanie czarodziejowi nie jest przypadkiem niebezpieczne?

- On traktuje siebie o wiele za poważnie - rzekł z pogardą Seregil, zasiadając przy jednym ze stołów. - Jak tam twoja przejażdżka? Widziałeś coś ciekawego? Kto ukradł ci sakiewkę?

- Spotkałem procesję na Morskim Rynku i...

Alec przerwał i otworzył usta w osłupieniu, dotarł bowiem właśnie do niego sens ostatniego pytania. Pomacał się przy pasie i znalazł tylko odcięte sznurki, na których wisiał jego mieszek.

- Ten łajdak na Morskim Rynku! -jęknął.

Przyjaciół spojrzał na niego z filuternym uśmiechem. - Pozwól, że zgadnę: chudy, o żółtawej cerze, z wydatnym nosem i zepsutymi zębami? Podszedł do ciebie z jakiegoś

powodu i nie dał się odpędzić? Mam wrażenie, że ci to zabrał.

Rzucił mu jakiś mieszek. Była to sakiewka Aleca, całkiem pusta.

- Na imię ma Tym. - Seregil uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Domyśliłem się, że cię obrobi na rynku. Nie może oprzeć się pokusie działania w ścisku, zwłaszcza jeśli w pobliżu są niebieskie mundury.

Oślupiały chłopak wlepił oczy w przyjaciela. - Napuściłeś go na mnie! On pracuje dla ciebie?

- Od czasu do czasu, więc niewykluczone, że znów go zobaczysz. Możesz wtedy wyrównać z nim rachunki, jeśli będziesz miał ochotę. Mam nadzieję, że nie straciłeś wiele.

- Nie, ale wciąż nie rozumiem, po co to zrobiłeś. Na łokcie Bilairy'ego, Seregilu, gdybym nie nosił przepustki w surducie...

- Uznaj to za swą pierwszą lekcję życia w mieście. Coś takiego musiałyby ci się przytrafić prędzej czy później. Pomyślałem, że lepiej prędzej. Uprzedziłem cię przecież przed wyjazdem, żebyś uważał na siebie.

- Wydawało mi się, że uważam - stwierdził urażony Alec, myśląc o wszystkich rzezimieszkach, których napaści udało mu się uniknąć.

Mężczyzna poklepał go po ramieniu. - Nie złość się. Tym jest na swój skromny sposób profesjonalistą, a ty należysz do jego ulubionego rodzaju ofiar: świeżo przybyły ze wsi, zielony jak trawa prostaczek, który z rozdziawionymi ustami chłonie miejskie widoki. Opowiedz mi zatem o swojej przejażdżce.

- Tym ci jeszcze wszystkiego nie opowiedział? - spytał nadąsany Alec, odnosząc wrażenie, że wystrychnięto go na dudka.

- Tym nie jest tobą. Chcę usłyszeć, co ty widziałeś.

Wciąż naburmuszony Alec nakreślił w kilku słowach opis Pierścienia, celowo nie pomijając niedoszłych napastników, następnie przeszedł do pochodu na Morskim Rynku.

- Lord Vardarus. - Seregil zmarszczył brwi, obracając w dwóch długich palcach szklaną pałeczkę. - Robiłem dla niego w przeszłości to i owo. Powiedziałbym, że był absolutnie wierny królowej.

- Twój rzezimieszek powiedział, że Vardarus próbował zabić lorda Bariena. Przed odjazdem widzieliśmy z Myrhini lorda Bariena w pobliżu pałacu. Na litość Stworzycielki, Seregilu, kiedy go widziałem, musiał właśnie wrócić z egzekucji, a mówił o jakimś festynie!

- Festyn Sakora podczas zimowego przesilenia - odparł mimochodem Seregil. - Ciekaw jestem, czy Nysander wie o tym. Nigdy nie wziąłbym Vardarusa za leranina.

- Kim są leranie?



Zaskoczony Seregil podniósł wzrok. - Jaja Bilairy'ego, chcesz powiedzieć, że ci nie opowiedziałem o Idrilain I?

- Nie. Tamtej nocy na pokładzie „Śmigłego” powiedziałaś, że muszę się jeszcze wiele nauczyć o królewskich rodach, a potem zachorowałeś.

- Ach, w takim razie czeka cię nie lada przyjemność. Idrilain I jest jedną z moich ulubionych władczyń. Żyła czterysta lat temu i była pierwszą i jedyną skalańską królową, która wzięła sobie Aurënfaie za męża.

- Aurënfaie?

- Właśnie, choć nie był to jej pierwszy małżonek. Idrilain to wielka wojowniczką, która słynęła z silnego charakteru i ognistego temperamentu. Mając dwadzieścia lat, była już generałem. W wieku lat dwudziestu dwóch wyszła za mąż w dniu swej koronacji i wkrótce urodziła następczynię tronu, córkę imieniem Lera. Potem Zengatia wydała wojnę Aurënenowi. Aurënfaie zwrócili się do Skali z prośbą o pomoc i Idrilain sama stanęła na czele wojsk wyruszających na południe.

- Gdzie jest Zengatia? - przerwał Alec, któremu zakręciło się w głowie od nieznanym nazw.

- Na zachód od Aurënenu, tam gdzie góry Ared Nimra schodzą do Morza Selön. Zengaci to srogi lud, w większości wojownicy, zbójce i piraci. Od czasu do czasu, kiedy znudzi im się walka ze sobą, jednoczą siły i nękają sąsiadów, zwłaszcza Aurënen. Tym razem zgłosili pretensje do ziem w pobliżu szczytu Bardök. Kiedy już się wdarli na zachodnie tereny Aurënenu, uznali, że równie dobrze mogą zająć resztę kraju.

Podczas tej kampanii Idrilain zakochała się w przystojnym kapitanie imieniem Corruth. Zabrała go ze sobą do Skali, gdzie o mało nie wywołała wojny domowej, odsuwając pierwszego małżonka, żeby poślubić ukochanego.

- Mówiłeś przecież, że utarty zwyczaj pozwalał królowym zmieniać kochanków, ilekroć tego zapragnęły - przypomniał mu Alec.

- Czyniły to jednak zwykle w celu urodzenia następczyni tronu. Idrilain miała już córkę. Do tego dochodził fakt, że Corruth był Aurënfaie.

- To znaczy, że nie był człowiekiem?

- Właśnie. Chociaż prastare więzy z czasów Wielkiej Wojny wciąż wspominano z wdzięcznością, zupełnie inną sprawą było pojawienie się obcej krwi w rodzie królewskim.

Jak zwykle Idrilain postawiła na swoim i owocem tego związku była następna córka, Corruthestera. Jej ojciec, według wszelkich relacji łagodny i szlachetny mężczyzna, wreszcie zdobył uznanie w oczach części szlachty. Istniał jednakże również silny odłam Ieran, którzy

nie potrafili się pogodzić z faktem, iż córka Corrutha może zasiąść na tronie. Od samego początku za wszystkim krył się pierwszy małżonek Idrilain, który prawdopodobnie wciągnął w spisek również Lerę, chociaż nigdy tego nie dowiedziono. Tak czy inaczej, stosunki między królową a jej córką były, delikatnie mówiąc, napięte.

- I co się wydarzyło?

- W trzydziestym drugim roku swego panowania Idrilain została otruta. Nie udało się udowodnić niczego Ieranom, jednak Lera wstąpiła na tron w cieniu podejrzeń. Sytuacji nie poprawił fakt, że lord Corruth zniknął bez śladu z Rhíminee w dniu jej koronacji. Trzeba Lerze oddać sprawiedliwość, że nie wydała natychmiast rozkazu zamordowania swojej przyrodniej siostry, Corruthesthery. Zesłała ją natomiast po cichu na wyspę pośrodku Morza Osiat. Mieszkańcy Aurënen byli oburzeni i od tamtej pory stosunki między dwoma narodami nigdy nie były już takie same.

Królowa Lera okazała się surową, skąpą kobietą. W kronikach odnotowano, że podczas swego osiemnastoletniego panowania rozkazała stracić więcej ludzi niż wszystkie inne królowe Skali.

Na ironię losu zakrawa fakt, że jej przyrodnia siostra przeżyła trzy zamachy na swoje życie, podczas gdy Lera zmarła w połogu wraz ze swym synem. Mimo pewnej groźby przewrotu wezwano wygnaną Corruthestherę i koronowano ją jako jedyną żyjącą dziedziczkę tronu.

Alec rozmyślał nad tym przez chwilę. - Więc to oznacza, że w żyłach następnych królowych płynie krew Aurënfaię?

Seregil pokiwał głową. - Corruthesthera odziedziczyła cechy rasy swego ojca; podobno w wieku pięćdziesięciu lat wyglądała ledwo na dziewczynkę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Widzisz - wyjaśnił Seregil - Aurënfaię poza tym, że żyją trzy lub cztery razy dłużej od ludzi, wolniej dojrzewają. Osiemdziesięcioletni człowiek stoi na progu bramy Bilairy'ego, gdy tymczasem Aurënfaię jest uważany nadal za młodzieńca.

- Muszą być bardzo mądrzy, skoro żyją tak długo.

Seregil uśmiechnął się szeroko. - Mądrość nie jest koniecznie efektem starości. Niemniej wyobraź sobie zdolność korzystania z doświadczenia trzech żywotów zamiast jednego.

- Jak długo żyła Corruthesthera?

- Zginęła w boju w wieku stu czterdziestu siedmiu lat. Królowa Idrilain II jest jej praprawnuczką.

- Zatem jeśli Tym mówił prawdę, lerano nadal istnieją.

- O tak, chociaż poza kilkoma skrytobójczymi zamachami nigdy nie odnieśli większego sukcesu. Co jakiś czas jednak wciąż przysparzają kłopotów. W obliczu nadciągającej wojny mogą stanowić większe zagrożenie. I to nie tylko dla królowej, jak się wydaje. Czy Barien był sam?

- Nie, Phoria, najstarsza księżniczka...

- Księżniczka, następczyni tronu - poprawił Seregil, bawiąc się szklanym pręcikiem. - Chociaż woli tytuł generała. Od lat krążyły plotki na temat jej i Bariena... Ale nie przerywaj.

- Towarzyszyła mu generał Phoria i jego siostrzeniec.

- Lord Teukros? - Seregil parsknął pogardliwie. - Oto przedstawiciel prawdziwej skalańskiej szlachty: siostrzeniec i jedyny dziedzic najpotężniejszego lorda w Rhíminee, latorośl jednego z najstarszych rodów w Skali, bez kropli cudzoziemskiej krwi w swych żyłach czystych jak lilia. Doskonale maniery, kosztowne gusta i kurzy rozum. Do tego zapalony hazardzista. Sam go nieraz ograłem.

- Odziedziczył majątek Bariena?

- Owszem. Pozbawiony własnych dzieci wiceregent świata nie widział poza synem swojej siostry. Nie znaczy to bynajmniej, że Barien jest durniem, lecz jak powiadają, miłość wiele wybacza. Kolejny dowód na to, że szlachta powinna nauczyć się tego, o czym wie każdy hodowca świń, i mnożyć się raz na jakiś czas poza swoim środowiskiem.

## 19. Niepokojące tajemnice

Wchodząc z Alekiem do pracowni następnego dnia, Seregil wciągnął w nozdrza znajome zapachy, jakimi rano przesiąknięta była wieża - mieszaninę woni pergaminu, dymu świec i ziół, jednak najsilniej wyczuwał aromat śniadania.

Poranne słońce wpadało ukosem przez oprawione w ołów szyby kopuły, zalewając zagracony pokój miłym światłem. Nysander zajmował swe zwykłe miejsce u szczytu najmniej zagraconego stołu i prowadził rozmowę z Thero, ściskając w obu dłoniach kubek.

Seregil poczuł ukłucie gorzko-słodkiego żalu. Kiedy był jeszcze uczniem, codziennie siedział na miejscu Thero i rozkoszował się porannym spokojem, a tymczasem Nysander przedstawiał plan zajęć na dany dzień. Właśnie wtedy po raz pierwszy w swoim życiu czuł, że istnieje gdzieś jego miejsce, że jest mile widziany i potrzebny.

Wraz z tym wspomnieniem pojawiły się chwilowe wyrzuty sumienia wywołane myślą o pewnym skrawku pergaminu, starannie ukrytym na dnie jego plecaka. Seregil odpędził tę myśl.

- Dzień dobry! Mam nadzieję, że jesteście głodni - rzekł Nysander i podsunął im imbryk. Thero powitał ich oziębłe skinieniem głowy.

Śniadania w pracowni Nysandra były w Domu Orëski owiane legendą: smażona szynka, miód i ser, gorące owsiane podkłomyki z masłem i wyśmienita, mocna, czarna herbata. Każdy był mile widziany, a jeśli miałeś ochotę na coś jeszcze, mogłeś sam sobie przynieść.

- Valerius będzie z ciebie zadowolony, Alecu - oznajmił Nysander, kiedy usiedli przy stole. - Seregil wygląda dziś dużo lepiej.

Chłopiec spojrzał na Seregila wymownie. - Nie moja w tym zasługa. Od chwili, gdy Valerius wyjechał, robił, co chciał, ale i tak wrócił do zdrowia.

- Ośmielam się zauważyć, że nie doceniasz swego wpływu na niego, drogi chłopcze. - Czarodziej obrzucił Seregila wnikliwym spojrzeniem. - Zatem jakie masz plany?

Polewając miodem kawałek owsianego placka, Seregil czuł na sobie wzrok starego mistrza. Nysander spodziewał się kolejnej sprzeczki na temat blizny, i w zwykłych okolicznościach doczekałby się jej. Jednak nie tym razem.

Skupiwszy uwagę na śniadaniu, Seregil odparł: - Czas, żebyśmy pojechali do domu. Skoro na wiosnę zapowiada się wojna, powinno na nas czekać trochę zleceń.

- Racja - rzekł Nysander. - Szczerze mówiąc, sam chyba będę miał dla ciebie zadanie.

- Sprawa tego nowego ożywienia wśród Ieran?

- Właśnie. Mam nadzieję, że za kilka dni dostarczę ci wszelkich możliwych szczegółów.

Seregil wyprostował się, odzyskawszy grunt pod nogami. - Myślisz, że Vardarus był rzeczywiście w to wmieszany?

- Muszę przyznać, że nigdy bym go o to nie posądzał. Mimo to podpisał pełne zeznanie i nie rzekł choćby słowa w swojej obronie. Dowody sprawiały wrażenie niepodważalnych.

Seregil sceptycznie wzruszył ramionami. - Gdyby zaprzeczył oskarżeniu i przegrał, jego potomkowie straciliby prawo do jego majątku. Przyznając się do zdrady, zapewnił im prawo do dziedziczenia.

- Jeśli był niewinny, czemu tego nie powiedział? - zaciekał się Alec.

- Jak zauważył Nysander, istniały przeciwko niemu niepodważalne dowody - odparł

Thero. - Przedstawiono listy pisane ręką lorda Vardarusa. Mógł twierdzić, że zostały sfalszowane lub że zmieniono je za pomocą magii, jednak nie uczynił tego. Królowa nie mogła wydać wyroku innego niż skazujący. Z całym szacunkiem, Nysandrze, być może Vardarus był winny.

Seregil mimochodem szarpał pasmo ciemnych włosów. - Jeśli nie ponosił winy, co mogło być przyczyną tak obciążającego milczenia? Jeśli się nie mylę, miał powiązania z królewskim urzędem skarbu. Będzie mi potrzebna lista dostojników, z którymi utrzymywał kontakty na tym stanowisku i jakiś opis jego przyzwyczajęń.

- Dopilnuję, żebyś dostał wszystko, czego potrzebujesz - oznajmił Nysander.

Podczas śniadania Alec przyglądał się twarzom swoich towarzyszy. Seregil był dziwnie zasepiony, choć najwyraźniej po zjedzeniu posiłku rozpromienił się trochę. Thero - jak zwykle sztywny, a Nysander beztroski, jednak kiedy stary czarodziej spoglądał na Seregila, na jego obliczu malował się jakiś dziwny wyraz, jak gdyby próbował go zrozumieć.

Co do siebie samego, Alec uświadomił sobie, że zaczynał się tu wreszcie czuć swobodnie. Poczucie dezorientacji, które go prześladowało podczas choroby Seregila, wreszcie minęło. Obserwując przyjaciela, który usiłował wciągnąć Thero w jakąś bezsensowną dyskusję, wyczuł, że została przywrócona jakaś ważna równowaga.

- Jesteś dziś cichszy niż zazwyczaj - zauważył Nysander, przyciągnąwszy uwagę Aleca.

Chłopak wskazał głową na Seregila. - Teraz bardziej przypomina człowieka, którego poznałem.

- Dokuczanie Thero zawsze należało do jego ulubionych rozrywek - westchnął czarodziej. - Na miłość boską, Seregilu, pozwól mu zjeść w spokoju. Nie wszyscy podzielają twój entuzjizm dla utarczek słownych z samego rana.

- Wątpię, abym podzielał z Thero entuzjizm dla czegokolwiek - przyznał Seregil.

- Za co jestem dogonnie wdzięczny - odciął się zgryźliwie Thero.

Zostawiwszy ich toczących prywatne boje, Alec przeniósł uwagę na Nysandra. - Zastanawiałem się nad czymś, o czym wspomniałeś podczas rozmowy pierwszego wieczoru.

- Tak?

- Mówiłeś o zaklęciach zmiany kształtu. Czy człowiek może się rzeczywiście zmienić we wszystko?

- Na przykład w cegłę? - wtrącił Thero.

W odpowiedzi na to szyderstwo Seregil z galanterią zasalutował mu łyżeczką do

miodu.

- Masz rację - odparł Nysander. - Przemiana - lub metamorfoza, jeśli wolisz - zawsze była moją ulubioną dziedziną. Przed laty zgłębiałem ją z zapałem. Niewiele zaklęć ma trwały skutek, a ryzyko jest często znaczne, lecz lubię te czary.

- Zamieniał nas w przeróżne rzeczy - stwierdził Seregil. - Raz na jakiś czas nadal taki czar się przydaje.

- Istnieje kilka ogólnych rodzajów przemian - ciągnął Nysander, który zaczynał się rozkręcać. - Transmogryfikacje dokonują całkowitej przemiany jednej rzeczy w drugą - powiedzmy, człowieka w drzewo. Myślałby wtedy jak drzewo i wiódł taki żywot, pozbawiony pamięci o poprzedniej postaci, póki nie zostałby odmieniony. Natomiast zaklęcie metastatyczne nadałoby człowiekowi jedynie wygląd drzewa. Do zmiany charakteru substancji - na przykład ołowiu w złoto - konieczna byłaby alchemiczna transmutacja.

- A twoje zaklęcie ujawniające wewnętrzną naturę? - spytał od niechcienia Seregil, nie podnosząc wzroku znad kubka.

- Mogłem się domyślić, że poruszysz tę sprawę - stwierdził z przekąsem Thero. - Sztuczka dla zabawiania dzieci i wieśniaków!

- Są tacy, którzy wierzą w pewną jego wartość - rzekł Nysander, spoglądając na Thero znacząco. - Ja sam się do nich zaliczam.

Seregil nachylił się, jakby chciał coś powiedzieć Alecowi na ucho, ale nie zadał sobie trudu, by zniżyć głos. - Thero nienawidzi tego zaklęcia, bo ono nie działa na niego. Widzisz, Thero nie ma wewnętrznej natury.

- To prawda, że ten szczególny czar nie wywiera na niego wpływu - przyznał Nysander - niemniej jestem pewien, że któregoś dnia znajdziemy przyczynę tych kłopotów. Wszelako podejrzewam, że to nie charakter Thero miałeś na myśli?

Seregil szturchnął Aleca w żebra. - Co powiesz na odrobinę magii?

Nysander odłożył nóż z westchnieniem rezygnacji. - Widzę, że nie dane mi będzie dokończyć posiłku w spokoju. Proponuję, abyśmy przenieśli się do ogrodu, na wypadek gdyby Alec okazał się czymś wyjątkowo dużym.

- Ja? - Alec zadławił się kęsem szynki. Nie miał pojęcia, czym może być zaklęcie ujawniające wewnętrzną naturę, chociaż nagle okazało się, że przyjaciele zamierzają rzucić je na niego.

Seregil był już w połowie drogi do drzwi. - Mam tylko nadzieję, że nie zmieni się w borsuka. Nigdy nie umiałem dogadać się z tymi zwierzakami. Thero pewnie okaże się borsukiem, jeśli uda ci się kiedyś go zaczarować.

Nysander zaprowadził ich do ogrodu Orëski, a potem do gęstego brzeźniaka okalającego małą sadzawkę.

- Tu będzie dobrze - rzekł czarodziej i zatrzymał się w siatce światła i cieni na brzegu wody. - Alecu, najpierw przemienię Seregila, abyś mógł się przyjrzeć procesowi.

Chłopiec nerwowo pokiwał głową, obserwując przyjaciela, który przyklęknął na trawie przed czarodziejem.

Położywszy dłonie na udach, Seregil zamknął oczy i przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Tak łatwo osiąga podatny stan - mruknął Thero, niechętnie okazując podziw. - Niemniej próbując rzucić na niego czar, narażasz się na ryzyko.

Nysander gestem nakazał zachować ciszę, a potem położył dłoń na głowie mężczyzny. - Seregilu i Korit Solun Meringil Bôkthersa, niech się ujawni twój wewnętrzny symbol.

Przemiana była natychmiastowa. Przed chwilą Seregil klęczał przed nimi, a teraz coś się miało w stercie pustego odzienia.

Nysander nachylił się nad podskakującym kłębkim. - Domyślam się, że przemiana zakończyła się powodzeniem.

- O tak - odpowiedział cichy, gardłowy głos - chociaż trochę się zaplątałem. Możesz mi pomóc?

- Pomóż przyjacielowi, Alecu - rzekł Nysander ze śmiechem. Chłopiec ostrożnie uniósł brzeg surduta i odskoczył zaskoczony, gdy spod luźnej poły koszuli wysunął się tępo zakończony pyszczek wydry.

- Tak lepiej - mruknęło stworzenie. Wyplątawszy się ze sterty ubrań, smukłe zwierzątko przysiadło na tylnych łapach, wyciągając ogon za siebie. Wyglądem zupełnie nie różniło się od wszystkich wydr, jakie Alec złapał w sidła, pominąwszy małe, okrągłe ślepia, szare jak oczy Seregila.

Seregil przyglądał sobie opadające wąsy płetwiastą łapką. - Powinienem był się wpierw rozebrać, ale przyznasz, że dzięki temu efekt był większy?

- To naprawdę ty! - wykrzyknął zachwycony Alec, głaszcząc lśniący grzbiet wydry. - Jesteś prześliczny.

- Dziękuję... chyba - zaśmiał się Seregil. - W świetle twojej poprzedniej profesji nie jestem pewien, czy to komplement, czy ocena wartości mojego futra. Patrz teraz!

Zbliżył się w podskokach do brzegu sadzawki, wskoczył do wody i z wdziękiem zniknął pod powierzchnią. Kilka chwil później wypłynął na brzeg i złożył u stóp Thero trzepoczącego karpia.

- Zimna ryba dla zimnej ryby! - oznajmił z wydrzą radością i ponownie dał nura w

wodę.

Skwaszony Thero zepchnął stopą karpia z powrotem do sadzawki. - Jeszcze się nie zdarzyło, żeby czegoś gdzieś nie ukradł.

Nysander zwrócił się do Aleca. - Jesteś gotów spróbować?

- Co mam zrobić? - spytał pełen zapału chłopak.

- Sądzę, że wpierw powinieneś zdjąć ubranie. Sam widziałeś, że może stanowić przeszkodę.

Tym razem entuzjazm wziął górę nad wstydem i Alec szybko się rozebrał. Tymczasem Nysander odczarował Seregila. Powrót do pierwotnej postaci był równie nagły jak uprzednia przemiana.

- Sporo czasu minęło od chwili, kiedy robiliśmy to ostatni raz - powiedział Seregil, naciągając spodnie i uśmiechając się szeroko. - Kiedyś spędziłem tydzień w ciele wydry. Chciałbym spróbować tego raz jeszcze.

- To nic wielkiego - zapewnił Nysander stojącego przed nim Aleca. - Wystarczy, że się rozluźnisz. Pomyśl o wodzie albo bezchmurnym niebie. Jednak zanim zaczniemy, muszę poznać twoje pełne imię.

- Zawsze nazywano mnie tylko Alekiem z Kerry.

- To syn wędrownego myśliwego, nie szlachcica - przypomniał Seregil. - Im nie są potrzebne długie imiona, jakich my używamy.

- Zapewne masz rację. Mimo to chłopiec musi mieć właściwe nazwisko, jeśli ma przebywać z tobą. Alecu, jak brzmiały imiona twojego ojca, jego ojca i jego dziada?

- Mój ojciec nazywał się Amasa. Nie znałem nikogo więcej - odparł Alec.

- Według obyczaju południowców nazywałbyś się więc Alec Amasa z Kerry - rzekł Nysander. - Podejrzewam, że to nam musi wystarczyć.

- Niezbyt często będzie musiał posługiwać się prawdziwym imieniem, jeśli ma przebywać w towarzystwie Seregila - zauważył zniecierpliwiony Thero.

- Racja. - Nysander wyciągnął dłoń nad głową Aleca.

Chłopiec z całych sił rozmyślał o przejrzystej wodzie, gdy usłyszał słowa Nysandra: - Alecu Amasa z Kerry, niech się ujawni twój wewnętrzny symbol!

*Alec zachwiał się, odzyskał równowagę i sprężył się do ucieczki.*

*Wszystko widział w rozmaitych odcieniach szarości, niemniej dostrzegał każdy najlżejszy ruch. Jeszcze bardziej przytłaczające były zapachy. Od sadzawki biła słodka woń wody, w pobliżu znajdowały się konie, wśród nich klacze. W powietrzu wisiąca, niczym zielony gobelin, woń niezliczonych roślin ogrodowych, jednych cuchnących jadem, innych kuszących*



*swą soczystością.*

*Najsilniej jednak bił w nozdrza smród ostrzegający przed ludźmi. Jakaś nowa część jego jaźni odruchowo podniosła alarm. Nie potrafił zrozumieć ich śmiesznych dźwięków ani towarzyszących im dziwnych grymasów.*

*Wtedy najmniejsza z trzech osób zbliżyła się do niego, wydając nowe, spokojniejsze dźwięki. Przyglądając się nieufnie pozostałym ludzkim istotom, nie ruszył się z miejsca i pozwolił tej jednej podejść dość blisko, by mogła pogłaskać go po karku.*

- Wspaniały! - wykrzyknął Seregil, oglądając młodego jelenia, w którego zmienił się Alec. Gdy dotknął jego muskularnego karku, zwierzę nerwowo rozdeptało nozdrza, chwytając wiatr. Podrzucając łbem zwieńczonym koroną poroża, spojrzało na niego ogromnymi błękitnymi oczami.

- Nadzwyczajny - przyznał Thero, robiąc krok w jego stronę. - Przyprowadź go na brzeg stawu, żeby mógł zobaczyć...

- Thero, nie! Sądzę, że on... - syknął Seregil, ale było już za późno.

Spostrzegłszy raptowne nadejście młodego czarodzieja, rogacz wierzgnął z przerażenia. Seregil odskoczył w tył przed jego młócącymi powietrze kopytami.

Chwyciwszy Thero za szatę na plecach, Nysander zdążył odciągnąć go w bezpieczne miejsce chwilę przed tym, jak spłoszone zwierzę skoczyło naprzód, atakując porożem.

- Odwróć zamianę! - wrzasnął Seregil. - Stracił tożsamość w nowej postaci. Odwróć zamianę, zanim pierzchnie!

Nysander wykrzyknął rozkaz i kształt jelenia zamigotał i rozpląnął się, zostawiając oszołomionego Aleca w trawie.

- Spokojnie - powtarzał łagodnie Seregil, otulając ramiona chłopca peleryną.

- Podziałało? - spytał oszołomiony Alec, czując się jakoś dziwnie. - Przez chwilę wszystko wyglądało dziwnie.

- Czy podziałało? - Seregil przykucnął na piętach, wybuchając śmiechem. - Zobaczmy. Najpierw zmieniłeś się w najdorodniejszego rogacza, jakiego w życiu widziałem, a potem próbowałeś wybebeszyć i stratować Thero. Oczywiście Nysander cię powstrzymał, ale poza tym powiedziałbym, że był to wielki sukces.

- Transformacja okazała się nieco zbyt dokładna - oświadczył mniej zadowolony Nysander. - Jak się czujesz?

- Trochę kręci mi się w głowie - przyznał Alec. - Chciałbym jednak kiedyś spróbować jeszcze raz.

- I tak się stanie - obiecał Nysander - najpierw jednak musisz nauczyć się panować nad

swoim umysłem.

Zostawiony samemu sobie tego popołudnia, Alec znów zawędrował do ogrodu. Nadal jeszcze nie pozbył się w zupełności porannego uczucia dezorientacji; po tym, co odczuwał zmysłami zwierzęcia, świat wydawał mu się teraz przygaszony.

Zbliżając się do zagajnika centaurów, usłyszał dźwięki harfy. Przystanął, zwalczył w sobie nieśmiałość, po czym wszedł między drzewa. Hwerlu i Feeya stali blisko siebie na polanie. Feeya opierała się leniwie o grzbiet swego grającego partnera. Scena tchnęła intymnością, która nakazała Alecowi zatrzymać się, lecz zanim chłopak zdążył się wycofać, Feeya dostrzegła go i powitała szerokim uśmiechem.

- Witaj, mały Alecu - zawołał Hwerlu, odkładając instrument. - Wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje towarzystwa. Chodź, pośpiewaj z nami.

Chłopiec przyjął zaproszenie, zdziwiony tym, jak swobodnie się czuł w towarzystwie takich olbrzymich istot. Przez jakiś czas śpiewał na zmianę z Hwerlu, a potem Feeya próbowała nauczyć go kilku słów swego pozbawionego intonacji, gwizdzącego języka. Z pomocą Hwerlu nauczył się słów „woda”, „harfa”, „pieśń” i „drzewo”. Właśnie próbował wymówić wyraz „przyjaciół”, gdy centaury nagle uniosły głowy i nadstawiły uszu.

- On zajeździ tego konia - stwierdził Hwerlu, marszcząc czoło z dezaprobatą.

Chwilę później również Alec usłyszał odległy tętent galopującego konia. Wyjrzawszy z zarośli, zobaczył jeźdźca pędzącego do głównej bramy Domu. Kiedy mężczyzna zatrzymał konia i zeskoczył z siodła, zsuwający się kaptur odsłonił jego twarz.

- To Micum! - zawołał Alec i pobiegł przed siebie. - Hej, Micumie! Micumie Cavish!

Mężczyzna zatrzymał się w połowie schodów i pomachał mu ręką.

- Jak się cieszę, że cię widzę! - krzyknął Alec, ściskając mu dłoń i dostrzegając wtedy chudość mężczyzny i jego poplamione, zabłocone ubranie. - Seregil i Nysander nic nie chcieli mówić, ale przypuszczam, że zaczęli się martwić. Wygląda na to, że masz za sobą ciężką podróż.

- Owszem - odparł wysoki mężczyzna. - Jak wam poszło?

- Mieliśmy pewne kłopoty w drodze powrotnej, ale już jest wszystko w porządku.

Wydaje mi się, że Seregil jest teraz u Nysandra.

- Kłopoty? - Micum zmarszczył czoło i obejrzał się na Aleca, idąc prędko w stronę wieży czarodzieja. - Jakiego rodzaju kłopoty?

- Zła magia tego drewnianego krążka. Seregil był chory, ale dzięki Nysandrowi już wydobrzył. Cieszę się tylko, że przybyliśmy na czas. Nadal wiele z tego nie rozumiem, ale

Nysander i Seregil mogą ci wszystko wyjaśnić.

- Zatem chodźmy ich poszukać. Mam wam wszystkim coś do powiedzenia i wolałbym nie powtarzać tego tuzin razy.

Kiedy Nysander otworzył im drzwi swojej wieży, Micum odczuł ogromną ulgę. Przynosił raport, którego brzemieniem chciał się szybko podzielić.

- Jesteś wreszcie! - rzekł Nysander.

- Czy to Micum? - Seregil podniósł wzrok znad czegoś na biurku Nysandra, a potem podbiegł powitać przyjaciela. - Na jaja Bilairy'ego, fatalnie wyglądasz, chłopie!

- Ty też. - Micum przyjrzał się Seregilowi zatroskanym wzrokiem. Mężczyzna był jeszcze chudszy niż zwykle i mimo zwykłego uśmiechu sprawiał wrażenie zmęczonego. - Chłopak powiedział mi, że mieliście jakieś kłopoty w drodze.

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli najpierw wysłuchamy twojego raportu - oświadczył Nysander. - Chodźcie wszyscy do salonu.

Określenie „wszyscy” najwyraźniej nie dotyczyło Thero, zauważył Micum, kiedy Nysander zamknął drzwi.

- Seregilu, nalej wina - powiedział czarodziej, siadając przy ogniu. - Zatem, Micumie, przynosisz jakieś nowiny?

Mężczyzna siadł ciężko na drugim fotelu i z wdzięcznością przyjął podany kieliszek. - Tak, i nie są one dobre.

- Czyżbyś znalazł miejsce zaznaczone na Mokradłach? - spytał kipiący entuzjazmem Seregil.

- Tak. Z Boersby pojechałem na południowy kraniec Mokradeł. Z twojej opowieści domyśliłem się, że Plenimarianie musieli pojechać w górę Ösk i podążyłem szlakiem wzdłuż rzeki. Wkrótce natrafiłem na wieści o nich we wsiach wzdłuż tej trasy. Mardus i jego ludzie przejeżdżali tamtędy zaledwie przed miesiącem.

- Niebezpiecznie jest podróżować po Mokradłach Czarnej Wody - stwierdził Alec, potrząsając głową. - Stoisz na twardym gruncie, a chwilę potem toniesz po pas w błocie.

- Szczera prawda. Gdyby mróz nie ściał tak mocno gruntu, pewno straciłbym konia, zanim wy dostałbym się stamtąd - rzekł Micum. - Mardus zapaścił się w samo serce Mokradeł. To przekłete, odludne trzęsawisko. Zostałem ostatnią wieś mile za sobą i miałem już zawracać, kiedy natknąłem się na niewielką osadę na wzgórzu.

Była to zwykła wieś na moczarach - garść brudnych lepierek stłoczonych przy podmokłym szlaku. Wiodła do niej drewniana grobla i kiedy jechałem nią, w połowie drogi

uświadomiłem sobie, że stało się coś złego. Nie było widać żywej duszy. Wiecie, jak to jest w takich wsiach - kiedy tylko zjawi się ktoś obcy, szczekają psy i dzieci wyskakują na drogę, żeby zobaczyć, kto jedzie. Mimo to nie dostrzegłem nikogo w pobliżu. Nie było też dymu, nie było słychać ludzi ani odgłosów pracy. Zobaczyłem jednak kosze i sieci rybackie leżące na progach domów, jak gdyby ktoś dopiero je odłożył. Początkowo myślałem, że może wieśniacy się schowali, póki nie usłyszałem w pobliżu wrzaskliwego krakania kruków.

Kiedy rozejrzałem się, wiedziałem już, co znajdę. Po drugiej stronie wzniesienia poniżej wsi leżały rozrzucone szczątki trojga ludzi. Zwierzęta obgryzały je od wielu dni, a resztki wmarzły w błoto. Dwoje było dorosłych, mężczyzna i kobieta. Sposób, w jaki leżeli, wskazywał, że zabito ich podczas ucieczki. Głowa mężczyzny potoczyła się dwadzieścia stóp dalej, a kobietę rozrąbano niemal na pół w talii. U stóp wzgórza leżał zanurzony do połowy w wodzie mały chłopiec, nadal ze strzałą w plecach.

Ślady nie były trudne do odczytania. Dziesiątki odcisków stóp wiodło do zagłębienia w połowie zbocza pagórka; tylko kilka szło z powrotem i krzyżowało się z pozostawionymi wcześniej. Po sposobie, w jaki rozrzucono ziemię wokół, powiedziałbym, że to robota czarodzieja. Kiedy podszedłem, żeby się przyjrzeć z bliska, niespodziewanie zapadłem się w ziemię po pas. Kiedy chciałem wyszarpnąć nogę, uświadomiłem sobie, że moja stopa wisi w pustej przestrzeni pod spodem.

W środku wzgórza była jama, jakby kurhan. Rozgrzebałem ziemię i znalazłem małą komnatę w zboczu pagórka, niską i podpartą drewnianym szalunkiem.

Micum umilkł i pociągnął znów mocny łyk czerwonego wina, zanim wrócił do opowieści. - Całą wieś wymordowano i zniesiono na dół. Smród był nie do zniesienia; możecie jeszcze go czuć ode mnie. Pochodnia zapłonęła niebiesko, kiedy przysunąłem ją do otworu. Wszędzie leżały trupy...

Napotkawszy trzeźwe spojrzenie szarych oczu Seregila, potrząsnął głową. - Obaj widywaliśmy nieraz okropne rzeczy, ale na Sakora, niczego podobnego. Niektórych tylko zabito, innych rozrąbano i tak im wyłamano żebra, że nieszczęśnicy wyglądali, jakby wyrosły im skrzydła. Wnętrznosci też mieli pocięte.

Pośrodku komnaty stał wielki, płaski kamień podobny do ołtarza. Rzeź musiała się odbyć na nim - cały poczerniał od krwi. Na kamieniu leżały jeszcze pozieleniałe zwłoki małej dziewczynki i starca. Naliczyłem dwadzieścia trzy trupy, plus trzy na górze. To byli chyba wszyscy mieszkańcy tej cholernej wioski.

Micum westchnął ciężko, masując sobie powieki. - Najdziwniejszy był fakt, że pod zwłokami znalazłem stare kości.

Nysander przez cały czas wpatrywał się w ogień z obojętną miną. Nie odwracając wzroku, spytał: - Czy zdołałeś obejrzeć kamień?

- Tak, i znalazłem to. - Micum wyjął z sakwy przy pasie strzęp zbutwiałej skóry i pokazał im resztki małego woreczka.

Czarodziej wziął skrawki do ręki i przyjrzał się im wnikliwie. Potem, bez słowa, cisnął je w ogień.

Micum był zbyt zaskoczony, by natychmiast zadziałać, lecz Seregil skoczył i próbował wydobyć je pogrzebaczem.

- Zostaw! - rozkazał ostro Nysander.

- To ma coś wspólnego z tym dyskiem, prawda? - spytał rozgniewany Seregil, wciąż ściskając pogrzebacz w dłoni.

Micum odczuł wyraźną atmosferę napięcia, kiedy Seregil i Nysander spojrzeli na siebie. Sądząc z zaskoczonej miny chłopca, Alec również ją wyczuł. Czarodziej nie zdradzał żadnych zewnętrznych oznak gniewu, jednak światła przygasły i ogień nie grzał już tak mocno.

- Powiedziałem ci wszystko, co mogę rzec w tej sprawie. - Choć Nysander nie odezwał się głośno, jego głos wywołał w ciszy echo niczym huk gromu. - Mówię ci raz jeszcze, nie pora teraz, abyś się o tym dowiedział.

Seregil rzucił pogrzebacz na kamienny kominek z grymasem odrazy. - Od ilu lat jestem powiernikiem twoich tajemnic? - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Wszystkie intrygi i brudne sprawy. Teraz sprawa dotyczy życia mojego, Micuma i Aleca, a ty nie chcesz puścić pary z gęby? Niech diabli wezmą twoje przysięgi, Nysandrze! Jeśli nie jestem godzien twojego zaufania, nie jestem też godzien przebywać pod twoim dachem. Wracam do zajazdu „Pod Kogucikiem” - jeszcze dzisiaj! - Posłał mu ostatnie, pełne wściekłości spojrzenie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- O co wam poszło? - spytał Micum, wstając wraz z Alekiem, by podążyć za nim.

Nysander gestem nakazał im obu siadać. - Zostaw go, niech ochłonie. Zdaję sobie sprawę, że sytuacja jest niezmiernie trudna dla was wszystkich, lecz prawdopodobnie szczególnie dla niego. Sama ciekawość doprowadzi go do obłędu, nie wspominając o urażonej dumie.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że wiesz coś o tej sprawie na Mokradłach, ale nam nie powiesz? - spytał Micum, sam niezbyt uszczęśliwiony.

- Proszę, Micumie, tylko twój spokój może w tej chwili poskromić Seregila. Gdyby należało działać, możesz być pewny, że zwrócę się do was dwóch... - Przerwał i dostrzegł

Aleca, który pograżony w milczeniu siedział sztywno na swoim krześle. - Wybacz mi, drogi chłopcze... was trzech, abyście się tą sprawą zajęli. Tymczasem może udałoby ci się przekonać Seregila, żeby nie wybiegał w furii? Muszę z nim jeszcze porozmawiać, zanim opuści Dom Orëski.

Micum skrzywił się. - Lepiej, żeby mu ta furia szybko minęła, bo nie uśmiecha mi się siedzieć w Rhíminee, kiedy do domu mam tak blisko. Nie widziałem żony od czterech miesięcy.

- Kogo? - spytał zaskoczony Alec.

Micum wzruszył ramionami. - Byliśmy tak zajęci uciezkami i walką na północy, że chyba rozmowa nigdy nie zeszła na ten temat. Będziesz musiał wybrać się do Mokrych Łąk. Prawdę mówiąc, jeśli wygadam się, że jesteś sierotą, Kari gotowa sama po ciebie przyjechać.

- Gdzie mam się wybrać?

- To nasz majątek - wyjaśnił Micum. - Leży wśród wzgórz na zachód od miasta. Na początku naszej znajomości wykryliśmy z Seregilem spisek przeciwko królowej. Jego przywódca został stracony, a Idrilain zaproponowała nam w nagrodę część jego włości. Seregil nigdy nie dbał o ziemię, więc całość przypadła mnie. Właściwie to własność bardziej Kari niż moja, skoro tak często jestem nieobecny. Ona i dziewczynki zajmują się wszystkim.

- Dziewczynki?

Nysander mrugnął złośliwie do Aleca. - Ten nicpoń ma też trzy córki.

- Jakież wnuki? - spytał cierpko Alec.

- Mam nadzieję, że nie! Najstarsza, Beka, jest tylko dwa i pół roku starsza od ciebie i marzy o karierze wojskowej. Seregil, żeby go pokręciło, obiecał jej patent oficera w Królewskiej Gwardii Konnej. Dwie pozostałe, Elsbet i Illia, są jeszcze za małe, żeby myśleć o mężach.

Ziewnąwszy zniechęta, Micum przeciągnął się w krześle, aż zatrzeszczały szwy jego kurtki. - Na Płomień, ale jestem zmęczony. Po podróży, którą odbyłem, żeby tu do was dotrzeć, mógłbym usnąć na środku Morskiego Rynku i nie zauważyć różnicy. Pójdę lepiej poszukać Seregila, zanim sen mnie zmorzy. Jednak musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie, Nysandrze.

Utkwił w czarodzieju poważny wzrok. - Chwilowo godzę się na twoje warunki dotyczące zachowania tajemnicy. Wiesz, że zawsze możesz na mnie polegać - na Seregilu również, bez względu na jego arogancję. Jeśli jednak ta sprawa jest choćby w połowie tak poważna, jak zdajesz się sugerować, czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo? Nie znałem spokoju od chwili opuszczenia moczarów. Przez cały czas miałem przed oczami Aleca i

Seregila leżących na tym kamieniu z rozplatanymi klatkami piersiowymi. A teraz mówisz mi, że Seregil padł ofiarą złych czarów. Czy ludzie Mardusa mogli śledzić nas w drodze z Wolde? Czy pojedą za mną jutro do domu?

Nysander westchnął głęboko. - Nie zauważyłem jeszcze śladów takiego pościgu. Chociaż bardzo chciałbym powiedzieć ci, że nie ma niebezpieczeństwa, że Seregil i Alec wymknęli się całkowicie pościgowi, nie mogę być tego pewny. Możecie jednak obaj wierzyć moim zapewnieniom, że - bez względu na swą przysięgę - nigdy nie narażę żadnego z was fałszywymi zapewnieniami o bezpieczeństwie. Będę nadal dokładał wszelkich starań, aby czuwać nad wami, niemniej musicie zachować wszelką ostrożność.

Micum pogładził wąsy w kącikach ust i zmarszczył brwi. - Nie podoba mi się to, Nysandrze. Wcale mi się to nie podoba. Mimo to pokładam w tobie ufność. Chodźmy, Alecu, pójdziemy poszukać Seregila. Jeśli sam nie zechce ochłonać, pomożesz mi go wykąpać w końskim korycie.

Najpierw szybko zajrzeli do sypialni. Na wieku kufra na ubrania zobaczyli otwarty stary plecak Seregila, a przy nim bezładny stos map i skrawków pergaminu. Obok krzesła leżał płaszcz podróżny, kilka koszul i zmięty kapelusz. Czubek starego buta wystawał spod kapy na łóżku niczym psi nos. Na parapecie ułożono grzebienie, kłębek szpagatu, kufel i kawałki połamanego krzesiwa, jak gdyby miały służyć jakiejś ceremonii.

- Jeszcze się nie wyprowadził - zauważył Micum, obrzucając wzrokiem bałagan. - Zanim wyjdziemy, chciałbym dowiedzieć się, co wam się przytrafiło.

Alec znów opowiedział ze szczegółami o podróży i dziwnej chorobie Seregila. Kiedy skończył, zmęczony Micum potarł rudą szczecinę na swym podbródku.

- Muszę przyznać, że nie jest to przeżycie, o jakim się łatwo zapomina. Mimo to powinien wiedzieć, że Nysander nie zatajałby niczego przed nim bez ważnego powodu. Bóg mi świadkiem, Seregil to jeden z najbystrzejszych i najdzielniejszych ludzi, jakich znam, ale jest gorszy niż dziecko, kiedy zetknie się z czymś, czego nie może tak przekreślić, żeby postawić na swoim. - Znów ziewnął przeciągle. - Skończmy z tym wreszcie.

- Gdzie go mamy szukać? - spytał Alec, wychodząc za nim. - Może być wszędzie.

- Wiem, gdzie zacząć.

Micum zszedł do stajni Orëski. Seregil stał w środkowym boksie i czyścił zmęczonego konia przyjaciela.

- O mało nie okulałeś tego nieszczęsnego zwierzęcia - powiedział, nie zadając sobie nawet trudu, by na ich widok podnieść głowę. Buty miał pobrudzone gnojem, ubranie oblepione kurzem i końską sierścią. Przerzuciwszy sobie przez ramię kawałek przepoconego

worka, szczotkował bok wierzchowca. Smuzka brudu na jednym zapadniętym policzku sprawiała, że wyglądał bardzo żałośnie.

Micum oparł się o słupek przy wyjściu z boksu. - Wiesz, że zachowałeś się jak idiota. Sądziłem, że chcesz dawać Alecowi lepszy przykład.

Seregil spojrzął na niego niechętnie znad końskiego grzbietu i wrócił do pracy.

Wysoki mężczyzna przez chwilę obserwował ruchy szczotki i zgrzebła. - Porozmawiasz z Nysandrem przed moim wyjazdem?

- Jak tylko z tym skończę.

- Wygląda na to, że jednak nie będziemy musieli go wrzucać do koryta. - Micum uśmiechnął się szeroko do chłopca. - A taką miałem na to ochotę.

Seregil tarł szczotką grude zaschniętego błota, wzbijając kłęby kurzu. - Wyjeżdżasz jutro do Mokrych Łąk?

Do Micuma dotarło cienko zawoalowane wyzwanie, które często słyszał w tym pytaniu. - Z pierwszym brzaskiem. Kari obedrze mnie ze skóry, jeśli zostanę dłużej. Może pojechalibyście obaj ze mną? Zbliża się właśnie dobra pora na łowy i moglibyśmy popracować nad szermierką Aleca. Beka byłaby dla niego świetną partnerką.

- Chcę wpierv rozgościć się „Pod Kogucikiem” - odparł Seregil.

- Jak chcesz. Żaden z ciebie pożytek, póki jesteś w takim nastroju.

Micum znów ziewnął, a potem ścisnął dłoń Seregila, patrząc mu w oczy tak długo, aż na twarzy przyjaciela zagościł blady, wymuszony uśmiech. Zadowolony mężczyzna wypuścił jego rękę i klepnął Aleca po ramieniu. - Usnę, zanim wrócisz na górę, więc pożegnajmy się teraz. Życzę ci szczęścia w mrokach.

- A ja tobie - zawołał za nim chłopiec.

Alec odwrócił wiadro do góry dnem i usiadł, żeby popatrzeć, jak Seregil kończy obrządzać konia. - Nie zatrzymuje się tu chyba na długo?

Seregil wrzucił ramionami. - Micum? Czasami. Nie tak, jak dawniej.

Ton jego głosu zdradził Alecowi, że tego tematu również nie powinien poruszać.

- Co to za gospoda „Pod Kogucikiem”, do której się wybieramy?

- To dom, Alecu. Dziś wracamy do domu. - Seregil odwiesił zgrzebło na gwoździu. - Daj mi chwilę na pogodzenie się z Nysandrem, a potem przyjdź się pożegnać.

Drzwi otworzył Seregilowi Thero. Przywitawszy się jak zwykle krótkim skinieniem głowy, przecisnęli się między stertami rękopisów w przedsionku pracowni. Odczytując



napięcie z pozy idącego z przodu pomocnika czarodzieja, Seregil uśmiechnął się pod nosem. Ich silna wzajemna niechęć nie miała żadnej konkretnej podstawy, a mimo to objawiła się w całej pełni z chwilą, gdy tylko się ujrzeni. Szacunek dla uczuć Nysandra skłonił ich do niechętnego zawarcia rozejmu. Mimo to żaden nie czuł się swobodnie w towarzystwie drugiego, chociaż obaj prędzej połknęliby ogień, niżby się do tego otwarcie przyznali.

Seregil uważał, że nie dotyczą go tak przyziemne uczucia, jak zazdrość czy zawiść. Cóż z tego, że Thero zajął jego miejsce u boku czarodzieja, pod pewnymi względami spełniając swą rolę dużo lepiej? Seregil nie miał powodów, by wątpić w szacunek Nysandra czy wagę ich zawodowych kontaktów. Dawno temu doszedł do wniosku, że jego nieustająca niechęć do młodzieńca musi mieć podłoże czysto instynktowne, jest zatem nieprzewyciężona i prawdopodobnie uzasadniona.

- Nysander jest na dole - rzekł Thero, wracając do pracy przy jednym ze stołów.

Zamyślony czarodziej wciąż siedział przy ogniu.

Seregil oparł się o framugę drzwi i chrząknął. - Byłem strasznym idiotą.

Nysander zbył jego przeprosiny machnięciem ręki. - Wejdz, proszę, posiedź chwilę ze mną. Czy wiesz, że właśnie próbowałem policzyć, ile to już czasu upłynęło od chwili, gdy ostatnio tak długo przebywałeś pod moim dachem.

- Obawiam się, że zbyt wiele.

Nysander spojrzał na niego ze smutnym uśmiechem. - Zaiste, zbyt wiele, skoro wyobrażasz sobie, że zataiłbym coś przed tobą z powodu braku zaufania.

Skrepowany Seregil pokręcił się na krześle. - Wiem. Nie oczekuj jednak ode mnie, że pokiwam głową i z uśmiechem pogodzę się z twoim milczeniem.

- Moim zdaniem właściwie całkiem nieźle je przyjąłeś. Czy nadal zamierzasz wyjechać dziś wieczorem?

- Muszę wracać do pracy, a chłopiec czuje się trochę zagubiony. Im prędzej znajdziemy sobie zajęcie, tym lepiej się poczujemy.

- Uważaj tylko, żeby nie śpieszyć się z jego nauką - przestrzegł Nysander. - Nie chciałbym zobaczyć żadnego z was z dłońmi na katowskim pieńku.

Seregil spojrzał uważnie na przyjaciela. - Polubiłeś go.

- Oczywiście - odparł Nysander. - Ma bystry umysł i szlachetne serce.

- Dziwisz się?

- Tylko temu, że w ogóle wzięłeś na siebie taką odpowiedzialność. Od tak dawna byłeś sam.

- Wierz mi, nie planowałem tego. Jednak w miarę, jak go poznaję lepiej... sam nie

wiem. Chyba przyzwyczailem się do jego obecności.

Nysander przyglądał się wnikliwie twarzy przyjaciela, po czym rzekł łagodnie: - On jest bardzo młody, Seregilu, i najwyraźniej darzy cię wielkim szacunkiem i sympatią. Ufam, że zdajesz sobie z tego sprawę?

- Moje zamiary wobec Aleca są jak najbardziej godziwe! Kto jak kto, ale ty powinieneś...

- Nie to miałem na myśli - odparł spokojnie Nysander. - Twierdzą natomiast, że musisz wziąć pod uwagę coś więcej aniżeli wyłącznie jego edukację. Powinieneś być dla niego nie tylko nauczycielem, ale i przyjacielem. Nadchodzi w końcu taki czas, że mistrz musi uznać ucznia za równego sobie.

- W tym cała rzecz, prawda?

- Cieszę się, że to słyszę od ciebie. Musisz być jednak z nim szczery. - Nysander popatrzył na niego z niespodziewaną powagą. - Wiem o przynajmniej jednej rzeczy, której on sobie nie uświadamia. Dlaczego nie powiedziałeś mu o jego prawdziwym?...

- Zrobię to! - szepnął prędko Seregil, słysząc na schodach kroki Aleca. - Początkowo nie byłem pewien, a potem nastąpiło całe to zamieszanie. Nie znalazłem jeszcze odpowiedniej chwili. Chłopak wiele przeszedł w ciągu ostatnich tygodni.

- Może masz rację, jednak nadal nie rozumiem twojej niechęci. Ciekaw jestem, jaka będzie jego reakcja?

- Ja również - szepnął Seregil. - Ja również.

## **20. Powrót do domu**

Kiedy Seregil i Alec ruszyli w drogę do zajazdu „Pod Kogucikiem”, księżyc schował się za postrzępionymi chmurami. Przenikliwy wiatr od morza targał drzewa na ulicy Złotego Helmu. Zgrzytające latarnie na hakach rzucały tańczące smugi światła.

Seregil pragnął nacieszyć się pierwszą nocą na swobodzie i nie przyjął koni od Nysandra, choć przystał na to, by jego plecak poniósł Alec. Wiatr, który szarpał ich włosy i peleryny, przenikał go chłodem, ale nie odbierał pogody ducha.

Rhíminee po zmroku. Za ozdobnymi murami i w głębi ciemnych zaułków czaiło się tysiące niebezpieczeństw i tysiące rozkoszy. Kiedy mijali latarnię, Seregil dostrzegł w oczach Aleca znajomy błysk zapалу. Może wreszcie dokonał właściwego wyboru?

Zanim jednak dotarli do ronda Astellusa, Seregil musiał przyznać, że nie był jeszcze tak zdrów na ciele, jak na duchu.

- Muszę się napić - oznajmił, wchodząc pod dach rotundy. Jej rzeźbiony fronton i kopułę podpirały marmurowe kolumny zwieńczone kapitelami w kształcie lilii. Wewnątrz z głębokiej skalnej rozpadliny biło źródło, do którego prowadziły stopnie z koncentrycznie ułożonych marmurowych płyt.

Podróżni przyklekli, zdjęli rękawiczki i zaczerpnęli w dłonie świeżej, lodowatej wody.

- Dygociesz - zauważył zatroskany chłopiec. - Powinniśmy byli pojechać konno.

- Spacer jest dla mnie najlepszym lekarstwem. - Seregil usiadł na stopniu i otulił się peleryną. - Zapamiętaj tę noc, Alecu. Nasyć się nią i utrwaj w pamięci! Twoja pierwsza noc na ulicach Rhíminee!

Alec usiadł przy nim, sycąc oczy dzikim pięknem nocy, a potem westchnął zadowolony. - Odnoszę wrażenie, że to rzeczywiście dopiero początek, chociaż jesteśmy tu już od tygodnia.

Kiedy umilkł, Seregil zauważył, że chłopiec spogląda w stronę ulicy Latarni. Po drugiej stronie placu kusząco majaczył ciemny zarys bramy, a dalej migotały barwne światła.

- Chciałem cię kiedyś o coś spytać - rzekł Alec. - Potem wypadło mi to z głowy i dopiero teraz sobie przypominałem.

Seregil uśmiechnął się do niego w ciemności. - Przypuszczam, że o miejsce za tą bramą. Nazywają je ulicą Latarni. Domyślam się, że rozumiesz dlaczego.

Alec kiwnął głową. - Pewien mężczyzna podał mi kiedyś tę nazwę. Potem zażartował sobie, kiedy spytałem go o znaczenie różnych kolorów światła.

- Powiedział, że skoro musisz pytać, jesteś za młody, żeby wiedzieć?

- Coś w tym rodzaju. Co miał na myśli?

- W tych murach, Alecu, mieszczą się najlepsze burdele i kasyna w Skali.

- Och.

Seregil miał dość światła, by dostrzec, jak chłopiec rozwarł szerzej oczy na widok liczby powozów i jeźdźców przejeżdżających pod łukiem.

- Rzeczywiście, och.

- Ale dlaczego światła mają różne kolory? Nie dostrzegam w tym żadnego sensu.

- Ich przeznaczeniem nie jest dekoracja. Barwa lampionu nad wejściem oznacza, jakiego rodzaju uciech dostarcza dom. Mężczyzna szukający towarzystwa kobiety będzie szukał domu z różową latarnią. Gdyby pragnął męskiego towarzystwa, wybrałby ten z zieloną. To samo dotyczy kobiet: bursztynowe światła oznaczają towarzystwo mężczyzn,

białe kobiet.

- Naprawdę? - Alec wstał i przeszedł na drugą stronę fontanny, żeby mieć lepszy widok. Kiedy odwrócił się znów do Seregila, na jego twarzy gościł wyraz pewnego zakłopotania. - Zielonych i białych świateł jest prawie tyle samo co innych.

- Tak?

- No, bo wiesz... - zająknął się Alec. - Słyszałem o takich rzeczach, ale nigdy nie myślałem, że są tak... tak powszechne. Tu rzeczywiście jest zupełnie inaczej niż na północy.

- Nie aż tak bardzo, jak ci się wydaje - skwitował Seregil, znów kierując kroki w stronę ulicy Snopków. - Jak rozumiem, wasi dalszyscy kapłani niechętnie patrzą na takie związki, twierdząc, iż są bezowocne...

Zażenowany Alec dogonił towarzysza i wzruszył ramionami. - Owszem.

- To zależy od tego, jakie owoce ma się na myśli - stwierdził Seregil z tajemniczym uśmiechem. - Nauki Illiora nakazują korzystać z każdej nadarzającej się okazji; zawsze uważałem, że ta filozofia przynosi wspaniałe owoce.

Widząc, że Alec wciąż patrzy na niego bez przekonania, Seregil klepnął go po ramieniu z udawaną irytacją. - Na Czwórkę, nie słyszałeś powiedzenia: „Nie gardzi się nie spróbowanym daniem”? A ty jeszcze nawet nie powąchałeś kuchni! Muszę cię tu kiedyś znów przyprowadzić, i to szybko.

Alec milczał, ale uwagi smukłego mężczyzny nie uszedł fakt, że chłopiec oglądał się kilkakrotnie przez ramię, póki światła nie znikły im z oczu.

Pomimo podniesionych kapturów Alec czasami dostrzegał twarz towarzysza i widział, że jego przyjaciel jest zachwycony powrotem do swego żywiołu. Na Żniwnym Rynku Seregil wpadł na chwilę do sklepu garncarza. Chwilę później wyszedł bez wyjaśnienia i zaprowadził Aleca w okolice skromnych sklepików i tawern stłoczonych na krawędzi placu. Skręcili szybko kilka razy i znaleźli się na wąskiej uliczce ze znakiem ryby, który wymalowano jakąś ciemną farbą.

- To tutaj - szepnął Seregil, wskazując duży zajazd po przeciwnej stronie. - Od tej chwili idziemy po cichu.

Niewielkie podwórko gospody otaczał niski mur. Alec zobaczył, że po obu stronach frontowej bramy stały spiżowe posągi kogutów, od których wzięła nazwę gospoda. Każdy trzymał w uniesionej łapie zapaloną latarnię.

Zajazd „Pod Kogucikiem” był zamożnym, zadbanym, trzypiętrowym domem wzniesionym z kamienia i drewna. Małe okiennice na górnych piętrach pozamykano, jednak

przez owalne szyby dwóch dużych okien od frontu padało miłe światło.

- Spory dziś ruch - zauważył cicho Seregil. Nie wyłaniając się z cienia, zaprowadził Aleca do stajni pod lewą ścianą dziedzińca.

Kiedy weszli, jakiś rozczochrany, rudowłosy młodzieniec podniósł wzrok znad upręży, którą naprawiał. Uśmiechnął się i pomachał im ręką na powitanie. Seregil odpowiedział takim samym gestem i poszedł dalej.

- Kto to? - spytał Alec, zdumiony milczeniem młodego człowieka.

- To Rhiri. Jest głuchy, niemy i absolutnie mi oddany. Najlepszy służący, jakiego miałem. - Seregil zatrzymał się przy ostatnim boksie i zajrzał do kosmatego gniadosza z białą strzałką.

- Witaj, Drapaczu! - powiedział, klepiąc zwierzę po szorstkim boku. Koń zarżał i odwrócił łeb, by przytulić nos do piersi Seregila.

- Gdzie to jest? - Mężczyzna bawił się z nim, rozsuwając poły płaszcza.

Drapacz obwąchał sakwy przy pasie i szturchnął pyskiem tę z prawej strony. Seregil wyjął nagrodę w postaci jabłka, które koń schrupał ze smakiem, od czasu do czasu pocierając łbem o ramię swego pana. Z następnego boksu dobiegł nerwowy stuk kopyt.

- Nie zapomniałem o tobie, Cynril - powiedział Seregil, wyjmując następne jabłko z sakwy i obchodząc barierkę. Kiedy wszedł, ogromna czarna klacz podrzuciła łbem i przygniotła go do ściany boksu.

- Nastąp się, kobyło! - sapnął Seregil i klepnął ją po zadzie, żeby się odsunęła. - Jest koniem półkrwi aurënejskiej, ale trudno byłoby to zgadnąć po jej usposobieniu. - Mimo to głaskał konia po łbie i nosie z wyraźną czułością.

Szerokie wrota na końcu stajni prowadziły na duży dziedziniec za zajazdem. W mniejszym skrzydle na tyłach mieściła się kuchnia, z której otwartych drzwi padały na bruk podwórza strugi światła. Dochodziły stamtąd również kuszące zapachy i kuchenny zgiełk. Na lewo znajdowały się następne, dużo szersze wrota, przez które wnoszono beczki i skrzynie z prowiantem. Reszta parteru i górne piętra nie miały okien. W załomie budynków stała szopa mieszcząca studnię i stertę drewna. Mur dziedzińca był od tej strony znacznie wyższy, a szeroką bramę wjazdową zamknięto na noc.

Wślizgnąwszy się do kuchni, Seregil pokazał w tłumie zgarbioną staruszkę o lasce, która stała przed ogromnym piecem.

- To Thryis. Ona tu rządzi - szepnął Alecowi na ucho. Ponure oblicze Thryis było głęboko pobrużdżone ze starości, a jej warkocz miał barwę żelaza. Mimo gorąca nosiła na wełnianej sukni grubą haftowaną chustę. Jej sędziwemu wyglądowi przeczył jednak donośny

głos. Przekrzykując brzęk spiesznie zmywanych naczyń, staruszka pilnowała, by cała służba, kucharze i podkuchenne uwijali się żwawo pod jej ostrymi rozkazami.

Wydawała się Alecowi dziwnie znajoma; po chwili zdumienia uświadomił sobie, że musiała być pierwowzorem postaci, jaką udawał Seregil, kiedy płacił za rejs w Boersby.

- Ile porów wrzuciłaś do tej potrawy, Cillo? - wypytywała młodą kobietę o obfitym biuście, która mieszała w garnku. - Coś mi słabo pachnie. Jeszcze nie jest za późno, żeby dodać następny. I jeszcze szczyptę soli. Kyr, ty leniwy szczeniaku, zabieraj stąd ten półmisek! Woźnice natrą ci uszu, jeśli każesz im dłużej czekać na kolację, a ja jeszcze poprawię! Czy kupcy w bocznej izbie dostali już wino? Cillo, dostali?

Wydawało się, że wszyscy w kuchni byli przyzwyczajeni do ostrego języka gospodyni i krzatali się przy swojej robocie z zadowolonymi minami. Cilla, najwyraźniej zastępczyni szefowej, ze spokojem krążyła wśród służby, co jakiś czas zaglądając do kołyski przy kominku.

Seregil skinął na Aleca i przeszedł między długimi stołami tak, że obie zajęte kobiety go nie zauważyły. Zaszedł Thryis od tyłu i zniecka cmoknął ją szybko w policzek.

- Na Płomień! - wykrzyknęła staruszka, przyciskając wolną rękę do policzka. - Wreszcie wróciłeś!

- Minęło zaledwie pół roku - odparł Seregil i uśmiechnął się do niej.

- Gdybyś tylko mnie zawiadomił, przygotowałabym coś specjalnego! Dziś wieczór mamy tylko ognistą czerwoną wołowinę i potrawkę z jagnięcia. Jest za to świeży chleb, a Cilla upiekła ciastka z bakaliami. Cillo, przynieś mu na początek talerz ciastek, póki czegoś nie upichcę.

- Nie ma potrzeby. Wejdźcie obie na chwilę do magazynu.

Na widok Aleca Thryis zatrzymała się i obrzuciła chłopca bystrym spojrzeniem. - A to kto?

- Zaraz wyjaśnię. - Seregil wziął małą lampkę z kominka i zaprowadził przyjaciela i dwie kobiety do izby z boku. Na lewo były zaryglowane szerokie wrota, które Alec widział z zewnątrz, na prawo drewniane schody prowadzące na górę.

- Thryis, Cillo, to jest Alec - rzekł Seregil po zamknięciu kuchennych drzwi. - Teraz będzie mieszkał na piętrze.

- Witaj „Pod Kogucikiem”, lordzie Alecu. - Cilla powitała chłopca ciepłym uśmiechem.

- Jestem tylko Alec - odparł prędko, ujęty od razu jej serdeczną miną.

- Doprawdy? - spytała Thryis, przyglądając mu się bacznie, choć chłopak za nic nie

mógł zrozumieć, dlaczego miałyby żywić wobec niego jakieś podejrzania.

- Alec jest przyjacielem - oznajmił jej Seregil. - Wszyscy tu mają odnosić się do niego z takim samym szacunkiem jak do mnie, co w waszym przypadku i tak niewiele znaczy. Może tu swobodnie przychodzić, a wam nie wolno odpowiadać nikomu, kto będzie o niego wypytywał. Powiedz o tym Diomisowi i pozostałym.

- Wedle życzenia, panie. - Thryis ostatni raz spojrzała na chłopca z powątpiewaniem. - W twoich komnatach niczego nie ruszano. Czy mam posłać na górę wino?

- Tak, i coś zimnego na kolację. - Wróciwszy do Cilli, Seregil objął ją ramieniem w pasie, aż dziewczyna stanęła w pąsach. - Widzę, że odzyskałaś panieńskie kształty. Jak się ma dziecko?

- Mały Luthas jest zdrowy. To słodkie maleństwo, zupełnie nie sprawia kłopotów.

- A jak idą interesy?

Thryis skrzywiła się. - Trochę ospale, ale niedługo zaczniesz się Festyn. Jutro rano dostarczę ci sprawozdanie.

- Nie kłopotz się. - Seregil ruszył w stronę schodów, a potem stanął. - Czy Ruetha kręci się gdzieś w pobliżu?

- To zwierzę! - Thryis przewróciła oczami. - Jak zawsze, znikła natychmiast po twoim wyjeździe. Tym razem wystawiłam jej nawet spodeczek śmietany, ale to niewdzięczne kocisko nawet wąsa nie pokazało. Skoro już wróciłeś, jak zwykle z pewnością pokaże się na śniadanie.

- Thryis nigdy się nie zmienia - stwierdził Seregil z cieniem tkliwości w głosie i zaprowadził Aleca na górę. - Niezależnie od tego, czy jestem nieobecny dwa dni czy sześć miesięcy, zawsze twierdzi, że powinienem być ją zawiadomić o powrocie, czego nigdy nie robię; przeprosza za jadalnię, co nigdy nie jest konieczne; obiecuje sprawozdanie, na które nigdy nie patrzę; a potem skarży się na mojego kota.

Schody na drugim piętrze skręcały ostro i najwyraźniej wiodły dalej na strych. W stronę głównego budynku prowadził krótki, słabo oświetlony korytarz z kilkoma parami zamkniętych drzwi.

- Na końcu korytarza jest wejście do gospody. - Seregil wskazał hol. - Stale zamknięte. Za najbliższymi drzwiami składzik, a dalej pokoje Diomisa i kobiet. Diomis jest synem Thryis, a Cilla jego córką.

- A mąż Cilli? - spytał Alec.

- Jeszcze żadna kobieta nie potrzebowała męża, żeby mieć dziecko. W zeszłym roku była mowa o powszechnym poborze i Cilla po prostu postarała się o to, żeby jej nie wzięli do

wojska. Zaproponowała mi nawet, abym uczynił jej ten zaszczyt, uprzejmie jednak odmówiłem. Jakiś czas później pokazała się z dużym brzuchem. Thryis, która była sierżantem za młodu, nie ucieszyła się nadmiernie z postępuku wnuczki, jednak szkoda już została wyrządzona, że tak powiem. Chodź teraz tędy i bądź bardzo uważny. Chcę ci pokazać kilka rzeczy.

Na poddasze prowadził szereg stromych stopni. Unosząc wysoko lampkę, Seregil wszedł na schody do połowy ich wysokości i wskazał gołą, otynkowaną ścianę po lewej stronie.

- Słuchaj i obserwuj ścianę - rzekł cicho. - *Etuis miāra koriatüan cyris.*

Przez krótką chwilę Alec widział delikatny blask magicznych symboli przypominających te, które zobaczył w Domu Orëski. Zgasły zbyt szybko, by mógł im się dokładnie przyjrzeć, czy mieć pewność, ile ich było, kiedy jednak znikły, wąski fragment ściany uchylił się do środka jak drzwi. Seregil gestem polecił Alecowi wejść, następnie mocno zamknął drzwi i wspiał się po zawrotnie stromych schodach, które kończyły się przy pustej ścianie. Zatrzymał się na szczycie i rzekł: - *Clarin, magril, nodense.*

Pojawiły się kolejne drzwi. Kiedy weszli do chłodnej, zakurzonej komnaty, Alec poczuł na twarzy podmuch wiatru.

- Jesteśmy prawie na miejscu - szepnął Seregil. - Patrz pod nogi.

Wymijając rozstawione bezładnie skrzynie i pudła, doszli do przeciwległej ściany.

- Jesteśmy. *Bôkthersa!*

W pozornie ślepej ścianie otworzyły się trzecie wrota, za którymi znajdowało się kolejne ciemne pomieszczenie.

- Witaj w moich skromnych progach - rzekł Seregil z filuternym uśmiechem i zaprosił go gestem do środka.

Przechodząc przez próg, Alec zawadził o kamiennego bazyliuszka przy drzwiach. Wyciągnął ręce przed siebie, żeby nie upaść, i natrafił na grube gobeliny na ścianach. Niewiele widział w ciemności, ale w pomieszczeniu pachniało czymś bardziej niezwykłym niż kurz.

- Lepiej nie ruszaj się z miejsca, dopóki nie będzie jaśniej - ostrzegł Seregil.

Światło jego lampki tańczyło w komnacie, kładąc się kuszącymi plamami na błyszczącym drewnie i wzorzystym dywanie. Nagle przechyliło się i Alec usłyszał łomot jakiegoś ciężkiego przedmiotu, a natychmiast po nim stłumione przekleństwo. Płomyk niepokojąco zamigotał, a potem zatrzymał się na zagraconej półce nad kominkiem, odbijając się stubarwnymi refleksami w stosie klejnotów sypiących się z na pół otwartej szkatułki, która



tam stała.

Po krótkiej krzątaninie Seregil znalazł garniec z ogniwymi kamieniami i wytrząsnął jeden na ułożone już na kominku polana. Natychmiast strzelił płomień i mężczyzna zaczął krążyć po pokoju, zapalając świece i lampy.

Kiedy blask rozjaśnił izbę, Alec zrobił krok naprzód i wydał cichy okrzyk zdumienia. Komnata jaśniała bogatymi kolorami gobelinów i bez trudu mogła się równać z pracownią Nysandra pod względem różnorodności znajdujących się w niej przedmiotów oraz panującego tam bałaganu. Chłopiec powoli obracał się, próbując ogarnąć wszystko wzrokiem.

Połowę ściany naprzeciwko wejścia zajmowały półki zapchane książkami oraz stojaki na zwoje pergaminów. Na jadalnym stole pośrodku pokoju i na gzymsie kominka leżały sterty książek. Podłogę od stołu do paleniska zaścielał ogromny dywan w czerwone, niebieskie i złote wzory, natomiast resztę posadzki pokrywały maty z sitowia.

Z prawej strony znajdowały się dwa małe okna wychodzące na tylne podwórze. Pod prawym oknem stał sekretarzyk z niewysoką nastawką, w której przegródkach schludnie poukładano pióra, kałamarze, rysiki, zwoje welinu i pergaminu oraz woskowe tabliczki. Biureczko, podobnie jak większość sprzętów w pokoju, było wykonane z jasnego drewna z ciemniejszą intarsją na krawędziach. Jego styl, cieszący oko prostotą, wyraźnie różnił się od przeładowanych ozdobami mebli Orëski.

Długi, porysowany stół pod drugim oknem zaścielały zamki, narzędzia, stopy książek, coś na kształt niewielkiego pieca do wytopu metali oraz tuziny złożonych na pół przedmiotów, których nie sposób opisać. Przestrzeń wokół okna oraz resztę ściany pokrywały półki, na których stała zdumiewająca kolekcja przedmiotów. Kolejne kłódki i narzędzia, nie obrobione kawałki metalu i drewna oraz kilka urządzeń, których przeznaczenia Alec nie potrafił odgadnąć, leżały przemieszane bez różnicy z maskami, rzeźbami, wszelkiego rodzaju instrumentami muzycznymi, zwierzęcymi czaszkami, suszonymi roślinami, szlachetną ceramiką i błyszczącymi kryształami - na pozór całkiem bez ładu i składu. W świetle lampy na biurku połyskiwał szeroki naszyjnik ze złota i rubinów, rzucając różowe refleksy na sporą grudę wypalanej gliny, która mogła być prymitywną misą albo gniazdem.

Część ściany, na lewo od wejścia, zajmowała kolekcja broni, głównie mieczy i noży, dobranych najwyraźniej na podstawie niezwykłości kształtu i ornamentyki. Za nią, blisko narożnika, znajdowały się następne drzwi. Wszędzie stały kufry i skrzynie - pod ścianami, w kątach i pod stołami. Zewsząd wyglądały posągi, niektóre piękne, inne groteskowe. Eklektyzm komnaty graniczył z ekscentryzmem, niemniej pokój ogólnie tchnął ciepłem i swobodnym wdziękiem graciarni.

- Tu jest jak w muzeum Orëski! - wykrzyknął Alec, kręcąc głową. - Skąd to wszystko wzięłeś?

- Część ukradłem. - Seregil siadł na kanapie przed kominkiem. - Posąg przy drzwiach pochodzi z antycznej świątyni, którą odkopaliśmy z Micumem dla Nysandra u wschodniego podnóża gór Ashek. Ten przy drzwiach sypialni jest podarunkiem od wielbicielki. - Wskazał prześliczną syrenę wyrzeźbioną w marmurze i zielonym jaspisie. Morska panna wyłaniała się z grzbietu fali, która częściowo zasłaniała jej łuskowatą dolną część ciała. Jedną rękę trzymała na piersi, drugą odrzucała z twarzy bujne włosy.

- Ten czerwony gobelin, który wisi między półkami, znalazłem wśród rzeczy pewnego zengackiego rozbójnika, którego zabiłem, gdy napadł mnie zniemacka - ciągnął Seregil, wodząc wzrokiem dookoła. - Te zamki na stole? Jeszcze poznasz je dobrze, zanim dam ci spokój. A co do reszty... - Uśmiechnął się z pewnym żalem. - Mam charakter sroki. Nie mogę się oprzeć niczemu, co niezwykle albo błyszczące. Większość to rzeczywiście śmiecie. Cały czas mam zamiar wyrzucić część z nich. Jedynymi prawdziwie cennymi rzeczami są te, które możesz zabrać ze sobą w pośpiechu.

- Przynajmniej nie ma tu żadnych pełzających dłoni. - Alec znów zerknął na półki. - A może są?

- Wierz mi, nie lubię takich rzeczy bardziej niż ty.

Wciąż rozglądając się po komnacie, Alec uświadomił sobie, że coś się nie zgadza.

- Okna! - Nachylił się nad biurkiem, żeby wyjrzeć. - Z zewnątrz nie widziałem żadnych okien.

- Nysander przesłonił je czarem, tak samo jak bliźnę na mojej piersi - wyjaśnił Seregil. - Z zewnątrz nie można dostrzec okien, chyba że właśnie wychodziłbyś przez nie. Nawet wtedy wyglądałoby to tak, jakbyś wyłaniał się ze ściany budynku.

- W mieście musi być wiele zaczarowanych miejsc.

- Niezupełnie. Magia nie jest tania, a czarodzieje z Orëski nie przyjmują zleceń od byle kogo. Od czasu do czasu można się jednak z nią zetknąć, dlatego zawsze najlepiej zachować ostrożność.

Pokój zaczął się wreszcie nagrzewać. Przerzuciwszy pelerynę przez wzniesione ramię syrenki, Seregil wziął srebrną lampkę i otworzył drugie drzwi w pokoju. - Chodź tu, chcę ci pokazać coś jeszcze.

Była to sypialnia o niełatwych do oszacowania rozmiarach, bardzo zagracona szafami, kufkami, skrzyniami i wieloma książkami. W kącie pod drugą ścianą stało ozdobne łóżko ze złoto-zielonymi aksamitnymi zasłonami.

- Twoje? - spytał Alec, który nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego.

- Wygrałem je w kości. - Seregil kręcił się po pokoju, szukając miejsca, by postawić lampkę, a wreszcie umieścił ją na stercie książek, które zaścielały umywalkę.

- Przy okazji, tam jest garderoba. - Wskazał wąskie drzwi, ledwo widoczne między szafą a stosem pudeł. Z rozbawieniem przyglądał się Alecowi, który podziwiał cud wychodka wewnątrz mieszkania. - Uważaj tylko, żebyś niczego tam nie upuścił, bo jeśli przeleci przez kratkę, wpadnie prosto do ścieków. Chodź, chciałem ci coś pokazać.

Seregil wdrapał się na olbrzymie łożę, podciągnął aksamitną zasłonę i przyłożył dłoń Aleca do miejsca między materacem a ścianą. W drewnianej okładzinie była schowana mała gałka. Kiedy chłopiec ją nacisnął, rozległ się cichy trzask. Część boazerii przed nimi otworzyła się i z ciemności wionął podmuch chłodnego powietrza.

- To tajne drzwi na wypadek, gdybyś ich kiedyś potrzebował. - Seregil wszedł do kolejnego składu na strychu. - Żeby dostać się do sypialni z tej strony, musisz znać hasło. Brzmi ono: *norásthū caril vēntua*.

- Nigdy tego nie zapamiętam! - jęknął idący za nim Alec.

- Nauczysz się - zapewnił go Seregil, podchodząc do drzwi w ścianie z lewej strony - bo inaczej przez całe życie będziesz spał w kuchni. Do licha, zapomniałem klucza.

Wyjął wytrych, otworzył zamek i wyszedł na podest korytarza na poddaszu. Na skrzyni u szczytu schodów stała drewniana taca, a na niej oprócz dwóch butelek wina zobaczyli talerz ciastek, ser, chleb i olbrzymią długowłosą kotkę. Na widok zbliżających się ludzi przestała ogryzać ser, miauknęła głośno i podbiegła do Seregila. Zatańczyła między jego kostkami z donośnym mruzeniem, a potem wspięła się na tylne łapki, żeby podsunąć łeb do pogłaskania.

- Więc tu jesteś! - uśmiechnął się Seregil, biorąc kotkę na ręce. - Alecu, poznaj Ruethę. Ruetho, to jest Alec. Nie zjedz go tylko w nocy, to przyjaciel.

Rzuciwszy mu bezceremonialnie ciężkie stworzenie w objęcia, Seregil podniósł tacę i wrócił tą samą drogą, którą przyszli. Kotka, nie przestając mrużyć, leniwie przyglądała się Alecowi zielonymi ślepiami. Była pięknym zwierzęciem o jedwabistym, brązowym, pręgowanym futerku z białą krawatką i skarpetkami. Jedno ucho miała głęboko rozerwane, ale poza tym stanowiła wcielenie doskonałości.

Po powrocie do salonu Seregil przez chwilę grzebał w plecaku, potem zdjął pelerynę z posągu syreny i podszedł do drzwi.

- Dokąd idziesz? - spytał zaskoczony Alec.

- Muszę jeszcze dziś wieczór załatwić pewną sprawę. Rozgość się. Tu masz klucz do

drzwi na strychu. Nie znasz jeszcze haseł, więc gdybyś musiał wyjść, skorzystaj z drzwi na tyłach. Nie wychodź jednak na zewnątrz, jeśli nie będziesz absolutnie zmuszony. Nie będziesz umiał wrócić beze mnie. Nie próbuj nawet. Mógłbyś zrobić sobie poważną krzywdę. Prawdopodobnie większość nocy spędzę poza domem, więc nie czekaj. O, do licha!

Seregil zamilkł i zmarszczył brwi. - Zapomniałem powiedzieć im, żeby wnieśli ci łóżko. Prześpij się dziś na moim, a jutro coś wymyślimy. Dobranoc!

Chłopiec jeszcze przez chwilę wpatrywał się w drzwi. Nagłe i niespodziewane wyjście Seregila wprowadziło go w osłupienie. Od tygodni prawie nie spuszczała się z oczu, a teraz został tak potraktowany! Zostawiony tak bezceremonialnie samemu sobie w nieznanym otoczeniu, Alec poczuł się porzucony.

Jakiś czas wahał się bez celu po pokojach, próbując znaleźć coś ciekawego wśród rozmaitych przedmiotów, których pełno było wokół. Zająęcie to jednak sprawiło, że jeszcze bardziej poczuł się jak intruz. W innych okolicznościach zeszedłby na dół do ciepłej i gwarnej kuchni, ale Seregil ostrzegł go o glifach, zatem ta niewielka pociecha nie wchodziła w rachubę. Myśl o samotnym odpoczynku w ozdobnym łożu była równie odstrasżająca.

Natychmiast dopadło go takie samo uczucie niepokoju i samotności, jakie czuł w Domu Orëski. Chłopiec zdmuchnął lampy i świece, a potem pogrążony w smutku usiadł na kozetce przed kominkiem. Trzymając na kolanach mruczącą z zadowolenia Ruethę, wpatrywał się w płomień i znów zastanawiał się nad tym, co ma ze sobą zrobić w tym dziwnym miejscu.

Jadąc ciemnymi ulicami, Seregil był zadowolony, że oparł się pokusie zabrania Drapacza w podróż na północ. W trakcie wyprawy zajeździł pół tuzina wierzchowców i przykro byłoby mu stracić tak cenne zwierzę. Chód Drapacza miał te same zalety, co jego charakter: był dobry, pewny i nietrudno było się z nim oswoić.

Poza tym bez wątpienia Seregilowi znacznie milej było myśleć o koniu, niż przyznać się do gryzącego go skrycie poczucia winy. I to nie tylko wywołanej zamiarem przeciwstawienia się woli Nysandra. Dopiero po kilku minutach szybkiej jazdy gotów był spojrzeć prawdzie w oczy. Na widok Aleca, który stał w jego prywatnym sanktuarium, nagle wpadł w panikę. I uciekł.

Oczywiście chłopiec nie miał z tym nic wspólnego. Niemniej nie było to i tak miłe uczucie. Postanowił, że lepiej będzie je zignorować.

Szybko objechał kilka miejsc, gdzie mógł znaleźć wiadomości dla „Kota z Rhíminee”, że potrzebne są usługi złodzieja.

Najpierw odwiedził burdel „Pod Czarnym Piórem”, własność pewnego starego marynarza, który wystarczająco lubił złoto, żeby nie zadawać pytań. Na gzymsie kominka w sali od frontu stał posążek statku; jeśli właściciel miał wiadomość dla „Kota”, dziób statku zwrócony był w lewo. Zwykle zapieczętowane liściki zbierał Rhiri, ale Seregil często sam odwiedzał lokale, żeby się upewnić, czy sygnały nie rzucają się w oczy.

W drzwiach minął wytaczającą się z burdelu grupę pijanych mężczyzn, którzy serdecznymi wrzaskami żegnali swe zmęczone oblubienice. Zajrzawszy przez otwarte drzwi, Seregil zorientował się, że stateczek na gzymsie zwrócony jest w prawo. Inne znaki w karczmie na ulicy Czaplí i w zacnej gospodzie w pobliżu Królewskiego Parku rozczarowały go w równym stopniu.

Świszczący na ulicy wiatr zerwał mu kaptur i przecesał włosy lodowatym podmuchem. Nie ma sensu dłużej tego odkładać, pomyślał Seregil. Puścił Drapacza niespiesznym klusem i udał się do dzielnicy świątyni.

Układanie planów na dłuższą metę nigdy nie było jego mocną stroną i dobrze o tym wiedział. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że szczyił się talentem do gromadzenia faktów i wprowadzania w życie obranej taktyki; w końcu był to jego chleb powszedni. Wykorzystywanie chwili, branie tego, co niesie życie - dobrego i złego - ostatecznie do tego zawsze sprowadzała się jego filozofia.

Co przyniosła mu tym razem?

Tajemniczy znak na piersi. I Aleca.

Znów zaczęło go nękać poczucie winy. Nie zapomniał słów, jakimi pożegnał go Nysander. Co w niego wstąpiło, żeby zabrać dzieciaka ze sobą? Alec był zdolnym, nawet utalentowanym chłopcem i doskonałym uczniem. Czyż jednak nie dowiedział się o tym już po fakcie? Co było przyczyną - żal osieroconego chłopca? Jego wrażliwość? Wrodzony talent?

Jego ładna buzia?

Nie miał szczególnej ochoty spojrzeć w twarz prawdzie, do której znów nadmiernie się zbliżył, jednak przerwanie tego toku myśli przyszło mu równie łatwo jak komuś innemu zdmuchnięcie świecy.

Zostawała jeszcze sprawa blizny. Oceniając trzeźwo sytuację, nie wątpił, że Nysander miał poważne powody, aby nie powiedzieć mu niczego więcej, choć takie wyjaśnienie tylko w bardzo niewielkim stopniu łagodziło jego rozgoryczenie. Żałował teraz wszystkich przykrych słów, jakie wypowiedział, a co gorsza, cały wysiłek poszedł na marne.

Cóż, trudno, zawsze można otworzyć zamek w inny sposób. Pomacał zwitek

pergaminy, który wyniósł ukradkiem z Domu Orëski w swoim plecaku.

Kiedy już przybył na miejsce, zapuścił się pieszo między świątynie i kaplice, które okalały środek dzielnicy. Minał uzdrowicielski gaj świątyni Dalny i wyszedł na olbrzymi środkowy plac. O tej porze w mieście panowała cisza. Gdzieś w dalniejszym gaju odezwały się cicho poruszone wiatrem dzwonki i żałośnie zagruchała turkawka. Ze świątyni Astellusa po drugiej stronie placu dobiegał delikatny plusk wody. Dalej na lewo szerokie pasma ognia prześwitywały między czarnymi kolumnami świątyni Sakora.

Plac wybrukowano kamieniami we wzór z koncentrycznie ułożonych kwadratów, które z kolei składały się na większy motyw symbolizujący wieczną jedność i równowagę Świętej Czwórki. Nieważne, że gromady młodych nowicjuszy z rozmaitych świątyn często podkreślały znaczenie swych religijnych dysput za pomocą pięści, co kończyło się potłuczonymi kostkami dłoni i rozbitymi głowami. Nieważne, że od czasu do czasu kapłani zasilali swe sakiewki ze świątynnych skarbców i że w ostatnim dziesięcioleciu na obrzeżach dzielnicy i w mieście namnożyło się świątynek pomniejszych bogów oraz cudzoziemskich tajemnych kultów. Święty plac z czterema świątyniami wciąż stał w sercu każdego miasta i miasteczka Skali. Nawet najuboższe wsie przeznaczały skrawek ziemi na cztery skromne kapliczki. Cześć dla Czwórki w całej jej złożonej jedności od wieków gwarantowała wewnętrzną harmonię i pokój Skali.

Seregil wspiął się po szerokich schodach do białej, przykrytej kopułą świątyni Illiora. W kruchcie przystanął, by zdjąć buty. Nawet o tak późnej porze pod ścianą stał zgrabny rząd tuzina innych par.

Dziewczyna w powłóczyściej białej szacie ziewnęła, zasłaniając usta rękawem, i podała mu srebrną maskę świątynną. Z przyzwyczajenia Seregil przyjął ją w taki sposób, by zobaczyć wnętrze jej dłoni. Wytatuowany na niej okrągły znak smoka był wciąż jedynie czarnym zarysem, który oznaczał nowicjuszkę. Każda próba, którą w nadchodzących latach będzie musiała przejść, zanim zostanie pełnoprawną kapłanką, zostawi swój ślad w postaci dodanych do niego dwunastu kolorów oraz srebrnych i złotych kresek.

- Nieś Światło - powiedziała, tłumiąc kolejne ziewnięcie.

- Nie ma ciemności - odparł Seregil. Nałożył maskę i wszedł do Kręgu Kontemplacji.

Salę okalał pierścień alabastrowych kolumn, między którymi snuł się narkotyczny, słodki dym odurzających ziół z kadzielnic. Palono niewielką ich ilość, jedynie tyle, by wyzwolony umysł mógł oddać się medytacjom. Osoby, które pragnęły mieć wróżebne sny albo odbyć duchową podróż, po kilku dniach postu i oczyszczania wchodziły do małych komnat za filarami. Seregil czasami stosował te metody, jednak niedawne przeżycia nastawiły

go niechętnie do wszelkich snów. Prawdę mówiąc, nie przypominał sobie, by śniło mu się cokolwiek od chwili przebudzenia w Domu Orëski.

Pozostali wyznawcy, anonimowi dzięki tchnącym spokojem srebrnym maskom, siedzieli ze skrzyżowanymi nogami na czarnej marmurowej posadzce środkowej sali. Niektórzy leżeli na wznak, medytując nad różnymi symbolami, które wymalowano na sklepieniu kopuły: znakami Maga, Płodnej Królowej, Smoka, Oka Chmur i Księżycowego Łuku.

Nachyliwszy się nad najbliższą kadzielnicą, Seregil zanurzył twarz w dymie, a następnie siadł, by zaczekać, aż akolita go zauważy. Kiedy spuścił wzrok na wypolerowaną do lustrzanego połysku posadzkę, dostrzegł w niej odbicie Oka Chmur - symbolu magii, tajemnic, ukrytych sił i drogi do szaleństwa. Zaakceptował znak i patrząc nań spod półprzymkniętych powiek, pogрузił się w medytacji.

Jednak zamiast spodziewanego napływu myśli, nieoczekiwanie poczuł zawroty głowy i lęk wysokości. Gładka czarna podłoga pod nim zmieniała się w bezdenną otchłań. Złudzenie było tak silne, że przycisnął dłonie do posadzki i skupił wzrok na najbliższym filarze, aby się otrząsnąć. Usłyszał za plecami zbliżające się ciche kroki.

- Czego szukasz u Illiora? - spytała zamaskowana postać. Na jej otwartej w geście pozdrowienia dłoni widniał zielono-żółto-niebieski znak nowicjusza Trzeciej Komnaty.

- Pragnę złożyć ofiarę dziękczynną - odparł Seregil. Wstał i podał ciężki trzos. - I szukać odpowiedzi w Złotej Komnacie.

Akolita przyjął sakiewkę i zaprowadził go do mieszczącej się za kolumnami sali audiencyjnej na zapleczu świątyni. Rytualnym gestem polecił mu usiąść na małej ławie pośrodku komnaty, po czym wyszedł.

Na podwyższeniu po drugiej stronie sali stało rzeźbione krzesło. Za nim wisiał przepiękny gobelin, rozpięty między dwoma olbrzymimi filarami, zwanymi Kolumnami Oświecenia i Obłędu. Utkana w dwunastu obrzędowych kolorach tkanina przedstawiała Płodną Królową, która pędziła swym rydwanem wśród chmur na nocnym niebie.

Wkrótce róg tapiserii uniósł się i do pomieszczenia weszła jakaś postać w długiej szacie. Mimo złotej maski, która zasłaniała jej twarz, Seregil rozpoznał ją po gąszczu siwych włosów spływających na chude ramiona. Była to Orphyria ä Malani, najstarsza z arcykapłanek, siostra babki ze strony matki królowej Idrilain.

Mierząc go beznamiętnym wzrokiem zza maski, kapłanka usiadła i uniosła wąż rękę, by pokazać ukończony symbol we wnętrzu dłoni.

- Użycz mi swego światła, Błogosławiona - rzekł Seregil, pochylając głowę.

- Czego pragniesz, Poszukiwaczu?

- Wiedzy o tym. - Wyjął mały zwitek pergaminu i rzucił go kapłance.

Przerysował na nim, najlepiej jak umiał, symbol z drewnianego krążka. Wiedział, że nie był kompletny. Od pierwszej chwili, gdy go ujrzał, nie mógł go skopiować ani nawet zapamiętać. Być może jednak ten szkic wystarczy.

Orphyria rozwinęła pergamin na kolanie, popatrzyła przez chwilę, a potem go zwróciła. - To niewątpliwie sigła, nie wiem jednak, co przesłania. Czy możesz mi powiedzieć o niej coś więcej?

- To nie jest możliwe - skwitował Seregil. Wystarczająco już nadużył zaufania Nysandra.

- W takim razie może wyrocznia?

- Dziękuję, Błogosławiona. - Wstał z ławy, skłonił się głęboko i wrócił do głównej sali świątyni.

Orphyria nie wstała, dopóki Poszukiwacz nie wyszedł. Miała wrażenie, że z każdym dniem przychodziło jej to coraz trudniej. Wkrótce będzie musiała pożegnać się z dumą i pozwolić jakiemuś młodemu nowicjuszowi, żeby ją prowadził. Snując cierpkie rozmyślenia nad ceną mądrości, jaką przynosi sędziwy wiek, potknęła się przy odsuwaniu gobelinu i boleśnie stłukła sobie kolano o Filar Obłędu.

Seregil zawsze podejrzewał, że stopnie prowadzące do komnaty wyroczni illiorańskiej miały służyć sprawdzeniu hartu ducha Poszukiwaczy, którzy po nich schodzili. Wąskie, kręcone schody o klinowatych stopniach, ledwo dość szerokich, by pomieścić ludzką stopę, ginęły w mroku na dole. Stopnie na szczytce były wykute z marmuru, jednak w trakcie schodzenia w głąb surowiec ten szybko ustąpił miejsca cętkowanemu granitowi.

Podczas wędrówki w pełnym czci milczeniu Seregil w jednym ręku ścisnął rytualny świetlny kamień, drugą opierał się mocno o wklęsłą ścianę studni. Na dole znajdował się korytarz, który nikał gdzieś w ciemności. Nie było tam żadnych świateł, a przed wyruszeniem w dalszą drogę Poszukiwacz był zobowiązany zostawić swój świetlny kamień w koszyku u stóp schodów. Zanim jednak Seregil pozbył się światła, usiadł na najniższym stopniu, by ułożyć przedmioty niezbędne wieszczkowi.

Zwyczaj nakazywał, aby przedmioty wróżebne dla wyroczni illiorańskiej przedstawiać jako część zbioru. Wieszczek bez uprzedzenia wybierał z niego rzecz mającą znaczenie.

Przeszukując rozmaite kieszenie i mieszki, Seregil znalazł kołek od harfy, skrawek



pierzyska strzały Aleca, kłębek nawoskowanego szpagatu, zgięty wytrych, który zamierzał zostawić na stole w pracowni, i mały amulet. Uznał, że taki zbiór powinien stanowić wystarczające wyzwanie dla proroka.

Rozprostował zwitek pergaminu na kolanie i znów przyjrzał mu się z poczuciem winy. Za pomocą tuszu i lusterka ukradkiem skopiował wzór ze swojej piersi, zanim jeszcze Nysander zasłonił go czarem. Wiedział, że rysunek nie był idealną kopią, musiał jednak wystarczyć. Magia Nysandra uczyniła znak niewidzialnym i niewyczuwalnym.

Trzymając kolekcję w garści, wrzucił świetlny kamień do koszyka i wszedł do chłodnego korytarza.

Spośród wielu postaci mroku ciemność panująca w podziemiach - nie rozjaśniona najbledszym promieniem gwiazdy ani odległym światłem lampy - zawsze wydawała mu się najpełniejsza. Miał wrażenie, że czerń rzeczywiście przepływa wokół niego falami. Jego obolałe oczy instynktownie szukały jakiegokolwiek punktu oparcia, wytwarzając tańczące iskierki fałszywego światła. Wełniany dywan na podłodze tłumiał kroki jego zziębniętych bosych stóp. Szmer oddechu wewnątrz maski docierał do jego uszu ze wzmożoną siłą.

Wreszcie ujrzał przed sobą bladą poświatę i wszedł do niskiej komnaty wyroczni. Źródłem blasku były wielkie kamienie świetlne, które nie trzaskały ani nie skwierczały. Głęboką ciszę, która wypełniała komnatę, miał przerwać jedynie głos wróżbity.

Odziany w brudną szatę wieszczek siedział na pryczy z kolanami podciągniętymi pod brodę i wlepił pusty wzrok w przestrzeń przed sobą. Był to młody mężczyzna, krzepki, brodaty i zupełnie szalony, niemniej pobłogosławiony tym specjalnym rodzajem szaleństwa, które cechują przebłycki intuicji i zdolności proroczych.

Na pobliskiej ławie pod ścianą siedziało dwóch odzianych w długie szaty pomocników. W głębi ich białych kapturów było widać gładkie srebrne maski.

Na widok zbliżającego się Seregila wieszczek podniósł się na kolana i zaczął kołysać się na boki. Jego mętne oczy zapłonęły dziwnym blaskiem.

- Zbliź się, Poszukiwaczu - polecił wysokim, schrypniętym głosem.

Seregil ukląkł przed nim i rzucił garść przedmiotów na podłogę. Wróżbita schylił się po nie skwapliwie i zaczął w nich przebierać, mamrocząc coś pod nosem.

Po chwili burknął coś wzgardliwie i odrzucił wytrych. Tak samo potraktował amulet i kłębek sznurka. Podniósł kołek od harfy, przyłożył go do ucha, jak gdyby wsłuchiwał się w coś, a potem zanucił urywek piosenki, którą Seregil skomponował jako dziecko i dawno już zapomniał. Uśmiechnął się pod nosem i schował kołek pod posłanie.

Wreszcie wziął skrawek pergaminu i lotkę strzały i trzymał w rękach, jakby je ważył.

Przyjrzał się wnikliwie obracanemu w palcach strzępowi pióra, a potem zwrócił je Seregilowi i mocno zamknął wokół niego palce mężczyzny.

- Dziecko ziemi i światła - szepnął wróżbita. - Ziemi i światła!

- Czyje dziecko?

Wargi wieszczka rozchyliły się w przebiegłym uśmiechu. - Teraz twoje! - odparł, stukając mocno Seregila palcem w pierś. - Ojciec, brat, przyjaciel, kochanek! Ojciec, brat, przyjaciel, kochanek!

Echo tej szalonej wyliczanki odbijało się od ścian komnaty, w której obłąkany wieszczek kołysał się radośnie jak dziecko, powtarzając sobie pod nosem jej słowa. Potem przerwał równie niespodziewanie, jak zaczął, a jego okrągła twarz znieruchomiła. Trzymając pergamin w dłoniach, zeszywniał niczym epileptyk. Na długie minuty zapadła niezmacona niczym cisza.

- Śmierć - szepnął wróżbita ledwo słyszalnym szeptem, a potem powtórzył, tym razem głośniej. Nie było wątpliwości. - Śmierć! Śmierć i życie w śmierci. Pożeracz śmierci rodzi potwory. Strzeż dobrze Strażnika! Strzeż dobrze Przednią Straż i Drzewce!

W oczach wieszczka, który oddał Seregilowi pergamin, pojawił się przeblask świadomości. - Spal go i nie rób następnych - ostrzegł złowieszco wróżbita, zgniatając rysunek w dłoni mężczyzny. - Bądź posłuszny Nysandrowi!

Nieziemska inteligencja opuściła proroka równie szybko, jak w niego wstąpiła, pozostawiając pustkę w jego umyśle niedorozwiniętego dziecka. Wieszczek podczołgał się do swego posłania i wyjął spod koca kołek od harfy. Jego pełne zadowolenia nucenie jeszcze długo towarzyszyło Seregilowi podczas wędrówki ciemnym korytarzem.

W drodze powrotnej do gospody „Pod Kogucikiem” rozgoryczony Seregil zastanawiał się nad tym, czy wiedział teraz więcej niż uprzednio. Fakt, że prorok wspomniał o Alecu, zaskoczył go trochę, niemniej słowa wyroczni wydawały się dość jasne, zwłaszcza nawiązanie do ziemi i światła. Co do wyliczanki, wyrazy „ojciec” i „brat” musiały być przenośniami, ponieważ takie więzy krwi były oczywiście niemożliwością. Natomiast słowo „przyjaciel” niewątpliwie odnosiło się do niego.

Zostawał jeszcze „kochanek”. Seregil pokręcił się z irytacją w siodle. Najwyraźniej prorocy nie byli nieomylni.

Przestał zaprządać sobie tym głowę i wrócił myślami do niepokojącego bełkotu wywołanego rysunkiem. Jak miał usłuchać słów będących niewątpliwie ostrzeżeniem, skoro nie wiedział, co znaczy „pożeracz śmierci”, nie wspominając o pilnowaniu Strażnika,

Drzewca i Przedniej Straży, kimkolwiek lub czymkolwiek byli.

W normalnych okolicznościach pierwszą osobą, do której zwróciłby się po poradę, byłby Nysander, teraz jednak nie mógł tego zrobić. Klnąc ze złości, wszedł do zajazdu od strony kuchni i wspinał się na górę.

Na gzymsie kominka wciąż paliła się lampa, ale ogień wygasł. W pokoju panował przenikliwy chłód.

- A żeby to wszyscy diabli! - wymamrotał i poszedł dorzucić drewno do ognia. Światło buzujących w palenisku płomieni padło na Aleca, który spał na wąskiej kanapie za jego plecami.

Chłopiec leżał zwinięty w ciasny kłębek z jedną ręką podłożoną pod głowę, a drugą, siną z zimna, spuszczoną z kozetki. Ruetha przytuliła się do jego brzucha i nakryła nos ogonem.

Co on tu robi? Seregil zmierzył ich oboje zatroskanym wzrokiem. Kiedy zrozumiał, że Alec czuł się zbyt skrępowany, by położyć się do prawdziwego łóżka, zrobiło mu się przykro. Nachyliwszy się, by nakryć chłopca swoim płaszczem, zauważył na jego policzkach ślady zaschniętych łez.

Czyżby miało to jakiś związek z jego ojcem? - zdumiał się, zmartwiony trochę myślą o tym, że Alec płakał.

Poszedł do swojej komnaty, rozebrał się po ciemku i z ulgą wślizgnął w świeżą pościel.

Sen go jednak odbiegł. Leżąc w ciemności, potarł w roztargnieniu ukrytą bliznę i doszedł do wniosku, że ogólnie rzecz biorąc, ostatnio jego życie sprawiało wrażenie bardziej pogmatwanego niż zazwyczaj.

## **21. Miecze i etykieta**

Seregil zarzucił myśl o tajemniczych słowach wyroczni i ponownie rzucił się w wir miejskiego życia. Wieść o powrocie „Kota z Rhíminee” szybko się rozniosła i Seregil otrzymywał tyle zleceń od rozmaitych snujących intrygi arystokratów, nie wspominając o misjach, które zlecał mu Nysander, że większość nocy spędzał poza domem.

Alec wyraźnie czuł się zaniedbywany, niemniej Seregil nie był jeszcze gotowy wystawić chłopca na niebezpieczeństwa, jakie czyhają w mieście. Natomiast czynił wszystko,

co mógł, by wynagrodzić mu to za dnia. Pokazywał mu cuda i nieustannie wprawiał go do niezliczonych umiejętności niezbędnych, by przeżyć w tym niebezpiecznym zawodzie.

Najważniejsza była szermierka, którą ćwiczyli prawie każdego poranka w salonie na piętrze. Krążyli powoli, wykonując podstawowe blokady i parady przy akompaniamencie cichego tupotu bosych stóp na trzciniowych matach.

Niestety, właśnie ta nauka przychodziła chłopcu z największym trudem. Alec był za stary na to, by dopiero zaczynać, i choćby nie wiem jak bardzo się starał, jego powolne postępy budziły rozczarowanie.

Oprócz szermierki jedynymi przedmiotami, jakich Seregil uczył chłopca w miarę regularnie, było czytanie i ślusarstwo. Jeśli chodziło o inne lekcje, miał skłonności do zgłębiania pierwszego lepszego zagadnienia, jakie właśnie przyszło mu na myśl. Jednego dnia mogli godzinami ślęczeć nad zwojami pergaminów dotyczących królewskich rodowodów albo przeglądać drogocenne kamienie ze szkatułki na gzymsie kominka. Alec z zaciekawieniem słuchał wykładów Seregila o cechach klejnotów oraz sposobach ich wyceny. Innego znów dnia mogli powędrować sobie w przebraniu, żeby poćwiczyć z trupą akrobatów z rynku, którzy znali Seregila jako Wędrującego Kalla. Wybrudzony i przystrojony w barwne łachmany Alec z zachwytem przyglądał się Seregilowi, który zonglował, chodził po linie i stroił miny ku uciesze gawiedzi. Natomiast pierwsze niezdarne wysiłki Aleca wzięto za doskonałe błazeństwo.

Często po prostu spacerowali krętymi ulicami miasta, zwiedzając rozmaite podwórza i targowiska. Na opuszczonych poddaszach i w szopach rozrzuconych po całym Rhíminee znajdowały się skrytki, w których Seregil trzymał zawiniątka z najniezbędniejszymi rzeczami na wypadek, gdyby musiał szybko zniknąć.

Stopniowo Alec poznawał mniej legalne procedury. Służyło temu niewinne włamanie albo zabawa w takie chodzenie na skrót wyboistymi zaułkami Niższego Miasta, by ująć uwagi patrolu straży portowej.

Z upływem tygodni Alec zdał sobie sprawę, że gdyby pominąć coraz rzadziej odzywające się wyrzuty sumienia, jeszcze nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy. Złe dni w Mycenie zostawiły jedynie przykre wspomnienia, które szybko blakły, a Seregil, wróciwszy do zdrowia i swego ulubionego otoczenia, znów był tym samym zawadiackim kpiarzem, który zawładnął jego wyobraźnią.

Pomimo nieregularnego trybu życia Alecowi trudno było się odzwyczaić od wstawania o świcie. Seregil rzadko budził się tak wcześnie, więc chłopiec schodził po cichu

na dół, żeby zjeść śniadanie z rodziną gospodyni zajazdu.

W kuchni o tej porze panowała miła atmosfera. Jakiegokolwiek podejrzenia żywiła wobec chłopca Thryis przy pierwszym spotkaniu, wkrótce polubiła go i przyjęła do grona osób, które zbierały się każdego poranka wokół wyszorowanego do czysta dębowego stołu.

Rozkoszując się ulotną chwilą spokoju przed rozpoczęciem pracy, Diomis, Cilla i Thryis układali jadłospis na każdy dzień. Młoda matka karmiła w tym czasie niemowlę. Początkowo widok jej okrągłej nagiej piersi wywoływał rumieniec na policzkach Aleca, lecz chłopiec prędko zaakceptował go jako jedną z prostych przyjemności każdego dnia.

Co do „lekcji” Seregila, wydawało się, że istnieje niewyczerpana różnorodność nie związanych ze sobą przedmiotów, które należało opanować. Czytanie, znajomość budowy zamków i temu podobne rzeczy były zrozumiałe, ale upór, z jakim Seregil wymagał od chłopca nauki czegoś takiego, jak etykieta, był trochę zaskakujący.

Pewnego wieczoru, już po zamknięciu okiennic i odprawieniu dziennej służby, obaj ubrali się w fałdziste, uroczyste szaty i zeszli do kuchni na kolację.

- Przebranie to coś więcej niż tylko zmiana ubrania - rozpoczął wykład Seregil, siadając przy stole. - Musisz znać maniery odpowiednie do każdej sytuacji, bo inaczej żaden strój nie pomoże ci zrealizować podstępów. Dzisiaj jemy kolację w gronie szlachty w pięknej willi na ulicy Srebrnego Księżyca, a obsługiwać nam będzie służba.

Stojące przy kominku Cilla i Thryis ukłoniły się z powagą. Prostoduszny, brodaty Diomis, który nianczył wnuka na kolanie, uśmiechnął się szeroko. - Moja stara matula zarządzała kuchnią w niejednym świetnym domu w Rhíminee, póki lord Seregil nie wykradł jej stamtąd. Lepszego jedzenia nie znajdziesz na książęcym stole. Pamiętaj tylko, paniczku, żebyś jej podziękował, bo inaczej może cię zdzielić chochlą przez głowę. Zawsze mówiłem, że niebezpiecznie jest jeść przy kucharce.

- Pamiętaj, że zostałeś w porę ostrzeżony. - Seregil wskazał Alecowi półmiski. - Zaczniemy od zastawy stołowej.

Pokryte zieloną glazurą talerze i misy wydawały się chłopcu cienkie jak skorupka jajka. Każde naczynie miało pośrodku płytko wygrawerowany okrągły wzór. Po prawej stronie talerza stały podobne kieliszki niewielkich rozmiarów.

- To ylanejska porcelana. Bardzo delikatna, bardzo kosztowna i wyrabiana wyłącznie w jednym miasteczku na północy, u podnóża gór w pobliżu Ceshlan. Przysuń ją do światła i zwróć uwagę, że jest półprzezroczysta; zielony kolor nadaje jej glazura. Prosty wzór pośrodku każdego naczynia to tradycyjny, stylizowany nagietek, uznawany za deseń gustowny i właściwy na każdą okazję. Jednak fakt ten świadczy również o tym, że twój gospodarz

poskąpił dodatkowego czasu i pieniędzy na wykonanie zastawy z własnym wzorem. Może to wskazywać na kilka rzeczy. Być może nie jest tak bogaty, za jakiego pragnąłby uchodzić. Z drugiej strony może to konserwatyzm lub brak wyobraźni w tej dziedzinie. Albo nie podał swojej najlepszej zastawy, co jest już zupełnie inną sprawą. Musiałbyś podjąć dalsze kroki w celu ustalenia właściwej przyczyny.

Niemniej użycie tej porcelany zwiastuje taką kolację, jaką za chwilę spożyjesz. Serwuje się na niej wyłącznie ryby, nigdy mięso. Zauważ, proszę, że oprócz łyżki podano także nóż stołowy. Nigdy nie jedz własnym sztyletem. Wino pochodzi z Myceny, jest to bardzo szlachetny gatunek o nazwie Złoty Dym. Zapowiada jakieś owoce morza, ponieważ nie podaje się go do niczego innego. Wnieś pierwsze danie, dobra kobieto!

Starająca się z wszystkich sił zachować powagę Cilla postawiła przed nimi szeroki, płytki półmisek. Leżało w nim pół tuzina dziwnych, okrągłych przedmiotów, mniej więcej wielkości pięści, zanurzonych w kilku calach wody. Ich ciemna, zielonkawoczarna powierzchnia najeżona była nieprzyjemnie wyglądającymi kolcami, które powoli się ruszały.

- To są owoce morza? - spytał Alec i szturchnął podejrzliwie najbliższą kulę.

- Istnieje wiele rodzajów szkarłupni - odparł Seregil. - To są jeżowce. Podczas odpływu dzieci wybierają z nadbrzeżnych kałuż mniejsze odmiany i sprzedają całymi koszami na rynku. Te większe przywożą rybacy, którzy zastawiają pułapki na kraby i homary. Jedzą je prawie wszyscy w Rhíminee; sztuka polega na tym, aby spożywać je w sposób odpowiedni do okoliczności. Zobaczmy, jak ty to zrobisz.

Alec popatrzył na towarzysza z niedowierzaniem. - Tak bez niczego? Seregilu, one się wciąż ruszają!

Siedząca pod piecem Thryis parsknęła wzgardliwie, ale Seregil uciszył ją gestem. - Gotowanie psuje ich smak i konsystencję. Śmiało! Nie dawałbym ci ich, gdyby nie były jadalne.

Wciąż nękany wątpliwościami, Alec ostrożnie wyciągnął z miski najmniejszego jeżowca za jeden z kolców. Pomiędzy półmiskiem i talerzem kolec się urwał i przez resztę drogi chłopiec musiał żonglować kolczastym potworkiem w obu dłoniach. Kiedy już doniósł go na miejsce, turlał go łyżką w tę i z powrotem, zastanawiając się, jak się zabrać do jedzenia. Odkrywszy na spodzie coś w rodzaju otworu, spróbował go podważyć czubkiem noża. Pod naciskiem ostrza skorupka natychmiast pękła. Woda, fragmenty kolców oraz strzępy miękkiej, szarej i żółtej masy trysnęły Alecowi na przód ubrania.

- Doskonale! - zaśmiał się Seregil, rzucając mu serwetkę. - Kiedy będziesz się przedstawiał jako szlachcic z głębi łądu podczas pierwszej wizyty na wybrzeżu, zrób to

właśnie w ten sposób. Jeszcze nie widziałem, żeby ktoś uporał się ze swym pierwszym jeżowcem bez rozgniecenia go na drobne kawałki. Natomiast gdybyś znalazł się w jakiejś miejscowej gospodzie i udawał robotnika albo rolnika, który przyjechał na targ, zrobiłbyś to w ten sposób.

Wyjął jeżowca lekkim, pewnym chwytem, stuknął nim o krawędź stołu, po czym wydłubał fragmenty skorupki, żeby odsłonić wnętrze.

- To szare to ciało szkarłupnia. Tego się nie je - wyjaśnił, wydłubując je palcem. Razem z mięszem wyjął stożkowaty pierścień, który składał się z białych fragmentów wyglądających jak maleńkie rzeźbione paciorki. - A to są zęby. Nas interesuje żółta część, czyli ikra.

Seregil wydobył ze środka kilka wiotkich, galaretowatych pasemek i zjadł je z widocznym smakiem.

- Przyniosłam je z portu wczesnym rankiem - oznajmiła Cilla. - Wzięłam od rybaka wiadro morskiej wody i przez cały dzień trzymałam je w studni.

- Wyborny smak! - Seregil wrzucił opróżnioną skorupę do kominka za plecami. Wytarł dłonie i wargi w serwetkę i rzekł: - To są karczemne maniery. Możesz się nimi posługiwać wszędzie poza dzielnicą arystokracji, pod warunkiem że chcesz uchodzić za prostaka. Natomiast my, jak sobie przypominasz, jemy kolację przy ulicy Srebrnego Księżyca, gdzie takie zachowanie absolutnie nie przystoi. Patrz uważnie.

Po pierwsze, luźne rękawy odświętnej szaty należy podciągnąć - nigdy podwinąć - do połowy przedramienia, nie dalej. Możesz oprzeć lewy łokieć na stole, ale nigdy prawy, chociaż zazwyczaj dopuszcza się oparcie nadgarstka o blat. Jedzenie bierze się kciukiem i pierwszymi dwoma palcami dłoni; pozostałe zegnij w ten sposób. Doskonale. Weź jeżowca lewą ręką i trzymaj go delikatnie tak, żebyś widział jego otwór gębowy. Teraz skrusz skorupkę jednym stanowczym cięciem noża. Kiedy już ją otworzysz, wyjmij części niejadalne czubkiem noża, a ikrę wygarnij łyżką. Pustą skorupę odkładasz na talerz. Nie rozmawiaj z pełnymi ustami. Jeśli ktoś cię o coś spyta, po prostu zasłoń wargi zgiętym palcem i przed udzieleniem odpowiedzi przełknij to, co masz w ustach.

Zanim Alec nauczył się obchodzić z jeżowcami, zdołał paskudnie ukłuć się kolcem, a jego nienaturalnie wygięte palce ciągle chwycił skurcz. Kiedy wreszcie udało mu się wydobyć kilka nienaruszonych płatów ikry, poczuł w ustach niemile lepłą konsystencję i słono-słodkawy, odrażający smak. Zdołał przełknąć dwa, popijając obficie bladym winem o dębowym posmaku, aż wreszcie jego żołądek podniósł bunt. Skrzywił się i odsunął talerz.

- Są obrzydliwe! Lepsze jedzenie znajdowałem pod zbutwiałą kłodą.

- Nie smakują ci? - Seregil zgrabnie rozłupał swego czwartego jeżowca. - Obawiam się, że będziemy musieli się zająć wykształceniem twojego smaku. W Rhíminee prawie wszystko, co pochodzi z morza, jest uważane za przysmak. Może następne danie przypadnie ci bardziej do gustu. - Skinął na Cillę. - Próbowałaś kiedyś ośmiornicy?

Mijały tygodnie, a Seregil nadal był poirytowany powolnymi postępami, jakie czynił Alec w nauce szermierki. Pewnego razu podczas porannych ćwiczeń, jakiś miesiąc po przyjeździe do miasta, doszło wreszcie między nimi do konfliktu.

- Nie odsłaniaj lewego boku! - Po raz piąty w ciągu półgodziny Seregil skarcił ucznia, szturchając go mocno palcatem w wysunięte ramię. - Kiedy robisz taki krok naprzód po blokadzie, wystawiasz dwukrotnie większą powierzchnię na ciosy nieprzyjaciela. Wystarczy, że twój wróg zrobi tak. - Seregil raptem odtrącił klingę Aleca i zamarkował cięcie w brzuch. - I oto stoisz, trzymając swoje bebechy w rękach!

Alec bez słowa ponownie zajął pozycję, lecz Seregil dostrzegł w jego pozie napięcie. Przy następnej fincie chłopiec wykonał niezdarną paradę, a podczas próby kontrataku znów wysunął bark.

Zanim Seregil zdążył się opanować, sparował cios i trzasnął chłopca ostro w kark. - Znów nie żyjesz.

- Przepraszam - wymamrotał Alec, wycierając pot z czoła. Seregil zaklął w duchu. Po raz pierwszy od chwili, gdy się poznali, na obliczu chłopca zagościł wyraz klęski. Powściągnął swą niecierpliwość i spróbował jeszcze raz. - Po prostu jeszcze nie robisz tego odruchowo. Spróbuj wyobrazić sobie, jak byś stanął, gdybyś naciągał łuk.

- Łęczysko trzyma się w lewej ręce, a cięciwę naciąga się prawą - poprawił go Alec. - W ten sposób prawy bark wychyla się do tyłu.

- No, tak. Miejmy nadzieję, że w końcu zostaniesz lepszym szermierzem niż ja łucznikiem. Teraz spróbuj jeszcze raz.

Alec zdołał sparować cięcie mieczem w głowę, ale wykonał po nim kolejną nieudaną kontrę. Drewniana klinga Seregila drasnęła go mocno w szyję, aż pociekło kilka kropel krwi.

- Och, do licha! - Złamawszy na kolanie swój palcat, Seregil rzucił go w kąt i obejrzał poszarpane brzegi skaleczenia na karku chłopca.

- Przepraszam - powtórzył Alec, unikając spojrzenia mu w oczy. - Znów się obróciłem.

- Nie jestem zły na ciebie. A to - wskazał kawałki połamanego kija - zrobiłem tylko po to, żeby zdjąć urok. „Przeklęta broń, która posmakuje krwi przyjaciela”. Obejrzymy pozostałe



kontuzje.

Alec ściągnął przepoconą koszulę i Seregil obejrzał ciemne sińce, które wykwitły na jego piersi, ramionach i żebrach.

- Tak myślałem. Na palce Illiora, robimy coś źle! Dotychczas wszystko szło ci świetnie.

- Sam nie wiem - westchnął chłopiec i ciężko siadł na krześle. - Może po prostu jestem beznadziejnym szermierzem.

- Nie mów tak - skarcił go Seregil. - Przebierz się, a ja przyniosę obiad. Mam pomysł, jak ci pomóc.

Seregil wrócił z kuchni z parującym półmiskiem małych pieczonych ptaszków nadziewanych serem i porzeczkami oraz jakichś ciemno cętkowanych grzybów, które wyglądały obrzydliwie i wyśmienicie pachniały.

- Zrób trochę miejsca - wysapał, stawiając ciężką tacę na brzegu stołu w jadalni.

- Dzięki Stworzycielce, nareszcie coś, co żyło na suchym lądzie - wykrzyknął zgłodniały Alec, odsuwając na bok książki i rulony pergaminu. Poprzedniego wieczoru Thryis podała kolejny rodzaj mięczaków i chłopiec położył się spać głodny.

Podczas nieobecności towarzysza Alec narzucił na siebie czystą koszulę. W pośpiechu zapomniał wsunąć ją w spodnie i zaciągnąć sznurówki pod szyją. Odwrócił się, by zdjąć z półki kieliszki, a wtedy luźne poły koszuli zafurkotały wokół jego smukłych bioder. Kiedy mijał smugę światła, jego jasne, wreszcie porządnie ostrzyżone włosy zalśniły w słońcu.

Seregil zorientował się, że gapi się na niego, i czym prędzej opuścił wzrok na talerz.

- To chyba nie będzie kolejna lekcja dobrych manier? - spytał Alec. Przyjrzawszy się podejrzliwie rozmaitym sztuccom, sięgnął po pieczone.

Seregil trzasnął go mocno łyżką po palcach. - Właśnie, że będzie. Patrz.

- Dlaczego tak trudno uporać się z jedzeniem w Skali? - mruknął Alec, kiedy przyjaciel zademonstrował mu trudną sztukę spożywania drobniutkich auroli bez podnoszenia ich z talerza i naruszania kości.

- Przyznaję, że poleciłem Thryis przyrządzać nam trudniejsze dania, lecz jeśli nauczysz się radzić sobie z nimi, reszta pójdzie łatwo - zapewnił go z uśmiechem Seregil. - Nie lekceważ wagi takich manier. Powiedzmy, że udało ci się dostać do domu jakiegoś szlachcica, podszywając się pod syna jego starego kolegi z czasów wojny. Przystudiowałeś bitwy, znasz nazwiska wszystkich ważnych generałów, masz odpowiedni akcent i jesteś doskonale ubrany. Z chwilą gdy w niewłaściwej kolejności sięgniesz do wspólnego półmiska

albo dźgniesz nożem smażonego węgorka, wzbudzisz podejrzenia. Albo wyobraź sobie, że próbujesz uchodzić za żeglarza w Dolnym Mieście. Jeśli przez pomyłkę zażadasz wina, które kosztowałyby twój miesięczny zarobek, albo będziesz jadł z wykwintnie podwinętymi palcami, istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że wkrótce znajdą cię pływającego w przystani twarzą do dołu.

Skarcony Alec ponownie wziął łyżkę i zaczął dłużyć w pieczystym na talerzu. - A co z moimi lekcjami szermierki?

- Ach, tak. Podejrzewam, że to raczej ja jestem źródłem problemów, a nie ty.

Chłopiec spojrział na niego sceptycznie. - Micum powiedział, że jesteś jednym z najlepszych szermierzy, jakich znał!

- I w tym cały kłopot. Ja mam to wszystko tutaj. - Seregil stuknął się palcem w pierś nad sercem. - Dla mnie szermierka jest czymś równie naturalnym jak oddychanie. Zawsze tak było. Opiera się tylko na agresji, zręczności i intuicji. Tak więc, za każdym razem, kiedy opuszczasz gardę albo wysuwasz bark, przechodzę do natarcia, żeby wykorzystać błąd. Dotychczas udało mi się jedynie zasiać w twojej duszy wątpliwość we własne siły. Nie, to jedyna rzecz, jakiej nie mogę cię nauczyć. Dlatego postanowiłem wysłać cię do Mokrych Łąk.

Chłopak gwałtownie podniósł głowę. - Ale dopiero co...

- Wiem, wiem! - przerwał Seregil w nadziei, że zapobiegnie kolejnej kłótni o to, że nie dopuszczał Aleca do swojej pracy. - Tylko na tydzień, a reszta może poczekać. I tak muszę zawieźć Bece patent, więc wyjedziemy jeszcze dzisiaj.

W tej samej chwili rozległo się głośne pukanie do drzwi, które wprowadziło Aleca w popłoch.

- Nie martw się - rzekł Seregil. - Każdy, kto po przejściu po schodach może jeszcze pukać, jest przyjacielem. To ty, Nysandrze?

- Dzień dobry wam obu. - Wchodzący czarodziej rozsiewał woń magii, chociaż był ubrany w ten sam zwykły strój, w którym Alec widział go pierwszego dnia w porcie. - Ach, jak widzę, przybyłem w samą porę na jeden z tych wysmienitych posiłków, jakie przyrządza Thryis!

Zaskoczony Seregil spojrział pytająco na gościa. - Wydawało mi się, że mieliśmy się spotkać wieczorem.

- Prawdę mówiąc, stęskniłem się za Alekiem. Zaprzątałeś go mnóstwem obowiązków. Niestety, nie jest to jedyny powód, dla którego złożyłem ci wizytę. Chciałbym spytać cię, co sądzisz o tym.

Wyjął z kieszeni mały tubus na pergaminy i podał go Seregilowi. Na końcu jednej z przepasujących go wstążek nadal wisiała woskowa pieczęć.

- To jedna z moich - stwierdził smukły mężczyzna, oglądając ją z zaskoczeniem. Kiedy wyjął z pokrowca zwój kremowego welinu i zerknął na jego zawartość, na jego obliczu odmalowało się jeszcze głębsze zaskoczenie. - To list, który zeszłej wiosny napisałem do barona Lyceniasa z podziękowaniami za tygodniowe polowanie na terenie jego posiadłości. Sam mnie tam wysłałeś, pamiętasz? W sprawie lady Northil.

- Sugeruję, abyś przeczytał go uważnie.

- Spójrzmy. Nagłówek jest odpowiedni, datowany trzeciego lithiona. To powinno być w porządku. „Mój drogi Lyceniasie i Marron, pozwól, że ponownie złożę ci wyrazy najszczerzego podziękowania za przemiłą...” Tak, tak, zwykłe trele-morele; świetne łowy, doskonałe towarzystwo, co za...

Przerwał i wybuchnął pełnym niedowierzania śmiechem. - Jaja Bilairy'ego, Nysandrze! Wynika z tego, że dziękuję mu również za kilka nocy rozkoszy cielesnych. Jak gdyby ta śmierdząca beka łaju mogła mi się podobać!

- Czytaj dalej, potem jest jeszcze gorzej.

Seregil przebiegł list oczami, w których co jakiś czas zapalał się ogień oburzenia. Chwilę później zbladł. Zaniósł list do okna, obejrzał go dokładnie, a potem jeszcze raz przeczytał jego treść.

- Co się stało? - zaciekawiał się Alec.

- Jest niedobrze. - Czytając wnikliwie notatkę, Seregil targał zwisające pasmo włosów. - Jakkolwiek by na to spojrzeć, to najwyraźniej moje własne pismo. Jest nawet ten wielki zakrętas, który łączy ostatnią literę listu z podpisem. Zawsze go stawiam, aby zapobiec właśnie temu, co jakimś cudem tu się stało.

- Ktoś zmienił treść twojego listu?

- To nie ulega wątpliwości. „W kwestii Tarina Dhiala możesz być pewien mojego całkowitego poparcia”. Jest bardzo niedobrze!

- Nic nie rozumiem. Dlaczego jest niedobrze? - spytał Alec Nysandra.

- Tarin Dhial to zaszyfrowane imię jednego z plenimarańskich szpiegów, którego przyłapano na kupowaniu informacji od wielu skalańskich możnowładców - wyjaśnił czarodziej. - Wszyscy zostali straceni jako zdrajcy dwa miesiące temu.

- Argragil i Mortain - rzekł Seregil, kiwając głową w zamyśleniu. - Obaj byli gośćmi Lyceniasa w tym samym tygodniu co ja. Nie miałem pojęcia, co knuli! Jak przypuszczam, poszukałeś już magii?

- Ani śladu. Jeśli nie zdołasz udowodnić fałszerstwa, ten list może okazać się bardzo niebezpieczny.

- Jakim sposobem znalazł się w twoich rękach?

- Dziś rano przysłano go anonimowo lordowi Barienowi.

- Wiceregentowi?

- Właśnie. Na szczęście mam kilku Obserwatorów wśród jego służby. Jeden z nich rozpoznał twoją pieczęć i przechwycił list, zanim pismo zostało zauważone. Mogą jednak istnieć inne kopie. Wzdrygam się na samą myśl o kolosalnym skandalu, jaki wybuchłby, gdyby któraś z nich dostała się w niepowołane ręce. Nie wolno dopuścić do takiej kompromitacji królowej; byłby to idealny argument dla Ieran!

Na te słowa pominięty dotychczas Alec raptownie podniósł głowę i ukradkiem spojrzął na Seregila. Pewne podejrzenia, jakie kiełkowały w jego duszy już od dłuższego czasu, zaczęły przybierać wyraźniejszy kształt.

- Jest tylko trzech fałszerzy zdolnych do stworzenia dzieła takiej jakości - myślał na głos smukły mężczyzna. - Na szczęście dwóch z nich mieszka w tym mieście. Ustalenie, czy mieli z tym coś wspólnego, nie powinno zająć wiele czasu. Już próbowałem powiązać ich ze sprawą Vardarusa, jednak bez skutku. Choć sprawa jest bardzo poważna, nie potrafię sobie wyobrazić, aby Ieranie wysunęli się gdzieś dalej w teren. Są lepiej zorganizowani niż zazwyczaj, lecz prawdopodobnie nadal bardzo zaściankowi. W przeszłości w tym zawsze leżała przyczyna ich niepowodzeń.

- Tymczasem zostawiam sprawę w twoich rękach - rzekł Nysander, wstając. - Informuj mnie na bieżąco i gdyby grunt zaczął ci się palić pod nogami, możesz być pewny, że zapewnię ci bezpieczne schronienie. Żegnaj, Alecu.

- Jeśli grunt zacznie mi się palić pod nogami, sam będziesz miał kłopoty! - ostrzegł młody mężczyzna, odprowadzając go do drzwi.

- Seregilu, czy to wszystko dlatego, że jesteś Aurënfaie? - wypalił niespodziewanie Alec.

Seregil stanął jak rażony gromem, odwrócił się i spojrzął na niego. - Gdzie to usłyszałeś?

- Chcesz powiedzieć, że on jeszcze o tym nie wie? - wykrzyknął równie wstrząśnięty czarodziej.

- A więc to prawda? - Teraz Alec uśmiechał się szeroko.

- Właściwie czekałem, aż sam się domyśli - odparł skrepowany Seregil, zmieniając pozę pod nieprzychylnym spojrzeniem Nysandra. - Świetna robota, Alecu. Jestem tylko

zaskoczony, że zajęło ci to tyle czasu.

- Doprawdy? - Mag jeszcze raz popatrzył na niego ze złością. - W takim razie macie sobie wiele do powiedzenia. Zostawię was samych. Żegnajcie!

Wróciwszy do stołu, Seregil spuścił głowę w dłonie. - No wiesz, Alecu. Że też musiałeś akurat teraz!

- Przepraszam - powiedział chłopiec i oblał się gorącym rumieńcem. - Tak po prostu wyszło.

- Kto ci powiedział? Thryis? Cilla? Ktoś w Orësce?

- Właśnie sam się domyśliłem - przyznał chłopiec. - To jedyne sensowne wyjaśnienie. Sposób, w jaki przyjaciele mówią o tobie, te wszystkie historie... po pewnym czasie zacząłem się zastanawiać, jak to możliwe, żeby ktoś tak młody mógł dokonać tak wiele. Na pierwszy rzut oka nie dałbym ci więcej niż dwadzieścia pięć lat, ale Micum jest starszy, a kiedyś powiedział mi, że spotkał cię w młodości, zatem musisz mieć znacznie więcej lat, niż wskazuje twój wygląd. Kiedy już się tego domyśliłem, przyszło mi na myśl to, o czym mi opowiadałeś albo o czym nie chciałeś mówić, dlatego zacząłem snuć dalsze domysły. Na przykład, dlaczego połowa tego księgozbioru jest napisana w języku Aurënfaie...

- Skąd, u licha, wiedziałeś o tym?

- Nysander pokazał mi to pismo podczas naszego pobytu w Domu Orëski. Nie potrafię go przeczytać, ale umiem rozpoznać litery. Miałem przecież mnóstwo czasu na szperanie, kiedy ciebie nie było.

- Jesteś bardzo przedsiębiorczy - stwierdził Seregil i skrzywił się lekko na dźwięk kąśliwej uwagi. - Czemu jednak nie spytałeś wcześniej?

- Nie byłem pewny aż do chwili, gdy Nysander powiedział o strasznym skandalu, jaki wybuchłby, gdyby Ieranom udało się przedstawić cię jako zdrajcę. Micum i Nysander wspominali, że jesteś spokrewniony z królową.

Leranie nie mogliby sobie wymarzyć nic lepszego, niż gdyby krewny królowej, który jest również przyjacielem jej córki, byłym uczniem jej ulubionego czarodzieja i w dodatku Aurënfaie, został schwytyany na sprzedawaniu informacji Plenimaranom. - Alec zawahał się. - Chyba nie jesteś zły? Przepraszam, że tak wyrwało mi się przy Nysandrze, ale nagle wszystko stało się...

- Zły? - Seregil roześmiał się i wreszcie podniósł głowę. - Alecu, stale przerastasza moje najśmielsze oczekiwania!

- We wszystkim, z wyjątkiem szermierki.

- Tę sprawę już załatwiliśmy. Idź, spakuj wszystko, co może ci się przydać. - Seregil

wstał jednym skokiem i poszedł do swego pokoju. - Mam gdzieś zapasowe siodło. Nie zapomnij zabrać swojego łuku. Beka także nieźle strzela.

- Chyba nie zamierzasz nadal wysłać mnie za miasto? - wykrzyknął załamany chłopiec.

- Czemu nie miałbym tego zrobić?

- Po tym wszystkim, co ci powiedział Nysander? Jak możemy wyjechać, skoro masz kłopoty?

- Mogę wrócić do miasta jutro wieczorem.

- Zatem odsyłasz mnie, żebym ci nie zawadzał!

Seregil zbliżył się do Aleca, chwycił go delikatnie za kark i spojrzał mu szczerze w oczy. - To niebezpieczna praca. Jak mam się skupić na zadaniu, jeśli stale będę się martwił o to, by nie zgubić cię w jakimś ciemnym zaułku podczas pościgu? Zabiorę cię ze sobą z czystym sumieniem dopiero wtedy, gdy będę przekonany, że potrafisz jakoś sam się obronić. Dlatego nauka władania mieczem jest taka ważna. Jedź do Micuma, ucz się od niego. Obiecuję, że on nauczy cię więcej przez tydzień niż ja przez pół roku.

- Zanim przyjechaliśmy do Rhíminee, nie sądziłeś, że jestem tak bezradny - mruknął Alec, próbując się odsunąć.

Seregil wzmocnił nieco uścisk i zatrzymał go. - Bynajmniej nie jesteś bezradny, przyjacielu. Obaj o tym wiemy. - Wypuścił go i dodał: - Możesz jednak zaufać moim słowom, nie widziałeś jeszcze Rhíminee, które ja znam.

- Ale co z leranami? Możesz wyjechać w takiej sytuacji?

- List dostarczono dziś rano, więc upłynie przynajmniej dzień lub dwa, nim zaczną się domyślać, że zaginał. Wątpię, aby nawet wtedy zaczęli natychmiast działać.

- Dlaczego nie? Jeśli mają duplikat listu, mogą go dostarczyć komuś innemu.

- Niczego nie zrobią, póki nie poznają losu pierwszej kopii, a do tego nie dojdzie, zanim ja na to nie pozwolę - zapewnił Seregil z posępnym uśmiechem. - Idź wreszcie się spakować. Minęło już pół dnia, a musimy ci jeszcze kupić konia!

## **22. Jeden koń, dwa łabędzie i trzy córki**

Targ znajdował się tuż za murami miasta przy bramie na Żniwny Rynek. Dosiadający pożyczonego wierzchowca Alec spoglądał roziskrzonym wzrokiem na mijane zagrody

handlarzy końmi.

- Jej właśnie szukamy - powiedział Seregil, wskazując kobietę w zakurzonej spódnicy do konnej jazdy i wysokich butach. W tym momencie była pogrążona w ożywionej rozmowie z kilkoma kolegami przy jednej z zagród. Seregil zsiadł z Drapacza, odprowadził konia na bok i dołączył do grona rozmówców. Handlarka skinęła mu głową i wskazała kciukiem duży drewniany budynek kilkaset jardów dalej.

- Beznadziejna głupota - burknęła. - Spójrz tylko na moje ślicznotki, wiesz, co to dla nich znaczy?

- Masz na myśli nową rzeźnię? - spytał Seregil, marszcząc nos. Lekki wiatr przyniósł stamtąd słodkawą woń oraz wrzask kruków i mew bijących się o sterty wnętrzności na wysypiskach za i rzeźnią.

Handlarka oparła się o górną poręcz zagrody i obserwowała spłoszone konie, które wyczuły niesiony wiatrem zapach. - Już raz składaliśmy petycję z prośbą o założenie własnego targowiska, z dala od tych przeklętych rzeźników, ale wygląda na to, że rada miejska nie ma ochoty zaprzętać sobie głowy naszymi problemami! Krowy, świny i owce - wszystkie te zwierzęta są tak tępe, że nie przeszkadzałyby im odór krwi nawet wtedy, gdyby w niej pływały. Ale moje biedne ślicznotki - spójrz tylko na nie! Jak mam ci pokazać spokojne zwierzę, kiedy wszystkim bucha w nozdrza ten smród?

- Idźcie z petycją bezpośrednio na dwór królowej - poradził Seregil. - Idrilain zna się na koniach dużo lepiej niż tłuszczy kupcy z Rady do spraw Ulic i Rynków.

Jeden z handlarzy pokiwał głową. - Właśnie, to niezły pomysł.

- Wystarczająco długo prowadzimy interesy, pani Byrn, abym mógł ufać w doskonałą jakość twojego towaru. - Seregil wskazał Aleca, który przyglądał się stadu z wielką uwagą. - Wygląda na to, że mojemu przyjacielowi też się spodobały twoje konie. Popatrzmy z bliska.

Handlarka z zadowoleniem skinęła głową i zakasawszy wełnianą spódnicę, przeszła przez barierkę.

Seregil zapuścił się wraz z nią w głąb stada, głaszcząc konie po karkach i zadach i mrucząc cicho do nich. Alec, który podążył jego śladem, nie mógł wyjść z podziwu, jak jego dotyk zdawał się uspokajać zwierzęta. Pozostałe konie stłoczyły się wokół swej pani.

- Jak widzisz, to tylko duże źrebaki - stwierdziła kobieta i uśmiechnęła się do Aleca nad ich grzbietami. - W większości są rasy północnej, czasami z domieszką krwi 'faie. Są silne i mądre. Wątpię, czy znalazłbyś lepsze stado do Cirny.

Alec krążył wśród wędrującego stada, starając się wybrać te zwierzęta, które miały najlepszy charakter i ocenić te, które podobały mu się tylko z wyglądu. Chciał właśnie

pogłaskać bladogniadą klaczkę, kiedy pchnięcie w plecy omal nie zważyło go z nóg. Chłopiec dostrzegł brązową klacz, która wsunęła mu ciemny nos pod pachę i szczypała torbę u jego pasa.

- Łatka! Zostaw go, ty ladaco! - krzyknęła handlarka. Wątpliwej urody kobyła odeszła na bok, oglądając się tęsknie na Aleca. Chociaż wyglądała niepozornie, chłopca urzekły jej wzgardliwie sterczące uszy. Wyciągnął do niej rękę i zwierzę znów wsunęło mu łeb pod pachę, obwąchując sakwy u pasa.

- Szuka wyprawionej skóry - zwierzyła się handlarka. - Szaleje za nią tak, jak inne konie za jabłkami. Ostrzegam, że w mgnieniu oka niszczy uprząż.

- Mimo to nie jest taka zła - zauważył Seregil, podchodząc bliżej.

Obrzucając wnikliwym spojrzeniem stawy i pęciny klaczy, Alec zauważył na jej prawym boku nieregularną białą łatkę wielkości dziecięcej dłoni.

- Skąd ma tę bliznę? - spytał.

Kobieta czule pogładziła szramę. - Zeszłej zimy wilki wdarty się do mojej zagrody. Zanim wybiegliśmy z pochodniami, zagryzły trzy źrebaki. Jeden zranił ją tutaj, widzisz, zanim strzaskała mu łeb kopytem. Buńczuczna ta moja Łatka. Uparta, ale ma dobry, lekki chód i wytrzyma całodzienną jazdę. Osiodłaj ją, paniczku, i sam sprawdź.

Przejażdżka galopem po placu wokół targowiska wystarczyła, żeby przekonać Aleca. Klacz była niepłochliwa i miękka w pysku.

- W takim razie dobiliśmy targu - rzekł z aprobatą Seregil i odliczył odpowiednią sumę.

Alec przeniósł swoje siodło i sakwy na Łatkę, przerzucił sobie łuk przez ramię i wyjechał za Seregilem na trakt do Cirny.

Kilka mil za miastem skręcili na drogę wiodącą ku wzgórzom. Seregil najwyraźniej nigdzie się nie śpieszył, więc popuścili koniom cugle i jechali powoli, rozkoszując się rześkim, pogodnym popołudniem.

W Skali zaczynała się już zima, choć wiatr zawiewający od strony mijanych gospodarstw wciąż przynosił kręcący w nosie zapach wędzonki, żółknącego siana i kwaśnej woni resztek jabłkowego moszczu.

Jakiś czas jechali w miłej ciszy, gdy nagle Seregil odwrócił się do Aleca i powiedział: - Podejrzewam, że zastanawiasz się, czemu ci wcześniej nie powiedziałem.

- Nigdy nie mówiłeś mi wiele o sobie - odparł zapytany z nutą wyrzutu w głosie. - Przyzwyczaiałem się do tego, by nie pytać.

- Nie zajdziesz daleko w kontaktach ze mną, jeśli nie będziesz walić wprost -



stwierdził zawstydzony Seregil. - Pytaj śmiało.

- Dobrze. Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

- Początkowo choćby dlatego, że miałeś tyle błędnych wyobrażeń o 'faie - odparł jego towarzysz. - Najwyraźniej byłeś przekonany, że wszyscy jesteśmy wielkimi magami albo spijającymi nektar z kwiatów wrózkami.

Alec oblał się gorącym rumieńcem na myśl o tych dziecinnych mrzonkach, z których zwierzał się Seregilowi w pierwszych dniach znajomości.

Przyjaciel uśmiechnął się do niego. - Wy, północi barbarzyńcy, macie takie dziwne pomysły. Tak czy inaczej, postanowiłem dać ci czas, żebyś lepiej mnie poznał. Potem zachorowałem.

Umilkł, trochę zażenowany. - Naprawdę chciałem powiedzieć ci o tym od chwili przybycia do miasta, ale... sam nie wiem. Ciągle miałem wrażenie, że nie nadszedł jeszcze właściwy moment. To, co powiedziałem Nysandrowi, jest po części prawdą; jestem dumny, że sam do tego doszedłeś. Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

Co chciałbym wiedzieć? - pomyślał Alec, zastanawiając się, jak długo potrwa ten dziwny humor Seregila. - Ile masz lat?

- W lenthinie będę miał pięćdziesiąt osiem. Według rachuby mojej rasy nie czyni mnie to dużo starszym od ciebie, choć oczywiście mam więcej doświadczenia. Trudno porównywać wiek człowieka i Aurënfaie; my dojrzewamy inaczej. W świetle prawa Aurënfaie jestem jeszcze zbyt młody, by się ożenić albo zostać posiadaczem ziemskim. - Parsknął cichym śmiechem. - Ogólnie biorąc, doskonale wiecie mi się w Skali.

- Dlatego, że jesteś spokrewniony z królową?

- Do pewnego stopnia, chociaż to bardzo odległe i wątpliwe pokrewieństwo. Starczyło tylko, abym mógł zostać przedstawiony na dworze i otrzymać stanowisko wysokiej rangi służącego. Lord Corruth, małżonek Idrilain I, był kuzynem matki mojej prababki. Moje prawo do tytułu skalańskiego szlachcica jest w najlepszym przypadku wątpliwe.

Alec słyszał dość aluzji z ust zarówno Micuma, jak i Nysandra, by wiedzieć, że lepiej nie pytać Seregila o powód opuszczenia Aurënen. - Jak jest w twojej ojczyźnie?

Jego przyjaciel przez chwilę jechał w milczeniu, częściowo odwróciwszy twarz. Alec obawiał się, że mimo wszystko popełnił gafę i zamierzał przeprosić, kiedy Seregil zaczął śpiewać.

Język był obcy, jednak tak płynny i wdzięczny dla ucha, że Alec odnosił wrażenie, iż go prawie rozumie, i że gdyby tak się stało, ujawniłaby się w nim głębia znaczenia, jakiej jego własna mowa nigdy nie byłaby w stanie osiągnąć. Melodia, której się przysłuchiwał, prosta,

lecz wzruszająca i pełna tęsknoty, wycisnęła mu łzy z oczu.

Seregil zaśpiewał jeszcze raz, tym razem tłumacząc słowa pieśni.

*Ma miła nosi suknię faldzistą zieloną,  
miast wieńca - księżyc przywdziewa.  
Wszystko wokół srebrne wiązą ogniwa.  
W jej lustrach przegląda się niebo.  
Tak chciałbym się wałęsać wśród fal tej zieleni,  
pod księżycowym wieńcem...  
Czy kiedyś jeszcze ze srebra tych ogniw pić będę,  
czy mnie uniesie w twych lustrach nurt nieba?<sup>2</sup>*

Seregil powiódł wzrokiem po pustych, zimowych polach i wychrypiął cicho: - Takie jest Aurënen.

- Przykro mi. - Alec ze smutkiem pokręcił głową. - Myśl o ojczyźnie, od której jesteś tak daleko, musi być bolesna.

Seregil lekko wzruszył ramionami. - *Yri nala molkrat vy pri nala estin.*

- To w języku Aurënfaię?

- Stare przysłowie. „Nawet kwaśne wino jest lepsze od żadnego”.

Popołudniowe cienie pełzały po zboczach wzgórz, gdy Seregil zboczył z traktu i wjechał na kamienny most nad szerokim strumieniem. Widok zbliżających się jeźdźców spłoszył pasące się na brzegu stadko łabędzi, które zerwało się do lotu z głośnym furkotem skrzydeł.

Alec zaskakująco szybko zdjął łuk z ramienia i ustrzelił dwa wielkie ptaki, po czym pokłusował po zdobycz.

- Świetny strzał! - zawołał za nim Seregil, puszczać swego konia luzem, żeby się napił. - Jeszcze wczoraj zastanawiałem się, czy nie wyszedłeś z wprawy.

Chłopiec wrócił z łupem przytroczonym do łęku siodła. - Ja również - rzekł i zeskoczył, żeby Łatka mogła się napić. - Przynajmniej nie przyjadę z pustymi rękoma. Czy jesteśmy już blisko?

Seregil wskazał zbocza doliny przed nimi. - To Mokre Łąki. Nie zdążymy na kolację,

---

<sup>2</sup> Przełożył Tadeusz Andrzej Olszański

ale jestem pewny, że Kari dopilnuje, żebyśmy nie położyli się spać głodni.

Kilka mil nad ich głowami widać było rozległe łąki i garstkę zabudowań na skraju górskiego lasu. Stada owiec przeciągały po wzgórzach poniżej głównego domu niczym chmury. Po innych pastwiskach wędrowały ciemniejsze stada.

Alec zmrzążył oczy i wbijał wzrok w odległy dwór, zastanawiając się, jakie czeka go w nim przyjęcie.

- Nie martw się. Zanim się obejrzysz, już będziesz należał do rodziny - pocieszył go Seregil.

- Powtórz, ile ich tam jest?

- Trzy dziewczynki. Beka jest najstarsza. Mam wrażenie, że w lithionie będzie miała osiemnaście lat. W tym tygodniu często będziesz miał okazję patrzeć z dołu na jej miecz. Elsbet ma czternaście lat i zamiłowanie do nauki. Przypuszczam, że wkrótce pójdzie do szkoły przy świątyni Illiora. Najmłodsza nazywa się Illia, ma dopiero sześć latek i już rządzi całym majątkiem.

- Mam nadzieję, że nie będę zawadzał żonie Micuma - powiedział Alec, wciąż onieśmielony.

- Kari? - zaśmiał się Seregil. - Micum już jej opowiedział o biednej sierotce, którą przywiozłem z północy. Będę miał szczęście, jeśli uda mi się zabrać cię stąd z powrotem! A co do zawadzania, wątpię, czy będziesz miał na to czas.

Seregil gwizdnął i Drapacz z chlupotem wyszedł ze strumienia. Łatka jednak weszła głębiej w nurt i mimo poleceń chłopca, zamierzała tam zostać. Choćby nie wiem ile gwizdał i wołał, kobyła uparcie go lekceważyła. Wreszcie Alec dał za wygraną i przyglądał jej się posępnie z brzegu.

- Ponura mina nic ci nie da - zaśmiał się Seregil. - Wydaje mi się, że będziesz musiał zamoczyć sobie nogi.

- Zamoczę sobie dużo więcej - burknął Alec, spoglądając na brunatny kożuch mułu, który pokrywał kamienie na dnie potoku. Nagle jednak jego oblicze rozjaśnił uśmiech. Chłopiec wyjął z sakwy kawałek wyprawionej skóry, pomachał nim w powietrzu i zawołał: - Hej, Łatko!

Klacz natychmiast poderwała głowę i postawiła uszy. Parsknęła głośno i podeszła do brzegu dość blisko, by złapać zębami pasek, a wtedy Alec chwycił ją za ogłowie.

- Rozpuścisz zwierzaka - ostrzegł Seregil, rozkrawając jabłko dla swego konia. - Naucz ją przychodzić na gwizdnięcie, bo inaczej będziesz musiał kupić garbarnię, żeby ją utrzymać.

Po dotarciu na szczyt wzgórza zobaczyli, że brama w okalającym dwór częstokole była otwarta. Kiedy weszli na podwórze, z cienia wyskoczyła sfora ogromnych psów, które warczały podejrzliwie, póki nie zwęszyły Seregila. Mężczyzna zsiadł z konia, a wtedy jeden z psów, posiwiały na pysku samiec, stanął na tylnych łapach, przednie wspierając na jego ramionach i zaglądając mu w oczy. Pozostałe zwierzaki kręciły się z zadowoleniem wokół Aleca, bijąc go pierzastymi ogonami i obwąchując z nadzieją łabędzie, które wisały przy łąku jego siodła.

- Witaj, Chyży! - Seregil pogłaskał czule psa po łbie, a potem odsunął go od siebie. Przepisnął się przez sforę i ruszył w stronę drzwi.

Kari pierwsza zobaczyła gości wchodzących do dużej sieni. Stoły były już odsunięte pod ściany na noc, a przy ogniu pośrodku sali siedziała gospodyni ze swymi kobietami i przędła. Kiedy spojrzenie Seregila spotkało jej wzrok, mężczyzna dostrzegł w jej oczach ulotny cień odwiecznej obawy: Nie, jeszcze za wcześnie, dopiero go odzyskaliśmy.

Kiedyś taki wyraz jej oczu sprawiał mu satysfakcję. To było dawno, zanim jeszcze ich rywalizacja przerodziła się w przyjaźń. Teraz zasmucała go myśl, że jego niespodziewane odwiedziny wciąż budziły w niej ten sam lęk i rozżalenie.

Zanim jednak zdążył uspokoić jej obawy, z kuchni wyskoczyło z furkotem spódnic i ciemnych warkoczy jakieś maleństwo. Seregil upuścił sakwy na podłogę, chwycił Illię w objęcia i otrzymał głośnego całusa w policzek.

- Wujek! Patrz, mamó, wujek jednak przyjechał! - krzyknęła dziewczynka i znów go pocałowała. - Ale wiesz, że nie możesz teraz zabrać taty. Tata obiecał, że pojedzie jutro ze mną na konną przejażdżkę.

Seregil spojrzał na nią zezem. - Piękne powitanie, nie ma co.

- Illia, jak ty się zachowujesz! - Kari odłożyła kądziel na bok. Także miała ciemne włosy. Łagodny owal jej twarzy nie pasował do surowego tonu głosu. - Nie po to Seregil jechał cały dzień, żebyś się go teraz czepiała jak rzep.

Illia, nic sobie z tego nie robiąc, zerknęła zza ramienia Seregila na Aleca. - Czy to ten dzielny chłopiec, który uratował tatę przed bandytami?

- Tak, to on - odparł Seregil, przyciągając Aleca do siebie wolną ręką. - Alec jest najlepszym łucznikiem na całym świecie i w drodze do was ustrzelił dwa olbrzymie łabędzie specjalnie dla twojej mamy. Są na podwórzu przy jego siodle, jeśli jeszcze nie zjadły ich wasze psy. Alec przyjechał uczyć się walki na miecze od twego taty i Beki, ale jestem pewien, że w wolnych chwilach chętnie będzie się z tobą bawił. Możesz go sobie zatrzymać

przez tydzień, jeśli obiecasz, że go nie zamęczysz na śmierć. Co ty na to?

Seregil obejrzał się na Kari i zauważywszy ulgę, malującą się na jej twarzy, mrugnął do kobiety porozumiewawczo.

- Och, jaki on przystojny! - wykrzyknęła Illia, schodząc z Seregila, żeby wziąć Aleca za rękę. - Jesteś prawie tak urodziwy, jak wuj Seregil. Potrafisz też jak on grać na harfie i śpiewać?

- Cóż, potrafię śpiewać - wyznał Alec dziewczynce, która ciągnęła go w stronę paleniska.

- Daj biednemu chłopcu odetchnąć, zanim się do niego zabierzesz - skarciła ją matka.  
- Biegnij do stajni po ojca i siostry. Już cię nie ma!

Illia posłała Alecowi jeszcze jeden promienny uśmiech i wybiegła.

- Chodźcie, siadźcie obaj przy ogniu - powiedziała Kari, gestem nakazując kobietom zrobić miejsce. - Arna, znajdź coś do jedzenia dla naszych gości i każ napalić w pokoju gościnnym.

Najstarsza ze służących skinęła głową i znikła w bocznych drzwiach. Reszta kobiet przeniosła się do mniejszego kominka na tyłach izby. Kari stanęła przed Alekiem i wzięła go za rękę.

- Witaj w naszym domu, Alecu z Kerry - rzekła serdecznie. - Micum opowiedział nam o zasadzce w Lesie Folcwine. Wiele ci zawdzięczam.

- On tyle samo zrobił dla mnie - odparł zakłopotany chłopiec. Wtedy jednak do izby wpadł Micum z Illią na jednym ręku i starszą dziewczynką u boku. Ubrany w wełniane spodnie i skórzaną kamizelę, wyglądał w każdym calu jak ziemianin.

- A to dopiero miła niespodzianka! - zawołał. - Ta mała sroka mówi, że Alec szuka prawdziwego szermierza.

Postawił Illię na ziemi i uściśnął ręce obu przybyszom. - Beka przyjdzie, jak tylko skończy uprzętać stajnię. Jedna z jej klaczy miała dziś po południu ciężki poród. - Przyciągnął starszą dziewczynkę do siebie i oznajmił: - Ten milczek to Elsbet, rodzinna piękność.

Córka Micuma lekko musnęła dłoń Aleca na powitanie. Aureola ciemnych włosów okalała twarz niezwykle podobną do matczynej, delikatną i łagodną.

- Witaj w Mokrych Łąkach - szepnęła dziewczynka, drżącą dłonią dotykając ręki Aleca. Spłoniła się równie mocno jak chłopiec i czym prędzej siadła przy matce.

- Musicie być spragnieni po podróży - powiedziała Kari, zerkając figlarnie na Seregila. - Jak cię znam, przegadaliście całą drogę. Odważysz się spróbować tegorocznego

piwa? Mam wrażenie, że tym razem nadaje się do picia.

Kiedy wyszła, Micum żartobliwie szturchnął Aleca w bok. - Pierwszy raz od czasu, gdy osiedliliśmy się na południu, widzę, że jest zadowolona ze swojego piwa. Wiedz, że jest najlepszą piwowarką w dolinie, ale zawsze narzeka, że chmiel z północy daje lepszy aromat.

- Zdaje mi się, że kilka razy o tym wspominała - kpiącym tonem przyznał mu rację Seregil. - Illio, mogłabyś przynieść moje bagaże spod drzwi?

Oczy dziewczynki zrobiły się okrągłe. - Prezenty?

- Kto wie? - zażartował. - No, jest wreszcie Beka.

Do izby wpadła jak wicher wysoka dziewczyna w brudnej koszuli i spodniach. Jej oblicze opromieniał uśmiech nadziei.

- Jakieś wieści, Seregilu? - zawołała, schylając się, by go uściskać.

- Cierpliwości, Beko. Przynajmniej przywitaj się najpierw z Alekiem.

Z całego rodzeństwa tylko Beka była podobna do ojca. Jej jasną skórę obsypywały piegi, a kiedy schyliła się, by uściskać dłoń Alecowi, na jej ramiona spłynęła burza miedzianorudych włosów, związanych w koński ogon. Z powodu zbyt dużego podobieństwa do ojca nie była piękna, jednak bystre błękitne oczy i przyjazny uśmiech nie pozwoliłyby też nigdy nazwać jej brzydką.

- Ojciec mówi, że jesteś niezłym łucznikiem - stwierdziła Beka, przyjaźnie lustrując go wzrokiem. - Mam nadzieję, że przywozisz swoją broń. Nigdy jeszcze nie widziałam czarnego radly.

- Stoi tam, przy drzwiach - odpowiedział Alec i nagle po raz pierwszy od przyjazdu poczuł się swobodnie.

- Proszę bardzo! - sapnęła Illia, wlokąc sakwy Seregila. - Czy pamiętałeś, o co cię prosiłam?

- Illia, ty żebraczko! - skarciła ją matka, wracając z dzbankiem i kuflami.

- Zajrzyj do toreb i zobacz, co w nich jest, a ja tymczasem spróbuję wyśmienitego piwa twojej mamy - zasugerował Seregil i pociągnął głęboki łyk napoju. - Rozkosz dla podniebienia, Kari. Lepsze od tego, jakie podają na królewskim dworze w Mycenie.

Alec również popróbowwał i nie wątpił w szczerść Seregila, choć Kari najwyraźniej miała wątpliwości.

- Cóż, lepsze niż w zeszłym roku - przyznała.

Illii tymczasem udało się otworzyć pierwszą sakwę. - To na pewno dla Beki - powiedziała, wyjmując parę błyszczących wysokich butów. - Ona będzie konnym strażnikiem.

- Jeźdźcem w Królewskiej Gwardii Konnej - poprawiła Beka, spoglądając z nadzieją na Seregila.

Micum pokręcił głową w geście wyrażającym udawaną rozpacz.

- Od czasu, gdy dowiedziała się o twoim powrocie, nie mieliśmy chwili spokoju.

Seregil wyjął z kieszeni płaszcza zrolowany dokument i podał go dziewczynie. Beka zerwała pieczęć, wytrząsnęła papier z pokrowca i przebiegła go wzrokiem, z każdą chwilą uśmiechając się coraz szerzej.

- Wiedziałam, że ci się uda! - krzyknęła i jeszcze raz radośnie uściskała Seregila. - Popatrz, mam, za tydzień mam się stawić w jednostce!

- Lepszego pułku nie znajdziesz - stwierdziła Kari, obejmując ramiona córki. - I pomyśl, jaka wreszcie zapanuje tu cisza, kiedy przestaniesz wbiegać i wybiegać z trzaskiem!

Kiedy Beka siadła, żeby przymierzyć nowe buty, Micum wziął żonę za rękę. Uśmiech kłócił się ze łzami, które nagle zaszklily się w jej oczach.

- Całkowicie wdała się w ciebie - westchnęła Kari, ściskając mocno jego dłoń.

Illia zapuściła rękę głębiej i wyciągnęła kapciuch z tytoniem dla Micuma i większą torbę dla matki.

- Och, Seregilu, nie trzeba było... - zaczęła Kari i zamilkła, kiedy wyciągnęła garść przypominających w dotyku papier chmielowych szyszek i pęczek pomarszczonych korzonków.

- Chmiel Cavishów! - zawołała, podnosząc szyszki do nosa. - Od razu przypomina mi się zagon chmielu mojego ojca, i to tak wyraźnie, jakbym w nim stała! Wszystkie sadzonki, jakie ze sobą przywiozłam, uschły lata temu. Och, Seregilu, jak to miło z twojej strony, że pomyślałeś o tym. Być może któregoś dnia znów będę mogła nawarzyć piwa jak się patrzy.

Seregil wznosił swój kufel w geście toastu. - Chcę pierwszy napocząć beczkę napoju, z którego będziesz zadowolona.

Ocalwszy pięknie oprawioną książkę z rąk niecierpliwie plądrującej sakwy Illii, podał ją Elsbet.

- *Dialogi Tassisa!* - westchnęła dziewczynka, oglądając okładkę. Kiedy otworzyła książkę i przesunęła palcem po pierwszej stronie, po jej nieśmiałości nie zostało śladu. - I to w języku Aurënfai! Gdzie ci się udało ją znaleźć?

- Wolalbym nie mówić. Gdybyś jednak zajrzała między kartki bliższe środka, znalazłabyś jeszcze coś ciekawego.

Elsbet wyciągnęła kwadracik pergaminu i szeroko rozwartymi oczami przeczytała list od Nysandra, w którym czarodziej zapraszał ją do złożenia mu wizyty przy pierwszej

nadarzającej się okazji.

- Ktoś musiał mu wspomnieć o tym, że interesuje cię biblioteka Orëski - stwierdził niewinnie Seregil.

Rozdarta między przerażeniem i zachwytem Elsbet wyjąkała:

- Nie wiedziałabym, o czym mam z nim rozmawiać.

- Nysander jest bardzo miłym rozmówcą - zapewnił ją Alec. - Po kilku chwilach ma się wrażenie, że się go znało całe życie.

Elsbet wetknęła nos w książkę, rumieniąc się jeszcze bardziej niż uprzednio.

- Wujku! - Siedząca w kucki Illia wyprostowała się z obrażoną miną.- Tu nie ma nic dla mnie!

- I moja pani sądzi, że o niej zapomniałem! Daj mi swoją chusteczkę i siadź Alecowi na kolanach. Nie wstydź się, piękne panienki bez przerwy siadają mu na kolanach. To dla ciebie nic nowego, prawda, Alecu?

Alec nie docenił żartu i posłał Seregilowi wrogie spojrzenie znad głowy dziewczynki.

Mężczyzna złożył rogi chusteczki, którą potem podniósł. - O co prosiłaś mnie ostatnim razem, kiedy was odwiedziłem?

- O coś magicznego - szepnęła Illia, nie spuszczać ciemnych oczu z zawiniątka.

Wykonując zawile gesty i mrużąc zaklęcia, Seregil podał dziewczynce chusteczkę. Kiedy ją rozwinęła, w środku znalazła wyrzeźbioną z kości słoniowej figurkę na łańcuszku.

- Do czego ona służy? - spytała dziewczynka, natychmiast wieszając ją sobie na szyi. Zanim jednak Seregil zdążył odpowiedzieć, przez komin wleciała jaskółka i usiadła na kolanie dziecka. Mrużąc oczy od blasku ognia, ptaszek zaczął czyścić sobie piórka.

- To drysiański talizman - powiedział Seregil, kiedy Illia pogłaskała ptaka po lśniącem niebieskawo skrzydle. - Musisz bardzo delikatnie obchodzić się z ptakami, które sprowadza, i nigdy nie używaj go do polowania. Oglądaj sobie ptaszki, jak długo chcesz, ale kiedy skończysz, zdejmij amulet, żeby mogły odlecieć.

- Obiecuję - oświadczyła uroczyście Illia.

- Teraz już czas, żeby twoja jaskółka poleciała poszukać sobie kolacji - powiedziała czule matka dziewczynki - a ty do swojego łóżeczka.

Illia pocałowała ostatni raz Seregila i wyszła z matką. Elsbet zaszyła się w cichym kąciku z nową książką.

- Alecu, założę się, że Beka chciałaby obejrzeć twój czarny łuk, zanim się ściemni - stwierdził Micum. - Niech ci w zamian pokaże swoje konie.

- Mam kilka pięknych okazów - powiedziała z dumą Beka, kiedy chłopiec przyniósł



swój kołczan i strzały. - Trochę czystej krwi aurënejskiej i trochę mieszanej. Musisz koniecznie spróbować na nich pojeździć, póki tu jesteś.

Kiedy młodzi ludzie wyszli, Micum spojrział pytająco na Seregila. - Tego właśnie było trzeba, żeby zająć czymś jej uwagę do czasu odmeldowania się w jednostce. Jakiej jednak umiejętności mam go nauczyć, której ty nie zdołałeś mu wpoić?

Seregil wzruszył ramionami. - Znasz mnie. Nie mam cierpliwości dla początkujących. Czy będzie mógł wrócić z tobą i Beką pod koniec tygodnia?

- Oczywiście - powiedział Micum, wyczuwając pismo nosem. - Coś się dzieje w Rhíminee?

Seregil wyjął obciążający go list, który przejął Nysander. - Wygląda na to, że lord Seregil w końcu wpadł w kolizję z Ieranami. Muszę wytropić fałszerza.

Micum prędko przebiegł list oczami. - Czy Alec wie o tym?

- Tak i nie jest zbyt uszczęśliwiony, że go odsuwam na bok. Zajmij go czymś i zrób z niego szermierza. Tylko brak tej umiejętności stoi mu na przeszkodzie. Na Światłość, Micumie, ten chłopak chłonie wiedzę jak gąbka! Sam ledwo go wyprzedzam!

- Bardzo przypomina ciebie w tym wieku.

- Ze mną mogło być gorzej. Zakładając, że wszystko pójdzie po naszej myśli przez ten tydzień, chciałbym przygotować dla niego coś specjalnego, kiedy już wróci.

- Chcesz przyglądać mu piórka? - spytał Micum, spoglądając znacząco. - Co masz na myśli?

- Myślę, że się tutaj zadowolisz - powiedział Seregil, ziewając, kiedy kładli się spać do obszernego łóżka w gościnnym pokoju.

Alec założył ręce pod głowę i przyglądał się refleksom ognia tańczącym na pobielonych ścianach małej izby. - Czy myślisz, że rzeczywiście lepiej mi pójdzie nauka u Micuma?

- Czy kazałbym ci jechać taki kawał drogi, gdybym tak nie myślał?

- A jeśli się mylisz?

- Nie myślę się.

Chłopiec umilkł, ale Seregil wyczuł, że wciąż go coś nękało.

- Mów śmiało.

Alec westchnął. - Wciąż wydaje mi się, że zostawiasz mnie, żeby ci nie wchodził w drogę.

- Bo tak jest. Ale już ci mówiłem, że tylko na tydzień. - Podniósł się na łokciu i spojrzał na chłopca. - Posłuchaj mnie teraz. Mogę zawodowo kłamać i oszukiwać, ale z przyjaciółmi zawsze jestem szczerzy. Będą takie momenty, kiedy uznam za stosowne nie powiedzieć ci czegoś, ale nie będę cię okłamywał. Składam ci obietnicę, a oto moja ręka w dowód szczerości.

Alec uściśnął ją z zakłopotaniem, a potem oparł się o zagłówek. - Co będziesz robił po powrocie?

- Najpierw zajrzę do Nysandra, żeby sprawdzić, czy jego informatorzy odkryli coś nowego. Jest jeszcze Ghemella, jubilerka z ulicy Psów, która na uboczu prowadzi całkiem intratny interes jako fałszerka pieczęci.

- Jak ją nakłonisz do mówienia?

- Och, już ja coś wymyślę.

### **23. Nocna robótka**

Następnego poranka Seregil zbudził się długo przed świtem. Alec przesunął się w nocy na drugi kraniec posłania i jak zwykle leżał zwinięty w ciasny kłębek. Jedna ręka o na wpół zaciśniętych palcach wystawała sztywno poza brzeg łóżka. Zwalczywszy odruchową chęć dotknięcia potarganych, jasnych włosów chłopca, które rozsypały się na poduszce, Seregil ubrał się w dużej izbie i pojechał galopem do miasta.

Około południa dotarł do wieży Nysandra i zastał czarodzieja oraz Thero przy pracy nad zwojem.

- Co nowego słyszeć? - spytał Seregil.

- Jeszcze nic - odparł Nysander. - Zgodnie z naszymi oczekiwaniami Ieranie mieli dość rozumu, by nie wysyłać naraz więcej niż jednego sfałszowanego dokumentu. Sądzę, że nadal mamy pewną swobodę ruchów, zanim ponowią próbę.

- Więc wyłącznie to będzie podstawą mojego działania. - Seregil znów wyciągnął zza pazuchy podrobiony pergamin i pomacał woskowe pieczęcie na wstążkach. - To na pewno dzieło Ghemelli. Nie znam nikogo innego, kto potrafiłby wykonać tak doskonałą robotę. Spójrz na to.

Wyjął z mieszka własną pieczęć i przyłożył ją dla porównania do woskowych odcisków. Były nie do odróżnienia. Sam zaprojektował oryginał: profil siedzącego gryfa z

rozpostartymi skrzydłami i podniesioną łapą, którą podtrzymywał półksiężyc. Fałszerka oddała każdy niuans projektu, jak również kilka drobnych niedokładności, które Seregil umieścił w oryginale, aby ułatwić wykrycie podróbki.

- W dodatku doskonale wiedziała, czyja to pieczęć - dodał cierpko. - Lord Seregil nieraz prowadził z nią pokątne interesy.

- Czy można absolutnie wykluczyć, że tę odbitkę uzyskano z oryginału? - spytał Thero, przyglądając się grudce wosku. - Zdaje mi się, że sam włamywałaś się do szlacheckich domów, żeby skraść odciski ich pieczęci.

- Dlatego swoją noszę zawsze przy sobie - odparł krótko Seregil, ponownie chowając stempel.

- Ufam, że zajmiesz się tym osobiście - powiedział Nysander.

- O tak, niewątpliwie.

- Doskonale. Tymczasem muszę cię poprosić o to, byś zostawił list u mnie.

Zaskoczony Seregil przez chwilę czuł na sobie spokojne spojrzenie czarodzieja, a potem bez słowa oddał mu dokument.

Pierwszą myślą Ghemelli było zlekceważyć natarczywe pukanie do drzwi. Przygotowane do lania złoto właśnie osiągnęło odpowiednie zabarwienie i jeśli teraz przerwie pracę, będzie musiała wszystko zaczynać od nowa. Drzwi warsztatu były zaryglowane, a okiennice spuszczone. Każdy dureń widział, że zakład jest zamknięty na noc.

Wsunęła do pieca długie szczypcy i delikatnie zdjęła tygiel z pierścienia nad węglami. Kłopotliwe pukanie znów rozległo się w chwili, gdy nachyliła się nad formą, do której nalewała złoto. Hałas rozproszył ją i kilka bezcennych kropeł prysnęło na piasek otaczający woskową matrycę. Kobieta syknęła z irytacji i odstawiła tygiel na żelazny stojak.

- Zamknięte! - krzyknęła, lecz stukanie jedynie przybrało na sile. Gruba jubilerka zwlekła się ze stołka, poczłapała do okienka i ostrożnie uchyliła okiennicę. - Kto tam?

- Dakus, czcigodna pani.

W smudze światła z okna stał zgarbiony starzec ciężko wsparty na tęgim kosturze. Kalekie plecy nie pozwalały mu unieść głowy do światła, lecz Ghemella rozpoznała sękatą dłoń ściskającą gałkę laski. Jak większość rzemieślników, zawsze zwracała uwagę na ręce. Kiedy otworzyła drzwi i odsunęła się na bok, by wpuścić zasuszonego jak świerszcz starca, jej obwisłym ciałem wstrząsnął dreszcz odrazy.

Na tle bogatego wnętrza warsztatu staruch wydawał się jeszcze bardziej odrażający niż wspomnienie, jakie zachowała o nim złotniczka. Z kostek palców, nadgarstków i

wydatnych kości poranej twarzy wyrastały ostrogi, które wyglądały, jakby przy dotknięciu miały przebić napiętą żółtą skórę.

Staruch pokuśtykał do rozsiewającego ciepło ognia, usadowił się na stołku i skierował na jubilerkę jedyne zdrowe oko. Zawsze ją to oburzało, że tak bystre i wyraziste oko mogło błyszczeć w takiej twarzy, zupełnie jakby boriański szafir połyskiwał w kupie gnoju.

- Tyle ślicznych rzeczy! - wyrzęził dziad, obmacując niedokończony posążek na stole.  
- Widzę, że u ciebie jak zawsze dostatek, moja gołąbeczko.

Ghemella trzymała się z dala. - Co masz dziś na sprzedaż, starcze?

- Cóż ja mógłbym sprzedać takiej bogatej kobiecie? - odparł Dakus, łypiąc na nią okiem. - Cóż oprócz strzępków informacji, jakie od czasu do czasu trafiają do tych starych uszu podczas zebranych na progach tylnych drzwi i śmietniskach bogaczy? Nadal skupujesz tajemnice, Ghemello? Świeże, błyszczące sekrety? Jeszcze nie zaproponowałem ich nikomu innemu.

Złotniczka rzuciła na ławę kilka sestercji, cofnęła się i założyła ręce na piersi osłoniętej obszernym skórzanym fartuchem.

Starzec wyciągnął z torby miedzianą fiolkę. - Baron Dynaril posłużył się do zamordowania swojej kochanki trucizną kupioną od Czarnego Rogusa. Jego lokaj nabył ją tydzień temu „Pod Dwoma Ogierami”.

Ghemella wyjęła złotą monetę i Dakus położył fiolkę na warsztacie.

- Lady Sinril jest w ciąży ze swoim stajennym.

Złotniczka parsknęła wzgardliwie i pokręciła nosem.

Dakus zgodnie skinął głową, sięgnął pod łachmany i wyciągnął zza pazuchy zwitek dokumentów. - Oto plony wędrowek ubogiego żebraka. Sądzę, że bardziej przypadną ci do gustu.

- Ach, Dakusie! - zamruczała zachwycona kobieta i skwapliwie wzięła arkusze do przejrzania. Pergaminy różniły się rozmiarami i jakością, kilka kart było pomarszczonych albo poplamionych. - Lord Bytrin, tak, i lady Korin. Nie, to bezwartościowe, bezwartościowe, może to - i to!

Wybrała siedem dokumentów i odłożyła je na bok. - Dam za nie pięć złotych sestercji.

- Zgoda i niech Czwórka obsypie cię błogosławieństwami za twą szczodrość! - wychrypiął żebrak. Zgarnął na stosik monety oraz odrzucone papiery i nie oglądając się za siebie, pokuśtykał w noc.

Ghemella zaryglowała drzwi i pozwoliła sobie na przebiegły uśmiech. Odepchnąwszy stołek, który Dakus skaził dotykiem swego pokręconego zadka, przysunęła sobie inny i siadła,

by przewertować dokładniej skradzione dokumenty.

Tymczasem kaleki żebrak, który kuśtykał ulicą Psów, zanurkował w głęboki mrok opuszczonego zaułka. Kiedy już się upewnił, że nikt więcej się w nim nie czai, zdjął z szyi płaski gliniany amulet i rozbił go uderzeniem o ścianę. Wątłym ciałem starca targnął krótki gwałtowny spazm i rozproszona magia przywróciła Seregilowi młodą i zdrową postać.

Szarpany mdłościami, wsparł dłonie na kolanach i czekał, aż minie fala nudności, która towarzyszyła przemianie. Wiele poważnych zaklęć wywoływało u niego w większym lub mniejszym stopniu taką reakcję - jeszcze jeden zachwycający skutek uboczny jego zdumiewającej odporności na magię.

Wreszcie się wyprostował, dla pewności obmacał swą gładką twarz i kończyny i wydobywszy osłonięty świetlny kamień, przejrzał papiery, które odrzuciła Ghemella.

Dostarczył jej kuszący wybór: dokumenty, osobistą korespondencję i wyznania zakazanej miłości rozmaitych wpływowych osób. W większości były to stare papiery zdobyte podczas różnych nocnych wypraw. Wśród nich jednak znalazły się trzy nie dokończone listy pióra lorda Seregila. Znając metody swych niedoszłych oszczerców, dołożył starań, aby uczynić je odpowiednio dwuznacznymi. Ghemella wzięła wszystkie.

Uśmiechnąwszy się gorzko, Seregil wrócił do warsztatu jubilerki i rozpoczął cierpliwe oczekiwanie.

## **24. Mokre Łąki**

Skrzyżowawszy miecze z Beką, Alec cofnął klingę i odskoczył, dlatego dziewczyna straciła równowagę. Po raz pierwszy od pół godziny udało mu się przedrzeć przez obronę przeciwniczki i zadać trafienie. - Doskonale! Trzymaj ją, trzymaj! - zawołał Micum. - Teraz wycofaj się, tak jak ci pokazałem. Właśnie tak. Jeszcze raz!

Ponieważ od wczesnego świtu sypał gęsty śnieg, odsunęli sprzęty w sieni i urządzili tam sobie salę ćwiczeń. Alec przez ostatnie trzy dni poczynił ogromne postępy i ani on, ani Micum nie chcieli ryzykować, że wszystko pójdzie na marne.

Kari podeszła do tego wyrozumiale, nalegając jedynie, by dla ochrony gobelinów odsunąć stoły. Następnie na cały poranek udała się z Elsbet do kuchni, ale Illia przykucnęła obok ojca i wiwatowała radośnie za każdym razem, gdy Alec pokonał jej siostrę. Dotychczas

nie zdarzało się to często.

Beka potarła bok, uśmiechając się smutno. - Rzeczywiście coraz lepiej ci idzie. Myślę, że Seregil będzie zadowolony.

Jej piegowata twarz pałała rumieńcem, a oczy skrzyły się tym samym ogniem, jaki podczas udawanych pojedynków Alec dostrzegał w oczach Micuma i Seregila. Z włosami splecionymi w warkocz wyglądała doroślej, a obcisły kaftan ukazywał łagodną krągłość jej piersi wyraźniej niż workowate tuniki, które zazwyczaj nosiła.

Kiedy dziewczyna znów uniosła miecz, Alecowi tak zawrócił w głowie zabójczy wdzięk, z jakim się poruszała, że jej nagły cios znad głowy kompletnie go zaskoczył. Chwila nieuwagi kosztowała go następny siniec na barku.

- Do licha, znów to samo! - Skrzywił się i przyjął ostrożniejszą postawę.

- Skup się - ostrzegł Micum. - Obserwuj przeciwniczkę, patrz na boki, dostrzegaj wszystko. Mrugnięcie oka, zmiana postawy, układ jej warg, wszystko to może ci zdradzić, co zamierza za chwilę zrobić.

Starając się mieć to wszystko na uwadze, Alec cofał się i wabił Bekę za sobą. Czując w garści znajomy dotyk ciepłej, owiniętej drutem rękojeści, przeszedł do zgrabnego natarcia. Chwył głownię jej miecza kabłąkiem jelca, wykonał mocny skręt i omal nie wytrącił dziewczynie broni z ręki.

- Hura dla Aleca! - zapięła Illia, klaszcząc w dłonie na widok przewagi swego rycerza.

Beka jednakże знаła tę sztuczkę i prędko nauczyła go jednej ze swoich. Zahaczyła stopą o jego kostkę i podcięła mu nogę. Alec padł ciężko na wznak, a jego miecz potoczył się po płytach posadzki.

Beka bez zbytej delikatności przydusiła stopą pierś chłopca i dotknęła lekko sztychem jego gardła. - Będziesz błagał o łaskę?

- Łaski! - Alec opuścił ręce w geście poddania. Kiedy jednak uwolniła go, złapał ją za kostkę i przewrócił na podłogę. Siadł na niej okrakiem, wyciągnął zza cholewki czarny sztylet i przycisnął ostrze płazem do jej szyi.

- Sama błagaj o łaskę - napawał się zwycięstwem.

- Oszukiwałaś! - Dziewczyna pieniała się ze złości.

- Ty też.

- Seregil rzeczywiście będzie zadowolony! - jęknął Micum, potrząsając głową.

- Taki tu huk, jakbyście rzucali kowadłami! - zaśmiała się Kari, wchodząc z naręczem półmisków. - Idźcie sobie gdzie indziej hałasować. Muszę podać jedzenie.

Izba wkrótce zappełniła się służącymi i robotnikami, którzy zeszli na obiad. Otrząsnąwszy śnieg z butów, wystawili stoły na środek sali i wkrótce wszyscy zasiedli do gorącego posiłku.

Większość czasu Micum poświęcił na omówienie z zarządcą planów wykopania w tartaku nowego dołu, nad którym tracze tną tarcicę. Nie umknęło jednak jego uwagi, że Alec i Beka nachylili ku sobie głowy i sami nad czymś dyskutowali. Sądząc po jawnie okazywanym braku zainteresowania ze strony Elsbet, która siedziała po drugiej stronie chłopca, rozmowa musiała dotyczyć szermierki lub łucznictwa.

Kari schyliła głowę ku mężowi, podążając za jego spojrzeniem.

- Chyba nie myślisz, że ona się zakochała? - szepnęła.

- Mając w kieszeni patent królewskiej gwardii? - zaśmiał się Micum. - Nasza Beka jest na to zbyt trzeźwo myśląca.

- Mimo wszystko... to ładny chłopiec.

- Nie trać jeszcze nadziei - przekomarzał się z żoną Micum. - Alec jest za dziki na gust Elsbet, ale Illia okręci go sobie wokół palca w ciągu minuty. Sama tak twierdzi, przynajmniej dwa razy dziennie.

Kari figlarnie szturchnęła męża w bok. - Daj spokój! Jeszcze mi tylko trzeba w rodzinie następnego mężczyzny, który nie może usiedzieć na miejscu. A skoro Seregil przygarnął tego chłopaka, możesz być pewny, że to taki sam włóczęga.

Micum uściskał ją mocno. - Ty byś była najlepszym tego sędzią, moja cierpliwa miłości.

Po ukończeniu posiłku Micum wstał od stołu. - Wkrótce wypadałoby pojechać do lorda Quineasa. Obiecałem mu kiedyś partyjkę dziewięciu kamyków. Pojedziesz ze mną, Kari? Nie widziałaś lady Madriny od tygodni.

- Ja też! Ja też! - krzyknęła Illia, rzucając się ojcę w objęcia.

- Chcę pokazać Narii amulet, który dostałam od wuja Seregila.

- W takim razie zabierzemy was wszystkich - zawołał Micum, podrzucając dziewczynkę w powietrze.

Beka zerknęła na Aleca. - Mieliśmy zamiar wybrać się nad rzekę na polowanie.

- Ona nie chce widzieć Ranika - dokuczała siostrze Illia.

- Niech dla odmiany zabiega o względy Elsbet - odcięła się Beka. - To ona uważa, że jest takim kawalerem wielkich manier.

- Bo to prawda - odparła urażona Elsbet. - Ranik jest uczonym i w dodatku poetą. Tylko dlatego, że nie strzela do wszystkiego, tak jak wy...

- Całe szczęście dla sąsiadów - parsknęła Beka. - Ten łamaga nie trafiłby nawet w zadek byka, który nadepnął mu na nogę. Chodź, Alecu. Możesz znów pojeździć na Rączym Wietrze.

Kiedy Alec i Beka weszli do stajni, konie powitały ich niecierpliwym rzeniem. Zbliżywszy się do Rączego Wiatru, chłopiec zarzucił derkę i siodło na błyszczący grzbiet kasztanowatego ogiera. Poczł lekkie wyrzuty sumienia, kiedy Łatka wychyliła szyję z sąsiedniego boksu, mimo to nie zamierzał odrzucić propozycji jazdy na rumaku Aurënfaie.

- Chcę ci pokazać coś niezwykłego - powiedziała Beka i spojrzała na niego tajemniczo, podnosząc wzrok znad popręgu, który zapinała.

Wyjechali na otwartą przestrzeń i puścili luźno wodze swoim wierzchowcom. Uganiali się galopem po nagich polach, wykonując wolty i wzbijając pióropusze świeżego śniegu. Alec próbował objaśnić Bece manewry, jakie wykonywała na jego oczach kapitan Myrhini ze swymi jeźdźcami. Cwałowali w tę i z powrotem, wrzeszcząc i używając łączysk łuków zamiast lanc.

- Nie mogę w to uwierzyć! - zawołała Beka, zatrzymując się obok towarzysza. - Za kilka dni dołączę do nich.

- Nie będziesz tęsknić za rodziną? - spytał Alec. Podczas krótkiego pobytu w Mokrych Łąkach zobaczył życie, jakiego nigdy nie znał. Dom Micuma był gwarnym, kipiącym życiem gospodarstwem, w którym przez większość dnia kręciła się służba, psy i Illia, lecz podobnie jak zajazd „Pod Kogucikiem”, tchnął atmosferą serdeczności i bezpieczeństwa, która mu się podobała.

Beka powiodła wzrokiem po odległych wzgórzach, patrząc na ostatnie postrzępione obłoki, które sunęły z wiatrem po niebie.

- Oczywiście - rzekła, kierując klacz w stronę rzeki. - Nie mogę jednak zostać tu wiecznie. Nie jestem podobna do mojej matki, która wychowuje dzieci i ciągle czeka na mężczyznę, którego miesiącami nie ma w domu. To ja chcę jeździć na wyprawę. Sądziłam, że ty mnie zrozumiesz.

Alec uśmiechnął się. - Właśnie myślałem o tym, jak to miło mieszkać całe życie w jednym miejscu. Mimo to rozumiem, co chciałaś powiedzieć. Ja ciągle wędrowałem z ojcem po tych samych lasach. Potem zjawił się Seregil ze swoimi opowieściami o odległych miejscach i cudach, jakie ledwie mogłem sobie wyobrazić... najwyraźniej nie trzeba było mnie długo przekonywać.

- Tobie to dobrze, jesteś z nim cały czas - stwierdziła Beka z cieniem zazdrości w



głosie. - On i ojciec... wiesz, ile razem dokonali? Którego dnia chcę pojechać z nimi, ale najpierw muszę sama do czegoś dojść. Dlatego tak bardzo mi zależy na wstąpieniu do królewskiej gwardii.

Przez chwilę jechali w milczeniu, a potem dziewczyna spytała: - Właściwie jak to jest przebywać w jego towarzystwie?

- Spodobałoby ci się. Jeden dzień nie przypomina drugiego. Myślę, że chyba nie ma niczego, na czym Seregil nie znałby się chociaż trochę. No i jest jeszcze Nysander. Próbowałem opowiedzieć o nim Elsbet, ale trudno wyjaśnić, jak ktoś tak potężny może być jednocześnie tak zwyczajny.

- Spotkałam go kiedyś. Wiesz, że to właśnie on zasugerował, żebym wstąpiła do królewskiej gwardii? Potem roześmiał się i kazał mi obiecać, że nigdy nie powiem mamie, że to jego pomysł. Czy to nie dziwne?

Alec miał wrażenie, że wie, co staremu czarodziejowi chodziło wtedy po głowie. Beka byłaby świetną Obserwatorką.

Łabędzie opuściły już zamrznięty strumień. Zawrócili w górę potoku i przejechali dobrą milę, nie widząc śladu zwierzyny. Zrezygnowali z polowania i urządzili sobie zawody w strzelaniu do łat na drzewie i gałązek. Szaro i białe opierzone strzały Beki rzadko trafiały bliżej celu niż jego pociski z czerwonymi lotkami.

- Wystarczy - stwierdziła wreszcie dziewczyna, zauważywszy, jak nisko wisi słońce. - Pozbierajmy lepiej strzały. Chcę ci pokazać swoją niespodziankę.

Jadąc wzdłuż strumyka, dotarli do zalesionych wzgórz i zbczyli między drzewa. Przy zakręcie zsiadli z koni. Beka zeszła pierwsza nad rozległy, na wpół zamrznięty staw. Gestem dając znać Alecowi, żeby był cicho, przykucnęła za zwałonym drzewem i wskazała drugi brzeg.

W wolnej od lodu wodzie bawiły się dwie wydry. Podpływały do brzegu, wbiegały w podskokach na ośnieżone zbocze i wesoło ześlizgiwały się do stawu na gładkich brzuchach. Powtarzały tę zabawę bez końca, popiskując przy tym i poszczekując. Alec i Beka przyglądali się zwierzętom z cichym zachwytem.

- Przypominają mi Seregila - szepnął Alec, opierając się jednym łokciem na pniu drzewa. - Nysander zmienił go kiedyś w wydrę, kiedy byliśmy w Domu Orëski. Jest takie specjalne zaklęcie, nie pamiętam, jak się nazywa, ale Nysander twierdzi, że rodzaj zwierzęcia, w jakie się zmieniasz, zależy od tego, jaką jesteś osobą.

- Wydra, tak? - rzekła Beka po chwili zastanowienia. - Wziąłabym go raczej za rysia albo panterę. Ciebie też zaczarował?

- Zmieniłem się w jelenia.

- Chyba rozumiem dlaczego. Jak myślisz, czym ja bym była?

Alec zastanowił się chwilę. - Założę się, że jastrzębiem, albo może wilkiem. W każdy razie drapieźnikiem.

- Jastrzębiem albo wilkiem? To byłoby przyjemne - szepnęła. Obserwowali wydry w milczeniu, rozkoszując się uczuciem przyjaźni, którą tak łatwo nawiązali.

- Wracajmy już lepiej - szepnęła wreszcie Beka. Kiedy szli do koni, odwróciła się do niego i spytała: - Lubisz go, prawda?

- Kogo? Seregila?

- Oczywiście.

- Jest dobrym przyjacielem - odparł zdumiony pytaniem Alec. - Dlaczego miałbym go nie lubić?

- Och. - Beka pokiwała głową, jak gdyby spodziewała się innej odpowiedzi, a potem dodała: - Myślałam, że jesteście kochankami.

- Co takiego? - Alec stanął jak wryty i wlepił w nią oczy. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie wiem - obruszyła się Beka. - Na płomienie Sakora, Alecu, dlaczego nie? Kiedyś przecież kochał się w moim ojcu.

- W Micumie? - Alec oparł się o smukłą olchę. Drzewo ugięło się pod jego ciężarem, obsypując ich oboje sypkim śniegiem. Biały pył przykrył włosy Beki welonem roziskrzonych kryształków i posypał się Alecowi za kołnierz, ziębiąc skórę, w zetknięciu z którą topniał.

- Skąd o tym wiesz? - spytał osłupiały chłopiec.

- Mama powiedziała mi wieki temu. Dorastając, słyszałam to i owo i wreszcie zapytałam. Według niej była to raczej nieodwzajemniona miłość. Ojciec był już zakochany w niej, kiedy spotkał Seregila, ale ten przez jakiś czas nie dawał za wygraną. Z tego powodu w tamtych czasach mama i Seregil nie darzyli się wielką sympatią, ale teraz są przyjaciółmi. Wygrała i musiał się z tym pogodzić. Chociaż pamiętam, że kiedy byłam jeszcze bardzo mała, słyszałam, jak rodzice się kłócili. Ojciec powiedział coś jakby: „Nie każ mi wybierać, ja nie mogę podjąć takiej decyzji!” Mama powiedziała mi, że miał na myśli Seregila. Myślę więc, że on też na swój sposób darzy go miłością, ale nigdy nie byli kochankami.

Alec zamyślił się nad tą nieoczekiwaną rewelacją. Im więcej dowiadywał się o zwyczajach panujących na południu, tym bardziej wydawały mu się niezrozumiałe.

Kiedy pewnego śnieżnego popołudnia pod koniec tygodnia Micum przyglądał się

dziewczyńkom usiłującym nauczyć Aleca wiejskiego tańca, uświadomił sobie, jak bardzo będzie tęsknić, kiedy chłopiec wyjedzie.

Zgodnie z przewidywaniami Seregila, Alec szybko zżył się z jego rodziną i już wydawał się do niej należeć. Kari od razu zapalała do niego sympatią, a dziewczynki traktowały go jak brata. Ponieważ nie musiał już obawiać się niecierpliwych pojedynków z Seregilem, niesamowicie szybko poczynił też postępy w nauce szermierki.

Kari zakradła się do Micuma od tyłu i objęła go w talii, przyglądając się przebiegowi lekcji tańca. Kroki były skomplikowane i miotający się między Beką i Elsbet Alec usłyszał wiele życzliwych kpín.

- Żałuję, że nie dałam ci takiego syna - szepnęła.

- Tylko nie mów tego przy Bece! - zaśmiał się Micum.

Kari siedziała przy oknie w kuchni i naprawiała podarte przez tydzień ubrania, kiedy podszedł do niej Alec z łukiem.

- Masz może trochę wosku?

- Stoi na półce obok ziół. - Wskazała igłą. - Tam są czyste szmaty, jeśli potrzebujesz. Może postawiłbyś wody do zagotowania i posiedział trochę ze mną? Jutro jedziesz do domu, a przez cały tydzień nie miałam cię tylko dla siebie.

Alec zawiesił czajnik na haku nad ogniem i usiadł przed kobietą na stołku, trzymając łuk na kolanach.

- Dobrze jest mieć cię tutaj - powiedziała Kari, zszywając rozdarcie w spódniczce Illi igłą, która błyszczała w słońcu. - Mam nadzieję, że będziesz nas często odwiedzał. Seregil nie przyjeżdża tak często, jak byśmy chcieli. Może ty byś na niego wpłynął.

- Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł tego dokonać - rzekł z powątpiewaniem Alec, a potem dodał: - Znaie się od dawna, prawda?

- Ponad dwadzieścia lat - odparła Kari. - Jest częścią naszej rodziny.

Alec natarł woskiem cięciwę i wygładził ją palcami. - Czy bardzo się zmienił od czasu, kiedy go poznałaś? Chodzi mi o to, że jest Aurënfaie.

Kari uśmiechnęła się, sięgając pamięcią wstecz. - Pierwszy raz spotkałam go, zanim jeszcze wyszłam za mąż. Micum był swobodnym wędrowcem, tak samo jak teraz, ale zawsze chodził sam. Pewnego pięknego, wiosennego poranka stanął na progu domu mojego ojca z Seregilem u boku. Pamiętam, jak ujrzałam go po raz pierwszy w drzwiach od kuchni i pomyślałam sobie: „To jeden z najpiękniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam, a od razu poczuł do mnie niechęć!”

Kari sięgnęła po następne ubranie. - Początkowo dość ostro się ścieraliśmy.

- Beka mi o tym wspomniała.

- Tak myślałam. Wydawał mi się wtedy taki dojrzały. Miałam zaledwie piętnaście lat.

A teraz spójrz na mnie. - Przygładziła dłonią włosy, które gdzieś przetykały pasma siwizny. - Jestem matrona i matką trzech dziewcząt. Beka jest starsza niż ja wtedy. Teraz wydaje mi się taki młodziutki, wciąż ten sam przystojny chłopiec. Wedle rachuby lat swojego ludu, jest jeszcze młody i nadal taki będzie długo po tym, jak rozsypią i zaorzą moje prochy na tym polu.

Spojrzała smutnym wzrokiem na kamizelę leżącą na kolanach.

- Wydaje mi się, że widok starzejącego się Micuma napawa go smutkiem. Wie, że prędzej czy później będzie musiał go stracić. Straci chyba nas wszystkich, może z wyjątkiem Nysandra.

- Nigdy o tym nie myślałem.

- O tak. Tracił już przyjaciół w ten sposób. Pytałeś mnie jednak, czy się zmienił. Owszem, choć bardziej pod względem zachowania niż wyglądu. Jego serce przepeśniała wtedy gorycz, którą rzadko już dziś dostrzegam, choć nadal jest trochę dziki. Zawsze był jednak dla nas dobrym przyjacielem i nie potrafię już powiedzieć, ile razy przyprowadził Micuma bezpiecznie do domu.

Przemilczała fakt, że najczęściej to właśnie Seregil wystawiał jej męża na niebezpieczeństwa. Chłopiec był ulepiony z tej samej gliny, co oni obaj, a także, ku zmartwieniu matki, Beka. Cóż więc pozostawało jej innego, jak kochać ich i być dobrej myśli?

## **25. Powrót do Rhíminee**

Ostatniego dnia pobytu w Mokrych Łąkach Alec obudził się przed świtem, lecz przekonał się, że Beka wstała jeszcze wcześniej. Ubrana w strój do konnej jazdy dziewczyna naprawiała w sieni zepsutą sprzączkę pokrowca na swój łuk. Obok leżało kilka niewielkich toreb z rzeczami, które chciała zabrać do koszar gwardii.

- Wygląda na to, że jesteś gotowa do drogi - stwierdził Alec, stawiając plecak przy jej bagażach.

- Mam taką nadzieję. - Przekłuła szydłem oporny kawałek skóry. - Ledwo mogłam

usnąć w nocy, tak byłam podekscytowana!

- Ciekawe, czy będziemy się często widywać w mieście. Mieszkamy niedaleko pałacu.

- Mam nadzieję - odparła Beka, oglądając nową sprzączkę. - Byłam w Rhíminee tylko kilka razy. Założę się, że mógłbyś pokazać mi tam mnóstwo tajemniczych miejsc.

- Chyba tak - powiedział z uśmiechem Alec, uświadamiając sobie, jak dużą część miasta poznał od chwili przybycia.

Wkrótce pojawiła się reszta rodziny i wszyscy siedli przy ogniu, by zjeść razem ostatnie śniadanie.

- Czy Alec nie mógłby zostać trochę dłużej? - błagała Illia, obejmując mocno chłopca.

- Wciąż często przegrywa z Beką. Powiedz wujowi Seregilowi, że musi się jeszcze uczyć!

- Jeśli potrafi pokonać twoją siostrę choćby czasami, jest całkiem niezłym szermierzem - stwierdził Micum. - Pamiętaj, ptaszku, co powiedział wujek Seregil. Alec jest mu potrzebny.

- Wróćę prędko - obiecał Alec, ciągnąc dziewczynkę za ciemny warkocz. - Nie skończyłyście z Elsbet uczyć mnie tańca.

Illia przytuliła się mocniej do chłopca i zachichotała. - Wciąż jesteś okropnie niezdarny!

- Pójdę obejrzeć konie - powiedziała Beka, odsuwając talerz z nie dokończonym śniadaniem. - Nie guzdraj się, Alec. Chcę już ruszać w drogę.

- Masz przed sobą cały dzień. Pozwól mu zjeść - upomniała ją matka.

Niecierpliwość Beki udzieliła się jednak również chłopcu. Dokończył owsiankę w pośpiechu. Zarzuciwszy na ramię swój plecak i łuk, wyniósł je na podwórze, gdzie ujrzał, że Beka założyła jego siodło Rączemu Wiatrowi. Uwiązana na kantarze Łatka dreptała z oburzeniem za rumakiem Aurënfaie.

- Co to znaczy? - spytał Alec. Odwrócił się i zobaczył pozostałych członków rodziny, którzy uśmiechali się do niego promiennie.

Kari zbliżyła się do chłopca i ucałowała go serdecznie. - To nasz prezent dla ciebie. Przyjeżdżaj do nas, kiedy tylko będziesz mógł i miej w mieście na oku moją pannicę!

- Zobaczysz mnie na Festynie Sakora - mruknęła Beka, ściskając matkę. - To ledwo za miesiąc.

Kari przycisnęła do policzka garść rozwichrzonych miedzianych włosów. - Wiem, że sobie poradzisz, jeśli tylko będziesz pamiętała, czyją jesteś córką.

- Nie mogę się doczekać, kiedy do ciebie dołączę - zawołała Elsbet. - Napisz najszybciej, jak będziesz mogła!

- Wątpię, czy życie w koszarach będzie przypominało twoje w świątynnej szkole - zaśmiała się Beka. Wskoczyła na siodło, pomachała ostatni raz na pożegnanie i wyjechała za bramę palisady za ojcem i Alekiem.

Dotarli do miasta tuż po południu. Na targu pod murami był Dzień Drobiarzy, więc na rynku można było dostać wszelkiego rodzaju ptactwo - aurole i pawie, przepiórki i gęsi, żywe i już oskubane. Każdy sprzedawca drobiu postawił przy swoim straganie kolorowy proporzec na drągu, co wraz z obecnością handlarzy obnoszących się ze słodyczami i świecidełkami sprawiało, że targowisko pomimo pochmurnego nieba wyglądało odświeżenie. Niesione wiatrem kłęby wielobarwnego pierza przelatywały obok trojga podróżnych, którzy jechali w zgiełku gęgającego, gdaczącego i ćwierkającego ptactwa.

Alec uśmiechnął się lekko pod nosem, przypominając sobie, z jaką obawą po raz pierwszy przekroczył bramy Rhíminee. Teraz to miasto było jego domem; poznał już niektóre jego tajemnice, a wkrótce pozna kolejne. Rozglądając się wokół, nagle dostrzegł w tłumie znajomą twarz.

Te same wystające zęby, przebiegły uśmiech i cuchnący stęchlizną strój eleganta. Był to Tym, młody złodziejaszek, który uciał mu mieszek na Morskim Rynku. Korzystając z powolnego ruchu na drodze do Żniwnej Bramy, uczeplił się bogato odzianego młodzieńca, najwyraźniej mając go tymi samymi sztuczkami, jakimi oszukał Aleca. U jego drugiego ramienia uwiesiła się dziewczyna w obszarpanej różowej sukience, dodatkowo odwracając uwagę ofiary.

Jestem mu coś winien za swoje kłopoty, pomyślał Alec. Zsiadł z konia i rzucił wodze Bece.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- Właśnie zobaczyłem starego przyjaciela - odparł z cierpkim uśmiechem. - Zaraz wracam.

Nauczył się dość od Seregila, by niepostrzeżenie dopaść złodziei. Bez pośpiechu zaczekał na chwilę, aż skradną nieświadomej ofierze sakiewkę, a wtedy zaszedł ich od tyłu i chwycił Tyma za rękę. Triumf Aleca był jednak krótkotrwały. Chłopiec ocalił życie jedynie dzięki niedawnym lekcjom Micuma.

Świeżo wpojone umiejętności pozwoliły mu w samą porę wyczuć nagły ruch złodzieja. Alec złapał Tyma za nadgarstek i zatrzymał czubek jego sztyletu w odległości ledwie kilku cali od swego brzucha.

Złodziej groźnie zmrużył oczy, próbując wyrwać mu się z rąk. Nietrudno było

przewidzieć jego zamiary. Dziewczyna zasłoniła sobą nóż współnika i Alec tylko się modlił, oby sama nie miała sztyletu na podorędziu. Mogła go z łatwością dźgnąć w ścisku i zniknąć nie zauważona. Nie zaatakowała, jednak Alec wyczuł, że Tym jest spięty.

- Mamy wspólnego przyjaciela - powiedział cicho Alec. - Nie byłby zadowolony, gdybyś mnie zabił.

- Niby kto taki? - odwarknął Tym, wciąż wyszarpując się chłopcu z rąk.

- To podstęp, kochanie - ostrzegła dziewczyna. Była niewiele starsza niż Elsbet. - Załatw go i spływamy.

- Milcz! - warknął Tym, wciąż spoglądając z nienawiścią na Aleca. - Zadałem ci pytanie. Kim jest ten twój przyjaciel?

- Pewien przystojny, hojny przybysz zza morza - odparł chłopiec. - Zgrabnie macha mieczem w mrokach.

Tym spoglądał wrogo jeszcze przez chwilę, potem rozluźnił się z ociąganiem. Alec wypuścił jego nadgarstek z uścisku.

- Powinien był ci powiedzieć, żebyś nigdy nie łapał brata od tyłu w ten sposób, jeśli nie chcesz mieć z nim na pieńku! - syknął Tym, przyciągając dziewczynę do siebie. - Gdybyś to zrobił w ciemnym zaułku, już byś nie żył. - Posłał Alecowi jeszcze raz wzgardliwe spojrzenie i zniknął w tłumie wraz z dziewczyną.

- Złapałeś przyjaciela? - zaciekała się Beka, kiedy wrócił.

- Tylko na chwilę. - Alec dosiadł konia i owinął wodze wokół dłoni. Ręka wciąż mu lekko drżała.

Od rynku pojechali na południe do bramy koszar w królewskim parku, gdzie Beka pokazała swoje papiery strażnikom. Uścisnąwszy jeszcze raz na pożegnanie ojca i Aleca, oddaliła się, nie oglądając za siebie.

Micum obserwował ją przez bramę, póki nie znikła mu z oczu, a potem głęboko westchnął i zawrócił konia w stronę Żniwnego Rynku. - Wreszcie pojechała.

- Martwisz się o nią? - spytał Alec.

- Nie martwiłbym się jeszcze rok temu, kiedy na wiosnę nie zapowiadała się wojna. Teraz nie widzę już sposobu, aby jej uniknąć, i możesz być pewien, że królewska gwardia będzie jedną z pierwszych w szeregach walczących. Z tego powodu nie zostało Bece wiele czasu, by nabrać doświadczenia. Najwyżej pięć albo sześć miesięcy, może mniej.

- Spójrz, ile Seregil nauczył mnie w ciągu kilku miesięcy - zauważył pocieszająco Alec w drodze do zajazdu „Pod Kogucikiem”. - A musiał przecież zaczynać właściwie od zera. Beka już teraz włada mieczem i strzela z łuku nie gorzej od innych, a jeździ tak, jak

gdyby urodziła się na końskim grzbiecie.

- To prawda - przyznał Micum. - Sakor sprzyja śmiałym.

Na ulicy Błękitnej Ryby wśliznęli się tylną bramą do gospody, weszli od magazynu, a potem wspięli po schodach na górę, naciągnawszy kaptury. Micum szedł pierwszy po tajnych schodach, wypowiadając magiczne hasła z tą samą niedbałą lekkością co Seregil.

Idąc za nim po ciemku, Alec uświadomił sobie, że Micum również od lat przychodził tu, kiedy chciał, zawsze pewien, że będzie mile widziany. Wszystko, czego Alec dowiedział się o ich przyjaźni, zdawało się składać na długą historię, którą ledwo zaczynał poznawać.

Dotarli wreszcie do ostatnich drzwi i weszli do jasnego zagraconego salonu. Trzaskający na kominku ogień rozświetlał komnatę łagodnym blaskiem. Wydawało się, że w pokoju panuje jeszcze większy bałagan niż zwykle, jeśli było to możliwe. Różne ubrania wisiały na krzesłach i walały się po kątach; talerze, papiery i pomarszczone skrawki skórki owoców zaścielały każde wolne miejsce. Alec zauważył, że kubek nadal stoi na stole, jak zostawiony przez niego symbol prawa pobytu w tym miejscu. Piec topniczy na ławie pod oknem okalały świeże opiłki metalu, drewniane wióry i rozrzucone narzędzia.

Jedynym czystym miejscem w pokoju był kąt, w którym stało łóżko Aleca. Leżało na nim schludnie złożone piękne ubranie, a o poduszkę oparto dużą kartkę, na której wypisano płynnym, purpurowym pismem słowa: „Witaj w domu, sir Alecu!”

- Zdaje się, że miał pełne ręce roboty! - stwierdził Micum, przyglądając się bałaganowi. - Seregilu, jesteś w domu?

- Kto tam? - dobiegł gdzieś zza kanapy senny głos.

Zajrzawszy tam Micum i Alec zobaczyli Seregila, który leżał z kotem na piersi w gnieździe z poduszek, książek i pergaminów.

Mężczyzna przeciągnął się leniwie. - Widzę, że obaj jesteście w całości. Jak wam poszło?

Micum z radosnym uśmiechem rozsiadł się na kanapie. - Wspaniale, od chwili, gdy udało mi się usunąć skutki twojej błędnej nauki. Następnym razem, kiedy skrzyżujecie miecze, może cię czekać kilka niespodzianek.

- Brawo, Alecu! - Zrzuciwszy kota, Seregil wstał i znów się przeciągnął. - Wiedziałem, że wreszcie się nauczysz. I zrobiłeś to akurat w samą porę. Być może będę miał dla ciebie robotę na jutrzejszy wieczór.

- Zadanie dla „Kota” z Rhíminee? - spytał z nadzieją Alec.

- Oczywiście. Co o tym sądzisz, Micumie? To prosta robota typu „wejście przez okno i z powrotem” na ulicy Kół.



- Nie widzę przeszkód. Nie jest jeszcze gotów szturmować pałacu królewskiego, ale z takim zadaniem powinien sobie poradzić, jeśli nie przyciągnie zbyt wielkiej uwagi.

Seregil żartobliwie potargał włosy Aleca. - W takim razie wszystko uzgodnione. Robota należy do ciebie. Myślę, że powinienieś zabrać to.

Dramatycznym gestem Seregil wydobyl owiniętą w jedwab paczuszkę i podał ją Alecowi.

Była ciężka. Odwinąwszy tkaninę, chłopiec zobaczył komplet narzędzi, taki sam jak ten, którego używał Seregil. Otworzył pokrowiec i dotknął bogato rzeźbionych rączek wytrychów, drutów, haczyków i maleńkiej świetlnej różdżki. Na wewnętrznej stronie pokrowca widniał wytłoczony i pokryty matowym srebrem mały półksiężyc Illiora.

- Pomyślałem, że już najwyższy czas, żebyś miał własny zestaw - oznajmił Seregil, wyraźnie ucieszony niemym zachwytem Aleca.

Chłopiec spojrzał na piec do topienia metali. - Sam je zrobiłeś?

- Cóż, takich rzeczy raczej nie zobaczysz na targu. Będzie ci również potrzebna nowa przeszłość. Myślałem nad tym od jakiegoś czasu.

Micum wskazał głową kartkę. - Sir Alec?

- Z samej Bluszczowej Studni. - Seregil skłonił się lekko Alecowi i padł na kanapę naprzeciwko Micuma. - Jest Myceńczykiem.

Alec zbliżył się do łóżka i uważnie obejrzał ubranie.

- Więc lord Seregil jak zwykle wróci do miasta w samą porę, by przygotować się do Festynu Sakora? - zauważył Micum. - I tym razem nie będzie sam?

Seregil pokiwał głową. - Przywiozę ze sobą sir Aleca, jedyne syna i ostatniego żyjącego dziedzica czcigodnego pana Garetha z Bluszczowej Studni, zacnego, lecz ubogiego myceńskiego barona. W nadziei zapewnienia swej latorośli życiowej szansy, czcigodny Gareth powierzył go swemu staremu, zaufanemu przyjacielowi, lordowi Seregilowi z Rhíminee.

- Nic dziwnego, że umarł w nędzy - wtrącił zgryźliwie Micum. - Zdaje się, że czcigodny Gareth był wątpliwym znawcą ludzkich charakterów.

Nie zważając na słowa Micuma, Seregil skupił całą uwagę na Alecu. - Umieszczając całkowicie fikcyjny podupadły majątek zwany Bluszczową Studnią w najbardziej odległym zakątku Myceny, pieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu. Wszelkie twoje niecodzienne maniere zostaną złożone na karb prowincjonalnego wychowania. Istnieje też mniejsze ryzyko, że ktoś będzie spodziewał się po tobie, że macie wspólnego znajomego. Tak więc przeszłość wielmożnego Aleca jest zarazem odpowiednio szlachecka i bezpiecznie nieznana.

- Fakt, że nie jest ani Skalańczykiem, ani Aurënfaie, czyni z niego kuszący cel dla każdego Ieranina, który pragnie dobrać się do lorda Seregila - dodał Micum.

- Lep! - stwierdził Alec.

- Co takiego? - zaśmiał się Seregil.

- Lep, przynęta - wyjaśnił. - Jeśli chce się złapać jakieś duże zwierzę, powiedzmy niedźwiedzia albo górskiego kota, przywiązuje się do palika koźlą i czeka, aż pojawi się zdobycz.

- Doskonale. Będziesz naszym lepem. Jeśli zjawią się jakieś niedźwiedzie, zachowuj się naturalnie, czyli jak słodki, niewinny młodzieniaszek, przekazuj im wszystko, o czym chcemy ich poinformować, i donoś o wszystkim, co mówią.

- Ale jak oni do mnie trafią? - spytał Alec.

- To nie będzie trudne. Lord Seregil jest bardzo towarzyski. Już otwarto jego dom w szlacheckiej dzielnicy i wieść o tym poszła w obieg. Jestem przekonany, że prędzej czy później dotrze do właściwych uszu. Za kilka dni urządzimy wielkie przyjęcie, aby wprowadzić cię do towarzystwa.

Micum uśmiechnął się serdecznie do przyjaciela. - Ty przebiegły nicponiu! Czego jeszcze dokonałeś podczas naszej nieobecności?

- No cóż, potrwało to aż do dzisiaj, ale wydaje mi się, że znalazłem naszego fałszerza. Przypominasz sobie mistrza Albena?

- Tego aptekarza szantażystę, do którego włamałeś się kilka lat temu podczas sprawy lady Miny?

- Właśnie tego. Przeniósł swój sklep na ulicę Łań.

- Jak go znalazłeś?

- Byłem prawie pewien, że to Ghemella podrobiła pieczęć. Ponieważ skupuje również kradzione dokumenty, podrzuciłem jej kilka swoich listów, a ona zeszłej nocy zaprowadziła mnie prosto do niego. Teraz wystarczy tylko znaleźć jego schowek i sprawdzić, czy jest w nim coś godnego uwagi. Jeśli to Alben podrobił mój list, podejrzewam, że na wszelki wypadek zrobił sobie kilka kopii. A jeśli te dokumenty wpadną w nasze ręce, możemy go przydusić i zażądać imion.

- Czy to zadanie na dzisiaj noc? - Oczy Aleca zaiskrzyły się ogniem zapału. - Im szybciej oczyścimy twoje imię, tym lepiej.

Seregil uśmiechnął się. - Doceniam twoją ogromną troskę o mój zszargany honor, sir Alecu, lecz do tego zadania potrzebujemy kilku dni przygotowań. Nie martw się. Panuję nad sytuacją. Sądzę jednak, że tymczasem dzisiejszy nocny wypadek okaże się dla ciebie

wystarczającym sprawdzianem nowych umiejętności.

Ulica Kół, cichy, nobliwy bulwar skromnych willi z ogrodami na tyłach, znajdowała się na obrzeżu dzielnicy szlacheckiej. Alec, wytwornie odziany, aby nie zwracać na siebie uwagi, spacerował tuż po zmierzchu z Micumem i Seregilem. Wyglądali na trzech szlachetnie urodzonych kawalerów, którzy wyszli wieczorem odetchnąć świeżym powietrzem.

Wąskie domy były ozdobione zgodnie ze skalańską modą, mozaikami i rzeźbami. Partery niektórych gmachów przerobiono na sklepy; chłopiec dostrzegł w półmroku szyld krawca, kapelusznika i jubilera. Ulica kończyła się niewielkim okrągłym placem przed publiczną stacją. Ze wszystkich stron przejeżdżali jeźdźcy i powozy; tu i tam było słychać odgłosy zabawy dochodzące z mijanych domów.

- To ten z winoroślą na fryzie nad drzwiami - szepnął Seregil, wskazując jasno oświetlony budynek po drugiej stronie ulicy. - Należy do pewnego drobnego szlachcica ze znajomościami w firmie transportowej. Brak rodziny, trójka służących: stary lokaj, kucharka i pokojówka.

Przed domem stało kilka koni, ze środka dobiegał odgłos strojenia piszczałek i skrzypiec.

- Wygląda na to, że urządził przyjęcie - szepnął Micum. - Może zatrudnił dodatkową służbę na ten wieczór?

- Tacy bywają najgorsi, zawsze pchają się tam, gdzie zwykli służący nigdy by nie zajrzeli - ostrzegł Seregil. - Goście również! Nadstawiaj uszu i pamiętaj, że zależy nam wyłącznie na szkatułce z korespondencją. Masz wejść i wyjść, żadnych popisów. Zgodnie z moimi informacjami, szkatułka jest schowana w biurku w gabinecie. To ten pokój w lewym narożniku drugiego piętra od strony ulicy.

Kolejne powozy przejechały obok nich z turkotem, kierując się w stronę domów na obu końcach ulicy.

- Tu panuje zbyt wielki ruch - stwierdził Alec. - Czy jest jakieś wejście od podwórza?

Seregil pokiwał głową. - Na tyłach jest otoczony murem ogród, a za nim łąka. Tędy droga.

Kilka domów dalej przeszli przez ulicę i przedostali się wąskim zaułkiem na niedużą łąkę. Takie puste przestrzenie zostawiono w całym mieście, aby w razie oblężenia zwierzęta miały gdzie się paść. W tej chwili pastwisko okupowało stadko śpiących gęsi i kilka świń.

Skradając się cicho przez łąkę, liczyli bramy, aż dotarli do furki ogrodu na tyłach interesującego ich domu. Ogrodzenie było wysokie, a brama mocno zaryglowana od środka.

- Wygląda na to, że będziesz musiał się wdrapać na mur - szepnął Seregil, mrużąc oczy i spoglądając w górę. - Bądź ostrożny podczas wspinaczki. Zwykle na szczycie murów są kolce albo ostre kawałki krzemienia.

- Zaraz, zaraz! - Alec usiłował w ciemności odczytać wyraz twarzy Seregila. - Wydwaj nie idziecie ze mną?

- To robota dla jednego. Im mniej ludzi, tym lepiej - zapewnił go Seregil. - Sądziłem, że tego właśnie pragnąłeś, pierwszego samodzielnego zadania.

- No, tak...

- Czy wysłałbym cię samego, gdybym nie był przekonany, że sobie poradzisz? - wyśmiał jego obawy Seregil. - Oczywiście, że nie! Lepiej jednak zostaw mi swój miecz.

- Co takiego? - syknął Alec. - Myślałem, że muszę na akcje zabierać broń.

- Zazwyczaj tak. Ale nie tym razem.

- A jeśli ktoś mnie zauważy?

- Ależ, Alecu! Nie wolno wyrąbywać sobie mieczem drogi ucieczki z każdej trudnej sytuacji. To niecywilizowane - upomniał go surowo Seregil. - To jest dom szlachcica, a ty jesteś odziany jak szlachcic. Jeśli ktoś cię złapie, udawaj poirytowanego pijaka, a potem powiedz, że pomyliłeś domy.

Alec, który nagle stracił sporo pewności siebie, odpiął pas z mieczem i zaczął wdrapywać się na ogrodzenie. Był już w połowie wysokości, kiedy Micum zawołał cicho: - Spotkamy się tutaj po zakończeniu roboty. Aha, uważaj na psy.

- Psy? - chłopiec zeskoczył z muru. - Jakie psy? Nic nie mówiliście o psach!

Seregil postukał się mocno między oczy. - Na palce Illiora, o czym ja dzisiaj myślę! Biega tam para zengackich ogarów, białych jak śnieg i wielkich jak niedźwiedzie.

- O ładnym drobiazgu zapomniałeś - warknął Micum.

- Spójrz, pokażę ci, co trzeba zrobić. - Seregil wziął lewą rękę Aleca i zgiął mu wszystkie palce z wyjątkiem wskazującego i serdecznego, po czym skierował jego dłoń do dołu.

- Tak. Wystarczy tylko, żebyś spojrzał psu w oczy, zgiął na dodatek mały palec - w taki sposób - i powiedział przy tym: „Pokój, bracie psie”.

- Widziałem, jak robisz tę sztuczkę. Mówiłeś co innego - zauważył Alec, powtarzając gest.

- Nasz na myśli *soora thasáli*? Jeśli chcesz, możesz mówić w języku Aurënfaie. Pomyślałem tylko, że łatwiej ci będzie zapamiętać słowa w ojczystej mowie.

- Pokój, bracie psie - powtórzył Alec, robiąc znak ręką. - Czy powinienem wiedzieć o

czymś jeszcze?

- Zobaczmy, szpikulce, psy, służba... Nie, wydaje mi się, że tym razem to wszystko. Szczęścia w mrokach, Alecu.

- Tobie też - szepnął chłopiec, wznawiając wspinaczkę.

Szczyt muru był rzeczywiście najeżony kolcami i grubymi skorupami naczyń. Uczępiony krawędzi ogrodzenia, Alec ściągnął z pleców pelerynę, zwinął ją w kłęb i nakrył szpikulce. Przerzuciwszy jedną rękę przez mur okryty grubym materiałem, rozwiązał sznurówki płaszcz pod szyją.

Ogród w dole wyglądał na opustoszały, choć zza nie domkniętych drzwi na tyłach domu dobiegały niewyraźnie znajome kuchenne odgłosy. Przerzuciwszy szybko nogę przez szczyt muru, Alec opuścił się z drugiej strony na czubkach palców i zeskokczył.

Pośrodku ogrodu królowała owalna sadzawka. Wysypane żwirem ścieżki majaczyły blade w ciemności pomiędzy rabatami i bezlistnymi drzewami. Wydawało się, że najłatwiej będzie wejść do środka po wyjątkowo dużym drzewie, które rosło w pobliżu rzeźbionego gzymsu biegnącego wzdłuż całego piętra.

Alec zanurzył się w ciemności i podkraść do drzewa. Stał bezszelestnie, ostrożnie unikając żwirowych drózek. Był już blisko pnia, kiedy tuż obok niego poruszyło się coś wielkiego. Gorące, mokre szczęki zacisnęły się wokół jego prawego ramienia, tuż nad łokciem.

Biały pies może nie był w rzeczywistości tak duży jak niedźwiedź, ale Alec nie zamierzał się o to spierać. Zwierzę nie warczało ani nie gryzło, niemniej trzymało chłopca mocno, wlepiając w niego oczy, które płonęły w mroku żółtym blaskiem.

Zwalczywszy odruchową chęć wyrwania się albo krzyku, Alec prędko wykonał lewą ręką znak i wychrypiął: „*Soora*, bracie psie”.

Ogarowi najwyraźniej nie przeszkadzał mieszany przekład. Zwierzę natychmiast usłuchało i znikło w ciemności, nie spoglądając za siebie. Alec ani się obejrzał, a już był na drzewie i przeskakiwał marmurową balustradę.

Na balkonie leżały kopczyki suchych liści. Przeszępując je, chłopiec obejrzał dwa okna po obu stronach ozdobnego wejścia do domu. Drzwi były zamknięte, a ciemne szyby przykryte ciężkimi okiennicami.

Oddawszy bezgłośnie cześć Illiorowi, zabrał się do drzwi. Przesunąwszy drutem wzdłuż krawędzi, znalazł trzy oddzielne zamki. Podszedł do większego okna, gdzie zastał dwa równie odporne mechanizmy. Trzecie okno, tak małe, że ledwo przedostałoby się przez nie dziecko, było zamknięte tylko jedną okiennicą.

Podczas lekcji o włamaniach Seregil powiedział kiedyś, że najmniej prawdopodobna droga jest z reguły najslabiej strzeżona. Alec wyjął ze swojego kompletu narzędzi deszczułkę z lipowego drewna i przesunął nią wzdłuż krawędzi okiennicy. W ciągu niespełna minuty znalazł dwa haczyki, na które była zamknięta. Bez trudu je podniósł, uchylił okiennicę i zobaczył niewielką, oprawioną w ołów szybę. W pokoju za oknem panowała zupełna ciemność.

Modląc się o to, by jeśli ktoś musiał podnieść alarm, uczynił to i teraz, ponownie wsunął w szczelinę okna drut i bez wysiłku podniósł pojedynczy rygiel. Okienko otworzyło się bezgłośnie. Wsunąwszy narzędzia z powrotem za pazuchę, Alec podciągnął się na framudze okna i wślizgnął do środka nogami naprzód. Zeskakując, potracił stopą coś, co spadło z łoskotem.

Przyłgnął plecami do ściany i nasłuchiwał. Nikt nie podniósł alarmu. Chłopiec wyciągnął po omacku świetlny kamień.

Na podłodze leżała przewrócona umywalka. Dzięki bogom za dywan! - pomyślał z przekąsem, podnosząc stolik i odstawiając na miejsce miskę oraz dzbanek.

Obszerna sypialnia była, jak na Rhíminee, skromnie urządzona. Większą część jednej ściany zajmowało szerokie łóże z kotarami z półprzejrystego jedwabiu. Wiszący niedbale w nogach łóżka szlafrok, gruba książka oparta o zagłówek oraz dogasający ogień na marmurowym kominku mówiły o niedawnej obecności lokatora.

Pod pozostałymi ścianami było kilka wysokich szaf i kufrów. Obok głębokiego fotela przysuniętego do ognia stał niewielki stolik do gry. Alec podszedł do drzwi po uginającym się pod nogami, grubym, wzorzystym dywanie. Stwierdził, że nie są zamknięte, schował światło i ostrożnie wyjrzał na zewnątrz.

Po obu stronach korytarza biegnącego wzdłuż całego piętra widniały inne drzwi. W połowie drogi na prawo znajdowały się schody. Z dołu dochodziło światło, muzyka oraz odgłosy ożywionej rozmowy.

Alec wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi sypialni. Wyobraził sobie położenie gabinetu i szybko podszedł do drzwi na końcu korytarza. Te, które go interesowały, były zamknięte na skomplikowany zamek.

Czuł się zdenerwowany i odsłonięty. Próbował jednego wytrychu po drugim. Wsunął wreszcie do dziurki trzeci drut, zamknął oczy i badał zapadki na wycucie.

Pan tego domu najwyraźniej bardzo sobie cenił prywatność; zamek założony w drzwiach nie był zwyczajny, podobnie jak rygle w oknach. Jednak nie kończące się lekcje przy warsztacie Seregila przyniosły rezultaty. Chłopiec otworzył zamek i wszedł do środka.

Między dwoma wysokimi oknami, które wychodziły na ulicę, ustawiono biurko i krzesło. Jedno zerknięcie na zewnątrz wystarczyło, by stwierdzić, że na ulicy panował jeszcze większy ruch niż uprzednio. Alec zaciągnął kotary, wyjął świetlny kamień i zabrał się do poszukiwań.

Na błyszczącym blacie biurka zobaczył kilka schludnie poukładanych przedmiotów. Na srebrnej tacy obok zgrabnego stosu kart pergaminu stały gotowe kałamarze, pęczek nie przyciętych piór i piasecznica do osuszania pism. Obok stał pusty sepet. Nie znalazłszy nic godnego uwagi, Alec zaczął przeszukiwać szuflady.

Pośrodku biurka znajdowała się duża szuflada, a po obu jej stronach dwie węższe. Środkowa była zamknięta, lecz łatwo dała się otworzyć. Wewnątrz chłopiec znalazł kilka pakietów korespondencji, przewiązanej jedwabnym sznureczkiem, pałeczkę wosku do pieczęci, miotłkę do zmiatania piasku i nożyk do piór.

Lewa szuflada była obita jedwabiem i zawierała cztery pasma włosów. Każdy pukiel przewiązano starannie wstążeczką, a jeden z nich, gęsty i kruczoczarny, zdobiła wysadzana drogimi kamieniami spinka. Za tymi pamiątkami Alec znalazł aksamitny woreczek, w którym był ciężki, złoty pierścień i figurka z kości słoniowej przedstawiająca nagiego mężczyznę.

W trzeciej szufladzie znalazł zbiór zwykleszych przedmiotów - zużyte bibuły, woskowe tabliczki, rysiki, poplątany kłęb sznurka i garść kamyków do gry - ale niczego, co przypominałoby szkatułkę na listy. Podszedł do drzwi, by znów wyjrzeć na korytarz, po czym wrócił do pracy.

Wyjął wszystkie trzy szuflady, ułożył jedną obok drugiej i stwierdził, że te wąskie są krótsze od środkowej o całe pół dłoni.

Biurko miało kształt pudełka i było zamknięte zarówno z boków, jak i od spodu. Chłopiec wsunął głowę do środka i zauważył, że otwór na środkową szufladę sięgał tylnej ścianki biurka i był oddzielony od bocznych przestrzeni cienkimi deseczkami. Te również biegły przez całą głębokość mebla. Do dna przegródki przymocowano nieduże, wyłożone skórą klocki, aby po zamknięciu szuflady drzwiczki nie schowały się zbyt głęboko. Podobne bloki były również umieszczone w miejscach na boczne szuflady, ale istniała pewna różnica. Tuż za nimi znajdowały się drewniane przegródki, które maskowały znajdującą się za nimi przestrzeń. Alec mógł być niedoświadczonym włamywaczem, ale cała ta kosztowna i nadmiernie skomplikowana budowa mebla podsuwała mu myśl o przynajmniej jednej tajnej skrytce.

Wsunąwszy rękę po kolei do wszystkich trzech otworów, chłopiec bezskutecznie opukał i obmacał ścianki mebla. Kiedy tak siedział poirytowany, zastanawiając się nad tym,

co zrobiłby Seregil, jego wzrok padł na sepet. Przypomniawszy sobie obraz mistrza, który manipulował podobną szkatułką podczas włamania w Wolde i znalazł ukryty mechanizm.

Obmacując powoli każdą powierzchnię biurka, znalazł wreszcie małą dzwignię, ukrytą przy prawej przedniej nóżce mebla. Kiedy jednak ją przesunął, odniósł wrażenie, że nic się nie stało. Nie rozległ się nawet charakterystyczny zgrzyt. Chłopiec przyklęknął i znów zajrzał do biurka, czując, jak pot perli mu się na górnej wardze.

Tym razem zauważył coś, co uprzednio uszło jego uwagi. Na nie heblowanym drewnie dna środkowej przegródki, zgodnie z jego oczekiwaniami, widniały równoległe ślady wytarte przez szufladę. Zobaczył je już przedtem. Jednakże mniej więcej w połowie, gdzieś pośrodku denka, dały się zauważyć nikłe ślady tarcia, które szły łukiem od miejsca pomiędzy dwoma głębszymi rowkami i kończyły się nagle przy prawej bocznej ścianie. Przyjrzawszy się uważniej, dostrzegł cieniutką szczelinę między dolną krawędzią przegródki i dnem biurka. Gdyby nie półokrągłe zadrapania, uznałby, że drewno się wypaczyło w suchym, zimowym powietrzu, co spowodowało rozklejenie spoiny.

Znów nadusił tajną dzwignię, jednocześnie naciskając mocno krawędź znajdującej się najbliżej bocznej ścianki. Przegródka obróciła się na niewidocznych zawiasach i wysunęła ze środkowej części biurka. Zatrzymała się na kolanach Aleca, ujawniając tajną skrytkę umieszczoną na jej drugim końcu. Uśmiechnąwszy się triumfalnie, chłopiec wyjął skórzaną teczkę i usłyszał stłumiony szelest pergaminu. Wsunął go za pazuchę i szybko poukładał pozostałe rzeczy tak, jak je zastał.

Gdy wyszedł na korytarz, dla pewności zamknął drzwi gabinetu. Jednak w tej samej chwili, kiedy przekręcał wytrych w zamku, usłyszał kroki na schodach za swymi plecami. Nie było już czasu, by otworzyć drzwi albo schować się do sypialni na końcu korytarza. Blask świecy na schodach szybko się nasilał.

Zdesperowany Alec spróbował otworzyć pierwsze drzwi obok. Klamka ustąpiła lekko pod naciskiem jego dłoni. Chłopiec wślizgnął się do środka i przyłożył oko do szczeliny w uchylonych drzwiach.

Na szczycie schodów pojawiły się dwie kobiety. Jedna niosła lichterz, w którego świetle Alec dostrzegł, że obie są bogato ubrane i całkiem ładne.

- Powiedział, żeby szukać na drugiej półce, na prawo od drzwi. To gruby tom oprawiony w zieloną skórę ze złoceniami - powiedziała młodsza, rozglądając się po korytarzu.

- To dla nas rzeczywiście szczęśliwy wieczór, Ysmay - odrzekła jej towarzysząca. - Tak rzadko zdarza się okazja, by odwiedzić jego bibliotekę. Ale który to pokój? Nie byłam tu



tak dawno.

Kiedy młoda kobieta odwróciła się w stronę Aleca, w ciemnych puklach jej włosów zaiskrzyły się drogie kamienie. Klejnoty lśniły również w wyszukanym naszyjniku, który przesłaniał jej dekolt. Ściślej rzecz biorąc, Alec stwierdził, że biżuteria była nieomal jedyną rzeczą, która zasłaniała jej piersi. Suknia była wycięta tak głęboko, że z siatki złota i drogich kamieni wystawał jeden z sutków.

- Muszę jeszcze raz ci podziękować, droga ciociu, że przyprowadziłaś mnie na dzisiejsze przyjęcie - zawołała dziewczyna. - Omal nie zemdlałam, kiedy mnie przedstawiono. Jeszcze czuję dotyk jego warg na dłoni.

- Modłę się tylko, aby twój czcigodny ojciec się o tym nie dowiedział - odparła ciotka, wybuchając cichym, melodyjnym śmiechem. - Czułam to samo przy pierwszym z nim spotkaniu. To jeden z najbardziej czarujących mężczyzn w Rhíminee, i do tego taki przystojny! Uważaj jednak, moja droga. Żadna kobieta długo nie zaprzętała jego uwagi. Mężczyzna również. Wróćmy jednak do tego niezwykłego manuskryptu. Która to komnata?

- Sądzę, że ta - powiedziała dziewczyna, idąc prosto do pokoju, w którym chował się Alec. Chłopiec przycisnął się do ściany za drzwiami i nie tracił nadziei.

- Och, to nie tutaj - zawołała ciotka, kiedy blask świecznika oświetlił sypialnię przypominającą komnatę na tyłach domu.

- Czy to jego pokój? - szepnęła Ysmay, podchodząc do łóżka.

- Nie sądę. Widzisz tę malowaną skrzynię? Myceńska robota. Zupełnie nie w jego stylu. Chodźmy, moja droga. Chyba już wiem, dokąd powinniśmy pójść.

Kiedy tylko kobiety znikły za drzwiami pokoju w głębi korytarza, Alec po cichu wślizgnął się do pierwszej sypialni. Nie ryzykując wyjmowania świetlnego kamienia, ruszył w stronę słabo widocznego zarysu okienka.

Nie uszedł nawet trzech kroków, gdy czyjaś ogromna, twarda dłoń zasłoniła mu usta. Druga złapała go za prawą rękę, a kiedy zaczął się szamotać i wyrywać, wykręciła mu ją na plecy.

- Trzymaj go! - zasyczał ktoś na drugim końcu izby.

- Mam go! - wychrypiął głęboki głos przy uchu Aleca. Łapa zasłaniająca mu usta zacisnęła się mocniej. - Nawet nie piśnij. I przestań się szarpać!

Błysnął świetlny kamień i prześladowca gwałtownym ruchem obrócił chłopca do światła. Alec jeszcze raz szarpnął się konwulsyjnie, a potem stanął jak wryty i wydał stłumiony jęk zdumienia.

Naprzeciwko stał Seregil, który opierał się łokciem o gzyms kominka. Na jego znak

mężczyzna trzymający Aleca wypuścił swą zdobycz. Chłopiec odwrócił się gwałtownie i ujrzał Micuma Cavisha.

- Na Płomień, chłopcze, trudniej cię utrzymać w rękach niż węgorza! - zawołał cicho Micum.

- Masz listy? - spytał Seregil.

- Mam - szepnął Alec, oglądając się niespokojnie w stronę drzwi. - Ale co ty tu robisz?

Seregil wzruszył ramionami. - Dlaczego nie miałbym być we własnej sypialni?

- Twojej własnej... twojej? - wybełkotał Alec. - Zadałem sobie tyle trudu, żeby włamać się do twojego domu?

- Nie tak głośno! Nie rozumiesz? Chcieliśmy postawić przed tobą dostatecznie trudne zadanie.

Alec spojrział ze złością na obu mężczyzn. Policzki pałały mu gorącym rumieńcem. Cała staranna robota poszła na marne, zmieniona w jakąś szyderczą farsę. - Dlaczego kazaliście mi się włamać do twojego domu? Co to za zadanie?

- Nie unos się tak bardzo - rzekł szczerze zakłopotany Seregil. - Właśnie wkradłeś się do jednego z najlepiej strzeżonych domów w mieście! Przyznaję, że usunąłem groźniejsze zabezpieczenia, ale czy sądzisz, że byle złodziejasek otworzyłby zamki, na które się natknąłeś?

- To ostatni dom, do którego byśmy cię posłali, gdybyśmy nie byli przekonani, że sobie poradzisz - dodał Micum.

Zagniewany Alec założył ręce na piersi i przez dłuższą chwilę rozważał ich słowa. - Było dość trudno. Mało brakowało, a nie poradziłbym sobie z drzwiami do gabinetu.

- Widzisz! - wykrzyknął Seregil, otaczając ramieniem Aleca i ściskając go mocno. - Co do samego włamania, powiedziałbym, że poczynąłeś sobie śmiało. Prawdę mówiąc, zaskoczyłeś nas obu, wślizgując się do środka przez to małe okienko. Przypomnij mi jutro, żebym się tym zajął, dobrze? Wykazałeś się też zdolnością szybkiego myślenia, kiedy zobaczyłeś te wchodzące kobiety.

Alec odsunął się i znów zmrużył podejrzliwie oczy. - To ty je nasłałeś!

- Właściwie to był mój pomysł - stwierdził Micum. - Za dobrze ci szło. Przyznaj sam, że ładniej będzie to wyglądało w późniejszych opowieściach.

- Co teraz? - zaciekawił się wciąż nieufny Alec. - To znaczy dziś wieczorem?

- Dziś? - Seregil uśmiechnął się filuternie. - Dziś przyjmujemy gości.

- Przyjęcie? To przyjęcie? Teraz? Powiedziałeś, że wydasz je za kilka dni!

- Doprawdy? Cóż, jakie to szczęście, że jesteśmy ubrani odpowiednio do okazji. A nawiasem mówiąc, jak ci się podoba twój nowy pokój?

Oszołomiony Alec uśmiechnął się namyśl o uwadze, jaką kobieta rzuciła na temat malowanej myceńskiej skrzyni w komnacie, w której się chował. - Niewiele zobaczyłem, ale wydał mi się bardzo... przydatny.

Niechętnie zszedł z Micumem i Seregilem na dół i stanął przed tłumem eleganckich nieznajomych, którzy wypełniali salę.

Komnatę rozjaśniały tuziny grubych świec, wydzielających miodowy zapach przywodzący na myśl dawno minione lato. Ich światło odbijało się w roziskrzanej biżuterii, połyskliwych jedwabiach i lakierowanej skórze.

Sam salon był nie mniej wytworny od przebywających w nim osób. Na wysokich ścianach sali wymalowano pejzaż leśnej łąki z naturalnej wielkości dębami, których korony rozpościerały się po sklepieniu komnaty. Drzewa były ozdobione girlandami barwnie kwitnących pnączy, a między nimi prześwitywały odległe góry i morskie pejzaże. Powyżej, na rzeźbionej galerii, grali muzycy.

Seregil stanął w połowie wielkich schodów i położył dłoń na ramieniu Aleca.

- Wielce szanowni goście! - zawołał oficjalnym tonem, jakiego używał, podając się za lady Gwethelyn na pokładzie „Śmigłego”. - Pozwólcie, że wam przedstawię mojego podopiecznego i przyjaciela, sir Aleca z Bluszczowej Studni, niegdyś z Myceny. Proszę, abyście zechcieli mu się przedstawić, albowiem dopiero przyjechał do naszego wspaniałego miasta i nie ma wielu znajomych.

Alecowi zaschło w ustach na widok tuzinów przepelnionych oczekiwaniem twarzy, które obróciły się ku niemu.

- Spokojnie - szepnął Micum. - Pamiętaj tylko, za kogo się podajesz. - Ukradkowym gestem życzył chłopcu szczęścia i zniknął w tłumie.

U stóp schodów wyszedł mu na spotkanie służący z kielichami schłodzonego wina na tacy. Alec wziął puchar i opróżnił go jednym spieszonym haustem.

- Nie tak szybko - szepnął Seregil, popychając go delikatnie naprzód. Odgrywając rolę troskliwego gospodarza, krążył po sali, płynnie przechodząc od jednej grupki rozmówców do drugiej.

Wśród gości zdawała się przeważać pomniejsza szlachta i bogaci kupcy prowadzący interesy z „lordem Seregilem”. Wiele mówiono o taborach i transporcie drogą morską, lecz wyraźnie najpopularniejszym tematem była możliwość wybuchu wojny na wiosnę.

- Sądzę, że nie ma żadnych wątpliwości - oznajmił wzgardliwie młody szlachcic,

którego przedstawiono Alecowi jako lorda Melwhita. - Przygotowania trwają już od lata.

- Rzeczywiście - mruknął tęgi lord znad swojego kielicha. - Od kilku miesięcy nie można dostać choćby jednej przyzwoitej deski. Wszystko natychmiast zabierają przedstawiciele rządu. Wątpię, czy uda mi się przed wiosną ukończyć budowę nowego solarium!

- Sukno z Wolde? - zawołała kobieta w pobliżu. - Nie mów mi o suknie z Wolde! Przy tych nowych podatkach ledwo stać mnie na nową pelerynę dojazdy konnej. A złoto? Zapamiętaj moje słowa, lordzie Deciusie, zanim to się skończy, będziemy zmuszeni nosić paciorki i piórka.

- Jakaż to byłaby zachwycająca moda! - wykrzyknęła jej koleżanka.

Snujący się za Seregilem Alec niespodziewanie stanął twarzą w twarz z dwiema kobietami, które ujrzał na górze.

- Pozwólcie, że przedstawię wam mojego drogiego przyjaciela - rzekł Seregil z cieniem złośliwego uśmiechu. - Lady Kylith, oto sir Alec z Bluszczowej Studni. Sir Alecu, lady Kylith z Rhíminee i jej siostrzenica, lady Ysmay z Orutanu.

Alec wykonał najlepiej jak umiał dworski ukłon i oblał się gorącym rumieńcem. Wciąż jeszcze smukłą i elegancką sylwetkę lady Kylith opinała aksamitna suknia, która podobnie jak stroje innych obecnych tu modnych pań, prawie całkowicie odsłaniała jej biust. Piersi przykryte były jedynie cieniutką jedwabną tkaniną i wysadzany wieloma klejnotami naszyjnikiem.

- Szczęściarz z ciebie, młodzieńcze! - zamruczała Kylith, obrzucając chłopca powłóczystym spojrzeniem ciemnych oczu, od którego serce znów zaczęło mu bić jak oszalałe. - Nasz przyjaciel, Seregil, jest jednym z najbardziej wyrafinowanych arystokratów w tym mieście i ma wielkie doświadczenie w dziedzinie wszelkich rozkoszy, jakie można znaleźć w Rhíminee. Jestem przekonana, że czas spędzony w jego towarzystwie uznasz za bardzo przyjemny i pouczający.

- Schlebiasz mi, droga pani - zamruczał Seregil. - Czy zechciałabyś w imię naszej przyjaźni wyświadczyć mi przysługę? Mogłabyś zatańczyć z sir Alekiem pierwszego walca? Wydaje mi się, że muzycy właśnie zaczęli grać jeden z twoich ulubionych.

- Z przyjemnością - odparła Kylith i dygnęła. - Być może zechciałabyś odwdziżyć mi się, tańcząc z moją siostrzenicą? W końcu obiecałam jej wieczór grzesznych przyjemności, a nie potrafię wyobrazić sobie większej rozkoszy od tańca z tobą.

Ysmay zarumieniła się ślicznie i przyjęła dłoń Seregila. Na ten znak pozostali goście utworzyli pary i ustawili się do tańca.

Kylith podała rękę Alecowi i posłała mu olśniewający uśmiech. - Zechcesz uczynić mi ten zaszczyt, panie?

- Zapewniam cię, że cała przyjemność po mojej stronie - odparł Alec. W jego uszach zabrzmiało to głupio i sztucznie, ale dzielnie brnął dalej. - Muszę cię jednak ostrzec, że nie uchodziłem nigdy za wdzięcznego tancerza.

Kobieta stanęła przed nim i posłała mu kolejne omdlewające spojrzenie. - To drobiazg, mój drogi. Uczenie niedoświadczonych młodzieńców jest jedną z niezrównanych przyjemności życia.

Seregil flirtował żartobliwie z Ysmay, jednym okiem cały czas śledząc Aleca. Kylith, zgodnie z przypuszczeniami, natychmiast uspokoiła obawy chłopca. Jeszcze jeden lub dwa tańce pod jej wpływem i Alec nabierze przekonania, że obracał się w takim towarzystwie przez całe życie. Lata temu taki sam efekt wywarła na Seregilu.

Kylith, która zaczęła swą karierę jako kurtyzana na ulicy Latarni, stała się szlachcianką, kiedy pewien uparty młody lord ożenił się z nią wbrew silnemu oporowi rodziny i swej klasy. Z latami uroda, dyskrecja i cięty dowcip zyskały jej pewną akceptację i ściągały śmietankę towarzyską Rhíminee na urządzone przez nią słynne spotkania. Przez jej dom przewijali się najlepsi malarze i muzycy w towarzystwie poszukiwaczy przygód, czarodziejów i urzędników najwyższej rangi. Niewielu poza Królewskim Parkiem tak dobrze orientowało się w sytuacji panującej w salach obrad i sypialniach miasta.

Właśnie dlatego Nysander przedstawił ją Seregilowi, gdy młodzieniec zakończył u niego nieudany okres nauki. Oczarowana jego tajemniczą przeszłością i wątpliwą reputacją Kylith wciągnęła go do otaczającej ją elity, a także na krótki czas po śmierci męża, do swego łóżka. Do dziś nie miał pewności, czy domyśliła się, że to on jest nieznanym, nieprzewidywalnym „Kotem” z Rhíminee, a nie tylko pośrednikiem, jednak często przekazywała mu zlecenia, wiedząc, że z reguły na rezultaty nie trzeba było długo czekać.

Tak czy inaczej, była jedną z nielicznych osób spośród szlachty, na których dyskrecję mógł w jakimś stopniu liczyć. Gdyby Alec dzisiejszego wieczoru wypadł ze swej roli, ona nie rozgłosi tego faktu. A chłopiec najwyraźniej lubił jej towarzystwo.

Dotrzymując umowy, skupił całą swą uwagę na Ysmay i flirtował z nią tak śmiało, że aż zaczęła mu drzeć w objęciach.

Alec był w trakcie drugiego tańca z Kylith, kiedy Micum położył mu dłoń na ramieniu.

- Zechciej mi wybaczyć, pani, ale muszę na chwilę porwać twego partnera - rzekł, kłaniając się Kylith. - Alecu, na słówko.

*Kłopoty?* pokazał Alec, kiedy Micum odprowadził go do głównego wejścia sali. Rzucone ukradkiem ponure spojrzenie było wystarczającą odpowiedzią.

W małej sieni od frontu domu zastał Seregila otoczonego przez czterech strażników w niebieskich mundurach. Następny wiązał mu ręce z przodu. Runcer, stary lokaj Seregila, płakał w pobliżu i załamywał ręce.

Na widok zbliżających się Micuma i Aleca oficer z łańcuchem królewskiego bailif a rozwinął pergamin z czarną wstążką. Kamienne oblicze Seregila niczego nie zdradzało.

- Co tu się dzieje? - spytał Micum.

- A kim pan jest? - odparł bailif.

- Sir Micum Cavish z Mokrych Łąk, przyjaciel lorda Seregila. Ten chłopiec to jego podopieczny, sir Alec z Bluszczowej Studni. Dlaczego aresztujecie tego mężczyznę?

Bailif zerknął do innego zwoju i spojrzał na nich raz jeszcze. - Lord Seregil z Rhíminee jest oskarżony o zdradę. Mam również rozkaz poinstruować sir Aleca, by nie opuszczał miasta.

Micum zmierzył oficera chłodnym, pełnym godności spojrzeniem i spytał cicho: - Czy mam rozumieć, że i on jest o coś podejrzany?

- Nie w tej chwili, panie Micumie. Takie jednak otrzymałem polecenia.

- Seregilu, co się dzieje? - spytał Alec, odzyskawszy wreszcie zdolność mówienia.

Przyjaciel ponuro wzruszył ramionami. - Najwyraźniej jakieś nieporozumienie. Przepróż gości w moim imieniu, dobrze?

Otepiały Alec skinął głową. Spojrzawszy na związane ręce Seregila, spostrzegł, że mężczyzna owinał mocno kciuk długim palcem wskazującym, dając mu znak, który symbolizował imię Nysandra.

- Chodźmy, panie - rzekł bailif, chwytając Seregila za łokieć.

- Dokąd go zabieracie? - zapytał Alec, wychodząc za strażnikami, którzy odprowadzili pojmanego do zamkniętego, czarnego powozu.

- Nie wolno mi powiedzieć, panie. - Pożegnawszy się, bailif wszedł do powozu za więźniem i dał znak woźnicy. Pojazd oddalił się z turkotem kół po bruku ulicy.

- Seregil powiedział, żeby pójść do Nysandra - szepnął Alec, wyczuwając obecność Micuma.

- Widziałem. Lepiej już chodźmy.

- A co z gośćmi?

- Zamienię kilka słów z Kylith. Ona wszystkim się zajmie.

Zasmucony Alec odprowadzał wzrokiem powóz znikający w mroku nocy. - Jak myślisz, dokąd go zabierają?

- Aresztowano go z rozkazu królowej, więc do więzienia w Czerwonej Wieży - odparł z posepną miną Micum. - A to jedyne miejsce, z którego nawet Seregil nie wydobędzie się o własnych siłach.

## 26. Plany w zajezdzie „Pod Kogucikiem”

W połowie drogi do Domu Orëski przed Alekiem i Micumem znienacka zmaterializowała się kuleczka-posłaniec.

- Alecu, Micumie, natychmiast przybądźcie do gospody „Pod Kogucikiem”!

Alec zamrugnął zdziwiony. - To był Thero.

- Na jaja Bilairy'ego! - mruknął Micum i zawrócił.

W gospodzie zastali czekającego na nich Thero, ale nie starego maga.

- Gdzie jest Nysander? - spytał Alec, nieco zdumiony, że również Thero wiedział, jak wejść do pilnie strzeżonych pokoi barda.

- U królowej - odparł Thero. Młody czarodziej siedział z kiepską miną wśród bałaganu Seregila. - Przysłał mnie, abym się z wami spotkał. Sam dołączy najszybciej, jak będzie mógł.

- Jak rozumiem, aresztowanie Seregila zaskoczyło go tak samo jak nas? - spytał Micum, rzucając na stół pas z mieczem przyjaciela.

- Wydarzenia potoczyły się szybciej, niż którykolwiek z nas przypuszczał. Nysander jest poważnie zmartwiony tym, że Idrilain nie zwróciła się do niego o radę, zanim wydała nakaz aresztowania.

- Ale co się stało? - niepokoił się Alec. Krążył po pokoju zdenerwowany. - Nysander przechwycił list! Seregil powiedział, że nie ośmieliliby się wysłać następnego bez sprawdzenia, co się stało z pierwszym.

- Nie mam pojęcia. Królowa zawiadomiła nas jedynie, że zabrano go do Czerwonej Wieży. Czy aresztowania dokonano dyskretnie?

- Gdyby nie Runcer, w ogóle niczego byśmy nie zauważyli. - Micum był wyraźnie niezadowolony.

Thero potarł podbródek w zamyśleniu. - To już daje nam pewną nadzieję.

Po raz pierwszy w ciągu ich krótkiej znajomości Alecowi zaświtało w głowie, że młody czarodziej również musi być Obserwatorem. Odkrywszy to, nabrał przeświadczenia, że właśnie ten fakt był przyczyną zaangażowania Thero, a nie jakikolwiek osobisty sentyment do Seregila.

- Czy sądzisz, że... - Wspomnienie zdjęło go chłodem. - Myślisz, że poddadzą go torturom?

Thero zmarszczył brwi i zastanowił się. - Podejrzewam, że to będzie zależało od powagi zarzutów.

- Bailiff mówił o zdradzie.

- Ach, tak. Rzekłbym, że można było się tego spodziewać.

- Do licha, Thero, wykaż odrobinę rozsądku! - warknął Micum, chwytając pobladłego Aleca za ramię. - Spokojnie, nie ma sensu o tym myśleć. Nysander nigdy by na to nie pozwolił.

- Wątpię, czy mógłby przeszkodzić - odparł Thero niepomny rozpaczycy Aleca. - Czerwonej Wieży strzegą nie tylko kraty, ale i magia. Sam zakładałem tam z Nysandrem pewne zabezpieczenia. Co więcej, zważywszy na bliskie powiązania z Seregilem, mistrz nie może ryzykować choćby sugestii, że staje na przeszkodzie prawu.

- Co zrobimy? - spytał Alec.

- Posiedzimy tu i zaczekamy na Nysandra, według rozkazu - oznajmił spokojnie Micum. Spojrzał ze złością na Thero i dodał: - Tymczasem nie ma sensu marnować czasu na próżne rozważania.

Nysander przyjął z pewną ulgą fakt, że zamiast do Wielkiej Sali, królewski posłaniec zaprowadził go do prywatnej komnaty audiencyjnej królowej. Łączące ich stosunki nigdy nie wymagały wielkiej ceremonii. Czarodziej znał Idrilain od czasów, gdy była niemowlęciem, i choć zawsze odnosił się do niej z szacunkiem należnym jej stanowisku, więzy wzajemnej sympatii zazwyczaj pozwalały im na pewną poufałość w prywatnych rozmowach. Niemniej charakter jej chłodnego powitania dał mu do zrozumienia, że powinien mieć się na baczności.

Idrilain, nawet ubrana w wieczorną szatę i z rozpuszczonymi luźno na ramiona siwiejącymi włosami, sprawiała wrażenie wojowniczkki, którą była. Nysander usiadł obok niej przy stoliku i robił, co mógł, by ukryć narastający niepokój. Oboje milczeli, dopóki nie wzniesli pucharów w geście toastu i nie upili rytualnego łyku wina, wyrażającego chęć prowadzenia szczerej rozmowy.

- Aresztowałaś Seregila - rzekł Nysander, przechodząc od razu do sedna sprawy. - Pod



jakim zarzutem?

- Zdrady.

Czarodziej upadł na duchu. Jakimś sposobem wrogom udało się ich przechytrzyć. Musi postępować ostrożnie i z szacunkiem. - Na jakich dowodach opierają się owe zarzuty?

- To dziś przyszło do lorda Bariena. - Idrilain przysunęła czarodziejowi zwinięty pergamin.

Nysander rozpoznał pierwsze wersy. Był to dokument oparty na jednym z niedokończonych listów, jakie Seregil sprzedał Ghemelli. Jak poprzednio, wszystko, z wyjątkiem treści, świadczyło o autentyczności listu. Charakter pisma, podpis, tusz - zgadzał się każdy szczegół.

- Przyznaję, że wydaje się prawdziwy - stwierdził wreszcie Nysander. - Niemniej nie wierzę, aby jego autorem był Seregil. Wolno mi spytać o twoje zdanie?

- Moje zdanie nie ma znaczenia. Mam obowiązek zajmować się faktami - odparła królowa. - Dotychczas nie wykryto śladów świadczących o sfałszowaniu tego pergaminu metodami magicznymi lub zwykłymi.

- Mimo to nękały cię jakieś wątpliwości, bo inaczej nie siedziałbym teraz z tobą - stwierdził łagodnie Nysander.

Na chwilę maska królewskiej wyniosłości spadła z oblicza Idrilain. - Nie znam dobrze Seregila, Nysandrze, ale znam ciebie.

Wiem, że nigdy nie zawiodłeś zaufania mojego ani trzech królowych przede mną. Trudno mi uwierzyć, że osoba, którą tak cenisz, mogła być zdrajcą. Jeśli wiesz coś o tym, powiedz mi lepiej od razu.

Nysander wyjął z surduta przechwycony fałszywy list i podał go królowej. - Ten wpadł mi w ręce tydzień temu. Wierz mi, że natychmiast powiedziałbym ci o nim, gdybym miał choćby cień wątpliwości w stosunku do Seregila. Początek jest wzorowany na liście, który mój przyjaciel rzeczywiście napisał, ale obciążające go wersy dodał fałszerz. Rozmawiałem z nim o tym i mam wszelkie powody sądzić, że mówił prawdę.

Idrilain znów zmarszczyła czoło, porównując oba listy. - Nie rozumiem. Jeśli je sfałszowano, uczyniono to po mistrzowsku. Kto zadałby sobie tyle trudu, żeby skompromitować tak mało znaczącą osobę? Wybacz mi szczerą starożytność, Nysandrze, ale pominąwszy przyjaźń z tobą i moimi dziećmi, kim jest Seregil, jeśli nie wygnanym z ojczyzny utracjuszem, który ma pewien zmysł do handlu? Nie ma żadnej władzy na moim dworze, żadnych wpływów.

- Racja. Nie zostają nam więc żadne znaczące powody, poza raczej wątpliwościami

powiązaniami z tobą, a być może nawet ze mną. A kto, prócz Ieran, uznałby to za godne uwagi?

- Ieranie? - rzekła wzgardliwie Idrilain. - Banda ograniczonych malkontentów rzucających czece pogroźki, w które nie wierzyli nawet ich dziadowie! Na Czwórkę, Nysandrze, od czasów panowania Elani Pięknej Ieranie są niczym więcej, jak politycznym straszakiem.

- Takie panuje powszechne przekonanie. Musisz jednak pamiętać, że jako chłopiec byłem na ślubie twojej antenatki i imienniczki, Idrilain I, która wzięła sobie za męża Aurënfaię imieniem Corruth. Siedem pokoleń później, któż poza garstką starych babć pamięta jeszcze krzyki oburzenia, wznoszone przed świątynią podczas ceremonii? Jednak wierz mi, królowo, że do dziś słyszę je równie wyraźnie jak wtedy. „Skalański władca dla skalańskiego narodu!” - krzyczeli, gdy królewska gwardia wjechała w tłum z mieczami i pałkami. Protestowało nie tylko pospólstwo, ale i szlachta, przekonana, że cudzoziemiec uzurpuje sobie ich prawa. Widziałem, jak ci sami możnowładcy wspierali królową Lerę podczas jej okrutnych rządów. Byłem świadkiem publicznych protestów, kiedy po jej śmierci na tronie zasiadła jej przyrodnia siostra Corruthesthera.

- Mimo to żadna rewolucja nie zagroziła rządóm mojej antenatki Corruthesthery ani jej następczyń.

- Ale dwie z tych królowych umarły w podejrzanych okolicznościach.

- Plotki! Elani zmarła podczas Wielkiej Zarazy, a Klieę otruli plenimarańscy skrytobójcy.

- Tak odnotowano w annałach historii, królowo. Jednak wtedy mówiono co innego.

- W obu przypadkach niczego nie udowodniono. A bez dowodów nie masz niczego na poparcie swych tez - obstawała przy swoim Idrilain. - I tu wracamy znów do Seregila. Może rzeczywiście Ieranie odnieśliby korzyść, gdyby mnie skompromitował. Sakor wie, że nie mogę sobie pozwolić na rozłam w narodzie, kiedy wisi nad nami groźba wojny. Czy zdajesz sobie jednak sprawę, że wręczając mi ten drugi dokument, obciążyłeś Seregila podwójną winą, jeśli nie uda ci się udowodnić, że listy zostały sfałszowane?

- Tak, wiem - odparł Nysander. - I powierzam ci je w dowód moich szczerych zamiarów, wiedząc, że muszę oczyścić Seregila z zarzutów albo patrzeć, jak mężczyzna, którego kocham jak własnego syna, ginie straszną śmiercią. Kazałaś go aresztować. Wkrótce, zgodnie z zamierzeniami Ieran, wszyscy się o tym dowiedzą. Proszę tylko o czas, aby udowodnić jego niewinność.

Idrilain złożyła dłonie i oparła czoło o czubki palców. - Nie mogę sobie pozwolić na

okazywanie pobłażliwości. Barien zamierza się zająć tą sprawą osobiście.

- A jego lojalności wobec ciebie nie maści żaden sentyment dla Seregila?

- Właśnie.

Nysander wahał się chwilę, a potem chwycił jej dłonie ponad stołem. - Daj mi dwa dni, Idrilain, błagam cię. Powiedz Barienowi, co chcesz, ale daj mi czas, abym mógł uratować człowieka wierniejszego i cenniejszego, niż ci się wydaje.

Kiedy sens tej uwagi dotarł do Idrilain, na jej obliczu pojawiło się zdumienie. - Seregil Obserwatorem? Na Płomień Sakora, jak mogłam być tak ślepa?

- Jest mistrzem w swoim fachu, moja droga - rzekł dość smutno Nysander. - Bez względu na to, czego pragnąłbym dla niego, Illior wyznaczył mu własną ścieżkę. Za twoim przyzwoleniem, wolałbym nie mówić nic więcej ponad to, że nie zawaham się ręczyć własnym honorem za jego wierność Skali i tobie.

Idrilain kiwnęła głową z powątpiewaniem. - Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz miał powodów żałować tych słów, mój przyjacielu. Seregil raz już okazał się zdrajcą i oboje wiemy o tym. Słowa, które przed chwilą powiedziałaś, mogą okazać się obosiecznym mieczem.

- Mimo to stoję po jego stronie.

- A więc, zgoda. Dwa dni. Nie mogę ci jednak dać więcej, a dostarczone dowody muszą być niezbite! Nie muszę cię chyba ostrzegać, że wszelkie próby wtrącania się do sprawiedliwego procesu wymierzania prawa byłyby czynem bardzo nierozsądnym.

Nysander wstał i skłonił się nisko. - Rozumiem doskonale, pani.

Czarodziej udał się natychmiast do gospody „Pod Kogucikiem”, ale nie zadał sobie trudu, by ukryć przed czekającymi towarzyszami dręczący go niepokój.

- Nasze obawy się potwierdziły - oznajmił. - Wiceregentowi doręczono drugi podrobiony list, tym razem datowany na szóstego erasina. Jak na ironię, wzorowano go na dokumencie, który Seregil wręczył Ghemelli w trakcie próby wykrycia fałszerza.

- Szósty erasina? - Alec policzył dni. - To tuż po naszym spotkaniu. Wtedy wciąż byliśmy na Pogórze.

- A niech to wszyscy diabli! - zaklął Micum. - Albo ci dranie wiedzą o działalności Seregila, albo był to celny strzał w ciemno. Tak czy siak, musi wymyślić jakieś kłamstwo lub ujawnić swoją działalność. A już samo to może się okazać wyrokiem śmierci.

- Mogę powiedzieć, że w tym czasie był w Bluszczowej Studni - zaproponował Alec. - Wymyśliliśmy już historię, jakoby przywiózł mnie stamtąd. Opowiadał o tym każdemu na

przyjęciu.

- Obawiam się, że nic z tego - rzekł Nysander. - Taka opowieść nadaje się dla pewnych kręgów, ale nie wytrzyma krytyki inkwizytorów królowej. W najlepszym przypadku poślą po świadków z Myceny. Kiedy żaden się nie znajdzie, pogrążyłbyś się równie głęboko jak Seregil. Poza tym nie ma czasu. Idrilain zapewniła mi tylko dwa dni zwłoki. Obawiam się, że najlepszym rozwiązaniem jest realizacja oryginalnego planu Seregila dotyczącego ulicy Łani.

- Myślałem o tym - powiedział Micum. - Znalezienie Albena zajęło Seregilowi tydzień, i nawet nie ma pewności, czy rzeczywiście o niego chodzi. Zakładając, że znajdziemy schowek - że w ogóle takowy istnieje - co będzie, jeśli to nie tego człowieka szukamy? Znalezienie informacji, którą Seregil zdobyłby w kilka dni, nam może zająć tygodnie.

Nysander rozłożył ręce w geście rezygnacji. - Racja. Jednak w tym momencie nic innego nie przychodzi mi na myśl.

- Gdyby tylko miał jeszcze jeden dzień - zawołał z goryczą Alec. - Dziś wieczorem był taki uśmiechnięty, jakby miał przed sobą mnóstwo czasu.

- Przyszło mi właśnie do głowy - odezwał się Thero, który dotychczas milczał - że nieobecność Aleca na ulicy Kół została już z pewnością zauważona. Może wizyta w więzieniu nie byłaby niczym nadzwyczajnym - wyrazy oburzenia, zdumienia i temu podobne? Nysandrowi nie wypadłoby się tam pokazać, jednak kto mógłby mieć pretensje do młodego podopiecznego lorda Seregila, który przynosi swemu opiekunowi kilka drobiazków na noc? Może koc i świeżą bieliznę...

- Wytrych!

Thero posłał Alecowi miazdzące spojrzenie. - Tylko gdybyś chciał koniecznie zawisnąć na szubienicy obok niego. Myślałem raczej o tym, że gdyby pozwolono ci się z nim zobaczyć, mógłby ci przekazać jakieś przydatne informacje. Jeśli nie, co tracimy?

- Mimo wszystko masz w sobie coś ze szpiega - stwierdził Micum.

Thero wyglądał na lekko obrażonego. - To prosta logika. Mojego rozumowania w tej kwestii nie przyćmiewają emocje.

- Niemniej to doskonały pomysł - rzekł Nysander, patrząc na młodego czarodzieja z aprobatą. - Świetna robota, Thero.

Alec wstał i sięgnął po płaszcz. - Pójdę natychmiast! Idziesz ze mną, Micumie?

Nysander uniósł dłoń w geście ostrzeżenia. - Zaczekajcie obaj chwileczkę. Musicie koniecznie zdawać sobie sprawę ze skali naszych poczynań. Jeśli coś się nie powiedzie,

stracimy wiarygodność w oczach królowej. Możemy wszyscy skończyć w Czerwonej Wieży albo gorzej.

Powiedział to, co uznał za konieczne; z dumą stwierdził, że nie dostrzega u towarzyszy śladów wahania. - Doskonale. Muszę tylko dodać, że wszelkie nasze potknięcia odbiją się fatalnie na reputacji królowej. Musimy to mieć na uwadze, podejmując każdą decyzję. Jeśli ślad zaprowadzi nas do Ieran, jakkolwiek nieostrożność z naszej strony może się okazać wodą na ich młyn. Jestem przekonany, że nic by ich tak nie ucieszyło, jak ujawnienie szeroko zakrojonego spisku, w który i ja byłbym zamieszany. Mając to wszystko na uwadze, modłę się, aby Illior okazał się łaskawy i zesłał nam szczęście w mrokach.

- Popieram cię całym sercem - oznajmił Micum. - Chodźmy, sir Alecu. Czeka nas robota.

Od przystani ciągnął wilgotny wiatr. Micum i Alec stanęli w pobliżu bramy więzienia, pod południowym murem miasta. Główna wieża była przysadzistą i brzydką budowlą okoloną wałem obronnym. Zsiadając z konia na zewnętrznym podwórzu, Alec skrzywił się od bijącego w nos okropnego smrodu moczu i płonącego łożu, który unosił się w okolicy.

- Trudno uwierzyć, że dziś rano zbudziłem się w Mokrych Łąkach - szepnął, ściskając w garści mały tobołek, który przygotował.

- Raczej już wczoraj rano - westchnął Micum.

- A jeśli nas nie wpuszczą?

- Staraj się być przekonujący i miej na podorędziu garść złota. Odrzuć połę peleryny, żeby zobaczyli, że jesteś szlachcicem.

Alec posłuchał rad Micuma i załomotał w bramę. W zakratowanym okienku pojawiła się brodata twarz. - Czego chcesz o tej porze?

- Dziś wieczór przywieziono mężczyznę - powiedział Alec. - Nazywa się lord Seregil. To mój opiekun. Przyniosłem mu koce i kilka ubrań. Czy mógłbym się z nim zobaczyć przez chwilę?

- To ten ciemnowłosy zuchwalec?

- Tak, to on.

- Wiesz, że już cholernie późno.

- Niewygodą ma swoją cenę. - Alec pokazał złotą półsestercję. - Byłbym bardzo wdzięczny.

Micum stanął za chłopcem. - Nie wydano przecież rozkazu, że nie wolno go odwiedzać, prawda?

Strażnik spojrział na monetę Aleca, potem odwrócił się, żeby z kimś porozmawiać. Wkrótce wrota się otworzyły.

- Chyba nic się nie stanie, jeśli chłopiec wejdzie na górę - stwierdził dozorca, biorąc pieniądze i prowadząc gości do kwatery strażników. - Ale tylko on i tylko na chwilę. Ty, panie, jeśli masz ochotę, możesz zaczekać do jego powrotu przy ogniu. Najpierw obejrze pakunek.

Usatysfakcjonowany zawartością tobołka oraz drugą monetą, naczelny dozorca przekazał Aleca innemu strażnikowi, który zaprowadził go w głąb zimnego budynku.

Wspinając się za dozorcą po nie kończących się kamiennych schodach, Alec nie mógł się oprzeć wrażeniu, że ze wszystkich stron napierają na niego ściany. Pobyt w lochach Asengaia wywołał u niego dozgonną nienawiść do takich miejsc.

Strażnik zatrzymał się przy drzwiach jednej z niskich cel i zajrzał do środka przez niewielkie zakratowane okienko. - Masz gościa, panie!

Ze środka dobiegła stłumiona odpowiedź.

- Będziesz musiał rozmawiać z nim przez kraty - uprzedził dozorca. - Nie podawaj niczego, nawet ręki. Zajmę się tym, aby dostał twoją paczkę.

Wziął tobolek od Aleca i oddalił się wystarczająco, by dać im wrażenie odosobnienia.

Kratka była wstawiona w grube, drewniane drzwi. Światło najbliższej latarni na korytarzu wpadało ukosem przez pręty, oświetlając półksiężyc twarzy i jedno błyszczące oko.

- Dobrze się czujesz? - spytał zatroskany Alec.

- Na razie tak - odparł Seregil. - Ale straszny tu ziąb.

- Przyniosłem ci koc i trochę świeżych ubrań.

- Dziękuję. Jakież nowiny?

Chłopiec nachylił się najbliżej, jak mógł, i szybko przekazał mu szczegóły narady w gospodzie. - Nysander uważa, że znalezienie dowodów obciążających fałszerza może być naszą jedyną nadzieją. Myślę, że będę musiał zająć się tym z Micumem, ale nie wiemy za bardzo, jak to zrobić. Boże, jak żałuję, że do tego doszło!

- Wiem, co czujesz. Czy strażnik nadal stoi na uboczu?

- Tak.

- W takim razie uważaj. - Seregil ostrożnie wysunął przez pręty palce jednej dłoni i zrobił jakiś znak dotyczący Micuma.

Gest był zbyt szybki. Alec potrząsnął głową. - Ledwo cię słyszę. Co powiedziałaś?

- Powiedziałem, że to ślepy zaułek. Nic przez to nie zyskacie - odparł Seregil, podnosząc głos tak, by usłyszał go strażnik. Powtórzył gest, tym razem wolniej.

Kraty trochę ograniczały ruchy palców, ale chłopiec odczytał komunikat: *Powiedz Micumowi śledź.*

- Nic nie rozumiem! - szepnął Alec, przekonany, że musiał źle zrozumieć wiadomość.  
- Nie zostawię cię, żebyś zgnił w więzieniu!

- Nie denerwuj się - odparł Seregil, patrząc mu w oczy. - Jutrzejszej nocy wszędzie szczęśliwy księżyc. Pokrzep ducha modlitwami do Zwiastuna Światłości, a wszystko będzie dobrze. Tymczasem powierzam cię opiece Micuma Cavisha. Słuchaj jego mądrości, bo to bywały w świecie mąż.

- Przykro mi, młodzieńcze, ale nie mogę ci dać więcej czasu - zawołał dozorca.

- Do licha! - mruknął Alec, wciąż przeświadczony o tym, że źle zrozumiał najważniejszą wiadomość. Udał, że odsuwa z czoła kosmyk włosów i pokazał: - *Śledź?*

Ku jego zaskoczeniu, Seregil zdecydowanie pokiwał głową.

- Chodźmy już, panie!

Alec jeszcze przez chwilę wpijał wzrok w oczy Seregila i czuł, jak mu serce boleśnie łomocze. Niespodziewanie na ledwo widocznych przez kratę ustach przyjaciela zabłysnął dawny, dodający otuchy uśmiech.

- Skąd ta smutna mina? - szepnął Seregil. - Wiesz przecież, że nie jesteś sam. Wszystko się dobrze ułoży, zobaczysz!

Jednak Alec wcale nie czuł się dobrze, schodząc na dół za strażnikiem. Choć bardzo chciał uwierzyć w odważne słowa przyjaciela, wydawało mu się, że wychwycił w jego głosie nieszczerą nutę. Stali przed poważnym problemem, którego rozwiązanie zależało głównie od niego. Konsekwencje niepowodzenia były zbyt okropne, by je rozważać.

Myśli te musiały być widoczne na jego twarzy, ponieważ strażnik rzekł serdecznie: - Niech pan będzie dobrej myśli, może wszystko się w końcu ułoży. Wygląda na dobrego człowieka.

Alec wyczuł w dozorczy potencjalnego sprzymierzeńca i zanim zeszli na dół, zdołał uronić kilka łez. Prawdę powiedziawszy, przyszło mu to z zaskakującą łatwością.

Kiedy tylko Alec oddalił się od gmachu więzienia, przekazał towarzyszowi dziwną wiadomość od Seregila. Przez chwilę Micum miał niepokojąco zakłopotaną minę.

- *Śledź?* - Mężczyzna pogładził wąsy i pokręcił głową. Nagle na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Na Płomień, z pewnością chodziło mu o śledzia, jak w tym powiedzeniu „połknąć śledzia”.

- Czy to coś ci mówi? - spytał Alec, nadal pełen wątpliwości.

- O tak! Właściwie nasz przebiegły przyjaciel przekazał nam cały plan ataku. Wyjaśnię ci to dziś po powrocie do domu - na ulicę Kół.

W drzwiach powitał ich Runcer. - Goście wyszli, paniczu. Napaliłem w twojej komnacie. Czy życzysz sobie jeszcze czegoś dzisiejszej nocy?

- Nie, dziękuję - odpowiedział lekko zakłopotany chłopiec. Sądząc po zachowaniu starego lokaja, można by odnieść wrażenie, że służył mu całe życie. Stał na uboczu w sposób, który sugerował, że oczekuje dalszych poleceń. - Dam sobie chyba radę. Powinieneś pójść do łóżka...

- Runcerze - podszeptał mu z tyłu Micum.

- Tak, Runcerze. Idź do łóżka. Już późno. Dziękuję.

Pomarszczona twarz lokaja, który skłonił się na pożegnanie, nie zdradzała niczego, prócz pełnej szacunku usłużności. Alec szybko udał się na górę i zastał swoją nową sypialnię jasno rozświetloną.

- Wprowadził tu nowe porządki - zauważył z przekąsem Micum, rozglądając się po komnacie. - Pokój jest teraz bardzo... myceński.

- Tak byś to nazwał?

Skrzynie, szafy, krzesła i wysoki zagłówek łoża pomalowano jasnymi farbami w krzykliwe motywy owoców i zwierzyny łownej. Zasłony na łóżku, chociaż wyblakłe, były pokryte bogatymi haftami, przedstawiającymi granaty i kłosa pszenicy. Razem sprawiały dość przytłaczające wrażenie, co nie uszło nawet niewprawnym oczom Aleca. Jedynymi znajomymi przedmiotami w pokoju były jego miecz i łuk, które leżały na łóżku.

- Chyba się do tego przyzwyczaję - westchnął i przysunął sobie krzesło do ognia. - Opowiedz mi teraz o tym śledziu.

- Starym Śledziem nazwaliśmy pewnego śliskiego typa, którego Nysander polecił nam szukać kilka lat temu - wyjaśnił Micum. - Był również szantażystą i potrafił świetnie „połknąć śledzia”, zniknąć w najmniejszej szparze. Seregil nieźle się nagłowił, żeby znaleźć jego skrytkę. Wreszcie wysiłki zostały nagrodzone i pierwszy raz w życiu zobaczyłem tak pięknie podrobione dokumenty.

- Jak to zrobił?

- Dojdziemy do tego. Co jeszcze ci powiedział?

- Żebym polegał na tobie i że jutro szczęśliwy księżyc będzie przyświecał moim modłom do Illiora. Myślę, że chce, abyśmy wtedy dokonali włamania.

- Dobrze. Za dnia wstąpimy do sklepu mistrza Albena, rozejrzemy się, a za prawdziwą



robotę zabierzemy się po zmroku.

- A jeśli ma rację? Bailiff, który aresztował Seregila, miał zanotowane również moje imię. Jeśli to ja się pojawię z dowodami, nigdy nam nie uwierzą!

- Pewno nie. Co oznacza, że musimy się postarać, aby dotarli do królowej w inny sposób. Na przykład przez straż miejską. Przypuszczam, że chętnie skorzystają z okazji, by zamknąć zdrajcę.

- Jasne, ale dlaczego straż miejska miałaby darzyć nas większym zaufaniem niż bailiff królewski?

- Oni nie - odparł Micum z przebiegłym uśmiechem. - Ale Myrhini, owszem.

- Kto? - Alec był zbyt zmęczony, by natychmiast skojarzyć sobie imię.

- Przyjaciółka księżniczki Klii. Jest kapitanem gwardii konnej.

Alec przetarł powieki dłońmi. - Ach, ona. Zabrała mnie do koszar, żeby wypisać mi przepustkę tego dnia, gdy Seregil kazał mnie okraść.

- Co kazał zrobić?

- Nieważne. Myślisz, że Myrhini nam pomoże?

- Zrobi to dla Klii, jeśli nie dla Seregila. Poślę jej wiadomość, ale nie podejrzewam, abyśmy ją zobaczyli przed świtem. Tymczasem idź wypróbować swoje nowe łóżko. Mam wrażenie, że jutro będzie kolejny długi dzień.

Alec zaśmiał się niewesoło. - Od chwili, gdy poznałem Seregila, wszystkie dni są długie!

## 27. Ulica Łań

Kiedy Alec otworzył oczy następnego poranka, zaskoczony zobaczył stojącego nad nim Runcera.

- Zechce mi pan wybaczyć to najście, paniczu Alecu, ale pan Micum przysłał mnie, żebym panicza zbudził. - Poruszający się z archaiczną godnością lokaj postawił na umywalce parujący dzbanek.

Za oknem świecił ponury, blady poranek. Chłopiec spał chyba nie więcej niż kilka godzin. Usiadł i obserwował służącego, który krzątał się po pokoju, wykonując najwyraźniej, jak każdego poranka, swe obowiązki. Po ułożeniu przyborów toaletowych wyjął ze skrzyni na ubranie czystą bieliznę oraz świeżą koszulę i położył je w nogach łóżka.

Nie przyzwyczajony do takiego traktowania Alec patrzył na lokaja z rosnącym zakłopotaniem. Doświadczenia wyniesione z łaźni w Domu Orëski nastawiły go nieufnie do służących. A jeśli lokaj będzie chciał mu pomóc w ubieraniu się? Uważał za nienaturalne, żeby ktoś wykonywał za niego najprostsze czynności, jak gdyby był dzieckiem albo inwalidą. Pełne szacunku milczenie starszego mężczyzny jedynie pogarszało sytuację.

- Zarządzasz domem, prawda? - spytał Alec, kiedy Runcer zabrał się do czyszczenia jego peleryny. Zastanawiało go, ile ten pomarszczony mężczyzna wie o jego prawdziwym pochodzeniu - albo Seregila, jeśli już o tym mowa.

- Oczywiście, paniczu - odparł Runcer. Wyraz jego twarzy nie uległ zauważalnej zmianie. - Lord Seregil polecił mi zadbać o twoją wygodę. Śniadanie podano w stołowym, a kapitan Myrhini ma przyjść wkrótce. Czy mam przygotować ci ubranie, paniczu?

- Chyba tak.

Runcer wyjął z kolejnej skrzyni spodnie, a potem ze skrzypieniem stawów zatrzymał się przy szafie. - Jaki surdut raczy panicz dziś założyć?

Alec nie miał najmniejszego wyobrażenia o zawartości szafy, więc strzelił w ciemno. - Poproszę niebieski.

- Oto niebieski. - Stary służący wyjął skandalicznie strojny kaftan wyszywany złotymi paciorkami.

- Może jednak nie niebieski - spiesznie wycofał się Alec. - Zdecyduję później.

- Jak panicz sobie życzy.

Ku rozpaczy Aleca Runcer nie wyszedł, a jedynie znów posłał mu pełne wyczekiwania spojrzenie. Po długiej chwili zdenerwowany Alec uświadomił sobie, że lokaj czeka na to, by go odprawić.

- Dziękuję, Runcerze, nie jesteś mi już potrzebny.

- Jak panicz sobie życzy. - Stary mężczyzna skłonił się i wyszedł.

- Na jaja Bilairy'ego! - Alec wyskoczył z łóżka, zakradł się do szafy i obejrzał wiszące w niej zakłady. Niebieski był zdecydowanie najbardziej krzykliwy. Grzebiąc wśród pozostałych strojów, znalazł prosty surdut z rdzawego sukna i czym prędzej się ubrał. Bez zaskoczenia przyjął fakt, że wszystko na niego pasowało jak ulał, nawet buty.

Seregil przygotował to podczas mojego pobytu w Mokrych Łąkach, pomyślał z żalem Alec. Wszystko pójdzie na marne, jeśli nie wyciągniemy go z wieży.

Zszedł na dół i idąc za zapachem kiełbasek, zawędrował do miłego pokoju, którego okna wychodziły na ogród. Micum już siedział przy stole, a po obu stronach jego krzesła leżały zengackie ogary Seregila. Najwyraźniej nie żywiły do niego urazy za wczorajsze

włamanie. Kiedy się zbliżył, jedynie uniosły lśniące białe łby i na powitanie zamiotły posadzkę ciężkimi ogonami.

Micum przysunął chłopcu półmisek z kiełbaskami. - Zjedz coś lepiej. Myrhini może się zjawić w każdej chwili.

Ledwo skończyli się spiesznie posilać, gdy Runcer wpuścił wysoką kobietę.

- Tylko mówcie prędko. Za godzinę mam inspekcję - ostrzegła. Zasiadła z nimi przy stole z furkotem ubłoconych pół płaszcza.

- Jak Klii przyjęła wiadomość o aresztowaniu? - spytał Micum.

- Jest wzburzona, ale i zmartwiona. Bez względu na to, że sprawa dotyczy królewskiej rodziny, wiceregent Barien żąda krwi i wściekł się jak wszyscy diabli na Idrilain za zwłokę przed rozpoczęciem przesłuchań.

- Tego się spodziewał Nysander - rzekł Alec. - Czy Barien żywi jakąś urazę do Seregila?

Myrhini rozłożyła ręce. - Kto wie? Zdaniem Klii on uważa, że Seregil daje zły przykład. Nigdy mu się nie podobała jego przyjaźń z nią i bliźniakami.

Elestherą i Tymorem - pomyślał Alec. Seregil bezlitośnie wbijał mu do głowy imiona królewskiej rodziny. Bliźniaki były starszymi bratem i siostrą Klii, pozostałymi dziećmi Idrilain i jej drugiego małżonka.

- Czy powiedziałaś Klii o naszym spotkaniu? - spytał Micum.

- Nie i dziewczyna urwie mi głowę, kiedy się o tym dowie. Zgadzam się jednak z tobą, że lepiej do tego nie mieszać księżniczki, póki nie dowiemy się, w którą stronę wiatr wieje. Więc, w czym mogę pomóc?

Micum nalał jeszcze herbaty i rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Przy ulicy Łań mieszka pewien fałszerz, którego dziełem prawdopodobnie są dokumenty, przez które nasz przyjaciel trafił do wieży. Seregil zamierzał złożyć mu wizytę dzisiejszej nocy. Chce, żebyśmy kontynuowali bez niego.

- Jednak my nie możemy dostarczyć dowodów - dodał Alec.

- Barien mógłby powiedzieć, że sfabrykowaliśmy je tylko po to, by oczyścić imię Seregila.

Myrhini zerknęła na przejaśniające się szare niebo nad błotnistym ogrodem. - Potrzebny wam ktoś, kto zawiadomi modre kubraki. Ktoś, kto nie będzie zadawał zbyt wielu pytań.

- Mniej więcej o to chodzi - przyznał Micum. - Oczywiście, istnieje pewne ryzyko. Zrozumiem, jeśli odmówisz.

Myrhini zbyła ostrzeżenie wzgardliwym spojrzeniem. - Tak się składa, że znam pewnego kapitana straży, który chętnie wyświadczy mi przysługę. Ulica Łań przypadkiem znajduje się w jego rejonie - zaszczyt złapania fałszerza, który nęka szlachtę, słuszenie przypadnie jemu.

Micum uśmiechnął się wymownie. - Nie musisz mówić nic więcej. Damy ci znak, kiedy tylko będziemy pewni, że to nasz człowiek. Kiedy otrzymasz wiadomość, porozmawiaj ze swoim kapitanem niebieskich. Ja i Alec wypłoszymy mu zdobycz niczym psy myśliwskie, a on może ją ustrzelić. Będiesz nam jednak potrzebna na miejscu. Nie możemy dopuścić, żeby twój kapitan zauważył nas ani domyślił się, że jesteśmy w to zamieszani.

- Będę tam. - Myrhini wstała, szykując się do wyjścia. - W końcu czasami jakieś korzyści płyną z faktu, że ma się jedną z córek królowej za przyjaciółkę i dowódcę.

Godzinę później Alec szedł w stronę ulicy Łań w chłodnym, zimowym deszczu. Był to kwartał brzydkich gmachów o szacownym wyglądzie, czteropiętrowych domów z drewna i kamienia, z małymi dziedzińcami wewnątrz.

Przebrany za wiejskiego chłopca z zacnej rodziny, Alec z udawanym wzburzeniem pytał o drogę napotkanych przechodniów. Skierowano go do pobielonego budynku za trzecią przecznicą. Wbiegł z pośpiechem na podwórze i zobaczył mosiężny moździerz wiszący nad drzwiami na parterze. Okiennice były otwarte. Pomodliwszy się bezgłośnie do Illiora - patrona złodziei, chłopiec podniósł zasuwkę i wpadł do sklepiku.

Niską izbę wypełniał gryzący zapach ziół i olejków. Mały chłopczyk grzał coś nad lampą przy stole na tyłach pomieszczenia.

- Czy to apteka? - wysapał Alec.

- A jużci, ale mistrz Alben jeszcze nie skończył śniadania - odparł chłopczyk, nie odrywając oczu od pracy.

- Zawołaj go, proszę! - krzyknął Alec. - Przysłano mnie po leki. Moja biedna matka dostała wczoraj w nocy krwotoku i niczym nie można go powstrzymać!

Na te słowa uczeń się ożywił. Odstawił patelnię na bok i zniknął za zasłonką na zapleczu, wracając za chwilę z łysiejącym mężczyzną o długiej siwej brodzie.

- Mistrz Alben? - spytał Alec.

- To ja - odpowiedział oschle mężczyzna, strzepując okruchy z przodu ubrania. - Co to za zamieszanie, tak z samego rana?

- Chodzi o moją matkę, panie. Strasznie krwawi!

- O tym już mi powiedział Durnik, chłopcze. Nie ma czasu na histeryzowanie -

warknął Alben. - Krew płynie jej z ust, nosa, uszu czy łona?

- Z łona, panie. Przyjechaliśmy ze wsi i nie wiedzieliśmy, gdzie szukać akuszerki. W oberży powiedzieli, że możesz znać zioła...

- Tak, tak. Durnik, wiesz, które słoiki.

Uczeń przyniósł trzy słoje z zatłoczonej półki i aptekarz zaczął odmierzać zioła i proszki do moździerza. Alec podszedł do okna, załamując ręce i udając zniecierpliwienie.

Na podwórzu zobaczył innych mieszkańców domu, którzy wychodzili do pracy. Micum był w pobliżu i krążył po dziedzińcu, jakby szukał jakiegoś adresu. Ujrzawszy Aleca w oknie, podszedł zdecydowanym krokiem do sterty śmieci w kącie podwórka.

Alec wrócił do ławy aptekarza. - Nie może się pan pośpieszyć? - błagał.

- Chwileczkę! - burknął Alben, wciąż rozgniatając składniki w moździerzu. - Jeśli dobrze nie wymieszam leku, nie przyda się na nic... Na Czwórkę! Czy to dym?

W tej samej chwili na dziedzińcu rozległ się krzyk: - Pali się! - a po nim wrzask i tupot biegnących stóp. Aptekarz upuścił tłuczek i popędził do drzwi. Kupa śmieci stała w płomieniach.

- Pali się! Pożar! - wrzasnął i zbladł. - Durnik, przynieś natychmiast wody! Pożar, pożar na podwórzu!

Cały dom już rozbrzmiewał krzykiem i trzaskiem drzwi, zza których ludzie wybiegli gasić ogień.

Durnik pobiegł do studni, ale jego mistrz znikł znów za zasłonką. Alec poszedł za nim i odkrył na zapleczu sklepu przyjemny salonik. Alben stał przy kominku, jedną ręką trzymał rzeźbiony filar podpierający gzyms, a drugą szarpał zaniepokojony siwą brodę.

Zauważywszy Aleca na progu, krzyknął szorstko: - A ty czego tu szukasz? Precz stąd!

- Lekarstwo, panie - ośmielił się potulnie przypomnieć chłopiec. - Dla mojej matki.

- Co? Och, lekarstwo! Bierz je, bierz!

- A zapłata?

- Wynoś się ze swoimi pieniędzmi, idioto! Nie widzisz, że się pali? - wysapał rozjuszony Alben, nie zamierzając ruszyć się od kominka. - Idź stąd, do diabła!

Alec wycofał się za zasłonkę, wsypał zawartość moździerza do papierowej tutki i wybiegł na zewnątrz, przepychając się przez tłum, który zebrał się na ulicy. Kilka przecznic dalej Micum wyszedł mu na spotkanie z zaułku.

- No i jak?

- Chyba się udało - oznajmił chłopiec. - Kiedy tylko wybuchł pożar, wszedł do pokoju za sklepem i nie chciał się ruszyć na krok od kominka.

- Zatem mamy go! Zupelnie tak, jak powiedzial Seregil, kiedy wzieldmy na ten kawał Starego Śledzia: „Krzyknij: »Pali się!«, a matka pobiegnie ratować dziecko, rzemieślnik narzędzia, kurtyzana szkatułkę z klejnotami, a szantażysta swoje papiery”.

- Teraz powiemy Myrhini?

- Tak, i módlmy się do Illiora, żeby to był właściwy fałszerz!

Tej nocy Seregil nie miał nic do roboty, oprócz zamartwiania się. Wąziutkie okno w celi umieszczono zbyt wysoko, żeby przez nie wyjrzeć. Upływ czasu ocenił po ciszy, jaka zapadła wokół. Skulił się na twardej, kamiennej półce do spania, owinął ciasno kocami i martwił się.

Czy już wyruszyli?

Właściwie nie wiedział, czy przyjaciele zrozumieli jego wiadomość.

Przecież Micum znalazłby jakiś sposób, żeby cię powiadomić, gdyby mu się nie udało?

Chyba że leranie zdołali zarzucić swą sieć również na nich.

Stanowili kuszący cel: obaj byli cudzoziemcami i znanymi przyjaciółmi oskarżonego o zdradę. Nawet Nysander z powodu długiej z nim znajomości mógł zostać wmieszany. Wyobraźnia Seregila, nie zawsze będąca miłym kompanem w takich chwilach, rozigrała się wkrótce, stawiając mu przed oczy niepokojące sceny fałszowania listów, nagłych aresztowań i jeszcze gorszych rzeczy.

Zrzuciwszy koce, rozprostował zeszywniałe mięśnie i zaczął krążyć po znajomych już kątach celi - trzy kroki i zakręt, trzy kroki i znów zakręt. Było mało prawdopodobne, że przed świtem dostanie jakąś wiadomość, nawet jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Zatrzymał się pod drzwiami i stanął na palcach, żeby wyjrzeć przez kratkę. Czy była już północ? Godzina przed północą? Dwie po? Pusty, cichy korytarz nic mu nie powiedział.

Do diabła! - zaklął w duchu i wrócił do niecierpliwego czuwania. O tej porze ja już skończyłbym robotę i siedział w domu przy ogniu!

Chyba że w ogóle mylił się co do udziału aptekarza w spisku.

Alec i Micum spotkali Myrhini na ciemnym placu niedaleko ulicy Łań. Kobieta rozsądnie zamieniła mundur na zwykłą bluzę, spodnie i ciemną pelerynę, ale zatrzymała miecz. Rozwinęła nieporęczny pakunek, z którego wyjęła dwa hełmy z szerokimi rondami, jakie nosiła straż miejska.

- Skąd je wzięłaś? - spytał Micum, przymierzając jeden.

- Nie pytaj. Gdyby coś poszło źle, możecie uchodzić w ciemności za ludzi Tyrina.

- Czy ten twój Tyrin zgodził się wziąć w tym udział?

Myrhini skinęła głową. - Dziesięciu ludzi czeka w zaułku naprzeciwko domu waszego człowieka, a dwóch stoi na czatach na podwórzu. Dostali rozkazy, by wkroczyć do akcji przy najmniejszych oznakach zamieszania wewnątrz. Mam tylko nadzieję, że Alec poradzi sobie i nie da się złapać.

- Jeśli zdołam wejść, zdołam też wyjść - powiedział cicho Alec, biorąc hełm pod pachę.

Wszyscy troje uwiązali konie na placu i wrócili na ulicę Łań. Wślizgnąwszy się do ciemnego zaułku w pobliżu domu Albena, rozejrzeli się uważnie.

W szparach między okiennicami nie było widać światła ani na parterze, ani na górze, gdzie powinna znajdować się komnata Albena. Małe okienko od strony zaułku wydawało się najlepszą drogą.

Alec zdjął buty, wspiął się na ramiona Micuma i zajrzał do środka przez szczelinę w okiennicy. W komnacie panowała ciemność i nie słychać było ostrzegawczych odgłosów chrapania czy sapania. Chłopiec odsunął rygiel najciszej, jak potrafił, uchylił okienko i wsunął się do wnętrza.

Wywęszył w mroku dym świecy i poczuł pod stopami gołą posadzkę. Wątki płomyk palił się na szczycie schodów po drugiej stronie pokoju. Kiedy oczy Aleca przyzwyczyły się do ciemności, stwierdził, że znajduje się właśnie w tej komnacie, do której miał się włamać. Niemniej ktoś, zapewne Alben, wciąż nie spał na górze. Z pokoju na piętrze dobiegło skrzypnięcie desek, a potem stłumione kasznięcie. Mimo to na kominku żarzył się tylko popiół, co oznaczało, że gospodarz nie zamierza zejść na dół przed świtem.

Alec wyjął z zestawu narzędzi świetlny kamień na rączce i osłaniając go jedną ręką, podkrał się do drzwi prowadzących do sklepu. Były zamknięte na noc na zasuwę.

Chłopiec wydobył z sakiewki skórzany stożek i nałożył go na kamień, żeby światło się nie rozprasało.

Nie potrzebował wiele czasu, żeby znaleźć to, czego szukał. Obmacując rzeźbiony gzyms, który okalał kominek, wkrótce natrafił na obluzowaną płytę w grubej kwadratowej bazie jednego z ozdobnych filarów. Wsunął pod nią czubek sztyletu i odkrył głęboką, wąską skrytkę między kamieniami kominka. Wewnątrz znajdowała się długa żelazna kasetka zamknięta na ciężką kłódkę. Chłopiec przykucnął, otworzył wytrychem zamek i uchylił wieko. Wewnątrz leżały dokumenty w kilku stosach. Alec w najlepszym przypadku czytał niezbyt biegle, jednak znał duże, zamaszyste pismo Seregila i jego podpis na tyle dobrze, aby

rozpoznać je wśród innych. Jeden pakiet w całości składał się z listów przyjaciela, kompletnych lub na wpół ukończonych. Razem było ich jedenaście i część stanowiła najwyraźniej kopie pozostałych.

Mam cię, na Stworzycielkę! Odłożył dokumenty i ukrył kasetkę w skrytce, pamiętając, by przekrzywić trochę kamień, który zasłaniał jej otwór.

Kiedy już to zrobił, wziął niewielki zydel i podszedł z nim do okna. Przełożył jedną nogę przez parapet, cisnął stołek z głośnym łoskotem na środek pokoju i zeskoczył do zaułka. Gotowy do ucieczki nasłuchiwał wraz z towarzyszami spodziewanego alarmu.

Nic się nie stało.

- Jak on mógł tego nie usłyszeć? Nawet ja słyszałam! - szepnęła Myrhini.

Micum wrzuszył ramionami. - Lepiej spróbuj raz jeszcze.

Podsadzony przez niego Alec znów zajrzał przez okno. Na schodach było widać blask świecy, lecz żadnego śladu życia.

Zakradłszy się do środka, przez chwilę rozważał sens wywołania kolejnego pożaru, potem jednak zrezygnował. O tej porze, zanim zbudzi się wystarczająco wielu ludzi do noszenia wody, może spłonąć cały dom. Oglądając pomieszczenie, natrafił na glazurowany dzban na gzymsie kominka. To powinno wystarczyć. Rozbił go o kratę paleniska.

Naczynie pękło z godnym podziwu hukiem, aż lokatorzy na górze i na dole krzyknęli z przestachu. Zadowolony chłopiec pobiegł do okna, potknął się o przewrócony stołek i padł jak długi.

- Czy to ty, mistrzu Albenie? - odezwał się drżący głos zza drzwi sklepu.

- A niech cię wszyscy diabli, Durnik! - wrzasnął ktoś z góry. - Na sukę Bilairy'ego, co ty tam robisz!

Podnosząc się z podłogi, Alec dostrzegł parę kościstych stóp na szczycie schodów. Wyskoczył przez okno i wpadł w ramiona oczekującego Micuma.

- Teraz ci się udało! - zaśmiał się mężczyzna, wciskając hełm na głowę chłopca, który prędko nakładał buty. Pomknęli w głąb zaułka, a tymczasem Myrhini znikła w przeciwnym kierunku, żeby ściągnąć posiłki Tyrina.

Stojący na drugim końcu zaułka Micum i Alec usłyszeli, jak Alben obrzuca przekleństwami zaspanego służącego. Okiennice otworzyły się z hukiem, a potem znów zatrzęsnęły. Chwilę później usłyszeli, jak żołnierze łomocą do frontowych drzwi sklepu.

Okno od strony zaułka znów się uchyliło i tym razem wygramoliła się z niego niezgrabna postać w długiej koszuli nocnej.

- Do licha! - zawołał oburzony Micum. - Nie powiesz mi chyba, że wszystkie cholerne



niebieskie kubraki wchodzą od frontu?

Rzeczywiście wyglądało na to, że nikt nie pilnował ulicy na tyłach gmachu.

- Szybko, wyciągnij miecz! - szepnął Alec, robiąc to samo. Lewą ręką wydobył świetlny kamień, który wcisnął do kieszeni i poświecił nim nad ich głowami, mając nadzieję, że szerokie runda osłonią im twarze.

- Stój, zatrzymaj się! - krzyknął najgłębszym głosem, jaki mógł z siebie wydobyć.

Alben przyciskał do piersi kasetkę i obłąkańczo mrugał oczami w nagłym świetle. Na widok mieczy i hełmów wpadł w panikę i odwrócił się, pędząc w głąb zaułka, gdzie wpadł prosto w ręce kilku przebiegłej szych ludzi kapitana Tyrina.

Alec szybko znów zasłonił światło, a Micum zawołał: - Złapaliśmy go, kiedy wychodził oknem na tyłach!

W powstałym zamieszaniu uciekli bez najmniejszego trudu.

## 28. Przesłuchanie o północy

Tuż przed północą Thero otworzył drzwi pukającemu posłańcowi. Wziął od niego zwitek z wiadomością i zaniósł go na dół Nysandrowi, który drzemał w fotelu w salonie.

Thero łagodnie potrząsnął mistrza za ramię. - Królowa cię wzywa.

Starzec otworzył powieki, natychmiast przebudzony. - Przyszła wiadomość?

Młody czarodziej podał mu rulon.

Nysander przeczytał szybko list, potem wstał i wygładził fałdy niebieskiej szaty. - Nic interesującego ponad to, że mam się natychmiast u niej stawić. Cóż, musimy być dobrej myśli.

- Czy mam iść z tobą?

- Dziękuję, drogi chłopcze, ale chyba będzie dla ciebie lepiej, jeśli tymczasem zostaniesz tutaj. Gdyby stało się coś złego, musisz się skontaktować z Alekiem i Micumem.

Nysander wędrował samotnie po znajomych korytarzach pałacu. Mimo kosztownych gobelinów i fresków, panująca tu atmosfera niczym nie przypominała klimatu przestronnej Orëski. Gmach, będący po części królewską rezydencją, a po części fortecą, cechowały grube mury, kręte korytarze i drzwi ciężko okute ozdobnymi sztabami.

Komnata sądu tchnęła jeszcze większą surowością i był to w pełni zamierzony efekt.

Jedynym meblem w długiej sali był czarno-srebrny tron na podwyższeniu, naprzeciwko wejścia. Żeby się do niego zbliżyć, trzeba było przejść po zimnej posadzce z lśniącego czarnego kamienia pod marmurowym spojrzeniem szpaleru królewskich posągów pod ścianami. Żelazne kaganki rzucały ponure, pełgające światło na garstkę ludzi, która już się zebrała wokół tronu.

W odpowiedzi na ukłon Nysandra Idrilain sztywno skinęła głową. Tego wieczoru na głowie miała koronę, na piersi przepisowy kirys, a na jej kolanach leżał obnażony wielki miecz. Po jej bokach stali wiceregent i generał Phoria, oboje z równie surowymi minami.

- Otrzymaliśmy pewne dokumenty, które mogą oczyścić imię lorda Seregila - powiadomiła Idrilain czarodzieja, kładąc dłoń na otwartej żelaznej kasetce, która stała na stoliku obok jej łokcia. - Uznałam, że powinieneś być obecny podczas przesłuchania.

- Jestem niezmiernie wdzięczny, czcigodna pani - odparł Nysander i zajął miejsce u stóp podwyższenia.

Idrilain spojrzała na najstarszą córkę i dała jej gestem znać, by zaczęła.

- Wprowadzić pierwszego więźnia!

Na rozkaz Phorii otworzyły się boczne drzwi i dwóch strażników wciągnęło jęczącego płacząco starca w brudnej koszuli nocnej. Nysander pozwolił sobie na krótkie muśnięcie powierzchni umysłu oskarżonego i wyczytał zeń jedynie panikę, przebiegłość i zacieklą chęć ocalenia życia.

Za nimi weszły trzy kolejne osoby: oficer straży, kobieta w szatach najwyższego bailiffa królowej i młody czarodziej drugiego stopnia, imieniem Imaneus. Nysander znał dobrze tego ostatniego, był to bowiem utalentowany adept sztuki czytania w myślach, którego często wzywano, aby poświadczył prawdziwość zeznań na takich rozprawach.

Wiceregent wystąpił naprzód i zmierzył więźnia lodowatym spojrzeniem.

- Albenie, aptekarzu z ulicy Łań, jesteś oskarżony o fałszerstwo i posiadanie osobistych papierów stanowiących własność członka królewskiej rodziny. Czy przyznajesz się do winy?

Alben wyjąkał coś na kolanach płaczącym tonem.

- Powtórz - rozkazała bailiff, nachylając się bliżej, aby go usłyszeć. - Czcigodny lordzie Barienie, oskarżony utrzymuje, że zaszła jakaś pomyłka.

- Pomyłka - powtórzył beznamiętnie Barien. - Albenie Aptekarzu, czy nie zostałeś zatrzymany przez kapitana Tyrina ze straży miejskiej podczas ucieczki przez tylne okno, w środku nocy, z tą kasetką w rękach? Kasetką zawierającą korespondencję, dokumenty i listy napisane przez członków szlacheckich rodów.

- To pomyłka - ponownie wyszeptał drżący Alben. Wyjmując ze szkatułki zwitek papierów, Barien kontynuował:

- Wśród dokumentów w kasetce znalezionej przy tobie w chwili aresztowania znajdują się listy oraz kopie listów. Krótko mówiąc, dzieła fałszerza. Konkretnie zarzuty stawiane tobie brzmią następująco: po pierwsze, przyczyniłeś się do rzucenia oszczerstwa i krzywdzącego oskarżenia na niewinnego i wiernego poddanego Jej Wysokości, królowej Idrilain II. - Barien przerwał, by wybrać dwa dokumenty. - Znalaziono w twoich rzeczach duplikat listu, jaki rzekomo napisał lord Vardarus í Boruntas Lud Mirin z Rhíminee, ten sam, przez który lord Vardarus trafił na szafot. Przy nim znaleziono inny list, opieczętowany woskową pieczęcią, którą zidentyfikowano jako twoją własność. Oba dokumenty są prawie identyczne, jednak ten drugi nie zawiera szczegółów, które świadczyłyby o winie skazańca.

Barien wyjął z kasetki kolejny pakiet papierów. - Po drugie, jesteś oskarżony o współudział w popełnieniu tej samej haniebnej zbrodni przeciwko lordowi Seregilowi í Korit Solun Meringil Bôkthersa. Sam otrzymałem taki sam list jak ten, który trzymam w ręku, podpisany przez lorda Seregila i opieczętowany jego znakiem. Dokument ten zawiera zdania sugerujące, jakoby brał udział w spisku mającym na celu wzniecenie powstania i zdradę państwa. Jednak oprócz tej kopii mam tu jeszcze jeden list, z identycznym pozdrowieniem, podpisem i pieczęciami, ale o całkowicie niewinnej treści.

Wyszkolony przez lata praktyki głos wiceregenta odbijał się echem od ścian zimnej komnaty. - Ostrzegam cię, wyznaj prawdę, Albenie Aptekarzu. Czy w świetle tych dowodów przyznajesz się do winy?

- Ja... usłyszałem jakiś hałas. Zeszłej nocy usłyszałem jakiś hałas! - wyjąkał nieszczęśnik. - Zszedłem na dół i znalazłem tę skrzynkę. Ktoś musiał mi ją wrzucić przez okno! Kiedy usłyszałem żołnierzy, wpadłem w panikę, czcigodny lordzie, wasza królewska wysokość!

Stojący za oskarżonym Imaneus pokręcił głową.

Idrilain, z twarzą kamienną, niczym marmurowe oblicza jej przodków, dała znak bailiff, która podeszła do bocznych drzwi i zastukała do nich. Dwaj strażnicy wprowadzili niezmiernie otyłą kobietę w krzykliwym szlafroku z brokatu.

- Ghemella, jubilerka z ulicy Psów - oznajmiła bailiff.

Na widok Albena Ghemella wrzasnęła wniebogłosy: - Powiedz im, Albenie, powiedz im, że ja tylko wykonywałam pieczęcie! Ty wredny łajdaku, powiedz im, że ja niczego więcej nie wiedziałam!

Oskarżony z głośnym jękiem schował twarz w dłoniach.

- Baillifie, powiedz, jaka kara grozi za podrabianie dokumentów lub pieczęci szlachcica - rozkazała królowa, patrząc surowo na parę drżących przed nią nieszczęśników.

- Karą jest śmierć w mękach - oznajmiła kobieta. Alben znów jęknął, kołyszając się żałośnie na kolanach.

- Królowo, sama kazałaś mi tu przybyć. Czy wolno mi zabrać głos? - spytał Nysander.

- Zawsze cenię twoje zdanie, Nysandrze i Azusthra.

- Królowo, moim zdaniem jest niezwykle mało prawdopodobne, aby tych dwoje działało na własną rękę; raczej na polecenie kogoś innego - rzekł Nysander, uważając na dobór słów. - Nie ulega wątpliwości, że lord Seregil nie padł ofiarą szantażu; nie zachodziły też takie podejrzenia w sprawie nieżyjącego lorda Vardarusa. Gdyby tych dwoje działało samodzielnie, z pewnością taki zamiar by im przyświecał.

Phoria wyraźnie się oburzyła. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że w jakikolwiek sposób umniejsza to ich winę?

- W żadnym wypadku, wasza wysokość - odparł poważnie Nysander. - Chciałbym jedynie zauważyć, że osoba, która posunęła się do takiego oszustwa, stanowi dużo większe zagrożenie. Gdyby zgodnie z moimi podejrzeniami okazało się, że ta sama osoba jest odpowiedzialna za znieważenie lordów Seregila i Vardarusa, musimy koniecznie poznać motywy, które skłoniły ją do podjęcia tak drastycznych kroków.

- Już wkrótce wyciśniemy to z tych dwojga! - oznajmił z nienawiścią Barien.

- Z całym szacunkiem, lordzie wiceregencie, informacje wydobyte torturami nie zawsze są pewne, nawet w obecności czarodzieja. Ból i strach mącą umysł, utrudniając wyraźne odczytanie czegokolwiek.

- Twoje teorie dotyczące tortur są mi dobrze znane - odparł sztywno Barien. - Do czego zmierzasz?

- Do tego, lordzie Barienie, że cała ta sprawa jest zbyt poważna, aby pokładać zaufanie w takich metodach. Chociaż mierzi mnie postępowanie tych nikczemników, oni sami to jedynie drobne pionki w wielkiej grze. Ich zwierzchnik jest tym, którego musimy za wszelką cenę złapać.

Tak jak przypuszczał, Barien i Phoria wciąż mieli wątpliwości, jednak Idrilain przychylnie skinęła głową.

- A więc co proponujesz?

- Wasza wysokość, pokornie podsuwam myśl, abyś w swej niezmierzonej łaskawości zamieniła skazańcom wyrok na banicję w zamian za pełne i dobrowolne zeznania, a ostatecznie zyskamy na tym więcej. Imaneus może potwierdzić wszelkie informacje, jakich

udziela.

Idrilain spojrzała na młodego czarodzieja.

- W sprawie zeznań na mękach zawsze podzielałem zdanie Nysandra, wasza wysokość - stwierdził Imaneus.

Idrilain ponuro uśmiechnęła się do oskarżonych i po raz pierwszy zwróciła się do nich bezpośrednio. - Więc co wolicie? Pełne zeznanie w zamian za ucięcie prawej ręki i wygnanie - czy rozżarzony do czerwoności szpikulec w tyłku?

- Zeznanie, wielka królowo, zeznanie! - wyskrzeczwał Alben.

- Nie znam imienia tego mężczyzny i nigdy o nie nie pytałem. Wyglądał na szlachcica, ale nigdy przedtem go nie widziałem i nie miał rhíminejskiego akcentu. Ten sam człowiek zamawiał oba listy - to znaczy fałszyfikaty - świadczące przeciwko lordom Vardarusowi i Seregilowi.

- Dotychczas mówi prawdę, królowo - oznajmił Imaneus.

- Jakie jeszcze dokumenty sfałszowałaś dla niego? - spytała królowa.

- Głównie listy załadunkowe - wybąkał Alben, żałośnie wbijając wzrok w posadzkę. - I... - zająknął się i umilkł, drżąc jeszcze silniej niż dotychczas.

- Wykrztuś to wreszcie, człowieku. Co jeszcze! - warknął Barien.

- Dwa... dwa glejty królewskie - wyszeptał Alben, wymieniając nazwę dokumentu, który zezwalał okazującej go osobie wejść wszędzie, także do pałacu.

- Przyznajesz się do podrobienia podpisu samej królowej? - wykrzyknęła gniewnie Phoria. - Kiedy to było?

Alben zadygotał żałośnie. - Będzie już ze trzy lata temu. Jednak kiedy je dostarczyłem, nie były nic warte.

- Dlaczego? - Głos Bariena niczego nie zdradzał, lecz Nysander z zaskoczeniem zauważył, że wiceregent zbladł jak ściana. Phoria również była wstrząśnięta.

- Nie miały jeszcze żadnych pieczęci - wyjęczał nieszczęsny fałszerz. - Nie wiem, skąd zamierzali je zdobyć. Nie zatrzymałem sobie odpisu glejtów, przysięgam, wasza królewska wysokość! Czarodziej mi świadkiem, wiedziałem, że od tej sprawy lepiej trzymać się z dala!

- Ode mnie nigdy nie dostali królewskiej pieczęci. Przysięgam na Czwórkę! - włączyła się Ghemella. Imaneus ponownie potwierdził prawdziwość wypowiedzianych słów.

- Kiedy to było? - znów spytał Barien.

- Trzy lata, ostatniego rythina, panie.

- Jesteś pewien? Fałszowałaś setki dokumentów. Dlaczego ten właśnie tak wyraźnie

zapamiętałeś?

- Częściowo z powodu glejtów, panie. Nie każdego dnia trafia się szansa sfalszowania czegoś takiego. - Alben zadygotał. - Ale chodzi również o te listy przewozowe. Jeden z nich dotyczył statku „Biały Jeleń”, zarejestrowanego w Ciri. Pamiętam dobrze, bo wyświadczyłem przysługę sąsiadowi, wpisując jego syna na listę załogi. Tylko, widzisz, panie, statek zatonął wraz z całą załogą podczas pierwszych jesiennych sztormów, niecały miesiąc później. Chłopiec zaginął.

- Jesteś pewien, że był to „Biały Jeleń”? - spytała Phoria.

- Tak, wasza wysokość. Nie przypominam sobie innych nazw, ale tej jestem pewien. Miesiącami przeglądałem spisy portowe w nadziei, że statek gdzieś się znajdzie, a chłopiec razem z nim. Od tamtej pory sąsiad się do mnie nie odezwał. No więc ten mężczyzna, który się do mnie zgłosił, do tej wiosny zamówił u mnie jeszcze kilka innych dokumentów, głównie list ładunkowych. Pewnego dnia, w nocy przyszedł do mnie późną nocą, powiedział, że ma list do przerobienia, i spytał, czy ja mógłbym się tym zająć. Był to ten właśnie list, który wasza wysokość trzyma w ręku, własność lorda Vardarusa. Za sto złotych sestercji wykonałem dla niego dwie kopie ze zmianami. Ghemella jak zwykle podrobiła pieczęcie.

- A ty zrobiłeś odpisy dla siebie - przerwał mu Nysander. - Na wypadek, gdybyś mógł w przyszłości posłużyć się nimi dla osiągnięcia zysku?

Aptekarz pokiwał głową, bezgłośnie przyznając się do winy.

- Czy ten człowiek dostarczył ci listy lorda Seregila?

Alben zawahał się. - Tylko ten pierwszy, panie. Resztę dostałem niedawno od Ghemelli i sprzedałem temu samemu mężczyźnie.

- Kupiłam je od faktorów - wpadła mu w słowo jubilerka.

- Co ona powiedziała? - zaciekała się Phoria.

- „Faktor” w ulicznej gwarze oznacza handlarza skradzionymi papierami - wyjaśnił Nysander.

- Właśnie, wasza wysokość - powiedziała Ghemella, nie, zamierzając pominąć żadnego szczegółu. - Dostałam je od starego kaleki imieniem Dakus.

Ach, Seregilu, tym razem przechrztyłeś samego siebie! - pomyślał Nysander z rezygnacją, doskonale świadom tego, kim jest ten „Dakus” i skąd się wziął drugi oskarżający list.

- Ten gość, który kupował wszystko ode mnie, był zadowolony z mojego dzieła - ciągnął dalej aptekarz. - Powiedział, że dobrze: zapłaci za każdy list szlachciców, których ród wywodzi się spoza Skali.

- Pradziad lorda Vardarusa był plenimarańskim baronem. - Idrilain zmarszczyła brwi i postukała palcami w rękojeść miecza. - A Seregil... to przecież żadna tajemnica!

- Zatem wykonałeś dla niego falsyfikaty i znów zatrzymałeś kopie dla siebie - powiedział Barien. - Do czego miały posłużyć te dokumenty?

- Nigdy nie mówił, panie, a ja nie pytałem - odparł Alben z cieniem osobliwej godności. - Zechciej wybaczyć mi te słowa, ale niedyskretny fałszerz długo nie pożyje.

- Więc tylko tyle możesz nam powiedzieć? - Barien spojrzał na czarodzieja, który wciąż stał za parą skazańców.

- Tylko tyle wiem o tej sprawie, panie - zapewnił go Alben. Imaneus chciał skinać głowę, lecz Nysander go uprzedził. - Pozostaje do ustalenia kilka niezmiernie ważnych szczegółów. Po pierwsze, kiedy miał zostać dostarczony ostatni sfałszowany dokument i komu. Po drugie, czy więźniowie wiedzą o związkach łączących Ieran z tą sprawą.

- Ieranie! - Barien ze złością ścisnął swój ciężki urzędowy łańcuch. - Co mają z tym wspólnego Ieranie?

- Ja nic nie wiem o Ieranach! - krzyknął fałszerz, patrząc błagalnie na Idrilain. - Jestem wierny władzy królewskiej bez względu na to, jaka krew płynie w twoich żyłach, czcigodna pani! Nie chciałbym w ogóle przykładać ręki do podobnej sprawy.

- Ja też nie, wasza wysokość, ja też nie! - Ikała Ghemella.

- Mówią prawdę - potwierdził Imaneus.

- Doceniam ich wierność - stwierdziła sarkastycznie królowa. - Wróćmy do pierwszego pytania Nysandra. Kiedy mają zostać dostarczone nowe fałszywe dokumenty i komu?

- Jutro wieczorem, królowo - powiedział Alben. - Tym razem były to trzy listy, te, które leżą tu związane żółtymi wstążeczkami. Jeden jest od lorda Seregila, drugi od lady Bismy, a ostatni od lorda Deriana.

- Wszyscy mają zagraniczne kontakty - zauważyła Phoria.

- Nic o tym nie wiedziałem - utrzymywał Alben. - Mój klient powiedział tylko, żebym, jak uprzednio, wręczył mu je osobiście. Zawsze przychodzi do mnie sam nocą. To już wszystko, królowo, i klnę się na Rękę Dalny, nie pominąłem niczego!

Idrilain przeniosła lodowate spojrzenie na jubilerkę. - Czy ty masz coś jeszcze do powiedzenia?

- Kupiłam papiery i dodałam pieczęcie - załkała Ghemella. Po jej obwisłych, drżących policzkach spływały łzy. - Przysięgam na Czwórkę, królowo, nie wiedziałam niczego ponad to!

Kiedy więźniowie i urzędnicy wyszli, Barien zaatakował Nysandra.

- Skąd ci przyszli na myśl leranie? - zapytał. - Jeśli masz jakiegokolwiek dowody ich działalności w mieście, musisz mi je natychmiast ujawnić!

- Gdyby tak było, nie omieszkałbym cię zawiadomić - odparł Nysander. - W chwili obecnej jest to jedynie bardzo sensowna teoria.

- Biedny, stary Vardarus - powiedziała ze smutkiem Idrilain, wyjmując list ze szkatułki. - Gdyby tylko powiedział...

- W świetle dowodów nie miałaś innego wyjścia - obstawała przy swoim Phoria. - Wydawały się niezbite. Przynajmniej lordowi Seregilowi nie stała się krzywda.

- Ach, prawda, Seregil. Co z nim, Nysandrze? Zgodnie z prawem, nie mogę go dłużej więzić. Jednak jeśli go wypuszczę, niktzemni zdrajcy, którzy to wszystko uknuli, z pewnością uciekną.

- To pewne - przyznał jej rację czarodziej. - Tymczasem powinien pozostać tam, gdzie przebywa, a my musimy czym prędzej usunąć wszelki cień podejrzeń, jakie ciążyą na domu aptekarza. Sąsiedzi puszcza plotkę o wydarzeniach tej nocy, a wieści aż zbyt szybko docierają do niewłaściwych uszu. Nasza jedyna nadzieja to złapanie kupca fałszywych papierów, kiedy zjawi się po następny pakiet. Albena można umieścić na dawnym miejscu, oczywiście pod właściwym nadzorem, na czas konieczny do zatrzymania naszego człowieka.

- Trzeba to zrobić po cichu - ostrzegł wiceregent. - Jeśli ludzie dowiedzą się o tej sprawie, a zwłaszcza o Vardarusie, dreszcz mnie przechodzi na samą myśl o ich reakcji.

Idrilain machnęła ręką w geście zniecierpliwienia. - Mnie martwi samo śledztwo. Nie możemy sobie pozwolić na niepowodzenie. Barienie, Phorio, zostawcie nas samych.

Przyzwyczajeni do odprawiania ich w tak stanowczy sposób, księżniczka i wiceregent natychmiast się oddalili. Nysander odprowadził ich wzrokiem, zaniepokojony zachowaniem Bariena.

- Bardzo go to wszystko wytrąciło z równowagi - wyjaśniła Idrilain. - Szkoda, że wcześniej nie wspomniałeś mi o swych podejrzeniach wobec leran. Cała ich ideologia zawsze go ogromnie niepokoiła.

- Bardzo przepraszam - odpowiedział Nysander. - To był tylko strzał na oślep.

- Ale celny, jak coraz wyraźniej widzę. Do licha, Nysandrze, jeśli ci zdrajcy są wystarczająco silni, żeby poważać się na coś podobnego, chcę, aby ich zniszczono! Akcja przekazania dokumentów musi zostać przeprowadzona bez zarzutu, a ten, kto miał dostęp do królewskich glejtoń, może znać twarze moich szpiegów. Twój ludzie to zupełnie inna sprawa. Nawet ja nie znam większości z nich.



Nysander skłonił się nisko, zadowolony, że królowa sama doszła do pożądanego wniosku. - Obserwatorzy są na twoje usługi, jak zawsze. Czy udzielasz mi zezwolenia na to, bym działał według własnego uznania?

Idrilain ścisnęła w garści rękojeść miecza. - Możesz użyć dowolnych metod. Kimkolwiek jest ten zdrajca, chcę jeszcze przed końcem tygodnia zobaczyć jego głowę zatknietą na tyczce!

- Ja również, królowo - odparł czarodziej - chociaż będę zaskoczony, jeśli ujrzysz tylko jedną.

## 29. Nagła zmiana scenerii

Zaskoczony w pół kroku Seregil wpadł na coś po ciemku. Cofnął się prędko i ledwo dostrzegł dwie wysokie postacie, które jakimś sposobem zmaterializowały się w celi. Na mrozący krew w żyłach ułamek sekundy wrócił pamięcią do myceńskiej gospody na pustkowi i ciemnej zjawy, z którą się borykał, lecz wtedy poczuł znajomy zapach pergaminu i dymu świec.

- Nysander?

- Tak, drogi chłopcze, i Thero. - Odciągnąwszy Seregila w głąb celi, czarodziej szepnął mu do ucha. - Thero przyszedł zająć twoje miejsce.

- Jak?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. Chwyć jego ręce.

Powstrzymując setki pytań, które cisnęły mu się na usta, Seregil wykonał polecenie Nysandra. Dłonie Thero były chłodne, lecz nie drżały w jego uścisku. Nysander chwycił ich mocno za ramiona i rzucił bezgłośnie zaklęcie.

Przemiana dokonała się z zawrotną szybkością. Przez chwilę cienie w celi rozproszyły się, zawirowały i pochłonęły ich wszystkich - a kiedy Seregil oprzytomniał, stwierdził, że stoi po niewłaściwej stronie pomieszczenia, naprzeciwko smukłej, doskonale mu znanej postaci.

Podniósł rękę i dotknął szorstkiego zarostu, który pokrywał jego zapadnięte policzki.

- Na jaja i nerki Bilairy'ego...

- Cicho! - syknął Nysander.

- Obchodź się ostrożnie z moim ciałem - ostrzegł Thero, dotykając swej nowej twarzy.

- Bardziej mi zależy na powrotnej zamianie niż tobie, możesz mi wierzyć! - Seregil

wzdrygnął się i zachwiał lekko w swym nowym, wyższym ciele. Zgadywał, co za chwilę nastąpi, i już się tego lękał.

Nysander wziął go mocno pod rękę i podprowadził do ściany na tyłach celi. Seregil z ociąganiem zaczerpnął tchu, wziął się w garść i zrobił krok w ziejącą przed nim dziurę, ciemniejszą niż czern...

...i wyszedł z drugiej strony na uginających się nogach, krztusząc się i mrużąc oczy w nagłym blasku pracowni Nysandra.

- Spokojnie, trzymam cię - powiedział Micum, łapiąc słaniającego się mężczyznę. - Alec, przynieś brandy. I sądząc po jego wyglądzie, również miskę.

Seregil nachylał się przez jakiś czas nad mosiężnym naczyniem, walcząc z nudnościami, które wywołało zaklęcie. Najgorsze następstwa miały czary translokacyjne. Wyprostował się i z wdzięcznością przyjął szklaneczkę brandy.

Alec wybałuszał na niego oczy. - Seregilu, czy to naprawdę ty jesteś tam w środku?

Seregil przyjrzał się bladym, kościstym palcom, które ścisnęły kieliszek, a potem wypił mocny alkohol jednym haustem. - Koszmar, prawda?

- Thero nie był bardziej od ciebie ucieszony tą perspektywą - westchnął Nysander. - On jednak okazał dużo więcej uprzejmości.

- Wybacz - odrzekł Seregil - ale nie jestem dziś sobą.

Alec nadal wlepiął w niego oczy. - Mówisz głosem Thero, ale jakimś cudem - sam nie wiem - miałem wrażenie, że usłyszałem ciebie. Czy czujesz się inaczej niż wtedy, kiedy zmieniłeś się w wydrę?

- Stanowczo tak. - Seregil nieufnie obejrzał swoje nowe ciało. - Zupełnie jakbym miał na sobie niedopasowane ubranie, którego nie mogę zdjąć. W dodatku Thero nosi dość ciasną bieliznę. Nie wiedziałem, że to potrafisz, Nysandrze!

- Orëska nie pochwała za nadto takich praktyk - odparł czarodziej, mrugając do niego znacząco. - Skoro jednak przedsięwzięcie zakończyło się pomyślnie, chciałbym wykonać krótki eksperyment. Czy pamiętasz zaklęcie zapalające świecę?

- Chcesz, żebym je wypróbował w tej postaci?

- Gdybyś był łaskaw.

Czarodziej postawił lichtarz na stole. Seregil wstał i wyciągnął rękę nad świecą.

Micum ukradkiem szarpnął Aleca za rękaw i szepnął: - Na wszelki wypadek lepiej się odsuń.

- Słyszałem wszystko - mruknął Seregil. Skupił uwagę na poczeriałym knocie i wymówił magiczne polecenie.

Rezultat był natychmiastowy. Błyszczący stół pękł pośrodku ze strasznym hukiem i rozpadł się na połowy. Świeczka, ciągle nie zapalona, spadła ze stukiem na podłogę.

Przez chwilę wszyscy przyglądali się rumowisku bez słowa, a potem Nysander schylił się i dotknął połamanych kawałków drewna.

Seregil westchnął. - Cóż, mam nadzieję, że otrzymałeś odpowiedź na swoje pytanie.

- Otrzymałem odpowiedź na wiele pytań, z których najważniejsze dotyczyło przeniesienia magicznej mocy w całości. Thero nie powinno nic grozić, pod warunkiem że przystąpimy do działania jak najszybciej. Musimy omówić wiele spraw, zanim Alec wróci na ulicę Kół.

- Muszę dziś wrócić? - spytał chłopiec, wyraźnie przygnębiony tą perspektywą. - Ale Seregil dopiero...

Mężczyzna dał mu przyjacielską sójkę w bok. - Pozory, Alecu, pozory! Podczas mojej nieobecności ty jesteś panem domu, a także, z tego, co słyszałem, potencjalnym podejrzanym. Nie możesz zniknąć bez wyjaśnień.

- Masz rację - przyznał Nysander. - Jednak zanim pójdziesz, uzgodnimy plany. Chodźcie wszyscy do saloniku. Podejrzewam, że Seregil ma ochotę na przyzwoitą kolację. Thero dzisiejszego wieczoru prawie nic nie zjadł.

- Czuję to! - Seregil poklepał się sarkastycznie po chudym brzuchu.

Towarzysząc pozostałym w drodze na dół, dotknął ponownie twarzy. Jakiś niesforny włos na górnej wardze połaskotał go w nozdrze. Mężczyzna przyglądał go niecierpliwie.

- Zdumiewające - mruknął. - Nigdy nie podobały mi się te kłaki, które wam, ludziom, wyrastają na twarzach, ale teraz, kiedy sam je mam - to absolutnie odrażające!

Micum dumnie pogłaskał swoje bujne rude wąsy. - Dla twojej informacji, my uważamy je za oznakę męskości.

- Doprawdy? - parsknął szyderczo Seregil. - A ile to razy siedziałem na pustkowiu i czekałem, aż skończysz skrobać podbródek nożem maczanym w zimnej wodzie?

- Taki mam styl - stwierdził Micum, mrugając do Aleca. - Kari to lubi - gładkość policzków i odrobina łaskotania.

- Swędzi mnie - poskarżył się Seregil, znów drapiąc się pod nosem. - Nauczysz mnie, jak się golić?

- Absolutnie nie ma mowy! - rzekł srogo Nysander. Podczas kolacji przyjaciele naszkicowali pokrótce Seregilowi ostatnie wydarzenia. Zadowolony parsknął śmiechem, słysząc ich opowieść o przygodach na ulicy Łań, ale spoważniał, kiedy usłyszał doniesienie Nysandra.

- Sfałszowanie królewskiego glejtu? Nic dziwnego, że Barien był zaniepokojony. Poza królową i Phorią tylko on ma dostęp do niezbędnych pieczęci.

- Prawowity dostęp - poprawił Micum. - Jak myślisz, co ostatecznie zawierały ładownie „Białego Jelenia”?

Seregil spojrzął na maga. - Prawdopodobnie zdołałbym się dowiedzieć. Trzy lata to długo, ale w biurze spedycyjnym macierzystego portu powinny się zachować rejestry. Jestem pewien, że nie znajdziemy w nich prawdziwego ładunku, ale zawsze to jakiś początek.

- Prawdopodobnie okaże się, że nie ma to żadnego związku z obecną sprawą, ale wolałbym zbadać każdy trop - rozmyślał głośno Nysander. - Zajmijmy się teraz układaniem planów na jutrzejszy dzień.

Kiedy skończyli, do świtu zostało zaledwie kilka godzin. Niespodziewanie Alec ziewnął przeciągle.

- Przepraszam - powiedział i znów ziewnął.

Seregil uśmiechnął się szeroko. - Nic dziwnego, że jesteś zmęczony. Masz za sobą pracowity dzień!

Thero byłby dużo przystojniejszy, gdyby częściej się uśmiechał, pomyślał Alec, zdumiony różnicą. Jak wygląda teraz oblicze Seregila, kiedy kryje się za nim umysł Thero?

- Ja również jestem wykończony - powiedział Micum. - Jeśli doszliśmy do porozumienia w sprawie jutrzejszych zadań, powinniśmy położyć się do łóżek, zanim jeszcze wszędzie słońce.

- Starzejesz się - skwitował z pogardą Seregil, odprowadzając ich na górę. - Kiedyś mogliśmy nie spać dwa albo trzy dni, zanim zaczynałeś padać z nóg.

- Na Płomień, masz rację! Jeszcze kilka lat i zadowolę się siedzeniem całymi dniami w słonecznym kąciku ogrodu Kari, gdzie będę uprawiał duby smalone dzieciakom służącym.

Przy drzwiach pracowni Alec odwrócił się, by jeszcze raz spojrzeć na Seregila w ciele Thero. Trudno było sobie wyobrazić dziwniejsze połączenie. Potrząsnął głową i powiedział: - Miło, że wróciłeś... poniekąd.

- Poniekąd miło, czy poniekąd wróciłem? - odparł Seregil i mimo brody zdołał przywołać na usta cień znajomego, szelmowskiego uśmiechu.

- Poniekąd jedno i drugie - stwierdził Alec.

- A ja poniekąd dziękuję wam wszystkim za doskonałą robotę, jaką wykonaliście dla mnie dzisiejszej nocy - oznajmił Seregil, ściskając im ręce. - Sytuacja zaczynała wyglądać trochę ponuro w tej celi. We czterech powinniśmy się szybko z wszystkim uporać.

Kiedy Seregil zszedł na dół, ogarnęło go śmiertelne znużenie. Z ulgą rzucił się na czyste wąskie łóżko Thero, nie miał nawet siły zdjąć butów.

To przez magię, pomyślał, zapadając w sen. To diabelstwo zawsze mnie wyczerpuje.

Mimo zmęczenia noc nie upłynęła mu spokojnie. Rzucał się na posłaniu, walcząc z niepokojącymi snami. Początkowo były to jedynie strzępy wspomnień minionych kilku dni - zniekształcone wydarzenia, powtarzające się urywki rozmów, mającące w kółko te same nieistotne twarze. Stopniowo jednak zaczęły się wyłaniać pewne obrazy.

*Nadal znajdował się w ciele Thero i jechał konno przez miasto. Było ciemno, a on zabłądził. Na ulicach nie było tablic z nazwami, na hakach wisały ciemne lampy. Zaniepokojony i lekko wystraszony, pogalopował dalej.*

*Jego wierzchowiec nie miał głowy; wodze przechodziły nad gładkim, lśniącem kłębem i znikły gdzieś pod brzuchem zwierzęcia.*

*I tak nie potrafię go zatrzymać, pomyślał. Wypuścił cugle z rąk i chwycił się tężu siodła.*

*Pokryte pianą dziwne zwierzę galopowało godzinami kolejnymi nieznanymi ulicami, aż wreszcie spod jego nóg zerwała się sowa. Spłoszony koń stanął dęba i zrzuciwszy jeźdźca, znikł w otaczającej ich ciemności.*

*Seregil uniósł głowę i stwierdził, że stoi u wrót więzienia w Czerwonej Wieży.*

*Dość tego! Natychmiast wracam do swojego ciała! - pomyślał ze złością, odrywając się od ziemi i lecąc na dach więzienia.*

*Cudownie było móc fruwać. Okrążył kilkakrotnie Wieżę, rozkoszując się uczuciem swobody. Jednak wszystkie statki w porcie płonęły, co go bardzo zaniepokoiło. Zanurkował jak jaskółka i wleciał do więzienia przez dziurę w dachu.*

*W środku również było ciemno. Krocąc po omacku w mroku, dostrzegł przed sobą migotliwe światło. Padało przez kratkę w drzwiach celi. Wrota były zamknięte, ale pod jego dotykiem drewno zmieniło się w czerwone motyle. Przecisnąwszy się przez ich, stawiającą delikatny opór, zastonę, wkroczył w ognisty blask i podniósł rękę, żeby zastonić oczy.*

*Jego prawdziwe ciało stało pośrodku pomieszczenia. Było nagie, lecz od szyi w dół pokrywała je masa drobnutkich płomieni w kształcie pająków.*

*Powinno ich już nie być! - pomyślał, reagując obrzydzeniem na ich widok.*

*Jego ciało wskazało swoją pierś i przemówiło głosem Thero: - One wychodzą stąd.*

*- Powstrzymam je.*

*Zbliżył się ostrożnie i strzepnął płomieniste istoty. Dotknięte odpadały, odlatując*

*jasnobłękitne oko, które lypało złowieszczo z krwawej jamy na piersi, tuż nad mostkiem. Mężczyzna odsunął się i z rosnącą zgrozą patrzył, jak skóra wokół oka dygocze i się rozciąga. Ogniste istoty uschły i poodpadały. Teraz dostrzegał jakieś wijące się ruchy pod skórą na piersi i brzuchu, jakby coś ohydneho usiłowało wydostać się na zewnątrz.*

*Z nienaturalnego oka płynęły strugi krwi, ale jego twarz - teraz twarz Thero - uśmiechała się spokojnie. Wciąż uśmiechnięty czarodziej rzucił się ku niemu z wyciągniętymi ramionami, jakby chciał go objąć. Seregil wydał zdławiony okrzyk i upadł do tyłu, lecąc przez czerwone motyle...*

Usiadł z jękiem. Wyplątał się ze skłębionej pościeli, podszedł do kominka i rozniecił ogień wystarczająco, by rozświetlić pokój. Jego ubranie było przesiąknięte zimnym, kwaśnym potem. Rozebrał się i popatrzył na blade, kościste ciało, które zamieszkiwał. Nic dziwnego, że śniło mu się jego własne! Szczegóły koszmarne snu już się zacierały, ale na wspomnienie oka wstrząsnął nim dreszcz.

Dorzucił kilka polan do ognia, położył się do łóżka i podciągnął kołdrę pod brodę. Ponownie pogrążając się we śnie, pomyślał, że pierwszy raz od wielu tygodni w ogóle coś mu się śniło.

Kiedy znów otworzył oczy, był już późny poranek, a przez otwarte okno wpadało słońce. Leżąc spokojnie przez chwilę, stwierdził, że większość kosmaru uleciała z jego pamięci. Drugi sen przepełniały lubieżne marzenia całkiem odmienne od jego upodobań i kiedy się ocknął, zastał ciało Thero w krępującym stanie pobudzenia. Zimna woda szybko położyła temu kres. Seregil nałożył czystą szatę i wbiegł na wieżę, przeskakując dwa stopnie naraz.

- Dzień dobry! - Nysander uśmiechnął się do niego znad porannej filiżanki herbaty. Był to znajomy, dodający otuchy widok.

- Czy czujesz się bardziej... och, zdaje mi się, że źle spałeś.

- Owszem - przyznał Seregil. - Nękał mnie koszmar, goniłem moje własne ciało. W piersi, w miejscu blizny miało oko. Na swój sposób wszystko to wydawało mi się znajome, zupełnie jakbym już kiedyś śnił o tym.

- Cóż za przykry sen. Czy przypominasz sobie coś więcej?

- Raczej nie. Może coś związanego z lataniem i jakiś ogień... Sam nie wiem. Później pojawiły się inne obrazy. Czy to możliwe, żebym miał sny Thero?

- Psychiczna więź poprzez ciało? Nie sądzę. Dlaczego pytasz?

Seregil przetarł powieki i ziewnął. - Nic takiego. Wiesz, pierwsza noc w nowym ciele

i tak dalej. Chociaż tak między nami, kilka dni przy ulicy Latarni nie zaszkodziłoby Thero.

- Miałem wrażenie, że celibat leży w jego naturze.

Seregil zaśmiał się tajemniczo. - Może w zwyczaju, ale z pewnością nie w naturze!

Przez cały dzień nie opuszczali wieży Nysandra, unikając każdego, kto miałby dość przenikliwości, by wyczuć zmianę w „Thero” - niełatwe zadanie w domu pełnym czarodziejów.

Wethis zdawał się niczego nie podejrzewać. Seregil z rozbawieniem zauważył niechęć bacznie skrywaną pod maską szacunku na twarzy służącego, który krzątał się wokół codziennych obowiązków w pokoju Thero.

W południe Nysander wyszedł zająć się jakimiś sprawami w innej części Domu. Młody mężczyzna niecierpliwie wścibiał nos we wszystkie kąty pracowni, kiedy usłyszał energiczne pukanie do drzwi. Obyczaj Domu nakazywał otwierać każdemu gościowi, więc Seregil nie miał innego wyjścia, jak uchylić drzwi. Wyjrzawszy na zewnątrz, ujrzał Ylinestrę, która czekała niecierpliwie na korytarzu.

Ściągnięta mocno poniżej biustu suknia z zielonego jedwabiu podkreślała jej olśniewającą urodę w sposób, który nie mógł ująć uwagi Seregila.

Nie znał jej dobrze, a jej uprzejmość wobec niego graniczyła zawsze z oziębłością. Pomimo to szybko stało się jasne, że owa powściągliwość nie dotyczy młodego czarodzieja.

- Ach, Thero! Czy zastałam Nysandra? - W fiołkowych oczach kobiety błysnęła promienny uśmiech.

- Chwilowo go nie ma, czcigodna pani - odparł Seregil, zastanawiając się nad postępowaniem Thero w towarzystwie tak pięknych kobiet. Wkrótce się dowiedział.

- Zachowujesz się dziś tak oficjalnie! - skarciła go figlarnie Ylinestra, wchodząc do środka. Ciasnota przejścia mogła wyjaśniać, dlaczego tak mocno musnęła go opiętymi jedwabiem piersią i udem, lecz ze śpiewnego tonu jej głosu zgadywał, że przyczyna leży gdzie indziej. Idąc za nią do pracowni, Seregil cieszył się na samą myśl o tym, co nastąpi. Podejrzał, że oboje odegrają doskonałe przedstawienie.

- Zapewne ugania się gdzieś w sprawie swojego ślicznego aurënejskiego przyjaciela - westchnęła i odwróciła się do niego z nadąsaną miną spiskowca.

- Nie w tej chwili. - Seregilowi udało się w wiarygodny sposób oddać zwyczajową pogardę, jaką Thero okazywał przy każdej wzmiance o jego osobie. - Wyszedł na spotkanie z Mosrin i Agravanem. Chyba w sprawie biblioteki.

- I zostawił cię, abys sam pracował w znoju? Musisz czuć się samotny. Tak się składa, że ja również. - Ylinestra przysunęła się bliżej i Seregil wyczuł lekki korzenny zapach jej

perfum. Jednocześnie niespodziewanie ujrzał w wyobraźni niewidzialną smużkę woni, która biła z ciepłego rowka między jej piersiami. Obraz ten wzbudził w nim podejrzliwość. To zupełnie nie była myśl w jego stylu i wyczuwał magiczne machinacje.

- Tak rzadko widuję Nysandra - szepnęła nadąsana kobieta z odległości zaledwie kilku cali. - Powtórz mu ode mnie, że jeśli się nie poprawi, poszukam inspiracji gdzie indziej. Podejrzewam, że ciebie również zaniedbuje, kiedy Seregil jest w pobliżu. Ciekawe...

Uniosła doskonałą brew i nie dokończyła wątku, a potem zaskoczyła go szybkim, prawie matczynym klepinięciem w ramię. - Gdybyś nie wiedział, co z sobą zrobić, moja propozycja jest nadal aktualna.

- Propozycja?

- Och, wstydiłbyś się! - zamrugła, znów robiąc niewinną minę. - Obiecałam ci ylańskie zaklęcia lewitacyjne. Jeszcze nie przyszedłeś się ich nauczyć, a byłeś tak niecierpliwy, kiedy rozmawialiśmy o tym ostatnim razem. Znam również inną magię, która mogłaby się tobie spodobać, taką, jakiej Nysander nie może cię nauczyć. Pokazałabym ci jedno zaklęcie od razu, ale potrzebuję do tego własnych przyborów. Musisz przyjść do mnie. Nie chciałbyś chyba, żebym straciła do ciebie cierpliwość, prawda?

- Nie, skądże - zapewnił ją Seregil. - Przyjdę najszybciej, jak będę mógł. Obiecuję.

- Grzeczny chłopiec. - Musnęła skromnie jego policzek swoim i wyszła z pokoju, zostawiając za sobą nikłą smugę zapachu.

Na palce Illiora! - pomyślał z niekłamanym podziwem Seregil. Nie mógł zrozumieć, co miała nadzieję zyskać, uwodząc Thero, ale im prędzej Nysander się o tym dowie, tym lepiej.

Ku jego rozczarowaniu, czarodziej był bardziej rozbawiony niż oburzony.

- Czemu jesteś taki zły? - spytał. - Jeszcze dziś rano sam wysunąłeś taką propozycję.

- Owszem, ale nie z kochanką swojego mistrza! - wypalił Seregil.

- Taka pruderia to rzecz do ciebie niepodobna - odparł Nysander. - Doceniam twoją troskę, ale jest całkiem niepotrzebna. Piękna Ylinestra nie należy do mnie bardziej niż wiatr. I wzajemnie. Choć schlebiam sobie, że dziewczyna znajduje prawdziwą przyjemność w moim towarzystwie, najbardziej zależy jej na mojej magii. Pokazała mi również kilka interesujących aspektów własnej sztuki, ale sądziłem, że ty powinieneś się od razu zorientować, co mnie w niej pociąga.

- Dobry seks?

- Nie do opisania, drogi chłopcze! A ponieważ żadne z nas nie żąda więcej, niż drugie gotowe jest dać, taki układ całkowicie nam odpowiada. W głębi serca Ylinestra jest próżną



istotą, której upodobaniom seksualnym bliższe jest uwodzenie młodych prawiczków.

- Rzeczywiście jest pozeraczką męskich serc. Wobec mnie zachowuje jednak chłodny dystans.

Nysander zaśmiał się ironicznie. - Ciebie raczej trudno nazwać prawiczkim. Podejrzewam również, że nasza czarodziejka woli, aby jej kochankowie mieli bardziej jednoznaczne gusty, niż głosi plotka na twój temat. Na twoim miejscu miałbym oko raczej na Aleca. Ylinestra pożarłaby go natychmiast - jak to barwnie określił Micum?

- Z gotowanymi porami na przystawkę? - parsknął Seregil. - Dzięki za ostrzeżenie.

### **30. Oczekiwany powrót do sprawy**

Przed zapadnięciem zmierzchu dogodne wyjaśnienia niepokojących zająć zeszłej nocy umiejętnie puszczono w obieg między sąsiadów Albena z ulicy Łań. Sam fałszerz, pokorny i chętny do współpracy, chwilowo wrócił do swego sklepu pod ścisłym, lecz niedostrzegalnym nadzorem.

Z nieba siąpiła lodowata mżawka, która przesycała wilgocią ubrania stojących na czatach mężczyzn. Seregil postawił Micuma na straży w zaułku pod oknem Albena, Alecowi zaś polecił obserwować ulicę przed gmachem. Sam przyczał się w ciemnym kącie podwórza.

Z upływem dłużeń się godzin przyznał niechętnie, że w ciele Thero jakby mniej przeszkadzał mu chłód. Niemniej po zmroku młody czarodziej widział niewiele, a jego zmysł smaku był beznadziejny. Ogólnie rzecz biorąc, pomyślał Seregil, do sprawy zamieszkiwania cudzego ciała nie można było podchodzić lekko. Szczerze mówiąc, było w tym raczej coś obscenicznego. Nie mógł się podrapać bez poczucia, że za dużo sobie pozwala, a wizyty w wychodku stanowczo wprawiały go w zakłopotanie. Doszedł do wniosku, że w sumie przypominało to przymusowe przebywanie w łóżku z kochankiem, który cię nie pociąga. Pozostawał stanowczo w zbyt bliskim kontakcie z Thero, czego miał nadzieję już więcej nie doświadczyć.

Nie ośmielał się nawet snuć przypuszczeń na temat tego, co może przeżywać młody czarodziej w jego ciele.

Zastanawiał się właśnie, czy może sobie pozwolić na rozprostowanie kości, kiedy usłyszał zbliżające się od strony ulicy szybkie kroki. Jakiś opatulony w pelerynę człowiek wszedł na podwórze i cicho zapukał do drzwi Albena. Aptekarz natychmiast otworzył,

przyświecając gościowi świecą w drodze do ciemnego sklepu. Przez chwilę obaj stali na progu i Seregil przyjrzał się dobrze przybyszowi, porządnie odzianemu mężczyźnie w średnim wieku. Chociaż był dobrze ubrany, zdradziło go nieświadome skinienie głową Albenowi na powitanie. Mężczyzna był służącym, który do dzisiejszego zadania zdjął liberię.

Falszerz został w sieni jeszcze chwilę i przed zamknięciem drzwi lekko machnął świecą na boki. To był znak. Seregil po cichu podkraść się do bramy i przekazał go Alecowi.

Miał właśnie zamiar wrócić na swoją pozycję, gdy usłyszał zgrzyt zasuw w drzwiach aptekarza. Zaskoczony na otwartej przestrzeni Seregil udawał, że zmierza w stronę jednej z klatek schodowych domu. Posłaniec najwyraźniej nie martwił się tym, że go zauważono, nawet skinął mu głową, kiedy się mijali na dziedzińcu.

Kiedy mężczyzna opuścił podwórze, Seregil powoli policzył do pięciu, a następnie wyslizgnął się za bramę, żeby zobaczyć, w którą stronę poszedł. Alec wskazał na lewo. Micum już wcześniej otrzymał znak i wszyscy trzej ruszyli w pościg.

Obiekt ich obserwacji minął spokojnie kilka ulic, aż wreszcie wstąpił do jednej z tawern.

- Lepiej ty wejdz. Mnie już zauważył - szepnął Seregil do Micuma. Mężczyzna skinął głową, obrzucił wzrokiem lokal i wszedł do środka swobodnym krokiem.

Micum Cavish miał szczególny talent do wtapiania się w tłum w karczmie. Zasiadłszy przy drzwiach, zamówił kufel piwa i ukradkowo spoglądał na swoją ofiarę.

Wysoki mężczyzna siedział samotnie przy palenisku, powoli popijając z kufła, jak gdyby na kogoś czekał. Wkrótce podeszła do niego młoda służąca. Usiadła plecami do Micuma i powitała kompana serdecznym całusem. Chociaż Micum nie zauważył niczego podejrzanego, był to doskonały moment, aby pakiet przeszedł z rąk do rąk. Chwilę później oboje wyszli razem.

Opuściwszy karczmę w ślad za nimi, Micum stanął na chwilę pod uliczną latarnią, udając, że poprawia sobie pelerynę. Jednocześnie patrzył, w którą stronę udała się para. Alec i Seregil wyruszyli niepostrzeżenie w bezgłośny pościg, a on poszedł za nimi.

Mężczyzna i kobieta szli pod rękę, nachyliwszy głowy ku sobie, aż dotarli do małego placzyku z fontanną, przy którym niespodziewanie znikli w ciemnej bocznej uliczce. Micum w pośpiechu omal nie wpadł na przyjaciół, którzy przyczaili się u wejścia do zaułka. Z jego głębi dobiegały stłumione, lecz nie pozostawiające wątpliwości odgłosy uprawiania pośpiesznej miłości.

Zostawiwszy Aleca na czatach, Seregil wrócił z Micumem do fontanny, żeby się po cichu naradzić.

- Jak myślisz? Przekazał jej cokolwiek? - spytał Seregil.

- Mógł, choć tego nie zauważyłem. - Wskazał kciukiem w stronę zaułka. - Biorąc pod uwagę, co tam się dzieje, nie możemy być pewni, czy dziewczyna ma cokolwiek z tym wspólnego. Mogą być tylko kochankami.

- Cholera! Lepiej śledźmy ich oboje. Prędzej czy później się rozstaną.

- Ty bierz ją - powiedział Micum. - Ja z Alekiem zostanę przy nim. Spotkamy się u Nysandra.

Kilka chwil później sapiący kochankowie wyłonili się z ciemności i udali w dalszą drogę do dzielnicy szlacheckiej. Latarnie stały teraz gęściej na ulicach, a ruch był zdecydowanie dużo większy.

Seregil i jego towarzysze rozproszyli się, aby mniej się rzucać w oczy.

Na rondzie Astellusa o mały włos nie wydarzyłoby się nieszczęście. Ulica Latarni tętniła życiem, a na placu kłębił się tłum wychodzący z rozmaitych lokali. Przepychając się wśród ścisku, Seregil niespodziewanie stracił kochanków z oczu. Spostrzegł, że stojący kilka metrów dalej Alec rozgląda się z niepokojem. Ostry gwizd skłonił ich obu do odwrócenia się. Na schodach kolumnady stał Micum i wskazywał obie strony jednocześnie.

Seregilowi przez chwilę mignęła w oczach dziewczyna, która szła samotnie ulicą Orłów. Powierzywszy mężczyznę Alecowi i Micumowi, pośpieszył za nią.

Siedzenie jej nie sprawiło mu trudności. Na ulicy panował wystarczający ruch, aby jego pościg pozostał nie zauważony. Dziewczyna zdawała się nie wątpić we własne bezpieczeństwo i mijała spokojnie okolone murami ogrody i wille. Kiedy ulica Orłów doszła do ulicy Srebrnego Księżyca, skręciła w lewo w stronę pałacu królowej. W drodze do Królewskiego Parku Seregil obmyślał sposób dostania się za dziewczyną na teren pałacu. Ona jednak skręciła w boczną alejkę i podeszła do wejścia dla służby we wspaniałej posiadłości, którą od parku oddzielała szeroka ulica.

Seregil zaczekał, dopóki nie upewnił się, że dziewczyna znów nie wyjdzie, następnie wrócił na ulicę. Ogarnięty coraz silniejszym przecuciem, że dzieje się coś złego, popatrzył ponuro na złożone byki, które wznosiły się opiekuńczo nad bramą znamienitej i doskonale mu znanej rezydencji.

Idąc krok w krok za podejrzanym, licznymi bogatymi ulicami, Alec i Micum dotarli do domu przy ulicy Trzech Fontann, niedaleko ulicy Kół. Mężczyzna otworzył boczną furtkę i znikł we wnętrzu modnej willi.

- Jeden z nas powinien tam wejść - szepnął Alec. - Drugi może stanąć na czatach na wypadek, gdyby stało się coś złego.

- Chyba obaj wiemy, kto się na tym lepiej zna. Idź.

Chłopiec wspinał się przez mur i wskoczył do ogrodu. Dom przypominał wyglądem willę Seregila, ale był większy. W gmachu otoczonym ogrodem z trzech stron wiele okien zachęcająco wychodziło na zarośla. Mając się na baczności przed psami i strażnikami, Alec podkraść się bliżej.

Zaczął od prawej ściany i przesuwał się od okna do okna, podciągając się na parapetach, żeby zajrzeć do środka. Większość komnat była ciemna albo pusta, z wyjątkiem salonu od frontu, gdzie dwie śliczne, młode kobiety siedziały przed ogniem buzującym w palenisku. Jedna haftowała na tamborku, druga od niechcenia brzdąkała w struny liry.

Alec zrezygnował z dalszych wysiłków, obszedł szerokim łukiem kuchenne drzwi i zabrał się do przeszukiwania domu od lewej strony. Jak poprzednio, jego starania nie dały rezultatów. Miał już zamiar zrezygnować, kiedy zauważył nikłe światło na balkonie tuż nad głową. Strojny gzyms okalający okno na parterze zapewnił dostateczne oparcie palcom chłopca. Alec wspinał się na górę i przełożył nogę przez balustradę. Na balkonie stał niewielki stół. Na nim znajdowały się dwa puchary z winem i ciepła fajka.

Drzwi balkonowe były uchylone. Alec zajrzał do środka i zobaczył elegancko urządzonej sypialnię, oświetloną blaskiem jednej lampy. Zza szeroko otwartych drugich drzwi komnaty dobiegały odgłosy zażartej kłótni. Słychać było dwa męskie głosy, jeden kipiący gniewem, drugi piskliwie zapewniający o swej niewinności.

- Jak możesz mnie oskarżać o coś podobnego? - pytał wyższy głos.

- Jak możesz patrzeć mi w twarz i zaprzeczać temu? - zagrmiał drugi. - Ty chciwy, niezdarny idioto. Zniszczyłeś mnie! Zniszczyłeś rodzinę!

- Wuju, proszę.

- Żebyś więcej nie słyszał tego słowa z twych ust, zmij! - krzyknął jego rozmówca. - Od dziś nie jesteś moim krewnym.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Alec cofnął się, kiedy do sypialni wszedł młody człowiek i siadł ciężko na krześle. Sądząc po wyszukanyemu kroju surduta, był panem tego domu. Miał jasną cerę i wąską blond bródkę, którą gaskał nerwowo.

Kiedy Alec przyglądał się profilowi strapionego młodzieńca, gdzieś w głębi jego umysłu zbudziło się nie dające spokoju przeświadczenie, że skądś go zna. Nie potrafił natychmiast poznać mężczyzny, ale był pewien, że widział go już wcześniej.

Młodzieniec był wyraźnie podniecony. Obgryzał paznokcie kciuka, znów zerwał się

na nogi, po czym uderzył pięścią w udo i zaczął krążyć w tę i z powrotem po komnacie.

Mało brakowało, a znaczenie stołu na balkonie dotarłoby za późno do Aleca. Mężczyzna zawrócił raptownie i poszedł ukoić nerwy winem i tytoniem. Spuściwszy się znów za balustradę, chłopiec zawisł na dwóch rzeźbionych tralkach. Wieczorna mżawka zmieniła się w deszcz ze śniegiem, od której polerowany marmur w rękach Aleca zrobił się śliski jak smalec. Mimo to chłopiec zawzięcie się trzymał, zwisając z balkonu na wysokości dwudziestu stóp nad ziemią. Zerknąwszy w bok, stwierdził, że prawdopodobnie zdołałby lewą stopą sięgnąć karnesu okna piętro niżej, ale obawiał się narobić hałasu. Co gorsza, od tej strony balkon wychodził na ulicę. Byłoby rzeczą całkiem naturalną, gdyby pan domu oparł się właśnie w tym miejscu o balustradę i spojrział w dół...

Podnosząc głowę, Alec dostrzegł bok jedwabnych pantofli mężczyzny nie dalej niż stopę od szybko bielejących kostek swych dłoni. Zimny ból przeszywał jego nadgarstki i ramiona, osłabiając chwyt i pozbawiając czucia palce. Topniejący śnieg spływał mu po twarzy i ściekał rękawami. Chłopiec przygryzł wargi i mocniej ścisnął kolumienki, bojąc się nawet odetchnąć.

Kiedy już wydawało mu się, że będzie miał szansę zeskoczyć i uciec, usłyszał pukanie do drzwi sypialni. Szlachcic wystukał popiół z fajki o balustradę nad Alekiem i znikł we wnętrzu komnaty.

Chłopiec otrzepał gorący popiół z włosów i znalazł oparcie dla stopy na gzymsie okna. Zaparł się barkiem w narożniku balkonu i rozprostował zeszywniałe palce. Drzwi na taras znów zostały otwarte. Ze środka dość wyraźnie dobiegały odgłosy rozmowy.

- Jakies kłopoty u Albena? - spytał szlachcic. Był już spokojny i przemawiał władcym tonem.

- Raczej nie, panie - odparł przybysz. - Chociaż wydawał mi się jakiś nieswój. Przyniosłem jednak dokumenty, i to również.

- Świetna robota, Marsinie, świetna!

Alec usłyszał metaliczny brzęk monet przechodzących z ręki do ręki.

- Dziękuję, jaśnie panie. Czy mam je teraz dostarczyć?

- Nie, ja pójdę. Mój koń jest już osiodłany. Każ zamknąć dom na noc i powiadom lady Althię, że wrócę jutro.

- Jak pan sobie życzy. Dobranoc panu.

Alec usłyszał, że służący wyszedł i chwilę później światło zgasło. Zszedł na dół i wybiegł na ulicę w samą porę, żeby zobaczyć mężczyznę wyjeżdżającego frontową bramą galopem na białym koniu.

- Zgubimy go! - zawołał do Micuma, który wyłonił się z mroku tuż przy nim. - Sądzę, że pojechał dostarczyć sfalszowane listy!

- Dokąd? - spytał Micum, rozglądając się w okolicy za szybko dostępnymi końmi. Nie było takich.

- Nie wiem - odparł chłopiec, dręczony niecierpliwością. Jeździec już zniknął za rogiem, tętent kopyt szybko cichł w oddali. - Do licha, teraz już go zgubiliśmy!

- Nic na to nie poradzimy. Przynajmniej mamy punkt zaczepienia, a to zawsze jakiś początek. Nie domyślisz się chyba, kto przed chwilą wyjechał tą samą bramą.

- Kto?

- Sam lord wiceregent. Trzeba go było widzieć! Nie wiedziałem, że staruszek tak potrafi galopować.

- Barien? - Alec rozwarł szeroko oczy i nagle sobie coś przypomniał. - Na litość Stworzycielki, właśnie! To posiadłość lorda Teukrosa. Siostrzeńca wiceregenta! Byłem pewien, że widziałem go już wcześniej - tego dnia, kiedy wybrałem się na przejażdżkę po Pierścieniu.

- Siostrzeniec, tak? Na Płomień, brzydko mi to wygląda - chociaż nie potrafię sobie wyobrazić, żeby Barien był zamieszany w jakikolwiek spisek przeciwko królowej!

- Kiedy zajrzałem do pokoju, właśnie przeklinał Teukrosa - powiedział Alec. - Nazwał go żmiją i go wydziedziczył.

- To przemawia na korzyść staruszka. Chodźmy, trzeba zawiadomić pozostałych.

Wciąż nie mogąc przeboleć zgubienia Teukrosa, Alec wszedł z Micumem do komnaty Nysandra w podłym humorze.

- Udane łowy? - spytał czarodziej, wpuszczając ich do pracowni.

- Można tak powiedzieć - odparł Micum. - Czy Seregil już wrócił?

- Nie, ostatnim razem, kiedy sprawdzałem, kręcił się w okolicy pałacu królewskiego. Chodźcie na dół, ogrzejecie się. Obaj wyglądacie na przemoczonych.

Stojąc przed kominkiem w salonie, Alec zdał dokładną relację z wieczornej wyprawy. Nysander nie starał się nawet ukryć zmartwienia tym, czego się dowiedzieli. Milczał jeszcze przez chwilę po tym, gdy chłopiec skończył opowiadać.

- Co o tym sądzisz? - spytał Alec. - Czy Barien mógł być zamieszany w coś takiego?

- Trudno to sobie wyobrazić. Jednak młody Teukros to zupełnie inna sprawa. Pomimo swego oczywistego bogactwa, Teukros i Kallas nie słynie z lotności umysłu. Dam głowę, że niezależnie od roli, jaką odgrywa w tym zdradzieckim planie, działa na polecenie osób

trzech.

- Dowiedzielibyśmy się, gdybyśmy mogli dziś pójść za nim - burknął Alec.

- Cierpliwości, drogi chłopcze. Nietrudno będzie zdobyć tę informację. Powiedziałeś, że śliczna żona lorda Teukrosa jest dziś w domu?

- Tak, ale nie możemy przecież zapukać do drzwi i zapytać jej.

- Jasne, że możemy! Co ty na to, Micumie? Służący w liberii Domu Orëski przynosi pilną wiadomość, którą za wszelką cenę trzeba dostarczyć do rąk własnych lorda Teukrosa jeszcze tej nocy?

Micum uśmiechnął się drapieźnie. - To powinno wystarczyć.

Nysander podszedł do biurka i szybko napisał serdeczne zaproszenie na kolację następnego dnia.

- A co się stanie, jeśli przyjdzie? - spytał Alec, zaglądając czarodziejowi przez ramię.

Nysander zaśmiał się cierpko. - Zakładając, że się zjawi, będę miał sposobność poznać bliżej tego przedsiębiorczego młodego szpiega. - Zakończywszy list imponującym zestawem wstążek i woskowych pieczęci, czarodziej polecił Wethisowi doręczyć go.

Niebawem przyszedł Seregil. Był umazany błotem, miał podarte spodnie i zadrapanie na wierzchu jednej dłoni.

- Na oczy Illiora, Seregilu, coś ty robił z biednym ciałem Thero? - spytał Nysander, podając mu czyste ubranie.

- Myślałem, że przynajmniej potrafi wspiąć się na mur od ogrodu! - rzekł oburzony Seregil, zrzucając wybrudzone spodnie, żeby pokazać wielki siniec na bladym, włochatym kolanie Thero. - W sumie to drobiazg. Nie zgadniecie, dokąd mnie zaprowadziła nasza śliczna pokojówka! Prosto do domu wiceregenta.

Umilkł. - Co? Co się stało? Nie wyglądacie na zaskoczonych.

- To dlatego, że nasz człowiek zaprowadził nas do willi Teukrosa - poinformował go Micum. - Alec podsłuchał jego zażartą kłótnię z wujem.

- Człowiek, którego śledziliśmy, jest służącym Teukrosa i ma na imię Marsin. Przyniósł swemu panu sfałszowane dokumenty - powiedział Alec. - Potem Teukros pojechał komuś je dostarczyć, ale nie wiemy gdzie. Nysander posłał Wethisa, żeby się tego dowiedzieć.

- Mam nadzieję, że się dowie - rzekł Seregil. - To niemożliwe, aby za wszystkim krył się ten idiota Teukros! Przez przypadek Barien wrócił do domu po tym, jak go zobaczyłeś. Zaczekałem, żeby się upewnić, że dziewczyna nie wyjdzie ponownie, i wtedy zauważyłem jego przyjazd. Kilka minut później poślaniec podchodzi do bramy Królewskiego Parku i

mówi, że ma wiadomość dla księżniczki. Ten sam posłaniec wychodzi kilka chwil później w towarzystwie kogoś okutanego w ciemną pelerynę z kapturem. Nie widziałem jej twarzy, ale jestem pewien, że to Phoria. Poznałem jej sztywny chód. Wdrapałem się przez mur, żeby zobaczyć, co tam się dzieje - wtedy spadłem - ale niczego nie widziałem.

Jego opowieść przerwał Wethis, który właśnie wrócił.

- Lorda Teukrosa nie zastałem w domu - oznajmił młody służący. - Lady Althia powiedziała, że pojechał do majątku lady Kassarie i wróci dopiero jutro po południu. Czy mam tam pojechać?

- To nie będzie konieczne, Wethisie. Dziękuję ci. Nie będziesz mi już potrzebny dziś wieczorem.

Kiedy Wethis wyszedł, Micum uniósł sceptycznie brew. - Kassarie? A co ona ma wspólnego z takim nadętym jak paw próżniakiem, jak Teukros?

- Odnoszę wrażenie, że oboje mają udziały w pewnej firmie przewozowej - rzekł Nysander.

- To bardzo ciekawe, że Kassarie jest w to wmieszana - zasepił się Seregil. - Jest bogata, potężna i ma dość poważne wpływy wśród konserwatywnej szlachty. O ile wiem, nie należy do kręgu powierników królowej, ale...

- Kim jest Kassarie? - zaciekawił się Alec.

Seregil złożył palce w daszek, co zazwyczaj zwiastowało następny encyklopedyczny wykład. - Lady Kassarie ä Moirian jest głową kolejnego prastarego skalańskiego rodu. Jego początki, podobnie jak korzenie rodziny Bariena, sięgają migracji hierofantów. Powinienem też dodać, że w jej dostojnych żyłach płynie krew nieskalana najmniejszą obcą domieszką. Jej przodkowie zbili fortunę na kamieniarstwie w Ero i powiększyli swój majątek, dostarczając królowej Tamr budulca oraz murarzy do budowy nowej stolicy. Jej posiadłość leży w górach jakieś dziesięć mil na południowy wschód od miasta.

Nysander wstał i zaczął krążyć po izbie. - Cokolwiek byście powiedzieli, w głowie mi się nie mieści, żeby Barien przyłożył rękę do takiego planu. Na oczy Illiora, znam tego człowieka od pięćdziesięciu lat! A Phoria! To już zupełnie nie ma sensu.

- Nie wyobrażam sobie, co mogłoby ją łączyć z Ieranami - przyznał Micum. - W ich oczach jej krew jest równie skażona jak krew jej matki.

- Nie byłaby pierwszą osobą szlachetnego rodu, którą matactwem skłoniono do nieświadomej zdrady - upomniał ich Seregil. - A jeśli jej drogi, bliski przyjaciel lord Barien spiskuje z Ieranami, byłaby idealną do tego osobą.

- Ale dlaczego miałby ją zdradzić? - parsknął Nysander.



- Kto wie? Mógłbym się zakraść tam z Alekiem i...

- Wykluczone! - Czarodziej umilkł i przetarł oczy. - Zgadzam się, drogi chłopcze, że musimy zbadać tę sprawę dokładniej, ale Bariena i księżniczkę musicie zostawić mnie. Tymczasem nakazuję wam ograniczyć śledztwo do Teukrosa i Kassarie. Jeszcze nie ma północy; moglibyście zacząć dzisiejszej nocy?

- Cóż, jeśli musimy, właściwie moglibyśmy się wywlec z domu jeszcze raz. - Seregil przeciągał sylaby, mrugając do pozostałych.

- Doskonale. Załatwię wam przepustkę i każę osiodłać konie. Zabierzcie stąd wszystko, co wam będzie potrzebne. Wybaczcie mi, ale muszę się zająć własną robotą. Niech Illior ześle wam szczęście!

Alec westchnął z ulgą. - Przynajmniej nie muszę dziś wracać na ulicę Kół. Runcer traktuje mnie jak pana domu, a ja nie mam zielonego pojęcia, co robić.

- Wiem, jak się czujesz - rzekł Seregil, przeciągając się nerwowo. - Sam chyba oszaleję, jeśli będę tu musiał dłużej siedzieć.

Patrząc, jak przyjaciel z irytacją drapie się po zarośniętym policzku Thero, Alec nie był pewien, czy „tutaj” oznaczało wieżę Nysandra czy ciało jego asystenta.

### **31. Kassarie**

Dzięki czerwonej liberii Oręski Aleca i Micuma oraz przepustce okazanej przez „Thero”, wszyscy trzej przeszli przez Morską Bramę bez kłopotów. Kiedy już znaleźli się za murami, pojechali gościńcem na południe wzdłuż klifów poniżej miasta. Po przebyciu kilku mil skręcili w inny szlak, który piał się ku wzgórzom.

Jak za dawnych czasów. Wszyscy znają drogę, tylko ja nie, pomyślał zrezygnowany Alec.

Wiodąca przez las droga wiła się wzdłuż krawędzi szerokiego jaru, którego dołem płynęła rzeka. Z lewej strony stopniowo zamykał się gąszcz oblodzonych jodłowych gałęzi, z prawej dobiegał szum rwącej wody.

Po pewnym czasie Micum dał znak, żeby się zatrzymali. Zsiadł z konia i poświecił świetlnym kamieniem w jedną i drugą stronę.

- Widzisz coś? - spytał Seregil.

- Niewiele. Na tej wysokości błoto musiało być przez cały dzień ścięte lodem.

Nieco dalej ujrzeli przed sobą ognie strażnicze. Twierdza lady Kassarie wznosiła się nad wysokim urwiskiem na zakręcie rzeki. Z tyłu pięły się strome skały, z przodu dostępu do zamku bronił wysoki mur obronny. Przemknawszy ostrożnie pod ścianami twierdzy, trzech szpiedzy wspięli się na zalesione zbocze i weszli na wysoką jodłę, z której roztaczał się widok na cały warowny gród.

Nic nie wskazywało, aby działo się tam coś złego. Dziedziniec wypełniały niepozorne, niskie zabudowania - spichlerze, drewnutnie i stajnie.

Sama twierdza wywierała imponujące wrażenie. Wysoki kwadratowy stołp o gładkich ścianach poniżej trzeciego piętra zamiast okien miał jedynie szczeliny strzelnicze. W czterech rogach zamku stały kwadratowe baszty o płaskich dachach, a na każdej z nich, pominawszy wieżę od strony przepaści, płonęły ogniska strażnicze.

- Nawet mysz się tamtędy nie prześlizgnie - mruknął Seregil, wyciągając szyję, żeby lepiej przyjrzeć się zamczysku.

- Na to wygląda - przyznał Micum i pokręcił się niecierpliwie na gałęzi. - Aby dostać się do środka, będziemy musieli chyba użyć podstęp.

- Na to już za późno - stwierdził Alec. - Zostało najwyżej kilka godzin do świtu.

- Masz rację. - Seregil zszedł z drzewa z kwaśną miną. - Chyba spędzimy w tym przytulnym miejscu całą noc.

Natychmiast po rozstaniu z przyjaciółmi Nysander udał się na ulicę Srebrnego Księżyca. Idąc do domu Bariena cichymi o tej porze alejami, napotkał tylko jedną osobę, gnającego na złamanie karku jeźdźca, który zmaćił spokój nocy brzękiem uprząży i tętentem końskich kopyt. Kiedy dźwięk się oddalił, czarodziej usłyszał narzekania wartowników przy bramie niedalekiego pałacu.

Ku swojemu zdziwieniu zastał wrota domu Bariena zamknięte na noc, a latarnię nad drzwiami zgaszoną. Wiceregent, podobnie jak Nysander, lubił przesiadywać do późna i rzadko udawał się na spoczynek tak krótko po północy. Czarodziej zsiadł z konia i tak długo stukał do bramy, aż przy furtce pojawił się wartownik.

- Dobry wieczór, lordzie Nysandrze - powitał go strażnik, przyzwyczajony do późnych odwiedzin czarodzieja.

- Dobry wieczór, Quilu. Chciałbym się widzieć z wiceregentem.

- Bardzo mi przykro, ale lord Barien już położył się spać. Wydał polecenie, aby nikt, poza samą królową, nie zakłócał mu spokoju. Wyraził się bardzo jasno. Między nami mówiąc, kamerdyner zdradził mi, że kiedy lord udawał się na spoczynek, nie wyglądał

najlepiej. Jadł kolację poza domem, ale wrócił wcześniej z bardzo zbolaną miną.

- Rozumiem - powiedział czarodziej. - Mam nadzieję, że biedak nie zjadł czegoś, co mu zaszkodziło. Kto go prosił na kolację?

- Kamerdyner nie powiedział, panie. Usłyszałem tylko, że lordowi Barienowi pod żadnym pozorem nie wolno przeszkadzać.

- Zatem przypuszczam, że będę musiał przyjść z wizytą jutro. Proszę, przekaż swemu panu moje uszanowanie.

Kiedy Nysander dojechał ulicą Srebrnego Księżyca do najbliższej fontanny, usiadł na jej brzegu i zajął magicznym wzrokiem do willi Bariena.

Wiceregent rzeczywiście był w łóżku, apatycznie wertując książeczkę, która leżała na jego kółdrze. Mag rozpoznał ją ze smutkiem; był to tomik poezji bardów, który sam mu podarował kilka lat temu. Kiedy Barien wreszcie zatrzymał się na jakiejś stronie, czarodziej wyteżył wzrok, aby ją przeczytać. „Pęknij, szlachetne serce. W proch się rozsyp, gdyby twój honor został skalany”, zacytował bezgłośnie, rozpoznając werset. Szybkie, taktowne muśnięcie powierzchni umysłu wiceregenta ujawniło jedynie głęboką melancholię i znużenie, nic więcej.

Czarodziej mógł bez trudu przenieść się do niedalekiej komnaty Bariena, lecz po chwili zastanowienia postanowił tego nie robić. Ani nastrój wiceregenta, ani jego obecne zachowanie nie usprawiedliwiały tak impertynenckiego najścia. Jutro będzie na to dość czasu.

Noc spędzona pod drzewami nie była dla Seregila i jego towarzyszy zbyt przyjemna. Kiedy zbudzili się o brzasku, zobaczyli wiszącą tuż nad głową Seregila jedną z błękitnych kulek Nysandra. Mężczyzna przesunął przez nią dłoń i uruchomił przesłanie.

- Dowiedźcie się, czego możecie, ale wróćcie do miasta jak najszybciej. Przyjedźcie natychmiast do mnie.

Mimo spowodowanego zaklęciem wygłuszenia, w głosie niewidzialnego czarodzieja wyraźnie pobrzmiwała nuta niepokoju.

- Jak myślicie, co miał na myśli? - ziewnął Micum, otrzepując pelerynę z wilgotnych liści.

- Musiał się czegoś dowiedzieć od Bariena - stwierdził Seregil. - Sprawdźmy, co się tu da odkryć i wracajmy.

Szybka wspinaczka na jodłę upewniła ich, że na dziedzińcu zamku nie zaszły wielkie zmiany, natomiast w świetle dnia zobaczyli, dlaczego w jednej wieży panowała ciemność.

Baszta nad przepaścią leżała w gruzach. Krawędź płaskiego dachu zawałiła się od

uderzenia pioruna. Sądząc po zwietrzałych kamieniach oraz gąszczu rozgałęzionych, zbrązowiałych witek jakiegoś pnącza, musiała znajdować się w takim stanie od wielu lat. Na tle solidnej, symetrycznej struktury pobliskiego zamku przypominała zepsuty ząb w zdrowych ustach.

Odczekali do rozsądnej porannej godziny, po czym przystąpili do realizacji pierwszego planu. Zamieniwszy kaftan Oręski na opończę robotnika, Alec wyruszył w drogę z kolejnym fikcyjnym posłaniem dla lorda Teukrosa. Wyprowadził konia spomiędzy drzew i pojawił się na gościńcu wystarczająco daleko, by sprawiać wrażenie gońca, który właśnie wjechał na wzgórze.

- Mam wiadomość dla lorda Teukrosa - oznajmił wartownikowi przy bramie i podniósł list przygotowany przez Seregila.

- Niepotrzebnie przejechałeś szmat drogi, chłopcze - poinformował odźwierny. - Lorda Teukrosa nie ma w zamku.

- Ale mnie powiedziano, że tu się zatrzymał na noc - upierał się Alec, próbując udawać służącego, który właśnie odkrył, że daremnie przebył długą i ciężką drogę.

- Nic o tym nie wiem - burknął mężczyzna, zamykając wrota.

- Zaczekaj - zawołał Alec, zeskakując z konia, zanim ciężkie wierzeje zatrzasnęły mu się przed nosem. - Muszę przynieść jakąś odpowiedź.

- Mnie nic do tego - oznajmił wartownik, rzucając wymownym okiem na sakiewkę chłopca.

Dyskretnie podsunęta moneta natychmiast zmieniła usposobienie odźwiernego.

- Może chciałbyś porozmawiać z naszą panią? - spytał.

- Chyba powinienem.

Alec poszedł za mężczyzną na podwórze, zapamiętując po drodze tyle szczegółów, ile zdołał. Przy frontowych drzwiach czekały osiodłane trzy piękne konie. Za kulbakami dwóch z nich wisały sakwojaże. Trzeci miał na grzbiecie damskie siodło do polowania.

W drzwiach zamku Alec spotkał starego służącego, który obrzucił chłopca wzdurliwym spojrzeniem, spytał o powód wizyty i zostawił pośrodku sieni z miną, która mówiła nie gorzej od słów: Nie ukradnij niczego podczas mojej nieobecności.

Sprzęty zdobiące sklepioną sień były kosztowne i doskonale utrzymane. Na srebrnych urnach i misach, które połyskiwały na gzymsie kominka, nie było śladu patyny, a posadzkę zaścierała jędrna i pachnąca trzcina.

Ściany pokrywały wspaniałe stare tapiserie, również idealnie zachowane. Alec obracał się powoli, jak zawsze nie mogąc się nadziwić skalańskiemu upodobaniu do fantastycznych

pejzaży i stworzeń. Szczególnie jedna tkanina przyciągnęła jego uwagę. Arras przedstawiał okno we wnęce, za którym stado gryfów przechadzało się w sadzie na tle gór. Szeroki na ponad dwadzieścia stóp gobelin okalała bordiura w zawiłe wzory. Przyglądając się z podziwem, Alec stwierdził zaskoczony, że w dolnym prawym rogu wyhaftowano element kłócący się z resztą ornamentu - stylizowaną sylwetkę zwiniętej jaszczurki. Gdy się rozejrzał, stwierdził, że wiele innych gobelinów miało w rogu jakiś symbol, jakby znak artysty - różę, koronę, orła, maleńkiego jednorożca czy zwiniętą jaszczurkę. Na kilku większych arrasach widniał cały szereg symboli. Właśnie nachylał się, aby obejrzeć je z bliska, kiedy poczuł, że coś się za nim poruszyło. Odwrócił głowę, przygotowany na reprimendę starego służącego.

Nikogo nie zobaczył.

To z pewnością przeciąg, orzekł Alec, rozejrzawszy się ponownie. Z drugiej strony, każdy z większych gobelinów mógł zasłaniać tajne przejście. Bez względu na powód, chłopiec nagle odniósł nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowany. Nie był pewien, czy tę myśl podsunął mu instynkt czy wyobraźnia, na wszelki wypadek zrobił jednak najniewinniejszą minę, jaką potrafił.

Wkrótce znów przyczłapał starzec, zapowiadając swoją panią, lady Kassarie ä Moirian, która weszła zamaszystym krokiem, naciągając po drodze rękawicę sokolniczą. Była to kobieta w wieku nieco ponad czterdziestu lat, o wydatnych, surowych rysach i srogim sposobie bycia. Alec natychmiast złożył jej nieudolny pokłon.

- O co chodzi z tym Teukrosem? - spytała niecierpliwie.

- Mam dla niego wiadomość, czcigodna pani - zaczął Alec, ponownie pokazując pakiet.

- Tak, tak - warknęła kobieta. - Skąd ci jednak przyszło do głowy, żeby tu go szukać?

- Wielmożna pani, z samego rana udałem się do jego domu, ale lady Althia powiedziała, że wczoraj wieczorem wyjechał z zamiarem przybycia tutaj. Wiem tylko tyle.

- Dobry Boże, to bardzo zły znak - powiedziała wyraźnie zatroskana kobieta. - Z pewnością tu nie dojechał. Nie zawiadomił mnie również, że zamierza przybyć. Czy widziałeś dziś rano kogoś na drodze?

- Nie, pani.

- To bardzo dziwne. Muszę natychmiast posłać wiadomość Althii. Możesz zanieść jej mój list, chłopcze. Przy okazji, kto cię przysłał?

- Mistrz Verik z alei Płócienniczej - odparł Alec. Imię to podał mu Seregil. Verik, kupiec zacnego, acz pospolitego rodu, prowadził interesy z Teukrosem.

- No tak. Napiszę tylko kilka słów. - Zadowolona z rozstrzygnięcia sprawy Kassarie

energicznie rzekła do starego sługi, który nadal czuwał u jej boku: - Illesterze, zaprowadź chłopca do kuchni, póki nie skończę listu. Należy mu się za fatygę przynajmniej gorący posiłek.

Illester przekazał Aleca młodemu lokajowi i wysłał obu na zewnątrz, żeby weszli tylnymi drzwiami.

- Złośliwy stary piernik - stwierdził chłopiec, kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu.

- Nie tobie to komentować - odparł oschle służący.

Minąwszy kilka grządek z ziołami i wielki, czarny sagan zawieszony nad ogniskiem, dotarli do kuchennych drzwi. W środku dwie kobiety z wysiłkiem miesiły w drewnianych dzieżach ciasto na chleb.

- Koro, wielmożna pani kazała nakarmić posłańca - warknął lokaj. - Przypilnuj, żeby siedział tu, póki go nie wezwą.

- Jakbyśmy miały dziś mało roboty, a w dodatku jesteśmy obsypane mąką po same cycki - wysapała wyższa kobieta, przedramieniem odgarniając z czoła pasmo prostych włosów. - Stamie! Stamie! Gdzie się podziewa ta przekłeta dziewczucha!

Chuda, dziobata, mniej więcej siedemnastoletnia dziewczyna wyszła ze spiżarni, uginając się pod ciężarem olbrzymiej szynki, którą trzymała w ramionach. - Co się stało, ciociu? Wyszłam tylko ugotować szynkę, tak jak mi kazałaś.

- Zostaw to na chwilę. Posadź chłopaka przy kominie i daj mu coś do jedzenia. Z tyłu w spiżarce jest resztką pasztetu z królika, którego nikt już nie chce. Dla niego akurat w sam raz.

Alec potulnie siadł w kącie i wkrótce został zapomniany przez wszystkich, z wyjątkiem Stamie, która wydawała się jedyną przyjazną mu duszą.

- Zaraz odgrzeję - powiedziała dziewczyna, stawiając na węglach garnek z resztkami jedzenia. - Miałbyś ochotę na kubek piwa do popicia?

- Tak, proszę. Przejechałem kawał drogi z Rhíminee.

- Z Rhíminee, powiadasz? - wykrzyknęła cicho dziewczyna, i oglądając się ukradkiem na ciotkę. - Bogowie, czego nie dałabym, żeby pójść na służbę do miasta! Ty też masz wiejski akcent. Jak ci się udało?

- Zdobyć pracę? Właściwie nie ma o czym mówić - wybąkał Alec. Na miłość Stworzycielki, wysłano go przecież jako prostego gońca! Nikomu nie przyszło do głowy, że może potrzebować szczegółowego życiorysu. - Mistrz Verik znał mojego ojca, i tyle.

- Masz szczęście. Taka już moja dola, że urodziłam się na tym wygwizdowie i dzień w dzień widzę te same twarze. - Kiedy nachyliła się, żeby rozgrzebać żar, jej szorstka dłoń

musnęła jego rękę. Na ziemistych policzkach dziewczyny wykwitły przelotne rumieńce. - Jak ci na imię, nieznajomy?

- Elrid. Elrid z alei Rynkowej - odparł Alec, którego uwagi nie uszły ani zaczerwienienie podkuchennej, ani pasiasty koralik, który nosiła na szyi na czerwonej nitce. Był to pospolity na wsi amulet dla przyciągnięcia kochanka.

- Ano, Elridzie z alei Rynkowej, miło czasami zobaczyć kogoś nowego dla odmiany. Przynajmniej kogoś, przed kim nie muszę skakać! - dodała, przewracając oczami.

- Więc lady Kassarie ma gości?

- Tak, ale nawet oni przyjeżdżają ciągle w tym samym składzie. Jak zawsze, pół zeszłej nocy opędzałam się od starego lokaja lorda Galwaina, który usiłował wsunąć mi rękę pod spódnicę. Dlaczego takiej śmiałości nigdy nie mają ci, którzy nam się podobają?

Uwadze tej towarzyszyło przychylnie spojrzenie, które nie pozostawiło Alecowi wątpliwości co do jej opinii na jego temat.

- Zająłabyś się lepiej tą szynką, Stami - przerwała im bezceremonialnie ciotka. - Nie musisz chyba karmić łyżką takiego dużego chłopca. Do roboty! Tylko żwawo!

Obrażona dziewczyna przewróciła oczami, dźwignęła znów szynkę i wyszła na podwórze. Alec, który pod czujnym okiem Kory szybko wyjadał z garnka niedogrzone resztki, z wyraźną ulgą powitał powrót Illestera.

Stary lokaj z kwaśną miną wręczył chłopcu zapieczętowany zwój pergaminu i srebrną monetę. - Doręcz to do rąk własnych lady Althii. Twojego konia już napojono. Ruszaj w drogę!

Z listem w garści Alec ujechał galopem pół mili, po czym zboczył z drogi i wrócił przez las do miejsca, gdzie czekali na niego przyjaciele.

- No i co? - spytał Seregil.

- Rozmawiałem z lady Kassarie. Twierdzi, że nie dotarł do niej i że w ogóle nie spodziewała się jego wizyty. To samo powiedział strażnik, który mnie wpuścił.

- Jednak nie udawała, że go nie zna? - spytał Micum.

- Nie, sprawiała tylko wrażenie zaskoczonej i trochę zatroskanej. Poleciała mi doręczyć ten list.

Podważyłszy pieczęcie nożem, Seregil przeczytał wiadomość. - Nic nadzwyczajnego. Przesyła pozdrowienia i żywi nadzieję, że mąż lady Althii wkrótce się znajdzie. Nie ma śladu ukrytego przesłania ani szyfru.

- Spytała, czy widziałem dziś rano kogoś na drodze - powiedział Alec.

- Nie ma w tym nic dziwnego - rzekł Micum. - Jak wygląda dom od środka?

- Obejrzałem tylko sień, kuchnię i część podwórza. Lady Kassarie ma jednak innych gości. Widziałem dwa konie osiodłane do podróży, a podkuchenna wspomniała o jakimś lordzie Galwainie.

- Dobra robota - oznajmił Seregil, poklepując chłopca po plecach. - Co z Kassarie i jej służbą?

- Pani zamku jest dość uprzejma. Posłała mnie do kuchni, żebym się posilił, póki ona będzie pisać list. Ale za to służba! Wszyscy traktowali mnie jak coś, co zeszkrobali z podeszwy buta. Illester, główny lokaj, najwyraźniej uważał, że przyjechałem ukraść srebra i zabłócić dywany. Kucharki były nie lepsze. Jediną osobą, która okazał mi trochę życzliwości, była podkuchenna.

- Spodobałeś jej się, prawda? - Micum spojrział na niego znacząco.

- Myślę, że jest po prostu samotna, i nic dziwnego. Pytała, jak dostałem się na służbę do miasta. Musiałem trochę pofantazjować, ale...

- Zaczekaj - przerwał mu Seregil. - Ta dziewczyna, która robiła do ciebie słodkie oczy, znasz jej imię?

- Stamie. Jest siostrzenicą głównej kucharki.

- Doskonała robota. Dziewczyna może się okazać naszym kluczem do tylnych drzwi, jeśli kiedyś będziemy go potrzebowali.

- Co teraz zrobimy? - spytał zniecierpliwiony Micum. - Alec nie może wrócić, żeby romansować ze służącą, skoro powinien być w drodze do Rhíminee.

- Wiem. - Przeczesał dłońmi włosy, Seregil natknął się na przystrzyżone kędziory Thero i z grymasem opuścił rękę. - Na razie na poparcie tezy, że papiery w ogóle tu dotarły, mamy tylko przypuszczenia Aleca. Równie dobrze mogła je zabrać pokojówka Bariena, kiedy spotkała się ze służącym Teukrosa w karczmie.

- Ja odniosłem zupełnie inne wrażenie - zawzięcie obstawał przy swoim Alec, urażony nagłym brakiem zaufania.

- Tak, ale usłyszałeś tylko kilka słów. Nie jest mądrze wysnuwać wnioski na podstawie skąpych dowodów. Można z własnej winy zabrać w ślepy zaułek.

- A co z końmi, które widziałem na dziedzińcu?

- Czy któryś z nich był biały?

- No, nie. Ale Teukros mógł przecież zmienić wierzchowca.

- I pojechać do domu na innym koniu? - Seregil spojrział sceptycznie na chłopca. - Po co, skoro i tak nie ukrywał, dokąd się wybiera?

- Nie ulega jednak wątpliwości, że wczorajszej nocy widzieliśmy Teukrosa



wyjeżdżającego z domu - upierał się Alec. - I na pewno powiedział żonie, że przybędzie tutaj.

- Może kłamał, żeby zatrzeć ślady - zasugerował Seregil. - Nie ma powodu przypuszczać, że mówi jej prawdę.

- Może powinniśmy wrócić do miasta i sprawdzić, czego dowiedział się Nysander - zaproponował Micum.

- Chcesz powiedzieć, że wracamy? - spytał Alec. Bez względu na to, co mówił czarodziej, on był w zamku i wiedział, że tam coś się święci.

- Tymczasem - rzekł Seregil, idąc po konie. - Świetnie się spisałeś. W najgorszym przypadku była to dla ciebie doskonała nauka.

Bezgranicznie zawiedziony Alec jeszcze raz tęsknie zerknął na twierdzę nad wąwozem, a potem ruszył za przyjaciółmi.

## 32. Niemiłe niespodzianki

Kiedy po południu dotarli do Morskiej Bramy, Seregil pierwszy zauważył, że strażę podwojono.

- Coś się stało - szepnął, widząc tłum na placu.

- Masz rację - rzekł Micum, rozglądając się. - Sprawdźmy co.

Zbici w ciasne gromadki ludzie o poważnych minach stali wśród straganów, nachylając ku sobie głowy. Ignorowane przez starszych dzieci biegały wokół jak oszalałe, dokuczając sobie nawzajem i zakładając się, które ośmieli się skraść słodycze z pozostawionych bez nadzoru kramów.

Zbliżywszy się do grupki plotkarzy, Micum odrzucił połę płaszcza, by pokazać czerwoną liberię Orëski.

- Nie było mnie w mieście. Co słyhać nowego? - spytał.

- Umarł wiceregent - odpowiedziała przez lzy jakaś kobieta. - Biedny lord Barien nie żyje!

Alec jęknął zaskoczony. - Na światło Illiora! Jak to się stało?

- Nikt nie jest pewien - odparła kobieta, ocierając oczy rąbkiem fartucha.

- Zamordowali go! - krzyknął stojący obok mężczyzna o wyglądzie opryszka. - Jeszcze zobaczycie, że za wszystkim kryją się te plenimarańskie łajdaki!

- Zamknij gębę, Farkus. Nie rozsiewaj plotek - burknął drugi mężczyzna, rzuciwszy

zaniepokojone spojrzenie na liberię Micuma. - On o niczym nie wie, panie. Wiadomo na pewno tylko tyle, że dziś rano wiceregenta znaleziono martwego.

- Wielkie dzięki - powiedział Micum.

Zacięli konie i pojechali galopem do Domu Oręski. Nysander, który wpuścił ich do wieży, był blady, ale spokojny.

- Słyszeliśmy, że Barien nie żyje. Co się stało? - spytał Seregil.

Czarodziej podszedł do biurka i usiadł, splatając dłonie na poplamionym blacie. - Najwyraźniej było to samobójstwo.

- Najwyraźniej? - Seregil wyczuł, że za maską doskonałego opanowania przyjaciela kryje się jakieś silne uczucie, choć nie potrafił domyślić się jakie.

- Kiedy go znaleziono, leżał spokojnie w łóżku z podciętymi żyłami - ciągnął dalej Nysander. - Krew wsiąkała w materac. Nie zauważono niczego niezwykłego, dopóki nie odwinęto kołdry.

- Rozmawiałeś z nim wczoraj wieczorem? - spytał Alec. Stary mag z goryczą potrząsnął głową. - Nie. Położył się spać przed moim przyjazdem. Było późno i nie sądziłem, że mógłby uciec. Nawet...

Umilkł i podał Micumowi pergamin. - Podejrzewam, że kiedy do niego zajrzałem, właśnie to układał. Zechciej przeczytać głośno.

Ostatni krótki list Bariena był nie mniej oficjalny od tysięcy rządowych dokumentów, jakie napisał w ciągu swej długiej kariery, Stronicę zapełniały idealne linijki pisma bez kleksów i drżących kresek, napisane bez najmniejszych śladów wahania.

- „Moja królowo” - czytał Micum. - „Wiedz, że ja, Barien i Zhal Mordecan Thorlin Uliel, w ostatnich latach służby tobie dopuściłem się zdrady stanu. Moje postępowanie było świadome, rozmyślnie i niewybaczalne. Nie mam żadnego usprawiedliwienia, modłę się jednak, abyś uwierzyła, że umarłem jako twój wierny poddany”.

Podpisane: „Barien, zdrajca”.

- Na oczy Illiora, jak mogłem być taki głupi! - jęknął Nysander, przyciskając dłoń do czoła.

- To niczego nie dowodzi - zawołał poirytowany Seregil. - Nie ma szczegółów, nazwisk, żadnych konkretnych informacji.

- Idrilain wie o naszym śledztwie. Sądzę, że zrozumie znaczenie tego listu - odparł czarodziej.

- Mamy więc szczęśliwe zakończenie - warknął Seregil, idąc na drugi koniec pokoju. - Chyba że królowa nagle zacznie się zastanawiać, dlaczego wiceregent umarł natychmiast po

rozpoczęciu przez ciebie śledztwa w jego sprawie. Przypuśćmy, że zaczniesz zadawać sobie pytanie, czy przypadkiem nie jesteś wierniejszy mnie niż jej. Pamiętaj, że moje ciało nadal przebywa w Wieży. Chcę je dostać z powrotem całe i zdrowe!

Micum znów przejrzał list. - Czy to może być fałszerstwo? Na Płomień Sakora, dopiero mieliśmy do czynienia z najlepszymi fałszerzami w Rhíminee.

- A co z Teukrosem? - dodał Alec. - Mamy jego słowo przeciwko słowu Kassarie, że w ogóle zamierzał do niej pojechać. Może zamiast tego udał się do Bariena. Jako członek rodziny mógł łatwo dostać się do domu. Zabija wuja, podrzuca kartkę i znów się wymyka. Mówiłem wam już, że Barien pokłócił się z nim o coś.

Nysander pokręcił głową. - Ani na ciele Bariena, ani w jego pokoju nie wykryto żadnych śladów przemocy czy magii.

- Drzwi? - przerwał mu Seregil.

- Zamknięte od wewnątrz. A teraz zniknięcie Teukrosa. Jeśli człowiek pokroju Bariena był przekonany, że siostrzeniec splamił honor rodu, sam mógł podjąć pewne kroki w celu usunięcia młodzieńca. Byłby to jego ostatni obowiązek wobec rodziny. Istnieją liczne precedensy tego rodzaju w jego warstwie społecznej. Nie da się jednak zaprzeczyć, że czegokolwiek dotyczyła podsłuchana przez Aleca kłótnia, z pewnością przyczyniła się do śmierci Bariena.

- A co z Phorią? - spytał Micum. - Najwyraźniej była jedną z osób, które ostatnie widziały go żywego. W dodatku zjawiała się na jego wezwanie. Czy ktoś z nią rozmawiał?

- Według wszelkich doniesień, następczyni tronu jest pogrążona w żałobie i nie przyjmuje nikogo - odparł Nysander.

- Dość mętna odpowiedź - zamyślił się Seregil. - Myślisz, że może być w to zamieszana?

- Przed śmiercią Bariena nie przyszłoby mi to na myśl. Obawiam się, że teraz musimy rozważyć taką możliwość. Gdyby okazało się to prawdą, możecie być pewni, że sprawą zajmie się ktoś wyżej postawiony niż ja albo wy.

Seregil wciąż krążył niecierpliwie po komnacie. - Nadal mamy jednego trupa i jednego zaginionego. Czy przeszukano ich domy?

Czarodziej pokiwał głową. - W willi Teukrosa znaleziono małą skrytkę ze sfalszowanymi listami przewozowymi. Wraz z nimi odkryto duplikaty rozmaitych pieczęci, w tym twojej, lorda Vardarusa, Birutusa i Tolomona oraz lady Royan i Zhirini.

- Pieczęć moja i Vardarusa, to zrozumiałe. - Seregil wziął ze stołu sekstans i bawił się nim od niechcienia. - A pozostali? Nigdy o nich nie słyszałem.

- Drobną szlachta sprawująca drobne urzędy. Lady Royan nadzoruje port Cadumir na Wewnętrznym Morzu tuż na północ od Wiverniego Cycka. To dziedziczny urząd przypisany do tytułu pana jej włości. Młodego Birutusa właśnie przydzielono do korpusu aprowizacyjnego - zajmują się chyba mięsem.

- Nie wyglądają mi na ludzi, którzy obalają rządy - rzekł stropiony Micum.

- Gdzie znaleziono te obciążające dowody? - spytał Seregil, stając na chwilę przy biurku.

- To ciekawe - stwierdził Nysander z cierpkim uśmiechem. - Wszystko było ukryte pod podłogą sypialni Teukrosa.

- Pod podłogą! - zawołał z pogardą smukły mężczyzna. - Na sączek Bilairy'ego, nawet niedoświadczony złodziej byłby mądrzejszy. Równie dobrze można je było przybić do frontowych drzwi! Ten splot wydarzeń nie ma sensu. Barien niewątpliwie miał dostęp do królewskiej pieczęci, ale żeby ją oddać takiemu kompletnemu bałwanowi? To absurd.

- Sam powiedziałeś, że miał słabość do siostrzeńca - przypomniał Alec.

Seregil wskazał palcem list. - Człowiek, który z zimną krwią ułożył taki list pożegnalny, nigdy nie postąpiłby tak nieostrożnie. Zapamiętaj moje słowa, za tym kryje się coś więcej.

Wszyscy umilkli na chwilę, analizując pozornie sprzeczne dowody.

- Co ze służącymi, których śledziliśmy? - spytał w końcu chłopiec.

- A co ma być? - mruknął Seregil, wciąż przyglądając się listowi.

- Nie wiem, jak dziewczyna, ale wydaje mi się, że lokaj Teukrosa wiedział, gdzie zanieść dokumenty. Zaproponował, że tam pójdzie, pamiętacie? Teukros powiedział, że sam to zrobi.

Mężczyźni przez chwilę patrzyli na Aleca, a potem wymienili ponure spojrzenia.

- Na Światłość, jak mogliśmy przeoczyć tak ważny szczegół? - zawołał Nysander. - Służących z obu domów zatrzymano. Wszyscy przebywają w więzieniu w Czerwonej Wieży. Chodźcie!

- Błogosławiony dzień, w którym wyciągnąłem cię z lochu - zaśmiał się Seregil, obejmując Aleca za szyję. Szybko wybiegli razem.

Nysander został upoważniony przez królową, aby przesłuchiwać więźniów, a ponieważ Seregil nadal przebywał w postaci Thero, nikt nie kwestionował jego prawa do towarzyszenia mistrzowi. Nie chcąc im przeszkadzać, Micum i Alec poszli zobaczyć, jak się miewa prawdziwy Thero.

Tak się złożyło, że spotkali akurat tego samego dozorcę, którego Alec poznał podczas pierwszej wizyty w Wieży.

- Biedny człowiek! - Strażnik z zalem pokiwał głową. - Pobył w więzieniu bardzo źle na niego wpłynął, paniczu Alecu. Pierwszego dnia zachowywał się bardzo uprzejmie, jak prawdziwy kawaler wielkich manier. Od tamtej pory jednak humor mu się popsuł. W ciągu ostatnich dni prawie się nie odzywał, a słowa, które padały z jego ust, trudno uznać za uprzejme.

Gdy odprowadził gości do celi, stanął na końcu korytarza. - Reguły odwiedzin takie same, jak zawsze, paniczu. Ręce proszę trzymać z daleka.

Alec zajrzał przez kratkę. - Seregilu?

- Alec?

- Tak, i Micum.

Za kratami pojawiła się blada twarz i chłopca ogarnęło znajome już poczucie obcowania z absurdem. Rysy twarzy i głos należały do Seregila, lecz nie miny i intonacja. Całość przypominała Seregila w roli Arena Windovera.

- Jak się trzymasz? - spytał Micum, stając plecami do dozorca.

- To bardzo niezwykle przeżycie - odparł ponuro Thero. - Przez większość czasu jednak mam spokój, a Nysander zostawił mi kilka książek.

- Słyszałeś o Barienie? - szepnął Alec.

- Tak! Prawdę mówiąc, nie jestem pewien...

- Dobra nowina! Dobra nowina, lordzie Seregilu! - przerwał im dozorca, idąc w ich stronę w towarzystwie bailiffa.

Thero przycisnął twarz do krat. - Czy to nakaz zwolnienia?

- Tak, panie. - Strażnik zamaszystym gestem otworzył zgrzytający zamek.

Bailiff stanął w drzwiach celi, rozwinął pergamin i odczytał monotoniem: Lordzie Seregilu i Korit Solun Meringil Bôkthersa, obecnie z Rhíminee, ciężący na tobie zarzut zdrady wycofano. Odzyskałeś dobre imię. Z łaski królowej, możesz opuścić więzienie.

- Nie potrafię wyrazić, jak jestem szczęśliwy, panie - powiedział dozorca, kiedy Thero wyszedł z celi, mrużąc oczy w stosunkowo jasnym świetle na korytarzu. - Bardzo przykro byłoby mi oddać cię w ręce katów, jak początkowo mówiono. Bardzo przykro.

- Zapewniam cię, że mnie bardziej - warknął Thero i odszedł, nie obejrzawszy się za siebie.

Dozorca zerknął na Aleca i rozłożył ręce. - Widzisz, co miałem na myśli, paniczu?

Alec i Micum dogonili Thero na schodach.

- Mogłeś być dla niego trochę miłszy - szepnął rozzłoszczony Micum. - W końcu masz być lordem Seregilem.

Thero spojrział na niego spode łba. - Wątpię, czy po dwóch dniach obcowania ze szczurami i banałami on byłby dużo uprzejmiejszy.

Dla zachowania pozorów udali się natychmiast na ulicę Kół. Runcer powitał ich w drzwiach ze zwykłym brakiem zdziwienia.

- Zostaliśmy powiadomieni, panie - oznajmił z powagą lokaj. - Jeśli zechcesz udać się na górę, kąpiel już czeka.

- Dziękuję, Runcerze, za chwilę pójdę - odparł Thero, naśladowując niewymuszony wdzięk Seregila. - Daj mi znać, kiedy tylko przybędzie Nysander.

Pomarszczone oblicze Runcera, który obserwował idącego po schodach Thero, nie zdradzało wiele, Alec odniósł jednak wrażenie, że zanim poczłapał w stronę kuchni, stary służący tajemniczo zmarszczył brwi.

Kiedy Seregil i Nysander wrócili z Wieży, pozostali właśnie siedli do ciepłej kolacji przy stole w sypialni Seregila.

Stanąwszy twarzą w twarz po raz pierwszy od zamiany ciał, Seregil i Thero mierzyli się nawzajem wzrokiem w milczeniu.

Seregil powoli obchodził swego odpowiednika, zdumiony widokiem nieufnej miny Thero na własnej, znajomej twarzy.

- Powiedz coś - zachęcił go wreszcie. - Chciałbym usłyszeć, jak brzmi mój głos, kiedy mówi ktoś inny.

- Podczas twojej nieobecności te usta mówiły zdecydowanie mniej - odparł Thero. - Podejrzewam, że będę całkiem zachrypnięty, kiedy oddasz mi ciało.

- Miałeś rację - rzekł Seregil do Aleca. - Tembr głosu jest ten sam, ale różnica polega na sposobie mówienia. Bardzo ciekawe zjawisko!

- Nie mamy jednak czasu, by je badać - wtrącił Nysander. - Obaj musicie wrócić do właściwych postaci.

Chwyciwszy się za ręce tak ochoczo, jak jeszcze nigdy, Seregil i Thero stanęli nieruchomo, aby Nysander mógł odprawić czary.

Ich działanie było zauważalne, a skutek natychmiastowy. Odzyskawszy własną postać, Seregil zrobił się zielony na twarzy i oblał zimnym potem. Wypuścił rękę Thero, doszedł chwiejnym krokiem do fotela przy kominku i spuścił głowę między nogi. Alec złapał i miskę i prędko podbiegł do niego.

Młody czarodziej również zgiął się wpół i wykrzywił twarz, łapiąc się za nogę.

- Z góry wiedziałem, że narozrabiasz! - zawołał, podciągając szatę, by obejrzeć spuchnięte kolano.

- Z góry? - Seregilowi udało się cicho zaśmiać między jękami. - Więcej kłopotów miałem raczej na dole.

Rozprostował długie palce, potarł dłońmi gładkie policzki i włosy. - Na Czwórkę, jak to dobrze wrócić do własnego ciała! Widzę też, że jestem wykąpany i przebrany w świeże ubranie. Jestem twoim dłużnikiem, Thero. Mam tylko nadzieję, że namydlenie nie sprawiło ci zbyt wielkiej przyjemności.

- Nie masz wielkiego powodu do dumy - odparł opryskliwie Thero, wracając do kolacji.

Nadal uśmiechnięty Seregil pociągnął za sznurówki koszuli. - Ciągle nie wiem, dlaczego musisz nosić wszystko takie obcisłe...

Alec był jedyną osobą, która zauważyła, że uśmiech na twarzy jego przyjaciela zbladł na chwilę. Zanim jednak zdołał zapytać o powód, Seregil spojrział mu w oczy i dał dyskretny znak, aby milczał.

- Co miało do powiedzenia tych dwoje służących? - Micum niecierpliwie czekał na szczegóły.

- Nie znaleziono ich - odparł Seregil, znów zawiązując koszulę. Jeszcze raz musnęła zgrubiałą tkanekę blizny, która jakimś sposobem ponownie się zjawiała. Jej dotyk sprawił, że przeszły go ciarki.

- A to niespodzianka - stwierdził posepnie Micum. - Dużo się dowiedziałeś od pozostałych?

- W obu domach usłyszeliśmy tę samą wersję wydarzeń - powiedział Nysander. - Lokaj Marsin i pokojówka Bariena, Callia, byli kochankami już od jakiegoś czasu. Inni służący przypuszczają, że uciekli razem.

Micum sceptycznie zmarszczył brwi. - Jak na mój gust, za duży zbieg okoliczności. Co powiedziała żona?

- Była jeszcze mniej pomocna - stwierdził Seregil. - Lady Althia jest głupiutką, niegroźną dziewczyną, którą w rok po ślubie wciąż zadowala rola rozpieszczanej maskotki męża. O jego interesach wie tylko tyle, że dzięki nim ma klejnoty, suknie i powozy.

- Zatem znaleźliśmy się w punkcie wyjścia! - jęknął Alec. - Marsin, Teukros i ta dziewczyna byli naszymi jedynymi punktami zaczepienia, a teraz nie możemy znaleźć żadnego z nich.

- Powinniśmy sprawdzić kostnice - rzekł Seregil. - Jeśli któreś z nich zostało zamordowane w mieście, śmieciarze mogli już znaleźć ciało. Będę musiał się tym zająć razem z Alekiem i Micumem, ponieważ tylko my wiemy, jak wyglądają. Skoro już mowa o trupach, co się stanie z Barienem?

Czarodziej westchnął zmartwiony. - Zgodnie z prawem obedną go ze skóry, wypatroszą i powieszą na Wzgórzu Zdrajców, a następnie wrzucą do miejskiego dołu na śmieci.

Micum potrząsnął głową. - Żeby go spotkał taki koniec po tylu latach zasług. Jemu zawdzięczam Mokre Łąki. To on podsunął tę myśl królowej.

- Przynajmniej już nie żyje - rzekł Seregil i wzdrygnął się na myśl, że jeszcze kilka dni temu jego samego mógł czekać podobny los, i to bez żadnych udogodnień. W tej chwili jednakże miał poważniejsze zmartwienie. - Zanim się rozstaniemy, Nysandrze, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności.

Zaprowadziwszy czarodzieja do biblioteki, Seregil starannie zamknął drzwi, po czym rozsunął koszulę pod szyją, żeby pokazać mu klatkę piersiową. Okrągłe piętno zostawione na jego jasnej skórze przez drewniany krążek Mardusa biło w oczy złowieszczym, czerwonaworóżowym odcieniem.

- Magia transformacji musiała zakłócić okultację - stwierdził Nysander. - Chociaż pierwszy raz słyszę o czymś takim.

- Za tym kryje się coś więcej i ty o tym wiesz - powiedział smukły mężczyzna, podchodząc do małego zwierciadła na ścianie, żeby się lepiej przyjrzeć. Wzory na tkance blizny były wyraźniejszej niż poprzednio.

- Czy Thero mógł mieć z tym coś wspólnego? - spytał. - Ten sen...

- Wykluczone! - odparł Nysander i dotknął niewielkich zgrubień na jego ciele. - Z pewnością zauważyłby ją podczas kąpieli i powiadomił mnie o tym. To musiało się stać w trakcie przywracania wam własnych postaci. Trzeba będzie znów ją przesłonić.

Seregil złapał Nysandra za nadgarstek i przytrzymał.

- Co to za znak? - spytał, wpatrując się badawczo w oblicze starego czarodzieja. - Co takiego symbolizuje, że tak ci zależy na jego zakryciu?

Nysander nie próbował się wyrwać. - Czy przypominasz sobie jakieś szczegóły koszmaru? Tego o bezgłowym koniu?

- Raczej nie. Pamiętam jedynie, że byłem w ciele Thero i widziałem oko w mojej piersi. Na miłość Illiora, Nysandrze, czy wreszcie powiesz mi, co to wszystko znaczy?

Nysander odwrócił wzrok i milczał.



Wypuściwszy go, Seregil podszedł ze złością do drzwi. - Mam więc do końca życia chodzić z piętnem wypalonym na skórze, a ty nie puścisz pary z gęby!

- Drogi chłopcze, módl się lepiej, żebyś się nigdy nie dowiedział.

- Nigdy się o to nie modliłem i ty o tym dobrze wiesz! - odciął się Seregil. Złość odebrała mu na chwilę rozsądek. - Tak się składa, że już usłyszałem więcej, niż ci się zdaje. Już ci mówiłem, że gdyby nie...

Słowa zamarły mu na wargach. Nysander zrobił się błydy jak płótno, a na jego twarzy zagościł gniew. Rzucił szybko zaklęcie, po którym w komnacie zapadł mrok, i Seregil domyślił się, że Nysander zabezpieczył pokój przed wszelkimi intruzami.

- Na honor Obserwatora, natychmiast opowiedz mi o wszystkim - rozkazał mag. Ledwo tłumiona wściekłość w głosie czarodzieja uderzyła Seregila niczym pięść.

- To stało się tej nocy, kiedy razem z Alekiem opuściliśmy Oręskę - powiedział mężczyzna, czując nagle suchość w ustach. - Później tej nocy poszedłem do świątyni Illiora.

- Sam?

- Oczywiście.

- Co tam robiłeś?

Seregila przeszedł zimny dreszcz. Niemal widział czarne fale gniewu, które były od Nysandra. W komnacie zrobiło się jeszcze ciemniej, jakby lampy przygasły. Wziął się w garść i dokończył.

- Narysowałem ją. - Seregil pokazał bliźnę. - Zanim ją zastonię, wziąłem lusterko i przerysowałem tyle szczegółów wzoru, ile zdołałem. W świątyni pokazałem obrazek Orphyrii... Nysandrze, co się stało?

Stary mag pobladał jeszcze bardziej. Ledwo dowłókł się do krzesła, siadł i ukrył głowę w dłoniach. - Na Światłość - jęknął. - Powinienem był się domyślić. Po wszystkim, co powiedziałem...

- Nic nie powiedziałeś! - odparł Seregil, mimo obawy nadal rozgniewany. - Nawet kiedy omal nie umarłem, kiedy Micum przyniósł wiadomość o masakrze we wsi na Mokradłach, nic nam nie powiedziałeś! Co innego mogłem zrobić?

- Ty uparty głupcze! - Nysander spojrzał na niego ze złością. - Mogłeś posłuchać mojego polecenia. Mojego ostrzeżenia! Opowiedz resztę. Co powiedziała Orphyria?

- Znak nic dla niej nie znaczył, więc posłała mnie do wyroczeni. Podczas obrzędu wieszczek wziął do ręki rysunek, który wykonałem. Mówił o pożeraczu śmierci.

Nysander raptownie chwycił Seregila za nadgarstek, przyciągnął go do siebie tak, że młody człowiek padł przed nim na kolana, i zajrzał mu wnikliwie w oczy. - Powiedział ci te

słowa? Co jeszcze? Czy pamiętasz dokładnie, co mówił?

- Powiedział „śmierć” i ciągle to powtarzał. Potem rzekł: „Śmierć i życie w śmierci. Pożeracz śmierci rodzi potwory. Strzeż dobrze Strażnika. Strzeż dobrze Straż Przednią i Drzewce”.

- Takie były dokładnie jego słowa? - krzyknął Nysander, w podnieceniu ściskając boleśnie ramię Seregila. Gniew zniknął, zastąpiony przez coś, co bardzo przypominało nadzieję.

- Daję głowę, że takie.

- Czy wyjaśnił, co chciał przez nie powiedzieć? Strażnik? Drzewce? Straż Przednia?

- Nie, ale pamiętam przekonanie, że miał na myśli konkretnych ludzi - zwłaszcza Strażnika.

Wypuściwszy Seregila, Nysander wyprostował się i zaśmiał gorzko. - Zaiste, miał. Czy usłyszałeś coś jeszcze, cokolwiek? Pomyśl dobrze, Seregilu. Nie pomijaj niczego!

Seregil roztańił posiniaczony nadgarstek i skupił się. - Podczas obrzędu wróżb wziął do ręki kołek od harfy i zanucił melodię, którą skomponowałem w dzieciństwie. Zatrzymał go sobie. Następne było pióro ze strzały Aleca - powiedział, że Alec to dziecko ziemi i światła i że teraz jest moim dzieckiem, że mam być mu ojcem, bratem, przyjacielem i kochankiem.

Umilkł, lecz czarodziej tylko skinął dłonią, nakazując mu kontynuować.

- Potem wspomniał właśnie o tym pożeraczu śmierci, a na koniec spojrział mi prosto w oczy, oddał pergamin i rzekł: „Bądź posłuszny Nysandrowi. Spal to i nie rób więcej kopii”.

- Istotnie mądra rada. Posłuchałeś jej?

- Tak.

- To niebywałe. Wspominałeś o tym komuś? Alecowi? Micumowi? Musisz mi wyjawiać prawdę, Seregilu!

- Nikomu. Nikomu nie powiedziałem. Jeśli zechcesz, przysięgnę.

- Nie, drogi chłopcze, wierzę ci. - Na policzki starego czarodzieja ponownie wypłynęły rumieńce. - Posłuchaj mnie, błagam. To nie zabawa. Nie zdajesz sobie sprawy, że tańczysz na skraju przepaści, a mnie wciąż nie wolno ci wyjawiać... Nie, nie przerywaj! Nie żądam od ciebie teraz żadnych przysięg, ale obiecaj mi na swój honor - na miłość do mnie, jeśli nic innego - że uzbrosisz się w cierpliwość i pozwolisz mi działać, jak uznam za stosowne. Składam przed tobą przysięgę czarodziejów, na me Ręce, Serce i Głos, że bez wątpienia kiedyś wszystko ci wyjawię. Masz moje słowo. Czy to ci na razie wystarczy?

- Tak. - Wciąż wstrząśnięty Seregil ścisnął zimne dłonie starca. - Na moją miłość, tak. Zasłoń tę przeklętą bliznę!

- Dziękuję, mój niecierpliwy przyjacielu. - Nysander na chwilę uściśnął go mocno, a potem położył dłoń na jego piersi. Szrama rozplynęła się pod jego palcami.

- Musisz mnie natychmiast powiadomić, gdyby znów się ukazała - ostrzegł. - Teraz bierz się lepiej do roboty.

- Pozostali pewno się zastanawiają, co się z nami stało.

- Idź już. Ja jeszcze posiedzę chwilę w spokoju. Nieźle mnie nastraszyłeś!

- Przypuszczam, że kiedyś to również zrozumiem. Zatem, wyruszamy na obchód kostnic. Wrócimy przed świtem, ale wątpię, żeby któryś z nas miał ochotę na śniadanie.

- Też tak myślę. Seregilu?

- Tak?

- Uważaj na siebie, mój chłopcze, i na Aleca również. Modlę się, jak nigdy dotąd, abyś polegał na swej wrodzonej ostrożności.

- Zazwyczaj tak postępuję, ale dziękuję za ostrzeżenie. - Seregil zatrzymał się z ręką na kłance. - To ty jesteś Strażnikiem, prawda? Cokolwiek to znaczy - i nie pytam o nic - ale to o tobie mówiła wyrocznia.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu Nysander przytaknął. - Tak, jestem Strażnikiem.

- Dziękuję. - Zamyślony Seregil spojrział na niego po raz ostatni i wyszedł, nieświadom faktu, że przez krótką chwilę najserdeczniejszy przyjaciel był zobowiązany zostać jego katem.

### **33. Wśród śmieciarzy**

Z powodu funkcji, jaką pełnił cech śmieciarzy, na nich właśnie ciążył obowiązek zajmowania się w Rhíminee niechcianymi zwłokami. Grupy zbierające odpadki z ulic i kanałów często pierwsze znajdowały ofiary morderstw i nędzy, ludzi porzuconych, odepchniętych i niepotrzebnych.

W mieście znajdowały się trzy kostnice: dwie w górnej jego części i jedna w dolnej. Micum i Seregil często odwiedzali je, gdy wyczerpali inne możliwości. Jednak dla Aleca wizyta w trupiarni okazała się niemiłym, nowym doświadczeniem.

Zaczęli od najbliższej, która stała pod murem miejskim od północnej strony. Natychmiast po wejściu Alec wybiegł chwiejnym krokiem, zasłaniając sobie usta. Zwymiotował, przytrzymując się słupka z nazwą ulicy. Zdążył się dobrze rozejrzeć po

wnętrzu surowego gmachu. Zobaczył ludzkie zwłoki, które leżały twarzami do góry na kamiennej posadzce, ułożone rzędami, jak toboły używanej odzieży na rynku. Nawet tak mroźnej zimowej nocy bijący stamtąd smród był odrażający, zwłaszcza dla dalnejczyka.

Po chwili chłopiec dostrzegł, że Seregil stoi przy nim.

- Powinni... powinni byli ich już dawno spalić! - wyrzęził.

- Śmieciarze muszą zatrzymać zwłoki kilka dni po znalezieniu, na wypadek gdyby ktoś ich szukał - wyjaśnił Seregil. - Najgorsze są trupy wydobyte z kanałów ściekowych. Może lepiej zostać przy koniach.

Targany sprzecznymi uczuciami wstydu i ulgi, Alec przyglądał się przez otwarte drzwi, jak Seregil wraca do niemiłego zadania. Razem z Micumem wolno chodzili wzdłuż rzędów ciał, zaglądając w obrzękłe twarze i oglądając ubrania tak długo, aż upewnili się, że nie było tam żadnego z trojga poszukiwanych. Umyli ręce w misce z octem, którą wystawił dozorca, i wrócili do czekającego Aleca.

- Wygląda na to, że musimy szukać dalej - oznajmił ponuro Micum.

Druga kostnica znajdowała się kilka przecznic za Morskim Rynkiem. W drodze Alec milczał, wsłuchując się w równomierny tętent kopyt Łatki, która galopowała wśród cieni latarni na ulicy Snopków. Do czasu, kiedy dotarli na miejsce, podjął decyzję. Zsiadł z konia razem z pozostałymi.

- Zaczekaj chwilę - powiedział Seregil. Schyliwszy się w niskich drzwiach, zniknął w środku i wrócił wkrótce ze szmatą nasączoną octem. - To pomaga - rzekł do chłopca, pokazując mu, jak nią luźno zasłonić nos i usta.

Przycisnąwszy kwaśno pachnącą szmatę do twarzy, Alec chodził wśród mniej więcej tuzina zwłok, które wystawiono do rozpoznania. W powietrzu unosiła się nieprzyjemna wilgoć, a z błyszczących kanałów ściekowych, które wykuto w posadzce, bił mdlący odór.

- Tu jest znajoma twarz - zawołał Micum z drugiego końca sali. - Niestety, żadna z naszych.

Seregil podszedł, żeby się przyjrzeć. - Gormus Żebrak. Biedny stary drań miał chyba z dziewięćdziesiątkę. Jego córka zebrze przeważnie na rondzie Tyburna. Powiadomię ją.

Znów nie znaleźli śladu Teukrosa ani pozostałych. Z ulgą wyszli na świeże powietrze i pojechali grzmiącą echem aleją Portową do labiryntu przystani i chałup, które cisnęły się we wschodnim zakolu portu.

Seregil, który służył za przewodnika w tej najuboższej dzielnicy, zatrzymał konia przed walącym się składem. Była to największa z miejskich kostnic. Smród buchnął im w nozdrza, zanim jeszcze otworzyli drzwi.

- Na Płomień Sakora! - wyrzucił Micum, przyciskając do nosa nasączoną octem szmatę.

Alec czym prędzej poszedł w jego ślady. Nic tej nocy nie przygotowało go na taki widok. Nawet Seregil był trochę zielony na twarzy.

Na poplamionych deskach podłogi leżało jakieś pięćdziesiąt ciał. Niektóre były świeże, inne zaczynały już się rozkładać. Kaganki, które ustawiano w izbie, żeby wypalać złe wyziewy, płonęły wstrętnym, błękitnym światłem.

Zgarbiona, malutka kobiecina w szarej opończy cechu śmieciarzy przykuśtykała do nich z koszykiem zwiędłych bukiecików.

- Kwiatki dla szlachetnych panów? Osłodzą gorycz poszukiwań!

Seregil wrzucił garść monet do jej koszyka.

- Dobry wieczór, stara matko. Może zdołasz skrócić nasze poszukiwania. Szukam trojga ludzi, którzy musieli do ciebie trafić wczoraj. Młoda, ciemnowłosa pokojówka, służący w średnim wieku, również ciemnowłosa, i młody szlachcic z jasnym wąsem.

- Może ci się poszczęściło, panie - wychrypiła staruszka, kuśtykając do kąta izby. - Tu trzymam świeże zwłoki. Czy to ta dziewczyna?

Między utopionym rybakiem a młodym opryszkiem z poderżniętym gardłem leżała Callia. Miała otwarte oczy i lekko zaniepokojoną minę.

- Tak, to ona - rzekł Seregil.

- Cholerna szkoda - westchnął Micum i kucnął obok dziewczyny, unosząc poły płaszcza. - Miała nie więcej niż dwadzieścia lat. Popatrz na jej nadgarstki.

Seregil pomacał brązowe sińce, które okalały blade przeguby. - Związano ją i zakneblowano. Widzisz te otarcia w kącikach ust?

Wstrząsany mdłościami Alec zmusił się do oględzin. Przeżycia ostatnich godzin przypominały upiorny koszmar, od którego zrobiło mu się niedobrze. Poza sińcami na przedzie ciała nie było innych śladów. Jednakże po odwróceniu zwłok dostrzegli pojedynczą niewielką ranę między żebrami, tuż na lewo od kręgosłupa.

- Robota zawodowca - szepnął Seregil. - Przeciął tętnicę i dźgnął prosto w serce. Przynajmniej szybko poszło. Gdzie ją znalezione, matko?

- Biedne jagniątko! Wyciągnęli ją spod pomostu nabrzeża na końcu ulicy Węgorzy - odpowiedziała śmieciarka. - Wzięłam ją za ladacznicę. Czy rodzina przyjdzie zabrać jej ciało?

Seregil delikatnie odłożył zwłoki na miejsce i wstał. - Zajmę się tym. Przetrzyj ją tu jeszcze dzień albo dwa, dobrze?

Po wyjściu wszyscy trzej głęboko odetchnęli powietrzem przesyconym zapachem

smoły, jednak z powodu cuchnących octem rąk i twarzy mieli wrażenie, że przesiąknęli smrodem śmierci.

- Mam ochotę wskoczyć do morza w ubraniu! - powiedział Alec, spoglądając tęsknym okiem na wodę połyskującą na końcu ulicy.

- Ja również, gdybyśmy nie wyszli z niego brudniejsi niż uprzednio - stwierdził Seregil. - Dobra, gorąca kąpiel postawi nas na nogi.

- To twoja odpowiedź na prawie każdy problem - skwitował Micum. - W tym przypadku muszę ci jednak przyznać rację.

- Przynajmniej wiemy, że wpadliśmy na właściwy trop - powiedział z optymizmem Alec. - Ciekawe, gdzie znajdziemy Teukrosa i Marsina?

- Jeśli się w ogóle kiedykolwiek znajdą - odparł Seregil. - Równie dobrze to oni mogli zabić dziewczynę, a w takim wypadku mogą być już bardzo daleko. Z drugiej strony, obaj mogą pływać martwi w kanałach ściekowych. Zważywszy na te wydarzenia oraz nagłą śmierć Bariena, sądzę, że możemy spokojnie założyć, że mamy gdzieś kolejnych wrogów. Kimkolwiek są nasi nieprzyjaciele, zorientowali się już, co jest grane. Teukros wygadał się przed kimś!

### 34. Wyznanie Phorii

Od samobójstwa wiceregenta minęły dwa dni. W południe miało się odbyć publiczne poćwiartowanie jego zwłok, symboliczna egzekucja zdrajcy, który sam się ujawnił.

Micum stanowczo odmówił pójścia na miejsce kaźni. Nim Seregil skończył się ubierać, wyszedł na balkon w sypialni, żeby popatrzeć na Aleca, który wykonywał poranne ćwiczenia łucznicze w ogrodzie. Za każdym razem mierząc cierpliwie, chłopiec posyłał jedną celną strzałę za drugą do celu, którym był w tej chwili wypchany słomą worek, wciśnięty w rozgałęzienie drzewa.

Poprzedniego wieczoru Alec bez przekonania zaoferował się dotrzymać towarzystwa Seregilowi, ale przyjaciele zdołali go od tego odwieść.

- Nie ma tam niczego, co powinieneś zobaczyć - powiedział mu Seregil, taktownie nie wspominając, że od czasu wyprawy do kostnicy Alec każdej nocy budził się z krzykiem.

Chłopak przyjął to z wyraźną ulgą, ale cały poranek przy śniadaniu przesiedział w milczeniu z miną winowajcy, a potem wyszedł do ogrodu z łukiem.

Micum zobaczył, że nagły podmuch wiatru cisnął Alecowi i w oczy pasmo włosów, psując ostatni strzał. Chłopiec nie okazał cienia niecierpliwości, jedynie odrzucił włosy z twarzy i poszedł zebrać strzały, by rozpocząć kolejną rundę.

Jaka szkoda, że nie masz tyle cierpliwości do siebie samego, ile do swoich ćwiczeń łuczniczych, pomyślał Micum i wszedł z powrotem do ciepłej komnaty.

Seregil przymierzał przed lustrem czarny kapelusz z szerokim rondem. Nacisnął go bardziej zawadiacko na jedno oko i odsunął się o krok, żeby ocenić efekt. - Co o tym sądzisz? - spytał.

Micum obrzucił krytycznym spojrzeniem skromny kaftan z szarego aksamitu, na który Seregil narzucił pelerynę w kolorze ciemniejszej szarości. - Nikt cię nie weźmie za gościa weselnego.

Niewysoki mężczyzna uchylił przed przyjacielem kapelusza i uśmiechnął się cierpko. - Strój szykowny, lecz surowy, prawda? Doskonale. Niech nikt nie mówi, że lord Seregil nie wie, jak się ubrać na każdą okazję. Czy Alec nadal strzela?

- Tak. Wiesz, może nie trzeba było go odwozić od zamiaru pójścia z tobą. Mam wrażenie, że jemu się wydaje, iż cię zawiódł.

Seregil wzruszył ramionami. - Być może, ale to w końcu jego decyzja. Widziałeś go tamtej nocy; zmusił się do chodzenia po kostnicach, ponieważ wiedział, że to ważne. Dziś jest inaczej i on o tym wie. Po prostu czyni sobie wyrzuty, że jest nadmiernie wrażliwy. Do licha, sam bym nie poszedł, gdybym nie musiał. Plotka tak się rozniosła po Rhíminee, że już chyba piszą o mnie ballady. Niesłusznie uwięziony, biedny wygnaniec i temu podobne brednie. Zatem to ważne i muszę pójść. Przynajmniej ten nieszczęśnik wyświadczył nam przysługę i sam się zabił. Kiedy skazaniec żyje, mnie samego męczą koszmary.

Miejsce straceń leżało kilka mil na północ od miasta. Na szczycie pagórka zwanego Wzgórzem Zdrajców wznosił się wielki, kamienny szafot. Szubienica i głęboko poszczerbiony pień katowski, które górowały nad odludnym fragmentem cimeńskiego traktu, dawały ponure, lecz niezbite świadectwo nieubłaganej sprawiedliwości królowej.

Spojrząwszy na pochmurne niebo, Seregil nacisnął kapelusz mocniej na oczy i w duchu przeklinał obowiązek, który zmuszał go do opuszczenia domu w taki poranek. Północne terytoria już od miesiąca znajdowały się w okowach zimy, lecz na wybrzeżu brzydka pogoda dopiero teraz zagościła na dobre. Tuż przed brzaskiem śnieg lekko przyprószył pola. Po prawej stronie, w oddali było widać błyszczące bielą szczyty gór.

Na miejscu straceń zebrał się już znaczny tłum. Siedząca na koniach szlachta zbiła się

w ciasną grupę, lekko, jednak wyraźnie, oddzieloną od okalającej ich ciżby próżniaków, nicponi i wielbicieli mocnych wrażeń.

Ci ostatni otoczyli szafot luźnym pierścieniem. Śmiejąc się i dowcipkując, jak gdyby był to dzień jarmarczny, spożywali skąpy poranny posiłek w cieniu szubienicy i zakładali się, kto stanie dość blisko, żeby zostać zbryzganym krwią.

Seregil zignorował nagłą falę wzburzenia, jaką wywołało jego pojawienie się wśród krzyczącego i wskazującego palcami tłumu, i dołączył do Nysandra i Thero, którzy stali na obrzeżu grupy szlachciców.

Młody czarodziej zdziwił się. - Alec nie przyjechał z tobą?

Seregil natychmiast zeszywniał, jak zwykle spodziewając się po nim jakiejś słabo skrywanej złośliwości.

- Może tak lepiej - rzekł cicho Nysander. - Akurat ten aspekt skalańskiego społeczeństwa nie napawa mnie szczególną dumą. Wielka szkoda, że jego skuteczność jako środka odstrasżającego jest tak niewielka.

Tego poranka Nysander sprawiał wrażenie jeszcze bardziej stroskanego. Mimo niepodważalnych dowodów czarodziej nadal nie mógł uwierzyć w zdradę Bariena. Seregil znał przyjaciela wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że chodzi o coś więcej niż zwykłe rozczarowanie. Jako powiernik zarówno królowej, jak i wiceregenta, Nysander czynił sobie wyrzuty, że przeoczył tak wielki spisek. Na nieszczęście nie było to ani miejsce, ani czas na takie rozmowy.

Otoczony atmosferą surowej powagi, Seregil uprzejmie odprawił kilku wścibskich szlachciców, którzy usiłowali wciągnąć go do rozmowy. Przysłuchiwał się natomiast z pewną zgryźliwą satysfakcją przypuszczeniom, jakie wysuwało otaczające go towarzystwo.

Panowie i damy, którzy nie dalej niż dwa tygodnie temu ucztowali przy stole wiceregenta, teraz wypowiadali się ponuro o podejrzanych sytuacjach, które niespodziewanie im się przypomniały, lub fragmentach rozmów, które obecnie wydawały się niepewne albo zdradzieckie.

W miarę jak pochmurne niebo przejaśniało się i nadchodziło południe, zebrany tłum zaczął przejawiać niepokój. W odpowiedzi silniej zaznaczyła się obecność niebiesko odzianej straży miejskiej.

Zziębnięty i wprawiony w zły humor Seregil obrócił się w siodle. - Powinniśmy już widzieć kondukt.

- On ma rację. Czy mam ich zawołać, Nysandrze? - zaproponował Thero.

- Może powinniśmy... - Starszy czarodziej umilkł i osłoniwszy dłonią oczy, spojrział



na drogę wiodącą do miasta. - Nie, sędzę, że to nie będzie już potrzebne.

Na horyzoncie pojawił się samotny jeździec, który galopował w ich kierunku co koń wyskoczy. Kiedy się zbliżył, zobaczyli barwy królewskiego herolda.

- Żeby to szlag, na pewno przyjechał zepsuć nam zabawę! - krzyknął ktoś.

Wszystko wskazywało, że przypuszczenie było prawdziwe i tłum rozstąpił się z pomrukiem, żeby przepuścić jeźdźca. Zeskoczywszy z konia, herold wspiął się na szafot, rozwinął pergamin i obwieścił wyraźnym, donośnym głosem: - Z rozkazu królowej Idrilain II odwołuje się rytualną egzekucję Bariena i Zhała. Ćwiartowania dziś nie będzie. Chwalcie wszyscy miłosierdzie królowej!

Poszukiwacze mocnych wrażeń podnieśli obelżywe wrzaski, jednak większość szlachty zawróciła wierzchowce w stronę miasta z ulgą na twarzach.

- Co się stało? - szepnął Seregil.

- Nie mam pojęcia - odparł Nysander. - Podejrzewam jednak, że po powrocie zastanę wezwanie od królowej.

Nysander nie mylił się. Stawiając się szybko w pałacu, zastał Idrilain i Phorię czekające na niego w prywatnej sali audiencyjnej. Królowa siedziała, a generał sztywno stała na baczność u jej lewego boku. Obie kobiety miały bardzo srogie miny.

- Usiądź, Nysandrze. Chciałabym, żebyś coś usłyszał - rzekła oschle Idrilain, wskazując mu drugie krzesło w małej komnacie. - Phorio, powtórz to, co powiedziałaś mnie.

- Lord Barien nie był leraninem - zaczęła Phoria beznamiętnym tonem sierżanta, który składa dzienny raport. - Umarł jednak w przekonaniu, że pomógł im nieświadomie przez kontakty, które wraz z lordem Teukrosem utrzymywał z fałszerzem Albenem.

- Zatem rozpoznał go podczas przesłuchania tamtej nocy? - spytał Nysander, przypomniałszy sobie dziwny wyraz twarzy Bariena.

Phoria potrząsnęła głową. - Nie, nigdy go nie spotkał ani nie słyszał jego imienia. Jedynym łącznikiem był Teukros, który sam dobijał z nim wszystkich targów. Sprawa zaczęła się trzy lata temu. Lord Teukros brał udział w zakrojonych na szeroką skalę spekulacjach ziemią na zachodnich terytoriach, które zakończyły się tak potwornym fiaskiem.

- Przypominam sobie ten skandal - rzekł Nysander. - Nie miałem pojęcia, że Teukros miał z tym coś wspólnego.

- Został zrujnowany - powiedziała księżniczka. - Był winien kilka milionów człowiekowi, który rozpoczął tę działalność, niejakiemu lordowi Herleusowi.

- Herleus? - Nysander szukał w pamięci twarzy pasującej do imienia.

- W tym samym roku zginął podczas polowania na dziki - powiadomiła go Idrilain. - Po jego śmierci znaleziono pewne dowody wskazujące na to, iż był sympatykiem Ieran, chociaż niczego nie zdołano wtedy dowieść.

- Aha, zaczynam rozumieć.

- Teukros był zrujnowany - ciągnęła Phoria. - Nawet Barien nie miał dość żywej gotówki, żeby go ocalić, a Herleus nie chciał słuchać żadnych argumentów. Barien powiedział mi, że poradził Teukrosowi, aby pogodził się z upokorzeniem i uciekł z kraju, na co początkowo jego siostrzeniec wyraził zgodę. Dzień później jednak wrócił do wuja z planem ocalenia dobrego imienia rodu.

- A plan ten dotyczył podrobienia pewnych dokumentów, do których poza królową dostęp miał jedynie Barien?

Phoria pokiwała głową. - Teukros podobno poszedł ostatni raz błagać Herleusa o łaskę. Wtedy ten podsunął mu pomysł, aby wykorzystać stanowisko Bariena do zawłaszczenia złota, które miało wpłynąć do królewskiego skarbcza z taborów Złotej Drogi. Herleus zapoznał Teukrosa z Albenem, który potrafił podrobić niezbędne papiery. Krótko mówiąc, biedny Barien nie mógł patrzeć na hańbę tego tchórzliwego łajdaka, jakim był jego siostrzeniec, i zgodził się na wszystko. Do zdefraudowania złota potrzebowali mojej pomocy, której zgodziłam się udzielić, ze względu na Bariena. Oboje żałowaliśmy tego potem, ale sądziliśmy, że sprawa przyschła, aż do dnia, w którym imię Albena pojawiło się przy okazji afery lorda Seregila.

Nysander pogładził brodę w zamyśleniu. - Oczywiście muszę poznać szczegóły planu, ale nadal nie jestem pewien, jak Barien, który według twoich słów nie znał Albena, powiązał tę kanalię ze swym siostrzeńcem podczas przesłuchania.

Księżniczka westchnęła ciężko. - Falszsz wspomniał o „Białym Jeleniu”. Tak się nazywał statek, na który załadowano w Círnie skradzione złoto.

- Aha, i jako naczelny dowódca konnicy przydzielonej do pilnowania takiego ładunku, musiałś zaaprobować zmianę trasy transportu. Podobnie jak Barien zmiany wprowadzone na liście załadunkowej. Oboje musieliście znać chociaż nazwę statku.

Phoria chłodno spojrzała mu w oczy. - Powinnam była odmówić. Powinnam była go powstrzymać. Nie mam żadnego usprawiedliwienia.

Idrilain wzięła ze stolika obok zwinięty dokument i podała go Nysandrowi. - To ostatnia wola Bariena, datowana trzy lata temu. Wynika z niej, że cały swój majątek i posiadłości przekazuje do skalańskiego skarbcza. To więcej niż wystarczająca rekompensata.

Uderzyła dłonią w blat stołu, wstała i zaczęła krążyć po sali. - Jakbym mu nie

wybaczyła albo nie próbowała pomóc! Ten wspaniały, przeklęty, staroświecki honor Bariena stał się przyczyną jego zguby, a mnie kosztował najcenniejszego doradcę, jakiego miałam, nie wspominając o zaufaniu dziedziczki tronu. I wszystko to z powodu młodego idioty, który niewart jest nawet kamieni na jego grób!

Księżniczka wzdrygnęła się zauważalnie. - Oczywiście zrzeknę się wszelkich praw do tronu.

- Nie zrobisz nic podobnego! - naskoczyła na nią Idrilain. - W obliczu zbliżającej się wojny i zagrożenia ze strony przyczajonych leran, ostatnią rzeczą, jakiej potrzeba w tym kraju, jest skandal, który spowodowałaby abdykacja. Popełniłaś błąd - głupi, podyktowany dumą błąd - i ujrzałaś jego konsekwencje. Jako przyszła królowa tego kraju ponosisz pełną odpowiedzialność za swoje czyny i postawisz dobro Skali ponad swoje własne. Jako naczelny dowódca moich konnych wojsk, zostaniesz na stanowisku i będziesz wypełniać swoje obowiązki. Zrozumiano?

Poblada Phoria ukłękła na jedno kolano i przycisnęła pięść do piersi w geście salutu. - Tak jest, królowo!

- Dobra, wstawaj i skończ wreszcie raport. - Odwróciwszy się z pogardą, Idrilain ponownie usiadła.

Phoria podniosła się i przybrała sztywną pozę. - Jeśli się orientuję, złoto trafiło do ładowni „Jelenia” zgodnie z planem. Wiceregent ani razu nie wspomniał o tej sprawie aż do nocy swej śmierci.

Przez chwilę leciutkie drzenie zakłóciło kamienny spokój, jaki malował się na jej obliczu. Nysander od lat nie widział, aby okazywała choćby cień innego silnego uczucia niż gniew. Niemniej grymas znikł równie szybko, jak się pojawił.

- Barien udał się do swego siostrzeńca i spytał go wprost, dlaczego nadal utrzymuje kontakty z fałszerzem - dokończyła. - Najwyraźniej Teukros zaprzeczył, jakoby miał coś wspólnego ze spiskiem leran i Seregilem, ale przyznał się do wykorzystywania talentu Albena dla ułatwiania pewnych nielegalnych interesów w branży transportowej.

- Podejrzewam, że w tym tkwił sekret jego bogactwa - rzekł Nysander. - Nie podejrzewałbym go o taki spryt, ale wygląda na to, że być może zupełnie nie doceniliśmy łajdaka. Generale Phoria, czy sądzisz, że Barien polecił zabić Teukrosa tej nocy, kiedy sam umarł?

- Niczego podobnego mi nie powiedział.

- Czy ty kazałaś zabić Teukrosa?

- Nie. - Po raz pierwszy od kilku minut księżniczka spojrzała mu w oczy i nie miał

powodów, aby wątpić w jej szczerłość.

- Czy masz mi jeszcze coś do powiedzenia w sprawie „Jelenia”?

- Nic ponad to, że Barien nigdy nie zdołał ustalić z całą pewnością, co się stało ze złotem. Herleus przestał domagać się pieniędzy, a kilka miesięcy później już nie żył. Podczas sprawy spadkowej nie wspomniano o złocie, chociaż nic w tym dziwnego. Podejrzewam, że jego spadkobiercy żyją całkiem dostatnio z tajnych zasobów tego skarbu.

- Być może - rzekł Nysander, wątpiąc, aby rozwiązanie było aż tak proste.

Uzbrojeni w przyniesiony z pałacu raport Nysandra, Seregil i Alec zniknęli na resztę dnia. Wrócili jednak do wieży przed zmierzchem, nadal w habitach z kapturami, jakie noszą uczeni, przybrudzonych mialkim kurzem ksiąg.

Micum i Nysander, którzy wspólnie spędzili popołudnie, wymienili uśmiechy. Zarówno Seregil, jak i chłopiec mieli zadowolone miny psów gończych, które zwęszyły świeży ślad. Od wielu dni żaden z nich nie był tak podbudowany.

- Herleus nie miał spadkobierców! - oznajmił radośnie smukły mężczyzna, rozgrzewając dłonie przy kominku w pracowni.

- Żadnych? - Nysander najeżył ze zdziwienia krzaczaste brwi.

- Co więcej, wkrótce po jego śmierci majątek skonfiskowano za długi - dodał podnieconym tonem chłopiec. - Nie było śladu złota.

- Zatem byliście w miejskim archiwum?

- I znów w dolnym mieście - rzekł Seregil. - Spędziliśmy pracowicie to popołudnie. Jutro jedziemy do Cirny.

- Zaczekaj chwilę, pogubiłem się - wtrącił Micum. - Czego szukaliście w dolnym mieście?

- Rejestrów załadunkowych - odparł Seregil. - „Biały Jeleń” jest w nich odnotowany jako własność linii transportowej należącej do tyremiańskiej rodziny z Rhíminee, ale okazuje się, że jego portem macierzystym była Cirna, więc tam powinny się zachować listy załadunkowe. Jeśli w ogóle je zachowano.

Micum powoli pokiwał głową. - Zatem wierzysz, że istnieje jakiś związek między kradzieżą złota a spiskiem wymierzonym w ciebie?

- Wszystko wskazuje na to, że ci sami ludzie kryją się za obydwoma aferami i że prawdopodobnie są to leranie. Jeśli się mylę, nie zostanie nam wiele poszlak.

Micum podejrzliwie zmrużył oczy. - Znów kierujesz się tym swoim instynktem, prawda?

- Nawet jeśli, to sędzę, że może mieć rację - stwierdził Nysander. - Fakt, że Teukros zaciągnął dług prawdopodobnie u Ieranina, pachnie konspiracją. Czyż zapewnienie uległości Bariena poprzez wpływ na jego ukochanego siostrzeńca nie byłoby dla nich wspaniałym triumfem? Musimy za wszelką cenę ustalić, gdzie ostatecznie trafiło skradzione złoto. Zakładając, jak zauważył Seregil, że dowody jeszcze istnieją.

- Zawsze jest jakaś szansa - stwierdził jego przyjaciel. - Jedziesz z nami na północ, Micumie?

Mężczyzna pokręcił głową. - Wygląda na to, że mnie nie potrzebujesz, a Kari pewno nie może się już mnie doczekać. Odprowadzę was jednak do Mokrych Łąk. Gdybyście chcieli, możecie się u nas zatrzymać w podróży.

- Wolałbym od razu jechać dalej, ale i tak serdecznie dziękuję. Może zajrzę do was w drodze powrotnej, w zależności od tego, czego się dowiemy.

- Lepiej przemilczę to przed Kari. - Micum komicznie skrzywił twarz. - Jeśli przyjedziesz po mnie znienacka, zawsze będę mógł rzucić winę na ciebie. Jak sądzisz, ile to potrwa?

- To zależy od tego, co znajdziemy. „Jeleń” był statkiem żeglugi przybrzeżnej, który pływał po obu stronach przesmyku. Jeśli będziemy zmuszeni udać się do jakiegoś odległego portu, mogą minąć tygodnie.

Seregil umilkł i zwrócił się do czarodzieja. - Jest jeszcze jedno. Ile królewskich glejtów potrzeba, żeby posłać transport złota inną drogą?

- Sędzę, że wystarczyłby jeden. Czy to ma jakieś znaczenie?

- Być może - zamyślił się Seregil. - Jeśli sobie przypominam, powiedziałaś, że Alben przyznał się do sfalszowania dwóch królewskich glejtów, ale w domu Teukrosa niczego takiego nie znaleziono. Zatem brakuje jeszcze jednego bardzo ważnego dokumentu, prawdopodobnie zaopatrzonego już w pieczęcie.

Nysander zaszepczał, rozważając niezliczone wnioski, jakie płynęły z tego odkrycia. - Mój Boże!

## 35. Cirna

Alec wyrwał się ze szponów kolejnego koszmaru, prześladowany ostrym smrodem kostnicy. Rozsunął zasłony łóżka i zobaczył bielejący za oknem blade światło. Zapach, który

poczuł, był jedynie wonią smażonej na dole kiełbasy.

- Chwała Stworzycielce! - wyszeptał, przecierając dłonią spoconą twarz.

Tej nocy znów źle spał, rzucając się niespokojnie z powodu snu, w którym przerażająca, czarna postać ścigała go po kostnicach. Koszmar pozostawił uczucie przygnębienia, które prześladowało chłopca, gdy się ubierał i schodził na dół.

Seregil i Runcer rozmawiali w dużym salonie o sposobie pozbycia się szeregu kufrów podróżnych. „Lord Seregil” wyjeżdżał z miasta w podróż, aby zapomnieć o nieprzyjemnych przeżyciach, i zabierał ze sobą sir Aleca. Ludzie musieli zobaczyć, że wraz z nimi wyruszają bagaże w ilości wystarczającej na taką wyprawę.

- Wszystko to zostawimy w Mokrych Łąkach - mówił Seregil, kiedy Alec dołączył do nich.

- Co mam odpowiadać osobom, które będą pytać o ciebie i panicza Aleca, wielmożny panie? - spytał Runcer.

- Powiedz im, że byłem zbyt wstrząśnięty, aby przewidywać swój powrót. O, dzień dobry, Alecu. Ruszamy w drogę, kiedy tylko skończysz śniadanie. Jedz szybko.

- A wielmożny Micum wraca do domu? - spytał lokaj.

- Owszem, wracam. - Micum stanął w progu jadalni w samej koszuli, bez kaftana. - Możesz powiedzieć wszystkim gościom, że pojechałem do domu do najpiękniejszej kobiety w Skali i że poszczuję psami każdego, kto przez następny tydzień ośmieli się zakłócić nam spokój.

Runcer skłonił się z powagą.

- Przekażę im twoją uwagę, czcigodny panie.

Seregil kręcił się niecierpliwie po jadalni, a Alec pośpiesznie zmiatał z talerza kiełbasę, popijając herbatą.

- Po powrocie znów zamieszkamy w zajeździe „Pod Kogucikiem”.

- Świetnie - rzekł z zadowoleniem Alec. Miał już serdecznie dość wyszukanych manier i nadmiernie usłużnych lokajów. Skończył prędko śniadanie, a potem wyszedł z przyjaciółmi na ulicę, gdzie pod czujną strażą Runcera czekały już na nich wierzchowce i niewielki tabor z bagażami.

Wszyscy byli ubrani jak przystoi szlachcom wyruszającym w podróż, stajenny osiodłał Cynril i Rączego Wiatra, a Łatka i Drapacz już stały się wśród jucznych koni.

Był rześki, piękny dzień, doskonały na przejażdżkę. Tuż przed południem dotarli do bocznej drogi, która prowadziła do Mokrych Łąk.

Za mostem Alec i Seregil zeskoczyli z siodeł i zniknęli w zaroślach, żeby się przebrać. Od tej pory będą podróżować jako kupcy.

- Zatrzymasz się dziś w gospodzie „Pod Kucykiem”? - spytał Micum, kiedy wyszli z krzaków.

Seregil spojrzął na słońce. - Powinniśmy zdążyć, jeśli się pospieszymy.

- Pozdrów ode mnie Kari i dziewczynki - powiedział Alec. Spojrzął ku dolinie, ujrzał nikłą smużkę dymu z komina kuchni w Mokrych Łąkach i wyobraził sobie miłe zapachy gorącego chleba, pieczonego mięsiwa i suszących się tam ziół.

Seregil zmienił wierzchowce, a aurënejskie rumaki uwiązał razem ze zwierzętami jucznymi.

- Jak wrócimy, to będziemy - powiedział do Micuma, podając mu wodze pierwszego konia.

- Udanych łowów - rzekł mężczyzna, ściskając im ręce. - I bądźcie ostrożni na tych przeklętych kozich perciach, które nazywają w Cirmie ulicami. Jedno potknięcie i zanim się człowiek obejrzy, już leci na łeb do zatoki!

Alec i Seregil ponownie przejechali przez mostek, skręcili na północ i znów pogalopowali gościńcem.

Łagodne wzgórza wkrótce zastąpił bardziej górzysty krajobraz. Po lewej stronie wzdłuż brzegu morza ciągnęły się postrzępione urwiska, a za pasmem przybrzeżnych wysp widać było ciemną toń Osiatu.

Wreszcie podróżni zatrzymali się na popas. Zrzuciwszy kaptur z głowy, Seregil wydał radosny okrzyk. - Na Czwórkę, jakie to szczęście znów wyrwać się z ulicy Kół!

- Ty też tak uważasz? - spytał zdumiony Alec.

- Ledwie mogę tam oddychać! - zawołał Seregil, potrząsając głową. - Przykro mi to mówić, ale przez ostatnie kilka lat czułem się tam jak w potrzasku. Ta rola zaczęła żyć własnym życiem. Kiedy zobaczysz, jak daleko zaszło to wszystko, sam zrozumiesz.

- Czy dlatego nigdy mi o tym nie powiedziałeś? - spytał Alec. Resztki złego nastroju, w jaki wprowadził go koszmar, wraz z irytacją po pierwszej wizycie w willi, nadały jego słowom niespodziewanie ostry charakter.

Seregil spojrzął na niego zaskoczony. - Co masz na myśli?

- To, że spędziliśmy w mieście tyle tygodni, a ty ani razu nie wspomniałeś o tym. Powiedziałeś dopiero wtedy, kiedy mogłeś wykorzystać to jako element zaskoczenia podczas kolejnego ze swoich testów.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że nadal jesteś wściekły z tego powodu?

- Chyba jestem - burknął Alec. - Cały czas tak się zachowujesz - zatajasz coś przede mną.

- Na palce Illiora, Alecu, od dwóch miesięcy nie robię nic innego, tylko ujawniam przed tobą sekrety. Chyba jeszcze nigdy tyle się nie nagadałem w całym życiu! Co przed tobą zataiłem?

- Na początek istnienie domu na ulicy Kół - odparł Alec. - Kazałeś mi włamać się jak złodziej, a potem wrzuciłeś w sam środek przyjęcia...

- Już ci to wyjaśniałem! Nie powiesz mi chyba, że nie czułeś dumy, kiedy już oprzytomniałeś?

- Nie o to chodzi. - Alec z trudem przekładał swoje wzburzone emocje na słowa. - Chciałbym tylko też mieć coś do powiedzenia - wypalił wreszcie. - Gdyby tak się zastanović, od chwili naszego spotkania nie miałem na nic wpływu. I to po tym, przez co przeszliśmy razem? Bebechy Bilairy'ego, przecież uratowałem ci życie!

Seregil otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, a potem bezgłośnie polecił Drapaczowi ruszyć stępa.

Alec pojechał za nim, wciąż obrażony, lecz skonsternowany swoim wybuchem złości. Dlaczego silne emocje zawsze go zaskakiwały?

- Myślę, że masz podstawy, by tak sądzić - odezwał się wreszcie jego towarzysz.

- Seregilu, ja...

- Nie, nic nie szkodzi. Nie przepraszaj za słowa prawdy. - Mężczyzna spuścił wzrok na koński kark i westchnął rozdrażniony.

- Na początku było inaczej. Byłeś tylko kimś, kto potrzebował pomocy i mógł być chwilowo przydatny. Dopiero po wydarzeniach w Wolde upewniłem się, że zabiorę cię ze sobą na południe.

- Dopiero po Wolde? - Alec odwrócił się ku niemu, a w jego sercu znów wzbierał gniew. - To wszystko były kłamstwa? Cała ta mowa na Pogórze o Skali i o tym, że zostanę bardem?

Seregil wzruszył ramionami, wciąż nie podnosząc oczu. - Sam nie wiem, chyba tak. Wiesz, wtedy naprawdę wydawało mi się to dobrym pomysłem. Jednak nie wiedziałem, czy będziesz się nadawał, dopóki nie włamaliśmy się do tych pokoi w Wolde.

- A co byś zrobił, gdybyś odkrył, że się nie „nadaje”?

- Zostawiłbym cię gdzieś w bezpiecznym miejscu z pieniędzmi w kieszeni, a sam znikł. Często tak postępowałem z ludźmi, którym udzieliłem pomocy. Ty jednak byłeś inny, więc tego nie zrobiłem.



Kiedy ich oczy się spotkały, Aleca zaskoczyło niesamowite uczucie porozumienia. Poczł ciepł, które promieniowało z jego wnętrza i rozchodziło się po całym ciele, jakby wypił łyk brandy.

- To prawda, na początku nałgałem ci trochę - przyznał Seregil. - Pomyśl jednak, ilu nieznanomych okłamałeś od chwili, kiedy związałeś się ze mną. Taki już charakter ma nasza praca. Przysięgam jednak, że od Wolde byłem z tobą tak szczery, jak tylko mogłem. Chciałem powiedzieć ci więcej, przygotować cię, ale wtedy zmoęła mnie choroba. - Umilkł. - Wątpię, abym na twoim miejscu okazał się tak wierny. Tak czy siak, po wydarzeniach w Wolde i zasadzce w Lesie Folcwine, zacząłem traktować cię jak przyjaciela, pierwszego od bardzo dawna. Zakładałem, że to rozumiesz, i pokornie proszę, abys mi wybaczył to założenie.

- Nie ma potrzeby - wymamrotał zażenowany chłopiec.

- Och, sądzę, że jest. Do licha, Alecu, dla mnie jesteś taką samą tajemnicą, jaką ja zapewne jestem dla ciebie. Wciąż zapominam, jak jesteś młody, jak wiele nas różni. Kiedy spotkałem Micuma, byliśmy prawie w tym samym wieku. Patrzyliśmy na świat tymi samymi oczami. A Nysander! On zawsze zdawał się znać moje myśli jeszcze przede mną. Z tobą jest zupełnie inaczej! Błądząc po omacku, najwyraźniej cię ranie, nawet sobie tego nie uświadamiając.

- Nie tak bardzo - wymamrotał Alec, oszołomiony nagłą szczerością przyjaciela. - Tylko czasami mam wrażenie, jakbyś... jakbyś mi nie ufał.

Seregil zaśmiał się smutno. - Ach, Alecu! *Reiphöril tös tókun meh brithir, vri sh'ruit'ya.*

- Co to znaczy?

Mężczyzna podał mu pugiłał rękojeścią do przodu. - „Choćbyś chciał mnie dźgnąć nożem w oczy, zniosę to bez drgnienia” - przetłumaczył. - To uroczysta przysięga na wierność, którą ci składam z całego serca. Możesz mnie pchnąć nożem, jeśli chcesz.

- Wymyśliłeś to na poczekaniu?

- Nie, to prawdziwa przysięga i złożę dziesięć następnych równie uroczystych, jeśli tylko cię przekonają, jak bardzo mi przykro.

- Na miłość Stworzycielki, opowiedz mi tylko o ulicy Kól!

- Dobrze, ulica Kól. - Seregil znów schował nóż do cholewki buta. - Wszystko zaczęło się, kiedy zawiodłem oczekiwania Nysandra. Uciekłem i przez kilka lat wiodłem ciężki żywot. Wtedy nauczyłem się złodziejstwa i całej reszty. Po powrocie od razu zauważyłem, że intrygi skalańskiej szlachty mogą mi zapewnić niezłe utrzymanie. Musiałem jakoś wejść do

towarzystwa, ale to wcale nie okazało się trudne. Moja mętna przeszłość, jak również status członka królewskiej rodziny, niezwykłość Aurënfaie oraz świeżo nabyta wprawa w zawodzie złodzieja i intryganta... - Komicznie rozłożył ręce. - Wszystko to w sumie praktycznie gwarantowało sukces w społeczności Rhíminee. Lord Seregil, podający się za banitę, który wstąpił na drogę poprawy, wkrótce zyskał sobie sławę współczującego słuchacza, godnego zaufania fundatora trunków, chętnego kompana hulanki oraz człowieka pozbawionego stanowczych przekonań na jakikolwiek temat. W sumie osoby o niewielkim znaczeniu, zatem takiej, z którą każdy rozmawia. Zyskałem sporą popularność wśród młodzieży szlacheckiej i dzięki nim miałem dostęp do wartościowych informacji. Później nie było trudno puścić plotkę, że lord Seregil, choć niewątpliwie uroczy, nie zawsze obraca się w najlepszym towarzystwie. Wkrótce wśród właściwych kręgów rozeszła się wieść, że czasami mogę pomóc w wynajęciu pewnego dyskretnego, choć podejrzanego typu, który za właściwą cenę wykona każde niemądre zadanie.

- „Kota” z Rhíminee?

- Właśnie. Tylko Nysander znał moją tajemnicę. Więcej miał ze mnie pożytku jako ze szpiega niż ucznia. Jednak już wtedy za bardzo ceniłem sobie swobodę, żeby cały czas odgrywać rolę szlachcica. Nabyłem więc gospodę „Pod Kogucikiem” i urządziłem tam sobie kilka pokoi. Nysander wyszukał mi Thryis. Cilla była chyba nie starsza od Illi...

- Tak, ale co z domem na ulicy Kół! - nalegał Alec, pragnąc przed zmierzchem usłyszeć koniec opowieści. Kiedy Seregil postanawiał coś wyjaśnić, z reguły nie szczędził szczegółów.

- Znów zbaczam z tematu, tak? Cóż, z upływem czasu szlachecka młodzież, z którą się zadawałem, ustatkowała się i wydała na świat własną szlachecką młodzież. Aurënfaie czy nie, musiałem pójść w ich ślady. Aby nie stracić zaufania tych, na których polegałem, musiałem wykazać pewne zewnętrzne oznaki przynależności do tej samej grupy społecznej. Zacząłem inwestować w firmy przewozowe i odnosiłem pewne sukcesy. Właściwie nic w tym dziwnego, zważywszy na rodzaj informacji, do jakich miałem dostęp. Oprócz pieniędzy, rzekome interesy dostarczały mi doskonałego pretekstu, aby podróżować przez większą część roku. Niestety, ta maskarada zaczęła mnie dość poważnie męczyć. Gdybym tak bardzo nie kochał Rhíminee, mógłbym uśmiercić lorda Seregila i zacząć wszystko od początku gdzie indziej. W sumie dla ciebie rzecz sprowadza się do tego, że sir Alec z Bluszczowej Studni musi się jeszcze bardzo wiele nauczyć.

- Będę starcem z brodą do kolan, zanim nauczę się połowy tego, czego ode mnie wymagasz!

Seregil zapatrzył się na morze z kpiącą miną. - Och, wątpię. Zaiste, bardzo w to wątpię.

Tę noc spędzili w zajezdzie „Pod Kucykiem”, porządnej gospodzie dla podróżnych, a kiedy zaświtał pogodny poranek, wyruszyli w dalszą drogę. Około południa dotarli do południowego skraju przesmyku, który łączył Półwysep Skalański z lądem na północy.

Wystająca z morza niczym wybielony kręgosłup mierzeja miała nie więcej niż pięć mil szerokości w dowolnym miejscu. Jej środkiem biegła droga, po obu stronach której Alec dostrzegał wodę: ciemnostalową toń Osiatu i bledszy błękit płytkiego Morza Wewnętrznego.

Tuż po południu dojechali do małej strażnicy, która strzegła rozstajnych dróg. Od tego miejsca rozwidlające się ścieżki prowadziły na wschód i zachód, do dwóch mostów, które wiodły do znajdujących się po drugiej stronie kanału portów Cirna i Talos. Skręciwszy w prawo, wkrótce ujrzeli wschodni most, przerzucony gładkim łukiem przez czarną przepaść kanału. Był on dużą, solidną konstrukcją, dość szeroką, by nawet najcięższe wozy mogły się mijać bez obaw.

- Nie sądzisz, że stąd roztacza się zdumiewający widok? - spytał Seregil, zatrzymując konia. W tej chwili z przeciwnej strony pojawiło się kilka wozów, za którymi podążała turma kawalerii.

Kiedy Alec spojrział w głąb ziejącej otchłani, zimny pot spłynął mu po plecach. Był na dnie tej przepaści, widział jej głębokość. Wielki most wydawał mu się wątły niczym pajęcza nici.

- Na palce Illiora, zbladłeś jak ściana! - zauważył drobny mężczyzna, obejrzawszy się na niego. - Może powinieneś iść obok swego konia. Wielu ludzi trochę się niepokoi podczas pierwszej przeprawy.

Alec szybko nerwowo pokręcił głową. - Nie. Nie, nic mi nie jest. Po prostu... nigdy jeszcze nie miałem pod nogami tak głębokiej przepaści.

Zażenowany nagłym przejawem swej słabości, chwycił zdecydowanie wodze Łatki i ruszył stępą. Trzymając się tak blisko środka drogi, jak tylko pozwalał ruch, chłopiec utkwiał wzrok w sznurze drepczących przed nim osłów i starał się nie myśleć o tym, co znajduje się pod nim.

- Widzisz, jesteś całkiem bezpieczny - zapewnił go jadący tuż za nim towarzysz. - Most jest solidny jak bity trakt.

Alec zdołał znów nerwowo kiwnąć głową. Z głębin dobiegało słabe skrzypienie wiosel i lin; głosy żeglarzy wznosiły się znad otchłani niczym szepty duchów.

- Stąd jest świetny widok na zachodni most - powiedział Seregil, kierując uwagę Aleca ku lewej krawędzi wiaduktu. Chłopiec spojrział w dół i poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Z tego miejsca zachodni most przypominał dziecinną konstrukcję z suchych patyków przerzuconą nad rowem, kruchą zabawkę zawieszoną nad zawrotną przepaścią. Zamknął oczy i odpędził nagłą myśl o zawaleniu się konstrukcji mostu.

- Jak je zbudowano? - jęknął.

- Starożytni czarodzieje i konstruktorzy cenili przezorność. Najpierw zbudowali mosty, a dopiero potem wykopali kanał pod nimi.

Po dotarciu do krańca mostu Alec rozluźnił zaciśnięte do bólu palce i odetchnął z ulgą.

Droga do portowego miasta w dole wiła się zygzakiem po stromym urwisku. Cirna była przyprawiającym o zawrót głowy miastem pełnym kwadratowych, ściśle upakowanych budynków, które stały wśród plataniny wąskich uliczek miejscami tak stromo nachylonych, że jadący z góry jeźdźcy o mało nie spadali wierzchowcom przez łeb. Miejscowi ludzie najwyraźniej woleli ruch pieszy, do wielu bowiem części miasta można było się dostać jedynie wąskimi schodami.

Trzymając się mocno tylnego łęku siodła, Alec spojrział na zatokę i dostrzegł błyszczące słupy Astellusa i Sakora, pierwsze, które ujrzał w Skali. Teraz w porcie kotwiczyło dużo mniej okrętów. Szalejące o tej porze roku sztormy zmusiły już wszystkie przybrzeżne statki, z wyjątkiem najwytrzymalszych, by zawinęły do przystani na zimę.

Zanim Seregil i Alec zeszli krętymi ścieżkami do komory celnej niedaleko portu, obaj byli wdzięczni, że mogą znów postawić nogę na równym gruncie. Po wejściu do pobielonego gmachu zobaczyli ogorzałą kobietę w poplamionych od soli butach, pracującą nad papierami, które zaścielały jej stół.

- Dzień dobry - powitała ich, kończąc przystawianie woskowej pieczęci. - Jestem Katya, kapitan portu. Czy mogę panom w czymś pomóc?

- Dzień dobry pani - odparł Seregil. - Nazywam się Myrus i jestem kupcem z Rhíminee, a to mój brat Alsander. Przyjechaliśmy prześledzić losy pewnego ładunku, który zaginął jakieś trzy lata temu.

Kobieta pokręciła głową, marszcząc czoło z powątpiewaniem. - Zatem czeka was kawał roboty. Czy zdajecie sobie sprawę, ile statków przepływa tędy w sezonie?

- Znamy nazwę statku i miesiąc, w którym tu przebywał, jeśli to coś da - powiedział Alec. - Był to „Biały Jeleń”, kupiecki statek z osprzętem rejowym, własność Linii Tyremiańskiej, zarejestrowany w Cirnie. Zawinął do tego portu gdzieś na początku erasina.

- To już coś jest. - Kobieta otworzyła drzwi i zaprowadziła ich do pomieszczenia od

góry do dołu wypełnionego rzędami półek na zwoje.

- Jeśli jeszcze mamy listę przewozową, będzie gdzieś tam z tyłu. Normalnie dawno by już ją wyrzucono, ale stary kapitan portu zmarł nagle, a ja nigdy nie miałam czasu, żeby się tym zająć.

Kapitan portu przebiegła wzrokiem regały na tyłach sali, a potem wybrała na chybił trafił jeden dokument. Od zalegającego grubą warstwą kurzu, który wzbił się przy tym w powietrze, oboje z Seregilem zaczęli kichać.

- Zechciej paniczu otworzyć to okno obok, zanim się wszyscy podusimy - wysapała Katya, ocierając nos.

Alec pchnął okiennice. Kobieta znów otrzepała pergamin i przysunęła go do światła.

- Spójrzcie, panowie, na układ dokumentu. Tu u góry jest nazwa statku oraz imię kapitana, potem data zawinięcia do portu i szczegółowy spis ładunków, jakie przywieziono i zabrano. Pieczęcie na dole należą do kapitana statku oraz rozmaitych kupców związanych z tą sprawą. Tę dużą w dolnym prawym rogu przystawił kapitan portu. Zostawię was samych. Przed wyjściem proszę zamknąć okiennice i poukładać wszystko z powrotem na swoich miejscach.

Nie istniał żaden system segregacji dokumentów, poza przybliżonym układem chronologicznym. Wyciągając zwoje i sprawdzając daty, Alec i Seregil zawężili poszukiwania do kilku obiecujących półek. Sortowali jedną po drugiej sterty stęchłych, pożółkłych pergaminów, kichając od kłębow miałkiego kurzu, który się unosił dokoła.

Odcyfrowanie notatek poczynionych na pokładzie kołyszących się na redzie statków było poważnym wyzwaniem - szczególnie dla Aleca, któremu daleko było jeszcze do umiejętności płynnego czytania. Przygryzając w zamyśleniu wargę, odszyfrowywał po kolei nazwy z oszałamiającego ciągu bazgrołów: „Pies”, „Skrzydło Wiverny”, „Dwaj Bracia”, „Lady Rygel”, „Srebrny Pióropusz”, „Coriola”, „Morska Mgiełka”, „Strzyżyk” ...

Tak skupił się na odczytywaniu rozmaitych charakterów pisma, że omal nie odłożył na bok pergaminu z rozmazanym nagłówkiem: „Biały Jeleń”.

- Mam, znalazłem! - wykrzyknął triumfalnie.

Seregil znów kichnął i nieelegancko wytarł nos rękawem. - Ja też coś mam. „Jeleń” był statkiem pływającym na krótkich trasach wzdłuż północnego wybrzeża po obu stronach kanału. Z tego wynika, że w okolicach tej daty znajdziemy prawdopodobnie kilka manifestów okrętowych. Szukaj dalej, póki nie dojdziemy do daty dużo późniejszej od dnia zatonięcia statku. Nie możemy przegapić żadnego spisu.

Znaleźli w sumie osiem dokumentów i rozłożyli je na podłodze w kolejności

chronologicznej.

- Tego się właśnie obawiałem - mruknął Seregil, odczytując ich treść. - „Jeleń” przeważnie kursował na stałych trasach. Zobaczmy - różnorodne zaopatrzenie dla tych trzech miasteczek na zachodzie, a z powrotem ładunek na handel - wyroby ze skóry i rogu, trochę srebrnych przedmiotów. Na wschód statek żeglował głównie do kopalni na północnym brzegu Morza Wewnętrznego, dostarczając narzędzia, prowiant, olej, płótno, lekarstwa. To samo tutaj i tutaj.

- A dodatkowe rejsy? - spytał Alec, przykucając przy nim.

- Dobra uwaga. Znalazłem kilka takich. Transport drobiu do Myl, wino do Nakros, jedwab i skrzynia wonnego wosku. Trzy duże tapiserie dla lady Very z Areus, sto bel wełnianej włóczki...

- Raczej trudno byłoby pomylić którąkolwiek z tych rzeczy z kilkoma setkami złotych buł.

- Masz całkowitą rację i podejrzewam, że nasi lerańscy przyjaciele mieli dość rozumu, żeby schować złoto w ładunku, którego duży ciężar nie zwróci niczyjej uwagi. Mamy tu wyroby żelazne, narzędzia, drewno...

- Niewiele nam z tego przyjdzie - stwierdził Alec. - W jaki sposób można po trzech latach zgadnąć, który to był rejs? To niemożliwe.

- Prawdopodobnie. - Zbliżywszy się do okna, Seregil spojrzął na pogrążający się w mroku port i znów kichnął. - Jaja Bilairy'ego! Nic dziwnego, że nie możemy niczego wymyślić! Zbierz te papiery, Alecu. Potrzeba nam świeżego powietrza. Przejdziemy się, a potem przepłuczemy zakurzone gardła porządnym kuflem dobrego cirneńskiego piwa!

W cieniu klifów szybko zapadał zmrok, ale zbliżający się do pełni księżyc przyświecał im podczas wędrówki krętymi uliczkami za przystanią. Pogrążony w rozmyślaniu Seregil wyjątkowo nie miał ochoty na rozmowę, więc prawie godzinę szli w milczeniu. W końcu znaleźli się na otwartej przestrzeni, skąd roztaczał się piękny widok na port w dole.

Na szczytach filarów kanału płonęły olbrzymie ogniska sygnałowe. Ich refleksy na wodzie połyskiwały rudawo wśród czystego odbłasku księżycowej poświaty jak olbrzymia garść srebra i czerwonego złota rzucona na ciemną taflę morza.

- Tego szukaliśmy - oznajmił Seregil, prowadząc Aleca do pobliskiej piwiarni.

W szynku panował miły półmrok i tłok. Przepchnąwszy się przez zadymione pomieszczenie, siedli z kufłami w kącie. Seregil jeszcze raz przeczytał manifesty okrętowe, a potem wyprostował się z westchnieniem rozczarowania.

- Jestem całkiem zbity z tropu, Alecu. - Pociągnąwszy długi łyk z kubka, obracał go

zamyślony w dłoniach. - Oczywiście, nie spodziewałem się czegoś znaleźć. Ale żeby mieć te przeklęte papiery w rękach i nie umieć wycisnąć z nich prawdy... To gorsze niż nie znaleźć niczego!

Alec nachylił się nad pergaminami. - Naprawdę sądzisz, że zawierają jakieś wskazówki?

- Nie mogę znieść myśli, że przegapię coś, co może się tam znajdować. - Wychyliwszy kolejny łyk, stropiony Seregil zajrzał w głąb częściowo opróżnionego kufła, jakby czekał na jakąś wiadomość, która miała wypłynąć na powierzchnię napoju. - Rzućmy jeszcze raz okiem na listy. Nie, mam lepszy pomysł - ty mi je przeczytaj.

- To potrwa wieczność - zaprotestował Alec. - Wiesz, jak kiepsko mi to idzie.

- Nic nie szkodzi. Kiedy słucham, myślę inaczej, i pójdzie mi to lepiej, jeśli będziesz czytać powoli. Odczytuj tylko kolumny: „Wywóz”.

Alec przysunął pergaminy do wątego światła, które padało z pobliskiego paleniska i niepewnie przystąpił do dzieła.

Seregil oparł się o ścianę i przymknął powieki. Poza udzielaniem pomocy przy kilku trudniejszych słowach, zdawał się nie wykazywać większego zainteresowania aż do chwili, gdy chłopiec znalazł się w połowie czwartej listy przewozowej.

- „Trzy skrzynie pergaminu, dziesięć skrzyń świec łożowych” - odczytał, zaznaczając palcem każdą rubrykę. - „Sześćdziesiąt pięć worków jęczmienia, czterdzieści antałów cydru, trzydzieści zwojów dwucalowej liny, pięćdziesiąt żelaznych dłu, dwieście klinów, sześćdziesiąt młotów kamieniarskich, dwie skrzynie marmuru posągowego, dwadzieścia rolek skóry...”

Seregil otworzył oczy. - To niemożliwe. Musiałeś zabłądzić do kolumny „Towary przywiezione”.

- Wcale nie. - Alec podsunął spis przyjacielowi. - Tu wyraźnie napisano: „Towary wywiezione z portu”, a pod spodem: „pergamin, świece, jęczmień...”

Seregil pochylił się i spojrzał uważnie na wskazane miejsce. - „Dwucalowa lina, dłuta...” Masz rację, tu rzeczywiście wymieniono marmur. Ale przecież ładunek był przeznaczony dla kopalni na wybrzeżu Osiatu. - Zniżył głos do szeptu. - Nie, dla kamieniołomów! Z listy wynika, że statek płynął do kamieniołomów w Ilendri.

- Co z tego?

Seregil położył ciężką dłoń na barkach chłopca i zmarszczył czoło z powątpiewania. - Z jakiego więc powodu ktoś miałby płacić za przewiezienie dwóch ciężkich bloków pięknego rzeźbiarskiego kamienia do kamieniołomów?

- Na sączek Billairy'ego! Właśnie tego szukaliśmy!
- Pewnie tak, chyba że w skrzyniach był rzeczywiście marmur odesłany z jakiegoś powodu, którego nie jesteśmy w stanie ustalić. Jednak to podejrzane.
- Na czym więc stoimy?
- W tej chwili? - Uśmiechnąwszy się od ucha do ucha, Seregil zgarnął listy przewozowe i wstał, szykując się do wyjścia. - Na podłodze taniej piwiarni z pokojami na górze, gdzie śpi się po sześć osób w jednym łóżku. Myślę, że zasłużyliśmy na lepszy nocleg i dobrą kolację. Jutro zobaczymy, czego uda nam się dowiedzieć w porcie.
- A co z kamieniołomem w Ilendri? Nie powinniśmy tam pojechać?
- Może w ostateczności, ale to tydzień podróży w obie strony, a nie ulega wątpliwości, że złota już tam nie ma. Wątpię, aby kiedykolwiek widziano je w Ilendri. Nie, podejrzewam, że odpowiedź znajdziemy znacznie bliżej domu.

### **36. Kłopoty na gościńcu**

Następne kilka dni spędzili na smaganych wiatrem przystaniach, szukając statków, które pływały starymi szlakami „Białego Jelenia”. Choć odkryli kilka takich łodzi, żadna z przeprowadzonych rozmów nie przyniosła użytecznych informacji. Jednakże czwartego dnia ich pobytu krępy, niewielki statek żeglugi przybrzeżnej, niefortunnie nazwany „Ważką”, zawinął do portu z ładunkiem kamienia.

Alec i Seregil stali niedbale oparci o stertę skrzyń i przyglądali się dokerom, którzy wyciągali z ładowni na nabrzeże różnego rodzaju bloki. Z grubsza ociosane bryły kamienia budowlanego owinięto ciężkimi sieciami, aby nie ocierały się o siebie podczas podróży. Gładsze, delikatniejsze bloki chroniły opakowania z drewna i płótna.

- Statek musiał się zatrzymać po drodze w kilku kamieniołomach - mruknął Seregil.
- Miejmy nadzieję, że było wśród nich Ilendri - odszepnął Alec.

Spacerując nabrzeżem, oglądali rozmaite łomy marmuru, jakby zastanawiali się nad zakupem. Nadal byli ubrani jak zamożni kupcy i ich porządne stroje wkrótce zwróciły uwagę kapitana „Ważki”.

- Interesują was kamienie, szlachetni panowie? Mam dziś kilka prześlicznych bloków
- zawołał zza relingu.
- Widzę - odparł Seregil, gładząc dłonią kawał lśniąco czarnego granitu. - Szukam



marmuru posagowego.

- Masz szczęście, panie! - Żeglarz zbiegł po głucho dźwięczącym trapie i zaprowadził ich do kilku skrzyń. - Mam dziś doskonały wybór: różowy, czarny, szary i przepiękny śnieżnobiały jak pierś gołębicy. Zobaczmy, gdzie ten blok z Corvinaru? Jest szczególnie piękny.

Sprawdziwszy emblematy wypalone na bokach skrzyń, podważył kilka pokryw. - Tu jest prześlizgnięty czarny marmur i trochę białego. Czy myślisz o czymś konkretnym, panie?

- Cóż - Seregil przeciągał sylaby, zaglądając do skrzyni. - Prawdę mówiąc, nie znam się na tym najlepiej, ale słyszałem, że ilendryjski marmur jest wyjątkowo dobrej jakości.

- Tak mogło być za czasów twojego ojca, czcigodny panie, ale teraz prawie niczego się stamtąd nie przywozi - stwierdził kapitan z cieniem lekceważenia w głosie. - Złóża w Ilendri zostały niemal całkowicie wyczerpane, chociaż wykuwają tam jeszcze małe bloki. Tak się składa, że mam tu kilka łomów, ale sądzę, że bardziej będziesz zadowolony z tego kamienia.

- Być może - rzekł Seregil, ujmując swój podbródek - ale chciałbym obejrzeć ten ilendryjski, jeśli nie sprawi to nadmiernego kłopotu.

- Jak sobie życzysz, panie. - Kapitan rozglądał się wśród skrzyń, aż natrafił na mniejsze pudło na wpół zasłonięte kilkoma innymi. Otworzywszy je, pokazał klientom nieduży blok szarego marmuru, rdzawo żyłkowanego. - Jak panowie sami widzicie, jest marnej jakości.

- Zdaje się, że kamieniołomy są własnością lorda Tomasa? - spytał niewinnie Seregil, z pozornym zaciekawieniem oglądając bryłę marmuru.

- Nie, wielmożny panie, pewnego starszego jegomościa imieniem Emmer. On i jego siostrzeńcy czerpią z nich skromne zyski, wycinając takie bloki jak ten. Przeważnie wyrabia się z nich słupki uliczne i podobne rzeczy.

Ponieważ skrzynia była niewielka, Alec musiał ominąć kapitana, żeby zajrzeć do środka. Kiedy to uczynił, po raz pierwszy zauważył znaki wypalone na ścianie, w tym jeden bardzo znajomy - małą, zwiniętą jaszczurkę.

- Co to takiego? - spytał, starając się ukryć nagłe podniecenie.

- Znaki transportowe, paniczu. Tak oznaczamy trasę ładunku. Ważka to mój symbol, który wypalono, kiedy wzięłem skrzynię na pokład. Następny znak postawił majster z kamieniołomów...

- A ta jaszczurka?

Seregil szybko rzucił okiem na Aleca, wyczuwając coś więcej niż zwykłą ciekawość.

- To znak kopalni kamienia, panie. Nazywamy go ilendryjską traszką.

- Bardzo ciekawy wzór - to znaczy kamień. - Chłopiec musiał odciągnąć towarzysza na bok w taki sposób, żeby nie wzbudzić nadmiernych podejrzeń. - Chyba się nada, prawda, bracie?

- Może do ogrodu - rzekł Seregil, przyłączając się do gry. Podpierając podbródek dłonią, zmrużył oczy. - Chociaż wiem, że matka chciałaby coś większego do tej niszy w wielkiej sieni. Poza tym wiesz, jak ostatnio lubi biały kolor. Może weźmiemy ten kawałek i ten biały, który poleca kapitan?

Alec kręcił się niecierpliwie w pobliżu przyjaciela, który uregulował należność za kamień i omówił sprawę transportu, a potem pociągnął go za sobą w głąb przystani.

- Co to miało znaczyć? - szepnął mężczyzna. - Bez względu na to, czy pochodzi z Ilendri, ten kamień nie jest wart...

- Nie chciałem, żebyś go kupował! - wpadł mu słowo Alec. - Chodziło mi o znak - tę ilendryjską traszkę - już ją wcześniej widziałem!

Seregil zwolnił kroku i stanął. - Gdzie?

- W twierdzy Kassarie. Na kilku starych gobelinach w głównej sieni, jak gdyby był znakiem tkacza. Nie wiem, dlaczego przyciągnął moją uwagę, poza tym że mi się spodobał.

- Jesteś pewien, że tapiserie były stare? Może pochodziły sprzed kilku pokoleń?

- Tapiserie? - Alec nie wierzył własnym uszom. To nie była odpowiednia pora na kolejny wykład o sztuce. - Tak sędzę. Przypominały stare gobeliny, które pokazywałeś mi w Orėsce, te z fantastycznymi wzorami na brzegach. Powiedziałeś wtedy, że lubisz ten styl najbardziej.

Seregil przygarnął Aleca ramieniem i zaśmiał się radośnie. - Na palce Illiora, masz w pamięci taki śmietnik informacji jak ja! Jesteś pewien, że to taka sama jaszczurka?

- Tak, ale dlaczego gobeliny musiały być stare? - pytał wciąż zdumiony chłopiec.

- Bo nowe być może kupiono, a obecność znaku byłaby czystym zbiegiem okoliczności. Istnieje większe prawdopodobieństwo, że bardzo stare tkaniny wykonał ktoś z rodu Kassarie, mieszkanki twierdzy, która je utkała i oznaczyła godłem traszki. Chcesz się założyć, czyją własnością były ilendryjskie kamieniołomy, zanim je zamknięto?

- Stawiam blok brzydkiego marmuru, że lady Kassarie ä Moirian!

Krótką rozmową z szyprem „Ważki” dowiodła racji Aleca. Według kapitana, lady Kassarie pięć lat temu przekazała upadające przedsiębiorstwo staremu członkowi świty w nagrodę za długą służbę. Starzec nadal używał „traszki” na znak szacunku dla byłej pani.

- Wygląda na to, że znów jedziemy na południe - stwierdził Seregil, zacierając z zadowolenia dłoń w rękawiczkach, kiedy wracali do zajazdu po konie.

- Nie musimy jechać do kamieniołomów?

- Nie. Sądzę, że dzięki twojej nieustającej ciekawości znaleźliśmy rozwiązanie naszego małego problemu. Przed północą dotrzemy do Mokrych Łąk, następnego dnia do Rhíminee, a stamtąd do włości Kassarie. Zdaje się, że twoja czuła panna pomywaczka okaże się jednak pożyteczna.

- Już nie możesz się doczekać, prawda? - spytał wesoło Alec. Usta Seregila wykrzywił posępny uśmiech.

- Oczyszczenie od zarzutów przyniosło mi ulgę; wymierzenie zdrowego kopa leranom będzie przyjemnością!

W pośpiechu i uniesieniu żaden nie dostrzegł dwóch robotników, którzy odłączyli się od grupy towarzyszy, by śledzić ich w kotłującym się w południe tłumie.

Wróciwszy na drugą stronę przesmyku, przyjaciele pojechali wzdłuż wybrzeża tą samą trasą, co uprzednio. Tego popołudnia na drodze był niewielki ruch i w ciągu kilkunastu godzin natknęli się jedynie na kilka wozów i patrol z garnizonu.

Tuż przed zmierzchem wyjechali z za ostrego zakrętu i stwierdzili, że drogę zagroziły zwałone głazy. Można było się przez nie przedostać, ale oznaczałoby to jazdę niebezpiecznie blisko krawędzi klifu. Ścieżka była w tym miejscu wyjątkowo wąska i biegła między stromym urwiskiem od strony lądu a morzem daleko w dole po drugiej stronie.

- Ta lawina musiała zejść niedawno. - Seregil zmarszczył czoło i zatrzymał się, żeby zbadać rumowisko. - Patrol, który spotkaliśmy, usunąłby jej skutki albo nas ostrzegł.

Alec przyjrzał się kilkumetrowej przestrzeni między zwałonymi skałami i krawędzią urwiska. - Lepiej przeprowadźmy konie i pieszo.

- Dobry pomysł. Zasłoń Łatce oczy peleryną, żeby się nie spłoszyła. Idź pierwszy.

Owinąwszy wodze mocniej wokół dłoni, chłopiec pieszczotliwymi słowami nakłaniał nerwową klacz do stąpania wśród luźnych kamieni. Słyszał z tyłu, że Seregil robi to samo w języku Aurënfaië. Od bezpiecznego miejsca dzieliło go już dziesięć stóp, kiedy usłyszał nad głową pierwszy ostrzegawczy grzechot głazów.

- Uważaj! - krzyknął, lecz było już za późno. Zewsząd posypały się na nich kamienie. Łatka zarżała przeraźliwie, szarpiąc wodze.

- Chodź! - zawołał chłopiec i skrzywił się, kiedy odłamek skały rozciął mu policzek. Słyszał, że za jego plecami Drapacz staje dęba, a Seregil wykrzykuje jakieś niezrozumiałe

ostrzeżenie.

Łatka gwałtownym ruchem zerwała pelerynę ze łba i rzuciła się do ucieczki. Nie mogąc wyplątać dłoni z cugli, Alec stracił równowagę i poleciał za krawędź urwiska.

Przez przerażający ułamek sekundy wisiał nad przepaścią i patrzył na fale, które rozbiły się o podnóże klifu tysiąc stóp pod nim. W tej samej chwili pochwycił kątem oka jakiś ruch, kiedy coś - człowiek, zwierzę albo głaz - spadło do otchłani.

Zanim zdążył zrobić cokolwiek, poza zarejestrowaniem tego obrazu, Łatka znów stanęła dęba. Alec poleciał naprzód i zderzył się z jej karkiem, jak złapana na wędkę ryba uderza o burtę łodzi. Rozpaczliwie szukając oparcia, wolną ręką wymacał końską grzywę i uczepił się jej, zdrętwiały z przerażenia. Klacz pogalopowała przed siebie, w cudowny sposób wyciągając go z przepaści. Wreszcie chłopiec zdołał wskoczyć na grzbiet zwierzęcia i zatrzymać je.

Odjechali tak daleko, że rumowisko znikło im z oczu. Z bijącym sercem Alec zawrócił wierzchowca i pogalopował szukać Seregila.

Droga była już całkowicie zatarasowana. Po ostatniej lawinie została olbrzymia sterta pokruszonych głazów, która sięgała do samej krawędzi przepaści. Nigdzie nie było śladu przyjaciela ani jego konia.

- Seregilu! Seregilu, jesteś tam? - zawołał Alec, modląc się o jakąkolwiek odpowiedź zza osy piska. Nie mógł się jeszcze zdobyć na to, by spojrzeć w bardziej prawdopodobnym kierunku.

Kiedy z rosnącą rozpaczą rozglądał się dokoła, jego uwagę przyciągnął jakiś kolorowy przedmiot, który leżał między głazami w miejscu zetknięcia rumowiska ze ścianą klifu. Wyglądał jak strzęp materiału - takiego samego czerwonego materiału, z jakiego był uszyty kaftan przyjaciela.

Chłopiec wspiął się po piargu i znalazł Seregila, który leżał skulony na boku, na wpół zasypany żwirem i kurzem. Z rozcięcia na głowie powoli ściekała mu na czoło strużka krwi; druga sączyła się z kącika ust.

- Dobra Stworzycielko! - jęknął Alec, spychając kamienie z piersi Seregila. - Nie umieraj! Tylko mi nie umieraj!

Mężczyzna poruszył lekko prawą dłonią i otworzył jedno szare oko.

- Dzięki Czwórcę! - zawołał Alec i omal nie popłakał się z ulgi. - Jak ciężko jesteś ranny?

- Jeszcze nie wiem - wyrzęził Seregil, znów zamykając powieki. - Sądziłem, że spadłeś...

- Myślałem, że to ty!

Seregil westchnął z wysiłkiem. - Drapacz, biedny Drapacz...

Alec wzdrygnął się na myśl o spadającym przedmiocie, który dostrzegł, wisząc na skraju urwiska.

- Miałem tego konia od ośmiu lat - jęknął cicho Seregil i ślad wilgoci przyciemnił kurz pod jego oczami. - Dranie! Mój najlepszy wierzchowiec zginął w zasadzce.

- Zasadzka? - spytał Alec, zastanawiając się, czy aby jego przyjaciel jest w pełni przytomny.

Szare oczy były jednak otwarte i spoglądały przenikliwie. - Kiedy zaczęły się sypać głązy, podniosłem głowę i spostrzegłem na tle nieba sylwetkę mężczyzny.

Alec zebrał się na odwagę i sam niepewnie zerknął, ale niczego nie zobaczył. - Wracając przed chwilą, zauważyłem wąską ścieżkę, która prowadziła zygzakiem pod górę. Jest tuż za następnym zakrętem. Idę o zakład, że napastnik mógł się tamtędy wspinać na skały.

- To by wiele wyjaśniało.

- Ale jeśli oni nadal są na górze, widzieli, jak wracam! Musimy stąd uciekać.

- Nie, zaczekaj. - Seregil przez chwilę leżał spokojnie i myślał. - Kimkolwiek są, znają swoje rzemiosło. Jeśli zaczniemy uciekać, wytropią nas i dokończą robotę.

- A co z garnizonem straży drogowej? Powinniśmy być już nie dalej niż pięć mil od niego.

- Wydaje mi się, że więcej. Nadciąga noc, a mamy tylko jednego konia. Wątpię, abyśmy zdążyli.

- Zatem jesteście w potrzasku!

- Spokojnie, Alecu, spokojnie. Jeśli tylko dopisze nam szczęście, sami zdołamy zastawić tu pułapkę. Będzie to jednak wymagało od ciebie pewnego aktorstwa. - Seregil drgnął, wsunął rękę pod lewe udo i wydał cichy, bolesny jęk. - O nie. Zgubiłem miecz. Musiał się urwać podczas wspinaczki.

- Ja nadal mam swój - zapewnił go Alec, obawiając się, że Seregil jednak odczuwa poważny ból. - Był przytroczony za moim siodłem.

- Przyniesz go, ale tak, żeby nikt nie widział. Zachowuj się tak, jakbym umierał, a ty wpadłeś w panikę.

- Chcesz, żeby zszedł na dół nas dobić, tak?

- Właśnie, chociaż podejrzewam, że napastników jest więcej. Niech będą przekonani, że mają do czynienia ze zropanym chłopcem i konającym mężczyzną. Sięgnij za cholewkę mojego buta. Czy jest tam nadal puginał?

- Jest.

- Zatem nie jestem całkiem bezzębny. Idź już, możemy nie mieć wiele czasu.

Alec ześlizgnął się z powrotem na drogę, w każdej chwili spodziewając się, że między łopatkami utknie mu strzała. Dokładając wszelkich starań, żeby wyglądać na zrozpaczonego, schował miecz pod zwiniętym kocem i zaniósł go przyjacielowi wraz z manierką.

Wyglądało na to, że mimo ciężkich potłuczeń Seregil wyszedł z wypadku bez złamanych kości. Siedli na czatach, spoglądając w słońce, które tonęło przed nimi w morzu. Alec oparł się plecami o skalną ścianę, chowając za wyciągniętą nogą obnażony miecz. Drobnym mężczyzną leżał lekko podparty, ściskając w dłoni sztylet nakryty kocem.

Nie musieli długo czekać. Kiedy ostatnie rybołowy odleciały do gniazd, usłyszeli stukot końskich kopyt. Z oczekiwanego kierunku, zza zakrętu po lewej stronie, nadciągali jeźdźcy.

Chwilę później w polu widzenia zjawili się dwaj mężczyźni jadący stępą. W czerwonym blasku zachodzącego słońca Alec spostrzegł, że przybysze byli odziani w podróżne stroje i mieli srogie miny. Jeden był szczupłym mężczyzną o potarganych, siwiejących włosach i pociągłym, ponurym obliczu. Jego towarzysz miał puciołowatą, czerwoną twarz i błyszczącą łysinę okoloną wianuszkami kędzierzawych, brązowych włosów.

- To na pewno oni - szepnął Seregil. - Odegraj dobrze swoją rolę, przyjacielu. Wątpię, abyśmy mieli jeszcze jedną szansę.

Jeźdźcy nie ukrywali swych zamiarów. Dojechali do krawędzi osypiska, zsiadli z koni i wydobyli miecze.

- Jak tam twój przyjaciel, chłopcze? - spytał łysy, zezując w jego stronę.

- Umiera, ty cholerny sukinsynu! Nie możecie go zostawić w spokoju? - wykrzyknął Alec głosem, w którym pobrzmiwała nuta prawdziwego strachu.

- Byłoby paskudnie, gdybyśmy pozwolili mu się męczyć, prawda, chłopcze? - odparł spokojnie drugi mężczyzna. Biła od niego ta sama beznamiętna pewność siebie, jaką Alec widywał u Micuma Cavisha. To był morderca, który znał swój fach. - No i jeszcze coś trzeba zrobić z tobą.

- Czego chcesz od nas? - wyjąkał Alec, ściskając w garści rękojeść miecza.

- Ja nie mam nic do ciebie ani do twojego przyjaciela - odparł siwiejący bandyta, wchodząc na stertę kamieni. - Są jednak tacy, którzy nie lubią, kiedy ktoś wsadza nos w ich sprawy. Bądź grzecznym chłopcem, a ja się szybko uwinę. Nawet nie będziesz wiedział, kiedy umrzesz.

- Ja nie chcę umierać! - Alec wstał i lewą ręką cisnął kamieniem w prześladowcę.

Mężczyzna uchylił się bez wysiłku, a chłopak cofnął się, jakby zamierzał uciec.

- Bierz tego drugiego, Trake - rozkazał siwy, wskazując Seregila, który wciąż leżał, jak gdyby umierał. - Ja się zajmę szczeniakiem.

Alec cofnął się jeszcze kilka kroków, a potem znieruchomiał jak przerażony zając. Zaczekał, aż przeciwnik zbliży się na odległość miecza, chwycił broń i wymierzył cios.

W najważniejszym momencie poślizgnął się na sytkim żwirze i pchnięcie nie okazało się śmiertelne, jednak cios w żebra był wystarczająco mocny, żeby bandyta stracił równowagę. Chwiejąc się niezdarne, usiłował uderzyć Aleca, ale upadł i sturlał się bezwładnie prawie do samej krawędzi przepaści.

Wtedy chłopiec usłyszał z tyłu zdławiony krzyk, ale nie odważył się obejrzeć. Jego przeciwnik już stanął na nogi i zaczynał się ponownie wspinać.

- Takiś cwany? - Twarz opryszka wykrzywił groźny grymas, - Zwiążę cię twoimi własnymi flakami i wsadzę ten...

Alec nie miał szans i wiedział o tym. Bez zastanowienia chwycił następny kamień wielkości pięści i rzucił nim, trafiając mordercę w czoło. Ogłuszony mężczyzna padł na wznak i znów zsunął się na brzeg urwiska. Może zatrzymałby się tam, gdyby jego upadek nie obluzował innych kamieni. Całe rumowisko poniżej Aleca osunęło się z głośnym zgrzytem i zepchnęło bandytę do przepaści.

Wymachując rozpaczliwie rękoma, chłopiec ciężko upadł na plecy i zaczął się zsuwać nogami naprzód w otchłań. Zbyt przerażony, żeby krzyczeć, wpatrywał się tylko w płonące niebo, świadom, że to ostatnia rzecz, jaką ujrzy w tym życiu.

Nagle czyjaś silna ręka złapała go za lewe ramię. Chwyciwszy ją, Alec ześlizgnął się jeszcze kilka jardów, aż wreszcie stanął. Pod jego nogami rozwierała się już przepaść. Ledwo oddychając, podniósł oczy i zobaczył nad sobą Seregila, który leżał na brzuchu, rozłożywszy szeroko ręce i nogi. Jego twarz była blada ze strachu albo od kurzu.

- Nie ruszaj się! - powiedział bezgłośnie mężczyzna. - Poturlaj się na bok, w stronę koni - szepnął potem bardzo cicho. - Jesteśmy w odległości tylko kilku stóp od równego terenu. Uważaj na miecz. Postaraj się go nie zgubić, jeśli możesz.

Trzymając się mocno, poturlali się powoli po osypujących się zdradziecko kamieniach w stronę wąskiego pasa drogi, który oczyściła ostatnia lawina. Dotarli do niego w chwili, gdy zarwała się kolejna warstwa piargu. Pomogli sobie stanąć na nogi i umknęli w chwili, gdy do przepaści spadły kolejne olbrzymie zwały kamieni, niosąc ze sobą ciało drugiego skrytobójcy, którego Seregil zaskoczył na samym początku napaści.

Wciąż trzymając się pod ramię, odwrócili głowy, żeby popatrzeć, jak z urwiska

spadają ostatnie głązy.

- Nie wiem, ile razy dziennie jestem w stanie patrzeć, jak cudem unikasz śmierci - sapnął Seregil.

- Ja nie mogę więcej niż dwa razy - wychrypiał Alec i osunął się na kolana. Kiedy jednak obejrzał się w stronę miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą śmierć zaglądała mu w oczy, blisko wierzchu pozostałego rumowiska dostrzegł błysk metalu. - Seregilu, spójrz tam. Widzisz?

- A niech mnie wszyscy diabli. - Seregil pokuśtykał do skał i delikatnie wy dobył nadwężony miecz. Rękojeść była porysowana i pozbawiona jednego jelca, ale pochwa ochroniła klingę przed poważniejszymi uszkodzeniami.

- *Aura elthë!* - wykrzyknął, nie zadając sobie trudu, by ukryć ulgę. - Dostałem ten miecz od dziadka, kiedy byłem młodszy od ciebie. Musiała go odsłonić ostatnia lawina. Dwa świeże konie, a teraz to! Wygląda na to, że wizyta naszych niedawno zmarłych gości przyniosła nam tyle korzyści, co strat.

### 37. Powrót po własnych śladach

Wczesnym rankiem następnego dnia Seregil pierwszy wjechał na podwórze Mokrych Łąk. Micum krzątał się przy psach.

- Już wróciliście? - spytał, podnosząc głowę. Mina mu jednak zrzędła, kiedy przyjrzał się gościom uważniej. - Co, u licha, wam się przytrafiło?

- Ktoś nas zauważył w Cirnie - odparł Seregil, zsiadając sztywno z konia i z trudem wchodząc do domu.

- W drodze powrotnej wpadliśmy w zasadzkę - wyjaśnił Alec. - Myślę, że to byli skrytobójcy.

- Myślisz?

Seregil posłał mu ironiczne spojrzenie. - Nie mieliśmy zbyt wiele czasu na pogaduszki, ale podejrzewam, że chłopak ma rację. Niewykluczone, że śledzono mnie od chwili, kiedy Thero wyszedł z wieży w moim ciełe.

- Chyba słyszę znajome głosy! - zawołała Kari, wychodząc z alkierza do sieni. Wyglądała dość mizernie. - Seregilu, jesteś ranny! Zaraz przyniosę zioła.

- Nic mi nie jest - zapewnił ją smukły mężczyzna, siadając na ławie przy ogniu. -



Poprzednią noc spędziliśmy w koszarach garnizonowych. Opatrzył mnie tamtejszy chirurg. Przydałaby mi się jednak gorąca kąpiel.

- Każę zaraz Arnie wrzucić do wody garść brzożowych pąków i liści arniki, żeby złagodzić ból. Nie zaszkodziłoby ci też trochę wywaru z kory wierzbowej.

- Marnie wygląda - zauważył Seregil. - Chorowała ostatnio?

- Niezupełnie chorowała - odparł Micum, unikając wzroku przyjaciela. - Raczej... nie czuła się najlepiej.

Przez krótką chwilę Seregil studiował twarz towarzysza, a potem uśmiechnął się przebiegle. - Znam to spojrzenie. Twoja żona znów jest w ciąży, prawda?

- Cóż...

- Och, możesz im powiedzieć - powiedziała Kari, wracając z dwoma kubkami. - Przed nim nie ma sensu czegokolwiek ukrywać!

- Więc naprawdę spodziewasz się dziecka? - zawołał Seregil. - Jaja Bilairy'ego, Micumie, od jak dawna wiesz o tym?

- Powiedziała mi, kiedy wróciłem do domu. Jak Stworzycielka pozwoli, dziecko przyjdzie na świat późnym latem.

- Jak Stworzycielka pozwoli - powtórzyła Kari, przyciskając dłonie do przodu fartucha. - Nawet w najlepszej porze nie zawsze wszystko układało się pomyślnie, a jestem już za stara na rodzenie dzieci. Nie sądziłam, że znów zostanę matką, ale Dalna musiała zobaczyć, że znajdzie się miejsce dla jeszcze jednego dziecka. - Uśmiechnęła się smutno. - Może tym razem urodzi się syn. Powiadają, że w pierwszych miesiącach choruje się bardziej, jeśli to chłopiec.

- Biedaczka wymiotuje dniami i nocami - wyjaśnił Micum, wstając i opiekuńczym gestem obejmując żonę w pasie.

- Teraz też nie czuję się najlepiej - westchnęła Kari. - Pójdę się lepiej położyć. Dziewczynki nie będą ci przeszkadzać. Wysłałam je z domu na cały dzień.

Micum pomógł żonie dojsć do sypialni i zamknął za nią drzwi. Kiedy wrócił, Seregil ostentacyjnie odliczał dni.

- Oho, ho! Późnym latem, tak? Niezłe powitanie musiała ci zgotować wtedy w erasinie.

- Mogę się założyć, że lepsze od tego, które ciebie czekało. Gdyby tylko donosiła, nie miałbym nic przeciwko temu, aby jeszcze jedno maleństwo plątało mi się pod nogami.

- Donosiła? - spytał Alec.

- O tak. - Micum pokiwał głową ze smutkiem. - Straciła tyle samo dzieci, ile wydała

na świat. Ostatnim razem jakiś rok po narodzinach Illi. Poronienie zawsze zdarza się w pierwszych miesiącach, a potem jest chora przez wiele tygodni. Tak więc widzisz, że niebezpieczny okres jeszcze nie minął, i to ją bardzo martwi. Ale co z tobą? Czym cię tak załatwili, tłuczkami folusznymi?

- Lawiną - odparł Seregil już poważnie. - Dwaj ludzie zaskoczyli nas na wąskiej ścieżce nad urwiskiem. Uszliśmy z życiem, ale straciłem Drapacza.

- Straszna szkoda! To było dobre stare konisko. Kim byli napastnicy?

- Nie zdążyliśmy się dowiedzieć. Zabiliśmy obu w samoobronie, a ciała spadły w przepaść. Przedtem jednak jeden z nich powiedział Alecowi, że przysłał ich ktoś, komu się nie podobało nasze wścibstwo. To było już po tym, kiedy znaleźliśmy w Cirmie ślad prowadzący do lady Kassarie.

Pokazali Micumowi listę załadunkową, szybko streszczając swoje odkrycia.

- Ten dokument rzeczywiście zdaje się prowadzić nas z powrotem do Kassarie - przyznał wysoki mężczyzna. - Myślisz, że okłamała Aleca?

- Wątpię. Wtedy byłem jeszcze oficjalnie w więzieniu, a jej plany pozornie rozwijały się pomyślnie. Przykro mi to przyznać, ale musieli mnie śledzić od chwili, gdy „wyszedłem” z więzienia.

- Jaki będzie twój następny krok?

- Musimy wrócić do twierdzy - rzekł Alec. - Nie możemy dać jej czasu, aby się zorientowała, że płatni mordercy zniknęli.

- Racja - stwierdził Micum. - Co o tym sądzisz, Seregilu? Królowa da ci zbrojne wsparcie czy tylko nakaze aresztować Kassarie?

- Myślałem o tym. Najgorzej byłoby, gdybyśmy ją przedwcześnie ostrzegli. Widziałeś, jak jest położony zamek; to prawdziwa forteca! Kassarie z daleka zobaczy oddział zbrojnych i będzie miała dość czasu, żeby uciec albo usunąć wszelkie obciążające dowody.

- Racja - przyznał Micum, patrząc na ogień.

Nagle Seregil uświadomił sobie, że przyjaciel ani razu nie zaproponował, że z nimi pojedzie. On jest tu potrzebny, pomyślał. Dawny żal szarpnął jego serce, jednak znał Micuma zbyt dobrze, aby nie zauważyć konfliktu, jaki malował się na twarzy przyjaciela, i ten widok również sprawił mu ból.

- Najlepiej załatwić wszystko szybko i po cichu - dokończył, nie dając po sobie niczego poznać. - Przy odrobinie szczęścia wejdziemy tam z Alekiem i wyjdziemy nie zauważeni. Wszystko zależy od tego, czy chłopak zdoła zawrócić w głowie tej służącej.

- Idziecie tylko we dwóch?

- Ty i Nysander będziecie wiedzieli, gdzie jesteśmy - rzekł Seregil. - Nie chcę ujawniać niczego więcej. Szpiedzy przysporzyli nam już wystarczająco dużo kłopotów.

Zatrzymawszy się w Mokrych Łakach tylko na kąpiel i szybki posiłek, Seregil i jego młody przyjaciel byli gotowi do drogi jeszcze przed południem. Micum znikł gdzieś, kiedy siodłali konie zostawione u niego w drodze do Cirny. Wrócił z długim mieczem.

- Oczywiście nie jest tak świetny jak twój - powiedział, podając go Seregilowi - ale przyda ci się, dopóki nie naprawisz swojego. Będę spokojniejszy, wiedząc, że jesteś uzbrojony.

Smukły mężczyzna powiódł dłonią po płazie ostrza i uśmiechnął się. - Pamiętam go. Przywieźliśmy go dla Beki z wyprawy do Oronto.

- Ten sam. - Micum spuścił wzrok na miecz. Jego skrupowanie było jeszcze bardziej widoczne niż uprzednio. - Wiesz, mógłbym chyba...

Seregil nie pozwolił mu dokończyć, zegnając go serdecznym uściskiem. - Zostań w domu, przyjacielu - szepnął, przyciskając głowę do jego piersi. - To tylko włamanie. Wiesz, że się do tego nie nadajesz.

- Uważajcie więc na siebie - mruknął Micum. - I każ Nysandrowi zawiadomić mnie, słyszysz?

- Słyszę! - Seregil ze śmiechem wskoczył na siodło. - Chodź, Alecu, zanim nasz dziadzio całkiem osiwieje ze zmartwienia!

Gdy wjechali do ogrodów Oręski, powitał ich znajomy, głęboki głos, który dochodził z dębowego gaju. Seregil zatrzymał konia i ujrzał Hwerlu, który cwałował im na spotkanie.

- Witajcie, przyjaciele! - zawołał centaur donośnym głosem. - Nie widzieliśmy się już wiele dni. Jak twoje zdrowie?

- Znośnie - skwitował Seregil, śpiesząc się w dalszą drogę. - Właściwie przyjechaliśmy tylko zobaczyć się z Nysandrem.

- Spóźniliście się o dzień.

- Spóźniliśmy się? - spytał chłopiec. - Chcesz powiedzieć, że go nie ma?

- Nysander i Thero wybrali się z lady Magyaną do innego miasta. Zdaje się, że gdzieś na południowym wybrzeżu.

- Do licha! - mruknął Seregil. - Chodź, Wethis będzie wiedział więcej.

- Pojechali do Orlego Gniazda z lady Magyaną - oznajmił im młody służący. - Nie

powinni jednak zabawić tam dłużej niż kilka dni. Jeśli chcecie, możecie tu zostać do jego powrotu.

- Dzięki, ale nie możemy czekać. - Seregil wyciągnął wymięte listy załadunkowe i wręczył je Wethisowi wraz z nakreślonymi naprędce kilkoma słowami. - Dopilnuj, żeby to dostał, i powiedz mu, aby się skontaktował z Micumem. Przekaż mu również, że powinienem wrócić za kilka dni.

Zostawili aurenejskie konie w Orësce i poszli do gospody „Pod Kogucikiem”.

- Czy nie powinniśmy poczekać na Nysandra? - spytał niepewnie Alec. - Powiedziałeś Micumowi, że z nim porozmawiamy.

- Im dłużej czekamy, tym większe prawdopodobieństwo, że Kassarie nabierze podejrzeń i wystawi dodatkowe straże.

- Pewnie masz rację, ale w ten sposób zostaliśmy sami...

- Na palce Illiora, to tylko zwykłe włamanie, nawet jeśli obiektem jest twierdza. Prawdopodobnie wrócimy jeszcze przed Nysandrem.

Wspięli się po cichu tylnymi schodami na górę i spędzili noc w swoich dawnych pokojach. Rankiem następnego dnia ruszyli w drogę w przebraniu. Alec ubrał ten sam strój czeladnika, w którym za pierwszym razem pojawił się w zamku Kassarie. Seregil natomiast opatulił się po uszy i udawał jednookiego wędrownego minstrela. Obaj nosili sztylety za pasami, ale miecze i rozłożony na części łuk Aleca były zawinięte i schowane wśród bagaży.

- Wszystko zależy od ciebie - przypomniał Seregil chłopcu w drodze. - Może będziesz musiał zabiegać o jej względy kilka dni, zanim zgodzi się wpuścić cię do środka.

- Jeśli w ogóle się zgodzi - odparł stropiony Alec. - Co ja mam mówić?

Seregil mrugnął wymownie do przyjaciela. - Jeśli ma się taką twarz jak ty, wątpię, aby chodziło przede wszystkim o rozmowę. Na podstawie twoich ostatnich spostrzeżeń rzekłbym, że nasza Stامية jest niecierpliwym ptaszkiem, który nie może się doczekać rozprostowania skrzydeł. Może wystarczy, jeśli zaproponujemy jej wolność. Obawiam się tylko jej strachu. Dziewczyna żyje w surowo rządzonej, pełnym podejrzeń domu i może się nie zdobyć na to, by nadstawić za ciebie karku. Jeśli tak, będziesz musiał zagrać rolę kochanka i pokazać, na co cię stać.

- Chyba na niewiele - mruknął Alec.

- Na palce Illiora, czyżbyś był taką zimną rybą? - zażartował Seregil. - Puść trochę wodze wyobraźni i zostaw sprawę własnemu biegowi. Wiesz, w tych sprawach natura bierze górę.

Gdy dotarli do drogi, która wiodła w głąb jaru, skręcili w zarośla i wspięli się na

wzgórza nad twierdzą. Uwiązali konie wystarczająco daleko, aby nie usłyszeli ich wartownicy, i resztę drogi przebyli pieszo. Wdrapawszy się na wysoką jodłę, z której korzystali podczas pierwszego rekonesansu, przyjrzeni się zamkowi.

Wyglądało na to, że na dziedzińcu panuje niezwykle ożywienie. Stajenny czyścił pięknego konia przed stajnią, a gdzieś zza murów dobiegały stuki kamieniarskiego dłuta. Wkrótce otworzyły się drzwi od kuchni i wyszła stamtąd Stampie, dźwigając na wąskich barkach nosidło na wiadra. Nie podnosząc wzroku, znikła za rogiem głównego budynku.

- Spójrz tam! - szepnął Seregil, dostrzegłszy małą furtkę niedaleko kuchni. Kręta, wydeptana dróżka prowadziła stamtąd do lasu. Wystarczy, że zaczają się przy niej jak przy ścieżce jeleni i zaczekają na swoją ofiarę.

- Na co? - spytał Alec.

- Widzisz te drzwiczki w murze blisko urwiska? Pochyl się w tę stronę i rzuć okiem na zrujnowaną basztę, potem spojrzysz prosto...

Seregil urwał, zaskoczony niespodziewanym odkryciem. Ścisnął ramię Aleca i szepnął podniecony: - Baszta! Co się z nią stało?

- Pewno trafił ją piorun - odparł szeptem chłopiec. - Najwyraźniej wiele lat temu i...

Zamilkł i powoli na jego twarz wypełził taki sam ostry, drapieżny uśmiech, jaki gościł na obliczu Seregila.

- I co? - zachęcił go do dokończenia przyjaciół.

- I nigdy jej nie odbudowali.

- Co jest cholernie dziwną sprawą, bo...

- Bo zatrudniają najlepszych murarzy w Skali - dokończył Alec. - Wiedziałem, że ostatnim razem coś umknęło naszej uwadze, ale tego nie potrafiłem dostrzec.

Seregil przyjrzał się wieży ze zgryźliwym uśmiechem. - A stała tuż przed nami. Cokolwiek mamy znaleźć, załóżę się o swojego najlepszego konia, że jest właśnie gdzieś tam. Musimy się tylko dostać do środka.

- Co jest niemożliwe, póki Stampie znów nie wyjdzie. Może powinniśmy byli jednak poczekać na Nysandra.

- Cierpliwości, Alecu. Taki dobry myśliwy jak ty potrafi zacząć się na zwierzynę!

- Dręczy cię sumienie, że nie pojechałeś z nimi, prawda? - spytała Kari, kiedy oboje z Micumem leżeli w mroku sypialni. Objawy były znajome. Od dwóch dni, jakie upłynęły od wyjazdu Seregila, jej mąż popadał w coraz większy niepokój i roztargnienie. Tego dnia rozpoczynał w obejściu jedną drobną pracę po drugiej i żadnej nie kończył.

- Może powinieneś był pojechać.

- Nic im nie będzie. - Micum przytulił ją mocniej. - Dziwne tylko, że Nysander się nie odzywa.

- Wyślij mu więc wiadomość. Któryś z parobków może ją dostarczyć jeszcze przed południem.

- Chyba tak zrobię.

- Nie wiem, czemu tak się martwisz. Seregil nie pierwszy raz to robi. A dwa dni to prawie żadne spóźnienie.

Micum rzucił posepnym okiem na cienie, rzucone przez sprzęty na sufit w blasku świecy. - Alec jest mimo wszystko jeszcze żółtodziobem...

- Napisz więc do Nysandra. Nie życzę sobie, żebyś snuł mi się jutro po domu z miną zbitego psa. - Kari ucałowała go mocno w podbródek. - Albo jeszcze lepiej, pojedź sam. Doprowadzisz mnie do rozstroju nerwowego tym niecierpliwym czekaniem na odpowiedź. Mógłbyś przy okazji odwiedzić Bekę.

- To jest myśl. Pewno już trochę stęskniła się za domem. Dasz sobie radę sama?

- Oczywiście! - parsknęła Kari. - Wyjeżdżasz przecież tylko na kilka godzin, a mną będą się opiekowały wszystkie kobiety w gospodarstwie. Idź spać, kochanie. Pewnie chcesz jutro wcześniej wyruszyć.

Micum czuł się trochę winny, mijając koszary konnej gwardii i idąc prosto do Domu Oręski. Kiedy był już w atrium, usłyszał znajomy głos, który go powitał. Odwróciwszy się, zobaczył podchodzących ku niemu Nysandra i Thero. Obaj mieli poplamione stroje do konnej jazdy i wysokie buty.

- Dzień dobry! - zawołał stary czarodziej. - Cóż cię sprowadza do miasta o tak wczesnej porze?

Micumowi zrobiło się słabo. - To Seregil i Alec ci nie powiedzieli?

- Byliśmy w podróży - powiedział Thero. - Dopiero co wróciliśmy.

- Zaiste - rzekł Nysander, marszcząc czoło. - Nie miałem od nich wieści od chwili, gdy wybrali się do Cirny.

- A to sukinsyn! - warknął Micum. - Obiecał mi, że porozmawia z tobą przed wyjazdem. Nigdy nie pozwoliłbym im tak wyjechać, gdybym o tym wiedział.

- Co się stało?

- Kilka dni temu wrócili z Alekiem i przywieźli dowody łączące Kassarie ze skradzionym złotem. Napadnięto ich w drodze powrotnej z Cirny i są przekonani, że była to

również jej robota. Seregil aż się palił, żeby natychmiast jechać, ale powiedział, że najpierw porozmawia z tobą.

- Może zostawił wiadomość. Thero, bądź uprzejmy poszukać Wethisa. Seregil jemu powierzyłby list. Chodź do mojej wieży, Micumie.

- Nie jestem pewien, czy rozumiem twoje obawy - ciągnął czarodziej, idąc po schodach. - Dwa dni to niedługo na tego rodzaju zadanie i sądzę, że wyczułbym, gdyby któremuś z nich stała się poważna krzywda.

- Może masz rację - niechętnie przyznał Micum. - Pewnie przede wszystkim nęka mnie sumienie, że nie pojechałem z nimi, ale Kari znów jest w ciąży i nie chciałem jej zostawiać samej.

Thero wbiegł ze zwojem pergaminu. - Byli tu i zostawili to dla ciebie.

Nysander rozwinął listę załadunkową i krótką notatkę Seregila, która wyjaśniała jej znaczenie.

- Najwyraźniej bardzo im się śpieszyło, by iść tym tropem - oznajmił. - Poszukam ich.

Siadając za biurkiem, czarodziej zasłonił oczy dłońmi i wyszeptał zawile zaklęcie. Po chwili się wyprostował. - Trudno zobaczyć ich wyraźnie, ale sądzę, że mają się dobrze. Chciałbyś zatrzymać się tu na kilka dni, dopóki nie wrócą?

- Chyba tak. Poślij jednak, proszę, wiadomość Kari. I też sprawdź przy okazji, co tam u niej. Idę teraz odwiedzić Bekę. Jej matka martwi się, że dziewczyna tęskni za domem.

### **38. Klucz do serca ubogiej dziewczyny**

Trzy dni Seregil i Alec czatowali na chłodzie, aż wreszcie ich cierpliwość została nagrodzona. Siedząc na jodle wczesnym popołudniem trzeciego dnia, Alec zauważył Stamię, która otworzyła furtkę i poszła do lasu z dużym koszem na plecach.

Seregil drzemał pod drzewem. Zsunąwszy się z jodły, chłopak zbudził go i razem pobiegli w zarośla, żeby przeciąć jej drogę.

Mężczyzna schował się wśród drzew, a Alec siadł na zwałonym pniu przy zakręcie dróżki. W oddali słyszał śpiew idącej dziewczyny.

Stamię spostrzegła przed sobą chłopca i zatrzymała się raptownie. - Kto tam jest i czego chce? - zapytała ostro.

- To ja, Elrid. Pamiętasz mnie? - Alec wstał powoli, modląc się, aby jego słowa nie

zdradziły skrępowania, jakie nagle poczuł. - Kilka dni temu przyjechałem tu szukać lorda Teukrosa.

- Aha, jesteś tym posłańcem z miasta. - Zaciekawiona, lecz wciąż nieufna dziewczyna nie podchodziła bliżej. - Co ty tu znowu robisz? I czemu się chowasz w lesie?

- Mówiłaś, że szukasz pracy w mieście - odparł Alec. - Usłyszałem o dobrej posadzie i przyjechałem cię zawiadomić. Twoja ciotka jednak nie wyglądała na osobę, która by mnie chętnie powitała, więc czekałem, żeby porozmawiać z tobą na osobności.

Zauważył, że gdy to powiedział, dziewczyna zdecydowanie złagodniała, i dodał: - Zmarzłem zeszłej nocy. Nie umiałem rozpalić ognia.

- Ach, ty głuptasie! - Stamic upuściła kosz i podbiegła, żeby rozetrzeć mu dłonie. - Ręce masz jak z lodu! Czy w tym mieście niczego cię nie nauczyli? Strach pomyśleć, że siedziałeś na dworze w taką noc, kiedy gwiazdy świeciły ostro jak sztylety! Jeszcze dostaniesz odmrożeń.

Kiedy dziewczyna podniosła wzrok na Aleca, nadal ściskając mocno jego dłonie, na jej policzkach pojawiły się nieregularne placki rumieńców. - I przejechałeś taki szmat drogi specjalnie dla mnie?

- Zacząłem myśleć o tym, co powiedziałaś, o tym, jak musisz się tu czuć osamotniona... - Alec wzruszył ramionami, udając zawstydzenie, żeby nie patrzeć w jej pełne uwielbienia oczy. Oszukiwanie tej brzydkiej, zycziwej, zdesperowanej dziewczyny byłoby zupełnie innym niż okłamywanie karczmarzy i grubych szlachciców. Chłopiec zagłuszył głos sumienia, najlepiej jak potrafił, i ciągnął dalej, powoli zdradzając szczegóły opowieści, którą zmyślili z Seregilem.

- Obok nas mieszka krawcowa, która chce przyjąć dziewczynę do terminu. To czysta praca i wyostałabyś się wreszcie z kuchni. - Zawiesił głos znacząco. - To niedaleko mojej ulicy.

- Naprawdę? - Stamic uśmiechnęła się przebiegle. - Mnie to nie przeszkadza. Masz konia? Jedźmy, zanim ktoś zauważy moją nieobecność.

- Nie możemy pojechać od razu! - To tyle w sprawie oczarowania dziewczyny, pomyślał Alec. Teraz najtrudniej będzie powstrzymać jej zapędy na dość długo, żeby się dostać do twierdzy.

- Czemu nie?

- Bo... - Alec prędko szukał w myślach wiarygodnej przeszkody. - Musisz zabrać swoje rzeczy i zawiadomić o odejściu.

- Zawiadomić? Akurat, już mnie wypuszczają! Harowałam dla nich jak niewolnica od



chwili, gdy byłam dość duża, aby unieść garnek. Zgarnę tylko swoje manatki do węzła i możemy uciec jeszcze dzisiejszej nocy!

Zaskoczony Alec musiał znów przemyśleć swój plan.

- Dwoje służących, którzy podróżują nocą? - parsknął pogardliwie. - Zanim dotrzemy do miasta, patrole wezmą nas za złodziei albo uciekinierów. Jeśli oczywiście wpierw nie natkniemy się na prawdziwych złoczyńców. Nie chciałabyś chyba skończyć martwa w rowie? Albo jeszcze gorzej?

Oczy dziewczyny zdradzały strach. - Nie, ale jak w takim razie uciekniemy? Nigdy mnie nie puszczą dobrowolnie, ani ciotka, ani Illester, ani nikt inny.

- Niczego się nie dowiedzą. - Alec objął służącą w talii i oddalił się z nią w głąb lasu. - To nic trudnego. Zaczekasz, aż wszyscy usną, potem zbierzesz swoje rzeczy i poczekaś prawie do samego świtu. Wtedy jest najlepsza pora na podróż. Wszyscy, których spotkamy na gościńcu, pomyślą, że jedziemy na targ. Rozumiesz?

- O tak! Zrobię, jak mówisz. Jestem ci taka wdzięczna!

Stamie odwróciła się, przyciągnęła chłopca do siebie ze zdumiewającą stanowczością i wycisnęła na jego ustach tak gwałtowny pocałunek, że zderzyli się zębami. Wciąż wpijając się w wargi Aleca, jedną ręką przycisnęła jego dłoń do swego płaskiego biustu, a drugą zaczęła zakasywać samodziałową spódnicę.

- Zaczekaj, to nieodpowiednia pora - wysapał Alec, starając się wyrwać z objęć dziewczyny. Żuła surowy czosnek, żeby nie zapaść na zimową gorączkę.

- To nie potrwa długo - zachichotała Stamie, próbując zadrzeć mu koszulę.

Uwolnwszy się z trudem, Alec odsunął dziewczynę na odległość ręki. - Nie możesz się wstrzymać?

- Co z tobą? - zapytała urażonym tonem dziewczyna. - Najpierw prawisz miłe słówka, a teraz zachowujesz się, jakbyś mnie nie chciał.

- Oczywiście, że chcę - zapewnił ją Alec. - Nie zamierzam jednak wpędzić cię w kłopoty. Jeśli nie wrócisz z chrustem czy po co cię tam wysłali, przyjdą cię szukać, prawda? Albo jeszcze cię zamkną, kiedy wrócisz.

- Racja - stwierdziła rozszalona służąca. - Bywało już tak przedtem.

- No widzisz - rzekł Alec, gładząc ją pieszczotliwie. - A wtedy, co z nami? A tak, jeśli zachowamy ostrożność, jutro wieczorem możemy już być w Rhíminee. Razem.

- Razem! - Szepnęła urzeczona znów Stamie.

- Właśnie. Chodź, pomogę ci.

Chodząc tak, żeby nie zauważyli ich wartownicy na basztach, napelniali kosz Stamie

suchymi patykami. Podniecona służąca chętnie wdała się w pogawędkę, a Alec wkrótce skierował rozmowę na temat zrujnowanej wieży.

Baszta leżała podobno w gruzach od wielu lat, chociaż dziewczyna nie wiedziała, od jak dawna. Nikomu nie wolno było tam wchodzić, a stary Illester twierdził nawet, że straszyl tam duch jakiegoś szlachcica, który zginął, kiedy baszta zawaliła się od pioruna.

- Powiadają, że jeśli pójdziesz tam w nocy, duch cię rzuci w przepaść - z rozkosznym dreszczem wyznała Alecowi dziewczyna. - To prawda. Wielu spośród czeladzi słyszało dobiegające stamtąd dziwne odgłosy i widziało poruszające się światła. Ciotka mówi, że jej znajomy służący wszedł tam kiedyś, tylko troszeczkę, i poczuł na twarzy dotyk trupiej ręki. Przeżył, ale nie minął tydzień, jak wpadł do jaru i zabił się na miejscu! Ciotka widziała, kiedy go wydobyli. Samo ujrzanie ducha przynosi pecha.

- Słyszałem - odparł zalekniony Alec, przypominając sobie dziwny przeciąg, jaki poczuł wtedy w głównej sieni.

Wkrótce kosz się wypełnił. Służąca ucałowała Aleca na pożegnanie, pogładziła go dłońmi po biodrach i szepnęła: - Nie zmruję oka tej nocy, obiecuję!

- Ja również. - Szykując się do użycia ostatniego podstępu, Alec rzucił tęsknym okiem na twierdzę i westchnął głęboko. - Znow zmarznę tej nocy.

- Och, moje biedactwo! W dodatku zanosi się na śnieg.

Chłopiec wstrzymał oddech, widząc, że służąca się łamie. Poczekaj, aż sama zaproponuje, ostrzegł go Seregil.

- Zdrowo nam się oberwie, jeśli nas nakryją. - Dziewczyna zawahała się, marszcząc czoło. - Mogłabym jednak wyjść po cichu i wpuścić się do zamku, kiedy wszyscy już położą się spać. Jeśli będziesz siedzieć cicho w spiżarni na tyłach, może nikt cię nie zauważy.

- A strażnicy?

- Przeważnie obserwują gościniec. A po tej stronie podwórza jest spokojnie i ciemno. Tylko będziemy musieli iść cicho!

- Cicho jak duchy. - Alec uśmiechnął się, biorąc ją za rękę. - Potrzeba mi tylko ciepłego, zacisznego kąta, niczego więcej.

- Chciałabym móc sama cię ogrzać dziś w nocy - szepnęła dziewczyna.

- Wkrótce - obiecał. - W Rhíminee.

- W Rhíminee! - westchnęła. Chuchnąwszy mu czosnkiem w policzek, ucałowała go po raz ostatni i szybko się oddaliła.

Alec zaczekał, póki nie zniknęła mu z oczu, i wrócił tą samą drogą w głąb lasu. Wychodząc zza zwalonego drzewa, omal nie nadepnął na Seregila.

- Mamy szczęście, że jest samotną wiejską dziewczyną - rzekł jego przyjaciel, potrząsając głową. - Panna z ulicy Hełmów dawno dałaby ci kosza. „Zaczekaj, to nieodpowiednia pora!” i „Nie możesz się powstrzymać?” Ładny z ciebie gorący kochanek!

- Mówiłem przecież, że nie znam się na tym - odparł Alec, urażony krytyczną uwagą.  
- Poza tym czułem się paskudnie, tak ją okłamując.

- Nie czas teraz na wyrzuty sumienia. Na ręce Illiora, czy ciągle kogoś nie okłamujemy?

- Wiem - mruknął Alec. - Ale to co innego. Ona nie jest jakimś złodziejaszkiem ani lubieżnym kapitanem statku, tylko ubogą, nic nie znaczącą osobą, jak ja. Oto proponuję jej jedyną rzecz, jakiej pragnie w życiu, a jutro jej nadzieje legną w gruzach.

- Kto mówi, że musimy zawieść jej oczekiwania? Chce pracy w mieście, dopilnuję, żeby ją dostała.

- Zrobiłbyś to?

- Oczywiście. Wspaniale fałszuję referencje. Będzie mogła przebierać w posadach jak w ulegawkach. Ulżyło ci teraz?

Zawstydzony Alec pokiwał głową. - Chyba nie pomyślałem...

- Gdyby się zastanowić, moglibyśmy ją zabrać na ulicę Kół - dodał bezlitośnie Seregil.  
- Zważywszy na to, jak bardzo jej dobro leży ci na sercu...

- Niezupełnie to miałem na myśli.

- Nie? - Seregil uśmiechnął się szeroko i przygarnął chłopca ramieniem, wspinając się znów na wzgórze. - A to dopiero niespodzianka!

### 39. Wieża

Alec schował się w cieniu przy furtce i obserwował niebo. Obrót gwiazd wskazywał, że nadeszła północ. Mimo wszystko nie spadł śnieg. Zamiast tego po zachodzie słońca niebo się wypogodziło i temperatura gwałtownie spadła. Pozbawiony ognia i towarzystwa Seregila, który ogrzewał go swym ciepłem przez ostatnie kilka dni, chłopiec był zmarznięty na kość. I zaniepokojony.

Światła w twierdzy pogasły dawno temu i Alec zaczął się martwić, że Stampie mogła zostać przyłapana albo za bardzo się bała, żeby przyjść po niego. Albo usnęła w ciepłym pościeliu i zapomniała o swojej obietnicy.

Mimo to nie opuszczał kryjówki i wreszcie gdzieś za murem rozległo się ciche stąpanie. Chwilę później dziewczyna uchyliła furtkę i skinęła na niego. Poruszając się z przesadną ostrożnością, zaprowadziła go do ciemnej spiżarki za kuchnią.

- Zejdę znów, zanim pozostali się zbudzą - szepnęła w uniesieniu, przyciskając jego dłoń do swej piersi. - Och, nie mogę się już doczekać, kiedy się stąd wyrwę.

Alec wyczuł pod szorstką tkaniną sterczące żebra i raptownie bijące serce. Postanowiwszy odegrać swą rolę lepiej, chwycił dziewczynę w objęcia. Ucałował ją tuż poniżej lewego ucha i wyszeptał podsunięte przez Seregila czułe słowa. Służąca zadrżała z rozkoszy i przywarła do niego mocniej.

- Gdzie twoja izba? - spytał Alec.

Dziewczyna zachichotała cicho. - Na poddaszu dla czeladzi, ty niegrzeczny psiaku! Śpię na posłaniu w nogach łóżka ciotki.

- Czy jest tam okno, żebyś mogła obserwować niebo?

- Tuż nade mną jest świetlik. Zostawię okiennicę uchyloną.

- Przyjdź po mnie, kiedy gwiazdy zaczną błędąć.

- Kiedy gwiazdy zbledną - wyszeptała dziewczyna. Uścisnęła go jeszcze raz i oddaliła się w pośpiechu.

Alec przez jakiś czas nie ruszał z miejsca w obawie, że służąca pod jakimś pozorem może wrócić. Bynajmniej nie uskarżał się na oczekiwanie. Po dwóch dniach obywania się bez ognia Alec dziękował losowi nawet za ciepło bijące od zagrzebanego żaru w palenisku. Spiżarkę wypełniał cudowny zapach wędzonego mięsiwa. Było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć, ale Alec wkrótce wymacał sznur twardej kiełbasy.

Wyjrawszy wreszcie na zewnątrz, dostrzegł długą chustę, która wisiała na kołku przy drzwiach do kuchni. Zarzucił ją na siebie dla lepszego zamaskowania, poszedł na palcach do furtki i odciągnął rygiel. Seregil wślizgnął się do środka z mieczami, a chłopiec zamknął za nim drzwi.

W zaciszu kuchni przyjaciel rzucił okiem na zaimprovizowane przebranie Aleca i zmarszczył nos. - Jadłaś czosnek, babciu?

- Mam kawałek doskonałej kiełbasy, gdybyś chciał - zaproponował chłopak, odwieszając szal na miejsce.

- Zdejmij buty - szepnął Seregil. - Najciszej przy tego rodzaju robocie chodzi się boso. Nie zapomnij jednak sztyletu. Może nam się przydać.

Ukryli obuwie za rzędem antałów z cydrem i podreptali w stronę głównej sieni.

Wszystkie schody w zamku znajdowały się w wieżach, aby łatwo było ich bronić w

razie napaści. Szukali południowo-wschodniej baszty i wkrótce odkryli wąski korytarz, który do niej prowadził.

Na jego końcu znajdowało się sklepione przejście, a za nim mała sień. Przyświecając sobie osłoniętym świetlnym kamieniem, znaleźli w jej głębi masywne dębowe drzwi. Seregil uniósł pierścień zasuwy i ostrożnie uchylił wrota.

Za nimi zobaczyli niewielką, pozbawioną okien klatkę schodową. Tyły małego pomieszczenia oraz schody były zasypane gruzami i zakurzonymi, połamanymi belkami.

Alec zrobił krok i zamarł przerażony, czując niesamowite, leciutkie muśnięcie na policzku. Pieszczota się powtórzyła i tym razem towarzyszyły jej cichy jęk i podmuch chłodnego powietrza.

- Duch! - wyszeptał zdławionym głosem Alec.

- Duch, tak? - Seregil machnął ręką nad głową, a potem przysunął ją do świetlnego kamienia, żeby pokazać Alecowi. Z palców zwisała mu płatanina długich czarnych włókien, cieniutkich jak pajęczyna.

- Oto twój duch - nitki wyczesane z czarnego jedwabiu i powieszone w przeciagu. Domyśliłem się tego natychmiast, gdy usłyszałem opowieść Stami o upiornych muśnięciach.

- A chłodny powiew?

- Znajdujemy się w twierdzy murarskich mistrzów, Alecu. W ścianach są gdzieś cieniutkie kanały wentylacyjne. Wiatr wpada nimi do środka, a te tajemnicze jęki to świst, który temu towarzyszy. Musimy być bardzo ostrożni.

- A co z magią?

- Prawdopodobnie to jedyna rzecz, o jaką nie musimy się martwić. Jeśli Kassarie rzeczywiście jest leranką, nigdy nie zniżyłaby się do stosowania nienaturalnych metod znienawidzonych Aurënfaië. Na drodze jednak czekają pułapki, śmiertelne pułapki, więc lepiej nie bądźmy zbyt pewni siebie.

Starannie przeszukali pomieszczenie, lecz nie znaleźli śladu tajnych wejść ani pułapek.

- Wygląda na to, że trzeba będzie gdzie indziej poszukać wejścia - mruknął Seregil.

- Ale gdzie?

- Sądzę, że na górze.

Alec spojrzał na zwały gruzu. - Czy cokolwiek tam może być? Popatrz tylko! Musiało runąć całe wnętrze wieży.

- Ale z zewnątrz wydaje się, że zawaliła się tylko jedna część dachu, co nie powinno spowodować tak poważnych zniszczeń.

- Chcesz powiedzieć, że to rumowisko jest podstępem, oszustwem?

- Albo to prawda, albo całkowicie się mylę. - Seregil uśmiechnął się szelmowsko. - Po co jednak ktoś miałby bez powodu zostawiać ruiny baszty?

- Więc idziemy na górę?

- Idziemy na górę.

- Micumie! Przyjdź tutaj!

Wyrwany ze snu mężczyzna sięgnął po świetlny kamień pod poduszką. Komnata - dawny uczniowski pokój Seregila - była pusta, ale pełen niepokoju głos Nysandra zdawał się wisieć w powietrzu.

Naciągnąwszy spodnie, Micum pobiegł korytarzem do sypialni czarodziej a. Nysander był już ubrany w stary podróżny kaftan i spodnie. Na jego obliczu malowała się troska.

Nagły chłód ścisnął trzewia wysokiego mężczyzny. - Co się stało?

- Musimy natychmiast jechać! - odparł czarodziej, narzucając płaszcz na ramiona. - Grozi im wielkie niebezpieczeństwo - albo groziło - i modłę się do Illiora, aby to było przeczucie, a nie wizja przyszłości.

- Jakiej przyszłości? - dopytywał się Micum. - Co widziałeś?

Kiedy Nysander zawiązywał pelerynę, ręce mu się trzęsły. - Spadanie. Czuję, że spadają. I słyszałem ich krzyk.

Seregil i Alec zakradli się schodami północno-wschodniej wieży na drugie piętro twierdzy i przekonali się, że wrota nie były zabarykadowane, choć po obu stronach framugi znaleźli uchwyty na sztaby. Zasłoniwszy latarki, ostrożnie wyjrzelili za drzwi.

W środku panowała ciemność, ale wyczuwali wokół otwartą przestrzeń. Gdzieś w pobliżu rozlegały się szmery i pomruki chrapania, choć trudno było dokładnie ustalić, gdzie znajdują się śpiący. Kiedy oczy przyzwyczyły się do ciemności, Alec i Seregil dostrzegli blade światło, które padało na szerokie, sklepienie przejście w przeciwległej ścianie. Kwaśny zapach paleniska, zmieszany z wonią metalu i oliwy, wskazywał, że znajdowała się tam zbrojownia albo kuźnia.

Seregil znalazł nadgarstek towarzysza i ścisnął go, bezgłośnie polecając mu iść wzdłuż ściany po lewej stronie.

Wyprawa jednak wkrótce okazała się bezowocna. Znaleźli drzwi do zawalonej wieży, ale zastawione ciężkim piecem kowalskim. Wrócili więc do baszty i wspięli się na samą górę.

Uchylili drzwi na szczycie schodów i ujrzeli długi korytarz. W pewnym oddaleniu, na

skrzyżowaniu z kolejnym holem, wisiała nocna lampka. W jej świetle widzieli ściany pokryte bogatymi freskami w najnowszym stylu oraz błyszczące mozaiki na podłodze. Gdzieś za którymiś rzeźbionymi drzwiami spali ich nieprzyjaciele.

Kiedy zbliżyli się ostrożnie do lampy, przekonali się, że całe górne piętro składało się z czterech części, rozdzielonych dwoma prostokątymi korytarzami, które biegły między przeciwnymi wieżami. Przedśionki były bardzo do siebie podobne, miały takie same drzwi, freski i wzorzyste podłogi. Jednakże na końcu południowo-wschodniego holu wisiał sięgający od sufitu do podłogi olbrzymi gobelin.

Mieli nadzieję, że tapiseria zakrywa kolejne drzwi do zrujnowanej wieży, i nie mylili się. Te wrota wyposażono w ciężki zamek. Seregil dał chłopcu znak, by przytrzymał tkaninę i stał na czatach, a sam rozpoczął ostrożne oględziny. Ozdobny mechanizm był zmatowiony, lecz pachniał oliwą, podobnie jak ciężkie zawiasy w drzwiach. Przesunąwszy palcem po dolnym zawiasie, Seregil powąchał go, a potem podsunął pod nos Alecowi. Chłopiec uśmiechnął się szeroko, chwytając w lot. Po co utrzymywać w tak doskonałym stanie drzwi do zrujnowanej baszty?

Szybko uporali się z zamkiem i poczuli na twarzach podmuch zimnego powietrza, kiedy drzwi otworzyły się na oświetlone księżycem mury obronne. Kwadratową, płaską przestrzeń, na której stali, naprawiono, jednak południowe i wschodnie blanki zostawiono w gruzach. Od kamiennych płyt wiało chłodem, który boleśnie przenikał bosa stopy i kostki przyjaciół.

Wiatr jęczał w ruinach i szarpał włosami intruzów, którzy ostrożnie podeszli do resztek południowego muru. Twierdza wznosiła się nad samym urwiskiem i z miejsca, w którym stali, widzieli daleko w dole pograżony w ciemności wąwóz rzeki.

- Znów uwięźliśmy na wysokościach - szepnął zaniepokojony Alec, trzymając się z tyłu.

- Jeszcze nie uwięźliśmy. Tego właśnie szukamy - rzekł Seregil, myszkuje w ciemności pod północną ścianą, gdzie w blasku świetlnego kamienia dostrzegł kolejne drzwi. Chociaż wyszczerbione i spłowiałe, również były wyposażone w solidny zamek i doskonale zakonserwowane zawiasy. Za nimi znajdowały się kręte schody, które wiodły w dół i nikły w ciemności.

Zerknąwszy w głąb klatki schodowej, Seregil poczuł znajome ściskanie w dołku. - Tu jest niebezpiecznie, ja to czuję. Wyciągnij sztylet i stąpaj ostrożnie. Licz też stopnie, na wypadek, gdybyśmy zgubili światła.

Gładkie i wąskie schody przypominały mu te, które wiodły do komnaty wyroczni pod

świątynią Illiora. Krzywizna gładko otynkowanych ścian przesłaniała widok piętnaście stóp poniżej dowolnego miejsca. W regularnych odstępach w kamieniu tkwiły zardzewiałe lichtarze, jednak znajdujące się w nich grube łożówki pokrywał kurz. W powietrzu unosił się stęchły zapach nie używanego pomieszczenia.

Licząc cicho pod nosem, Seregil ostrożnie schodził po stopniach, szukając pułapek. Pięćdziesiąt trzy stopnie niżej coś zwróciło jego uwagę, więc podniósł ostrzegawczo rękę. Na następnym schodku na wysokości nieco powyżej kostek dostrzegł naciągnięty mocno kawałek pocernionego sznurka do wyrobu cięciw.

- Mógłbyś paskudnie się potłuc - mruknął Alec, zaglądając przyjacielowi przez ramię.

- Mogło być nawet gorzej - odparł Seregil, wbijając wzrok w ciemność w dole. Zdjął pelerynę i rozłożywszy ją, rzucił przed siebie. Poszybowała kilka stóp w dół, a potem zahaczyła o coś, co sprawiało wrażenie kolejnej linki przeciągniętej ukośnie przez schody. Po bliższym przyjrzeniu się stwierdzili, że to cienkie, sztywne ostrze.

Seregil dotknął jego krawędzi paznokciem kciuka. - Niefortunny upadek mógłby cię kosztować utratę głowy albo ręki.

Po drodze znaleźli jeszcze trzy podobne pułapki. Kiedy wyszli wreszcie zza ostatniego zakrętu, natknęli się na wierzch rumowiska, które zagradzało pierwsze wejście.

- To nie ma sensu! - wykrzyknął w złości Alec. - Musieliśmy coś przegapić.

- Znaleźliśmy dokładnie to, co mieliśmy znaleźć - mruknął Seregil, zawracając po schodach. - To kolejna zmyłka, zbyt oczywista i zbyt niebezpieczna. Dowodzi to jednak jednego: baszta jest w doskonałym stanie. Ktoś tu z pewnością coś ukrywa.

Wspięli się z wysiłkiem na górę i wyszli na mury.

- Musimy działać szybko - rzekł Seregil, spojrzawszy na gwiazdy, które już przesunęły się wyraźnie na zachód.

- A jeśli nie ma tu prawdziwego wejścia?

- Istnieje takie niewielkie prawdopodobieństwo. - Seregil przecesał dłonią włosy. - Jednakże wszystko, co dotychczas znaleźliśmy, mówi mi, że to tutaj. Rozglądaj się, sprawdzaj każdy kamień. Ty zacznij tutaj, w tym narożniku. Ja zacznę tam. Szukaj nierównych kamieni, nasłuchuj głuchego echa, czegokolwiek. Nie mamy już wiele czasu.

Osloniwszy latarkę, Alec podszedł do zwałonej ściany, a Seregil został w mroku przy drzwiach.

Mimo zapewnień towarzysza Alec wrócił do poszukiwań z niewielką nadzieją na dokonanie odkrycia. Zaprawa trzymała mocno, a kamienie solidnie przylegały do siebie.



Krążył w tę i z powrotem, sprawdzając raz za razem swoją część muru i niczego nie znajdował, a księżyc wisiał coraz niżej nad horyzontem. Zbliżał się właśnie do północnych blanek, gdy bosą stopą natrafił na lekką pochyłość, której przedtem nie zauważył. Gdyby był w butach, przegapiłby ją na pewno, jednak zziębnięte palce stóp bez trudu odróżniły sypki żwir od gładzi okolicznych płyt. Przykląkł i odkrył piaszczystą przestrzeń, niewiele większą od jego dłoni.

- Seregilu, podejdź tu szybko!

Kiedy mężczyzna przykucnął obok, Alec odgarnął piach i odsłonił kwadratową niszę w kamieniu. Na jej dnie spoczywał duży spiżowy pierścień, umocowany luźno na skoblu. Był dość duży, by chłopiec mógł go wygodnie schwycić. Pociągnął mocno, spodziewając się oporu ciężkiego kamienia. Wbrew jego oczekiwaniom nieregularny fragment cienkich płyt odsunął się lekko, odsłaniając kwadratową drewnianą klapę umocowaną pod spodem. Kiedy poświecili, zobaczyli kwadratowy szyb z drewnianą drabiną, która prowadziła do kolejnych drzwi.

- Świetna robota, Alecu! - szepnął Seregil. Zeszli po drabinie, zamykając właz nad sobą.

Drzwi u podnóża drabiny nie miały zamka, jedynie wygiętą, zzieleniałą ze starości klamkę. Podniecony Alec chciał ją nacisnąć, ale towarzysz złapał go za rękę, zanim zdążył dotknąć uchwytu.

- Zaczekaj! - syknął Seregil. Wyciągnąwszy z torby kawałek sznurka, zawiązał na końcu pętelkę i zarzucił ją na klamkę, po czym odsunął się i pociągnął. Kiedy klamka się poruszyła, rozległ się cichy zgrzyt.

Z drzwi wyskoczyły cztery długie igły, tak rozmieszczone, aby przynajmniej jedna ukłuła w dłoń nieostrożnego intruza. Ich końce były pokryte jakąś ciemną, smolistą substancją. Kiedy drzwi się otworzyły, Seregil puścił klamkę i kolce schowały się z powrotem niczym pazury kota.

- Nigdy nie ufaj czemuś, co wydaje się łatwe - ostrzegł mężczyzna, spoglądając z wyrzutem na Aleca.

Od tego miejsca prowadziły w dół strome, drewniane schody, których podesty i biegi wiodły wzdłuż ścian kwadratowej wieży.

- Oczywiście! Podwójna klatka schodowa - mruknął Seregil, znów prowadząc ze sztyletem w dłoni. - Jedna służyła czeladzi, a ta była tajną drogą ucieczki dla szlachty w razie ataku.

- Więc będziemy mogli się tędy wydostać bez konieczności powrotu przez zamek?

- Zobaczmy - odparł z powątpiewaniem jego towarzysz. - Drzwi mogły zostać zabarykadowane, aby nikt przypadkiem nie dostał się z zewnątrz.

W odróżnieniu od pozostałych schodów, te wykonano z solidnego dębowego drewna, które prawdopodobnie pochodziło z czasów budowy twierdzy. Seregil sprawdzał każdy stopień, zanim przeniósł nań swój ciężar, jednak schody wydawały się mocne.

Tutaj nie było żadnych drutów ani ostrzy. Wiedzieli jednak, że niemądrze byłoby zaniechać ostrożności, i zdwoili czujność, w każdej chwili spodziewając się czegoś groźniejszego.

Tych schodów nadal używano, i to często. Warstwa kurzu, która osiadła na wszystkim, była cieńsza pośrodku stopni, a na podestach widniały ślady stóp. Łojówki w lichtarzach na ścianach czuć było świeżą spalenizną. Na schodach zobaczyli również plamy lepszego wosku, co wskazywało na to, że ktoś schodził na dół ze świecą w rękę. Niektóre krople były matowe od kurzu, inne wciąż błyszcząły i wydzierały woń wosku.

- Jak głęboko zesliśmy twoim zdaniem? - spytał Alec, zatrzymawszy się na chwilę, by złapać oddech. Od dawna pięli się w górę i w dół schodami i zaczynały go już boleć nogi.

- Powinniśmy już być poniżej drugiego piętra, może w pobliżu pierwszego - odparł Seregil, dochodząc do kolejnego podestu. - To wszystko trwa dłużej niż się...

Nagle Alec odniósł wrażenie, że podłoga półpiętra leci gwałtownie ku jego twarzy. Zamarł na schodach i patrzył z bezradnym zdumieniem, jak drewniana platforma obraca się na osi łączącej przeciwległe narożniki. Jej spodnia część stała teraz przed nim pionowo, odsłaniając skrywaną poniżej studnię o stromych ścianach. Obluzowana deska spadła w czeluść bez dźwięku.

O Illiorze, Seregil! Te słowa cisnęły się Alecowi na usta, kiedy zdjęty zgrozą spojrział w głąb przepaści u swych stóp. Spomiędzy jego warg nie wydobył się jednak żaden dźwięk. Wszystko stało się zbyt szybko. Całe jego ciało ogarnął chłód i odrętwienie. Najpierw lawina, a teraz...

- Alecu! - Gdzieś spod przechylonej podłogi dobiegł go ochryply, przerażony głos.

- Seregilu! Nie spadłeś!

- Ale zaraz spadnę. Zrób coś, cokolwiek! Pospiesz się! Alec odczuł przygnębiającą bezsilność. Górny róg platformy znajdował się kilkanaście stóp poza zasięgiem jego ręki. Gdyby skoczył na nią, obróciłaby się ponownie, miażdżąc go o ścianę studni i prawdopodobnie strząsając Seregila, który ledwo się trzymał drugiej strony pomostu. Gdyby tylko miał linę... coś wystarczająco długiego, by zaczepić o górny róg platformy i ściągnąć ją na dół...

- Alecu!

Zerwawszy pelerynę z ramion, chłopiec ścisnął w garści jedną połę, a drugą cisnął w kierunku podniesionego narożnika w nadziei, że zahaczy o niego kapturem. Zabrakło kilku cali.

- Do wszystkich diabłów! - Alec słyszał ciężki oddech Seregila w nieprzebytej odległości kilku zaledwie jardów. Rozglądając się w panice, dostrzegł zardzewiały lichtarz tkwiący w ścianie nad najniższym stopniem. Bez zastanowienia złapał go prawą ręką i wychylił się nad przepaść najdalej, jak mógł, w lewej dłoni trzymając płaszcz gotowy do kolejnego rzutu.

Znajdował się już w takim położeniu, że nie mógł odzyskać równowagi, kiedy lichtarz zarwał się pod jego ciężarem. Chłopiec poleciał jeszcze kilka cali w przód, słysząc złowieszczy zgrzyt metalu o kamień.

Wisał przez chwilę, wstrzymując oddech i czekając, aż urwie się ostatni bolec, śruba czy uchwyt.

Nic się nie stało.

Ale mogło, gdyby się poruszył.

Albo nie. Nie dowie się, póki nie spróbuje.

Nie miał wielkiego wyboru; musiał albo poruszyć się teraz, albo czekać, aż spadnie, kiedy mu ręce zdrętwieją.

- Alecu?...

Chłopak zlany potem, który spływał mu po twarzy i bokach, zdobył się na ostatni decydujący wysiłek. Cisnąwszy lewą ręką pelerynę, narzucił brzeg kaptura na prawy narożnik i poczuł, że płaszcz zaczepił się mocno. Jakimś cudem kinkiet również wytrzymał, przynajmniej chwilowo.

Uwiesiwszy się na pelerynie, z całych sił ciągnął róg pomostu na dół. Platforma wraz z Seregilem - który wciąż wisał po drugiej stronie - była tak ciężka, że Alec nie mógł jej udźwignąć, lecz powoli, powoli wracała do poziomu. Kiedy już się zniżyła, zdołał przesunąć lewą rękę w górę, przytrzymując tymczasem tkaninę zębami. Dzięki temu zyskał zdolność manewrowania na tyle, by stopniowo odchyłać się do tyłu spod opadającej krawędzi platformy. Wreszcie mógł złapać jej brzeg i pociągnąć w dół.

Kiedy ukazała się górna część pomostu, chłopiec zobaczył na niej skulonego Seregila, który ścisnął w obu dłoniach rękojeść sztyletu. Kiedy poczuł uciekającą mu spod nóg podłogę, jakimś cudem zdołał wbić czubek sztyletu dość głęboko między deski, aby zawisnąć na nim całym swym niewielkim ciężarem.

- Rzuć mi koniec peleryny - wychrypiął, blady i drżący. - Pomost z pewnością znów się przechyli, kiedy przysunę się do ciebie. Utrzymasz mnie, gdybym znów spadł?

- Poczekaj chwilę. - Trzymając pomost jedną ręką, drugą Alec zdjął pasek i przesunął jego koniec przez klamrę. Umocował pętlę na nadgarstku i rzucił luźny koniec przyjacielowi.

- Złap się mocno. Utrzymam to lepiej niż płaszcz.

Wcisnąwszy sztylet mocniej w szparę, mężczyzna chwycił koniec pasa i zaczął się powoli czołgać ku Alecowi.

Kiedy się poruszył, platforma przechyliła się złowieszczo, ale chłopiec prędko wciągnął go na schody.

- Jaja Bilairy'ego! - sapnął Seregil, padając u jego stóp.

- I bebecy! - Rozdygotany Alec oparł się o ścianę. - Mało brakowało, a ten lichtarz, którego się trzymałem, urwałby się. Wciąż nie mogę uwierzyć, że się tak nie stało.

Gdy przyjrzał się bliżej, stwierdził jednak, że kinkiet wcale się nie oderwał. Nadal był mocno przymocowany do pręta w ścianie. Pchnięty w górę, gładko wsunął się na poprzednie miejsce.

- Spójrz! - zawołał zdumiony.

Seregil stanął i obejrzał mechanizm. Prostując kinkiet, wy dobył miecz i nacisnął brzeg platformy. Przechyliła się z zawrotną szybkością. Kiedy jednak lichtarz był przekreślony w dół, pomost stał poziomo. Wkrótce odkryli dwa solidne bolce, które wysuwały się lub chowały w ścianie pod pomostem. Na nich wspierała się platforma po obróceniu kinkietu.

- Genialne - stwierdził mężczyzna ze szczerym podziwem.

- Kiedy Kassarie schodzi, naciska dźwignię i zostawiają w takiej pozycji. W drodze powrotnej ponownie zastawia pułapkę. Ta luźna deska, która spadła, musiała być czymś w rodzaju podpory podtrzymującej pomost, dopóki nie znalazłem się na jego środku. Tak jest dużo niebezpieczniej, ponieważ nie można odskoczyć.

- Jak ci się udało wbić nóż na czas? - Alec nie mógł wyjść z podziwu.

Jego przyjaciel pokręcił głową. - Nawet nie pamiętam, że to zrobiłem.

Podwoiwszy czujność, ruszyli dalej na dół. Po kilku zakrętach ściany nie były już murowane, ale wykute z litej skały, co wskazywało, że znajdują się poniżej poziomu gruntu. Kiedy wreszcie zeszli na samo dno, zobaczyli krótki, prosty korytarz zakończony drzwiami.

Seregil schylił się, by obejrzeć zamek. - Wygląda bezpiecznie. Lepiej jednak ty to zrób. Mnie się wciąż trzęsą ręce!

Alec ukląkł i wyjął narzędzia. Wybrał haczyk i posłał Seregilowi szeroki uśmiech. - Po tym wszystkim mam nadzieję, że to nie piwnica na wino!

## 40. Uciezka

Otwierane drzwi zaprotestowały zgrzytem zawiasów. Wsunąwszy najpierw do środka świetlny kamień, Alec zeszywniał i syknął zaskoczony.

- Co się stało? - szepnął Seregil i chwycił miecz, zbliżając się, żeby rzucić okiem.

Światło nie było dość silne, by rozjaśnić całe pomieszczenie, jednak ujawniło jakąś postać na ozdobnym fotelu pod przeciwległą ścianą. Nie poruszyła się ani nie wszczyła alarmu, a kiedy Alec i Seregil podeszli bliżej, przekonali się, że to zeschnięte zwłoki mężczyzny.

Były ubrane w szlachecki strój dawnego kroju. Pomarszczoną szyję okalała ciężka złota obręcz, a na zaciśniętych na poręczach kościstych palcach połyskiwało kilka pierścieni. Gęste, ciemne włosy nieboszczyka zachowały żywy połysk, co kontrastowało niepokojąco z jego zapadniętymi policzkami.

- *Uven ari nobis!* - zawołał cicho Seregil, pochylając się bliżej ze światłem w ręku.

Alec nie zrozumiał słów, ale rozpoznał pełen czci ton, z jakim zostały wypowiedziane. Zwalczywszy odruchową odrazę, przyjrzał się uważniej twarzy trupa i dostrzegł delikatne kości czaszki obciążone cienką warstwą zeschniętej skóry, wysokie, wydatne kości policzkowe i wielkie, zapadnięte jamy, w których mieściły się niegdyś oczy.

- Na światło Illiora! Seregilu, to chyba nie jest...

- Jest - odparł posepnie przyjaciel. - Raczej był. Lord Corruth, zaginiony małżonek Idrilain I. Dowodzą tego te pierścienie. Widzisz? - Pokazał klejnot na prawej dłoni nieboszczyka. Na jego oczku z paskowanego karnelianu wryto głęboko symbol Skalańskiego Smoka. - To Sygnet Małżonka. A ten drugi, ze srebra z czerwonym kamieniem? Najświetniejsza robota Aurënfaie. To był Corruth i Glamien Yanari Meringil Bôkthersa.

- Twój krewny.

- Nie znałem go, choć często łudziłem się taką nadzieją... - Seregil dotknął jego dłoni. - Skóra jest twarda i pusta w środku jak skorupa wysuszonej tykwy. Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby zakonserwować zwłoki.

- Ale dlaczego? - wzdrygnął się Alec.

Mężczyzna pokręcił głową ze złością. - Sądzę, że ci łajdacy czerpali jakąś przewrotną przyjemność z faktu, że ich nieprzyjaciel patrzy, jak knują spisek w celu obalenia jego

potomków. Może nawet składają na niego przysięgi, sam nie wiem. Tacy wichrzyciele jak leran nie przetrwaliby pokoleń bez sporego fanatyzmu.

Komnata miała mniej więcej rozmiary pracowni Nysandra i znać było w niej rękę mistrza sztuki murarskiej. Kwadratowe pomieszczenie wydawało się suche i solidne, bez śladów wilgoci czy mchu na ścianach. Sufit, choć niewysoki, był sklepiiony i żebrowany, aby zmniejszyć przygnębiające wrażenie, jakie wywierała komnata. Umeblowanie stanowił okrągły stół, kilka skrzyri i parę szafek pod ścianami. Przy ścianie na lewo stało podwyższenie, a na nim jeszcze jeden podobny do tronu fotel. Na ścianie powyżej wisiała szeroka tarcza.

- Kolejna święta relikwia - zauważył ponuro Seregil, przyglądając się namalowanemu na tarczy smokowi w koronie. - Bez wątpienia własność królowej Lery. Ciekawe, kogo szykują na jej następczynię?

- Wydawało mi się, że nie zostawiła potomków.

- Królowa nie miała córek, ale w skalańskich rodach zawsze się znajdzie mnóstwo siostrzenic i kuzynek.

Podczas przetrząsania kufków i szafek odkryli starannie uporządkowany zbiór map, korespondencji i dokumentów.

- A żeby to wszyscy diabli! - Seregil rozłożył na stole duży poóółkły pergamin. - Plany kanałów Rhíminee. Spóórz tutaj, obok znaku rysownika.

Alec rozpoznał mały symbol zwiniętej jaszczurki. - Najwyraźniej ród Kassarie zbudował te kanały.

- W każdym razie ich część. To było olbrzymie przedsięwzięcie. Pomyśl, ile te dokumenty byłyby warte dla saperów nieprzyjaciela!

Wrócili do poszukiwań i wkrótce znaleźli dość obciążających listów, żeby zaprowadzić na Wzgórze Zdrajców szlachtę z tuzina rodów.

Alec otworzył kufer i odsunął na bok zgnieciony kawał wełnianej tkaniny, który w nim leżał. Pod spodem wymacał zimny, okrągły przedmiot z metalu.

- Seregilu, patrz, co znalazłem! - Na dnie skrzyni leżało osiem buł złota, nadal ze stemplem królewskiego skarbcza.

- Złoto z „Białego Jelenia”! Nasza dama najwyraźniej miała pełne ręce roboty, ponieważ były przewozi się po dwadzieścia cztery sztuki w komplecie. Mówię ci, Alecu, jeśli nawet Kassarie sama nie stoi na czele leran, tkwi w spisku po same uszy!

Złoto było za ciężkie, żeby je wynieść, więc Seregil wybrał kilka najbardziej obciążających dokumentów i podzielił się nimi z przyjacielem. Wróciwszy do zwłok,

ostrożnie zdjął pierścień z wyschniętych palców, mrużąc przy tym coś w mowie Aurënfaie.

Podał chłopcu srebrny pierścień, a na szyi powiesił sygnet na kawałku sznurka.

- W tej misji jesteśmy Obserwatorami, a to sprawa Obserwatorów - rzekł z niecodziennym przejęciem. - Gdyby cokolwiek stało się jednemu z nas, drugi dokończy dzieło, bez względu na przeszkody. Musimy przynajmniej jeden z nich dostarczyć Nysandrowi. Rozumiesz?

Alec wsunął pierścień na kciuk i skinał głową z ociąganiem.

- Dobrze. Gdybyśmy się rozdzielili, znajdziesz mnie przy drzewie, pod którym obozowaliśmy.

- Ostatnim razem, kiedy nosiłeś coś w ten sposób, wpadliśmy w straszne tarapaty! - zauważył cierpko Alec, dotykając sygnetu wiszącego na piersi przyjaciela.

Seregil wrzucił pierścień za koszulę i uśmiechnął się posępnie. - To nie mnie on zaszkodzi.

Odstawili sprzęty na miejsca i wyszli schodami na szczyt wieży. Seregil z ulgą spojrział w niebo. Robotą trwała znacznie dłużej, niż się spodziewał, ale wyglądało na to, że zostało im jeszcze trochę czasu. Kiedy jednak wyszli zza gobelinu na korytarzu, w głębi umysłu Seregila odezwał się instynktowny alarm.

Coś się zmieniło.

Ścisnął w garści rękojeść miecza i znów poczuł w sobie przejmujący chłód.

Światło. Ktoś podkręcił knot w nocnej lampie. Alec również to zauważył i sięgnął po broń.

Podkradli się do skrzyżowania, cicho stąpając bosymi stopami po gładkiej posadzce. Korytarze sprawiały wrażenie opustoszałych. Skręcili w prawo i ruszyli z powrotem w stronę północno-wschodniej baszty. Byli już prawie na miejscu, kiedy drzwi się otworzyły i stanęło w nich dwóch mężczyzn z mieczami.

Nie było czasu na ukrywanie się. Nie wiedząc, ilu jeszcze ludzi może kryć się za drzwiami, Alec i Seregil rzucili się do ucieczki tą samą drogą, którą przybyli.

- Tam jest! - krzyknął jakiś mężczyzna za nimi. - Jest z nim ktoś jeszcze! Tutaj! Jest tutaj!

Na skrzyżowaniu korytarzy zbczyli w prawo i pomknęli w kierunku północno-zachodniej wieży. Słyszając za plecami kolejne krzyki, otworzyli drzwi i wpadli do środka.

- Biegnij, ja pójde za tobą! - polecił Seregil, z ulgą odnotowując, że Alec nie zatrzymał się, żeby zaprotestować.

Dość liczna grupa zbrojnych zbliżała się biegiem. Mężczyzna chwycił stojącą w kącie belkę, zatrzasnął drzwi i wsunął kłodę w uchwyty. Ktoś uderzył ciężko we wrota raz, a potem znowu. Stłumione przekleństwa dobiegły uszu Seregila, który pobiegł już za Alekiem.

Dogonił go tuż poniżej wejścia do wieży, które znajdowało się na drugim piętrze. Kiedy jednak wybiegli zza rogu, zobaczyli w dole blask pochodni.

- Drugie piętro! - syknął Seregil, pnąc się znów po schodach. Kiedy dotarli do drzwi, usłyszeli za sobą kroki dobiegające z góry i z dołu. Nie było czasu na ostrożność. Ściskając miecze w rękach, otworzyli wrota na oścież i wpadli do dużej komnaty za nimi.

Zastali w niej jedynie starą kobietę z lampką. Na ich widok starszka upuściła kaganek i wbiegła do warsztatu, z całych sił wołając pomocy zgrzytliwym głosem. Nie zważając na płomienie, które buchnęły od rozbitej lampy, Seregil zabarykadował drzwi.

- To stąd musiało dochodzić chrapanie - stwierdził Alec, rozglądając się z niewesołą miną.

Znajdowali się w koszarach, w których stało tyle pustych łóżek, że Seregil nie miał ochoty ich liczyć.

- Wszyscy już się zbudzili - oznajmił ponuro, idąc w stronę południowo-zachodniej wieży. - Chodź, spróbujemy tamtędy.

- Na górę czy na dół? - zapytał Alec, kiedy wyskoczyli na korytarz i zabarykadowali drzwi.

- Na dół.

Jednakże na trzecim zakręcie wpadli wprost na kolejną grupę ludzi Kassarie.

Ocaliło ich to, że znajdowali się wyżej. Alec i Seregil zaatakowali mieczami, zanim przeciwnicy zdążyli podnieść broń. Dwaj mężczyźni padli i ich ciała zablokowały schody wystarczająco długo, żeby zdążyli się wycofać. Następny wojownik rzucił się na nich z góry, wymachując krótką maczugą. Stojący na przedzie chłopiec uchylił się przed ciosem i wsunął miecz między kostki nieprzyjaciela. Kiedy nieszczęśnik poleciał w przód, Seregil dźgnął go celnie, a potem zepchnął ciało po schodach.

Mijając drzwi na drugim piętrze, usłyszeli, że ktoś usiłuje je wyważyć. Pomknęli dalej i znów znaleźli się na trzecim piętrze.

Alec wsunął belkę w uchwyty w drzwiach i zgiął się wpół, dysząc ze zmęczenia. - Dokąd teraz?

- Niech pomyślę! - Seregil otarł czoło obszarpanym rękawem. Na ile wież już się wspięli? Ile drzwi zabarykadował? Nieważne, teraz przy wszystkich będą już stały straże.

Korytarz się kończył tuż przed nimi, a dalej stało czterech kolejnych mężczyzn.



Seregil rzucił się do ataku i zdołał powalić jednego, zanim ten dobył miecza. Reszta walczyła zaciekle, lecz nie mogła się równać z napastnikami. Seregil przeszył drugiego wojownika na wylot i obejrzał się w samą porę, by zobaczyć, jak trzeci nieprzyjaciel rani Aleca w ramię. Chłopiec szybko odzyskał równowagę i skorzystał z przewagi, żeby ciąć przeciwnika w udo. Mężczyzna odskoczył z krzykiem i Seregil go dobił. Czwarty wojownik w zamieszaniu wziął nogi za pas i znikł w głębi korytarza.

- Puść go - rozkazał Seregil, kiedy chłopiec chciał ruszyć w pościg. - Jesteś ranny. Jak ciężko?

Alec poruszył okrwawioną ręką. - To tylko draśnięcie.

Przerwały im gniewne krzyki gromady ludzi, którzy ukazali się i w świetle nocnej lampy. - Tutaj. Są tutaj!

- Tędy! - Seregil wskoczył w otwarte drzwi, z których wyszło uprzednio czterech wojowników.

Znaleźli się w niewielkim składzie, na którego drugim końcu widniały otwarte drzwi. Pomknęli dalej, wspięli się na wąskie schody, otworzyli klapę na ich szczycie i wybiegli na płaski dach baszty.

- Jesteśmy w potrzasku! - krzyknął chłopiec, rozejrzawszy się. Obeszli szybko mury i stwierdzili, że Alec miał rację. Nie było innej drogi w dół. Kiedy wyjrzeni przez niskie blanki, zobaczyli po obu stronach jedynie straszne przepaści. Za ich plecami ludzie Kassarie już wychodzili na dach z pochodniami, mieczami i maczugami.

- Będziemy się tu bronić do upadłego - warknął Seregil, podchodząc do południowego muru.

Mężczyzna i chłopiec stanęli plecami do siebie i z mieczami w rękach patrzyli odważnie na tłum roześmianych wrogów, którzy powoli podchodzili do nich złowieszczą ławą.

- Mamy ich, czcigodna pani. Chłopca i żebraka - ktoś zawołał.

W mroku błysnęły kolejne światła pochodni i mężczyźni rozstąpili się przed lady Kassarie. Owinięta w ciemną pelerynę kobieta, z włosami splecionymi w luźny warkocz przerzucony przez ramię, podeszła, by przyjrzeć się intruzom. Alec poznał towarzyszącego jej starego sługę, Illesterę.

- Żebak? Och, wątpię. - Zmarszczyła czoło. - Lord Seregil i Korit. I wielmożny Alec skądś tam, nieprawdaż? Gdybym wiedziała, że panów interesują moje sprawy, wystosowałabym należyte zaproszenie.

Seregil odrzucił połę obszarpanego płaszcza i złożył jej lekki, kpiący ukłon. - Czcigodna pani Kassarie ä Moirian. Zapewniam cię, że twoje niedawne zainteresowanie moimi sprawami zupełnie wystarczyło, abym poczuł się zaproszony.

Kassarie obrzuciła go taksującym wzrokiem. - Twoja sława nie oddaje ci sprawiedliwości. Tą małą wyprawą do Cirny wykazałeś znacznie większą inicjatywę, niż po tobie oczekiwałam, a teraz to! Kto by się spodziewał takiej przedsiębiorczości? Byłam jednak niemądra. Taki fircyk i utracjusz, za jakiego pragnąłeś uchodzić, nigdy by się nie wkradł tak zręcznie w łaski wysoko postawionych osób.

- Schlebiasz mi, pani.

- Jesteś nadto skromny, panie. Zdobyłeś przecież przychyłność czarodziejów i księżniczek. - Wargi Kassarie wykrzywił wzdorczy grymas. - Jesteś przecież jednym z nich, prawda? Jakimś krewnym naszej skundlonej królowej? Ufam, że twoje spotkanie z lordem Corruthem przebiegło w miłej atmosferze.

Seregil zacisnął szczęki. - Za tę potworność spadnie na twoją głowę klątwa mego rodu.

- Uczynię wszystko, aby stać się jej godną. Teraz powiedz mi, z czyjego polecenia wtargnąłeś do mojego domu?

- Jesteśmy agentami Idrilain II, prawdziwej i prawowitej królowej Skali - odparł Seregil.

- Odważne słowa! - zaśmiała się Kassarie. - I jakże złowieszcze dla mnie, gdyby okazały się prawdziwe. Widzicie, mam jednak i własnych szpiegów, bardzo zręcznych i godnych zaufania. Gdybyście pracowali dla królowej, wiedziałabym o tym. Nie, podejrzewam, że twoje powiązania z Aurënfaie sięgają dalej, niż się powszechnie sądzi. Jestem pewna, że twój lud ucieszyłby się niezmiernie z możliwości skompromitowania Skalan wiernych prawdziwej linii królewskiej!

Kiedy wymówiła te słowa, jej oczy rozbłyły dziwnym, obłąkańczym płomieniem. Seregil ścisnął mocniej miecz i pomyślał z niepokojącym przekonaniem: Ona nas zabije.

- Myślę, że to sprawa małej wagi - dokończyła ponuro kobieta. - Twoje zniknięcie może wywołać pewne zamieszanie, ale sądzę, że niewielu będzie cię opłakiwać.

- Przyjdą inni - odparł Seregil - podobni do nas, w najmniej oczekiwanej chwili.

- I przekonają się, że uciekłam. Ten idiota Teukros zaszkodził mi bardziej, niż ty mogłeś. Wiesz już o Teukrosie, prawda? Ten chłopiec przyjechał go szukać. - Przeniósł spojrzenie na Aleca. - I odpłacił mi za gościnność, uwodząc podkuchenną.

- Ona o niczym nie wiedziała - rzekł Alec, zdjęty nagłą obawą o dziewczynę. -

Podstępem nakłoniłem ją, żeby wpuściła mnie do środka.

- Ach, przemawia przez ciebie szlachetny kawaler. - Kassarie posłała mu drwiący uśmiech. - Posada w wielkim mieście, obietnica namiętnej miłości... załóżnie pospolite, ale tak skuteczne słowa. Dokonałeś jednak kiepskiego wyboru. Przed chwilą ciotka ją złapała na ucieczce z podróżnym węzełkiem.

- Wkrótce biciem zmusiliśmy ją do wyjawienia prawdy - zaśmiał się Illester. - Tej dziewczynie nigdy nie można było ufać.

- Proszę, nie róbcie jej krzywdy - wyszeptał Alec.

- Oczywiście, trudno nie litować się nad tym brzydkim biedactwem - ciągnęła dalej Kassarie. - Była zdruzgotana, kiedy dowiedziała się o twojej perfidii. Będziesz miał jednak chwilkę czasu, żeby się nad tym zastanowić. Panowie, rzućcie miecze!

Seregil wyczuł, że Alec spręży się i czeka na jego znak. Przyglądając się władczej twarzy Kassarie w blasku pochodni, oceniał szansę przeżycia skoku z wieży. Wydawała się niewielka.

- Nie ufam nadmiernie twej gościnności - odparł, grając na zwłokę. Myśl, człowieku, myśl! Gdzie tłum jest najrzadszy? Jak daleko do schodów, drzwi baszty?

- Dość sprawiliście mi kłopotów dzisiejszej nocy - warknęła Kassarie, tracąc cierpliwość. - Rozejrzyjcie się! Nie przedrzecie się z bronią w ręku. Spójrzcie za siebie. Tysiąc stóp do dna przepaści. Teukros krzyczał przez całą drogę, kiedy go do niej wrzucono. A ty?

Seregil usłyszał cichy, zdławiony jęk Aleca. Gdyby poddanie się dawało choćby cień szansy...

Skaczcie, drodzy chłopcy!

Krzyk Nysandra poderwał ich obu niczym zew do boju, choć nie ulegało wątpliwości, że nikt inny go nie usłyszał.

- Moja pani rozkazuje wam się poddać - warknął Illester.

- Słyszałeś? - syknął Seregil.

- Nie mogę! - odszepnął chłopiec. Ze strachu zbladł jak płótno i wybałuszał oczy z niedowierzaniem.

- Dość tego - rzuciła wściekle Kassarie, spoglądając na nich z coraz większą podejrzliwością.

- Musisz! - błagał Seregil. Jego samego ścisnęło w dołku na myśl o skoku.

- Nie...

Seregilu, Alecu, skaczcie! Musicie to zrobić teraz!

- Brać ich! - krzyknęła Kassarie. - Brać ich żywcem!

- Alecu, skacz!

- Nie mogę...

Teraz, Seregilu, na miłość Illiora!

- Teraz! - wrzasnął Seregil. Odrzucił miecz na bok, złapał Aleca w pasie i zepchnął z blanku. Starając się nie słyszeć krzyku, który nił w ciemności, rzucił się za nim w otchłań. Z tyłu dobiegł go jeszcze sardoniczny śmiech Kassarie.

Przez przerażającą chwilę Seregil po prostu spadał z zaciśniętymi powiekami, a lekki wiatr bił mu prosto w twarz. Wtedy zadziały czary.

Coś nagle gwałtownie szarpnęło jego trzewiami, jak gdyby wrywano mu duszę z ciała. Potem poczuł cudowne uczucie lekkości, chociaż nadal spadał, ciągnięty w dół czymś, co krępowało jego ruchy. Otworzył oczy, ujrzał wspaniały blask gwiazd, wypłatał się z koszuli i rozpostarł...

Skrzydła!

Prześliczne, potężne, pasiaste skrzydła, które przecięły powietrze i znalazły w nim oparcie. Szybując po wyrównaniu lotu, skierował w dół swój nowy wzrok i ujrzał drugiego ptaka, który niezręcznie leciał ku niemu, cały czas pohukując jak opętany. Nigdy wcześniej nie pomyślał, że sowa może mieć zdumioną minę, ale Alec taką właśnie miał. Puste ubrania spadły gdzieś w ciemność, a oni wzbili się w niebo nad twierdzą.

Kassarie podeszła do muru od strony traktu i wskazywała oddział konnych, który zbliżał się galopem do jej wrót. Załoga twierdzy rozbiegła się, żeby odeprzeć atak, rozświetlając dziedziniec blaskiem pochodni.

Wiatr świszczwał rozkosznie w piórach Aleca i Seregila, którzy lecieli jeźdźcom na spotkanie, zataczając coraz niżej kręgi na niebie. Alec jeszcze raz zahukał podniecony, dostrzegając bystrym okiem insygnia Królewskiej Gwardii Konnej. Na czele oddziału jechała Klia, a po jej bokach Myrhini i Micum.

Seregil zanurkował i przeleciał tuż przed przyjacielem.

- Seregilu, to ty?

Seregil podfrunął jeszcze raz i wylądował na wyciągniętej ręce wojownika. Wyczuwał chropowatość kolczugi, która zazgrzytała mu pod szponami.

- Czy to on? - spytała Klia, kiedy wielki puchacz zatrzepotał skrzydłami, łapiąc równowagę.

Seregil skinął głową i zmrużył jedno ogromne żółte oko.

- To on! - zawołał Micum. - Czy Alec jest z tobą?

Seregil znów pokiwał głową na widok nadlatującego chłopca.

- Leć do Nysandra - rzekł wojownik. - Jest z tyłu z Thero i Beką. Zaczekaj, co ty tu masz?

Micum uniósł pierścień, który wisiał na płowozłotej piersi sowy.

Sznurek nadal trzymał, choć Seregil podczas lotu nie zauważył niewielkiego ciężaru sygnetu. Micum schował klejnot do kieszeni, a Seregil rozpostarł wielkie skrzydła i odfrunął za Alekiem.

Lecąc wzdłuż gościńca, Alec wkrótce spostrzegł w dole małe ognisko. Nysander i Thero siedzieli przy nim ze skrzyżowanymi nogami, a w pobliżu trzymało wartę kilku umundurowanych jeźdźców.

Łądowanie okazało się dużo trudniejszą sztuką niż lot. Po kilku bezowocnych próbach naśladowania płynnych ruchów Seregila, Alec spadł niezdarnie na ziemię u stóp jakiegoś żołnierza.

- Alec? - spytał znajomy głos.

Beka uklękła i postawiła go na nogi, a potem delikatnie wygładziła jego pióra. Rozsuwając szpony, by lepiej utrzymać równowagę, Alec zamrugał żółtymi oczami i cicho zahukał. Coś poruszyło się pod jego stopą. Był to srebrny pierścień Aurēnfaie, który wciąż tkwił na opierzonym palcu. Uniósłszy nogę, Alec tak długo pohukiwał cicho do Beki, aż go zdjęła.

Seregil tymczasem wylądował z wdziękiem na wyciągniętej ręce Nysandra.

- Chwała Zwiastunowi Światłości! Nie byliśmy pewni, czy zakłęcia dotarły do was w porę - rzekł czarodziej, który sprawiał wrażenie całkowicie wyczerpanego.

- Mieliśmy szczęście, że w ogóle was znaleźliśmy - dodał Thero. - Mało brakowało, a przez to wasze bieganie nie dalibyśmy rady. Czy mam ich już przemienić, Nysandrze?

- Gdybyś zechciał. Jestem zupełnie wycieńczony. Przemiana nastąpiła równie szybko jak uprzednia i wywołała taką samą krótką dezorientację.

Gdy ustąpił chwilowy zawrót głowy, Alec stwierdził, że stoi nago przed Beką.

- To ci się przyda. - Dziewczyna podała mu swoją pelerynę, dokładając wszelkich starań, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok miny wstrząśniętego chłopca, który oblał się gorącym rumieńcem, uświadomiwszy sobie, co się stało.

Upokorzony, prędko nakrył się płaszczem. W podnieceniu nie wziął pod uwagę takich komplikacji. Odebrawszy od Beki pierścień, rzekł do Seregila, który klęczał obok starego czarodzieja: - Zgubiłem papiery wraz z ubraniem, ale nadal mam to.

- I jeszcze to - wyjęczał Seregil, trzymając się za głowę w ataku mdłości, które jak zwykle go męczyły po zetknięciu z magią. - Sygnet Małzonka. Micum go ma... Nysandrze, znaleźliśmy go. Pod zrujnowaną basztą jest komnata. Musimy... Opowiedz mu, Alec!

Wymiotując, oddalił się chwiejnym krokiem w mrok.

- Kassarie jest z całą pewnością leranką - dokończył podniecony Alec. - Ma jeszcze resztki skradzionego złota i zwłoki lorda Corrutha!

- Biedaczysko. Zawsze się obawiałem, że coś podobnego go spotkało - westchnął Nysander. - Ale co z tymi pierścieniami i papierami?

- Zabraliśmy pierścienie Corrutha i kilka dokumentów na dowód tego, co znaleźliśmy - wyjaśnił chłopiec, podając czarodziejowi ciężki pierścień Aurënfaie. - Micum ma sygnet Małzonka, ale zgubiliśmy całą resztę, kiedy... - Alec przerwał i z jego ust wydarł się żałosny jęk. - Mój miecz! Do licha, on też przepadł, tak samo czarny sztylet. - Ten oręż, razem z łukiem, zajmował poczesne miejsce wśród bardzo nielicznych przedmiotów, do jakich był przywiązany. Były to pierwsze rzeczy, w jakie Seregil zaopatrzył go w Wolde.

- Zrobimy, co w naszej mocy, aby je odzyskać, drogi chłopcze, a także całą resztę - zapewnił go Nysander.

- Musimy tam szybko wrócić - rzekł Seregil, podchodząc do ogniska z twarzą pobladałą, ale stanowczą. Otulił się peleryną, którą mu podał jeden z jeźdźców. - Ona wszystko zniszczy, Nysandrze. Może już to uczyniła. Nawet jeśli pokażemy pierścień, nasze słowo nie wystarczy, by ją skazać!

- On ma rację - przyznał Thero.

- Kassarie to głowa węża, jestem o tym przekonany - dokończył z naciskiem Seregil. - Złapcie ją, a złapicie wszystkich! Klia i pozostali sami jednak nigdy nie odnajdą tajnej komnaty. Muszę wrócić!

- Nie puszczę cię! - oznajmił Alec.

Zmęczony Nysander skinął głową na zgodę. - Sierzancie Talmir, proszę dać tym ludziom ubrania, konie i oręż.

Beka wystąpiła naprzód. - Pozwól mi iść z nimi.

Czarodziej stanowczo potrząsnął głową. - Nie mogę sprzeciwić się rozkazom komendant Klii. Postawiła cię na straży tutaj.

- Ale...

- Masz się stąd nie ruszać - upomniał ją Seregil. - Jeśli opuścisz posterunek, usuną cię ze służby. A przecież nawet jeszcze nie złożyłaś przysięgi!

Alec z typową skromnością odszedł na bok, żeby się ubrać, ale Seregil zrzucił

pelerynę, myśląc jedynie o pośpiechu. Kiedy to uczynił, chłopiec z przerażeniem zobaczył, że zaklęcie maskujące bliznę ponownie przestało działać i dziwna szrama znów była wyraźnie widoczna. Nysander również ją dostrzegł i pokręcił lekko głową, dając znak Alecowi. Na szczęście Seregil nałożył pożyczony kaftan, zanim ktokolwiek inny zobaczył znamię.

Beka, która życzliwie odwróciła głowę, dopóki Alec nie nałożył spodni, podała mu swój miecz. - Weź go - zachęciła chłopca. - Będę spokojniejsza, wiedząc, że masz broń, której ufam.

Alec z wdzięcznością przyjął miecz, słysząc echo słów, które wypowiedział do Seregila jej ojciec przy wyjeździe z Mokrych Łąk.

Pośpiesznie ściskając jej dłoń, powiedział: - Ja również jej ufam. - Zawahał się i nagle poczuł niezręcznie, sądząc, że powinien coś dodać, ale nic mu nie przychodziło do głowy.

- Dbaj o Nysandra i Thero - powiedział wreszcie - na wypadek gdyby musieli znów nas w coś zmienić, żebyśmy się stamtąd wydostali.

Dziewczyna szturchnęła go żartobliwie w ramię. - Całe szczęście, że tym razem nie zamienił was w jelenia i wydrę!

Przyjaciele, ponownie zaopatrzeni w ekwipunek, wskoczyli na konie i wrócili galopem do twierdzy.

Główne wrota były teraz otwarte. Seregil stwierdził, że wcześniejszy pościg za nimi zakłócił normalne funkcjonowanie twierdzy i atak Klii zaskoczył miejscowy garnizon.

Na dziedzińcu kilku gwardzistów pilnowało garstki pojmanych służących. Stamtąd kuliła się żałośnie wśród jeńców i kiedy chłopiec próbował z nią porozmawiać, uciekała przed nim wzrokiem.

Pozostali najeźdźcy wdarli się do środka. Nad ich głowami płomienie lizały framugę okna na drugim piętrze.

- Wygląda na to, że tym razem będziemy mogli wejść od frontu - oznajmił Seregil z ponurym uśmiechem, wskazując na strzaskane drzwi.

Biegając w stronę północno-wschodniej klatki schodowej, słyszeli rozbrzmiewające tu i tam w korytarzach odgłosy walki. Schody były zaścielone trupami, ale główne walki przesunęły się na trzecie piętro.

Gdy wyszli na górny korytarz, usłyszeli, że niedobitki Kassarie bronią wejścia do zrujnowanej baszty. Korytarze były tak wąskie, że prawie uniemożliwiały prowadzenie zacieklej walki, więc bitwa rozszerzyła się na sąsiednie komnaty. Mijając otwarte drzwi, Seregil i Alec widzieli ciała leżące na wywróconych kosztownych meblach. Brzęk mieczy

wydawał się dobiegać ze wszystkich stron jednocześnie. Świeża krew zbryzgała wytworne freski i posadzki były zdradliwe w niektórych miejscach.

Znaleźli Micuma w wirze walki w południowo-wschodnim korytarzu.

- Czy Kassarie już pojmano? - zawołał Seregil, starając się przekrzyczeć zgiełk bitwy.

- Ostatnio słyszałem, że wciąż jej szukali - odkrzyknął Micum.

- Za tym gobelinem są drzwi. - Seregil wskazał tkaninę na końcu przejścia. - Przekaż wiadomość pozostałym; musimy do nich dotrzeć!

Kilka chwil później echo bojowego okrzyku Klii odbiło się od ściany korytarzy, kiedy ostatni wojownicy Kassarie rzucili broń i padli na kolana.

Przeciskając się przez zamęt, Seregil dotarł do księżniczki. - Tędy - zawołał i zdarł tapiserię zasłaniającą przejście. Nacisnął klamkę i stwierdził, że drzwi są zamknięte.

- Braknil, Tomas, otwórzcie je! - warknęła Klia.

Dwóch krzepkich gwardzistów wyważyło drzwi, wrywając je z zawiasów. Seregil i Alec prowadzili do klapy w podłodze. Za nimi zeszła Klia z Micumem, Myrhini i kilkoma żołnierzami.

Kłapa była znów spuszczone, a piasek wygładzony. Seregil znalazł pierścień, podniósł właz i zszedł pierwszy po drewnianych schodach. Ostrożnie ominąwszy przechylający się podest, dotarli do podziemnego korytarza i stwierdzili, że drzwi na jego końcu są otwarte. Komnata za nimi była jasno rozświetlona.

Kassarie czekała na nich. Stała przy stole pośrodku pomieszczenia, przesłaniając zwłoki lorda Corrutha. W rękę trzymała niedużą lampę, jak gdyby chciała oświetlić im drogę. W jej blasku odpychające oblicze kobiety rysowało się ostrym cieniem, nabierając władczego wyglądu. Komnata była przesycona wonią gorącego wosku i oliwy. Stojący obok przyjaciela Alec pociągnął nosem i zmarszczył czoło.

Zaniepokojony Seregil poczuł, jak go ciarki przechodzą po plecach. Kassarie przypominała wielkiego węża, który szykuje się do ataku. Od jak dawna tak na nich czeka?

- Zatem wróciliście - stwierdziła z gorzkim uśmiechem, kiedy Seregil i Alec stanęli w drzwiach.

Klia przepchnęła się między nimi. Zuchwała i piękna w innych okolicznościach dziewczyna w tej chwili była komendantem, a w jej ruchach przebijała surowa pewność siebie jej matki.

- Kassarie ä Moirian, aresztuję cię w imieniu Idrilain II - oznajmiła bez cienia emocji.

- Jesteś oskarżona o zdradę stanu.

Kassarie skłoniła głowę z powagą. - Bez wątpienia masz przewagę. Poddaję się, wasza



wysokość, wszelako przewadze siły, a nie twojej władzy bękartą.

- Jak chcesz - odparła Klia, podchodząc do niej.

- Znajdziesz tu wszystko, czego szukasz. - Kassarie zakreśliła ręką duży łuk. - Może, jak lord Seregil, też chciałabyś poznać wspólnego przodka?

Odsunęła się na bok i teatralnym gestem uniosła lampę. - Pozwól, że przedstawię Lorda Corrutha i Glamien Yanari Meringil Bôkthersa. Twoje kundle już okradły zwłoki, lecz sądzę, że zaświadczą o mojej prawdomówności.

Za późno Seregil zdał sobie sprawę, że zapomniał powiedzieć księżniczce o tym, co znaleźli. Dziewczyna wydała cichy okrzyk zaskoczenia i podeszła krok bliżej. Micum i pozostali byli zdumieni w równym stopniu. Wszyscy utkwili wzrok w makabrycznym znalezisku, kiedy Klia nachyliła się, by spojrzeć na zniszczoną twarz nieboszczyka.

To znaczy wszyscy, z wyjątkiem Aleca.

W ciągu ostatnich kilku tygodni dość się naoglądał trupów. Ominął wzrokiem zeschniętą mumię na krześle, natomiast spojrzał na Kassarie, i tym sposobem jako jedyny zauważył triumfujący uśmiech na jej twarzy, gdy uniosła lampę wyżej.

Ten zapach. Był zbyt silny, by pochodził jedynie z kaganków.

Nie było czasu, by ostrzec Klię. Odepchnąwszy Seregila na bok, Alec wskoczył do komnaty w chwili, gdy Kassarie rozbiła lampę na podłodze u stóp księżniczki. Cały pokój nasączono oliwą i czymś znacznie bardziej łatwopalnym.

Pałacy żar wyssał Alecowi powietrze z płuc i przypiekł skórę. Wyciągając na oślep rękę, chłopiec złapał Klię za ramię i z całej siły pociągnął ją wstecz. Inne ręce chwyciły go od tyłu i gwałtownie wyciągnęły na błogosławiony chłód korytarza.

- Przewróćcie ich! - krzyknął Micum.

Aleca rzucono na ziemię i omal nie zaduszono pelerynami i ciałami. Ktoś go uderzał dłońmi w plecy. Gdzieś z góry dobiegały rozpaczliwe przekleństwa Seregila.

Kiedy wreszcie ratownicy odślonili Aleca, chłopiec stwierdził, że zaniecono go z powrotem do stóp schodów. Z otwartych wrót komnaty buchały na korytarz fale gorąca. Lita ściana płomieni całkowicie przesłaniała widok. Po Kassarie nie było śladu.

Klia leżała obok Aleca. Jej śliczną twarz w kształcie serca znaczyły czarne i czerwone smugi, a połowę warkocza spalił ogień.

- Ocaliłeś mi życie! - wychrypiała, biorąc go za rękę. Wierzch dłoni księżniczki był cały w pęcherzach od oparzeń kroplami rozprysniętej oliwy.

- Kiedy reszta stała jak te dupy wołowe - rzuciła wściekle Myrhini i otarła oczy

rękawem, klękając przy księżniczce.

Alec potrząsnął głową, na wpół oszołomiony. - Ten zapach... skądś go znałem, ale nie potrafiłem przypomnieć sobie, co to było.

- Wydaje mi się, że to olej siarczany - powiedziała Myrhini. Chłopiec poczuł nagły ból na plecach i karku i skrzywił się.

- Daj mi to! - Seregil ściągnął Alecowi przez głowę pożyczony kaftan. W ubraniu świeciły na plecach przepalone dziury. - Wiesz, że się paliłeś? Brak ci też trochę włosów z tyłu.

Alec dotknął głowy. Była szorstka i ubrudził sobie dłoni.

- I to akurat wtedy, kiedy doprowadziliśmy cię do porządku - uskarżał się Seregil lekko drżącym głosem. - Na sączek Bilairy'ego, cuchniesz jak osmalony pies!

## 41. Blizny

Słońce właśnie wylaniało się zza czubków drzew na wschodzie, kiedy Seregil, Alec i Micum wyruszyli z Nysandrem do miasta. Thero został w twierdzy, żeby pomóc w poszukiwaniach zaginionych dokumentów i broni.

- Już myślałem, że tym razem szczęście nas opuściło - przyznał Seregil, jadąc między Nysandrem i Alekiem.

- Mało brakowało! - rzekł ze złością Micum. - Dopóki się nie zjawiłem, Nysander nawet nie miał pojęcia, że tam pojechaliście.

- A kiedy uświadomiłem sobie, że grozi wam niebezpieczeństwo, niczego nie mogłem zrobić z takiej odległości - dodał czarodziej. - Do chwili przybycia nie byłem pewny, czy jeszcze żyjecie, a nawet wtedy nie mogłem ustalić dokładnego miejsca waszego pobytu, póki nie osaczono was na dachu. W tym momencie było już za późno, by sięgnąć po jakiegokolwiek środki poza najrozpaczliwszymi.

- Mimo wszystko pięknie się spisałeś - utrzymywał Seregil, nie tracąc rezonu. - Od lat nie zmieniałeś mnie w ptaka. I nigdy jeszcze w sowę!

Alec był równie podniecony. - Było cudownie, przynajmniej kiedy się przyzwyczaiłem. Nie rozumiem jednak, dlaczego zachowałem jasność umysłu. Kiedy zmieniłeś mnie w jelenia, czułem straszny zamęt w głowie.

- To był inny rodzaj metamorfozy - wyjaśnił Nysander. - Zakłęcie „wewnętrzna

natura” wyzwała wrodzoną magię osoby, na którą je rzucono, i jak w twoim przypadku, często wywiera wpływ na jej umysł. Przemienienie cię w sowę było czarem metastatycznym. Chociaż wymagał ode mnie znacznie więcej wysiłku, zwłaszcza z takiej odległości, zmienił jedynie twój zewnętrzny wygląd, pozostawiając umysł nietknięty. Najbardziej martwiłem się o to, czy zdążysz w porę opanować sztukę latania.

- Chłopak szybko się uczy - rzekł Seregil, opierając się odruchowej chęci poklepania Aleca po ramieniu. Patrząc, w jaki sposób chłopiec siedział w siodle, widział, że oparzenia dokuczają mu dużo bardziej, niż pokazywał.

- Nie dowiedzieliście się jednak, kim Ieranie zamierzali zastąpić Idrilain - zauważył Micum. - Zważywszy na to, że wszystko spłonęło, nigdy nie uda wam się dotrzeć do reszty.

- To niezupełnie prawda - rzekł Seregil, stukając się w skroń. - Przyjrzałem się niektórym z tych dokumentów, zanim Kassarie wszystko zniszczyła. Jest paru szlachciców, których możemy przepytać. Zawsze to jakiś początek.

Nysander pokiwał głową. - Natychmiast po powrocie polecę zająć się tym kilku Obserwatorom. Wydaje mi się, że wszyscy trzej macie dość wrażeń na jakiś czas.

- Chyba tak - przyznał Seregil, znów ukradkowo zerkając na jadącego sztywno Aleca.

Robiło się coraz jaśniej. Podróżni dotarli do rozstajnych dróg, skąd już było widać miasto, a tam, pożegnawszy się ze wszystkimi, Micum zawrócił konia w stronę domu.

- Wiecie, gdzie mnie szukać, gdybym był potrzebny - zawołał, popędzając swego ogiera do galopu.

- Zatrzymasz się teraz w gospodzie „Pod Kogucikiem”? - spytał Nysander, ściągając wodze swego wierzchowca i czekając, aż Seregil i Alec naciągną kaptury.

Mężczyzna skinął głową. - Lord Seregil i sir Alec wrócą do miasta na Festyn Sakora. Czy mógłbyś nie wymieniać naszych imion podczas śledztwa w tej sprawie?

- Chyba tak. Królowa wystarczająco ceni Obserwatorów, by szanować nasze metody. Muszę cię jednak prosić, abys wstąpił do mojej wieży przed powrotem do domu. Została jeszcze jedna sprawa, którą się trzeba zająć.

Widząc pytające spojrzenie Aleca, Seregil przycisnął do piersi dłoń opiętą rękawiczką.

Chłopiec zacisnął i rozluźnił w zamyśleniu lewą pięść, spoglądając na gładkie kółko zabliznionej rany na własnej dłoni.

Po przyjeździe do Domu Oręski Nysander nalegał na to, żeby przede wszystkim zjeść śniadanie. Kiedy się posilili, zaprowadził ich do izdebki, gdzie rzucił zakłęcia i zamknął drzwi. Poleciał Seregilowi zdjąć koszulę i wnikliwie przyjrzał się kłopotliwej bliźnie.

- Powinna być wciąż zasłonięta - mruknął.

- Nie pierwszy raz się pojawiła - przypomniał mu Seregil, nerwowo wpatrując się w sufit, podczas gdy czarodziej delikatnie obmacywał go i opukiwał. Nagle coś mu przyszło do głowy i złapał Nysandra za nadgarstek. - Ale kiedy zmieniłeś mnie w starego Dakusa, nie wróciła.

Czarodziej pokręcił głową. - To była mniejsza przemiana. Zmieniłem tylko twój obecny wygląd.

- Chcesz powiedzieć, że kiedyś mogę tak wyglądać?

- Siedź cicho, Seregilu! Muszę się skupić.

Przyciskając dłoń do blizny, czarodziej zamknął oczy i zaczekał, aż pojawią się jakieś wrażenia. Niewiele ujrzał: smugę spadającej gwiazdy, błysk tajemniczego błękitu, odległy szum oceanu, czyjś ledwie dostrzegalny, nieznamy profil. Potem już nic.

- No i co? - zaciekawił się Seregil.

- Tylko jakieś strzępy. - Znużony Nysander masował grzbiet nosa. - Być może fragmenty wspomnień, jednak nic nie wskazuje, aby wzór promieniował resztkami mocy. To bardzo ciekawe. Jak tam twoja ręka, Alecu?

- Nic się nie zmieniło - odparł chłopiec, podsuwając ją czarodziejowi do obejrzenia.

- Zaiste, bardzo ciekawe - mruknął zamyślony Nysander, zjeżywszy krzaczaste brwi. - Problem musi tkwić w znakach na bliźnie Seregila.

Smukły mężczyzna obejrzał je w ręcznym lusterku. - Ta strona drewnianego krążka, która sparzyła Aleca, była gładka, bez żadnych wzorów. Moje jednak zamiast blednąć, stają się coraz wyraźniejsze. Czy wyczuwasz wokół nich jakąś magię?

- Żadnej - odparł Nysander. - Zatem przyczyną musi być sam układ znaków, czymkolwiek są.

Seregil podniósł wzrok. - Rzeczywiście nie wiesz, co to jest?

- Już mówiłem, że poznaję sigłę. Co kryje się pod nią, jest dla mnie taką samą zagadką, jak dla ciebie. Masz na to moje słowo.

- Więc znaleźliśmy się w punkcie wyjścia - zawołał poirytowany Alec.

- Może nie - rzekł cicho Nysander. Jeszcze raz dotknął szramy, a potem rzucił na nią kolejny czar maskujący. - Blizna pojawiła się, kiedy Seregil zamienił się ciałami z Thero, a potem jeszcze raz, kiedy zmienił się z sowy w człowieka. To musi mieć jakieś znaczenie, choć nie wiem jeszcze jakie.

- Takie, że do końca życia będę musiał przychodzić do ciebie, żebyś ją zasłaniał - burknął Seregil, naciągając koszulę. - Idę o zakład, że Valerius potrafiłby się jej pozbyć.

- Nie wolno ci tego robić. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Usunięcie blizny przed jej zrozumieniem byłoby bardzo niemądrym posunięciem. Wytrzymaj jeszcze jakiś czas, drogi chłopcze. Może w końcu zdołamy rozwiązać tę zagadkę. Tymczasem wygląda na to, że nie wyrządza ci szkody.

- Dość mi jej już wyrządziła! - Seregil ponuro zmarszczył czoło. - Uważaj na siebie, Nysandrze. Będziemy w pobliżu, gdybyś nas potrzebował.

Po ich wyjściu czarodziej poszedł do salonu. Siadł z ulgą w fotelu, położył głowę na oparciu i przywołał wspomnienia wrażeń związanych z blizną: gwiazda, odgłosy morza, przebłysk błękitu, zarys twarzy...

Głowa mu pękała. Nie odpoczywał od chwili napadu na twierdzę i był wyczerpany - zbyt wyczerpany, żeby dalej zgłębiać tę sprawę. Doszedł do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie krótka drzemka w fotelu. Później poczyni odpowiednie przygotowania i pomedytuje dalej.

Cisza pokoju spowiła go niczym gruby, przyjemny koc. Ciepło bijące z kominka muskało jego policzki jak letnie słońce, tak miłe, tak delikatne jak dotyk kobiecych warg. Pograżając się w rozkosznej ociężałości, odniósł wrażenie, że znów dotyka piersi Seregila i wyczuwa drobne wypukłości blizny. Teraz jednak skóra przyjaciela była zimna, chłodna niczym marmurowy posąg...

Nysander poruszył się niespokojnie w fotelu. Zbliża się widzenie, pomyślał z lekkim przerażeniem. Jestem zbyt zmęczony na wizje...

Jednak wizja i tak nadeszła.

*Stał w atrium pośrodku Oręski. Przez wielką kopułę wpadało jasne słońce, grzejąc go rozkosznie. Inni czarodzieje mijali go bez jednego spojrzenia. Uczniowie i służący krzątali się wokół swoich codziennych zadań.*

*Wtedy jednak rozległ się Głos i wszyscy wokół zmienili się w marmurowe posągi.*

*Głos dobiegał gdzieś z dołu - cichy, złowieszczy, wibrujący chichot, który wzbijał się z czeluści pod kamienną posadzką. Wyczuwał go podeszwami stóp. Spuściwszy oczy, po raz pierwszy zauważył, że zaprawa mozaiki się wykruszyła. Duże fragmenty wzoru dumnego Smoka Illiora obluzowały się i powypadały, a błyszczące tessery rozdeptano na proch.*

*Głos znów się odezwał. Czarodziej zawrócił i poszedł przez znieruchomiąły tłum do muzeum. Za pograżonymi w półmroku komnatami i rzędami przeszklonych szafek drzwi przedsionka wiodącego do lochów były lekko uchylone.*

*Kiedy zbliżył się do nich, usłyszał szmer czegoś, co uciekło w mrok. Było to skrobanie i*

stukanie, dźwięk zupełnie niepodobny do odgłosów wydawanych przez szczury. Coś chrupnęło mu pod stopą, jakiś kawałek drewna. Szafka, w której spoczywały ręce Tikárie Megraesha, była pusta. W jej dnie ziała wydrapana dziura wielkości pięści.

Nysander wyczarował świetlistą kulę nad lewą dłonią i ruszył dalej. Kiedy zbliżył się do wrót, rozwarty się przed nim z taką siłą, że pękły od góry do dołu, a ich strzaskane resztki zawisły na zawiasach.

- Wejdz, starcze - wzywał syczący szept. - Starcze. Starcze. Starcze.

Ustuchał, czując przechodzące go dreszcze.

Przedsionek wyglądał normalnie, jednak znikły zwykłe kamienne schody. Zamiast nich przed czarodziejem rozwierała się straszliwa czarna czeluść, której brzegów nie spinał żaden most ani kładka. Wezwawszy drugie światło do prawej ręki, rozłożył ramiona i skoczył w bezdenną otchłań, pikując niczym orzeł rybołów.

Nie miał pojęcia, jak długo spada; wydawało mu się, że bardzo długo. Nie czuł wiatru ani przebywanej odległości, miał jedynie świadomość tego, że spada, aż wreszcie, jak to bywa we snach, wylądował łagodnie na nierównym, kamiennym podłożu. Przed nim majaczyło sklepione przejście i znajomy, wybrukowany ceglami korytarz w najgłębszych lochach Orëski.

Niski tunel rozgałęział się na ogromną liczbę korytarzyków i pomieszczeń magazynów. Chodził tędy samotnie wiele razy, mijając ten narożnik i skręcając za następnym, aby się upewnić, że Miejsce, ten nie oznaczony fragment zamurowanej ściany i wszystko, co za nią spoczywało, było w takim stanie, w jakim powinno być.

Wiedział jednak, że ta podróż nie będzie samotna. Głos rozlegał się przed nim coraz głośniejsze i wołał go.

- Chodź, starcze! Chodź, Strażniku! - Echo wezwania rozbrzmiewało w wilgotnych, kamiennych korytarzach zimnym dźwiękiem. - Chodź i spójrz na pierwsze owoce swego świętego czuwania!

Wychodząc zza ostatniego zakrętu, znalazł się twarzą w twarz z dyrmagnosem, Tikárie Megraeshem. Jasne oczy, wilgotne i żywe, spoglądały na niego z wyschniętej, czarnej twarzy. Dłonie, które sam odciął - wtedy jeszcze jako świeżo obleczony w szaty młody czarodziej - wróciły do ramion właściciela i wyłaniały się z rękawów świętecznej szaty ohydneho monstrum.

- Przejdź, o najszlachetniejszy ze Strażników! - rzekł Tikdrie, odsuwając się na bok z lekkim ukłonem. - Piękny cię oczekuje. Przejdź i przyłącz się do biesiady. - Głos dyrmagnosa, podobnie jak jego oczy, nadal był przerażająco ludzki.

Kiedy wyminał prastarego nieprzyjaciela, stwierdził, że drogę zagradza sterta nagich

*trupów. Po nieboszczykach pełzały i łączyły jakieś stworzenia w kolorowych lachmanach. Słychać było, jak łapczywie zaspokajają głód.*

*Niektóre były ludźmi, a wśród nich rozpoznał wielu dawno pokonanych wrogów, którzy wrócili, by nękać go teraz w snach.*

*Inne były odzianymi w szaty pokraccznymi potworami o odrażających kształtach.*

*Wszyscy pożerali trupy. Obsiedli bezwładne ciała, nachylali się nad ofiarami jak szakale, by kłami i pazurami wyszarpywać kawałki mięsa i miażdżyć w zębach kości.*

*Z mroku wyłoniła się wysoka postać otulona ciemną peleryną, która całkowicie maskowała jej kształty.*

*- Przyłącz się do biesiady - rozkazała głosem przypominającym jęk wiatru w kominie opuszczonego domu. Zapuściwszy nieprawdopodobnie długą rękę w głąb sterty, wyciągnęła stamtąd trupa i rzuciła go czarodziejowi pod nogi.*

*Były to zwłoki Seregila.*

*Połowa jego twarzy została okrutnie wygryziona. Brakowało mu obu rąk, a klatkę piersiową obdarto ze skóry.*

*Z gardła zmartwiałego Nysandra wydarł się jęk.*

*- Pożryj go - zachęciło widmo, znów sięgając po trupa ze stosu. Następny był Micum. Miał rozplataną pierś i oberwane oba silne ramiona.*

*Potem Alec, pozbawiony dłoni i oczu. Strużki krwi pociekły mu po twarzy jak łzy, zlepiając miękkie żółte włosy.*

*Po nich coraz szybciej pojawiali się następni. Zwłoki przyjaciół, lordów, czeladzi, nieznanym rozrzucano wokół jak szczapy drewna na opał, aż czarodzieja otoczył stale rosnący mur trupów. Jeszcze chwila i zostałby zamurowany w wieży z martwych ciał.*

*Walcząc ze smutkiem i zgrozą, zwiększył blask bliźniaczych świateł, które wciąż trzymał w dłoniach, i cisnął je przed siebie, przeskakując okaleczone zwłoki swoich towarzyszy. Ohydna zjawy wypełniła jego pole widzenia, a potem znikła, zabierając ze sobą przerażającą stertę trupów.*

*Przed czarodziejem stanął właściciel Głosu i rozpacz Nysandra zmieniła się w lodowaty strach. Olbrzymia postać była pogrążona w mroku poza jednym, doskonałym, złotoskórym barkiem, na który padało światło.*

*Czarodziej spojrzał, mimo rosnącego przerażenia, próbując dostrzec nieprzyjaciela. Czuł bijącą z jego oczu chłodną moc, od której zdrętwiał cały, niczym od wody w potoku zimą.*

*Wtedy postać uniosła rękę na powitanie i błyszcząca skóra na jej barku i ramieniu pękła niczym zetłate płótno, zwisając w matowych strzępach z gnijącego ciała, które puchło*

*pod spodem.*

*- Bądź pozdrowiony, Strażniku - rzekła. - Byłeś bardzo wierny.*

*Istota wyskoczyła nagle z cienia, przebiła pięścią gładź kamiennego muru, jakby był papierowym parawanem, i włożyła rękę do otworu..*

Nysander zerwał się z fotela, zdyszany i zlany potem. Ogień prawie zgasł i w komnacie zalegały liczne cienie.

- O Illiorze! - jęknął starzec, zasłaniając dłonią oczy. - Czy to ja muszę być tym, który ujrzy tego koniec?

Ciąg dalszy nastąpi.